JAK KARAĆ TERRORYSTÓW-MORDERCÓW?

Przywróćmy karę śmierci – proponuje Łukasz Warzecha



śledztwo DO RZECZY

Nieruchomości, które Rosja nielegalnie zajmuje w Polsce

TYGODNIK LISICKIEGO

DO RZECZY

CENA 6,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)
NR 36/238 4–10 WRZEŚNIA 2017



HITLER BYŁ LEWAKIEM!

ZYCHOWICZ ODPOWIADA POLEMISTOM

Minister edukacji o kulisach reformy

SŁAWOMIR CENCKIEWICZ DEMASKUJE

WSZYSTKIE KŁAMSTWA LECHA WAŁĘSY

ISSN 2299-8500 Nr indeksu 288829
Nakład: 105 tys. egzemplarzy

eprasa.pl







Każdego dnia towarzyszymy ludziom w drodze do różnych celów.
Angażujemy się w działania na rzecz poprawy bezpieczeństwa i komfortu podróżowania. Wspieramy ratowników GOPR, dostarczając wysokiej jakości paliwo - niezawodne w ekstremalnych warunkach.

ORLEN Najbliżej

orlen.pl

eprasa.pl f3fd543c82



PAWEŁ LISICKI

W RZECZY SAMEJ

Polski bastion wolności

Im większe napięcie w relacjach Polski z Unią Europejską, im bardziej krytyczne słowa padają z ust unijnych przywódców, tym większe – mam wrażenie – jest zadowolenie liberalnych polskich komentatorów. Niektórzy o mało nie zemdleli ze szczęścia, kiedy to Emmanuel Macron stwierdził, że Polska sama izoluje się w Europie, albo kiedy kanclerz Angela Merkel uznała, że „nie może już trzymać języka za zębami", i zasugerowała, iż wreszcie publicznie powie prawdę (można się domyślać, że straszną) o Polsce.

W oczekiwaniu na ostateczne potępienie piszą raz za razem o coraz bardziej samotnej Polsce, o traceniu przez nią pozycji, o odstawaniu od całej Europy, o odchodzeniu od wartości europejskich, o gubieniu dawnej, rzekomo silnej, pozycji. Uderzające to zjawisko, kiedy tylu polityków i dziennikarzy całą nadzieję pokłada w tym, że Polska zostanie rzucona na kolana. Jeszcze bardziej frapuje, że potem, kiedy tak głośno obcej pomocy wzywają i o nią zabiegają, obruszają się, gdy im przypomnieć targowicę albo pozostałe, mało chlubne momenty z dziejów.

Inni z kolei, nie tak zaciekli, zachowują się, jakby byli rzecznikami unijnych szefów, i na wyścigi tłumaczą, że reakcja Macrona czy Merkel jest zrozumiała, że nie mogą oni inaczej, że ostrzegali i przestrzegali. Bo przecież już od dawna pani kanclerz paluszkiem groziła, z niechęcią prychała, ledwo od krytyki się wstrzymywała, a pan prezydent Macron do zrozumienia, że jest niezadowolony, dawał i nosem subtelnie, acz znacząco kręcił, więc skoro teraz mówią to, co mówią, no to Polacy sami są sobie winni, że nie zrozumieli, szybciej nie ulegli. O ile w pierwszym przypadku można mówić o postawie graniczącej ze zdradą, o tyle ta druga ujawnia coś bliskiego mentalności – jakie by tu słowo znaleźć? – chyba lokajskiej. Jej przedstawiciele z góry bowiem przyjmują, że Polska w stosunku do takiej Francji czy Niemiec musi zachowywać postawę klienta i służącego, który to z góry winien humory pańskie odgadywać i za bardzo się nie pchać, żeby po łapach nie dostać.

Najciekawsze jest jednak to, że wszyscy ci znawcy nie są w stanie dostrzec dwóch najważniejszych prawd. Pierwsza: im bardziej cieszą się z krytyki państw Unii, tym bardziej swoją własną miałkość okazują, tym bardziej też dowodzą, że demokracja jest dla nich pustym słowem. Nie za granicą wygrywa się starcie o rząd dusz, ale w Polsce przecież. A kto tego nie potrafi, ten sam sobie wydaje świadectwo.

Druga prawda ma bardziej uniwersalny charakter: w tej chwili Polska jest największym państwem Europy, w którym nie udało się jeszcze przeprowadzić skutecznej lewicowej rewolucji obyczajowej. To ostatni, a na pewno największy bastion starej, zachodniej cywilizacji, niepoddany jeszcze tresurze feminizmu, genderyzmu, multikulturalizmu i antyrasizmu. Ostatnie duże państwo, gdzie panuje wolność słowa, a ideolodzy politycznej poprawności za pomocą ustaw o walce z mową nienawiści nie byli w stanie zakneblować ust zwolennikom Tradycji. Rzadkie miejsce, gdzie można krytykować otwarcie i publicznie islam, małżeństwa homoseksualistów oraz nazywać po imieniu aborcję. Dlatego, niezależnie od tego, czy rząd polski zawsze sobie radzi dobrze czy nie, obrona polskiej suwerenności jest tym samym co obrona klasycznego rozumienia wolności i cywilizacji Zachodu. ©℗



RYSUNEK TYGODNIA

eprasa.pl f3fd543c82



TEMAT TYGODNIA

16 SŁAWOMIR CENCKIEWICZ
WAŁĘSA. DZIEJE KŁAMSTWA
Śledztwo w sprawie, w której Lech Wałęsa miał status poszkodowanego, nieoczekiwanie dla niego wykazało, że kłamał na temat współpracy z SB

KRAJ

22 ROZMOWA Z MINISTER EDUKACJI NARODOWEJ
MNIEJ PRAC DOMOWYCH DLA UCZNIÓW
Anna Zalewska o reformie edukacji

24 WOJCIECH WYBRANOWSKI
ROSYJSKI ZABÓR

28 PIOTR GOCIEK
W OBRONIE POLAKÓW



30 ŁUKASZ WARZECHA
ŚMIERĆ TO KARA SPRAWIEDLIWA

32 AGNIESZKA NIEWIŃSKA
SYLWETKA MARKA SUSKIEGO: FRYZJER Z ZAKONU

KULTURA

38 JOANNA BOJAŃCZYK
PODSTĘPNA TRUCIZNA SNOBIZMU
Julian Fellowes nie jest piewcą arystokracji ani krytykiem. Raczej satyrycznym obserwatorem

40 TOMASZ ZAPERT ROZMAWIA O WYSPIAŃSKIM
ARTYSTA NIESPEŁNIONY

42 ROZMOWA Z PRZEMKIEM CORSO
PRZYGODA CZAI SIĘ ZA ROGIEM

NIE PRZEGAP

44 NASZ PRZEWODNIK
FILMY, KSIĄŻKI, PŁYTY, GRA

OPINIE

50 RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
MICHNIKOWSZCZYZNA: NIEKOŃCZĄCA SIĘ HISTORIA
Dożywotni redaktor naczelny „Gazety Wyborczej" tylko z pozoru stracił już rząd dusz

52 TOMASZ P. TERLIKOWSKI
ROZPAD IMIGRACYJNEGO MONTAŻU

54 PIOTR ZYCHOWICZ
LEWICY PROBLEM Z HITLEREM

HISTORIA

58 SEBASTIAN LIGARSKI
„ZAPAD '81"
Sowieckie manewry w 1981 r. były największą tego typu operacją od inwazji na Czechosłowację



60 PIOTR SEMKA
GUŁAG PO WĘGIERSKU

ŚWIAT

64 MAREK JAN CHODAKIEWICZ
METODA W CHAOSIE?
Większość komentatorów jest zgodna: Biały Dom jest pogrążony w chaosie

66 GABRIEL MICHALIK
NAWALNY. CZYLI KTO?

69 TERESA STYLIŃSKA
ANTYTURYSTYKA

EKONOMIA

80 ROZMOWA Z RAFAŁEM MILCZARSKIM
LOT ROZPROSTOWAŁ SKRZYDŁA
Od widma bankructwa do rozwoju

84 JACEK PRZYBYLSKI
DOLINA KRZEMOWA NAD WISŁĄ?

88 TOMASZ WRÓBLEWSKI
WĘGLOWE ODRODZENIE AMERYKI

WAKACJE Z „DO RZECZY"

90 PIOTR SEMKA
MALTA ŚLADAMI ŚWIĘTEGO PAWŁA
Święty Paweł i Święty Łukasz spędzili na tej wyspie trzy miesiące

FELIETONY:

SEMKA (8), ZIEMKIEWICZ, KOWALCZUK (10), WARZECHA (11), GMYZ, GOCIEK (14), POSPIESZALSKI (48), ZALEWSKI, WOLSKI (56), ZYCHOWICZ, KOPER (62), GABRYEL, RYBIŃSKI (87), KOMUDA (92), TYRMAND (96), KATARYNA (98), ŁYSIAK (99)

eprasa.pl f3fd543c82

Drodzy Czytelnicy,

Tym razem listy o pełnych spięć relacjach polsko-niemieckich.

Niemiecki Gdańsk

Jestem stałym czytelnikiem i sympatykiem „Do Rzeczy". Co prawda czytam „te rzeczy" zawsze od końca (p. Łysiak), ale później już po kolei. W sierpniu zrobił się duży „szum" w TV i prasie (także w „Do Rzeczy"), gdy gdańskie władze nazwały nowy gdański tramwaj imieniem nazisty, z czego się po wspomnianym „szumie" szybko wycofały. Nie jest to niestety pierwszy i jedyny przypadek proniemieckich sympatii obecnych władz Gdańska. [....] Na portalu internetowym „Trójmiasto" ukazał się tekst o dostawie nowych tramwajów pt. „Nowy-stary tramwaj w przedwojennym malowaniu" (autor: Krzysztof Koprowski), zawierający m.in. sformułowanie: „spółka Gdańskie Autobusy i Tramwaje postanowiła pomalować je w kremowo-niebieskie barwy z czasów Wolnego Miasta Gdańska i zarazem innych miast niemieckich (kremowe tramwaje można było spotkać przed wojną m.in. w Berlinie, Szczecinie czy Wrocławiu)".

Nic dodać, nic ująć! W niektóre dni jeździ po Gdańsku „zabytkowy" tramwaj z napisem „Danzig", chyba dla „upodobnienia Gdańska do innych miast niemieckich"! Może niedługo aktualne władze Gdańska zaproponują zmianę nazw głównych ulic: al. Zwycięstwa i ul. Grunwaldzkiej, żeby nie drażnić „niemieckich przyjaciół"?!

(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

Targowica w akcji

Mamy oczywiste efekty apeli „polskiej targowicy" do zagranicy o interwencję w Polsce! Wystąpienie Budki w niemieckiej prasie o ultimatum dla Polski znalazło oddźwięk w spotkaniu Komisji Europejskiej (Junckera) z Angelą Merkel na temat stanu polskiej demokracji. Kanclerz Niemiec najpierw nieodpowiedzialnie i wbrew protestom niektórych krajów, takich jak Polska i Węgry, zaprosiła imigrantów. Nie potrafiła organizacyjnie sprostać wyzwaniu [...]. Kiedy nadeszły ich miliony, próbowała się nimi podzielić i dalej ich chce wciskać innym krajom. Najgorsze, że ze swojej poprawności politycznej oraz dokonywanego terroru w całej Europie nie wyciąga żadnych wniosków i trwa przy swoich błędnych decyzjach! Polska rozwija się demokratycznie i we właściwym kierunku, umacniając praworządność i bezpieczeństwo UE. Jednocześnie władze Polski dbają należycie o interesy własnego państwa i jego obywateli. Czy to właśnie tak drażni niektórych członków UE, którzy czerpali przez tyle lat jednostronne korzyści z członkostwa Polski w UE? [...] PiS chce wyeliminować patologię w wymiarze sprawiedliwości i przywrócić sądy społeczeństwu. W swoich propozycjach zmiany sądownictwa dokonał wręcz plagiatu rozwiązań obowiązujących w wielu krajach unijnych, ale kasta sędziów nie chce zrezygnować ze swojej uprzywilejowanej pozycji, którą zdobywała przez dziesiątki lat, od komuny począwszy. Oprócz sądów nie może tak być, aby media pozostawały poza kontrolą państwa polskiego i realizowały cudze interesy. 70 proc. mediów w Polsce nieustannie indoktrynuje Polaków, wyrażając interesy niezgodne z polską racją stanu, ale zgodne z obowiązującą w Niemczech tzw. poprawnością polityczną. Niezależne sądy i niezależne media powinny zostać przywrócone Polakom, aby służyły całemu narodowi, służyły silnej i niezależnej Polsce, a tym samym i silnej UE!

Edmund Dantes

Z głębokim żalem
przyjąłem wiadomość o nagłej śmierci

ŚP.

Romana Giedrojcia

Głównego Inspektora Pracy,

posła na Sejm RP III kadencji,

wiceprzewodniczącego Rady Ochrony Pracy VI kadencji przy Sejmie RP,

wykładowcy akademickiego,

samorządowca.

Wielkie wyrazy współczucia i wsparcia dla

Bliskich Zmarłego

składa

Marszałek Sejmu RP

Marek Kuchciński

DO RZECZY

ADRES: TYGODNIK DO RZECZY
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 529 12 00, *fax:* +48 22 529 12 01
e-mail: listy@dorzeczy.pl, www.DORZECZY.PL

REDAKCJA:
Redaktor naczelny: **Paweł Lisicki**
I zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Gabryel**
Zastępcy redaktora naczelnego: **Andrzej Horubała, Piotr Zychowicz**

Z ZESPOŁEM:
Sekretariat redakcji: **Jacek Przybylski** (I sekretarz redakcji), **Łukasz Zboralski** (II sekretarz redakcji), **Andrzej Dziekan, Radosław Wojtas**
Kolegium komentatorów:
Cezary Gmyz, Piotr Gociek, Waldemar Łysiak, Krzysztof Masłoń, Piotr Semka, Łukasz Warzecha, Rafał A. Ziemkiewicz
Stali współpracownicy i felietoniści:
Kamila Baranowska, Olivier Bault, Joanna Bojańczyk, Grzegorz Brzozowicz, Sławomir Cenckiewicz, Wiesław Chełminiak, Dominika Ćosić *(Bruksela)*, **Krzysztof Czabański, Roman Graczyk, Piotr Gursztyn, Kataryna, Jacek Komuda, Sławomir Koper, Piotr Kowalczuk** *(Rzym)*, **Jakub Kowalski, Tomasz Lenczewski, Łukasz Majchrzyk, Marcin Makowski, Karolina Marchlewska-Trzmiel, Filip Memches, Agnieszka Niewińska, Maciej Pieczyński, Katarzyna Pinkosz, Anna Piotrowska, Jan Pospieszalski, Witold Repetowicz, Agnieszka Rybak, Krzysztof Rybiński, Stefan Sękowski, Artur Szeremeta, Tomasz P. Terlikowski, Błażej Torański, Matthew Tyrmand, Paweł Wawrzyński, Szewach Weiss, Piotr Włoczyk, Marcin Wolski, Tomasz Wróblewski, Wojciech Wybranowski, Igor Zalewski**
DoRzeczy.pl redaguje **Antoni Trzmiel** (także dziennikarz Telewizji Polskiej) z zespołem: **Zofia Magdziak** (zastępca), **Anna M. Piotrowska, Małgorzata Puzyr, Zuzanna Dąbrowska** (także Radio Maryja) **Damian Cygan, Karol Gac i Marek Kolewski**
Współpraca: **Miłosz A. Lodowski**
Studio graficzne: **Mariusz Daruk-Skarbek** (szef studia), **Wojciech Niedzielko** (grafik prowadzący), **Jacek Nadratowski, Anna Sobieska-Wójtowicz, Włodzimierz Zakrzewski**
Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś, Anna Zalewska, Marzena Dobosz, Agnieszka Wasilewska**
Rysownicy: **Andrzej Krauze, Cezary Krysztopa, Mirosław Owczarek**
Okładka: **Zbigniew Trybek/Forum, Michał Szlaga/Newsweek Polska/REPORTER,** Oprac. graf. **JAN**
WYDAWCA: **Orle Pióro sp. z o.o.**
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 347 50 00, *fax:* +48 22 347 50 01
Wydawca tytułu, spółka Orle Pióro, wchodzi w skład Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA, notowanej na GPW

PMPG POLSKIE MEDIA SA
spółka notowana na GPW
POLSKI WYDAWCA

Prezes Zarządu PMPG SA: **Michał M. Lisiecki**
Zarząd Spółki Orle Pióro:
Katarzyna Gintrowska, Paweł Lisicki
BIURO REKLAMY: **Michał Staszewski** (kierownik marketingu i sprzedaży)reklama@dorzeczy.pl; tel. + 48 692 46 40 80
PUBLIC RELATIONS: **Anna Pawłowska-Pojawa** (PR manager), pr@pmpg.pl
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:
Adam Borzęcki (kolportaż);
Aneta Suchta (prenumerata wydawnicza), prenumerata@pmpg.pl, *tel.:* +48 22 529 12 10

ISSN 2299-8500
Nr indeksu 288829
Nakład 105 tys. egzemplarzy

DRUK: LSC COMMUNICATIONS EUROPE
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.
PRENUMERATA:
Prenumerata realizowana przez RUCH SA:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Do Rzeczy" jest zabronione.

© Ⓟ Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.dorzeczy.pl/regulamin/

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. MARCUS YAM/GETTY IMAGES

HURAGAN HARVEY UDERZYŁ W HOUSTON. MIASTO POD WODĄ

Huragan, który uderzył w ubiegły piątek w USA, przyniósł ze sobą ulewne deszcze. Mieszkańcy Teksasu zmagają się z ogromnymi powodziami. Ewakuowano ponad 30 tys. ludzi. Dzielnice Houston znalazły się pod wodą. Zniszczonych zostało tam nawet 40 tys. budynków. A to dopiero wstępne szacunki lokalnych władz. Zarządzono godzinę policyjną, by zapobiec rabunkom pozostawionego przez powodzian mienia. Amerykańskie media informowały, że huragan Harvey zabił w Teksasie co najmniej 30 osób. Zdaniem gubernatora stanu na odbudowę potrzeba będzie nawet 125 mld dol. Woda to niejedyny problem w Houston. Pojawiło się też zagrożenie związane z zalanymi zakładami chemicznymi w niedalekim Crosby. Przestała tam działać aparatura chłodząca chemikalia i doszło już do dwóch eksplozji. ***(luz)*** ©℗

eprasa.pl f3fd543c82

Święty Augustyn imigrant? To już kompletny absurd!

Historia jest nauczycielką życia. Historia, a nie ideologiczne ściemy, którymi zaczyna się nas karmić. Niestety także w Kościele


FOT. LACMA/WIKIPEDIA

Kiedy w Kościele nikną jedne normy moralne (choćby te dotyczące cudzołóstwa, które są obecnie – w imię rzekomej rewolucji duszpasterskiej – rozmywane), muszą pojawić się inne, nowe. Człowiek jest bowiem tak skonstruowany, że potrzebuje moralnych absolutów, i to nawet wówczas, gdy deklaruje, że samo ich wyznawanie jest dowodem faryzeizmu. W takiej sytuacji oznajmia, że faryzeizmem jest wyznawanie zasad odmiennych od jego, a wyznawanie jego zasad jest dowodem otwartości umysłu i nowoczesności. Nie inaczej jest w Kościele. Gdy w imię miłosierdzia i otwartości duszpasterskiej przestano głosić stare, dobre – zakorzenione jeszcze w Dekalogu – normy moralne, musiało pojawić się coś nowego. I się pojawiło: obrona praw imigrantów i głoszenie, że najważniejszym zadaniem chrześcijan jest przyjmowanie uciekinierów z dalekich stron.

A żeby uzasadnić owe nowe najważniejsze przykazania, hierarchowie (niestety także ci najwyżsi) uciekają się do rozmaitych technik, które niestety z prawdą czy uczciwością niewiele mają wspólnego. Najnowszym przykładem jest wypowiedź sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pietra Parolina, który oznajmił, że św. Augustyn jest „ikoną młodego imigranta", bo przybył z Afryki do Italii w poszukiwaniu pracy i lepszego życia. „Wyznania" zaś, jakby absurdu było jeszcze mało, to – zdaniem najbliższego współpracownika papieża Franciszka – „modlitewnik imigranta".

I trudno nawet traktować tę wypowiedź poważnie. Tak się bowiem składa, że Afryka Północna, z której pochodził św. Augustyn, była w tym czasie częścią Imperium Rzymskiego. Młody Augustyn, opuszczając Tagastę i udając się do Rzymu i Mediolanu, nigdzie nie imigrował. Niczego nie opuszczał, zmieniał tylko miejsce zamieszkania. Kardynał „zapomniał" też wspomnieć, że wielki teolog zmarł w czasie najazdu i masowych rzezi dokonywanych przez Wandalów.

Augustyn pozostaje zatem raczej patronem oporu wobec najazdu barbarzyńców niż postacią, z której można uczynić symbol imigranta. I albo kard. Parolin o tym nie wie, co go kompromituje, albo wciska nam kit, co kompromituje go jeszcze bardziej. ©℗

Tomasz P. Terlikowski

REKLAMA

BĄDŹ JAK NAVY SEAL – nowy Luminox Black Ops 8880

SZWAJCARSKIE ZEGARKI MARKI LUMINOX ZNANE SĄ Z TEGO, ŻE SĄ UŻYWANE I REKOMENDOWANE PRZEZ PROFESJONALNE JEDNOSTKI SPECJALNIE NA CAŁYM ŚWIECIE M.IN. U.S. NAVY SEALS CZY SWAT.

Luminox to od wielu lat najlepszy wybór dla osób aktywnych, poszukujących wytrzymałego zegarka wysokiej jakości, na którym mogą polegać w wielu sytuacjach. Wielokilometrowe biegi z przeszkodami, surwiwalowa wyprawa czy może po prostu aktywne popołudnie? Zegarek Luminox, to 'niezbędne narzędzie' na tego typu eskapady.

Każdy zegarek Luminox jest wyposażony w unikalny samozasilający system podświetlania LLT (Luminox Light Technology) gwarantujący stałą widoczność godziny w każdych warunkach aż do 25 lat. Bez konieczności naświetlania czy naciskania jakiegokolwiek przycisku, godzina jest zawsze czytelna, nawet w zupełnej ciemności.

Nowa wersja serii Luminox Black Ops 8880 to aż trzy modele. Każdy ma wytrzymałą kopertę o średnicy 45 mm wykonaną z ultra-lekkiego materiału karbonowego oraz szafirowe szkło z antyrefleksem, które jest wyjątkowo odporne na zarysowania. Aż 200 m (!) wodoszczelności sprawia, że nie musisz się już więcej obawiać wody. Swiss Made.



CENA: 1780 zł

DOSTĘPNE W WYBRANYCH BUTIKACH SWISS I NA SWISS.COM.PL

eprasa.pl f3fd543c82



PIOTR SEMKA

NA PIERWSZY OGIEŃ

Sierpniowy pojedynek

W dniu 31 sierpnia byłem, tak jak niemal co roku, pod słynną bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej, niegdyś im. Lenina. Stałem tu w tłumie gdańszczan 37 lat temu, stoję i dziś.

Kolejna rocznica Sierpnia '80. Od rana pod pomnikiem Poległych Stoczniowców spotykają się zwolennicy KOD, którzy zbudowali miasteczko namiotowe pod historyczną salą BHP, i delegacje NSZZ „Solidarność", które zjechały do Gdańska z całego kraju. Obie strony mruczą pod nosem niechętne uwagi pod swoim adresem. Niekiedy dochodzi do krótkich spięć. KOD-owcy zapowiadają, że nie pozwolą „wygumkować" Lecha Wałęsy z historii Polski. Związkowcy gniewnie pytają, gdzie byli dzisiejsi obrońcy demokracji po 10 kwietnia 2010 r., gdy chowano w grobie Anny Walentynowicz cudze szczątki.

Z ciekawości zaglądam do namiotu KOD. Od godz. 10 rano trwają tam kolejne panele dyskusyjne. O zagrożeniach dla demokracji, o ratowaniu Puszczy Białowieskiej, o współdziałaniu partii opozycji, o postulatach feministek i trójpodziale władzy.

NSZZ „Solidarność" ma swoje centralne obchody w Lubinie, ale w Gdańsku związek zaprasza na uroczystą mszę w kościele św. Brygidy, by potem w uroczystym pochodzie przejść pod pomnik Poległych Stoczniowców i złożyć kwiaty. W południe oglądam, jak sprawnie zorganizowany jest KOD i porównuję go z kręcącymi się wokół krzyży, niewiedzącymi, co ze sobą począć, grupami Solidarności ze Śląska, z Podkarpacia i Tarnowa, czekającymi na mszę o godz. 17.

Do głowy przyszło mi pytanie: Dlaczego związek Piotra Dudy nie mógł rozbić swojego namiotu i zorganizować własnych paneli? Dlaczego KOD mógł ściągnąć na ten rocznicowy dzień do swoich paneli Roberta Biedronia i Aleksandra Halla, a Solidarność nie mogła zainicjować dyskusji z Zofią Romaszewską o tym, jak zreformować sądy? Dlaczego Andrzej Zybertowicz nie mógł opowiedzieć związkowcom o dylematach związanych z tempem reform obozu dobrej zmiany? I dlaczego nie można było zorganizować pod bramą stoczni luzackiego koncertu stoczniowych ballad dla Joanny i Andrzeja Gwiazdów jako honorowych gości? Jakiegoś „eventu", który mógłby przyciągnąć nie tylko generację pamiętającą solidarnościowy karnawał, lecz także nowe, młodsze pokolenie.

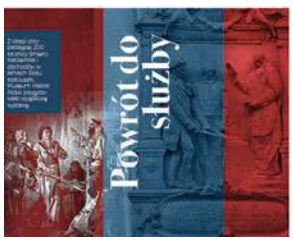
W końcu wieczorem na pl. Solidarności oddzielone przez policję spotkały się dwa pochody – KOD-owski i solidarnościowy. I ten solidarnościowy sprawiał wrażenie, jakby był większy od tego, na który zjechała z Warszawy czołówka PO i Nowoczesnej. Także w solidarnościowym marszu było widać wielu młodych ludzi – pewnie wielu tych samych, którzy rok temu tak tłumnie odprowadzali do grobu szczątki „Inki". Okazało się, że dzień 31 sierpnia był dla nich ważny i znaleźli czas, by przemaszerować z kościoła św. Brygidy pod stocznię. A małżeństwo Gwiazdów przybyłe pod pomnik stoczniowców przywitano gorącą owacją.

Zrobiło mi się trochę wstyd, że tak łatwo w myślach uznałem „romantycznych" solidarnościowców za przedstawicieli minionej epoki. Są, jacy są, trochę staroświeccy, ale szczerzy i ofiarni. 31 sierpnia pokazali KOD, że nie oddadzą łatwo legendy święta 31 sierpnia. ©℗













FOT. MUZEUM HISTORII POLSKI

ŚLADAMI KOŚCIUSZKI

Od 10 września przez trzy tygodnie będzie można oglądać przygotowaną przez Muzeum Historii Polski plenerową wystawę „Tadeusz Kościuszko – człowiek idei". Instalacja prezentowana będzie na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie w pobliżu pl. Zamkowego. – Wystawą o Tadeuszu Kościuszce chcemy zaciekawić zwiedzających i skłonić ich do refleksji nie tylko nad losami Naczelnika w sukmanie, lecz także nad dziejami Polski – mówi Robert Kostro, dyrektor Muzeum Historii Polski. **(ww)** ©℗

eprasa.pl f3fd543c82

ARiMR przejęła część zadań ARR



FOT. ARCHIWUM ARIMR

Od 1 września 2017 r. rolnicy, którzy dotychczas korzystali z pomocy oferowanej przez Agencję Rynku Rolnego, kontaktują się z Agencją Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa lub Krajowym Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa. Część dotychczasowych zadań ARR obecnie wykonuje ARiMR. Tym samym jest jedyną unijną agencją płatniczą w Polsce w zakresie wspólnej polityki rolnej. ARiMR jest odpowiedzialna za realizację całego Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020.

Przejęcie przez ARiMR części kompetencji ARR będzie korzystne dla rolników. Jakie są ułatwienia dla producentów rolnych?

WNIOSEK O DOPŁATĘ DO MATERIAŁU SIEWNEGO W BIURZE POWIATOWYM ARIMR

Do tej pory rolnicy, żeby załatwić sprawy związane z dopłatami do materiału siewnego, musieli jechać do oddziału terenowego Agencji Rynku Rolnego, który mieścił się w mieście wojewódzkim. Teraz do urzędu będą mieli bliżej. Wnioski o przyznanie dopłaty z tytułu zużytego do siewu lub sadzenia materiału siewnego kategorii „elitarny" lub „kwalifikowany" od 2018 r. będą przyjmowały biura powiatowe Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

UŁATWIENIA DLA GRUP PRODUCENTÓW ROLNYCH

Wprowadzone zmiany ułatwią i usprawnią obsługę grup oraz organizacji producentów, ponieważ od 1 września ich sprawami kompleksowo zajmuje się jedna instytucja. To ARiMR realizuje procedurę uznania grup i organizacji producentów, sprawuje nadzór nad nimi oraz przyznaje pomoc finansową, np. w ramach dotychczasowej obsługi działania 142 „Grupy producentów rolnych" z PROW 2007–2013, działania 9 „Tworzenie grup producentów" z PROW 2014–2020, pomocy finansowej dla wstępnie uznanych grup producentów rolnych, jak również dla przejmowanej z ARR pomocy finansowej na dofinansowanie funduszu operacyjnego uznanych organizacji producentów owoców i warzyw.

W praktyce oznacza to, że od września grupy i organizacje producentów zamiast z oddziałem terenowym ARR powinny kontaktować się z oddziałem regionalnym ARiMR, właściwym ze względu na siedzibę grupy/organizacji, a związki grup producentów rolnych – z Centralą ARiMR.

WIELE SPRAW W JEDNYM MIEJSCU

ARiMR przejęła też od ARR tzw. pakiet Hogana, czyli nadzwyczajną pomoc dostosowawczą dla producentów mleka. Kolejne wnioski w nowym naborze (jeśli się on odbędzie) będzie można złożyć w oddziałach regionalnych Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Tutaj także rolnicy z innych sektorów hodowlanych będą mogli się zwrócić o nadzwyczajną tymczasową pomoc. Oddziały regionalne ARiMR od września zajmują się również wsparciem dla producentów owoców i warzyw związanym z embargiem. Oznacza to, że wiele formalności będzie można załatwić w jednym miejscu.

ARiMR przejęła też obowiązki związane z prowadzeniem rejestrów: obecnie jest jeden „Krajowy system ewidencji producentów, ewidencji gospodarstw rolnych oraz ewidencji wniosków o przyznanie płatności", administrowany przez tę agencję.

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

DO JAKIEJ PLACÓWKI ARIMR UDAĆ SIĘ PO WSPARCIE

- **Biura powiatowe:**
dopłaty do materiału siewnego (od 2018 r.).

- **Oddziały regionalne:**
  - nadzwyczajna pomoc dostosowawcza dla producentów mleka, a także dla rolników z innych sektorów hodowlanych (pakiet Hogana);
  - wsparcie dla producentów owoców i warzyw związane z embargiem;
  - tymczasowa nadzwyczajna pomoc dla rolników w sektorach hodowlanych;
  - uznanie grup producentów rolnych i ich związków;
  - uznanie grup i organizacji producentów oraz ich zrzeszeń w sektorze owoców i warzyw, sektorze mleka oraz sektorach innych niż wymienione;
  - przyznawanie pomocy finansowej na dofinansowanie funduszu operacyjnego uznanych organizacji producentów owoców i warzyw.

- **Centrala:**
  - rozdysponowanie owoców i warzyw nieprzeznaczonych do sprzedaży.

eprasa.pl f3fd543c82



RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

PŁYWANIE W KISIELU

Gwałt na rozumie

Główny Inspektorat Sanitarny uruchomił tzw. kampanię społeczną pod hasłem: „Mądra dziewczynka pilnuje drinka". Cel szczytny – uczulenie kobiet na niebezpieczeństwo, jakie niesie upowszechnienie „pigułek gwałtu", i przestroga, że chwila nieuwagi w obcym towarzystwie może wystarczyć, aby przestępca niepostrzeżenie dosypał do napoju narkotyku. Wykonanie – być może dyskusyjne. Jednak to nie wykonanie, ale właśnie sam cel kampanii wzbudził istną furię środowisk lewacko-feministycznych. GIS został wściekle zaatakowany, m.in. przez portal OKO.press i „Wysokie Obcasy", za „seksizm" oraz „wpisywanie się w narrację, że zgwałcona kobieta jest sama sobie winna".

Trudno o lepszy dowód, że lewacy pochodzą od jakiejś zupełnie innej małpy i człowiek normalny, posługujący się klasyczną logiką, racjonalnym rozumowaniem oraz euklidesową geometrią nigdy ich nie zrozumie. Żeby w ostrzeżeniach przed przestępstwem dopatrywać się pochwały czy poniżania ofiar, trzeba naprawdę mieć między uszami poprzestawiane. Czy policyjne apele, by w środkach lokomocji uważać na kieszonkowców, by nie nosić portfela w tylnej kieszeni spodni, a pobierając z banku grubszą gotówkę, zwrócić uwagę, czy ktoś nas nie śledzi etc., to są pochwały doliniarstwa i rozbojów? Naprawdę?!

Zamiast ostrzegać „dziewczynkę", GIS powinien bowiem – zdaniem wspomnianych mediów – skierować kampanię do gwałcicieli. Potępić ich, zawstydzić i skłonić, by „pigułek gwałtu" do drinków nie wrzucali. Prawda, jakie to proste? Zamiast ostrzegać potencjalne ofiary, trzeba apelować do przestępców, żeby przestali. Niewiarygodne, ale ludzie pokroju pana Pacewicza chyba naprawdę wierzą, że to jest rozwiązanie.

Przypomnę, mówimy tu o towarzystwie, które kilka lat temu urządzało cyrki w rodzaju Marszu Szmat i akcji przebierania się mężczyzn w spódnice (kto pamięta, że to był pierwszy lans Mateusza Kijowskiego?), co miało służyć piętnowaniu „kultury gwałtu", czyli naszej kultury, chrześcijańskiej. Gdy jednak w Europie objawiła się prawdziwa kultura gwałtu, czyli islam, dudy w miech i już ani słowa. Widać jednak, że lewicowe sumienie dokucza, bo trzeba jakichś winnych znaleźć. I według lewackiej logiki udało się znaleźć: winny jest GIS, bo ostrzegając, „wpisuje się w narrację".

Mógłbym powiedzieć, co oni mają w głowach, ale nie chcę się wyrażać. ©℗



PIOTR KOWALCZUK Z RZYMU

PIECZEŃ RZYMSKA

O mediatorach kulturalnych

Mediator kulturalny to pierwszy punkt postępowej recepty na integrację migrantów. Tę rolę odgrywają wychowani w europejskiej kulturze imigranci starej daty. Objaśniają swoim ziomkom kulturę, obyczaje i prawa kraju, który ich gości. Z ich usług, oczywiście za opłatą, korzystają władze lokalne.

Jednym z mediatorów fundacji Lai-momo („niewygasająca miłość" w suahili) z siedzibą w Bolonii jest przybyły z Pakistanu i studiujący prawo w Bolonii 24-letni wyznawca islamu Abid Jee – żywy pomnik integracji doskonałej. Gdy cała Italia trzęsła się z oburzenia po horrorze, który para polskich turystów przeżyła na plaży w Rimini, Abid napisał na swojej stronie na FB: „Gwałt to akt nieprzyjemny, ale tylko na początku. Bo gdy się włoży kobiecie penisa, ta po chwili uspokaja się i czerpie z gwałtu zadowolenie jak z normalnego stosunku seksualnego". Ups… A więc wystarczyło tylko lekko zadrapać błyszczący europejski lakier i wychynęła ponura twarz islamskiego mizogina, którego Włosi hodują sobie na prawnika. Naturalnie wpis odbił się tysięcznym echem w całej Italii. Tylko włoskim feministkom śpiewającym w chórze postępu peany na cześć migranta odebrało głos.

Ostatnio islamiści nie cieszą się w Italii najlepszą prasą. Dacia Maraini w „Corriere della Sera" uznała, że niesłusznie. Najpierw wrzuciła niechętnych migracji, a więc 65 proc. Włochów, do jednego worka z eurosceptykami, rasistami, homofobami, supremacystami, nacjonalistami, faszystami i Hitlerem. Uderza jedynie brak mizoginów, Stalina i Belzebuba. A potem przekonywała, że przestępstwa przybyszy to furda, bo trzeba się zająć walką z mafią. Słusznie. Co tam zgwałcona Polka?! Przecież przybysz ubogaca i jest nieocenionym zasobem. ©℗

Autor jest korespondentem Polskiego Radia.

eprasa.pl f3fd543c82



ŁUKASZ WARZECHA

NOTATNIK MALKONTENTA

Pani Angela i histerycy

Angela Merkel zagrzmiała, że niepokoi ją sytuacja w Polsce i ona milczeć nie może. Cóż, poniekąd można ją zrozumieć. Jeśli człowiek nie może się wypowiedzieć na temat bardaku, w który wprowadził własny kraj, przygarniając setki tysięcy nielegalnych imigrantów, to mu się przynajmniej uleje o tym, jak gwałcona jest demokracja zaraz obok.

Na dźwięk wezwania płynącego z Berlina ruszyły do boju dwie armie w Polsce. Jedna pod hasłami, że oto Angela, sumienie Europy, liderka wolnego świata, troszczy się o lud ciemiężony przez potężniejącą kaczystowską dyktaturę. Tak ze szczerego serca i z potrzeby wrażliwego niemieckiego sumienia. Druga – pokrzykująca o wstrętnych Niemcach, którzy już rozpoczęli marsz na Polskę przy pomocy wewnętrznych agentów i neotargowiczan. „Czapkami ich nakryjemy!" – krzyczą ci drudzy. „Reparacje nam zapłacą, miliard miliardów, nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!"

Nie ma już w zasadzie żadnej znaczącej dyskusji pragmatyków i realistów, bo gdy się tylko jakiś wychyli, natychmiast go zakrzyczą

Takie spektakle odbywały się zawsze wokół różnych kwestii. Także związanych z polityką zagraniczną. Tyle że zwykle były jednym z wątków, podczas gdy innym, ważniejszym, stały się jednak poważne rozważania o tym, co mamy do wygrania, co do stracenia i jak grać, żeby osiągnąć jak najlepszy wynik. Tym razem (nie tylko w tej sprawie) jest inaczej. Nie ma już w zasadzie żadnej znaczącej dyskusji pragmatyków i realistów, bo gdy się tylko jakiś wychyli, to go natychmiast zakrzyczą. Jest już tylko awantura dwóch nakręconych maksymalnie, rozhisteryzowanych watah.

Komu jeszcze rozumu nie odjęło, ten rozumie tragizm sytuacji. Po jednej stronie pani Merkel i jej Bundeskanzleramt – w pełni profesjonalna, świetnie na ogół działająca machina realizująca niemiecki interes. Tam nie ma przypadkowych słów i deklaracji, nikt nie daje się ponieść emocjom. Po naszej stronie rozemocjonowany chaos i przede wszystkim odmowa przyjęcia do wiadomości – po obu stronach wewnętrznego sporu – że to nie jakieś współzawodnictwo w tym, kto ma więcej moralnej racji, ale zwykła pragmatyczna, cyniczna, jeśli kto woli, gra interesów.

W „Raporcie ambasadora" Kaczmarskiego o Polakach padają słowa:

Rozgrywka z nimi
to nie żadna polityka,
To wychowanie dzieci,
biorąc rzecz en masse.

Ludzie, słuchajcie Kaczmarskiego! ©℗

PATRONAT DO RZECZY

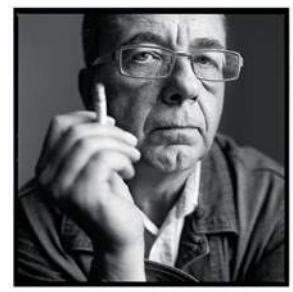
W KRYNICY O POLONII

W ramach tegorocznego XXVII Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju odbędzie się druga edycja Polonijnego Forum Ekonomicznego. W wydarzeniu weźmie udział ponad 3 tys. gości z Europy, Azji Centralnej i USA. Debaty odbędą się w ramach pięciu paneli dyskusyjnych.

Goście forum będą rozmawiać m.in. o tym, jaką rolę w kreowaniu polskiej tożsamości wśród Polonii i Polaków za granicą odgrywają nowe i tradycyjne media, o doświadczeniach i wyzwaniach dyplomacji ekonomicznej, a także o tym, jak polscy przedsiębiorcy, inwestując w konkretnych krajach, mogą wykorzystywać potencjał mieszkającej tam polskiej mniejszości. Osobne panele dyskusyjne poświęcone będą również aktywizacji zawodowej i społecznej repatriantów ze Wschodu czy roli, jaką pozytywny wizerunek Polski na świecie odgrywa w indywidualnym sukcesie Polaków, którzy próbują swoich sił za granicą.

Obrady Polonijnego Forum Ekonomicznego odbywać się będą w dniach 5–7 września w Centrum Konferencyjnym w Krynicy-Zdroju. Organizatorami wydarzenia są Fundacja Instytut Studiów Wschodnich, Rada Programowa Forum Ekonomicznego oraz Senat RP. ***(mp)*** ©℗

GRZEGORZ MIECUGOW 1955–2017



FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI/PRZEKRÓJ/FORUM

W wieku 61 lat zmarł znany dziennikarz i publicysta. Od 2011 r. zmagał się on z rakiem płuc. Absolwent Wydziału Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego pracował m.in. dla radiowej Trójki. Był również prezenterem „Wiadomości" w TVP1, „Faktów" w TVN, a także współprowadzącym programu „Szkło kontaktowe". Zmarł 26 sierpnia. ***(jap)*** ©℗

eprasa.pl f3fd543c82

MIMOWOLNA SZCZEROŚĆ

Celebrytka i projektantka Joanna Przetakiewicz lubi opowiadać o tym, jak starannie dobiera sobie grono przyjaciół i znajomych i jak ważną rolę odgrywają oni w jej życiu. Nie są to wyłącznie same przyjaciółki, bo Przetakiewicz uważa, że mężczyźni także czasem się przydają. – Jestem zwolenniczką zachowywania balansu, w związku z tym nie wyobrażam sobie, żeby przyjaciół mężczyzn nie było w naszym gronie. Moi przyjaciele dobrze mnie znają z tego, zawsze wiedzą, że gdzie się nie pojawię, tam zakładam swoje gangi – podkreśla. – Nam mężczyźni są niewątpliwie bardzo potrzebni w życiu – dodaje. W ustach wieloletniej partnerki Jana Kulczyka brzmi to zaskakująco. Zaskakująco szczerze.



FOT. PAWEŁ CROMADA

POKÓJ NA ŚWIECIE

Piosenkarka i blogerka modowa Honorata Skarbek, znana też jako Honey, po tym, jak oznajmiła niedawno, że wygrała ciężką walkę z uzależnieniem od kropel do nosa, postanowiła wypowiedzieć się na temat walki z terroryzmem islamskim. Mówi, że nie daje się zastraszyć zamachom. – Żyjemy w takich czasach, że ataki dzieją się bardzo często. One dzieją się od wielu lat. Nie przerażają mnie, staram się nie dać zastraszyć. Wierzę, że to do nas nigdy nie dotrze – mówi z poważną miną. – Mam nadzieję, że uda nam się stworzyć pokój na świecie – dodaje. Z pomocą tak wielkich umysłów jak Honey na pewno!

KAZ TEOLOG

Kaz Marcinkiewicz wciąż żyje w przekonaniu, że istnieją ludzie, którzy na serio traktują jego polityczne komentarze i analizy. My w każdym razie nikogo takiego – poza Moniką Olejnik, która nie wiedzieć czemu ciągle zaprasza go do swojego programu – nie znamy.

W każdym razie ostatnio Kaz postanowił poszerzyć swoje polityczne analizy o wątki psychologiczno-teologiczne. Tak, tak, zawsze wiedzieliśmy, że Kaz to człowiek wielu talentów! Kaz stwierdza, że Jarosław Kaczyński jest „do szpiku złym człowiekiem, pełnym nienawiści wobec innych ludzi", co stoi w sprzeczności z wiarą katolicką. Z tego zaś, że zdaniem Kaza dobrym człowiekiem był śp. Lech Kaczyński, wywodzi wniosek, że bracia nie mają szans spotkać się kiedyś w niebie. „Czy jest szansa, by w myśl katolickiej nauki spotkał się jeszcze z bratem, czy raczej ich drogi rozeszły się już całkowicie?" – zastanawia się Kaz, wzór katolickiej moralności i cnót wszelakich. A myśleliśmy, że mistrzem w robieniu z Kaza błazna jest Isabel, a tu proszę, on sam bije ją na głowę w tej konkurencji!

CO ODSŁONI IZA?

Piosenkarz i celebryta Rafał Brzozowski będzie nowym Wojciechem Pijanowskim w „Kole fortuny", czyli nowym-starym programie, który reaktywuje właśnie TVP. Jego Magdą Masny będzie zaś Miss Polonia Izabella Krzan. To ona będzie odsłaniać literki i wręczać nagrody (swoją drogą, ciekawe, jaka dziś byłaby reakcja na słynny tekst Pijanowskiego: „Magda, pocałuj pana"). Chociaż Brzozowski twierdzi, że postara się, by jej rola w programie była bardziej rozbudowana niż w oryginalnej wersji. – Piękne kobiety zawsze są dla mężczyzny budujące – mówi Brzozowski. – Widzowie bardzo polubią Izę. Świetnie tańczy, będziemy starać się niektóre elementy wykorzystywać. Nie będzie tylko odsłaniać liter – zapowiada. To ostatnie zabrzmiało jak groźba. Chyba nie chcemy wiedzieć, co jeszcze zechce odsłonić Miss Polonia.



FOT. KAMIL PIKLIKIEWICZ/EAST NEWS

KTO NA KIM ZARABIAŁ

„Super Express" ujawnił wyniki audytu przeprowadzonego w TVP, z którego wynika, że w czasach pracy w telewizji publicznej Tomasz Lis zarabiał gigantyczne pieniądze. Średnio jego firma wystawiała telewizji fakturę na blisko 70 tys. zł brutto za wyprodukowanie jednego odcinka „Tomasz Lis na żywo". Początkowo były to nawet wyższe kwoty, sięgające ponad 92 tys. zł za odcinek, później kwoty były niższe. I tak za program emitowany w 2013 r. firma Lisa otrzymywała 59–65 tys. zł. W 2014 r. było to 55 tys. zł i w 2015 r. 55 tys. zł. W sumie TVP wyemitowała 305 odcinków programu „Tomasz Lis na żywo", ostatni pokazano 25 stycznia 2016 r. Jednak jak ustalili kontrolerzy z TVP, umowa obowiązywała do 28 kwietnia ubiegłego roku, firma Lisa wystawiła wtedy fakturę na 82,9 tys. zł. Lis odpowiada na to, że jego program przynosił TVP ogromne zyski reklamowe. – Program miał doskonałą oglądalność i niezmiennie przynosił zyski – mówi. To pewnie dlatego jest dziś hitem Internetu, który bije rekordy popularności, klika się jak oszalały, a do tego jest opiniotwórczy! Co? Nie słyszeliście, że Tomasz Lis ma program w Internecie? No właśnie. ©℗

eprasa.pl f3fd543c82

MŁODZI WYKSZTAŁCENI I Z WIELKICH OŚRODKÓW



Kochani, bardzo zaimponował nam prezydent Macron. Nawet nie tym, iż konsekwentnie wskazuje temu krajowi jego miejsce w tylnym szeregu Europy, zaraz koło drzwi do kibla i na największym przeciągu, ani nawet nie tym, iż wbrew podkarpackiej moralności tego kraju wszedł w związek wiekowo nienormatywny.

Otósh zaimponowało nam to, iż Macron nie bał się wydać 26 tys. ojro na makijaż. Po tym poznaje się prawdziwą osobę stanu we współczesnej Europie, iż nie boi się podejmować trudnych i kontrowersyjnych decyzji, nierzadko idących pod prąd powszechnym przekonaniom. Oczywiście jest to także miły gest wobec społeczności LGBTQWERTY, której jasno pokazał: malujcie się i się nie bójcie.

Potraficie sobie wyobrazić, jak na podobną odwagę zdobywa się Kaczafi? Przecież on pewnie nawet nie odróżniłby pudru od podkładu ani błyszczyka od szminki. A Duda? Czy wydał cokolwiek na makijaż? Z naszych polityków to maluje się pewnie tylko Szydło, a to i tak zapewne jedynie po to, iżby utrwalić płciowe stereotypy.

Straszna dyskryminacja spotyka na początku roku szkolnego tych osobogimbusów, którzy nie zdali z pierwszej klasy gimnazjów do klasy drugiej. Iż pis postanowił zlikwidować gimnazja, nie będą oni mogli powtarzać klasy pierwszej i wylądują w siódmej klasie szkoły podstawowej.

By uzmysłowić wam skalę problemu: to tak, jakbyście nie dopilnowali dedlajnu, wywołali przez to straszny fakap i ze stanowiska junior assistant project manager zostali zdegradowani na stanowisko junior assistant assistant project manager. Sami widzicie, jak łatwo w tym kraju zostać zdegradowanym i zredukowanym. Kiedyś to się przynajmniej klasę powtarzało, a teraz złowrogie państwo cofa osobogimbusa o jeden szczebel edukacji niżej :(

Krytyka tego kraju uprawiana przez pana Macrona przynosi pierwsze efekty. Otósh Nowy z Tarnowa zapowiedział, iż nigdy już nie kupi francuskiego auta, nawet jeśli jego znajomy mechanik miałby go o to błagać na kolanach.

Iżby okazać wsparcie Francji prześladowanej przez Podkarpacie (taka Wandea, tyle że za Rzeszowem), jednomyślnie zadeklarowaliśmy, iż jeśli mielibyśmy kupić samochód, to jedynie francuski, ale to tylko w sytuacji, kiedy ten rząd zdelegalizuje holenderki.

Nowy złośliwie łypnął na nas kaprawym ślepiem i zapytał, czy naprawdę wierzymy, iż rząd zdelegalizuje holenderki, a jednocześnie nadal legalne będą francuskie marki. Odparliśmy z godnością, iż marki były niemieckie, a teraz to mamy strefy euro, które też oczywiście serdecznie popieramy.

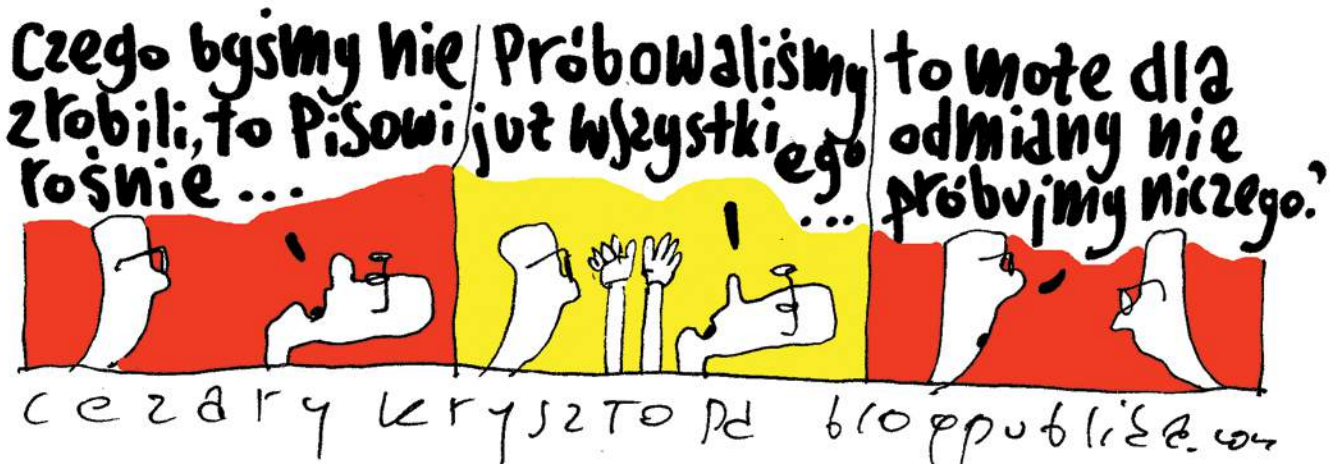
Zbliża się termin pierwszego powakacyjnego posiedzenia i jest to dobra wiadomość. Po pierwsze dlatego, iż zaistnieje mniejsze ryzyko spotkania gdzieś na plaży czy w lesie Borysa Budki deklamującego ustępy z konstytucji.

Przede wszystkim jednak dlatego, iż czeka nas kolejna fala politycznych memów zalewająca fejsbuka. Myliliby się bowiem ci z was, którzy uważają, iż prawdziwa polityka rozgrywa się w sejmie albo rządzie. O nie – prawdziwa polityka i walka o ten krajowy elektorat rozgrywa się na fejsie, gdzie panuje memizm, kontrmemizm i tylko wyczekiwać postmemizmu, a potem już tylko zwątpienia.

My już teraz cieszymy się na wysyp memów o tym, co kto komu w sejmie powiedział, kto, jak komu zripostował, w czym się kto pomylił; udostępnij, daj lajka, zobacz, ile Polsk mieści się w głowie Ryszarda Petru.

Dobrze, że te wakacje wreszcie się skończyły, nuda, bida i „500+" nad morzem. A tak znów będzie o co się kłócić w internetach!!! ©℗

FASHYSM NIE PRZEJDZIE! BĄDŹ Z NAMI OSOM NA FEJSIKU: FB.COM/MWIZWO



eprasa.pl f3fd543c82

dwaj panowie g

Z zainteresowaniem śledzimy wymianę słów i myśli między Borysławem Budką a jego kolegami senatorami PeŁo (tzn. on wymienia słowa, myśli znajdziemy raczej u jego kolegów). Wynikają z niej ciekawe rzeczy. Na przykład, że dzięki nowej strategii PeŁo każdy, kto powie coś oczywistego i rozsądnego, jest PiS-owcem, wpisuje się w narrację PiS albo jest otumaniony PiS-owskimi mediami. Takie ujęcie tematu otwiera przed Eine Totale Opposition całkiem nowe perspektywy.

Jakie perspektywy? – może ktoś zapytać. Już tłumaczymy. Na razie na progu wyborczym balansują Nowoczesna Kropka, Peezel oraz Czerwoni Bracia z SLD. Dlaczego właściwie nie miałaby na nim balansować także PeŁo? Apelujemy do Borysława – jeszcze wiele zostało do zrobienia!

Dla tych, którzy nie wiedzą, o co chodzi: senatorowie Misiołek i Piechota (imiona nic państwu nie powiedzą) odcięli się od Budkowego szczucia na Polskę w „Zeit Online" i napisali, że niedopuszczalne jest angażowanie sił zewnętrznych do wewnętrznej walki politycznej w Polsce, a nawet palnęli z grubej rury, że „jako senatorowie ziemi śląskiej, uwzględniając jej złożoną historię, uważamy, że taka wypowiedź śląskiego posła do niemieckiej gazety źle służy wizerunkowi naszego Regionu". I tak oto w PeŁo pojawiła się zakamuflowana opcja polska.

Misiołek i Piechota stawiali pierwsze kroki w polityce jako wyznawcy Korwin Krula Mikkego. Dzisiaj ich oświadczenie w necie najchętniej linkują lokalni aktywiści Polski Razem długiego Jarka Gowina. My wietrzymy jednak inny spisek. Otóż śląscy senatorowie PeŁo mają wciąż kumpli wśród dawnych kolegów z Niezależnego Zrzeszenia Studentów będących dzisiaj w PiS. Ciąg dalszy nastąpi.

Kiedy wróci Grzesiek Schetyna, to pewnie zrobi z tym bardakiem porządek. Na razie nie robił, bo udał się na wakacje. „Co tam w pieczarze?" – dopytywaliśmy zwolenników Grześka w PeŁo. „Pieczara pusta – odpowiadali ze smutkiem. – Smok wyjechał".

À propos balansowania na progu wyborczym. Źli ludzie chcą obciąć Ryśka. To znaczy usunąć jego nazwisko z nazwy partii, która z Nowoczesnej Ryszarda Petru miałaby się stać po prostu Nowoczesną. Popieramy ten kierunek. Gdy partii Ruch Palikota obcięto Palikota i zrobił się z tego tylko Ruch (a dokładnie Twój Ruch), efekty były spektakularne. Zamiast balansowania na progu wyborczym pojawił się w sondażach solidny jeden procent.



FOT. ROBERT CARDZIŃSKI

Zwykle w takich sytuacjach przypomina się prawdę, że historia powtarza się jako farsa. Niestety, tym razem mamy do czynienia z historią, która jako farsa od razu się rozpoczęła.

Wracając na Śląsk. W chorzowskim Teatrze Rozrywki pokazano niesławny spektakl „Klątwa", a jest to placówka podlegająca władzom samorządowym. Marszałek województwa Wojciech Saługa z PeŁo zareagował tak jak Hanka od Kamienic w Warszawie, czyli entuzjazmem. Za to źli ludzie z PiS domagają się jego dymisji. Jest jednak ciekawiej. Za kulturę w zarządzie województwa odpowiada wicemarszałek Henryk Mercik, separatysta ślązakowiec z RAŚ. Jego dymisji domagać się będziemy my. Uważamy bowiem, że skoro już dopuścił bluźnierstwa na śląską ziemię, to powinien był zadbać, żeby wystawiono „Klątwę" po śląsku.

Sensacja rewelacja! Nie wszystko, co się dzieje między ministerstwem obrony wielkiego hetmana koronnego Antoniego a pałacem prezydenta Andrzeja Sebastiana, musi kończyć się chryją. Na przykład prezydenckie BBN wskazało rzeczy, które niezbyt mu się podobały w fundamentalnym dokumencie z MON, czyli Strategicznym Przeglądzie Obronnym. I wiecie co? Stał się cud! Niedawno do pałacu przyszła nowa wersja tego dokumentu. Można?

Po naszej notce, w której krytycznie wyrażaliśmy się o osiągnięciach Grażyny Bandych-Ignaczak – dyrektor generalnej z pałacu Andrzeja Sebastiana – doszło tam do wstrząsających wydarzeń. Zebranie dyrektorów, które zazwyczaj służy poklepywaniu się po plecach, spijaniu z dziobków i udowadnianiu, „jacy to jesteśmy zajefajni", zostało poświęcone wrogom wewnętrznym. Wrogami określono tych, którzy dzielą się z wrogimi siłami (niby z nami) szkodliwymi informacjami. Zagrożono również wyciągnięciem daleko idących konsekwencji wobec wiewiórek. Nasza odpowiedź jest prosta: wiewiórki nie dadzą się podzielić ani zniszczyć!

eprasa.pl

Ale jak wojna, to wojna. Zwiększamy liczbę doniesień z pałacu. Trwa tam wdrażanie przepisu, według którego na Krakowskim Przedmieściu na wyznaczonych dla kancelarii miejscach mogą parkować wyłącznie dyrektorzy. Zwykli pracownicy muszą znać swoje liche miejsce i nie mogą tam zostawiać aut nawet w soboty i niedziele, gdy dyrektorzy ich nie używają. Źli ludzie opowiadają, że jedna z dyrektorek, właściwe wice w gabinecie Adama Kwiatkowskiego, niejaka Violetta Pruchnik, dokonała rzeczy nadzwyczajnej. Mianowicie jeździ naraz dwoma samochodami. Wskazuje na to przyznanie jej dwóch miejsc parkingowych. Oczywiście w to nie wierzymy.

Podobnie nie wierzymy w szkalujące opowieści o szefowej kancelarii prezydenta Andrzeja Sebastiana. O której źli ludzie opowiadają, że z napojów gorących odrzuca zarówno kawę, jak i herbatę. I pije po prostu wrzątek. Chociaż może powinniśmy uwierzyć. Zawsze chwaliliśmy oszczędnych urzędników.

Żeby nie było, że nadajemy tylko na jedną kancelarię: jak państwo wiedzą, straż pożarna miała ostatnio sporo roboty. Nawałnice, burze, podtopienia, takie tam. Nasze wiewiórki strażackie opowiadają, że jedna piąta wyjazdów straży jest bez sensu, bo wynika z ludzkiego błędu. A to ktoś coś pomyli, a to źle zadziała system, a kto ktoś zapali papierosa tam, gdzie nie wolno, i włącza się alarm. Teraz najsmaczniejsze – wśród wyjazdów do czujek reagujących na dym



z papierosa odnotowano też wyjazdy do paru ministerstw i do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Palaczy zapraszamy w szeregi naszych wiewiórek. Wtedy wasz sekret będzie z nami bezpieczny.

Kronika rodzinna. Powiększyła się sfora posła Andrzeja Halickiego. O 19 sztuk. Z tego 14 to chłopaki, znaczy szczeniaki. Chodzi o dogi błękitne, których Andrzej jest hodowcą. No i znowu kłopot. – Jak to wszystko rozdać czy sprzedać? Bo z całego miotu Andrzej zostawi sobie tylko jedną suczkę. Pro-



ponujemy, żeby resztę wziął Borysław Budka i wychował po europejsku, znaczy po niemiecku.

Wakacje się skończyły, a niektórzy dopiero teraz zbierają się do odlotu. Pod koniec września do Chin leci delegacja młodych polskich parlamentarzystów. Dzięki naszej rubryce uczestnicy wypadu do Państwa Środka dowiedzą się, że kukiści wytypowali na lot do Pekinu młodego 58-letniego Marka Jakubiaka.

Nieco zaskoczyło to dwa tuziny 30-latków w sejmowym klubie kukistów. Jednak może sami są sobie winni? Może po prostu za starczo się zachowują?

Ponieważ w Sejmie przebąkują, że Chińczycy niebawem planują także wypad dla seniorów z Wiejskiej, sugerujemy, by Jakubiak został w Chinach w oczekiwaniu na resztę posłów, tak jak on wchodzących powoli w wiek przedemerytalny.

Nie ma tygodnia, żeby nie dał o sobie znać potentat rynku nieruchomości w Trójmieście, czasowo pełniący funkcję prezydenta Gdańska. Tym razem Paweł Adamowicz ogłosił, że nie będzie dekomunizował nazw ulic, bo to brzydki, PiS-owski pomysł. Rozumiemy człowieka. Jest zakochany w historii. Wszak to właśnie jego urzędnicy nadali jednemu z gdańskich wagonów tramwajowych imię niemieckiego nazistowskiego zbrodniarza Adolfa Butenandta, który przeprowadzał eksperymenty medyczne w obozach koncentracyjnych. Każdy ma takich bohaterów z przeszłości, jakich mu serce podpowiada. ©℗

REKLAMA

PMPG POLSKIE MEDIA ZAPRASZA NA DEBATĘ

OD CYFROWEJ SZKOŁY DO CYFROWEJ GOSPODARKI

DYSKUTOWAĆ BĘDĄ:
ARTUR TRACZ /CLIENT EXECUTIVE DELL EMC/
MARCIN BOCHENEK /DYREKTOR PIONU ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA INFORMACYJNEGO NASK/
MICHAŁ KANOWNIK /PREZES ZARZĄDU ZIPSEE „CYFROWA POLSKA"/
WITOLD DROŻDŻ /DYREKTOR WYKONAWCZY DS. KORPORACYJNYCH ORANGE POLSKA/

6 WRZEŚNIA 2017, GODZ. 14.30, PMPG BUSINESS LOUNGE, DOM FORUM, KRYNICA-ZDRÓJ XXVII FORUM EKONOMICZNE

PARTNERZY: DELL EMC, orange
PARTNER MERYTORYCZNY: NASK
ORGANIZATOR: PMPG POLSKIE MEDIA SA

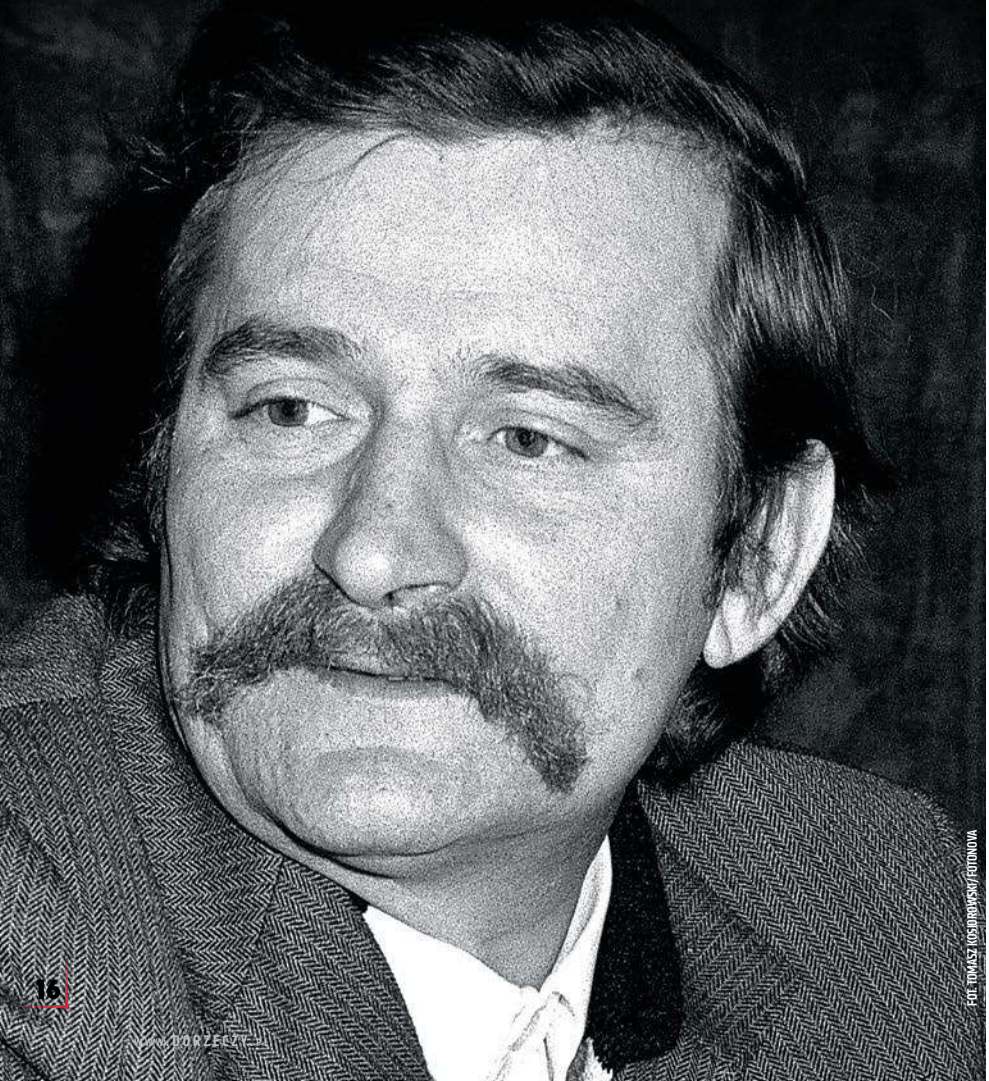
eprasa.pl f3fd543c82

Wałęsa. Dzieje kłamstwa



Sławomir Cenckiewicz

Śledztwo w sprawie, w której Lech Wałęsa miał status poszkodowanego, nieoczekiwanie dla niego wykazało, że kłamał na temat współpracy z SB



FOT. TOMASZ KOSIŃSKI/SKO/FOTONOVA

Zmarły przedwcześnie lubelski filozof Wojciech Chudy w swoim studium poświęconym kłamstwu napisał, że „najważniejszym momentem przeciwstawienia się kłamstwu polityki i promowania prawdy w jej dziedzinie jest »osobista decyzja«, aksjologiczny wybór, jakiego dokonuje polityk angażujący się w życie publiczne".

Można śmiało powiedzieć, że Lech Wałęsa jest wręcz podręcznikowym zaprzeczeniem tej zasady. Katalog kłamstw, cynicznych kombinacji, przewrotnych manipulacji człowieka, którego fałszywy mit stał się fundamentem społecznego i w gruncie rzeczy państwowego (przynajmniej do niedawna) kłamstwa, wydaje się nie mieć końca. Jednak po zabezpieczeniu w domu wdowy po Czesławie Kiszczaku oryginalnych dokumentów „Bolka" (16 lutego 2016 r.) oraz po wydaniu opinii biegłych z zakresu badania pisma ręcznego na temat autentyczności zobowiązania agenturalnego i donosów Wałęsy (23 stycznia 2017 r.) stał się on w istocie obnażonym publicznie symbolem politycznego kłamstwa. Tylko tym, pomijając stałe cechy charakteru Wałęsy, wytłumaczyć można jego frustrację, rzucanie obelgami na lewo i prawo, a coraz częściej objawy zwykłego chamstwa.

SIEROTA PO III RP

Dodać należy, że to na własne życzenie Wałęsa stał się sierotą po systemie zakłamania III RP. Wprawdzie zakłamane elity, jak trafnie ujął to Andrzej Zybertowicz w felietonie o „Bolkowatości III RP", „zmontowały i ufortyfikowały cały system odmowy wiedzy" chroniący przed prawdą „Żywą Legendę", a jednocześnie wyłącznego dziedzica ruchu Solidarności, ale Wałęsa – po 4 czerwca 1992 r., kiedy po raz pierwszy został publicznie zdemaskowany jako były agent bezpieki – dobrowolnie zgodził się na pierwszoplanową rolę w tej maskaradzie.

W szczelność tej fortyfikacji Wałęsa wierzył na tyle mocno, że przez lata wikłał w obronę kłamstwa o sobie tajne służby, urzędy, instytucje, sądy i prokuraturę. Nawet najwyżsi urzędnicy państwowi pomagali mu zgromadzić wszelkie archiwalne „kompromaty", zbierane przez lata przez komunistów, jego sprzymierzeńcy w prokuraturze i Ministerstwie Sprawiedliwości skutecznie zaś „ukręcali" postępowania zmierzające do wyjawienia okoliczności kradzieży dokumentów. Dopiero ujawnienie

oryginałów jego agenturalnej działalności z lat 1970–1976 i podjęta przez Wałęsę straceńcza próba unieważnienia tej prawdy po raz pierwszy ściągnęły na niego groźbę odpowiedzialności karnej. Wystarczy bowiem przypomnieć, że po tym, jak w lutym 2016 r. prokuratorzy IPN przejęli w mieszkaniu Kiszczaków teczkę personalną i roboczą agenta „Bolka", po krótkotrwałym opamiętaniu (kiedy mówił publicznie: „Przegrałem"), Wałęsa publicznie zaczął twierdzić, iż funkcjonariusze SB sfałszowali pokwitowania odbioru pieniędzy i donosy zawarte w tych teczkach, oraz wzywał do grafologicznej weryfikacji dokumentów.

To właśnie na podstawie tych wystąpień Wałęsy 25 lutego 2016 r. prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Białymstoku „wydał postanowienie o wszczęciu śledztwa w sprawie przestępstwa polegającego na ewentualnym poświadczeniu nieprawdy przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej w dokumentach dotyczących tajnego współpracownika o pseudonimie »Bolek«, ujawnionych w dniu 16 lutego 2016 r.".

Wałęsa w tym postępowaniu otrzymał status osoby pokrzywdzonej i podczas przesłuchania (zapoznał się także z oryginałami akt „Bolka") złożył „nieprawdziwe zeznania mające służyć za dowód w postępowaniu przygotowawczym prowadzonym przez pion śledczy IPN w Białymstoku", twierdząc, że nigdy nie współpracował z SB i nie sporządzał pisemnych doniesień. Problem w tym, że podobnie fałszywych zeznań Wałęsy złożonych pod odpowiedzialnością karną jest więcej, bo przecież historia tego kłamstwa jest przynajmniej tak stara jak III RP.

KŁAMSTWO ZAŁOŻYCIELSKIE

Na dobrą sprawę wszystko zaczęło się w 2000 r. Dysponując promilowym poparciem społecznym, Wałęsa postanowił wówczas kandydować w wyborach prezydenckich. Zdawał sobie sprawę, że na wygraną nie ma najmniejszych szans. Chodziło prawdopodobnie wyłącznie o uzyskanie „świadectwa niewinności" w sądzie lustracyjnym, w związku bowiem z wprowadzeniem obowiązku lustracyjnego w 1997 r. po raz pierwszy weryfikowano oświadczenia kandydatów na urząd prezydenta. Wałęsa czuł się dość pewnie, gdyż w latach 1992–1995 wspólnie z urzędnikami i ludźmi tajnych służb przejął na własność tysiące dokumentów SB, w tym również odpisy doniesień TW ps. Bolek, które w toku kolejnych „wypożyczeń" powyrywano z teczek operacyjnych SB dotyczących Grudnia '70 i Stoczni Gdańskiej.

Będąc pewnym werdyktu sądu, po raz pierwszy w trybie procesowym w lipcu 2000 r. Wałęsa złożył niezgodne z prawdą pisemne oświadczenie, iż „nie był świadomym i tajnym współpracownikiem organów bezpieczeństwa państwa" (wpłynęło ono do sądu 6 lipca 2000 r.). 26 lipca z kolei zeznał przed sądem: „Nigdy nie podejmowałem [współpracy], nie podpisywałem, nie brałem pieniędzy, nie byłem żadnym agentem!". Farsa procesu lustracyjnego Wałęsy zakończyła się 11 sierpnia 2000 r. jednym z najbardziej kuriozalnych orzeczeń sądowych, z którego dowiadujemy się, że „nie da" się ustalić, „czy dla potrzeb SB osoby Lecha Wałęsy nie powiązano fikcyjnie z rzeczywiście istniejącym w latach 1970–1976 TW »Bolek«, wykorzystując jego rejestrację i akta archiwalne". Wałęsa wygrał, uznając, że zorganizowana przez niego po 4 czerwca 1992 r. grabież dokumentów SB ostatecznie przyniosła efekty. Był pewien, że „wyczyścił" już wszystko, a sprawa „Bolka" już nigdy do niego nie powróci. Tym bardziej że przecież Kiszczak osobiście zapewniał go, iż teczki „Bolka" „nigdy nie widział" i „takiej teczki w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych nie ma".

WAŁĘSA „OCZAMI BEZPIEKI"

Pisząc – jako pracownik naukowy IPN – książkę pt. „Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL" (Kraków 2004), nie przewidywałem histerycznej reakcji Lecha Wałęsy. Krótko po ukazaniu się książki, w której dość pobieżnie i niezgrabnie omówiłem kilka świeżo odnalezionych w archiwum gdańskiego IPN doniesień agenturalnych „Bolka", ku mojemu zdumieniu natychmiast zareagował Wałęsa. Niemal codziennie wysyłał do mnie (i do wielu innych osób) listy, w których tłumaczył i zaklinał się, że nigdy z SB nie współpracował. Próba logicznej wymiany opinii okazała się jednak bezskuteczna, ponieważ w kółko powtarzał niczym nieudokumentowane, za to często sprzeczne ze sobą wersje wydarzeń. Jednak oprócz panicznej reakcji Wałęsy moja książka doprowadziła również do podjęcia racjonalnej i merytorycznej dyskusji na temat bezpieki oraz jej metod pracy. Niektóre z moich ustaleń stały się nawet punktem odniesienia w dyskusjach medialnych. Takim wydarzeniem stał się program TV Trwam nadany 13 lutego 2005 r. z udziałem Krzysztofa Wyszkowskiego. Zapytany o opinię na temat historycznego sporu pomiędzy Andrzejem Gwiazdą i Anną Walentynowicz a Lechem Wałęsą Wyszkowski, powołując się właśnie na pracę „Oczami bezpieki", powiedział, że w przeszłości Wałęsa współpracował z SB.

Farsa procesu lustracyjnego Wałęsy zakończyła się 11 sierpnia 2000 r. jednym z najbardziej kuriozalnych orzeczeń sądowych

Wówczas Wałęsa nie ograniczył się do korespondencji prywatnej, ale wypowiedział publiczną wojnę. Celem jego ataku byli oczywiście Krzysztof Wyszkowski (któremu Wałęsa wytoczył całą serię procesów, w których składał fałszywe zeznania), TV Trwam wraz z całym środowiskiem Radia Maryja i o. Tadeusz Rydzyk. Z czasem i ja stałem się jego osobistym wrogiem. Jeszcze w trakcie nadawanej na żywo dyskusji telewizyjnej, kontynuowanej następnie w Radiu Maryja, Wałęsa ruszył do histerycznego ataku. Na swojej stronie internetowej zamieścił pełne obelg komentarze. W tym nerwowym bełkocie znalazły się i takie zdania: „Lustracja tak możliwie pełna jest konieczna, aż pod Grunwald trzeba wyjaśnić pracę agentów, ale uwzględniająca TREŚCI. RÓŻNE. […] ja mam czyste sumienie, nigdy nie byłem agentem próbowano w walce podrabiać dokument" (pisownia oryginalna). W kampanii wykorzystującej wszelkie zaprzyjaźnione media Wałęsa usilnie powtarzał, że doniesienia „Bolka" zostały „podrobione", a on „został wrobiony" w sprawę agenturalną. W akcję nadawania jak największego rozgłosu jego gołosłownym opowieściom zaangażowano wielu znanych dziennikarzy z prasy, radia i telewizji. Mimo tych wszystkich wysiłków wiedza o znalezisku historyków z IPN, którzy w dokumentacji dotyczącej Grudnia '70 (operacja „Jesień '70") odnaleźli kilka (później będzie ich jeszcze więcej)

eprasa.pl f3fd543c82

z uznawanych dotąd za bezpowrotnie zaginione donosów „Bolka", wywierała w oczach opinii publicznej coraz większe wrażenie.

RECYDYWA POŚWIADCZONEGO KŁAMSTWA

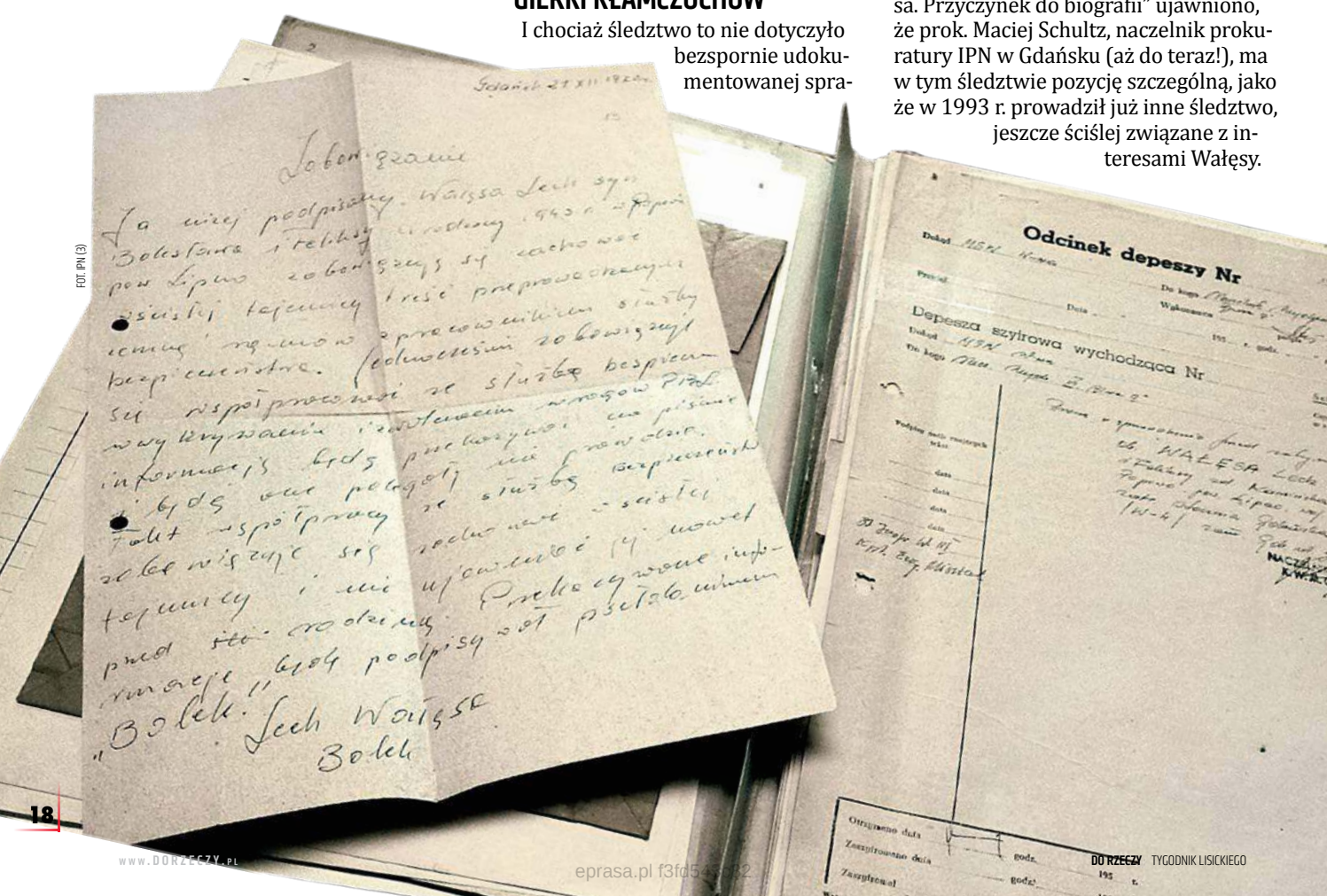
Wałęsa poczuł się zmuszony do wykonania ruchu mającego postawić tamę rozszerzającemu się przekonaniu o jego agenturalnej przeszłości. Wystąpił do IPN w Gdańsku o przyznanie mu tzw. statusu pokrzywdzonego przez tajne służby PRL, a 7 marca 2005 r. złożył w Prokuraturze Okręgowej w Gdańsku fałszywe zawiadomienie „o popełnieniu na jego szkodę przestępstw związanych z podrabianiem dokumentów" o jego współpracy z SB, które miały mu przeszkodzić w uzyskaniu Nagrody Nobla w 1982 r. Wkrótce zostało ono uzupełnione o kolejne zawiadomienie – tym razem dotyczące rzekomo sfałszowanej rozmowy z bratem Stanisławem. W ten sposób, po konsultacjach politycznych pomiędzy ministrem sprawiedliwości – prokuratorem generalnym Andrzejem Kalwasem – a jego zastępcą, prokuratorem krajowym Karolem Napierskim, oraz Witoldem Kuleszą (dyrektorem pionu śledczego IPN) 24 maja 2005 r. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Gdańsku wszczęła śledztwo w sprawie wymierzonej w Wałęsę „zbrodni komunistycznej" (sygnatura S36/05/Zk).

Wałęsa brnął dalej w kłamstwa. Pouczony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i zatajanie prawdy 7 kwietnia 2005 r. oznajmił przed prokuratorem, że traktuje oskarżenia o współpracę z SB za „pomówienia", a krążące dokumenty na ten temat, w tym zapis rozmowy z bratem z 29 września 1982 r., za „sfałszowane". 17 maja 2005 r. Wałęsa został ponownie przesłuchany w trybie karnym. I znów kłamał. Podtrzymując wcześniejsze zeznania, dodał: „Wszystkie dokumenty, jakie wytworzyła przeciwko mnie SB, były sfałszowane. Począwszy od rzekomych donosów, jakie miałem pisać, rzekomej współpracy z SB, następnie nagranie rozmowy z moim bratem Stanisławem".

GIERKI KŁAMCZUCHÓW

I chociaż śledztwo to nie dotyczyło bezspornie udokumentowanej sprawy agenturalności Wałęsy jako „Bolka", to wykorzystano je do wytworzenia „szumu medialnego" i wrażenia, jakoby prokuratura była bliska wykrycia nie tylko rzekomych fałszerstw „noblowskich", czyli dokonanych po 13 grudnia 1981 r., lecz także uznania za fałszywki wszystkich donosów Wałęsy z lat 70., które odnalazłem w archiwum gdańskiego IPN. Trzeba przyznać, że medialnie sprawa szybko „zaskoczyła". W roli autorytetu, konsekwentnie nie badając w ogóle sprawy współpracy Wałęsy z SB, występował coraz częściej członek Kolegium IPN Andrzej Friszke (późniejszy konsultant historyczny filmu Wajdy o Wałęsie). Wiosną 2005 r. Friszke wygłaszał opinie budzące dziś jedynie śmiech, politowanie lub wzruszenie ramion: „Wiem, że ma rację [Wałęsa], gdy mówi, że fałszowano dokumenty dotyczące jego współpracy".

Jednak to, o czym tak przekonany był Friszke, nie znajdowało pokrycia w rzeczywistości źródłowej. Dowodów „zbrodni" gdańscy prokuratorzy IPN bezskutecznie poszukiwali przez kilka lat aż do czasu, gdy w książce „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii" ujawniono, że prok. Maciej Schultz, naczelnik prokuratury IPN w Gdańsku (aż do teraz!), ma w tym śledztwie pozycję szczególną, jako że w 1993 r. prowadził już inne śledztwo, jeszcze ściślej związane z interesami Wałęsy.



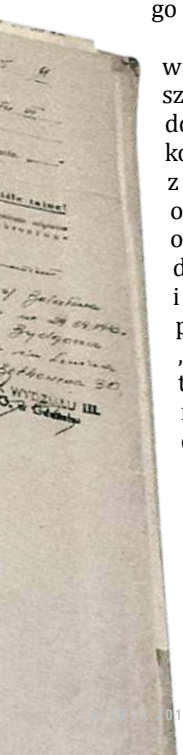
FOT. IPN (3)

eprasa.pl f3fd5

Chodziło o aferę, w której pod fałszywym zarzutem posiadania i „handlu uranem" dokonano rewizji w mieszkaniu Jerzego Frączkowskiego, byłego szefa gdańskiej ekspozytury Biura Studiów SB MSW. Urząd Ochrony Państwa przechwycił w nim mikrofilmy SB z ponad tysiącem stron dokumentów na temat Wałęsy. Prokurator, bez zapoznania się z ich zawartością, dopuścił do ich wywiezienia do Warszawy, gdzie następnie Gromosław Czempiński „wypożyczył" je prezydentowi Wałęsie i od tej pory ślad po nich zaginął. Po ujawnieniu tych faktów śledztwo w sprawie rzekomej „zbrodni komunistycznej" popełnionej na Wałęsie – jako potencjalnie stronnicze – przeniesiono do IPN w Białymstoku (sygnatura S49/08/Zk), gdzie znowu trwały równie bezskuteczne poszukiwania dowodów…

ZŁY MANEWR

Wbrew swoim zamiarom, składając w 2005 r. zawiadomienie do prokuratury, Wałęsa narobił sobie jedynie kłopotu. Tym razem już nie tylko historycy, lecz także przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości po raz pierwszy po 1989 r. otrzymali urzędową możliwość weryfikacji jego opowieści o rzekomych „fałszywkach" SB – donosach „Bolka" i zapisie „rozmowy braci". Jeżeli były prezydent liczył w tej sprawie na potraktowanie śledztwa w sposób polityczny, czyli na podporządkowanie faktycznych ustaleń oczekiwaniu na obronę fałszywego mitu, to srodze się zawiódł.



Głównymi dowodami w sprawie rzekomych fałszywek stały się autentyczne dokumenty: rękopiśmienna kopia doniesienia „Bolka" z 12 stycznia 1971 r., dwa odręczne pokwitowania odbioru przez niego pieniędzy (z 18 stycznia 1971 r. i 29 czerwca 1974 r.) oraz zapis foniczny i stenograficzny „rozmowy braci". Materiały te – jak wynika z odtajnionych akt śledztwa – były okazywane większości przesłuchiwanych w tej sprawie świadków. Prokuratorzy, niedysponujący tak fachową wiedzą w sprawach analizy dokumentów jak historycy, na początku śledztwa przyjęli założenie, że omówione powyżej dokumenty mogą być nieautentyczne (skoro zostały upublicznione w okresie stanu wojennego) i mogły zostać wytworzone w Biurze Studiów SB w 1982 r.

Śledczy nie posiadali wówczas jednoznacznego dowodu, że są to kopie wykonane z oryginałów. Dowód ten pojawił się dopiero w lutym 2016 r., kiedy w wyniku lektury teczki pracy (roboczej) TW ps. Bolek okazało się, że w 1982 r. Biuro Studiów SB „wybrakowało" oryginał donosu z 12 stycznia 1971 r. i „wykorzystało" w „działaniach specjalnych krypt. Ambasador realizowanych w pierwszej dekadzie 1982 r.". W miejsce usuniętego oryginału (który najpewniej przesłano do Komitetu Noblowskiego) SB wpięła kserokopię tego dokumentu. W przypadku pokwitowań odbioru pieniędzy (z 18 stycznia 1971 r. i 29 czerwca 1974 r.) postąpiono inaczej – oryginały zostały w teczce personalnej, kserokopie zaś puszczono w 1982 r. w obieg.

Prokuratorzy IPN przesłuchali pracownika Biura Studiów mjr. Adama Stylińskiego, który odpowiadał za działania specjalne SB wobec Wałęsy w 1982 r. Styliński podał bardzo niekorzystne dla Wałęsy informacje, które kilka lat później potwierdziła lektura teczek znalezionych u Kiszczaka: „Powstał mianowicie plan sporządzenia odpowiedniego pisma do członków jury Nagrody Nobla. Do listu postanowiono załączyć doniesienie TW ps. »Bolek« wraz z pokwitowaniem odbioru kilkuset złotych (xero). Listy do członków jury przekazane zostały do miejsc ich zamieszkania przez Departament I MSW. Ambasadorowi Norwegii doręczono natomiast list razem z oryginalnym doniesieniem, z prośbą o wykonanie ekspertyzy pisma. O sposobie jej odbioru ambasador miał zostać poinformowany odrębnym listem. Działania powyższe spełniły swoje zadanie, laureatem Nagrody Nobla [w 1982 r.] została pani Alva Myrdal".

BLAMAŻ ZAMIAST POMOCY

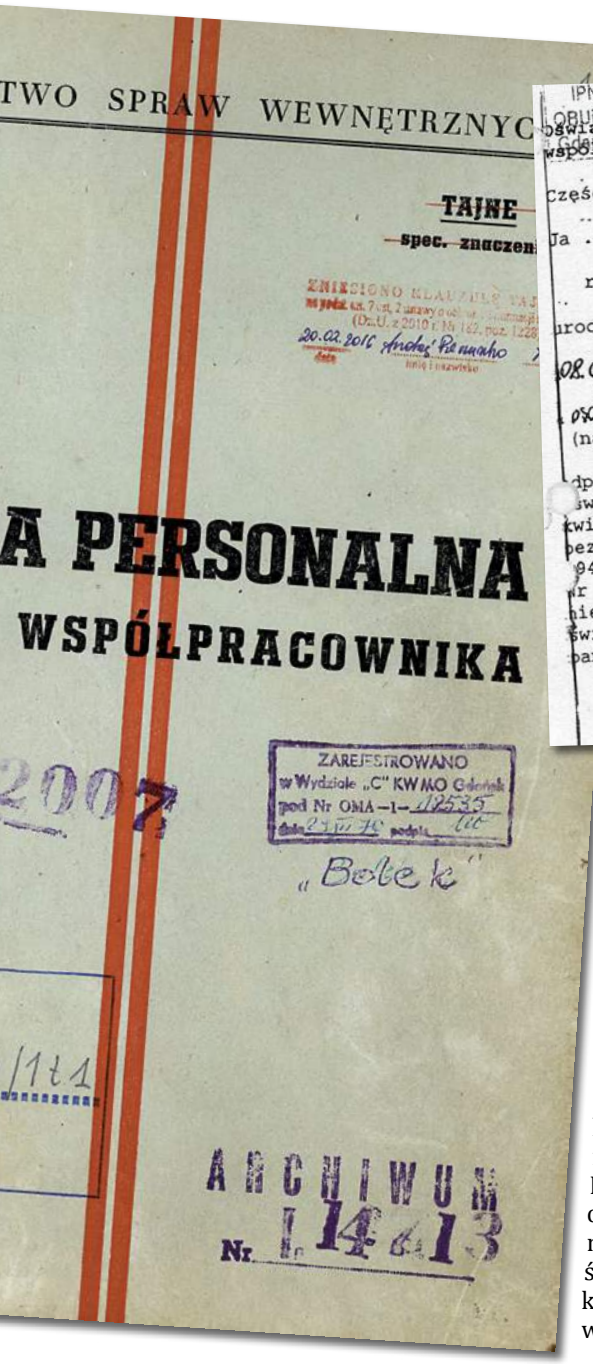
Wkrótce postępowanie, mające w swoim początkowym celu doprowadzenie do oczyszczenia Wałęsy z zarzutu bycia płatnym donosicielem SB, przekształciło się w gromadzenie dowodów na potwierdzenie tej współpracy. Praca śledczych z białostockiego IPN przybliża prawdę o kulisach operacji SB wymierzonych w Wałęsę jako głównego reprezentanta i symbolu nielegalnej Solidarności. Najbardziej znanym dotychczas poświadczeniem autentyczności podrzuconych w 1982 r. dokumentów jest zeznanie kpt. Edwarda Graczyka, złożone w 2008 r. Zeznał on wówczas, że w latach 1970 i 1971 rozmawiał z Wałęsą, który na dodatek w kontaktach z SB posługiwał się pseudonimem Bolek, a poza tym rozpoznał swój podpis na pokwitowaniu z 18 stycznia 1971 r., potwierdzając tym samym pośrednio jego autentyczność.

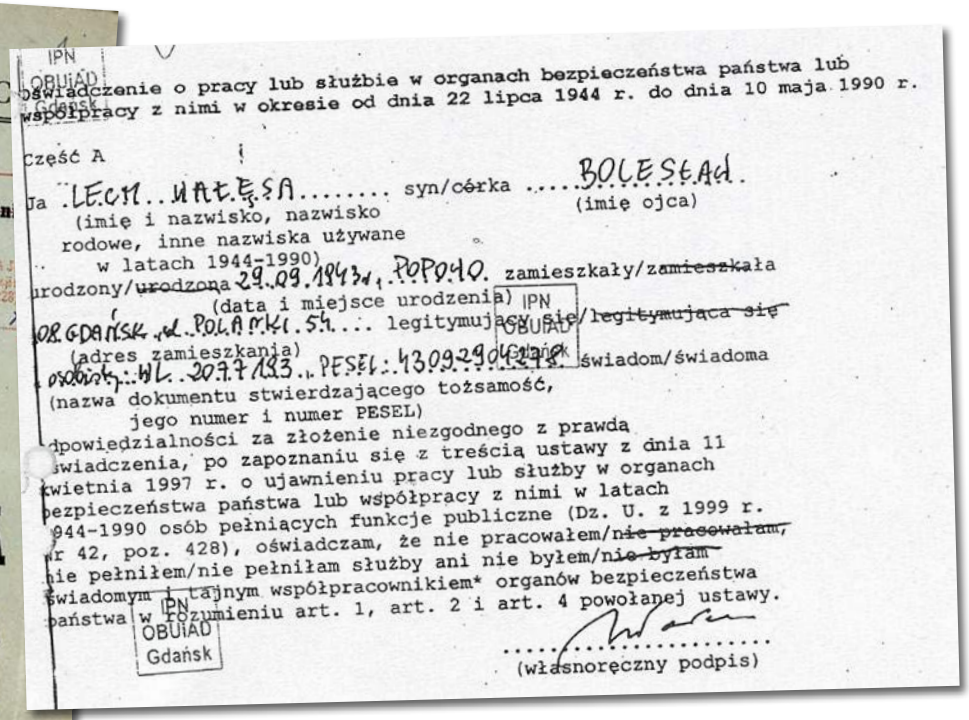
Bardzo szerokie i bogate w szczegóły wyjaśnienia złożyli w prokuraturze funkcjonariusze SB, którzy dotychczas uchodzili za pomysłodawców, twórców i realizatorów operacji skompromitowania Wałęsy rzekomo fałszywymi donosami „Bolka".

Wbrew swoim zamiarom, składając w 2005 r. zawiadomienie do prokuratury, Wałęsa narobił sobie jedynie kłopotu

W listopadzie 2008 r. prokuratorzy IPN przesłuchali st. chor. Tadeusza Maraszkiewicza, który miał być wykonawcą „fałszywek": „Na przełomie lat 70. i 80. pracowałem w Departamencie Techniki Wydziału V MSW w komórce legalizacyjnej. Ta komórka zajmowała się podrabianiem dokumentów. [...] W pewnym okresie na początku lat 80. zostałem oddelegowany do Biura Studiów MSW. Dyrektorem był tam Kuca. On nadzorował moją pracę. Głównym motorem był pułkownik Józef Burak. Zostałem oddelegowany do sporządzenia dokumentów. Na ile sobie przypominam, na papierze podaniowym formatu A4 sporządziłem dwie lub trzy strony tekstu. Możliwe, że był to rodzaj jakiegoś donosu lub jakiejś relacji. Otrzymałem do tego jakieś teksty na wzór, z teczki jakiegoś tajnego współpracownika. Podrobiłem to pismo. Tekst do tego dokumentu dyktował mi Józef Burak. Dzisiaj nie przypominam sobie, czy pod tymi oryginalnymi dokumentami był podpis »Bolek«. Nie przypominam sobie, czy pod podrobionym dokumentem umieszczałem podpis »Bolek«. Ja nie wiedziałem, w jakim celu ten dokument był sporządzany. Nie wiem, czy ten podrobiony dokument był wtedy poddawany badaniom przez biegłych z zakresu identyfikacji pisma. Nie przypominam sobie, czy ja ten dokument podrobiony

eprasa.pl f3fd543c82




IPN OBUiAD Gdańsk

Oświadczenie o pracy lub służbie w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w okresie od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 10 maja 1990 r.

Część A

Ja LECH WAŁĘSA syn/córka BOLESŁAD
(imię i nazwisko, nazwisko rodowe, inne nazwiska używane w latach 1944–1990) (imię ojca)

urodzony/~~urodzona~~ 29.09.1943, POPOWO zamieszkały/~~zamieszkała~~
(data i miejsce urodzenia)

GDAŃSK ul. POLANKI 54 legitymujący się/~~legitymująca się~~
(adres zamieszkania)

~~osobisty~~ WL 207193 PESEL 43092904218 świadom/świadoma
(nazwa dokumentu stwierdzającego tożsamość, jego numer i numer PESEL)

odpowiedzialności za złożenie niezgodnego z prawdą oświadczenia, po zapoznaniu się z treścią ustawy z dnia 11 kwietnia 1997 r. o ujawnieniu pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w latach 1944–1990 osób pełniących funkcje publiczne (Dz. U. z 1999 r. Nr 42, poz. 428), oświadczam, że nie pracowałem/~~nie pracowałam~~, nie pełniłem/nie pełniłam służby ani nie byłem/~~nie byłam~~ świadomym tajnym współpracownikiem* organów bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art. 1, art. 2 i art. 4 powołanej ustawy.

IPN OBUiAD Gdańsk

(własnoręczny podpis)

pisałem raz, czy pisałem go kilka razy. W tamtym okresie nie traktowałem tego zadania w szczególny sposób. Miałem w tym czasie inne poważniejsze zadania. Przypominam sobie, że na dokumencie miała być data sprzed kilku lat i był problem ze znalezieniem starego papieru". W tym miejscu świadkowi okazano kserokopie dokumentu z kart 414–416 akt (chodzi o doniesienie „Bolka" z 12 stycznia 1971 r.). Po okazaniu świadek stwierdził: „Nie przypominam sobie, czy kiedykolwiek widziałem ten dokument. Nie mogę też powiedzieć, czy ewentualnie sporządziłem ten dokument. Nie wydaje mi się, żebym sporządzał ten dokument. Na pewno w Biurze Studiów sporządzałem dokument na papierze w kratkę". W tym miejscu okazano świadkowi kserokopie kart 411–412 akt (chodzi o pokwitowania finansowe z 18 stycznia 1971 r. i 29 czerwca 1974 r.). Po okazaniu świadek stwierdził: „Tych dokumentów nie widziałem. Na pewno nie podrabiałem żadnych pokwitowań. [...] W momencie, kiedy sporządzałem ten dokument, nie wiedziałem, że może on dotyczyć Lecha Wałęsy. Dowiedziałem się o tym krótko po ich sporządzeniu, ale nie pamiętam, w jakich okolicznościach. Nigdy nie słyszałem o sfabrykowaniu jakiegoś nagrania z rozmowy Wałęsy z bratem".

ZANIECHANY PLAN

Jeszcze bardziej precyzyjny był mjr Józef Burak, który w Wydziale II Biura Studiów SB odpowiadał za działania związane z Wałęsą. W styczniu 2009 r. zeznał on w prokuraturze IPN w Białymstoku, że bezpieka nigdy nie wprowadziła „fałszywek" „Bolka" do publicznego obiegu: „Bezpośredni nadzór nad pracą Wydziału II sprawował pułkownik Kuca. W pewnym momencie Kuca poinformował, że jest taka koncepcja, żeby »przedłużyć współpracę Lecha Wałęsy z SB«. Z uwagi na fakt, że miałem największe zaufanie do Adama Stylińskiego, pracowałem z nim przy tworzeniu tych dokumentów. Od Władysława Kucy otrzymałem dwie teczki dokumentów. Jedna to była teczka personalna Lecha Wałęsy, a druga teczka pracy. Teczki te pochodziły z Gdańska. W teczce personalnej było opracowanie kandydata na TW, było około dziesięciu odręcznych pokwitowań odbioru pieniędzy za współpracę, mogły tam być oceny i charakterystyki TW. W teczce pracy były odręcznie sporządzone informacje pochodzące od TW »Bolek«, czyli od Lecha Wałęsy. Nie było tam doniesień maszynowych. Obowiązywała zasada wiązania współpracownika z SB, co polegało na odręcznym sporządzaniu informacji. Potrzebowaliśmy wzorów pisma bieżącego Lecha Wałęsy. Po jakimś czasie otrzymaliśmy z Gdańska najprawdopodobniej kserokopie materiałów z pismem i podpisami Lecha Wałęsy. Najnowsze dokumenty w teczkach pochodziły z połowy lat siedemdziesiątych. My mieliśmy stworzyć bieżące dokumenty. Ja z Adamem Stylińskim układaliśmy treść tych dokumentów. Formę graficzną nadawał im Tadeusz Maraszkiewicz z Departamentu Techniki, który został przydzielony do Biura tylko do tego zadania. Sporządzone dokumenty przekazywaliśmy Kucy. Wracały one z różnymi poprawkami. Działaniom związanym z tworzeniem tych dokumentów nadaliśmy kryptonim »Sąd«. Stworzyliśmy około dziesięciu tych dokumentów. Były one poddane badaniom przez biegłych

eprasa.pl f3fd543c82

z zakresu identyfikacji pisma. Wynik był negatywny. W tej sytuacji Kuca przekazał mi, żeby wytworzone dokumenty zniszczyć. W tej sytuacji wspólnie z Adamem Stylińskim zniszczyliśmy te dokumenty w krajarce".

A zatem w Biurze Studiów SB podjęto wprawdzie w 1982 r. próbę stworzenia fałszywych dokumentów, mających być przedłużeniem autentycznych doniesień „Bolka" z lat 70., ale ich jakość była tak niska i niewiarygodna, że w ogóle zrezygnowano z realizacji operacji o kryptonimie Sąd. Zamiast tego pojawił się plan, by z teczki personalnej „Bolka" wyjąć „oryginalne doniesienie" oraz kopię „pokwitowania" odbioru pieniędzy i dostarczyć je ambasadorowi Norwegii.

UPADEK MITU „FAŁSZYWEK"

W ten sposób – dzięki pracy prokuratorów IPN – po raz kolejny upadł mit istnienia i kolportowania przez bezpiekę fałszywych doniesień „Bolka", ale po raz pierwszy dowiedzieliśmy się, że dokumenty, które w pierwotnych planach MSW miały służyć owemu „przedłużeniu współpracy Lecha Wałęsy z SB", zostały zniszczone i nigdy nie były wprowadzone w obieg.

W ten sposób, całkowicie nieoczekiwanie dla Wałęsy, śledztwo IPN wykazało, że „fałszywe" – i to w całości – okazały się jego zeznania oraz opowieści. Polityczna poprawność sprawiła jednak, że nikt nie chciał postawić Wałęsie zarzutu składania fałszywych zeznań. Pełnię porażki inicjatora śledztwa prokuratura potwierdziła najpierw w 2010 r., zawieszając śledztwo (pozostawało „w toku", wyczekując reakcji Komitetu Noblowskiego, który posiada przesłane doniesienie „Bolka", ale do dzisiaj go nie udostępnił), a później – w sierpniu 2013 r. – zapowiadając jego umorzenie.

Ostatecznie 31 marca 2015 r. śledczy IPN umorzyli śledztwo „w sprawie zbrodni komunistycznej, polegającej na przekroczeniu uprawnień przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa MSW, poprzez podrabianie w celu użycia za autentyczne w okresie od 1982 do 1983 r. w Warszawie dokumentów dotyczących rzekomej współpracy Lecha Wałęsy z organami resortu spraw wewnętrznych PRL, przedłożonych następnie Komitetowi Pokojowej Nagrody Nobla w Oslo w Norwegii w celu uniemożliwienia pokrzywdzonemu otrzymania tego wyróżnienia". Uzasadnienie jest miażdżące dla Wałęsy i jego zakłamanych akolitów: „W oparciu o zgromadzony w sprawie materiał dowodowy ustalono, że w latach 1982–1983 w ramach Biura Studiów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych podjęto próbę podrobienia dokumentów dotyczących współpracy Lecha Wałęsy z organami bezpieczeństwa państwa. Wytworzone materiały miały być przedłożone w Komitecie Nagrody Nobla, w celu uniemożliwienia otrzymania przez Lecha Wałęsę Pokojowej Nagrody Nobla. Sporządzane w trakcie tej operacji »dokumenty« były na bieżąco poddawane badaniom przez pracujących w strukturach MSW biegłych z zakresu identyfikacji pisma ręcznego, którzy za każdym razem stwierdzali ich nieautentyczność. W tej sytuacji wszystkie wytworzone materiały zostały zniszczone". O tym, jak dobrą pracę wykonali prokuratorzy IPN i jak precyzyjne wnioski sformułowali w 2015 r., świadczy najlepiej wspomniana już dokumentacja odnaleziona w teczce pracy „Bolka" zabezpieczonej w domu Kiszczaków w lutym 2016 r.

OSINOWY KOŁEK PRAWDY

Ostateczna rozprawa z kłamstwami Lecha Wałęsy nastąpiła już w tym roku. 31 stycznia IPN ujawnił wnioski biegłych z zakresu badania pisma ręcznego z Instytutu Ekspertyz Sądowych im. prof. Jana Sehna w Krakowie, którzy poddali analizie teczki agenturalne Wałęsy. Opinia biegłych jest miażdżąca, „kategorycznie i bez wątpliwości" ustalili oni bowiem, że: „Odręczne zobowiązanie o podjęciu współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa z 21 grudnia 1970 roku zostało w całości nakreślone przez Lecha Wałęsę; 17 odręcznych pokwitowań odbioru pieniędzy za przekazane funkcjonariuszom SB informacje zostało w całości nakreślonych przez Lecha Wałęsę; pokwitowania te powstały między 5 stycznia 1971 roku a 29 czerwca 1974 roku i opiewały na łączną kwotę 11 700 zł; 29 odręcznych doniesień tajnego współpracownika, sporządzonych i podpisanych kryptonimem »Bolek«, zostało w całości nakreślonych przez Lecha Wałęsę; 5 odręcznych doniesień tajnego współpracownika, nieopatrzonych kryptonimem bądź innym podpisem, także zostało nakreślonych przez Lecha Wałęsę; 6 odręcznych doniesień tajnego współpracownika zostało sporządzonych przez Lecha Wałęsę, natomiast kryptonim »Bolek« na tych doniesieniach został nakreślony przez ustalonych funkcjonariuszy SB; jedno odręczne doniesienie składające się z sześciu stron zostało sporządzone przez ustalonego funkcjonariusza SB, natomiast opatrzone na każdej stronie kryptonimem »Bolek«, nakreślonym przez Lecha Wałęsę; jedno odręczne doniesienie tajnego współpracownika zostało sporządzone i opatrzone kryptonimem »Bolek« przez ustalonego funkcjonariusza SB".

Konsekwencją werdyktu biegłych było postanowienie prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Białymstoku z 23 czerwca 2017 r. o umorzeniu śledztwa w sprawie rzekomego „podrobienia przez funkcjonariuszy SB na szkodę Lecha Wałęsy, w okresie od dnia 21 grudnia 1970 roku do dnia 29 czerwca 1974 roku w Gdańsku, dokumentów umieszczonych w teczce personalnej i teczce pracy tajnego współpracownika o pseudonimie »Bolek«. Przyczyną umorzenia śledztwa było stwierdzenie, że wskazanego wyżej czynu nie popełniono".

Pozostał jednak problem fałszywych zeznań Wałęsy. Prokuratorzy IPN już w styczniu tego roku ujawnili, że w toku postępowania prowadzonego przez prokuratorów pionu śledczego IPN „Lech Wałęsa, przesłuchany w charakterze świadka, zaprzeczył, aby był autorem zobowiązania do podjęcia współpracy z SB i innych okazanych mu dokumentów z teczki pracy i teczki personalnej agenta o pseudonimie »Bolek«. Zeznał, że nigdy nie współpracował ze Służbą Bezpieczeństwa PRL, nie podpisał żadnego pokwitowania odbioru pieniędzy od SB, nie sporządził też żadnego doniesienia".

Po 25 latach od pamiętnej nocy z 4 na 5 czerwca 1992 r., kiedy po raz pierwszy Kazimierz Świtoń z trybuny sejmowej wyznał skrywaną prawdę o tym, że „na drugiej liście jest pan prezydent jako agent Służby Bezpieczeństwa", próba zbudowania tamy uniemożliwiającej rozpowszechnianie prawdy o Wałęsie okazała się całkowicie nieskuteczna. Prawda o Wałęsie jaśnieje swoim blaskiem. Jednak tym razem prawda o płatnym konfidencie o pseudonimie Bolek domaga się oręża w postaci prawnokarnej sprawiedliwości za lata publicznie wygłaszanych kłamstw pod przysięgą i bezkarnej grabieży dokumentów. Przynajmniej to należy się ofiarom jego donosów.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82



Z Anną Zalewską,
minister edukacji narodowej
rozmawia Łukasz Zboralski

FOT. WŁODEK WASYLUK

Mniej prac domowych

ŁUKASZ ZBORALSKI: Rozpoczyna się rok szkolny, w życie wchodzi reforma. Spodziewa się pani protestów?

ANNA ZALEWSKA: Zakończył się pierwszy etap reformy. To, co budziło najwięcej emocji, jest już za nami. Sieć szkół przygotowana, prawo oświatowe, podstawy programowe gotowe, a wydawcy powiedzieli, że w szkołach są już podręczniki. Czyli to, o co przeciwnicy reformy się martwili i mówili, że to niemożliwe do wykonania, że będzie chaos, mamy za sobą. Zdążyliśmy ze wszystkim. Oczywiście ZNP i totalna opozycja są w grupie protestującej przy każdej okazji, która się nadarzała w ostatnich miesiącach. Teraz także zapowiedzieli protest przed MEN. Nie mają jakichś szczególnych postulatów, mówią o współpracy. Deklaruję chęć współpracy. Warto jednak podkreślić, że wszystkie ważne postulaty już spełniliśmy.

Podnoszona jest głównie sprawa zwolnień nauczycieli...

To nieprawdziwe informacje. Mamy wszystko dokładnie policzone i są pieniądze w subwencji oświatowej. Liczb nie da się oszukać. Ruch kadrowy jest rzeczą naturalną, nauczyciele jak zawsze odchodzą na emerytury, biorą świadczenia kompensacyjne, a w klasach I–III – tam, gdzie byli zatrudnieni na czas określony (na trzy lata) – kończą się im umowy. To nauczyciele dzieci, których rodziców zmuszono do tego, aby sześciolatki poszły do szkół z siedmiolatkami. Po trzech latach ich umowy wygasają. Jeśli chodzi o same przekształcenia, to nie pozwoliliśmy na łączenie klas, do czego dochodziło dawniej w I klasie gimnazjum. Te same grupy dzieci przejdą dalej. Nasze dane potwierdzają, że to ponad 1,8 tys. dodatkowych klas, czyli ponad 3,5 tys. etatów nauczycielskich. W systemie pojawia się również dodatkowa godzina, czyli następne 1,1 tys. miejsc pracy. W kolejnym roku mamy 1,4–1,5 tys. dodatkowych oddziałów i cztery godziny więcej w systemie, czyli w sumie ok. 4,4 tys. miejsc pracy. W sumie dodatkowe 10 tys. etatów. Pilnowałam, by przy przekształceniu o to zadbać.

Zapowiedziane przez panią podwyżki dla nauczycieli też oceniono jako próbę rozbicia potencjalnych strajków.

Oczywista nieprawda. Od kilku miesięcy zapowiadałyśmy to z panią premier. W kwietniu mówiłam już, że płace wszystkich nauczycieli wzrosną o 15 proc. w ciągu trzech lat. Pierwsza transza podwyżek będzie w roku 2018.

A dla nauczycieli dyplomowanych będą dodatkowe podwyżki?

To jest forma kolejnego stopnia awansu nauczycielskiego – rozwiązanie ujęte zostało w projekcie zmian w Karcie nauczyciela. Obecnie, po 15 latach pracy, nie było już motywacji finansowej. Doskonalenie nauczycieli będzie obowiązkowe. Chcemy ustalić twarde kryteria oceny. Kończymy ich przygotowanie. Ci, którzy je spełnią, dostaną po 500 zł miesięcznie więcej. Nie będzie to już ten awans „papierowy" i – uwaga – nie będzie to też stały dodatek.

eprasa.pl f3fd543c82

Przy kolejnych ocenach, po trzech latach, będzie on weryfikowany.

A dlaczego utrzymamy ten papierowy awans na poprzednie stopnie? Pani przecież wie, że to w większości fikcja...

Nad przepisami pracujemy z wieloma podmiotami. Czasem mają one skrajne poglądy, np. samorząd nie chce Karty nauczyciela, a związki nie wyobrażają sobie, żeby miało jej nie być. Szukaliśmy zatem kompromisu. Pojawią się więc nowe twarde zasady stopni awansu nauczyciela. Będą one dalekie od tzw. papierologii i mają wydłużyć czas awansu – choć przy wybitnych pedagogach dyrektor będzie mógł ten czas skrócić. Robimy ważną rzecz – stażysta nie będzie nim dziewięć miesięcy, tylko rok i dziewięć miesięcy, oraz przystąpi do egzaminu zewnętrznego.

Nie obawia się pani, że to odepchnie ludzi od zawodu?

Przy tak dramatycznym niżu demograficznym i dużej liczbie nauczycieli to ostatni moment, by wprowadzić zmiany. Stąd też strategiczną kwestią dla nas jest teraz doskonalenie zawodowe nauczycieli. Musimy zadbać o to, aby nauczyciele będący w systemie cały czas się uczyli. Muszą nadążać za dziećmi.

Pani się marzy model fiński z nauczycielami ekspertami. A u nas podkopaliśmy tak autorytet nauczycieli, że często niesłusznie traktowani są jako mało kompetentni i pracujący niewiele. Jak to pani zmieni?

To jest nasze wspólne działanie – nauczycieli, dyrektorów i ministra edukacji. Bez nauczyciela edukacji nie będzie. On jest strategiczną postacią w systemie, choć system jest stworzony dla dzieci. Stąd stawianie na jakość, poważne myślenie o doskonaleniu zawodowym, ale i kształceniu przyszłych nauczycieli. Kończy się już czas, kiedy 430 placówek zajmujących się doskonaleniem w Polsce uważa, że może wykształcić nauczyciela. Wszystkie one muszą przyjść do nas po akredytację, są następnie nadzorowane i jeśli jest taka konieczność, to możemy wycofać się z takiego pozwolenia. Pana premiera Jarosława Gowina zachęcam do tego, aby wskazał w Polsce kilka kluczowych uczelni dla kształcenia nauczycieli i aby to kształcenie było również praktyczne.

A kiedy przejdziemy w polskiej szkole na elektroniczne zasoby edukacyjne, zamiast drukować podręczniki lub finansować ich drukowanie, płacąc wydawcom?

Dopiero uratowaliśmy projekt e-podręcznik. Mamy tam jeszcze sporo do zrobienia, to potrwa dwa, trzy lata. To tylko platforma. Jeśli stanie się podręcznikiem, który zostanie dopuszczony do użytku w szkole, będzie on obwarowany przepisami dotyczącymi bezpieczeństwa GIODO, ABW. Zdradzamy bowiem np. dane tej osoby, która ten podręcznik pobierała za pośrednictwem Internetu. Zwyczajowo mówimy „e-podręcznik", ale będą to zasoby edukacyjne.

Jak będziemy kontrolować efekt reformy? Przykładowo wskaźnik EWD nam zanika, międzynarodowe badanie PISA trochę podważyliście...

Oczywiście jesteśmy dalej w międzynarodowych badaniach, bo to badania 15-letnich uczniów, a nie gimnazjalistów. Oprócz tego instytucje działające przy ministerstwie, czyli Instytut Badań Edukacyjnych, Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji, Ośrodek Rozwoju Edukacji, mają wiele narzędzi do monitorowania zmian. Mamy też przecież Centralną Komisję Egzaminacyjną. Jest również egzamin po ósmej klasie. To będzie trochę inny egzamin, ale z elementami testowymi – nie pozbawimy przecież dzieci umiejętności wypełniania testów, skoro cała Europa Zachodnia jest „korporacyjna" i one po prostu muszą to umieć.

Wiele emocji wywołało nauczanie w klasie IV szkoły podstawowej. Zwłaszcza historia, która ma być pokazywana przez polskich bohaterów. Pani mówi o bajkowym wprowadzeniu, a to nauka o faktach...

Zmienia się filozofia podejścia do IV klasy. To wtedy dzieci miały kłopot z przejściem od I–III do nauczania przedmiotowego. Dlatego zaplanowaliśmy, że tam będzie propedeutyka przedmiotu. Stąd historia tak właśnie wygląda. Chcemy w IV klasie uczyć dzieci uczenia się, bo zmorą i przekleństwem są korepetycje oraz udręczenie rodziców odrabiających lekcje z dziećmi.

Skończymy z zadawaniem tylu zadań domowych, których i tak potem nauczyciele w procesie dydaktycznym nie wykorzystują?

Dokładnie tak! Nie będziemy przerywać nauczycielom co chwila procesu kształcenia. Podkreślamy, że mają oni swobodę w realizowaniu programu nauczania i powinni jak najwięcej treści realizować podczas lekcji.

Równie wiele emocji w kraju wywołuje zawsze kanon lektur. A chyba powinniśmy dyskutować nie o tym, które książki mają dzieci czytać, tylko jak uczniów przekonywać do czytania w ogóle.

Zgadzam się z tym. Oczywiście musi być określony kanon lektur. Chociaż niektórzy pogardliwie nazywają część pozycji „staroci ami", to nie są to „starocie", lecz raczej „zabytki". Trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś nie wiedział, jak brzmi choćby jedna zwrotka „Bogurodzicy". Trudno powiedzieć, że „staroci em" jest „Rozmowa mistrza Polikarpa ze śmiercią". To początek polskiego dramatu, choć jest on dialogiem. A bez „Antygony" nie zrozumiemy teatru współczesnego. Musimy mieć kanon, na którego podstawie kształtujemy naszą tożsamość. Jeżeli chodzi o liceum ogólnokształcące, to zakończyliśmy już etap konsultacji. Było tylko nieporozumienie z twórczością Miłosza, które bardzo szybko wyjaśniliśmy. Czesław Miłosz jest, był i będzie w kanonie lektur liceum ogólnokształcącego.

A czy nasi nauczyciele w ogóle dużo czytają? Badaliśmy to kiedyś? Kiedy ktoś bowiem tylko „przerabia" z dziećmi lektury, trudniej mu uczniów zarazić czytaniem.

To ciekawe pytanie. Rzeczywiście, chyba nikt tego nie zbadał. Zainteresuję się tym i jeśli tego nie sprawdzaliśmy, to warto to zlecić.

Reforma przynosi też fantastyczne zmiany, takie jak nauka programowania od pierwszej klasy podstawówki. Tylko czy nauczyciele będą potrafili tego nauczyć?

Mamy ponad 140 mln zł na doskonalenie nauczycieli i studia podyplomowe. Tymi finansami dysponuje resort cyfryzacji i resort ministra Jarosława Gowina. Nauczyciele już dostali takie oferty.

To są podstawy programowania. Przypomnę, że oprócz tego w szkole podstawowej pojawia się głośne czytanie tekstów. Dzieci mają czytać razem – obowiązkowo, każdego dnia. Czytanie można realizować na wszystkich przedmiotach, na matematyce także.

Mamy też wreszcie w szkole grę w szachy, która – jak wynika z badań – wzmacnia nauczanie matematyki. Od dawna o tym wszyscy wiedzieli, ale teraz, wreszcie, będzie się to działo w szkole. Dzieci fantastycznie reagują i nawet nie zauważają, że uczą się w taki sposób matematyki.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82

Rosyjski zabór





Wojciech Wybranowski

Federacja Rosyjska nielegalnie zajmuje w Polsce nieruchomości. I od lat blokuje wszelkie negocjacje

Ponad 148 tys. mkw. gruntów i blisko 60 tys. mkw. zabudowań – to obszar Polski, który na podstawie umów i niejasnych porozumień międzyrządowych zawartych w latach 70. i 80. poprzedniego wieku stał się własnością Rosji. To – obok placówek dyplomatycznych – przedstawicielstwa handlowe, rosyjskie stowarzyszenia, ośrodki „kultury i nauki", rezydencje i wreszcie pustostany używane od lat bez ważnych umów, obciążone wielomilionowymi zaległościami czynszowymi.

Sprawa rosyjskich nieruchomości w Polsce wyszła na jaw w 1996 r. Wcześniej nie istniały nawet na oficjalnych planach miast i wsi czy w materiałach zagospodarowania przestrzennego. Okazało się wówczas, że Rosja (wcześniej Związek Sowiecki), przejmując tereny w naszym kraju, nie zastosowała zasady wzajemności.

Od tego czasu Polska bezskutecznie stara się o uregulowanie tej sprawy. MSZ chce, by zawarta została nowa, kompleksowa umowa, w wyniku której Polska otrzymałaby odpowiadające obszarem grunty na terenie Federacji Rosyjskiej niezbędne dla polskich placówek dyplomatycznych, a stan prawny nieruchomości rosyjskich w Polsce zostałby uregulowany.

Jednak opór Kremla od lat jest niezmienny. W latach 2015–2016 odbyły się trzy tury konsultacji polsko-rosyjskich w sprawie nieruchomości, w tym w styczniu 2016 r. na szczeblu wiceministrów spraw zagranicznych. Nie przyniosły rezultatów.

Jak wynika z informacji, do jakich dotarło „Do Rzeczy", stanowisko Rosji jest jednoznacznie roszczeniowe. Kreml

eprasa.pl f3fd543c82

śledztwo DO RZECZY



Opuszczony budynek przy ul. Sobieskiego 100 w Warszawie FOT. BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS



Budynek przy al. Szucha w Warszawie, wykorzystywany nielegalnie przez Federację Rosyjską FOT. WŁODZIMIERZ WASYLUK/EAST NEWS

uważa, że pola do dyskusji w zasadzie nie ma, a jedyna umowa, jaką zaakceptowałyby rosyjskie władze, powinna przenosić na rzecz Federacji Rosyjskiej prawa do wszystkich nieruchomości użytkowanych dziś przez Rosję w Polsce. Polska wolałaby umowę, która m.in. zwracałaby nam te grunty, których Rosja nie wykorzystuje w celach dyplomatycznych. Rozmowy utknęły w martwym punkcie.

– Przedstawiciele Federacji Rosyjskiej nie sprecyzowali jednoznacznie, czy i jakie nieruchomości zostaną przekazane stronie polskiej na terenie Rosji – informuje „Do Rzeczy" biuro prasowe MSZ. – Obecnie strona rosyjska zgodziła się na przeprowadzenie „konsultacji eksperckich" w celu wstępnego wyjaśnienia aktualnych stanowisk stron i rozpatrzenia możliwości zawarcia wspomnianej umowy.

Polska użytkuje w Rosji pięć nieruchomości, trzy z nich wynajmuje. Tymczasem według stanu na koniec sierpnia w użytkowaniu Federacji Rosyjskiej znajduje się 14 nieruchomości w Polsce. Część z nich to placówki dyplomatyczne i budynki użytkowane przez dyplomatów, m.in. ambasada FR przy ul. Belwederskiej w Warszawie, rezydencja ambasadora Rosji w Konstancinie, konsulat generalny Federacji Rosyjskiej w Gdańsku i budynek mieszkalny pracowników konsulatu w tym mieście (gdański grunt należy do Skarbu Państwa), tereny, na których mieszczą się konsulaty Rosji w Poznaniu i Krakowie. Wreszcie jest też obszerny, bo liczący ponad 49 tys. mkw. grunt we wsi Skubianka, który ambasada Rosji wynajęła od Nadleśnictwa Jabłonny i zorganizowała tam Ośrodek Rekreacyjny Ambasady Federacji Rosyjskiej. To odgrodzony teren, pilnie strzeżony.

Sęk w tym, że pięć nieruchomości użytkowanych obecnie przez Rosjan ma nieuregulowany stan prawny, co w praktyce oznacza, że są one zajęte przez Rosjan bez podstaw. To pomieszczenia przy ul. Belwederskiej 25 w Warszawie, gdzie mieszczą się Rosyjski Ośrodek Kultury i Nauki oraz przedstawicielstwo handlowe (wyjątkowo atrakcyjny teren usytuowany w pobliżu

eprasa.pl f3fd543c82

Łazienek Królewskich, kilkaset metrów od Belwederu). Oficjalnie odbywają się tam spotkania z przedstawicielami świata rosyjskiej kultury, niekiedy biznesu. A nieoficjalnie w środowisku dyplomatów mówi się, że to miejsce spotkań ludzi rosyjskich służb specjalnych.

Do rosyjskich „enklaw" w stolicy należy też budynek przy ul. Beethovena 3, gdzie mieści się budynek mieszkalny pracowników ambasady Federacji Rosyjskiej. Bez żadnej wiążącej umowy Rosjanie zajmują też budynek mieszkalny dawniej zasiedlony przez pracowników Przedstawicielstwa Handlowego Federacji Rosyjskiej przy ul. Sobieskiego 100. Blok wygląda na opuszczony, jednak jest pilnie strzeżony przez agencję ochroniarską. Niedawno jednej z grup eksplorujących opuszczone budowle udało się nielegalnie wejść na ten teren. W serwisie YouTube zamieścili film z wnętrza. Ich zdaniem część pomieszczeń wyglądała tak, jakby jeszcze niedawno odbywały się tam tajne spotkania.

W październiku 2016 r. zapadł wyrok nakazujący Federacji Rosyjskiej wydanie tej nieruchomości Skarbowi Państwa. Miesiąc później sąd wydał też wyrok zasądzający zapłatę należności Skarbowi Państwa z tytułu bezumownego użytkowania nieruchomości.

Bezprawnie Rosja zajmuje także nieruchomości przy ul. Bobrowieckiej 2B (dawny budynek mieszkalny pracowników byłych ośrodków technicznych ZSRS) oraz kamienicę przy al. Szucha 8. To dawny budynek mieszkalny Przedstawicielstwa Handlowego Federacji Rosyjskiej. Niedawno dziennik „Polska The Times" przypomniał, że Rosjanie zarabiali na nim krocie, wynajmując pomieszczenia bliskim Rosji biznesmenom. W tym budynku mieściła się m.in. siedziba firmy Wiesława Huszczy, byłego skarbnika SLD. Lokal ten miał być także wykorzystywany przez rosyjskie służby ze względu na sąsiadujące z nim MSZ i kancelarię premiera.

Rosjanie zajmują również budynki przy ul. Kieleckiej 45, w których mieści się siedziba Średniej Szkoły Przy Ambasadzie Federacji Rosyjskiej. Niedaleko od tego budynku są siedziby ABW i Prokuratury Krajowej.

LEKCEWAŻONE WYROKI

Polska próbuje walczyć o odzyskanie „rosyjskich nieruchomości" na drodze sądowej. – 18 stycznia 2016 r. sąd wydał wyrok zaoczny nakazujący Federacji Rosyjskiej wydanie nieruchomości przy ul. Kieleckiej 45, a 27 października 2016 r. sąd wydał wyrok zaoczny nakazujący wydanie nieruchomości przy ul. Sobieskiego 100. Ponadto wyrokiem zaocznym z 9 listopada 2016 r. sąd zasądził na rzecz Skarbu Państwa zapłatę należności z tytułu bezumownego użytkowania nieruchomości przy ul. Sobieskiego 100 przez Federację Rosyjską. W toku są dalsze działania dotyczące wyroku sądu nakazującego wydanie nieruchomości przy ul. Bobrowieckiej 2B – informuje „Do Rzeczy" MSZ.

24,3 mln zł

TYLE SĄDY NAKAZAŁY JUŻ ZAPŁACIĆ ROSJI ZA WYKORZYSTANIE BUDYNKÓW W POLSCE

W maju tego roku Sąd Okręgowy w Warszawie zdecydował, że za bezumowne korzystanie z nieruchomości przy ul. Bobrowieckiej Rosja ma zapłacić Polsce 8,9 mln zł. Wcześniej, w kwietniu, sąd nakazał Rosji nieprawomocnym wyrokiem zapłatę ponad 7,6 mln zł za korzystanie z lokalu przy ul. Kieleckiej 45. A w 2016 r. wydano wyrok, na podstawie którego Rosja powinna zapłacić Polsce ok. 7,8 mln zł za wykorzystywanie nieruchomości przy ul. Sobieskiego.

Rosyjskie nieruchomości w Warszawie, które mają nieuregulowany status prawny



RYS. PEGAZ

Władze Federacji Rosyjskiej wyroki polskich sądów lekceważą. Budynki nie zostały zwrócone, a zaległości nie zapłacono. Ambasada Federacji Rosyjskiej zwraca wszystkie dokumenty sądowe z rutynowym komentarzem, że sprawy dotyczące nieruchomości rosyjskich będą omawiane po uregulowaniu ich stanu prawnego.

Wojna na nieruchomości ma też swoją drugą stronę. W lutym 2015 r. Sąd Arbitrażowy Petersburga i Obwodu Leningradzkiego orzekł, że Polska ma wydać Rosji budynki polskiego konsulatu w tym mieście i zapłacić obsługującej placówki dyplomatyczne firmie Inpredserwis 74 mln rubli zaległych opłat. Zdaniem Polski petersburski sąd nie miał prawa wydawać takiego orzeczenia, ponieważ konwencje międzynarodowe nie pozwalają na prowadzenie postępowania sądowego w stosunku do misji dyplomatycznej.

USA TEŻ WALCZĄ

Nie tylko Polska ma problem z nieruchomościami zajmowanymi przez Rosję. W grudniu ubiegłego roku amerykańskie służby zajęły rezydencje w Nowym Jorku i ośrodek wypoczynkowy Pioneer Point w Marylandzie, które były wykorzystywane przez rosyjskich dyplomatów. Jednocześnie ówczesny prezydent USA Barack Obama zdecydował o wydaleniu z kraju 35 pracowników rosyjskich placówek dyplomatycznych. Oficjalny powód – angażowanie się Rosji w wybory w Stanach. W maju tego roku Rosja zażądała od prezydenta Donalda Trumpa zwrotu odebranych nieruchomości. – Rosyjska cierpliwość w tej sprawie jest na wyczerpaniu. Wspominaliśmy o tym na wielu poziomach – grzmiał Dmitrij Pieskow, rzecznik rosyjskich władz.

Wówczas grupa senatorów z Partii Republikańskiej wysłała do Trumpa list, w którym wezwała prezydenta, by nieruchomości Rosji nie oddawał, i ostrzegła, że zwiększyłoby to możliwości funkcjonowania rosyjskiego wywiadu na terenie Stanów Zjednoczonych.

A po tym, jak na początku sierpnia Donald Trump podpisał ustawę o zaostrzeniu amerykańskich sankcji wobec Rosji, Kreml odpowiedział decyzją o wyrzuceniu z dniem 1 września 755 amerykańskich dyplomatów i odebraniu amerykańskim placówkom dyplomatycznym dwóch nieruchomości na terenie Rosji. Niewykluczone, że na tym wojna dyplomatyczno-gruntowa się nie skończy. Rosyjski dziennik „Kommiersant" sugeruje – powołując się na źródła w amerykańskiej dyplomacji – że teraz prezydent Trump zażąda zamknięcia jednego z rosyjskich konsulatów generalnych w Stanach i oddania USA tych gruntów.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82



10.00–18.00 POKAZ SPRZĘTU WOJSKOWEGO, *ul. Rybaki i Sanguszki*
10.00–14.00 GRA MIEJSKA, okolice PWPW S.A.
14.00 ROZPOCZĘCIE PIKNIKU, *Skwer I Dywizji Pancernej Wojska Polskiego*
14.30 HISTORIA REDUTY PWPW
14.45 KONKURS HISTORYCZNY
15.15 WYSTĘP ZESPOŁU **ARKA NOEGO**
16.20 PREZENTACJA FUNDACJI REDUTA I PWPW S.A.
16.30 KONKURS WIEDZY O PWPW S.A.
16.50 KONKURS GRUPY ENERGA S.A.
17.15 ZAKOŃCZENIE PIKNIKU

KONCERTY:
18.00 Garwoliński Teatr Muzyczny **OD CZAPY**
18.45 **CONTRA MUNDUM**
19.30 GWIAZDA PIKNIKU **LUXTORPEDA**

21.30–24.00 Pokaz multimedialny
MAPPING 3D, *budynek przy ul. Rybaki 35*

WSTĘP WOLNY!

10 WRZEŚNIA 2017

REDUTAPWPW.PL
WWW.FACEBOOK.PL/REDUTAPWPW.PL
#PIKNIKPOWSTANCZY

Sponsor Główny: Energa
Patroni Medialni: POLSKIE RADIO, TVP3 WARSZAWA
Sponsorzy: PWPW Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych, SAT-GUARD, HOLOGRAM INDUSTRIES, SURYS, BRAMAR, DXC.technology, MAK, OPTeam
Współpraca: LUXTORPEDA
Organizator: Reduta PWPW

eprasa.pl 13fd543c82



W obronie Polaków

Piotr Gociek

Jak państwo polskie powinno bronić swoich obywateli poza granicami? Tak jak w Polsce, tylko bardziej

Poza racjami moralnymi, politycznymi, prawnymi czy zwykłym ludzkim współczuciem trzeba podkreślić rzecz podstawową – państwo musi chronić swych obywateli przede wszystkim dlatego, że to jego główne dobro naturalne. Największym skarbem Polski są Polacy, tak jak największym skarbem Ameryki są Amerykanie, a Niemiec – Niemcy itd. Wysiłek i talenty obywateli tworzą potęgę państwa. Jednocześnie ich potrzeby są powodem, dla którego państwo – jakkolwiek by je definiować – jest im potrzebne. A ich podatki pozwalają państwu wypełniać jego zadania. Te, o które obywatele sami nie są w stanie zadbać. I teraz najważniejsze: to państwo jest dla nich, a nie oni dla państwa.

Dyskusja o tym, czy polscy prokuratorzy powinni (a jeśli tak, to kiedy i jak licznie) jechać do Włoch, gdzie doszło do szokującego i brutalnego przestępstwa popełnionego na Polakach (wielokrotnie zgwałcona kobieta, ciężko pobity mężczyzna), jest absurdalna. Polskie państwo ma obowiązek dbać o obywateli nie tylko w kraju, lecz także poza jego granicami. Szkoda, że w III RP rzadko pamiętano o tej oczywistości.

Szkoda także, że dyskusję tego rodzaju wywołało dopiero wydarzenie tak ekstremalne. Opieka i pomoc polskim obywatelom należą się od państwa w każdym przypadku, niezależnie od tego, czy kłopoty, które ich dotknęły, są drobne czy poważne. Tak samo jak w kraju mają prawo oczekiwać, że policja i wymiar sprawiedliwości zajmą się nimi niezależnie od tego, czy ukradziono im rower czy limuzynę za pół miliona. Opieka ta – czy może raczej aktywne zainteresowanie – należy się także Polakom, którzy są w innych krajach oskarżani o popełnienie przestępstwa. Każdy ma bowiem prawo do bezstronnego, rzetelnego procesu. Samotny cudzoziemiec za granicą łatwo może paść ofiarą rozmaitych nadużyć, a nawet kiedy wydaje się, że jego wina jest bezsporna, ma prawo do obrony, do kontaktu z rodziną – tak samo jak człowiek oskarżony o najcięższe nawet zbrodnie ma takie prawo w Polsce.

Niebezpiecznych i kontrowersyjnych sytuacji może być więcej, niż nam się zwykle wydaje. W lutym 2015 r. brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych informowało np., że 23 obywateli brytyjskich zostało skazanych na śmierć poza granicami kraju i czeka na egzekucję. 52 czekało na rozpoczęcie lub rozstrzygnięcie procesów, w których groziła im kara śmierci.

Czytelnikowi z cywilizowanego kraju rzecz może zdawać się oczywista – skazani, więc winni. Kiedy wczytamy się jednak w akta konkretnych spraw (prócz brytyjskich urzędników ministerialnych robili to także przedstawiciele organizacji broniących praw człowieka), odkrywamy, o jak nieoczywiste i różne może chodzić przypadki. Owszem, niemal połowa to osoby skazane za zabójstwa i handel narkotykami, ale wśród pozostałych mamy tak dziwne sprawy, jak np. historia niezrównoważonego psychicznie Brytyjczyka, który ogłosił się religijnym guru i chciał nauczać swych zwolenników, co w Pakistanie, gdzie mieszkał, oznacza oskarżenie o bluźnierstwo, za które karą jest śmierć.

Osobną kategorię stanowią oskarżenia polityczne, o pomoc w obaleniu rządu czy terroryzm, przy czym nie chodzi o współpracę z tzw. Państwem Islamskim, ale o kontakty z opozycyjnymi wobec istniejących reżimów politykami. Sama lista krajów, w których wspomniani obywatele brytyjscy mają kłopoty, powinna już nastawić nas podejrzliwie: oprócz Pakistanu to m.in. Kongo, Etiopia, Ghana, Kenia, Egipt, Bangladesz, Zjednoczone Emiraty Arabskie. Każda z powyższych historii może przydarzyć się także polskim obywatelom. Swoją drogą ciekaw jestem, czy dziś nasze MSZ dysponuje dokładną listą Polaków przebywających w aresztach i więzieniach poza granicami Polski, w tym informacją, czy są wśród nich zagrożeni karą śmierci.

POMOC DLA OFIAR

Wskazałem już sytuacje ekstremalne i rzadkie. Pomoc polskiego państwa – jego placówek i ich przedstawicieli – dużo częściej potrzebna jest polskim obywatelom w sytuacjach, kiedy są ofiarami, nie sprawcami. Od czasu, kiedy przystąpiliśmy

eprasa.pl f3fd543c82



Minister Ziobro słusznie wysłał do włoskiego Rimini polskich prokuratorów

FOT. ANSA/AP/EAST NEWS

do Unii Europejskiej, czyli od kiedy Polacy legalnie wyjeżdżają pracować i żyć za granicą, możemy mówić o kilku grupach bulwersujących spraw. Polacy i Polki padają ofiarami nieuczciwych pośredników pracy, bywają wyzyskiwani przez pracodawców, czasem trafiają w ręce handlarzy ludzkim towarem. Kiedy pracują legalnie, często padają ofiarą dyskryminacji lub prześladowań (oskarżenia o „kradzież miejsc pracy" to przecież domena nie tylko prezydenta Francji Emmanuela Macrona).

Trzecia sfera to życie rodzinne: szczególnie w Niemczech i krajach skandynawskich polskie rodziny padają ofiarą tamtejszych sądów oraz urzędów, które z nadmierną ochotą i lekkością odbierają im dzieci, zakazują wychowywania w języku polskim. Działalność niemieckich jugendamtów stała się wręcz symbolem tego zjawiska. Tutaj daleko idąca interwencja państwa nie tylko jest konieczna, lecz także zdecydowanie oczekiwana przez opinię publiczną, którą krajowe media coraz częściej alarmują doniesieniami o kolejnych bulwersujących przypadkach. Chociaż odbieranie polskich dzieci (czasem nawet niemowląt) przez jugendamty nie jest zjawiskiem nowym, to dopiero od niespełna dwóch lat tymi spawami zajmuje się szerzej polskie Ministerstwo Sprawiedliwości. Wciąż w niewystarczającym zakresie.

Niezależnie od rodzaju i kalibru kłopotów Polaków za granicą nie na wiele zda im się aktywność polskich dyplomatów oraz urzędników, kiedy tych po prostu nie ma w okolicy. I tu okazuje się, jak fatalną decyzją było masowe zamykanie polskich ambasad i konsulatów przez ministra Radosława Sikorskiego w czasach rządów PO-PSL. Zlikwidowano wówczas 39 ambasad i konsulatów, rzecz bezprecedensowa po roku 1989 i zwyczajnie głupia. Dzisiaj polski MSZ mozolnie odbudowuje sieć bezmyślnie zniszczoną przez Sikorskiego.

„Obecny" nie zawsze jednak oznacza „skuteczny". Polacy mieszkający za granicą często skarżą się na opieszałość lub bezduszność personelu w ambasadach lub konsulatach. I często mają ku temu powody. Wciąż zbyt często pokutuje u nas myślenie, że stanowisko w placówce zagranicznej to rodzaj nagrody (czasem nagrody pocieszenia) czy synekury postrzeganej jako wygodna emerytura – w egzotycznym miejscu, na koszt państwa. Tymczasem to ciężka praca. Być może zbyt często ludzie wyznaczani na ambasadorów uważają, że jest to przede wszystkim przepustka do elity, której głównym zadaniem jest bywać na cudzych dworach i robić dobre wrażenie. Personel ambasady czy konsulatu ma tymczasem obowiązek troszczyć się przede wszystkim o interes polskiego państwa za granicą i o bezpieczeństwo oraz interesy tego państwa obywateli. Niezależnie od tego, czy ów obywatel prowadzi interesy warte miliony dolarów, czy przyszedł poskarżyć się na lokalny sąd, który odebrał mu pieska. Tak jak personel dowolnego ministerstwa czy urzędu w Polsce ma obowiązek troszczyć się i o tego, który płaci wielomilionowe podatki, i o tego, który żyje z minimalnej pensji.

NIEZBĘDNE INTERWENCJE

Nie bez powodu wspominam o piesku. Przykład drobny, lecz znamienny: w lutym 2014 r. Polka z Dublina szukała w polskim konsulacie pomocy w takiej właśnie sprawie. Jej pies Tajfun został skazany na uśpienie przez lokalny sąd. Za ugryzienie sąsiadki. Pani Urszula bezskutecznie dowodziła, że pies był sprowokowany, bo Irlandka uderzyła zwierzę. Gdy inne środki zawiodły, Polka zwróciła się do konsulatu. Na jej listy nie odpowiedziano. Gdy dodzwoniła się do konsula, ten zapewnił ją, że zrobi, co może, ale potem zapomniał się rozłączyć. Pani Urszula tymczasem rozmowę nagrywała. Dzięki temu hitem Internetu stało się nagranie (do dziś dostępne na YouTubie), na którym konsul mówi do innej osoby w swoim gabinecie: „Nie będę teraz napier... i jej tłumaczył, tylko wyślę jej (maila)", „ona nas k... olewała, a potem, jak tu przylazła...", „przecież to jest k... jakaś jeb... paranoja" itd. Interwencji nie było, psa uśpiono.

W ostatnich latach polskie MSZ i jego zagraniczny personel coraz częściej interweniują w sprawie szkalujących Polskę publikacji medialnych. Chodzi o używanie sformułowań typu „polskie obozy zagłady", „współsprawcy Holokaustu", „sojusznicy Hitlera" itp. Czasem także takie sprawy przekładają się bezpośrednio na los polskich obywateli za granicą. Wiosną tego roku dwie Polki studiujące na Uniwersytecie Katolickim Comillas w Madrycie zaprotestowały, kiedy prowadzący wykłady z historii profesor postawił Polskę w jednym rzędzie z faszystowskimi Włochami i nazistowskimi Niemcami. Po liście protestacyjnym do władz uczelni zamiast odpowiedzi usłyszały, że… zostaną wydalone ze studiów. W sprawę zaangażowała się polska ambasada w Madrycie, dzięki której Polki zostały dopuszczone do egzaminów. Chciałbym, żeby standardem działania polskich dyplomatów był scenariusz madrycki, a nie dubliński.

Oczywiście najgłośniejszą sprawą, w której polskie państwo nie zdało egzaminu, była tragedia smoleńska. Temat wart osobnej analizy, zresztą już takich dokonywano. Czy ktoś wyobraża sobie, że szczątki ofiar np. katastrofy amerykańskiego czy francuskiego samolotu, do której doszło poza granicami kraju, wracały przemieszane, ze śmieciami i z niedopałkami papierosów, w trumnach, których zabroniono otwierać? Polskie państwo, państwo teoretyczne, państwo niesławnych czasów Donalda Tuska pokazało wtedy dobitnie, jak dba o godność ofiar tragedii oraz gdzie ma interes i życzenia rodzin.

Jak państwo polskie powinno bronić swoich obywateli poza granicami? Tak jak w Polsce, tylko bardziej. Bo są osamotnieni w odległych krajach. Bo są z dala od swoich rodzin i przyjaciół. Bo często nie znają języków. Bo mogą paść ofiarą nietolerancji i uprzedzeń albo wygodnictwa lokalnej policji, dla której sprawę psującą wizerunek najwygodniej jest zamieść błyskawicznie pod dywan. Bo miejscowe prawo może traktować ich w sposób jaskrawo sprzeczny z cywilizacyjnymi standardami, do których przywykliśmy. Nie pytajmy, czy słusznie minister Ziobro wysłał do Rimini polskich prokuratorów, policjantów i tłumacza. Pytajmy, dlaczego wcześniej zazwyczaj tego nie robiono.

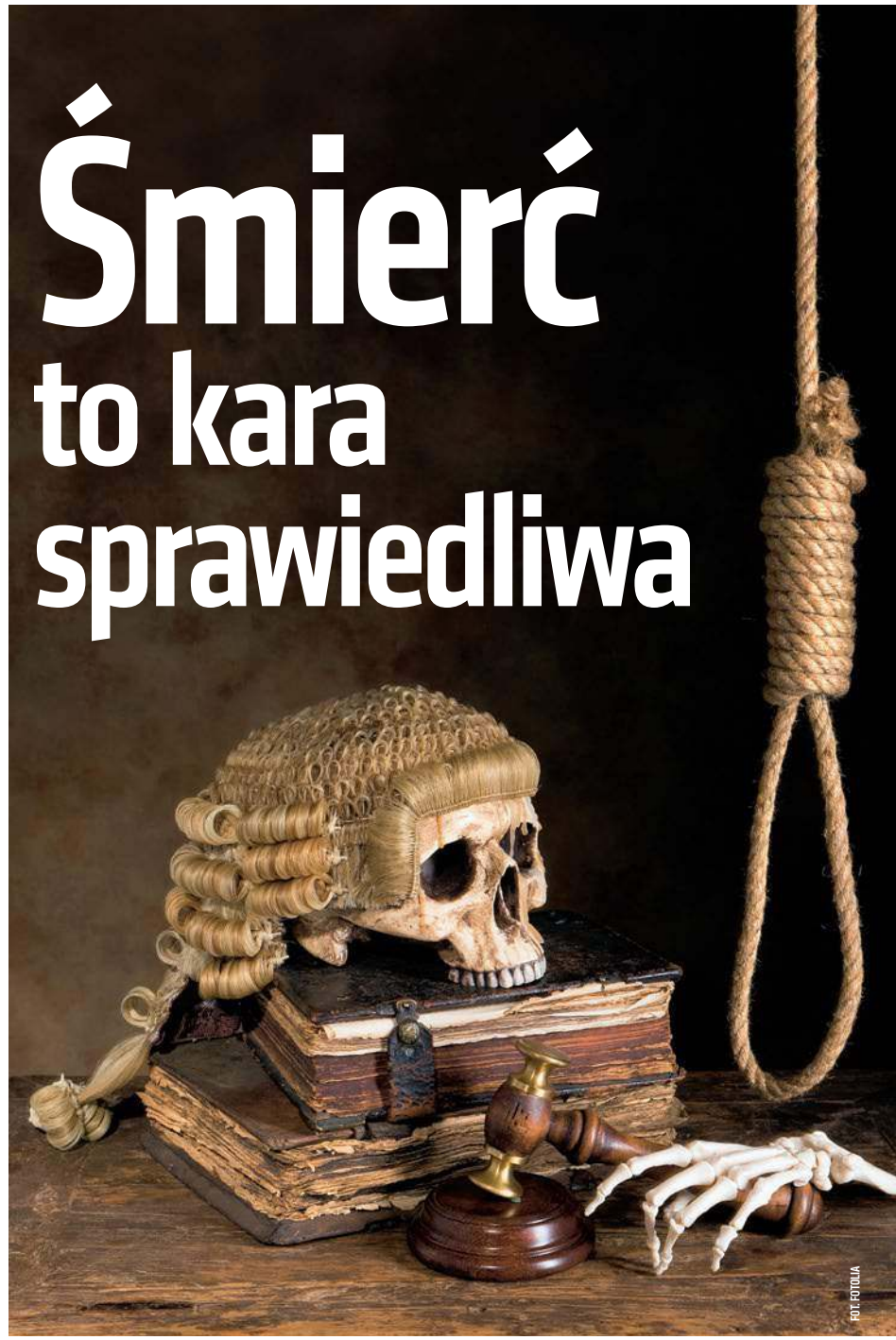
© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82



Łukasz Warzecha

Śmierć to kara sprawiedliwa


FOT. FOTOLIA

Kara ma nie tylko dać szansę poprawy oraz odstraszać. Ma ona również być sprawiedliwą zapłatą za dokonany czyn

Krzysztof Kieślowski był dobrym reżyserem. Nic dziwnego, że abolicjonistyczna agitka, jaką był „Krótki film o zabijaniu" z 1988 r., wyszła mu pod względem artystycznym znakomicie i dostała kilka nagród.

Ktoś może uznać, że sformułowanie „abolicjonistyczna agitka" jest zbyt ostre. Doprawdy? Owszem, film w porażająco surowy sposób pokazywał zabójstwo taksówkarza, dokonane przez głównego bohatera (Mirosław Baka), ale tenże główny bohater w jednej z ostatnich scen opowiadał tuż przed śmiercią swojemu adwokatowi (Krzysztof Globisz) o poruszającej traumie z dzieciństwa związanej ze śmiercią siostry, o tym, jak tę siostrę bardzo kochał, oraz o tym, żeby mama pochowała go obok taty w rodzinnym grobie. O zamordowanym niczego takiego się nie dowiemy. Pozostaje postacią niemal anonimową. Jeśli do tego dodać zimnego, odstręczającego kata (znakomity Aleksander Bednarz) oraz budzącego sympatię obrońcę, to dostajemy obraz, po którego obejrzeniu większość widzów z oburzeniem opowie się przeciw tejże karze. Intencje reżysera i scenarzysty (Krzysztofa Piesiewicza) nie budzą wątpliwości.

Tak się składa, że po raz ostatni karę śmierci wykonano w Polsce miesiąc po premierze filmu Kieślowskiego. Abolicjonistyczna agitka zawisła więc niejako w próżni, ale do dziś, gdy tylko pojawia się kwestia przywrócenia kary śmierci, bywa przywoływana jako argument. Argument obłudny, choćby dlatego, że normalny człowiek nie musi, a nawet nie powinien zaglądać w miejsca takie jak cela śmierci. Pewne sprawy państwo powinno z zasady załatwiać za zasłoną.

PRAWO A NOWE OKOLICZNOŚCI

Temat kary śmierci powrócił przy okazji brutalnej zbrodni na polskiej parze, dokonanej w Rimini. Niestety, wrócił w postaci mało rzeczowej, a bardzo populistycznej za sprawą wiceministra sprawiedliwości Patryka Jakiego, który na Twitterze napisał, że „dla takich bydlaków powinna być kara śmierci". Problem w tym, że nawet najbardziej konsekwentni zwolennicy przywrócenia kary śmierci – do których się zaliczam – nigdy nie postulowali, aby obejmowała ona jakiekolwiek przestępstwa poza kwalifikowanym zabójstwem (a więc ze szczególnym okrucieństwem, w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie, dokonane jednym czynem na więcej niż jednej osobie itd. – określa je Kodeks karny w art. 148). Jeśli zatem kiedykolwiek dyskusja o karze śmierci miałaby wrócić na serio, to głosy takie jak wiceministra Jakiego działają na niekorzyść zwolenników jej przywrócenia.

Z prawnego punktu widzenia do niestosowania kary śmierci zobowiązuje Polskę europejska konwencja praw człowieka. Jej podpisanie włącza nas do grona państw Rady Europy (organizacja ta nie ma nic wspólnego z UE), której

eprasa.pl f3fd543c82

członkiem jesteśmy od listopada 1991 r. Kara śmierci zniknęła także z Kodeksu karnego z 1997 r., którego głównym autorem był prof. Andrzej Zoll, zaciekły abolicjonista.

Rzeczywistość jednak się zmienia. Działania terrorystów – gdyby, odpukać, kiedykolwiek doszło do zamachu terrorystycznego w Polsce – wypełniają znamiona zabójstwa kwalifikowanego z art. 148, par. 2. i 3 Kodeksu karnego. Można sobie wyobrazić, że za jakiś czas dyskusja o przywróceniu kary śmierci powróci w Europie na serio, być może właśnie ze względu na zagrożenie terrorystyczne. A wtedy warto pamiętać, jakie argumenty przemawiają za jej stosowaniem.

FUNKCJA KARY

Podstawowe pytanie w tej dyskusji brzmi: Jaka ma być główna funkcja kary? Abolicjoniści, ulegający czasem pięknoduchowskim złudzeniom, uważają, że kara ma przede wszystkim resocjalizować. Owszem, to bywa możliwe. Zwłaszcza w przypadku przestępstw drobniejszych i mało uciążliwych dla społeczeństwa można uznać, że nawet z czysto praktycznego punktu widzenia opłacalniej jest pokazać przestępcy, że można żyć inaczej, niż za moment zamykać go ponownie. Jednak w przypadku okrutnych zbrodni, recydywistów, skrajnie zdemoralizowanych resocjalizacja nie ma sensu.

Druga ważna funkcja kary to prewencja, czyli odstraszanie. Kara musi być nie tylko nieuchronna, lecz także – a może nawet przede wszystkim w niektórych przypadkach – uciążliwa. Stuprocentowej nieuchronności nigdy nie uda się osiągnąć, ale w przypadku przestępców, którzy kalkulują, decydujące może być widmo kary niepewnej, ale za to dotkliwej.

No dobrze – powiedzą przeciwnicy kary śmierci – jednak ogromna część zabójstw nie jest dokonywana na zimno, ale w afekcie, w emocjach, więc odstraszająca funkcja kary śmierci jest iluzją. I tu dochodzimy do trzeciej funkcji kary, traktowanej przez wielu teoretyków prawa po macoszemu: kara ma być sprawiedliwą i proporcjonalną odpłatą za dokonany czyn.

Sens istnienia kary śmierci z tego właśnie punktu widzenia znakomicie opisywał Immanuel Kant. Królewiecki filozof twierdził, że zbrodnia zabójstwa zakłóca naturalny porządek społeczny, a jedynym sposobem przywrócenia zachwianej w ten sposób równowagi jest wymierzenie zbrodniarzowi przez państwo właśnie kary śmierci. Za śmierć ofiary nie ma bowiem innej sprawiedliwej odpłaty niż śmierć zbrodniarza. Nie przywróci równowagi najcięższe nawet, trwające do końca życia więzienie. Pisząc o równowadze, miał na myśli również to, co nazywamy powszechnym poczuciem sprawiedliwości. Ten czynnik, tak chętnie wyśmiewany dziś przez prawniczy establishment jako populistyczny, jest w istocie niezbędny dla dobrego działania państwa. A są przestępstwa, w przypadku których każda inna kara niż kara śmierci będzie w najgłębszym odczuciu niesprawiedliwa. To zaś ma swoje konsekwencje w postaci powolnej erozji podstaw ładu prawnego i moralnego.

SPRAWIEDLIWOŚĆ I ETYKA

Jeżeli zatem odwrócimy obowiązującą dziś na ogół hierarchię funkcji kary i na pierwszym miejscu ustawimy sprawiedliwą odpłatę, to ujrzymy sens istnienia kary śmierci. Oczywiście jedynie w przypadku najcięższych czynów.

Za karą śmierci przemawiają dodatkowe argumenty natury etycznej. Dla bliskich ofiary zbrodni jej śmierć jest niewyobrażalną tragedią. Zbrodniarz wsadzony do więzienia żyje w istocie również za ich pieniądze (podatki). Trzeba też pamiętać, że jeśli karę śmierci ma zastąpić dożywocie, to skazany nie ma już nic do stracenia. Paradoksalnie staje się człowiekiem wolnym – niebezpiecznie wolnym, bo żadna surowsza kara go już nie czeka. Jeśli ucieknie i zamorduje znowu, to nie da się go skazać na drugie dożywocie. Tymczasem są ludzie, których – jakkolwiek brutalnie by to brzmiało – trzeba ze społeczeństwa po prostu wyeliminować. Trwale, a nie jedynie poprzez bezterminową izolację.

Przeciwnicy kary śmierci wspominają – wskazując głównie na przykłady ze Stanów Zjednoczonych – że pomyłki sądowej w przypadku kary ostatecznej nie da się naprawić. To prawda, ale też da się tę karę obwarować takimi zabezpieczeniami, żeby można ją było wymierzyć jedynie w przypadku niebudzącym wątpliwości. Pamiętać też trzeba, że trudno porównywać system prawny USA z systemami europejskimi, w tym polskim.

Do wyjątkowo obłudnych i populistycznych argumentów przeciwników kary śmierci należy ten, który nazywa ją „zemstą". Jeśli zemstą miałaby być wymierzana przez sąd kara śmierci, to równie dobrze można by tak określić każdą inną karę, z pracami społecznymi włącznie. Prawda jest zaś taka, że kara orzekana w imieniu państwa nigdy zemstą nie jest – zemsta jest z natury prywatna. Kara orzekana przez sąd jest wymierzana w imieniu państwa, a więc i jego obywateli jako zbiorowości. Jest sprawiedliwą odpłatą.

Od lat kampanię przeciwko karze śmierci prowadzi lewica, manipulując na potęgę poprzez zestawianie systemów prawnych demokratycznych państw Zachodu z autorytarnymi reżimami, gdzie karą śmierci się szafuje. Lewica demagogicznie twierdzi, że przywrócenie kary śmierci na Starym Kontynencie ustawiłoby go w jednym rzędzie z państwami upadłymi. Tymczasem nie ma tu żadnego porównania i lewicowi aktywiści zapewne świetnie o tym wiedzą, ale – co typowe dla podobnych organizacji – mówią to, co pozwala im pozostawać na fali i zgarniać kasę od naiwnych, których emocje udaje im się pobudzić. Czymś całkiem innym są marionetkowe sądy, słuchające politycznych poleceń i wysyłające na szafot politycznych przeciwników danego dyktatora, a czym innym niezawisłe sądy w zachodnich systemach politycznych.

Czy przywrócenie kary śmierci w Polsce byłoby dziś warte oburzenia, jakie by wywołało, oraz konsekwencji politycznych, z wykluczeniem z Rady Europy włącznie? Na pewno nie. Nie oznacza to jednak, że nie należy przypominać, iż istnieją mocne argumenty świadczące na korzyść tego rozwiązania.

Nieodżałowany Janusz Kochanowski tak pisał w „Rzeczpospolitej" w artykule „Powrót kary sprawiedliwej" w listopadzie 2005 r.: „Pierwszym celem odpowiedzialności karnej nie jest to, co na co dzień wydaje się najważniejsze, a mianowicie zwalczanie przestępczości. […] Są to jednak cele dalsze, podporządkowane wymiarowi sprawiedliwej kary, której zadaniem jest właśnie przywrócenie ładu moralnego i odbudowa kapitału społecznego. Społeczeństwo nie może funkcjonować bez przewidywalnego przestrzegania ustalonych zasad, których naruszenie pociąga za sobą sankcje, o czym przypominamy sobie, kiedy porządek społeczny ulega skorodowaniu".

Warto się nad tymi słowami zastanowić.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82



Fryzjer z zakonu

Agnieszka Niewińska

Marek Suski w przyszłym tygodniu wraca w roli sejmowego śledczego. Złośliwi będą pilnie śledzić jego słowa, doszukując się gaf. Jednak mimo wizerunku sejmowego oryginała poseł jest mistrzem politycznych gier

FOT. ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER

Podobno anegdot krąży o nim więcej, niż jest posłów w PiS, przekraczają one granice parlamentarnych kadencji i łączą różne pokolenia polityków partii Jarosława Kaczyńskiego. Według jednej z krążących od paru lat dykteryjek kilku ważnych polityków PiS wraca do Warszawy z jakiegoś kampanijnego spotkania. Zmęczeni zajeżdżają do domu posła Marka Suskiego w Grójcu. I co widzą? Poseł w dalece nieformalnym stroju siedzi przy sztalugach i maluje. – Oni zmęczeni kampanią, a tu sielanka, jakaś kura na stole, Marek farby miesza. Koledzy płakali ze śmiechu – mówi nasz rozmówca.

Malarska pasja Marka Suskiego to nie żarty. Pochwalił się radomskiemu portalowi Cozadzien.pl, że za pieniądze ze sprzedanych obrazów kupił dom. Oprócz tego haftuje, szydełkuje, potrafi stworzyć artystyczne przedmioty z metalu, a także załatać dziurę w dachu. Przed stanem wojennym, jako absolwent studium technik teatralnych, pracował jako charakteryzator w Teatrze Wielkim w Warszawie. Złośliwi do dziś nazywają go w związku z tym Fryzjerem albo Perukarzem. – Jest wszechstronnie artystycznie utalentowany, ma niezwykłą artystyczną wrażliwość – komplementuje kolegę z sejmowych ław posłanka PiS Krystyna Pawłowicz. – Jego dom ozdabiają przepiękne grafiki, obrazy, które sam doskonale oprawia w ramy. Niejeden artysta mógłby mu pozazdrościć talentu. Poseł Suski często pokazuje nam swoje rysunki i tworzy je na poczekaniu. Patrząc na panią poseł Muchę, wyrysował muchę tse-tse z przezroczystymi żółtawymi skrzydłami. Dostałam ten rysunek od pana posła w prezencie i oprawię go w ramki – zdradza Pawłowicz.

„Poseł PiS ziemi radomskiej, polityk z krwi i kości, szlachcic" – przedstawił posła Suskiego wspomniany radomski portal. Genealogia to zresztą jeden z koników Marka Suskiego. „Rzeczpospolitej" zdradził niedawno, że historia jego rodu Chebda de Grabie Suskich herbu Pomian sięga 600 lat. – Potrafi zamęczyć tymi opowieściami, dokumenty i zdjęcia nosi w laptopie, z którym się nie rozstaje, bo to też amator elektroniki – mówi nam polityk przez kilka lat związany z PiS. Dodaje jednak, że choć Suski ma wizerunek uśmiechniętego fajtłapy, to telefony od niego się w PiS odbiera: – Wiadomo,

eprasa.pl f3fd543c82

że dzwoni z czymś od prezesa. Nie bez powodu ma ksywę Susłow.

SERCE I UMYSŁ

Marek Suski z Jarosławem Kaczyńskim zna się od lat 90. W wywiadach opowiadał, że usłyszał w telewizji przemówienie Kaczyńskiego o niezgodzie na tzw. grubą kreskę i pojechał zapisać się do Porozumienia Centrum – poprzedniczki PiS. Wytrwał w tej partii, kiedy była w rozsypce. „Mieliśmy lokal na Puławskiej, zrzucaliśmy się na kawałek etatu dla sekretarza Marka Suskiego. No i działaliśmy, jak się dało" – opowiadał Jarosław Kaczyński w wywiadzie rzece „O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich". Tak Suski dołączył do grupy najbardziej zaufanych ludzi prezesa nazywanej zakonem PC. – To rodzaj polityka, który nie ma nadmiernych ambicji, zdaje sobie sprawę z własnych ograniczeń, ale jednocześnie ma szansę przetrwać długie lata w polityce, bo jego niezaprzeczalną zaletą jest lojalność wobec własnego środowiska politycznego – komentuje dr Sergiusz Trzeciak, specjalista w dziedzinie wizerunku politycznego.

Lojalność wobec Kaczyńskiego udowadniał wielokrotnie. Odpierał ataki na prezesa, zachwala jego polityczne umiejętności. – Tak cierpliwego człowieka jak Jarosław Kaczyński nie ma w tym Sejmie – grzmiał z trybuny sejmowej po tym, jak z ust prezesa Kaczyńskiego padły słowa o „zdradzieckich mordach" polityków opozycji. – Prowokujecie, a teraz jeszcze macie pretensje, że po tylu latach obrażania padły delikatne słowa prawdy – dodał Suski. Innym razem przekonywał, że Kaczyński „byłby najlepszym premierem w Polsce". – Byłbym rad, gdyby nastąpiła zmiana i Jarosław Kaczyński został premierem. Cenię premier Szydło, ale Kaczyński jest politykiem najwyższej klasy. Wspieram go całym sercem i umysłem – mówił w Radiu Zet. Wziął też na siebie wytłumaczenie kawalerskiego stanu prezesa PiS. – Nie ożenił się, bo służył Polsce i nie chciał unieszczęśliwiać jakiejś kobiety, którą by pozostawiał, służąc Polsce – dodał.

Te i inne jego wypowiedzi lotem błyskawicy obiegają telewizję i podbijają Internet. A posła w mediach jest w tej kadencji Sejmu znacznie więcej, bo partia powierzyła mu stanowisko wiceprzewodniczącego komisji śledczej ds. Amber Gold. Wsławił się już w niej dopytywaniem świadka o to, czy zna osobę o pseudonimie Caryca. Ten odparł, że zna carycę Katarzynę. Niezrażony poseł dopytywał o nazwisko.

Podczas przesłuchania Marcina P. mówił, że e-maile syna Donalda Tuska były podpisywane pseudonimem Józef Broda. Kiedy P. sprostował, że chodzi o Józefa Bąka, Suski z podstępnym uśmiechem stwierdził, że specjalnie się przejęzyczył. – Żeby pan jednak potwierdził, że zna to ukryte nazwisko pana Michała Tuska – dodał.

Krystyna Pawłowicz opowiada: – Posłowi Suskiemu, podobnie jak mnie, przyprawia się gębę, traktuje się go lekceważąco, i to zupełnie niesłusznie. To jest człowiek bystry, dowcipny. Siedzimy w Sejmie niedaleko siebie i często mam okazję słyszeć, jak celnie i z humorem komentuje bzdurne wystąpienia opozycji. Nieprzychylne nam media wyśmiewają go za „carycę", a przecież to była wpadka kompletnie niezorientowanych w sprawach mediów. Poseł wykazał się charakterystyczną dla siebie ironią

REKLAMA



Prestige MJM · GSCA · NOVOTEL HOTELS & RESORTS · RMF Classic · wprost · Do Rzeczy · Tygodnik Powszechny · VIVA! · Gazeta Bankowa · Twój STYL · PANI · Presto · T3 · Multikino · GOLD HITS · TOYA · Clear Channel · VIXON · onet · cgm.pl · DlaWas.info · empik

eprasa.pl f3fd543c82

w tym przypadku w stosunku do sędzi nazywanej Carycą. To było doskonale zrozumiałe dla środowiska sędziowskiego z Gdańska.

Opozycja widzi to inaczej: – PiS-owi brakuje kadr, więc do komisji śledczej posłał sprawdzonego, zaufanego działacza, czyli Marka Suskiego. I to jest nieszczęście tej komisji, bo jej symbolem nie będą ważne dla ludzi ustalenia w sprawie Amber Gold, tylko gafy i gagi posła Suskiego – mówi Witold Zembaczyński, poseł Nowoczesnej, członek komisji śledczej ds. Amber Gold. – Marek Suski ma zdecydowanie za dużo na głowie. Często podczas posiedzeń jest zamyślony, pochłonięty innymi sprawami. Słynie z talentów plastycznych i zauważyłem, że w czasie posiedzeń tworzy portrety świadków. Każdy ma własny sposób na zebranie myśli – kwituje Zembaczyński. Podkreśla jednak, że komisja śledcza to dla posła prawdziwe pole minowe. – Mamy ogromną ilość materiałów do przeczytania, ciągle dostarczane są nam kolejne. Można pomylić dane, zostać ośmieszonym przez świadka. Nie bronię jednak posła Suskiego, swoje gafy zawdzięcza tylko sobie – dodaje.



Komentarze Suskiego po wetach do ustaw sądowych naraziły go na ripostę prezydenckiego rzecznika Krzysztofa Łapińskiego: – Hipotetycznie można sobie wyobrazić także, że kandydatem (na prezydenta – przyp. red.) będzie poseł Suski.

Nie trzeba było długo czekać na reakcję internautów. Jak grzyby po deszczu powstawały memy i rymowanki: „Żadne Dudy, żadne Tuski, prezydentem tylko Suski". Czy poseł miał okazję obejrzeć tę twórczość? Nie wiadomo. Chociaż powiedział nam, że 26 sierpnia wraca z urlopu, to do zamknięcia tego numeru tygodnika nie odpowiedział na naszą prośbę o rozmowę.



NUMER JEDEN

Doktor Trzeciak jest zdania, że choć wpadki posła Suskiego żyją własnym życiem w Internecie, to Suskiemu specjalnie nie zaszkodzą. – Jego wypowiedzi mogą budzić rozbawienie, ale na tle innych polityków nie są bardzo agresywne – mówi. I dodaje, że posłowi Suskiemu została przypięta łatka. – Jest postrzegany przez pryzmat wpadek, lapsusów. Z pewnością „caryca" przylgnie do niego na lata. Jednak ten zewnętrzny wizerunek ma się nijak do pozycji, jaką poseł Suski ma w partii, a jest ona ugruntowana i znacząca szczególnie wewnątrz tzw. zakonu. Należy do grona najbardziej zaufanych, nieźle radzi sobie w wewnętrznych partyjnych rozgrywkach.

W okręgu radomskim PiS, któremu przewodzi, uchodzi za egzekutora. Jeśli ktoś mu się narazi, to potrafi uprzykrzyć mu życie: składa wnioski o wykluczenie go z partii albo nie umieszcza go na listach wyborczych. Jednak nawet ci wyrzuceni z PiS, choć krytykowali Suskiego za to, że uprawia polityczną gangsterkę i jednoosobowo decyduje o awansach, dziś unikają rozmów o nim. – Niech się pani temu nie dziwi. Suski to dziś numer jeden na Mazowszu. Ten, kto chce żyć z polityki, nie będzie się mu narażał. Mówi się, że w swojej stajni ma nawet pięciu–sześciu senatorów, którzy drżą, by nie nadepnąć mu na odcisk, bo jest blisko ucha prezesa – mówi Stanisław Sitarek, radny powiatu grójeckiego. Chociaż jest bezpartyjny, to w poprzedniej samorządowej kadencji startował z list PiS. – Po czym razem z innym radnym ośmieliłem się ująć za wyrzuconym z PiS Maciejem Dobrzyńskim, bardzo zasłużonym dla partii. Wtedy okazało się, że nie ma dla nas miejsca na liście wyborczej, mandat zdobyliśmy, startując z własnego komitetu – mówi radny Sitarek. I dodaje: – Poseł Suski chce dyrygować radnymi. Powiedziałem mu, że powinien był wystartować w wyborach na radnego. Gdyby wygrał, miałby coś do powiedzenia w powiecie grójeckim.

Pawłowicz dodaje: – Poseł Suski jest człowiekiem ciepłym, dowcipnym, z charakterystycznym uśmieszkiem, ale jednocześnie bardzo odpornym. Twardo prowadzi sprawy. Był przecież rzecznikiem dyscypliny w klubie, a dziś nie bez powodu jest wiceszefem klubu PiS. Pełnił w partii wiele ważnych funkcji, budzi zaufanie władz, choć niektórym może się naraził.

POWRÓT ŚLEDCZEGO

Komisja śledcza ds. Amber Gold po wakacyjnej przerwie wznawia przesłuchania. Na 12 września wezwany jest prezydent Gdańska Paweł Adamowicz. Poseł Suski już wcześniej dopytywał o gdańskiego włodarza, byłego ministra Sławomira Nowaka. – Czy pan zna pana Adama Adamowicza? – pytał Suski. – Adama Adamowicza? Chyba nie znam – wykorzystał okazję Sławomir Nowak, bo Suski pomylił imię prezydenta Gdańska. – Członek, założyciel regionalnych struktur Platformy Obywatelskiej. Adam Adamowicz, prezydent Gdańska. Nie zna pan? – ciągnął poseł PiS. – Nie znam takiego człowieka – ripostował Nowak. W końcu przypomniano Suskiemu, że prezydent Gdańska ma na imię Paweł.

Łowcy gagów posła Suskiego już regulują odbiorniki, bo przesłuchanie prezydenta Gdańska zapowiada się emocjonująco. – Może wnieść wiele do sprawy, ale obawiam się, że trudno będzie uniknąć emocji, przepychanek i sporu politycznego, bo prezydent Gdańska jest jednym z tych samorządowców, którzy aktywnie weszli w spór między PiS a PO – ubolewa poseł Zembaczyński.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

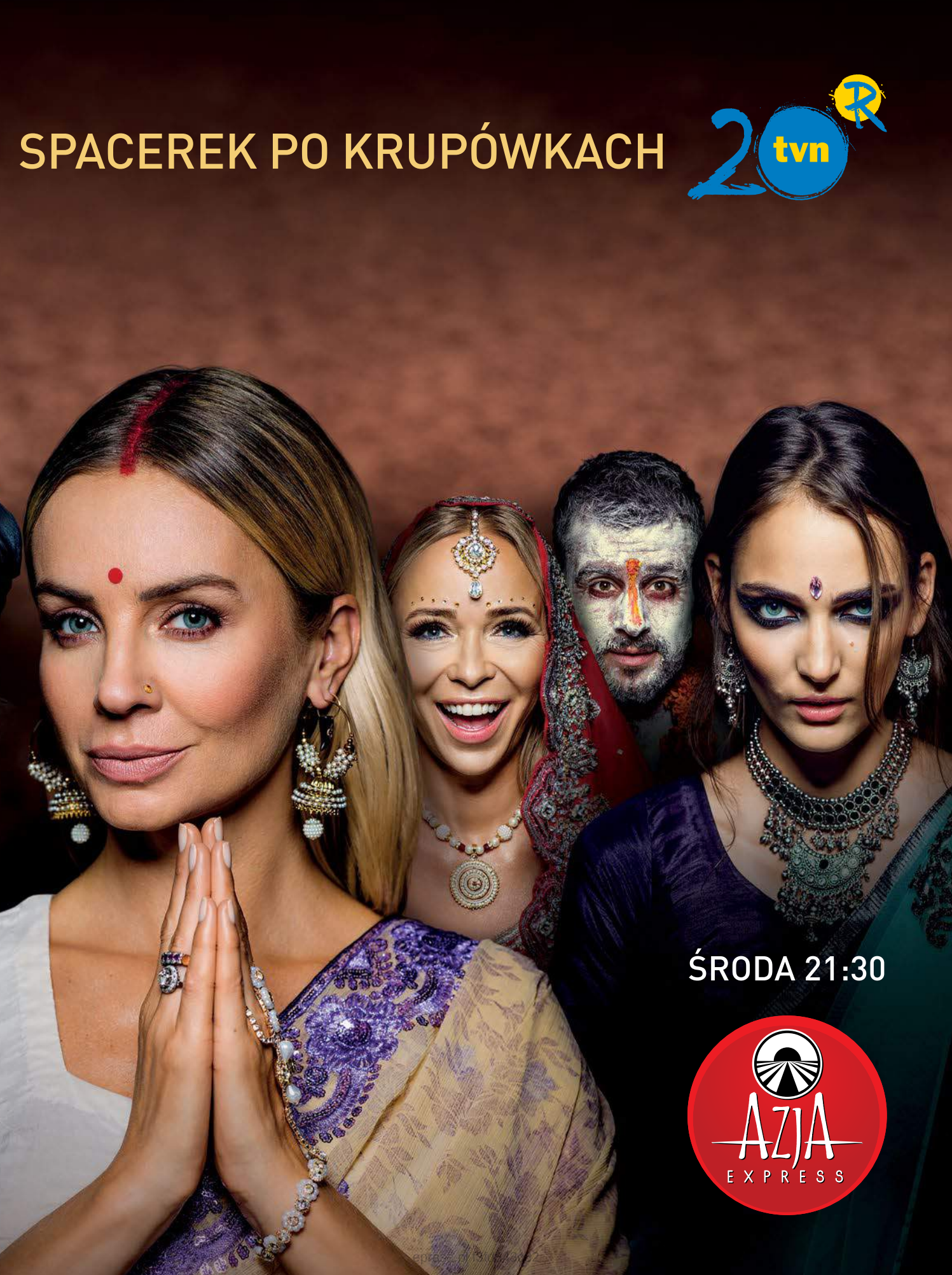
eprasa.pl f3fd543c82

eprasa.pl f3fd543c82

TO NIE BĘDZIE



SPACEREK PO KRUPÓWKACH





Joanna Bojańczyk

Julian Fellowes nie jest ani piewcą arystokracji, ani jej zaciekłym krytykiem. Raczej satyrycznym obserwatorem



Podstępna trucizna snobizmu

Kto dał się uwieść serialowi „Downton Abbey", z radością zanurzy się w powieści Juliana Fellowesa, autora scenariusza serialu, który podbił świat.

„Czas przeszły niedoskonały" jest drugą powieścią autora – u nas ukazuje się dziewięć lat po angielskiej premierze. Można było wcześniej. Domyślam się, że zdaniem wydawcy przed „Downton Abbey" nazwisko autora niewiele powiedziałoby polskiemu czytelnikowi. Teraz zapewne skorzysta z popularności serialu.

Umierający na raka przyjaciel narratora zleca mu tajną misję odszukania potomka, efektu jednego z licznych romansów w młodości. Z którą z dziewczyn, dawnych przyjaciółek i towarzyszek zabaw z młodości, bohater ma to dziecko, dobiegające dziś trzydziestki? Stawka jest spora, bo nieznany spadkobierca odziedziczy potężną fortunę. Śledztwo prowadzi nas w późne lata 60. i otwiera przed nami panoramę życia towarzyskiego i uczuciowego arystokracji tamtych czasów.

Jest druga połowa XX w., ale ta klasa żyje tak, jakby od czasów Downton Abbey nic poza fasonami sukni się nie zmieniło. Mieszkają w pałacach i zamkach z perfekcyjnie wystrzyżonymi trawnikami, portretami przodków i bezszelestnie poruszającą się służbą. Małżeństwo poza własną kastą jest nie do pomyślenia. Kandydatów kojarzy się na balach, przyjęciach i koktajlach wydawanych przez matki debiutantek. W czasie londyńskiego sezonu na biureczkach w stylu regencji piętrzą się kartoniki ze ściśle reglamentowanymi zaproszeniami. Nie ma mowy, żeby na te zamknięte imprezy wdarł się ktoś spoza kręgu. Parweniuszy traktuje się z lodowatą uprzejmością i umiejętnie skrywaną pogardą.

Zasady regulujące przebieg życia towarzyskiego i rodzinnego są niezmienne od lat. Bileciki z zaproszeniami kolportowane przez posłańców, reguły zachowania na przyjęciach: przy jednym daniu rozmawia się z sąsiadem z prawej strony, gdy podają danie następne, należy zwrócić się do sąsiada z lewej… Cylinder akceptowany jest tylko wtedy, gdy nie pasuje – wtedy widać, że odziedziczyło się go po przodku. Nowy to obciach...

Dostajemy ponad 500 stron współczesnej powieści błyskotliwie opowiedzianej, wciągającej, z precyzyjnie obmyślaną intrygą i zaskakującym zakończeniem. I co najważniejsze – powieści opowiadającej historie – rzecz, którą oszczędnie dawkują nam rodzimi autorzy. Mogłoby się może obejść bez zbyt rozbudowanych opisów genealogii postaci, ale wybaczam je autorowi, bo do reszty nie ma się co czepiać. Żeby ktoś u nas umiał tak pisać!

Fellowes jest specjalistą od snobizmu. Tak się nazywała jego pierwsza powieść, rozważania nad snobizmem są paliwem jego scenariuszy i powieści. Trudno się dziwić. Urodzony w roku 1949 syn rodziny arystokratycznej, jak całe swoje pokolenie był – i jest nadal – świadkiem kryzysu swojej klasy. Lata 60. z buntami studenckimi, ruchami pacyfistycznymi i hipisowskimi przeorały obyczajowość na całym Zachodzie, ale żadnego kraju nie dotknęły tak mocno jak Anglii, z jej sztywną hierarchią społeczną. Kiedy się w tym żyło, kiedy się to widziało od środka, jest o czym pisać.

Można by myśleć, że intryga przypomina powieści Dołęgi-Mostowicza albo międzywojenne romanse dla kucharek. Że autor niby tę klasę wyższą krytykuje, ale jednak na dnie tkwi przekonanie o jej wyższości.

Tutaj jednak nie – ani ten język, ani ten poziom. Tę kronikę obyczajową sporządzono dokładnie, ale ironicznie, z typowo angielskim, gorzkawym, inteligentnym humorem. Ma ona wartość raportu socjologicznego i zapisu rzeczywistości materialnej tamtych czasów. Stroje i wnętrza Fellowes opisuje z pedanterią agenta nieruchomości i redaktora mody: „Dom stanowił coś w rodzaju scenografii, w której mógł rozgrywać swoje rojenia o szlachetnym

eprasa.pl f3fd543c82



Kto dał się uwieść serialowi „Downton Abbey”, z radością zanurzy się w powieści Juliana Fellowesa FOT. MATERIAŁY PRASOWE

urodzeniu i wielkopańskim wdzięku”, „bawialnia była przepastna, z łukowatym sklepieniem i aż nazbyt sprężystym dywanem, który wymieniono bardzo niedawno. Nie był to futrzak świeżo upieczonego właściciela klubu ani cienki staroświecki kobierzec przedstawiciela wykwintnej socjety, lecz gładki, elastyczny, a przede wszystkim nowy dywan. Wszystko w tym pokoju zostało zakupione przez jedną osobę. Nie można tu było dopatrzeć się miszmaszu, zbieraniny przedmiotów tak charakterystycznej dla wiejskich rezydencji, gdzie zawartość tuzina domów i połączone kolekcje czterdziestu zbieraczy z ostatnich dwustu lub trzystu lat wrzucane są do jednego pomieszczenia”, „jadalnia... nieudane połączenie Williama Morrisa z Hollywood Hills”.

PARWENIUSZE ATAKUJĄ

Jednak do hermetycznego kręgu klasy wyższej zaczyna bezczelnie wciskać się rzeczywistość. Nie tylko w postaci pocałunków w dwa policzki, importu z Ameryki... Zamki i pałace trzeba utrzymywać, córki domagają się życia na wysokiej stopie, a tymczasem stare fortuny bezlitośnie topnieją, majątki nie przynoszą dochodów. Żeby się utrzymać na powierzchni, do kasty trzeba dopuścić parweniuszy razem z ich wulgarną kulturą i nowymi pieniędzmi.

„W nasz mały, bezpieczny, niemal przedwojenny światek wtargnęła kontrkultura destabilizująca i kwestionująca autorytety i porwała nas ze sobą, odnosząc ostateczne zwycięstwo (całkiem inne, niż sądziliśmy)”. Jakie zwycięstwo? O tym przekona się czytelnik, gdy dotrwa do zakończenia.

Julian Fellowes nie jest ani piewcą arystokracji i jej minionych zwyczajów, ani jej zaciekłym krytykiem. Nie jest też paskudnym mizoginem, który tylko kobietom przypisuje złe cechy, co z feministyczną zajadłością zarzuca mu lewicowy „Guardian”. To prawda, wyzłośliwia się nad debilnymi hrabinami, pretensjonalnymi (i brzydkimi na dodatek) pannami i całą galerią utytułowanych snobów. Ma też jednak dużo sympatii dla wartościowej części tej menażerii, która i tak zostanie wchłonięta przez bezwzględną dynamikę współczesnego kapitalizmu. Wie, że świat należy dzisiaj nie do hrabiów, ale do menedżerów funduszy hedgingowych. I jest wrogiem snobizmu, co nietrudno zgadnąć, bo jako arystokrata i doceniony scenarzysta sam do niczego nie musi się wspinać.

Nietrudno zgadnąć, że słowa narratora: „Po raz pierwszy pojąłem, jak podstępną trucizną jest snobizm, jak dalece ulegamy jego tyranii, jak marne są wartości, które mnie kazały odrzucić zaproszenie tych przyjaznych, inteligentnych ludzi” są również przekonaniem autora powieści.

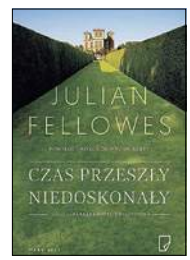
Nie ma tu wzdychania do „za moich czasów”, choć czasami narrator nie powstrzyma się od ponarzekania na „dzisiejszą młodzież”.

Spotkawszy na nocnej ulicy Londynu pijaną, rzygającą i agresywną grupę nastolatków, pisze: „Naturalnie za moich czasów jak w każdej epoce zdarzało się, że ktoś za dużo wypił, ale pijaństwo było zjawiskiem rzadkim i winowajcy czuli się potem głupio. Jeszcze dziesięć lat temu upijanie uważano za uchybienie, godny pożałowania skutek imprezowania, nietakt, który następnego dnia wymagał przeprosin. Teraz chodzi tylko o to”. Zbyt dobrze wiemy, o co chodzi Fellowesowi po doświadczeniach z angielskimi turystami w Krakowie.

HRABIOWIE SZKODNICY

Polskiemu czytelnikowi trudno będzie ustrzec się przed porównaniami. Gdzie zamki, gdzie służba, gdzie bale debiutantek? Czy ta powieść dzieje się w innej galaktyce, zastanawiamy się, przypominając sobie rzeczywistość przełomu lat 60. i 70. oraz sytuację naszej arystokracji, wypędzonej z życia publicznego, pozbawionej mienia i praw, wyrzucanej z pracy i swoich domów. Celem komunizmu było unicestwienie tej klasy „szkodników”. Zadanie swoje wykonał w 90 proc. Zmieniło się to dopiero za późnego Gierka, kiedy strat już nie dało się nadrobić, ale przynajmniej skończyły się prześladowania.

Pamiętam Anglię tamtych lat, ale widziałam ją z innej perspektywy. W roku 1969 przyjechałam do Londynu z ponurej Polski, która jeszcze próbowała otrząsnąć się z piętna wojny i Jałty oraz bezskutecznie wyrywała się do zachodniego świata. Zobaczyłam rzeczywistość zgoła inną niż ta, którą opisuje Fellowes. Był to beztroski, swingujący, młodzieżowy Londyn, King’s Road, Carnaby Street. Balowałam na imprezach z hipisującymi angielskimi kuzynami, pracowałam w knajpie, gdzie jako niezręczna kelnerka stłukłam tysiąc kieliszków... Arystokratyczny świat Fellowesa znajdował się za kurtyną, która nigdy się przede mną nie otworzyła, ale niespecjalnie mi tego brakowało...



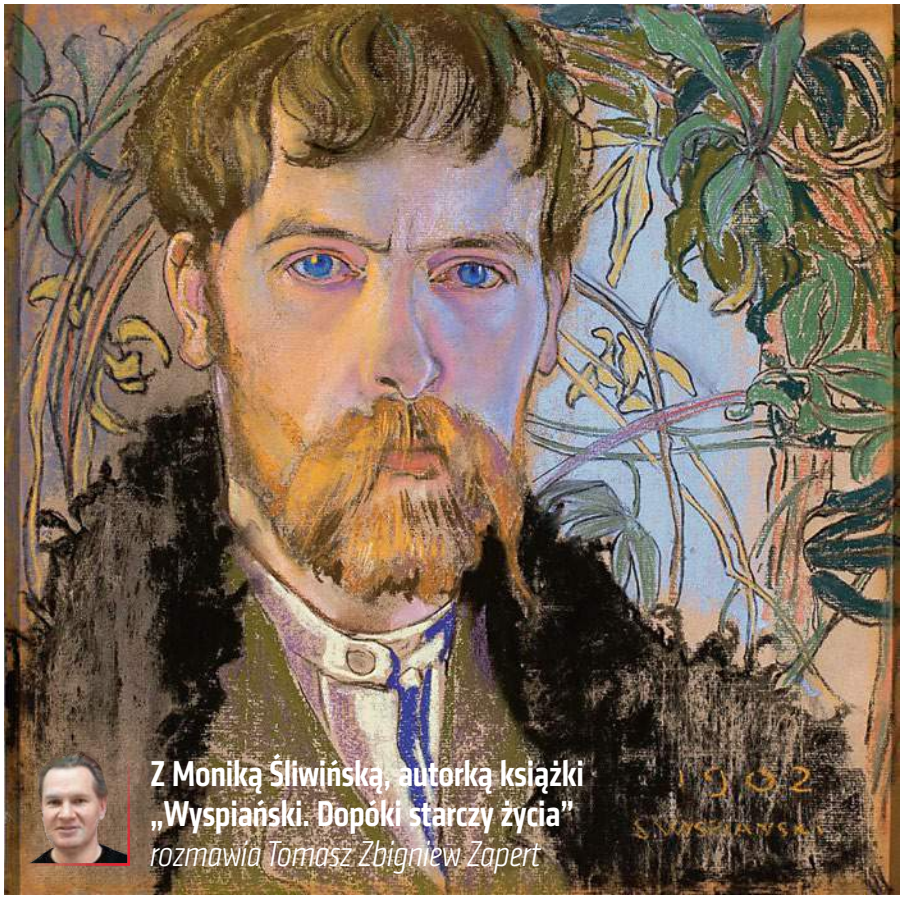
JULIAN FELLOWES „CZAS PRZESZŁY NIEDOSKONAŁY” MARGINESY 2017

Polska parę razy przewija się przez strony tej powieści. Gdy mowa o kelnerach, pracownikach kuchni z tzw. Europy Wschodniej. Jedna z bohaterek w swoich życiowych peregrynacjach trafia na krótko do Warszawy. Trochę, jakby trafiła do Ułan Bator.

No cóż, taka bezwzględna optyka Zachodu. Nie obrażam się za to na pana Fellowesa i nie przestaję go lubić.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82



Z Moniką Śliwińską, autorką książki „Wyspiański. Dopóki starczy życia”
rozmawia Tomasz Zbigniew Zapert

FOT. WIKIPEDIA

Artysta niespełniony

TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT: Dlaczego przyczyna zgonu Stanisława Wyspiańskiego tak długo stanowiła temat tabu?

MONIKA ŚLIWIŃSKA: Nie jest łatwo o tym pisać. Przez lata biografowie mierzyli się z onieśmieleniem wobec legendy, obawą przed posądzeniem o znieważenie pamięci zmarłego, wreszcie jego udziałem w kształtowaniu się świadomości narodowej Polaków pod zaborami. Stąd w bogatej literaturze przyczynę zgonu – kiłę – zwykło określać się mianem ciężkiej, nieuleczalnej choroby. Tematem tabu stała się dopiero po śmierci Wyspiańskiego. Wcześniej dzienniki krakowskie, lwowskie, a nawet wiedeńskie regularnie informowały o kolejnych nawrotach choroby.

Syfilisem zaraził się od modelki francuskiego malarza Paula Gauguina czy pracowniczki krakowskiej drukarni?

O ile nie pojawią się nowe dokumenty, sprawa pozostanie otwarta. Z rozmaitych, znanych i nieznanych dotąd, źródeł wynika, że zaraził się kiłą po powrocie z Paryża. Takie stanowisko przyjął m.in. prof. Jan Dürr-Durski, badacz i edytor listów Wyspiańskiego, który miał sposobność rozmawiać z ludźmi pamiętającymi tamtą sprawę. Podobne zdanie mieli m.in. Stanisław i Tadeusz Estreicherowie, przyjaciele Wyspiańskiego, a także Teodora Wyspiańska, jego żona, oraz Helena Chmurska, jedyna córka artysty. Przed kilkoma laty, przy pracy nad książką „Muzy Młodej Polski”, podobną opinię usłyszałam od osoby, którą niezwykle cenię, a która pragnęła pozostać anonimowa.

Ówczesna medycyna nie dawała szansy wyleczenia choroby, postawiono pacjentowi błędną diagnozę czy traktował nonszalancko kolejne terapie?

Niemieccy uczeni odkryli bakterię kiły w 1905 r. Co ciekawe, niemal równocześnie swoje badania nad krętkiem bladym prowadził lekarz Wyspiańskiego, Franciszek Krzyształowicz, późniejsza sława polskiej dermatologii. Syfilis był wtedy chorobą powszechną, dla wielu osób śmiertelną. Jego przebieg zależał od indywidualnej odporności chorego. U Wyspiańskiego niemal od początku miał postać ostrą, złośliwą. Proces leczenia bardzo skomplikowała nadwrażliwość organizmu na rtęć, która w tamtym czasie stanowiła podstawę kuracji. Salwarsan, pierwszy naprawdę skuteczny lek, pojawił się na rynku dopiero dwa lata po śmierci Wyspiańskiego. Można zatem powiedzieć, że ówczesna medycyna była w tym przypadku bezradna. Leczono więc stosowanym alternatywnie jodkiem potasu i nieznanym już dzisiaj ziołowym odwarem Zittmana. Niestety, nie przyniosły dobrych rezultatów. Pogłoska o tym, że Wyspiański lekceważył kurację, jest nieprawdziwa. W ostatniej dekadzie życia pozostawał pod stałą opieką lekarzy. W 1905 r. w jednym z listów pisze: „Ja, który zdrowie straciłem, najlepiej wiedzieć mogę, jak należy dbać o zdrowie. I nigdy niczego, co do zdrowia potrzebne, nie zaniedbywać”.

Znając swój stan, nie obawiał się ojcostwa?

Trzeba pamiętać, że pierwszy symptom choroby często pozostaje niezauważony. Objawy kiły pierwotnej nawet bez leczenia ustępują po kilku tygodniach, co choremu daje złudzenie zdrowia. Nawet dzisiaj hospitalizowani pacjenci często mylą wysypkę kiłową z alergią. Mniej więcej po dwóch latach zakaźność choroby znacznie spada. Jednak zdarzały się przypadki, że kiła ustępowała już po pierwszej kuracji i pacjent miał prawo uważać się za wyleczonego. Sądzę, że to właśnie przydarzyło się Wyspiańskiemu.

Jego mezaliansowi patronował Tołstoj?

O wpływie lektury „Zmartwychwstania” na Wyspiańskiego wspomina m.in. jego cioteczna siostra. W pierwszych latach nowego stulecia dzieło Lwa Tołstoja cieszyło się ogromnym powodzeniem. Decyzja o zalegalizowaniu związku z Teodorą Pytkówną, kobietą z ludu, służącą

eprasa.pl f3fd543c82

u ciotki Wyspiańskiego, ma jednak źródło w trosce artysty o jego dzieci, które już pojawiły się na świecie.

Wcześniej smalił cholewki do innych niewiast.

Podkochiwał się w wielu, często siostrach kolegów, nie były to poważne związki. Oświadczył się jednej, Zosi Pietraszkiewiczównie. Córce Helenie dał na drugie imię Zofia.

Dlaczego dostał kosza?

W tamtych czasach mężczyźni żenili się z reguły po osiągnięciu stabilizacji zawodowej umożliwiającej utrzymanie rodziny na odpowiednim poziomie. W latach 90. XIX stulecia Wyspiański był malarzem znanym jedynie garstce osób i pozostawał na utrzymaniu ciotki. Nawet on ze swoją oszałamiającą wyobraźnią nie mógł przewidzieć, że za kilka lat zostanie okrzyknięty czwartym wieszczem. Jego życie osobiste i zawodowe w tamtym czasie znaczyły niepowodzenia.

Porażka spotkała też Wyspiańskiego w Paryżu, gdzie zgodnie z ówczesną modą pojechał podnosić plastyczne kwalifikacje, choć mentor odradzał mu tę podróż...

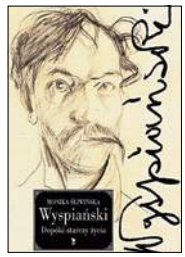
Jan Matejko sprzeciwiał się wyjazdowi, ponieważ uważał, że Wyspiański powinien najpierw ukończyć studia w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Pobyt w stolicy Francji to przede wszystkim gorączkowe poszukiwanie własnej formy w sztuce. Myślę, że inaczej można by było podsumować ten okres w życiu autora „Wyzwolenia", gdyby pozostał tam dłużej. Tymczasem musiał opuścić Paryż z powodu trudnej sytuacji materialnej. Jeszcze przez kilka lat żałował tej decyzji, marzył o powrocie i wystawianiu swoich prac na dorocznym paryskim Salonie na Champ-de-Mars.

Zatargi z Tadeuszem Stryjeńskim i Józefem Kotarbińskim wynikały z konfliktowości twórcy „Warszawianki"?

Wiele im zawdzięczał. Stryjeński wspierał go na początku drogi artystycznej, poróżnili się przy pracach restauracyjnych w kościele św. Krzyża. Kotarbiński, mimo oporów, wprowadził na scenę krakowskiego teatru „Wesele". Do sporów z obydwoma dochodziło w różnych fazach życia Wyspiańskiego i na rozmaitych etapach jego pozycji artystycznej. Z pewnością można powiedzieć, że w kontaktach z najbliższym otoczeniem cechowały Wyspiańskiego nieufność i podejrzliwość. Niemały wpływ na psychofizyczne cechy jego osobowości miały: postępująca choroba, wyścig ze śmiercią, pragnienie pozostawienia po sobie czegoś trwałego, nim odejdzie z tego świata.

Co zaważyło na wypowiedzeniu przyjaźni Józefowi Mehofferowi?

Wyspiański dość wcześnie odkrył własną drogę artystyczną i tego samego wymagał od najbliższych. Niewątpliwie był apodyktyczny i bezkompromisowy, ale trzeba pamiętać, że najwięcej wymagał przede wszystkim od siebie. Mehofferowi trudno było dotrzymać mu kroku, co akurat jest zrozumiałe. Wyspiański zarzucał mu nielojalność i brak samodzielności artystycznej.



MONIKA ŚLIWIŃSKA
„WYSPIAŃSKI. DOPÓKI STARCZY ŻYCIA"
ISKRY 2017

Napomyka pani o pojedynku.

Do pojedynku z kolegą z krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych najpewniej nie doszło, ale ta historia odsłania impulsywną część charakteru Wyspiańskiego. Jego przyjaciel Lucjan Rydel, Pan Młody z „Wesela", mówi o nim: „Zapalny jak iskra".

Zaskoczyła mnie znajomość bohatera pani książki z Józefem Piłsudskim.

To Piłsudskiemu zależało na spotkaniu z Wyspiańskim. Potrzebował jego autorytetu, a przede wszystkim poparcia dla organizowanej akcji niepodległościowej w pierwszych miesiącach 1905 r. Wynik rozmów, toczonych w Krakowie na tle walczącej Kongresówki, rozczarował Piłsudskiego. Wyspiański wprawdzie zadeklarował pomoc finansową dla tworzących się oddziałów zbrojnych, ale odmówił oficjalnego poparcia. A właśnie na tym szczególnie zależało Piłsudskiemu.

Wyspiański był malarzem i pisarzem czy odwrotnie?

To pytanie, na które nie da się odpowiedzieć jednoznacznie. U progu i u kresu drogi twórczej pozostał malarzem. Jako gimnazjalista wiązał swoją przyszłość z malarstwem, jako umierający człowiek wypowiedział przejmujące słowa o tym, że mógłby znieść większe cierpienia fizyczne za cenę powrotu do malarstwa. Proszę zwrócić uwagę, że dopiero nadzieja na przywrócenie sprawności w niewładnej ręce skłoniła Wyspiańskiego do leczenia w klinice przy ul. Siemiradzkiego. Osobiście uważam, że ze strony najbliższych był to jedynie zręczny sposób na przewiezienie Wyspiańskiego w miejsce, gdzie mógł otrzymać najlepszą opiekę w ostatnich dniach życia. Jesienią 1907 r. nikt nie łudził się, że Wyspiański wróci do zdrowia. Stroje żałobne dla żony i córki już wisiały w szafie.

Konał jako artysta spełniony?

Z pewnością nie. I nawet nie chodzi tutaj o to, że zmarł w wieku 38 lat. Charakterystycznym rysem jego osobowości było poczucie niespełnienia. Przez 10 ostatnich lat życia umykał śmierci. Wierzył w swoje posłannictwo, uważał, że jego misją jest tworzenie dzieł potężnych, monumentalnych, ale w tym działaniu nieustannie towarzyszyła mu trwoga – obawa, że nie zdąży.

Jak potoczyły się losy wdowy po Wyspiańskim oraz jego potomstwa?

O ile dramatem było życie Wyspiańskiego na krawędzi śmierci, o tyle tragedią były późniejsze losy tych, których kochał. Nie zdołał ich uratować, tak jak to sobie wyobrażał, żeniąc się z matką swoich dzieci, a potem kupując im dom pod Krakowem. Czternaście miesięcy po śmierci Wyspiańskiego Teosia utraciła prawo do opieki nad potomstwem. Śmierć ojca złamała życiorysy Teodora, Heleny, Mieczysława i Stanisława. Rozdzielone z matką, stale do niej uciekały, co doprowadziło do umieszczenia każdego z osobna w placówkach wychowawczych na terenie Galicji, a nawet za granicą. Teodor trafił na oddział dla nerwowo chorych, zmarł na gruźlicę w 1916 r. Mieczysław walczył w wojnie polsko-bolszewickiej i zaginął na froncie. Najmłodszy, Stanisław, przez lata tułał się po ośrodkach zdrowotnych. W dorosłym życiu niechętnie wracał do lat dziecięcych. Stosunkowo najlepiej los obszedł się z Heleną. Zmarła, gdy miała 75 lat, dokładnie w dniu 64. rocznicy śmierci Wyspiańskiego.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



Monika Śliwińska
– dziennikarka i redaktorka. Pracuje w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN" w Lublinie. Redaguje stronę o życiu i twórczości Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Autorka książki „Muzy Młodej Polski".

eprasa.pl f3fd543c82



Z Przemkiem Corso, pisarzem
rozmawia Maciej Pieczyński

Przygoda czai się za rogiem

FOT. KAROL WĘGLEWSKI

MACIEJ PIECZYŃSKI: Zadebiutował pan kryminałem „Studium w czerwieni", czyli opowieścią o tajemniczym morderstwie chłopca, potem w dramacie psychologicznym pt. „Maraton" pisał pan o ludziach zagubionych we współczesnym świecie. Zaczął pan od dość ciężkich tematów... Dlaczego?

PRZEMEK CORSO: Z perspektywy czasu wydaje mi się, że było to związane z jakimś młodzieńczym buntem. Chciałem pisać o ważnych rzeczach. To był inny Przemek, inny autor.

Poważniejszy?

Chyba tak. Na pewno bardziej smutny. Zagubiony. Potrzebowałem tych dwóch pierwszych książek. Dzięki nim przetestowałem na sobie cały proces pisania i wydawania książek. Byłem pewny siebie i dumny jak paw. Skutecznym lekiem na tę moją butę było to, że na moje pierwsze spotkania autorskie prawie nikt nie przychodził...

To była lekcja pokory?

Dokładnie. Przełom nastąpił, gdy dowiedziałem się, że zostanę ojcem. Cały świat wywrócił mi się do góry nogami. Postanowiłem sięgnąć piórem do najprzyjemniejszych wspomnień z lat młodzieńczych, do kina i książek, które inspirowały mnie, gdy sam byłem dzieckiem. I postanowiłem napisać awanturniczą powieść przygodową – współczesną, ale w starym stylu.

„Podziemne miasto" miało być kontynuacją „Pana Samochodzika". Starał się pan nawet uzyskać prawa autorskie do powieści Zbigniewa Nienackiego.

Szukałem dobrego punktu odniesienia dla swojej twórczości. Nienacki był dla mnie w dzieciństwie bardzo ważnym autorem. „Pana Samochodzika" przeczytałem wiele razy. Wymarzyłem sobie, że mógłbym z powodzeniem zrestartować tę przygodową serię. Wykonałem kilka telefonów w tej sprawie, żeby zasięgnąć języka, ale oczywiście po drodze napotkałem same problemy. Ponadto w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że przecież jestem dorosłym facetem, samodzielnie myślącym autorem i jestem w stanie napisać coś swojego, co w pewnym sensie będzie hołdem dla tej twórczości i tej stylistyki, na której się wychowałem – nie tylko dla „Pana Samochodzika", lecz także dla przygód Indiany Jonesa czy „Świętego" Simona Templara. Wcale nie potrzebowałem „Pana Samochodzika" – potrzebowałem własnego bohatera, który od samego początku i tak miał być kimś zupełnie innym.

Mówi pan, że to była ważna dla pana twórczość. Czy „ważna" to odpowiedni przymiotnik w odniesieniu do literatury rozrywkowej?

Byłem dzieciakiem, a dla dzieciaków takie rzeczy są ważne. Uczą nas marzyć. Ja swoje marzenia dzisiaj przekułem w pracę, i to z niezłym skutkiem. W pewnym momencie celem samym w sobie stało się dla mnie dawanie ludziom frajdy. Bo dając ludziom frajdę, tak naprawdę daję ją sam sobie. Pisanie nigdy wcześniej nie było dla mnie przyjemniejsze. W swoich pierwszych powieściach próbowałem mierzyć się z całym światem i jego problemami niczym Don Kichot. Jednak kiedy dzięki mojej żonie i córce zobaczyłem świat w jasnych barwach, zrozumiałem, że ten świat, z którym próbowałem walczyć, wcale nie walczy ze mną. Rozumie pan? Przygody czają się za rogiem. Myślę, że gdzieś po drodze zapomnieliśmy o tym. Zapomnieliśmy, na czym polega dobra zabawa. Uważam, że w dzisiejszych czasach potrzebujemy literatury przygodowej, bohaterów o szelmowskim uśmiechu, takich szlachetnych szachrajów.

Przyznał pan, że napisał pan powieść przygodową, żeby pańska córka, Anaszka, zdążyła przed 18. rokiem życia przeczytać jakąś książkę taty.

Nie wiem, czy kiedykolwiek pozwolę Anaszce przeczytać moje pierwsze powieści... Są zbyt wulgarne. Wtedy wydawały mi się ważne i potrzebne. Jednak odnosząc się do tego, co pan powiedział – tak, zacząłem pisać bardziej pogodne książki, by mogła się nimi cieszyć moja córka. Tak powstał Robert Karcz, a dzięki niemu i jego przygodom zmieniło się moje życie...

Zmieniło się także dzięki Wojciechowi Cejrowskiemu, który dziś jest wydawcą pańskich książek...

eprasa.pl f3fd543c82

Poznaliście się, gdy prowadził pan spotkanie z nim w ramach targów turystycznych w Legnicy. Początkowo cały czas dogryzaliście sobie i także dzięki temu się polubiliście.

Zaprosiłem Wojciecha Cejrowskiego na targi turystyczne w Legnicy, bo chciałem go poznać jako czytelnik jego książek i widz jego programów. Jako nastolatek pracowałem w Irlandii na zmywaku, w wolnych chwilach czytałem „Gringo wśród dzikich plemion". Kiedy wróciłem do Polski, okazało się, że najlepiej wychodzi mi gadanie, więc zawodowo ruszyłem w kierunku prowadzenia różnych imprez. Na wspomnianych targach w Legnicy pojawiła się okazja, by zaprosić Cejrowskiego i w końcu poznać jednego ze swoich ulubionych pisarzy. Kto by nie skorzystał? Okazało się, że jest dokładnie taki, jak myślą o nim ludzie, a jednocześnie zupełnie inny... Ostry jak brzytwa – trzyma wszystkich na dystans i ma bardzo wyraziste poczucie humoru.

Pana z jakiegoś powodu dopuścił do siebie.

Nie mam pojęcia dlaczego.

Może dlatego, że pan mu odpyskiwał podczas spotkania.

Rzeczywiście (śmiech). Jestem pyskaty. Pamiętam, że przed spotkaniem chciałem z nim jakoś porozmawiać, poznać go, żeby wiedzieć, czego się spodziewać. Nie udało się. Po raz pierwszy zetknęliśmy się ze sobą na scenie. Zapowiedziałem go najlepiej, jak potrafię – jako kontrowersyjnego podróżnika, ciekawą osobowość, pisarza itd. A on, zamiast „dzień dobry" czy jakiejkolwiek banalnej kurtuazji na początek, rzucił do mnie: „Panie, a pan wie, że czarny kolor pana nie wyszczupla?". Publiczność oczywiście wybuchła śmiechem. Cokolwiek by o Cejrowskim powiedziać, potrafi nawiązywać kontakt z ludźmi, magnetyzować ich. Nie speszyłem się, tylko – niewiele myśląc – oddałem cios, mówiąc: „A pan wie, że połowa widowni przyszła tutaj dlatego, że pana nie lubi i chciałaby wystrzelić pana w kosmos?". Oczywiście mój komentarz nie spotkał się aż z takim entuzjazmem jak komentarz Cejrowskiego. Mój rozmówca jednak podniósł gardę i zaczęła się wymiana uszczypliwości. Byłem pewien, że po spotkaniu nawet autografu nie dostanę. Wyszło inaczej. Nieskory do komplementów Cejrowski stwierdził, że jestem całkiem dowcipny. Podarowałem mu swoje dwie pierwsze książki...

Nie spodobały mu się. Dlaczego?

Pewnie dlatego, że były wulgarne, butne, że opisywały marność świata z perspektywy człowieka przechodzącego kryzys dorastania... Wojciech Cejrowski napisał mi, że te książki są tak okropne, że trzyma je w kiblu. Zapytałem żartem, czy to na wypadek braku papieru, na co odpisał: „Jeśli to pana pociesza, to tak" (śmiech). W międzyczasie przyszła na świat moja córka, a Cejrowski był jedną z pierwszych osób, które składały mi z tej okazji gratulacje. Korespondowaliśmy ze sobą jakiś czas. I pewnego dnia odbieram telefon z zastrzeżonego numeru, a po drugiej stronie słuchawki słyszę głos Wojciecha Cejrowskiego. Okazało się, że sam natknął się na moją najnowszą książkę, powieść przygodową „Podziemne miasto". Przyznał, że akcja długo się rozkręca, ale finalnie lektura go wciągnęła. Zapytał, czy piszę dalej. Miałem już w połowie kolejną część – „Miasto złodziei". Zgodnie z jego prośbą wysłałem mu po ukończeniu maszynopis całości. Znów zadzwonił, zapytał, w jakim nakładzie sprzedała się pierwsza część. Gdy usłyszał w jakim, skwitował to stwierdzeniem, że tyle to on w swoim wydawnictwie sprzedaje w ciągu jednego dnia. Zaproponował mi, że zostanie moim wydawcą, że wyda całą serię książek przygodowych mojego autorstwa, jeżeli będą dobre. Bardzo się ucieszyłem, ale nie chciałem popadać w hurraoptymizm, wahałem się, pytałem żonę o radę. „Cejrowski jest jednak postacią kontrowersyjną" – mówiłem. A żona na to: „Ciebie też wiele osób nie lubi". Oczywiście zgodziłem się! To było jak spełnienie marzeń! „Miasto z gliny", czyli trzeci tom serii powieści o przygodach Roberta Karcza, powstawał już we współpracy z Cejrowskim. Akcja rozgrywa się w egzotycznych zakątkach północnej Afryki, pomocne więc okazały się podróżnicze doświadczenia mojego wydawcy.

Czego nauczył pana Wojciech Cejrowski?

Nauczyłem się od niego cierpliwości, pracy i wdzięczności za to, co mam. Po tym, jak podpisaliśmy kontrakt, powiedział mi: „Panie Corso, dopiero teraz zaczyna się dla pana ciężka praca. Teraz musi pan udowodnić sobie, mnie i czytelnikom, że pan na to wydanie i tak duży nakład zasługuje". Jeździłem po Polsce, promując swoje książki podobnie jak Cejrowski. Całymi dniami rozmawiając ze swoimi czytelnikami, poznając ludzi, przekonując ich do siebie i do swojej twórczości. Prosząc o szansę...

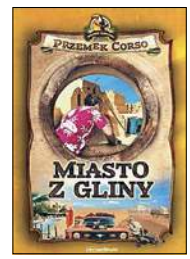
A co w zasadzie w przygodach Roberta Karcza tak przyciągnęło znanego wydawcę?

Pewnie to, że to lektura w starym stylu. Jest wyrazisty bohater, zawsze jakiś skarb, dużo humoru. Lektura przystępna do czytania dla całych rodzin, zgodnie ze starą dobrą tradycją powieści i filmów przygodowych. Robert Karcz, archeolog i złodziej zabytków, jest trochę łobuzem, wiele w nim takiej życiowej prawdy.

Podobno pan chciał, by Karcz był człowiekiem z krwi i kości, pełnym wad, a Cejrowski sugerował tworzenie postaci krystalicznie czystej.

Cejrowski uważa, że w roli Jamesa Bonda najlepszy był Roger Moore, a ja wolę Seana Connery'ego i Daniela Craiga. Siłą Roberta Karcza jest to, że dorasta i uczy się odpowiedzialności na oczach czytelników. Facet ma siostrę, którą kocha i którą stara się chronić za wszelką cenę, często nie mówiąc jej całej prawdy. Trzymając ją na dystans. Wierzy, że postępuje słusznie. Jako złodziej wytacza wojnę prywatnym kolekcjonerom, a przy okazji przeżywa pasjonujące przygody w towarzystwie najbliższych. Te książki są o tym, że tajemniczy skarb można znaleźć wszędzie, bo mrożąca krew w żyłach historia nie musi rozgrywać się w amazońskiej dżungli. Przygoda czai się tuż za rogiem!

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone







Przemek Corso *– konferansjer, felietonista, autor powieści przygodowych o złodzieju i awanturniku Robercie Karczu, składających się na Serię z Mustangiem, której wydawcą został Wojciech Cejrowski („Podziemne miasto", „Miasto złodziei", „Miasto z gliny"). Ponadto głos radiowy (uroda też radiowa), autor bajek dla dzieci i scenarzysta... a prywatnie miłośnik filmów, kolekcjoner, gaduła, przy dłuższym poznaniu straszny nudziarz. Z wykształcenia niedoszły nauczyciel języka angielskiego. Szczęśliwy mąż i ojciec, a także właściciel szkockiego teriera o imieniu BRK.*

SERIA Z MUSTANGIEM
BERNARDINUM, SKLEP KOLONIALNY

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



WIESŁAW CHEŁMINIAK

PRAWDA CZASU, MAGIA EKRANU

Śmieszy, tumani, przestrasza



★★★★★★

REŻ. THIERRY FRÉMAUX „BRACIA LUMIÈRE" („LUMIÈRE! L'AVENTURE COMMENCE") FRANCJA 2016

Montaż filmów nakręconych przez i pod auspicjami braci Lumière. Dla kinomaniaków pozycja obowiązkowa, lecz profani też mogą skorzystać. Muszą jednak najpierw dokonać pewnego umysłowego wysiłku – zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się w XX w. Wtedy zrozumieją ludzi, którzy z ufnością patrzyli w przyszłość, wierzyli, że świat zmierza ku lepszemu i żadna wojna w Europie już nie wybuchnie (chyba że na Bałkanach, ale one przecież z Europą mają mało wspólnego). Wynalazcy kinematografu też byli dziećmi belle époque. Sądzili, że ożywiona fotografia jest tylko zabawką, a nie zwiastunem prawdziwego odkrycia, które zadziwi współczesnych, a im da wieczną sławę. Wątpili nawet w potencjał handlowy ruchomych obrazów. Cóż bowiem można pokazać w 50 sekund?

A jednak Louis i August Lumière poruszyli lawinę. Za ich sprawą powstało ponad 1,4 tys. filmików. Frémaux wybrał i opatrzył komentarzem 108 z nich. Bracia czerpali natchnienie z obrazów Cézanne'a, Renoira i Degasa. Tak jak impresjoniści chcieli chwytać życie na gorąco. Przy okazji kamerą na korbkę rejestrowali rodzącą się nowoczesność. To symboliczne, że historia kina zaczyna się od „Wyjścia robotników z fabryki" – pierwszym bohaterem filmowym był tłum.

Twórcy kinematografu zamierzali stać się kronikarzami swej epoki, lecz rzeczywistość skrzeczała. Wąsaci panowie w melonikach na widok kamery stawali jak wryci, popisywali się, robili dziwne miny. Kowal, wiedząc, że będzie filmowany, przyszedł do pracy w białej koszuli pod krawatem. Poza tym bracia nie oparli się fabularnym pokusom. Nakręcili „Polewacza polanego" – pierwszą komedię w dziejach nowego medium, a także pierwszy dreszczowiec. „Wjazd pociągu na stację" przeraził widzów nie na żarty. Efekty specjalne narodziły się przypadkiem – obsługujący projektor niechcący puścił taśmę od końca. Publiczność była zachwycona. Po to kupowała bilety, by ktoś ją śmieszył, tumanił i przestraszał.

Zrekonstruowane cyfrowo filmiki z przełomu wieków są bezcennym źródłem historycznym. Wyszkoleni przez braci operatorzy wyruszyli w świat, uwieczniając wszystko, co uznali za interesujące. Frémaux zachwyca się wyborem tematów, starannym kadrowaniem, perfekcją ujęć i wyczuciem przestrzeni. Dopatruje się w tych prostych produkcjach zalążków kina eksperymentalnego i artystycznego. Docenia wkład Edisona, lecz nawet się nie zająknie o Kazimierzu Prószyńskim i jego pleografie. Nasz konflikt z Francją coraz bardziej się rozkręca, więc minister Waszczykowski przy pierwszej nadarzającej się okazji powinien przypomnieć żabojadom, że w tej branży również byliśmy pierwsi. ©℗



KINOWA PREMIERA TYGODNIA: „TO"

Druga ekranizacja jednej z najbardziej znanych powieści Stephena Kinga (pierwszą był dwuczęściowy film telewizyjny z 1990 r.).
Seria tajemniczych morderstw sprawia, że grupa przyjaciół sprzed lat wraca do rodzinnego miasta Derry, by raz jeszcze stawić czoło upiornemu mordercy, który już raz stanął kiedyś na ich drodze. ©℗ ***Piotr Gociek***

- ***„To" („It"), reż. Andres Muschietti, wyst. Bill Skarsgård, Jaeden Lieberher, Finn Wolfhard, USA 2017***

DO KIN WCHODZĄ TAKŻE:

- ***„Tulipanowa gorączka", reż. Justin Chadwick, USA/Wielka Brytania 2017***
- ***„Marsz pingwinów 2: Przygoda na krańcu świata" („L'empereur"), reż. Luc Jacquet, Francja 2017***
- ***„Konstytucja" („Ustav Republike Hrvatske"), reż. Rajko Grlić, Chorwacja 2016***

eprasa.pl f3fd543c82

W niewoli kobiet

Stylowy, lecz w gruncie rzeczy niepotrzebny remake. Pokiereszowany żołnierz znajduje schronienie w położonej na odludziu żeńskiej szkole z internatem. Wojna secesyjna ma się ku końcowi, więc nieliczne uczennice i nauczycielki po krótkich rozterkach decydują się pokazać Jankesowi „południową gościnność". Kapral McBurney okazuje się nie w ciemię bity. Zanim odzyska formę, zdoła owinąć sobie wokół palca nawet kostyczną panią dyrektor. W „Oszukanym" z 1971 r. główną rolę grał Clint Eastwood. Jednak nawet on, wzięty do słodkiej niewoli, tracił instynkt samozachowawczy i rozsądek. Film, uznany za antyfeministyczną prowokację, podobał się krytykom, lecz publiczność zdecydowanie wolała „Brudnego Harry'ego". Obawiam się, że fani Colina Farrella zareagują podobnie.



★★★★★★

REŻ. SOFIA COPPOLA
„NA POKUSZENIE" („THE BEGUILED")
USA 2017

wyst. Nicole Kidman, Colin Farrell, Kirsten Dunst

Coppola, chcąc być w zgodzie z realiami epoki, stosuje wyłącznie światło naturalne i świece. Może zresztą stoi za tym jakiś głębszy zamysł: nieskromne myśli – jak wiadomo – łacniej się rodzą i realizują w półmroku. O zwyczajach godowych modliszek wiem mało. Biologowie twierdzą, że łatwiej się na nie natknąć w tropikach niż na północy. I niech tak zostanie. ©℗

Wiesław Chełminiak



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ŻYCIE I CAŁA RESZTA



★★★★★★

REŻ. KENNETH LONERGAN
„MANCHESTER BY THE SEA"
USA 2016, IMPERIAL

wyst. Casey Affleck, Lucas Hedges

Lee Chandler (świetna rola Caseya Afflecka) mieszka w piwnicy jednego z domów w Bostonie i zarabia na życie jako dozorca oraz złota rączka. Z ludźmi nie chce mieć nic wspólnego. No, chyba że po pijanemu wywoła jakąś bójkę. Nagła śmierć brata wyrywa go z tej egzystencji i stawia przed nieoczekiwanym wyzwaniem – opieką nad 16-letnim bratankiem. Lee wraca do miasteczka, z którego przed laty wyjechał, nie mogąc poradzić sobie z rodzinną tragedią. Dlaczego wyjechał? Dlaczego mieszkańcy nawet po latach są do niego wrogo nastawieni? Co sprawia, że wciąż jest przepełniony głuchą wściekłością? Odpowiedzi na te pytania poznajemy powoli, smakując nastrojową, melancholijną opowieść. Hollywood przyzwyczaja nas do łatwych rozwiązań i banalnie szczęśliwych zakończeń, tym razem w obyczajowym dramacie wyprodukowanym przez Amazon mamy inną lekcję – pewnych ran zaleczyć się nie da i nie wszystko można naprawić. Zasłużone dwa Oscary: dla Caseya Afflecka i za scenariusz. ©℗

BOHATEROWIE BEZ WŁAŚCIWOŚCI



★★★★★★

SEZON 1
„THE DEFENDERS"
USA 2017, NETFLIX

wyst. Charlie Cox, Krysten Ritter, Mike Colter, Finn Jones

Przygotowania zajęły kilka lat, podczas których osobnych serii doczekali się kolejni superbohaterowie komiksów Marvela: Daredevil, Jessica Jones, Iron Fist oraz Luke Cage. Wszystko po to, by żyjący w Nowym Jorku herosi mogli spotkać się i współdziałać w serialu „Defenders". Góra urodziła mysz, bo opowieść się dłuży i nuży. Banalne, pompatyczne dialogi, słabiutkie sceny akcji, brak tempa. Czworo niechętnych superbohaterów walczy przeciw nieśmiertelnym ninja, na których czele stoi Sigourney Weaver, ale nie dzieje się tu nic, czego nie dałoby się zmieścić w jednym dwugodzinnym filmie telewizyjnym. A do jedynego naprawdę zaskakującego zwrotu akcji dochodzi dopiero pod koniec szóstego odcinka (z ośmiu). Główne postacie zachowują się jak przerośnięte dzieci i częściej irytują, niż ekscytują. Ciąg dalszy niestety nastąpi. Dotyczy to także wspomnianych na początku osobnych serii. ©℗ ***recenzuje Piotr Gociek***

GRA TYGODNIA: „DREADNOUGHT"

★★★★★★

Do tej pory w większości symulatorów kosmicznych perspektywa była tylko jedna. Usiąść za sterami myśliwca i z dystansu – odgrywając rolę pomocniczą – obserwować starcia większych fregat, okazjonalnie zadając precyzyjny, kończący cios. Twórcy „Dreadnought" postanowili odwrócić ten paradygmat i uczynić z gracza kapitana jednego z kosmicznych kolosów. Gra studia Yager to klasyczny free-to-play z wbudowanymi mikropłatnościami, który oferuje widowiskowe walki na dystans oraz cały arsenał modyfikacji i uzbrojenia stalowego giganta.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dobre dla zabicia czasu, ale mało ambitne. ©℗ ***Marcin Makowski***

- ***Gatunek:*** *Akcja*
- ***Platforma:*** *PC/PS4*
- ***Producent, dystrybutor:*** *Yager/Grey Box*
- ***Kwalifikacja wiekowa PEGI:*** *12+*

eprasa.pl f3fd543c82



KRZYSZTOF MASŁOŃ

MOJA PÓŁKA

Bułgarski ślad

Z ręką na sercu: ile przeczytali państwo książek o Francji czy Anglii, a ile o Bułgarii? No właśnie. Ponieważ prawdopodobnie nie odbiegam pod tym względem od średniej krajowej, a w ojczyźnie Christa Botewa byłem raz, 30 lat temu, i zachowałem jak najgorsze wspomnienia, z tym większym zaciekawieniem wziąłem do ręki „Hostel Nomadów", opowieść o współczesnej Bułgarii widzianej oczyma poety znad morza – uściślijmy: Bałtyckiego, dokładnie z Gdyni – Artura Nowaczewskiego. Bułgarskie góry przemierzył on wszerz i wzdłuż, co oznacza, że poznał ten kraj na wylot, gdyż góry są tam wszędzie – naturalnie poza tymi rejonami, gdzie ich nie ma – ale należą one do rzadkości i tych polski podróżnik unikał.

Co Nowaczewskiego tak zainteresowało w kraju, który przeciętny Polak ogląda wyłącznie z perspektywy Złotych Piasków, by po zakończeniu wczasów jak najszybciej wracać do siebie? Otóż, jak pisze, na Bałkany wybrał się po to, by pochodzić po tamtejszych górach i spotkać się z przyjacielem z dzieciństwa imieniem Jordan. Kto w Polsce ma przyjaciela ze szkoły Bułgara? Nowaczewski ma, bo do szkoły chodził w Phenianie, gdzie jego tata podłapał robotę w końcu komuny, a właściwie już po niej, bo w listopadzie 1989 r. W zachwycającej stolicy Korei Północnej przyszły autor „Hostelu Nomadów" pobierał nauki w szkole dla dzieci sowieckich dyplomatów z rosyjskim językiem wykładowym. I tam uczył się również Jordan, którego po latach pisarz odwiedził w Sofii.

Wizyta u kolegi to jednak zaledwie jeden z mniej istotnych epizodów w książce, w której pojawia się wiele postaci poznanych, że tak powiem, na szlaku. Nie tylko Bułgarów zresztą. Autor trafiał bowiem na przedstawicieli różnych



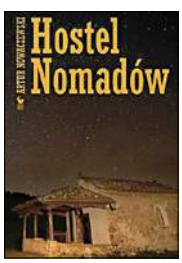
FOT. ARCHIWUM ARTURA NOWACZEWSKIEGO

nacji, bo wielonarodowe jest to wcale niemałe plemię nomadów, wędrujących po świecie i zatrzymujących się na nocleg, na dzień, na dwa w tak wyjątkowych miejscach jak tytułowy Hostel Nomadów. Znajdujący się, jeśli ktoś ciekawy, w Wielkim Tyrnowie. I tam właśnie m.in. gdyński poeta napotkał na swej drodze pochodzącego z Brazylii Charlesa Zimmermana podróżującego rowerem dookoła świata. Nie miał jeszcze 40 lat, był wykładowcą uniwersyteckim, o tym, co zobaczył w podróży, pisał w książkach wydawanych jedna po drugiej. „Podziwiałem go bardzo – powiada Artur Nowaczewski. – A jednocześnie myślałem, że ten sposób podróżowania – tak odważny i efektowny – nie jest dla mnie. Chciałem smakować każdy kraj, spoglądać na niego z niewielkiej odległości. Dla Charlesa choćby taka Bułgaria była jedynie kilkudniowym epizodem. Dla mnie stawała się intymnie bliska; była jak kobieta, dla której należało zapomnieć o dawnych miłościach i skupić się wyłącznie na niej".

W książce Nowaczewskiego poznajemy ponadto historię córki komunistycznego przywódcy Todora Żiwkowa – Ludmiły, porównywalną ze znaną nam aż za dobrze melodramatyczną narracją o księżnej Dianie. A także dzieje tragicznej miłości Pejo Jaworowa, czołowego bułgarskiego symbolisty i jego żony Lory.

Chodzenie po górach nie uwalnia od globalnych problemów. W końcu najwyższy szczyt Bałkanów to Musała, czyli Mus Allah – Tron Allaha. A warto wiedzieć, że 30 kwietnia 1876 r. bułgarski Batak otoczony został przez wojska oszmiańskie. Walki trwały kilka dni, po nich doszło do rzezi. Obrońcy schronili się w cerkwi Sweta Nedelja, która została podpalona, podobnie jak miejscowa szkoła. W sumie mówi się o 3,5 tys. zamordowanych, ale „zapomina" o tym, że sprawcy zbrodni w większości składali się z wywodzących się z Pomaków baszybuzuków, że wreszcie – cytuję Nowaczewskiego – „w mordzie uczestniczyli muzułmańscy sąsiedzi, uważani za zislamizowanych rodaków". Należy dodać, że to masakra w Bataku, o której zaalarmowali świat zagraniczni dziennikarze, stała się jedną z przyczyn wojny rosyjsko-tureckiej w 1877 r., dzięki której Bułgaria odzyskała niepodległość. Nic więc dziwnego, że ofiary z Bataku widnieją na liście świętych bułgarskiego Kościoła prawosławnego, a wszelkie próby demitologizacji rzezi odbierane są jak negowanie zbrodni, i to za tureckie pieniądze.

Istnieje w Bułgarii problem turecki, istnieje problem cygański. Zainteresowanych odsyłam do książki Artura Nowaczewskiego. Wszystkiego się nie dowiedzą, nie ze wszystkim zapewne się zgodzą, ale od czegoś studia nad historią i współczesnością naszych niedalekich wschodnioeuropejskich pobratymców trzeba zacząć. „Hostel Nomadów" doskonale się do takiego celu nadaje. ©℗



★★★★★★

ARTUR NOWACZEWSKI „HOSTEL NOMADÓW" ISKRY, WARSZAWA 2017

eprasa.pl f3fd543c82



PIOTR GOCIEK

POCZYTANKI

Ludzie jak ludzie

W „Stacji Centralnej”, podobnie jak w znanej już polskim czytelnikom powieści „Osama”, Lavie Tidhar bardziej zainteresowany jest nastrojem opowieści i stylem narracji niż precyzyjnym konstruowaniem wyszlifowanych jak hollywoodzkie scenariusze wątków, które muszą z odpowiednią prostotą wszystko wyjaśniać. To sprawia, że możemy go zaliczyć do grona tych pisarzy fantastów, których bardziej interesuje bycie pisarzem niż fantastą. Nie oznacza to, że w „Stacji Centralnej” brak fantastyki czy fantazji. Akcja rozgrywa się w dalekiej przyszłości, kiedy ludzkość wyruszyła ku gwiazdom. Mamy więc odległe kolonie, mamy coraz bardziej wyrafinowane technologie, mamy wreszcie cyberpunkowe pogranicze człowiek/maszyna.

Tytułowa Stacja Centralna to wielki port kosmiczny zbudowany nieopodal Tel Awiwu. Podróżni wyruszają stąd na inne planety, ale na zakurzonych uliczkach życie wygląda zadziwiająco zwyczajnie: tu bar z piwem, tam budka z shoarmą. Ziemia jest taka jak kiedyś, tylko bardziej – czyli bardziej wygłodniała, bardziej rozrywana wojnami, bardziej uboga. Motywacje głównych bohaterów także okażą się zrozumiałe dla nas, skamielin z XXI w. Boris Chang wraca z Marsa w poszukiwaniu dawnej miłości, Isobel Chow, podbija wszechświat, ale jedynie w świecie wirtualnym (tam jest ważną wojowniczą personą), Achimwene Jones zbiera stare książki z literaturą wagonową i w nich szuka odpowiedzi na trudne pytania. Dzieją się jednak i rzeczy dziwniejsze, stąd na kartach książki cudownie uzdolnione dziecko, a także żołnierz robot, który potrafi kochać, oraz dziewczyna, która staje się wampirem danych, zainfekował ją bowiem agresywny kod. Każdy bohater ma jakiś defekt, każdy próbuje odnaleźć swoje miejsce w dziwnym świecie.

Pewna fragmentaryczność książki jest zrozumiała – zaczęło się od opowiadań rozgrywających się w tym samym uniwersum, które izraelski autor mieszkający w Londynie przerobił, rozszerzył, wzbogacił o kilkadziesiąt stron i opatrzył cudownym wstępem, którego nie powstydziliby się William Gibson ani Robert Silverberg.

Szukam w głowie porównania, które oddałoby unikatowość tej prozy, jej specyficzny nastrój, jej nostalgię. Przychodzą mi na myśl filmy Wong Kar-waia i wczesne opowiadania wspomnianego Gibsona, takie choćby jak „Hotel New Rose”. ©℗



★★★★★★

LAVIE TIDHAR „STACJA CENTRALNA” ZYSK I S-KA 2017

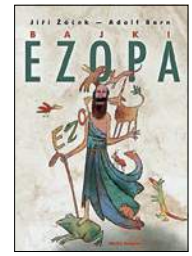
NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Kolaż powstańczy autorstwa kilku pokoleń. Są tu wspomnienia powstańców, są także opowieści snute przez ich dzieci i wnuków (m.in. znanych aktorów), po latach odkrywających prawdziwą historię własnych rodzin.



WIKTOR KRAJEWSKI „POCZTÓWKI Z POWSTANIA” EDIPRESSE

Klasyka po nowemu, czyli bajki Ezopa opowiedziane w sposób przystępny dla współczesnego czytelnika. Przepięknie ilustrowane, co jest zasługą cenionego czeskiego grafika Adolfa Borna.



JIŘÍ ŽÁČEK, ADOLF BORN „BAJKI EZOPA” MEDIA RODZINA

Drugi album z serii „Kajko i Kokosz. Nowe przygody”, którą wydawnictwo Egmont wskrzesza kultową serię komiksów Janusza Christy (pierwszą była antologia „Obłęd hegemona”). Zbiór czterech krótszych opowieści.



AUTORZY RÓŻNI „ŁAMIGNAT STRASZLIWY” EGMONT

Szósty tom popularnego młodzieżowego cyklu fantasy „Wojownicy”, porównywanego z serią „Redwall”. Główni bohaterowie pochodzą z czterech konkurujących ze sobą klanów obdarzonych rozumem i mową kotów. ©℗

poleca Piotr Gociek



ERIN HUNTER „CZARNA GODZINA” NOWA BAŚŃ

BESTSELLERY KSIĄŻKOWE:

1. *Tomasz Piątek „Macierewicz i jego tajemnice” (Arbitror) – pomieszanie z poplątaniem, czyli rzecz sensacyjna w tonie, wątła, gdy chodzi o fakty.*
2. *Guillaume Musso „Dziewczyna z Brooklynu” (Albatros) – pisarz w poszukiwaniu ukochanej, która po kłótni znika w dziwnych okolicznościach.*
3. *B.A. Paris „Za zamkniętymi drzwiami” (Albatros) – thriller psychologiczny zgodny z najnowszą modą – zło czai się w małżeństwie, zwłaszcza idealnym.*
4. *Remigiusz Mróz „Czarna Madonna” (Czwarta Strona) – najpłodniejszy autor polskich kryminałów idzie w thriller międzynarodowy i horror religijny.*
5. *JP Delaney „Lokatorka” (Wydawnictwo Otwarte) – jedna lokatorka zniknęła. Czy kolejna podzieli jej los? Thriller o zbrodni prawie doskonałej.*

(Najchętniej kupowane książki w salonach Empik między 7 a 20 sierpnia)

eprasa.pl f3fd543c82



JAN POSPIESZALSKI

KONTRA/BASEM

Od Bacha do Chopina i... Ohlssona

Tegoroczna, 13. odsłona festiwalu Chopin i jego Europa nosiła podtytuł „Od Bacha do Chopina" i ta idea była osią festiwalowych wydarzeń.

Znane są świadectwa uczniów, którym Chopin spontanicznie grał z pamięci preludia i fugi Bacha, i to nie trzy, ale aż 14. Oznaki zachwytu skomentował słowami: „Tego nie zapomina się nigdy".

Biografowie przypominają też, że przygotowując się do występów publicznych, Chopin nie szlifował własnych utworów, lecz pilnie ćwiczył wyłącznie dzieła Bacha. Otrzymaliśmy więc program festiwalu pozwalający śledzić związki dwóch gigantów muzyki – Chopina i Bacha, a w praktyce cieszyć się dziełami należącymi do najważniejszych w dziedzictwie kultury polskiej i światowej. Tak też było 30 sierpnia na koncercie wieńczącym festiwal.



Garrick Ohlsson z orkiestrą

FOT. PAWEŁ SUPERNAK/PAP

Na początku zabrzmiała Mahlerowska orkiestracja wybranych części suit Bacha, ale potem królem sceny był niepodzielnie Garrick Ohlsson. Jego interpretacja młodzieńczej kompozycji Chopina „Rondo à la krakowiak F-dur", choć powściągliwa i elegancka, miała jednak pazur synkopowanych fraz krakowiaka. Karkołomnie trudna symfonia koncertująca Szymanowskiego to wielkie wyzwanie dla orkiestry i solisty, które Ohlsson pokonał lekko, co nie znaczy, że oszczędzał siebie lub instrument. Jednak najbardziej poruszającym momentem były bisy. Wywoływany stojącymi owacjami artysta zagrał „Nokturn cis-moll" op. 27, potem „Walc minutowy" i „Walc cis-moll" op. 64. Olbrzymi mężczyzna minimalnymi ruchami dłoni, z dziewczęcą czułością, wyczarowywał frazy niezwykle zróżnicowane, od miękkich, delikatnych, okrągłych, matowych do dźwięcznych, dzwoniących jasno i mocno. To już nie tylko talent i wirtuozeria dwudziestolatka, zwycięzcy VIII konkursu Chopinowskiego z 1970 r. To genialna świadomość, ogromne doświadczenie i ciągle młodzieńcza wrażliwość. ©℗



GRZEGORZ BRZOZOWICZ

NA SŁUCH

Tako rzecze Laibach

Słoweński kolektyw artystyczny był prześladowany w Jugosławii. Polskę odwiedził w 1983 r. w ramach „The Occupied Europe Tour '83" („Tournée po okupowanej Europie"). Na Zachodzie wydał blisko 30 albumów.

Inspiracją dla muzyczno-wizualnej sztuki Laibacha jest totalitaryzm. Nie tylko militarno-propagandowy, lecz także popkulturowy. Wystarczy przytoczyć tytuły albumów („Nowy Akropol", „NATO", „Rekapitulacja", „Opus Dei", „Makbet", „Kapitał", „Hymny"), by wiedzieć, w jakich obszarach porusza się grupa. Trzy lata temu Słoweńcy nagrali płytę w hołdzie Powstaniu Warszawskiemu, a rok później jako pierwszy zespół rockowy zagrali w Korei Północnej.

Muzyka do spektaklu teatralnego na motywach „Tako rzecze Zaratustra" Friedricha Nietzschego łączy najlepsze cechy twórczości Laibacha – wagnerowski, symfoniczny patos z elektronicznym, industrialnym chłodem. W porównaniu z ostatnimi projektami mniej jest technoizmów i metalowych gitar. Są za to teatralne pauzy, a rytm wybijają gongi, kotły i fortepian. Może właśnie dlatego album robi przerażająco dobre wrażenie.

Prawdziwym majstersztykiem w budowaniu atmosfery są ostatnie trzy kompozycje. Po przypominającej odgłosy spadających dźwiękowych kropel „Als Geist" następuje „Vor Sonnenaufgang" z eterycznym żeńskim wokalem, która wprowadza nas do ponad siedmiominutowego nalotu muzycznych fortec. ©℗



★★★★★★

LAIBACH
„ALSO SPRACH ZARATHUSTRA"
MUTE



★★★★★★

ORCHESTRAL MANOEUVRES IN THE DARK
„THE PUNISHMENT OF LUXURY"
100%

Trzynasty album pionierów brytyjskiego synth popu zawdzięcza tytuł obrazowi Giovanniego Segantiniego z 1891 r. Melodyjna elektronika z ujmującym męskim wokalem i rozsądnie zaangażowanymi tekstami nie wadzą nikomu. ©℗



★★★★★★

THE WAR ON DRUGS
„A DEEPER UNDERSTANDING"
ATLANTIC

Poprzedni album filadelfijskiego sekstetu uznano za płytę roku 2014. Powtórki nie będzie, choć wielbiciele snujących się (od 6 do 11 minut) melancholijnych wyznań o utraconej miłości nie zabraknie. Najlepiej słuchać o brzasku. ©℗

eprasa.pl f3fd543c82

HISTORIA DO RZECZY

NAJNOWSZY NUMER JUŻ W SPRZEDAŻY!



DODATEK SPECJALNY

Najazd 17 września. Nieznana sowiecka zbrodnia w Grodnie.

Piotr Zychowicz – **Akcja „T4": dzieci w komorach gazowych**
Tadeusz Nasierowski **– Zagłada polskich chorych**
Sławomir Cenckiewicz **– Jaruzelski, człowiek służb**
Marcin Bartnicki **– Czy O.J. Simpson zabił żonę**
Marian Słowiński **– Walczyłem na shermanie**
Peter Padfield **– Rudolf Hess został zamordowany?**
Mikołaj Iwanow **– Tajemnica marszałka Rokossowskiego**

I WIELE, WIELE WIĘCEJ

CZYTAJ TAKŻE NA **HISTORIA.DORZECZY.PL**

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. ŁUKASZ DEJNAROWICZ/FORUM

Michnikowszczyzna: niekończąca się historia



Rafał A. Ziemkiewicz

Dożywotni redaktor naczelny „Gazety Wyborczej" tylko z pozoru stracił już rząd dusz

W istocie polska debata publiczna odbywa się nadal według reguł przez niego ustanowionych, tyle że już nie za sprawą jego podwładnych i uczniów. Dzisiaj wzorzec michnikowszczyzny najusilniej kultywują ci, którzy wychowali się we wrogości wobec samego Michnika.

Odwracają wprawdzie znaki wartości: to, co dla Michnika było dobre, dla nich jest złem, afirmują natomiast idee i zachowania, które Michnik usiłował z życia publicznego wymazać. Jednak metody i intelektualne schematy pozostają te same, wzięte wprost od redaktora, który dla obozu zwanego umownie prawicą był ikoną zła III RP i patronem wszystkich patologii „pokojowego przekazania władzy" przez komunistycznych generałów.

W ten sposób szkody, które wyrządziła michnikowszczyzna, niszcząc polską debatę publiczną – a tym samym, pośrednio, demokrację – mimo politycznej przegranej samego Michnika nie zostały wcale naprawione. Nie odbudowujemy dyskursu publicznego, nie odzyskujemy przestrzeni dla dyskusji, dla uczciwego sporu, dla troski o wspólne dobro. Przeciwnie.

Tych, którzy powyższe stwierdzenie uznać by chcieli za ekstrawaganckie czy z innych powodów nieuprawnione, zachęcam, aby na zimno, spokojnie, przypomnieli sobie, na czym polegała michnikowszczyzna, i przymierzyli jej charakterystyczne cechy do przekazu mediów oraz autorytetów sprzyjających obecnej władzy.

NIEPODWAŻALNA SIŁA AUTORYTETU

Podstawą mentalności czy też zjawiska, które starałem się objaśnić w wydanej 10 lat temu książce „Michnikowszczyzna. Zapis choroby", był „dyskurs wykluczania". „Gazeta Wyborcza", korzystając z uprzywilejowania instytucjonalnego, ogromnego rezonansu, jaki zdolne były jej nadać w początkach III RP państwowe i koncesjonowane według politycznego klucza prywatne media elektroniczne, oraz z umiejętnie wykreowanej legendy swojego redaktora naczelnego, występowała z pozycji arbitra, nie wdawała się w spory, ale je rozstrzygała – a raczej decydowała o tym, kto może w debacie publicznej uczestniczyć, a kto nie.

Istotą michnikowszczyzny jest zatem to, że nie ma ona oponentów, przeciwników, a w gruncie rzeczy nawet wrogów, którzy sprowadzeni zostają do jakiejś jednolitej, niewartej poznania „ciemnoty". Michnikowszczyzna jest wspólnotą „lepszych", jedynie uprawnionych do istnienia, wypowiadania się i decydowania, na dodatek wspólnotą zorganizowanią w swoisty orszak najwyższego autorytetu. Poza nią – tylko śmieszność i odraza.

Sposoby wykluczania z debaty stosowane przez michnikowszczyznę były i pozostają różne, ale w ten czy inny sposób wynikały z drugiej zasadniczej cechy zjawiska: przenoszenia wszystkich sporów na grunt moralistyki i estetyzowania.

W ujęciu statystycznym tym, co najbardziej różniło zawsze „Gazetę Wyborczą" od

eprasa.pl f3fd543c82

bliskich jej ideowo gazet zachodnich, było właśnie szafowanie ocenami moralnymi i estetycznymi. Gdyby poddać analizie same tylko materiały odredakcyjne, pokazałaby ona, że gazety zachodnie, nawet lewicowo-liberalne, używają głównie pojęć odnoszących się do spraw wymiernych: opłacalne – nieopłacalne, korzystne – szkodliwe etc. (przynajmniej tak było w czasach świetności demokracji liberalnej). Michnikowszczyzna natomiast wyżywała się w ocenach: piękne – szpetne i szlachetne – podłe, rozpleniając je w dziesiątki kwiecistych synonimów. Każdy konkretny, polityczny problem odrywała od realnego, praktycznego wymiaru i czyniła przedmiotem moralizowania oraz estetyzowania; rozliczenia komunistycznych zbrodni stały się więc dylematem: „Czy godzi się polować na czarownice?", lustrację ze znanych na całym świecie procedur clearingowych przemieniono w zagadnienie: „Czy godzi się nurzać w szambie ubeckich archiwów?" etc. Był to z jednej strony ukłon wobec umysłowych nawyków inteligenckiego „życia ułatwionego", z drugiej spryt, bo kwestie moralne i estetyczne nie podlegają rozstrzyganiu racjonalnym argumentem, a tylko siłą autorytetu, który przyznała michnikowszczyzna na wyłączność sobie i „swoim".

Przy czym – to trzecia z konstytutywnych cech zjawiska – argument etyczny i moralny zaprzężony w służbę bieżącej polityki oznaczał, bo nieuchronnie musiał oznaczać, że i etykę, i estetykę zinstrumentalizowano. Stąd może najbardziej rzucająca się w oczy cecha michnikowszczyzny, zwana potocznie – za sławną książką Sienkiewicza – moralnością Kalego.

PO ZMIANACH BEZ ZMIAN

Wykluczanie odmiennego zdania a priori, poprzez zdeprecjonowanie osób bądź środowisk je głoszących, pominięcie racjonalnej argumentacji na rzecz oceny moralnej bądź estetycznej oraz zinstrumentalizowanie tejże oceny tak, że dobre i piękne jest zawsze to, co służy naszej słusznej sprawie, a szpetne i podłe to, co jej szkodzi – oto zasadniczy trzon dyskursu, zastosowanego przez Michnika do medialnej ochrony procesu przejmowania Polski – w duchu demokracji oraz europejskości – z przechrzczenia nomenklatury i „inteligencji pracującej" PRL przez „reformatorską" część obozu solidarnościowego.

Z ręką na sercu – czy media PiS zmieniły te reguły? Nie. Zmieniły tylko zespół wartości, do którego się w swej komunikacji odwołują. Zamiast europejskości – swojskość, zamiast uniwersalnych wartości humanizmu – patriotyzm, zamiast narodowego poczucia niższości – narodowe poczucie wyższości. Wrogowie PiS w dyskursie jego zwolenników z założenia nie mają racji z tej samej przyczyny, dla której z założenia nie mieli racji wrogowie „transformacji ustrojowej". Ponieważ nie mają moralnego prawa się wypowiadać.

Jeśli u Michnika każdy patriota, poza koncesjonowanym przez niego, podlegał wykluczeniu jako „faszysta", współodpowiedzialny za getto ławkowe, pogromy i „antysyjonistyczną" kampanię w 1968 r., to w dzisiejszym dyskursie PiS każdy niezgadzający się np. z brutalnym naginaniem przez władzę prawa wykluczany jest jako współodpowiedzialny za zbrodnie PRL i osiem lat aferalnych rządów PO-PSL. Nawet jeśli wczoraj był „nasz", wystarczy, że np. poprze weto prezydenta Dudy – a już jest ipso facto ubekiem i złodziejem.

Postawienie znaku równości między PiS a patriotyzmem, tak jak kiedyś pomiędzy demokracją a kolejnymi partiami, od UD do PO, realizującymi interes postnomenklaturowej elity, opiera się na tym samym prymitywnym szantażu, który latami stosował Michnik: toczy się walka polityczna, decyduje się przyszłość na całe dziesięciolecia, więc nie wolno być indyferentnym (propaganda PiS, i to może jedyna jej innowacja, wprowadziła tu dosadne określenie: „rozkraczonym"). Kto nie popiera nas, ten popiera zło, z którym walczymy. Kto z kolei popiera zło, z tym się nie można cackać. Nam nie wolno przegrać! Każdy środek jest dozwolony, każde przekroczenie norm uprawnione. A jeśli okazujemy się nieskuteczni, to znaczy, że wciąż jeszcze za bardzo się cackaliśmy i że trzeba jeszcze mocniej, jeszcze bardziej brutalnie.

Argument, nazwijmy go, manichejski, na wewnętrzny użytek środowiska wzmacniany jest argumentem doznanych krzywd. W centrum umysłowej formacji michnikowszczyzny pozostaje do dziś żydowska trauma marca 1968 r. W centrum próbującej się zbudować elity nowej, PiS-owskiej – trauma posmoleńskiej „pogardy", doświadczonej ze strony rozbezczelnionej i zwolnionej przez michnikowszczyznę z wszelkich hamulców elity III RP.

Zdumiewające jest, że zwolennicy PiS wydają się w ogóle nie rozumieć, nawet nie zauważać, że gdyby wzorzec, który naśladują, nie prowadził do katastrofy, oni sami nigdy nie wyszliby z parafialnych salek i „drugiego obiegu" prawicowych bieda-pisemek. W „dyskurs wykluczania" i zinstrumentalizowaną moralistykę są bowiem immanentnie wpisane stopniowe kostnienie, sekciarstwo i w końcu kompromitacja środowiska, które je stosuje. Miotanie się dawnych „autorytetów", które coraz zajadlej bluzgając na PiS, widzą z rosnącą frustracją, jak nienawidzonej przez nich władzy rośnie poparcie, obserwowałbym na miejscu prawicowych publicystów nie z satysfakcją, lecz z obawą, by nie podzielić ich losu.

WZÓR SUKCESU

A jeśli chce się ktoś pocieszać, że michnikowszczyźnie upadek zajął ćwierć wieku, to zwrócę uwagę, że miała ona nieporównywalnie większe zasoby. Kult Lecha Kaczyńskiego, nie mówiąc o pomniejszych herosach PiS, nie ma dziś szansy osiągnąć podobnych rozmiarów jak niegdyś wiara w historyczną rolę Wałęsy i jego drużyny. Sam Michnik był przez wielką rzeszę Polaków, także krytycznych wobec niego, uważany za autentycznego bohatera. Miał też w swym orszaku noblistów, laureatów Oscara, uznanych w swych dziedzinach luminarzy. Potęga aparatu propagandowego, którym dysponowała michnikowszczyzna, jej siła korumpowania choćby dzięki kontaktom międzynarodowym – to wszystko nieporównywalne jest z zasobami, jakie dało PiS zdobycie władzy.

Przez wiele lat znękani i niszczeni na różne sposoby prawicowcy widzieli w potężnym przeciwniku wzór sukcesu. I chyba to jest przyczyną, dla której dziś podświadomie działają według tego samego wzorca, stworzonego przez silną osobowość, łączącą w niezwykły sposób – jak bardzo trafnie zanalizował Michnika Krzysztof Kłopotowski – talmudyzm, marksizm i polski romantyzm. Czas uświadomić sobie, że to, co wydawało się w czasach opozycji sposobem na sukces, było w istocie sposobem trwonienia ogromnych – wydawało się, że wręcz nieograniczonych – zasobów i jeśli nowa elita nie chce powtórzyć, znacznie szybciej, upadku starej, to musi czym prędzej z michnikowszczyzny wyzwolić.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82



Rozpad imigracyjnego montażu

Tomasz P. Terlikowski

Czy Europa budzi się z imigracyjno-islamskiego snu? Czy wielki „montaż" globalistów rozpada się na naszych oczach w pył? Na razie nie, ale są powody do nadziei

Gdy rok temu, podczas Światowych Dni Młodzieży, podszedł do mnie niemiecki dziennikarz i zaczął przekonywać, że żyję we wspaniałym kraju, że on też przeprowadził się do Polski i namawia do tego swoich kolegów, przez moment obawiałem się, że to prowokacja. Kiedy zaczął opowiadać o tym, jak cudowne jest to, że w Polsce nie ma muzułmańskich dzielnic, że jest tu czysto, do tego ludzie są wierzący, rano zaś słychać dzwony, a nie śpiew muezinów, mój niepokój zaczął osiągać wyższe poziomy. Ostatecznie jednak okazało się, że mężczyzna ów był zupełnie szczery i prezentował opinie, które powoli stają się w Niemczech niemal powszechne. Nie, nie oznacza to, że spotkamy je w mainstreamowych mediach (nie ma tam w istocie różnicy, czy są one prawicowe, czy lewicowe), ale coraz częściej można je usłyszeć na ulicach, a także rozpoznać na rozmaitych memach. Jeden z takich memów, na swoim twitterowym profilu, pokazał Cezary Gmyz. Jego autorzy zachwalali Polskę jako kraj, gdzie na ulicach nie ma muzułmanów, a sznycle i piwo są o połowę tańsze niż w Niemczech. I nawet jeśli opinii takich nie wolno jeszcze głosić publicznie, to i tak stają się one coraz powszechniejsze.

MILIONERZY UCIEKAJĄ Z NIEMIEC

Zjawisko to doskonale pokazują badania socjologów z Uniwersytetu Ludwika i Maksymiliana w Monachium, z których wynika, że ogromna większość Bawarczyków (badania były przeprowadzone w Monachium) jest niechętnie nastawiona do masowej imigracji i muzułmanów. „Prawie połowa dorosłych, mówiących po niemiecku ankietowanych mieszkańców Monachium odczuwa średnią (31 proc.) bądź silną (18 proc.) wrogość wobec muzułmanów. Wśród 38 proc. badanie wskazuje na »słabą niechęć międzygrupową« w stosunku do muzułmanów. Co oznacza: tylko 12 proc. pytanych nie ma nic przeciwko osobom tego wyznania" – analizowała badania „Abendzeitung München". I nawet jeśli badania te miały tylko zawstydzić Niemców i przywołać ich do porządku, to doskonale pokazują one realne zjawisko. Niechęć czy obawy przed muzułmanami nie są – wbrew medialnej propagandzie – właściwe tylko „ubogim i słabo wykształconym Niemcom, którzy nie radzą sobie w życiu", ale… przede wszystkim tym bogatym i dobrze ustawionym. To oni pierwsi wyczuli dekoniunkturę związaną z migracją i… uciekają z Niemiec. Jak podaje firma doradcza New World Wealth, w ubiegłym roku ok. 4 tys. niemieckich milionerów zdecydowało się na emigrację. Nigdy wcześniej liczba ta nie była tak wysoka. Powód? Ataki terrorystyczne i pogłębiający się kryzys imigracyjny.

Niemcy nie są zresztą w tej kwestii szczególnie odosobnione. Identyczne zjawisko widać w – lewicowej do bólu – Szwecji. Tam również zachodzą gigantyczne zmiany społeczne. Jeszcze dwa lata temu tylko 33 proc. Szwedów opowiadało się za zmniejszeniem liczby (a jest ona w Szwecji gigantyczna) przyjmowanych imigrantów, teraz – jak wynika z dwóch niezależnych od siebie sondaży, jednego przeprowadzonego na zlecenie szwedzkiej publicznej telewizji SVT, a drugiego przeprowadzonego przez ośrodek badawczy Sifo – już połowa Szwedów nie chce zwiększania tej liczby. O powolnej zmianie świadczy także wzrost poparcia dla Szwedzkich Demokratów i coraz częstsze demonstracje antyimigranckie. Powody są oczywiste. Szwecja, i to nie tylko w wielkich miastach (niewiele ich zresztą w tym

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. INTS KALNINS/REUTERS/FORUM

kraju), lecz także na prowincji została zalana falą agresywnych migrantów, którzy całkowicie zmienili obraz społeczny tego państwa. Malmö, do niedawna cicha dziura w Szwecji, w ciągu kilku miesięcy stało się drugim najbardziej niebezpiecznym miastem w Europie. Z innych miast i miasteczek Szwedzi wyprowadzają się na wieś, żeby nie być zmuszeni do mieszkania w dzielnicach, które przekazane zostały świeżym migrantom. I wcale nie chodzi tu o jakieś rasistowskie obawy, ale o to, że przybysze przynieśli ze sobą „kulturę gwałtu" i przemocy. – To już nie jest ten sam kraj – mówił mi kilka tygodni temu Polak, który po latach życia w Szwecji zdecydował się na powrót do Polski.

„TO JUŻ NIE JEST TEN SAM KRAJ"

Te słowa są powtarzane zresztą jak mantra w wypowiedziach nie tylko Polaków i nie tylko ze Szwecji. O radykalnej zmianie mówią mieszkańcy Rzymu (przed niemal każdym kościołem stoją tam już uzbrojeni po zęby policjanci, a turyści i mieszkańcy tego miasta coraz częściej przyznają, że do wielu miejsc coraz trudniej się dostać, bo okupowane są one przez agresywnych muzułmańskich migrantów. A i w innych miejscach nie jest lepiej. Brutalny zbiorowy gwałt na Polce i pobicie jej męża nie tylko mocno zszokowały Włochów, lecz także uświadomiły im, że wydarzenie to może zaszkodzić turystyce.

Identyczne obawy mają teraz Hiszpanie, bo zamachy w Barcelonie mogą zaszkodzić ogromnemu biznesowi turystycznemu. Europejczycy mogą bowiem oczywiście opowiadać, że nie dadzą się zastraszyć, mogą o tym pisać kredkami po asfalcie, ale… niechętnie jeżdżą w miejsca, gdzie do zamachów doszło. Boleśnie przekonali się o tym Grecy, którzy alarmują, że ich branża turystyczna zamiera. Na wyspie Lesbos właściciele hoteli apelują o wsparcie, bo już trzeci sezon z rzędu odnotowują gwałtowny spadek ruchu turystycznego.

A na zjawiska te nakładają się jeszcze: molestowanie seksualne kobiet, coraz częstsze gwałty, także na nieletnich, i wreszcie błyskawicznie rosnąca fala przemocy. I nawet jeśli media udają, że sprawcy nie mają koloru skóry ani wyznania, to ludzie coraz częściej mają dość medialnych manipulacji i to okazują. Kiedy Międzynarodowa Helsińska Fundacja Praw Człowieka zaprotestowała przeciwko zamieszczeniu w liście gończym za kierowcą ciężarówki z La Rambli, Junesem Abujakubem, informacji o ciemnej karnacji i brodzie (uznając to za przejaw rasizmu i islamofobii), nie wytrzymał nawet znany hiszpański pisarz Arturo Pérez-Reverte, który odesłał ekspertów z fundacji do słownikowej definicji słowa „dupek", czyli „idiota lub debil".

Zmiana nastawienia Europejczyków wobec migracji związana jest także z tym, że przestaje działać (a przynajmniej działa o wiele słabiej) gigantyczny medialny „montaż" (by posłużyć się kapitalnym określeniem Władimira Wołkowa). Powodów jest kilka. Po pierwsze coraz więcej Niemców, Włochów, Francuzów i Greków zaczyna doświadczać na własnej skórze „dobrodziejstw międzykulturowości" czy wzbogacenia kulturowego.

MEDIA NIE WYRABIAJĄ

Ofiarami gwałtów padają ich znajomi, a oni sami coraz częściej zmuszeni są do przeprowadzania się do spokojniejszych dzielnic. Media mogą więc sobie opowiadać, co chcą, bo ludzie i tak wiedzą swoje. Jest także drugi powód. Otóż Internet otworzył drugi obieg informacyjny, który pozwala na przekazywanie nawet tych informacji, które dotąd były skutecznie blokowane. Coraz trudniej jest budować przekaz, w którym wszyscy muzułmanie są pokojowo nastawieni, a jedynym problemem pozostają islamofobia i rasizm Europejczyków (a także Kanadyjczyków i Amerykanów).

Przykład? Przed pewnym zborem protestanckim w Calgary, w którym pastor (zresztą z pochodzenia Polak) nawracał muzułmanów, zebrał się tłum „pokojowo nastawionych" wyznawców islamu, którzy chcieli spalić budynek i zgwałcić żonę mężczyzny. Okrzyki były jednoznaczne, wyraz twarzy także. Wszystko nagrywały media, ale… w wieczornych wiadomościach z całego zajścia pokazano tylko jedną, wyłowioną z tłumu drobną muzułmankę, która cichym głosem opowiadała, że przyszła protestować przeciwko islamofobii. I nic więcej… Żadnych pogróżek, żadnych okrzyków, żadnej nienawiści. Teraz taka manipulacja byłaby o wiele trudniejsza, bo… zdjęcia z takich wydarzeń natychmiast znalazłyby się na Facebooku i Twitterze, a po nich w niezależnych amerykańskich mediach. I nawet skrajnie lewicowy premier Justin Trudeau nie byłby w stanie niczego z tym zrobić.

Nie oznacza to, że walka o dusze Europejczyków jest skończona. W wielu krajach już przygotowuje się prawo, które uniemożliwi swobodne informowanie o zachowaniach muzułmanów. „Mową nienawiści" ma być według owego prawa wszystko, co przedstawia islam i muzułmanów w niekorzystnym świetle. Trudno też nie dostrzec, że lewica nie odpuszcza i z coraz większym zdecydowaniem nie tylko sprowadza migrantów, lecz także promuje ich obecność. Starcie postaw w tej sprawie będzie się zatem, i co do tego nie ma wątpliwości, zaostrzać.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82



Piotr Zychowicz

Artykuł „Hitler był lewakiem" wywołał ataki lewicy. Było w nich dużo emocji i obelg, a mało argumentów



Lewicy problem z Hitlerem

Uderz w stół, a nożyce się odezwą. To stare przysłowie przyszło mi do głowy, gdy obserwowałem reakcje na mój artykuł „Hitler był lewakiem" z poprzedniego numeru „Do Rzeczy". Tekst i wizerunek Hitlera z czerwoną gwiazdą na czapce – który znalazł się na okładce tygodnika – wywołał prawdziwą furię polskiej lewicy. Pełne oburzenia teksty ukazały się m.in. na portalach „Gazety Wyborczej", „Polityki" i w serwisie OKO.press. Do czerwoności rozpaliła się również lewa strona Twittera.

Przypomnijmy: główna teza tekstu sprowadzała się do stwierdzenia, że Adolf Hitler miał lewicowe poglądy. W artykule przypomniałem, że przywódca III Rzeszy nienawidził chrześcijaństwa, konserwatyzmu, kapitalizmu i starego porządku. Sam nazywał się rewolucjonistą i proletariuszem.

Jego partia nazywała się Narodowo-socjalistyczna Niemiecka Partia Robotników. 1 maja był w III Rzeszy świętem państwowym, a członkowie NSDAP zwracali się do siebie per „towarzyszu". III Rzesza była państwem opiekuńczym, którego rząd ingerował głęboko w gospodarkę. Wiele rozwiązań wprowadzonych w Niemczech było wzorowanych na Związku Sowieckim.

Mimo to lewicowa propaganda wbiła do głów ludzkości przekonanie, że Hitler był „prawicowcem", a ideologia narodowo-socjalistyczna była „skrajnie prawicowa". Moim zdaniem to nieprawda. Wielka lewicowa manipulacja, która ma przerzucić odpowiedzialność za zbrodnie narodowego socjalizmu na znienawidzoną prawicę.

HITLER I FRANCO

Tak jak napisałem wyżej, artykuł wywołał na lewicy burzę. Jeszcze w niedzielę w nocy do ataku ruszyła rzeczniczka Sojuszu Lewicy Demokratycznej pani Anna-Maria Żukowska.

Hitler był lewakiem i dlatego wsadzał do obozów komunistów i zdelegalizował KPD i SPD. Logiczne – napisała na Twitterze.

No cóż, warto w tym miejscu przypomnieć, że bolszewicy po przejęciu władzy w Rosji zdelegalizowali partie eserowców i mienszewików. A potem wzięli się za trockistów. W trakcie wewnętrznych czystek w latach 30. bolszewicy wpakowali do obozów i zamordowali znacznie więcej komunistów, niż zdążył to zrobić Hitler. Nikt z tego powodu nie nazywa jednak bolszewików prawicowcami. Wzajemne waśnie, czystki i krwawe konflikty są w obozie lewicowym normą. Trudno tym samym uznać argument pani Żukowskiej za trafiony.

W twitterowej debacie na temat okładki „Do Rzeczy" niezwykle aktywny udział wziął również dziennikarz tygodnika „Polityka" Rafał Woś. Zapytany o to, dlaczego uważa, że Hitler miał prawicowe poglądy, wskazał na dwa elementy jego ideologii:

Rasizm i imperializm są nie do pogodzenia z tradycją lewicową. W tych tematach Hitler był prawakiem.

Problem w tym, że obie sprawy wymienione przez dziennikarza „Polityki" nie mają nic wspólnego z prawicowością czy lewicowością. Rasizm to nie kwestia takich lub innych poglądów politycznych.

eprasa.pl f3fd543c82



To kwestia ludzkiej przyzwoitości i kultury osobistej (lub jej braku).

Podobnie jest z imperializmem. To w ustach sowieckich propagandystów hasło „imperializm" łączyło się automatycznie z hasłem „reakcja". W rzeczywistości imperializm jest zjawiskiem niezależnym od politycznej barwy reżimu. Weźmy choćby imperialistyczny Związek Sowiecki i imperialistyczne komunistyczne Chiny. Czy to były państwa prawicowe?

W sukurs Rafałowi Wosiowi przyszedł twitterowicz Kuba Puchan, który zadał – jak mu się wydawało miażdżące – pytanie:

Hitler jako lewak wsparł w Hiszpanii lewaka Franco przeciw prawicowemu rządowi?

Uchylę się od odpowiedzi i pozwolę, aby zrobił to za mnie… sam Adolf Hitler. Oto, w jaki sposób dyktator III Rzeszy po latach oceniał swoje zaangażowanie w wojnie domowej w Hiszpanii:

W Hiszpanii postawiliśmy na niewłaściwego konia. Byłoby dla nas lepiej udzielić poparcia republikanom. Oni reprezentują lud. Zawsze moglibyśmy później uczynić z tych socjalistów dobrych narodowych socjalistów. Ludzie skupieni wokół Franco to wszystko reakcyjny kler, arystokraci i bogacze – nie mają oni nic wspólnego z nami – nazistami.

Według lewicowych internautów dowodem na prawicowość Hitlera był fakt, że III Rzesza mordowała ludzi, kierując się kryterium rasowym. To miało ją odróżniać od lewicowych komunistów. Problem w tym, że Związek Sowiecki również dopuścił się takich zbrodni. Bolszewicy przeprowadzili wiele operacji narodowościowych, na czele z ludobójczą operacją polską NKWD (1937–1938). Jej ofiarami padło 200 tys. naszych rodaków. Ich jedyną „zbrodnią" była narodowość.

„WYBORCZA" NA POSTERUNKU

Okładka „Do Rzeczy" zdenerwowała m.in. Adama Leszczyńskiego. Dziennikarza „Gazety Wyborczej", który – w przeciwieństwie do wielu swoich kolegów – znany jest z otwartości na inne poglądy. Tym razem publicysta nie potrafił jednak utrzymać nerwów na wodzy i, o czym piszę z przykrością, posunął się do obelg.

Nie zamierzam jednak odpowiadać w ten sam sposób i odniosę się do argumentów, które znalazły się w tekście opublikowanym na portalu OKO.press:

Nazwa „narodowy socjalizm" wyrażała nie tyle lewicową treść, ile niechęć do liberalnego wolnorynkowego kapitalizmu, który Hitler uważał za żydowski wynalazek.

Z całym szacunkiem do Leszczyńskiego, ale zdanie to wydaje mi się nieprzemyślane i wewnętrznie sprzeczne. Niechęć do liberalnego, wolnorynkowego kapitalizmu jest przecież sztandarowym elementem ideologii lewicowej.

NSDAP była totalitarną organizacją – pisze dalej Leszczyński – której celem nie było poprawienie warunków życia robotników w Rzeszy, tylko zbudowanie aryjskiego imperium w Europie.

Nieprawda. Jedno nie wyklucza drugiego. Mało tego – obie te sprawy były ze sobą ściśle powiązanie. Poprawa warunków życia niemieckich robotników i chłopów była sztandarowym hasłem NSDAP. Podboje i zdobycie Lebensraum miały służyć właśnie temu celowi.

W III Rzeszy zachowano prywatną własność wielkich firm i podstawowe elementy gospodarki kapitalistycznej, a prywatne firmy świetnie żyły z podbojów Hitlera – napisał Leszczyński.

Racja. Władze jednak głęboko ingerowały w działalność tych firm. Narzucały im ceny, plany produkcyjne i sprzedawały ich produkty. Interwencjonizm państwowy i etatyzm były stałymi cechami gospodarki III Rzeszy. Zresztą warto pamiętać, że w epoce NEP Włodzimierz Lenin również zezwolił na działanie prywatnych firm. Czy wódz rewolucji październikowej również był zatem prawicowcem?

Do mojego artykułu w kilku tekstach odniosła się macierzysta redakcja Adama Leszczyńskiego – czyli „Wyborcza". W jednym z nich publicysta Bartosz T. Wieliński napisał:

Polski prawicowy tygodnik »Do Rzeczy« mówi jednym głosem z Eriką Steinbach o lewackości Hitlera.

O co chodzi? O to, że była szefowa niemieckiego Związku Wypędzonych napisała w 2012 r., że Hitler był socjalistą. Cóż można odpowiedzieć na taki „argument"? Chyba tyle że teraz będę czekał, aż Wieliński napisze artykuł o sowieckim mordzie w Katyniu. I ogłoszę wtedy, że „mówi jednym głosem z Goebbelsem".

Żarty jednak na bok. Jak zwykle w takich przypadkach „Wyborcza" odwołała się do autorytetu. Tym razem padło na historyka, prof. Annę Wolff-Powęską.

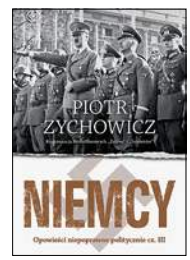
Nie da się interpretować historii III Rzeszy i zbrodni państwa nazistowskiego pod kątem dychotomii lewica – prawica – powiedziała pani profesor.

Redakcja „Wyborczej" zdecydowała się wybić to zdanie do leadu, co świadczy – jak się domyślam – że się z nim utożsamia. Muszę przyznać, że jest to olbrzymi postęp, którego kolegom z „Gazety" gratuluję. Do tej pory uparcie pisali bowiem, że narodowy socjalizm był ideologią prawicową. Teraz gotowi są już przyznać, że nie był ani prawicowy, ani lewicowy. Tak trzymać!

W moim tekście sprzed tygodnia znalazł się następujący passus: „Na pytanie, na czym niby polegała prawicowość narodowego socjalizmu, oczywiście nikt nie potrafi odpowiedzieć". Miałkość „argumentów", jakie wysunęli moi polemiści, w pełni potwierdza tę tezę. W polemikach z moim artykułem było dużo szyderstw, emocji i obelg. A za to mało rzeczowości.

Artykuł sprzed tygodnia zakończyłem cytatem z wybitnego konserwatywnego myśliciela Erika von Kuehnelt-Leddihna. Tak samo zrobię tym razem. „Przyklejanie narodowemu socjalizmowi etykietki »prawicowej ekstremy« – pisał – pozostaje smutnym przywilejem najgłupszych opiniotwórców, a to usprawiedliwia biednego, przeciętnego i w gruncie rzeczy bezbronnego odbiorcę informacji".

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



PIOTR ZYCHOWICZ „NIEMCY" REBIS 2017

Zapraszamy w czwartek 7 września o godz. 19 na premierę nowej książki Piotra Zychowicza „Niemcy". Udział w dyskusji wezmą: Piotr Zychowicz, Piotr Semka, prof. Stanisław Żerko. Prowadzenie: Piotr Dmitrowicz. Klub Hybrydy, ul. Złota 7/9, Warszawa. Wstęp wolny!

eprasa.pl f3fd543c82



POD WĄS

Loginofobia i danowstręt

IGOR ZALEWSKI

Rany, jak ja bym chciał coś zrobić bez logowania! Bez hasła. Bez podawania danych. Bez zostawiania e-maila. Tak jak kiedyś.

Internet niby ułatwia życie, ale też je utrudnia. Bo żeby przeprowadzić najprostszą operację gdziekolwiek, trzeba przejść upierdliwą procedurę rejestrowania. Co gorsza, ta przypadłość Internetu przełazi ze świata wirtualnego do rzeczywistego. Wszędzie chcą danych, wszędzie chcą cię rejestrować, wszędzie komplikują to, co kiedyś było proste.

Garść przykładów. Latem w Londynie poszliśmy do Science Museum. Jak większość wspaniałych londyńskich muzeów – darmowe. Płaci się tylko za wejście na czasowe wystawy oraz specjalne atrakcje. No i chcieliśmy odwiedzić taki segment dla dzieci, gdzie młodzi mogą sobie porobić doświadczenia, pokręcić korbką, pomacać, podziałać, polizać. Tam właśnie wejście było dodatkowo płatne, toteż stanąłem w krótkiej kolejce z wymiętym banknotem 20-funtowym w ręku. Kolejka była krótka, ale stało się długo. A to dlatego, że nie wystarczyło zapłacić i wziąć bilet. Trzeba się było zarejestrować.

– A bez rejestrowania nie można? – spytałem płaczliwie. Można, ale klient zarejestrowany, wprowadzony do bazy danych, miał liczne przywileje. Z tego, co zrozumiałem, najważniejszy był taki, że nie musiał się rejestrować przy następnej wizycie, bo już był zarejestrowany. Oceniłem szybko, co potrwa dłużej: podanie danych czy zbijanie argumentów przemiłej pani dowodzącej, że rejestracja jest super. Uznałem, że to pierwsze, więc podyktowałem e-mail, narodowość, jakieś inne pierdoły. Na koniec zapłaciłem 18 funtów i wreszcie mogliśmy iść bawić się fizyką.

A żeby poskakać sobie na trampolinach w Warszawie, też trzeba się zarejestrować. Nie ma tak, że wchodzisz, mówisz: „Poproszę bilet" i idziesz skakać. Nie, najpierw pani odsyła cię do stanowiska z tabletem, gdzie musisz wypełnić kwestionariusz. E-mail, numer telefonu, numer buta, rodzaj używanej pasty do zębów, data utraty dziewictwa, stosunek do antysemityzmu, ulubiony myśliwiec z II wojny światowej, wykształcenie, orientacja seksualna, szczepienia, przebyte operacje, preferowany tłuszcz, ulubiony kompozytor romantyczny. Czyli garść podstawowych informacji. Trochę jak we wniosku o wizę amerykańską. Jednak lepiej, bo przy następnej wizycie już faktycznie jesteś zarejestrowany i wpuszczają cię do szatni zaraz po opłacie. Przy wizie trzeba wypełniać za każdym razem od nowa.

Albo takie gokarty. Idziesz, chcesz się przejechać z dzieckiem po torze, a tam odsyłają cię do komputera i proszą o… dane, dane, dane. Mam wrażenie, że rocznie poświęcam na logowanie, rejestrowanie się, odzyskiwanie haseł i udowadnianie, że ja to ja, jakieś dwa–trzy tygodnie. To może nie jest jakaś szczególnie głęboka refleksja, ale się nią podzielę: mam tego dość. ©℗



KRÓTKO PO WOLSKU

Karczma zajezdna

MARCIN WOLSKI

To określenie XVIII-wiecznej Polski dziś pasuje najlepiej do zjednoczonej (rzekomo) Europy. Po kontynencie przewalają się hordy barbarzyńców, nad którymi nikt nie ma kontroli, władza zwierzchnia jest iluzoryczna, w istocie każdy z większych magnatów realizuje swoje interesy, nikt nie broni interesu ogółu, zaś „złota wolność" dziś nazywana wartościami europejskimi czy – jak kto woli – poprawnością polityczną, blokuje racjonalną ocenę sytuacji, nie mówiąc już o koniecznych reformach.

W społeczeństwo singli wlewa się rzeka ludzi wspólnotowych, przekonanych o własnej wyższości

A przecież nie trzeba być wizjonerem, żeby wiedzieć, że wyspa dobrobytu może przetrwać jedynie jako twierdza. Próba podzielenia się bogactwami, wypracowanymi całymi pokoleniami, przez zaproszenie do siebie tych biednych i głodnych może spowodować jedynie to, że wszyscy będą biedni. Naturalnie ci, którzy przeżyją. W dodatku ci „biedni i głodni" nie są w znacznej większości kandydatami na Europejczyków lub choćby wydajnych pracowników. I jeśli nawet przepaść kulturową w parę pokoleń być może udałoby się zasypać, to pozostaje religia – islam. Wykorzenieni obywatele nie mają pojęcia, z kim mają do czynienia.

W społeczeństwo singli wlewa się rzeka ludzi wspólnotowych, w których przekonanie o własnej wyższości zderza się z realiami, a przy okazji natrafia na bezideowe otoczenie. Pogarda rodzi gniew i wściekłość. W dodatku gospodarze okazują się słabi. Nawet testowanie ich zamachami terrorystycznymi nie skłania elit do zmiany strategii. I cóż z tego, że broni się Hiszpania, że Włosi zawracają statki przemytników i „obrońców praw człowieka", a szlak bałkański stanął po przekupieniu Turcji. Pani Merkel otwiera legalną drogę dla napływu rodzin tych setek tysięcy Syryjczyków, którzy już w Niemczech są. Ile przyjedzie w kolejnej fali? Milion? I nie chodzi o to, że w tym milionie znajdzie się 1 proc. terrorystów. Każda grupa powiększa stopień zagrożenia.

Finalne możliwości są przecież dwie: albo kalifat Europa, w którym ateistów się unicestwi, a biali chrześcijanie będą obywatelami drugiej kategorii, albo wojna religijna o nieprawdopodobnej skali. Czas, aby zahamować nawałę pokojowo, a potem zacząć deportować przybyszów, właśnie się kończy. „Festung Europa" nie powstanie. Co najwyżej jej rolę odgrywać będzie musiało nasze Trójmorze. ©℗

eprasa.pl f3fd543c82

PMPG POLSKIE MEDIA SA

#POLSKIEMEDIA

FORUM EKONOMICZNE

ZAPRASZAMY

XXVII FORUM EKONOMICZNE
KRYNICA-ZDRÓJ
5-7 WRZEŚNIA

PMPG POLSKIE MEDIA BUSINESS LOUNGE

WYJĄTKOWE SPOTKANIA

CZY STARCZY MOCY NA POLSKĄ ELEKTROMOBILNOŚĆ, OD CYFROWEJ SZKOŁY DO CYFROWEJ GOSPODARKI, POPOŁUDNIE Z PKP

RELACJE Z FORUM EKONOMICZNEGO W KRYNICY

NA WWW.DORZECZY.PL i WWW.WPROST.PL

PARTNERZY:

Enea LOTOS PGE Polska Grupa Energetyczna PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna URSUS URSUS

eprasa.pl f3fd543c82

„Zapad ’81”





Sebastian Ligarski

Sowieckie manewry w 1981 r. były największą tego typu operacją od inwazji na Czechosłowację. Miały wywrzeć presję

Na przełomie sierpnia i września w Polsce utrzymywał się stan nieustającego napięcia między władzami a NSZZ „Solidarność”. W wielu rejonach trwały strajki, np. w Olsztyńskich Zakładach Graficznych, zbliżał się pierwszy krajowy zjazd związku. Emocje podgrzewała decyzja prokuratury o umorzeniu postępowania dotyczącego wydarzeń z 19 marca 1981 r. (pobici zostali wtedy w Bydgoszczy: Jan Rulewski, Mariusz Łabentowicz i Michał Bartoszcze).

Po raz pierwszy od roku władze przejęły wówczas inicjatywę propagandową. Głównie dzięki zręcznemu posunięciu Jerzego Urbana, który na początku sierpnia 1981 r. był pomysłodawcą ogłoszenia, że Solidarność zerwała negocjacje z władzami (de facto zostały one za zgodą obu stron zawieszone), co pozwoliło rządzącym obciążyć winą za ich niepowodzenie związek.

Rządzący zintensyfikowali przygotowania do stanu wojennego i zlecili w Moskwie druk obwieszczeń o jego wprowadzeniu (zlecenie wykonano i dostarczono druki do Polski za pośrednictwem KGB). Jednak pasywność I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani i pozostałej części biura politycznego coraz mocniej niecierpliwiła Leonida Breżniewa oraz innych przywódców krajów komunistycznych, na czele z rwącym się do interwencji w Polsce Erichem Honeckerem, przywódcą NRD.

Sowieci planowali wydatnie wspomóc rozprawę z Solidarnością i pokazać związkowi, gdzie jego miejsce. Istotnym elementem tych działań miały być wielkie manewry wojskowe u zachodniej i północnej granicy Polski pod nazwą „Zapad ’81”. Według Mieczysława Rakowskiego Wojciech Jaruzelski dowiedział się o nich na początku sierpnia 1981 r. od marszałka Wiktora Kulikowa, głównodowodzącego siłami Układu Warszawskiego (zapewne też otrzymał na nie zaproszenie).

Manewry rozpoczęły się 4 września 1981 r. Brały w nich udział: sowieckie wojska lądowe i powietrzne, marynarka wojenna oraz jednostki rakietowe. W sumie kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Siły, jakie zgromadzono, były największe od sierpnia 1968 r. Specjalnymi działaniami ćwiczebnymi objęto

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. TASS/GETTY IMAGES

Bałtyk, gdzie umiejscowiono ogromną liczbę okrętów wojennych.

Historyk Mark Kramer napisał, że jednym z celów ćwiczeń było sprawdzenie niedawno wprowadzonych zmian w strukturze dowodzenia i nadzoru sowieckiego dowództwa. Był to tylko jeden z powodów tych manewrów. Inne były znacznie ważniejsze. Ćwiczenia „Zapad '81" były pokazem nowej strategii opracowanej przez marszałka Nikołaja Ogarkowa, nowego szefa sztabu generalnego armii sowieckiej, której zadaniem było „pokonanie NATO wyłącznie z użyciem sił konwencjonalnych, co mogłoby zmienić psychologiczny układ sił w Europie poprzez wywołanie wątpliwości wśród zachodnich Europejczyków, czy Stany Zjednoczone byłyby w stanie ich obronić".

Kluczową innowacją w tym planie, opracowanym przez gen. Andriana A. Danilevicha, „była koncepcja walki [w postaci] zintegrowanej bitwy sił powietrznych i lądowych na znacznie większym obszarze niż kiedykolwiek przedtem [...]".

Jak wskazywano, „głównym celem stało się więc prowadzić wojnę w ten sposób, by opóźnić podjęcie decyzji o użyciu broni nuklearnej przez NATO do czasu, aż będzie dla nich za późno, by móc wpłynąć na przebieg wojny". Manewry te były uważnie obserwowane przez USA i NATO. Jak zanotował jednak Diego Ruiz-Palmer, współpracownik Andy'ego Marshalla – twórcy amerykańskiej strategii obronnej: „Doświadczeni obserwatorzy wiedzieli, że każdy szczegół tych manewrów został starannie wyreżyserowany i przećwiczony. Niemal wszyscy biorący udział w manewrach byli oficerami i podoficerami, a nie zwykłymi żołnierzami. To nie tak, jak dzieje się w operacjach wojskowych; to była wojskowa propaganda w najlepszym wykonaniu".

PROPAGANDA

Ta wojskowa propaganda miała jeszcze jeden cel. Nie ulega wątpliwości, że sowiecka armada kotwicząca i przemieszczająca się po Bałtyku wywierała wielkie wrażenie na uczestnikach rozpoczynającego się 5 września I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" w Hali Olivii w Gdańsku-Oliwie. Jak pisał wspomniany Mark Kramer: „Breżniew i jego towarzysze wyczuwali, że »silne nurty antyradzieckie [w Polsce] hamowane są wyłącznie przez obawę przed radziecką akcją wojskową«". Ten sam pogląd wyrażała komisja pod przewodnictwem Michaiła Susłowa zajmująca się sytuacją w Polsce. Nic więc dziwnego, że manewry „Zapad '81" doskonale nadawały się na straszak na działaczy Solidarności, który skłoniłby ich do samoograniczania. Stanowiły także istotny element zastraszania Europy i USA, co miało doprowadzić do ich interwencji w Solidarności, by uświadomić działaczom potencjalne niebezpieczeństwo. Erich Honecker w rozmowie z Fidelem Castro mówił: „Obecne manewry w Białoruskiej SRR, w krajach nadbałtyckich i na Ukrainie nie są przypadkiem. Wszyscy ministrowie obrony Układu Warszawskiego tam są, także Jaruzelski. USA powinny widzieć, co je czeka. Walczyć można zawsze, ale żeby nie doszło do wielkiej walki, przeciwnik musi wiedzieć, jakie ponosi ryzyko [...]".

O rozczarowaniu Sowietów działaniami Stanisława Kani oraz radykalizmem Solidarności (czego wyrazem było choćby „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej" z 8 września 1981 r.) mówił Honeckerowi sam Breżniew w pierwszych dniach października 1981 r.: „Przeprowadziliśmy manewry »Zapad« i wywarliśmy nacisk polityczny, wysłaliśmy do Polski liczne delegacje. Nasza partia w obecnej sytuacji zrobiła maksimum tego, co możliwe, a wyniki są minimalne. Polskie kierownictwo jest słabe, a przynajmniej pozbawione woli. Walka staje się ostrzejsza także o to, aby za dobrymi stwierdzeniami w uchwałach Biura Politycznego i KC poszły również odpowiednie czyny". I poszły. Kilka dni później I sekretarzem KC PZPR został Wojciech Jaruzelski, a dwa miesiące po tym fakcie przystąpił do militarnej pacyfikacji społeczeństwa polskiego w imię sowieckiej racji stanu.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82

Gułag po węgiersku



Piotr Semka

Komunistyczne obozy pracy w krajach bloku wschodniego pochłonęły po wojnie tysiące ofiar. Park Pamięci w Recsk, choć skromny, także dla nas może być dobrym przykładem ich uczczenia

FOT. ARCHIWUM PIOTRA SEMKI

Koniec lipca na Węgrzech był upalny. W skwarze popołudnia wracałem autostradą M3 z wycieczki w góry Mátra z o. Pawłem Cebulą, polskim franciszkaninem, od lat posługującym w kraju Madziarów. Nagle mój przewodnik po północnych Węgrzech mówi: „Skręćmy, musisz zobaczyć pewne miejsce". Gdy pytam o szczegóły, słyszę: „Za chwilę zobaczysz sam".

Ta „chwila" potrwała dosyć długo. Najpierw jechaliśmy przez Kál i Kompolt, potem minęliśmy Kápolna, Verpelét i Sirok, by wreszcie kiepską górską drogą wjechać na pustkowia u podnóża góry Csákánykő. Niewielkie brązowe drogowskazy z napisem: „Nemzeti Emlékpark" niewiele mi mówiły. Gdy zaparkowaliśmy samochód, z oddali zobaczyłem ponury znak XX w. – drewnianą wieżyczkę strażniczą. Zrozumiałem, że zacny franciszkanin przywiózł mnie do obozu. A dokładnie: komunistycznego obozu pracy w Recsk – jedynego łagru zrekonstruowanego od zera na Węgrzech.

Po paruset metrach dotarliśmy do wejścia. W skromnej drewnianej budce recepcjonista sprzedał nam zamiast biletów pocztówki ze zdjęciami obozu z lat rządów stalinowskiego satrapy Mátyása Rákosiego. Cena: 500 forintów, czyli polskie 7 zł.

Na dawnym placu apelowym wzrok przyciąga modernistyczny pomnik w kształcie popękanych murów więziennych z kulą jako symbolem nadziei. Po kolejnych paruset metrach dochodzimy do jedynego zrekonstruowanego baraku. Odtworzono tu drewniane piętrowe prycze, na których spali więźniowie. Baraków było znacznie więcej, ale po nich pozostały jedynie zapisy w dokumentach.

W jednej z części baraku jest wystawa historyczna. Ponura opowieść o tym miejscu „socjalistycznej reedukacji wrogów klasowych przez pracę". Ekspozycja nie jest specjalnie wyszukana. Dominuje tekst wyłącznie po węgiersku, który ożywiają nieco zdjęcia wydobyte z archiwów bezpieki i domowych archiwów ofiar. Ojciec Paweł po cichu tłumaczy mi teksty i relacje więźniów. Tej opowieści o piekle w Recsk słucha się ze ściśniętym gardłem.

OBÓZ TYCH, KTÓRZY ZNIKNĘLI

W 1945 r., po upadku kolaboracyjnych władz węgierskich strzałokrzyżowców, w utworzonej republice Węgier stworzono prawną kategorię – „internowanie". Miała ona objąć ludzi zatrzymywanych do wyjaśnienia ich kolaboracji z Niemcami i udziału w zbrodniach wojennych. Gdy w 1948 r. odrzucono „demokratyczne" pozory i całkowitą władzę przejęli komuniści z Komunistycznej Partii Węgier, formuły „internowania" użyto do masowego terroru. Ludzie po prostu znikali z ulic wyłapywani przez „awoszy" – agentów ÁVH, węgierskiej bezpieki. Po przesłuchaniach byli kierowani bezpośrednio do tzw. obozów internowania, czyli łagrów nastawionych na wyniszczenie przez ciężką pracę. Formuła „internowania" pozwalała na więzienie ludzi bez aktów oskarżenia, bez sądu i bez wyroków. W Polsce Bieruta najbardziej masowe mordy i zsyłki do ZSRS przypadły na lata 1944–1948, kiedy walczono z żołnierzami wyklętymi i opozycją z PSL. Na Węgrzech wielki terror wybuchł po 1948 r., gdy Mátyás Rákosi zaczął forsowną stalinizację. Na początku lat 50. w trzykrotnie mniej licznym kraju więźniów politycznych i „internowanych" było więcej niż w Polsce.

Obóz w Recsk zaczęto budować w maju 1950 r. i formalnie otworzono go 19 lipca 1950 r. Więziono tu ok. 1,5 tys. ofiar systemu. Miejsce wybrano z premedytacją – tuż obok znajdowały się kamieniołomy w Csákánykő, w których od wyniszczającej pracy umarły setki ofiar obozu.

ÁVH przywiązywała ogromną wagę do pilnowania tajemnicy istnienia obozu. Tajność posunięto tak dalece, że strażnicy „zewnętrzni" pilnujący parokilometrowego pasa ochronnego wokół obozu i kamieniołomów mieli zakaz jakichkolwiek kontaktów oraz rozmów z „wewnętrznymi"

eprasa.pl f3fd543c82

strażnikami obozowymi. Perfidia bezpieki polegała na kierowaniu do straży obozowej „awoszy" w ramach kar za przewinienia służbowe. Ukarani odreagowywali swoją wściekłość na więźniach.

„Musicie nie tylko pilnować wrogów ludu, lecz także ich nienawidzić z przyczyn klasowych" – wbijano do głowy strażnikom.

Osadzeni w obozie jako „internowani" nie byli ani formalnie aresztowani, ani skazani, więc nie podlegali nawet regulaminom więziennym. Bezpieka ze swymi ofiarami mogła robić, co chciała. Wyniszczano ich katorżniczą pracą po 10–12 godzin dziennie, torturami, niedożywieniem i zimnem. Wielu z nich pijani oficerowie ÁVH zastrzelili dla rozrywki.

OBOZOWA PIRAMIDA

Placówka w Recsk była wyjątkowa nawet na tle całego, liczącego ponad sto obozów i podobozów, węgierskiego „Archipelagu GUŁag". Obóz podlegał bezpośrednio ÁVH, a nie ministerstwu sprawiedliwości. Trafiali tu ludzie uznani za wyjątkowo groźnych wrogów ludu.

Jeden z więźniów, którego relację można poznać dzięki wystawie, wspominał: „Najwięcej było działaczy partii socjaldemokratycznej, działaczy związkowych, liderów strajków. Kolejną wyróżniającą się grupą byli przedwojenni wojskowi, m.in. ci oficerowie armii węgierskiej, którzy w 1944 r. przeszli na stronę Sowietów i po wojnie tworzyli nowy sztab armii, na czele z generałem Kalmanem Kéri, głównodowodzącym armii po wojnie. Sporo było polityków demokratycznych partii »burżuazyjnych« i intelektualistów, którzy okazali krytycyzm wobec nowej władzy. I wreszcie kułacy, czyli liderzy oporu przeciw zakładaniu kołchozów, oraz tzw. źli pracownicy aresztowani dla zastraszenia załóg wielkich fabryk, które sarkały z racji zawyżania planu".

„Jedyne mięso, jakie widzieliśmy, to wołki zbożowe pływające w robaczywym grochu" – to słowa więźnia Gézy Bőszörményiego przytaczane na wystawie.

System kar był absolutnie arbitralny i nijak się miał do przewin – miał non stop zastraszać ofiary obozu. „Jednej nocy na apelu wyczytano 120 nazwisk i więźniów skierowano do baraku karnego w centrum obozu. Wymienianie sadystycznych kar trwałoby długo. Jedną z nich była kara słupka na palu wbitym w dno latryny. Ofierze przemyślnie wykręcano ręce i przywiązywano do słupa, tak aby ciężar ciała wyrywał stawy, wzmagając ból. Na dodatek więźniowie korzystający z latryny zmuszeni byli defekować na ofiarę takich sadystycznych kar".

OPRAWCY BEZ KARY

Po śmierci Stalina władze w Moskwie same uznały, że Rákosi przekroczył wszelkie granice w terrorze, i odebrały „łysemu mordercy" stanowisko premiera, choć pozostawiały go na czele partii. Do władzy jako nowy premier doszedł Imré Nagy. 26 lipca 1953 r. węgierska rada państwa wydała dekret o amnestii i zniesieniu przepisów o internowaniu. Po cichu zaczęto rozwiązywać obozy. W Recsk w małych grupach zwolniono ponad tysiąc osób, resztę przeniesiono do aresztów, w których mieli czekać na proces. Ostatni więzień opuścił obóz 23 września 1953 r. Po stłumionym powstaniu 1956 r., w epoce Kádára, na terenie obozu zaczęto starannie zacierać ślady po tym, co tu się działo. Zwłoki zadręczonych lub zabitych wywożono do bezimiennej zbiorowej mogiły przy więzieniu w Vac. Baraki, płoty z drutu kolczastego i wieżyczki strażnicze rozebrano. Teren obozu obsadzono drzewami. W części dawnego obozu założono sad.

Za to nadzorcy i prześladowcy z obozu robili nadal kariery w aparacie bezpieki. Sadystyczny śledczy torturujący więźniów László Nagy „Macaroni" czy Gyula Décsi, szef wydziału prawnego i nadzoru nad obozami w ÁVH, obejmowali ważne stanowiska w MSW. Décsi przez nikogo nieniepokojony zmarł w Budapeszcie w 1990 r. Żadna kara nie dosięgnęła też Tibora Vajdy – brutalnego śledczego ÁVH z obozu w Recsk.

Dopiero w 1991 r. byli więźniowie zaczęli odwiedzać miejsce po obozie i składać tam kwiaty. W 1996 r. zbudowano tu pomnik i zaczął powstawać Park Pamięci.

W tym samym roku na Węgrzech powstał film fabularny „Ucieczka" o udanej akcji wyrwania się z obozu w 1952 r. w reżyserii Lívii Gyarmathy. Chociaż zagrali w nim Daniel Olbrychski i Artur Żmijewski, to w Polsce jest on zupełnie nieznany. A na świecie o obozie pracy w Recsk nie wie prawie nikt.

NIEEFEKTOWNE MĘCZEŃSTWO

Nieprzypadkowo na początku tego tekstu opisywałem, jak żmudną drogę trzeba przebyć, by trafić do obozu. I że wszystkie drogowskazy są tylko po węgiersku. Bez kogoś, kto mieszka na Węgrzech, żaden zagraniczny turysta na pewno tu nie trafi. A jeśli już trafi, to niewiele zrozumie z wyłącznie węgierskojęzycznych plansz w baraku pełniącym funkcję muzeum.

Po wyjściu z baraku na upalne popołudniowe słońce uderza mnie jedna myśl: jak trudno pokazać bezmiar cierpienia, które przeżywali tu przez trzy lata niewolnicy komunizmu. Przede wszystkim jednak to, jak niewiele zostało. Parę tablic ze zdjęciami, gabloty z mundurami strażników, odnalezione gdzieś prymitywne taczki.

Zdjęcia więziennych krzyżyków, pamiątek czy obozowych menażek wyglądają mało efektownie. Można by tę bladość pamiątek materialnych zrównoważyć grafikami komputerowymi, ilustracjami technik tortur, nagraniami wspomnień więźniów, ale na to trzeba by sporo pieniędzy.

Park Pamięci stworzyło stowarzyszenie Przymierze Recsk, które powołali byli więźniowie. Utrzymuje ono skromne muzeum z dotacji państwowych. Dlaczego nie można tu stworzyć państwowego muzeum z dużym budżetem?

A jak wypada porównanie z Polską? U nas przecież podobne obozy powstały cztery lata wcześniej niż na Węgrzech.

Już 6 kwietnia 1945 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego powołało Centralne Obozy Pracy. Najbardziej znane były w Warszawie, Poniatowie, Krzesimowie, Potulicach oraz Jaworznie. Historyk IPN prof. Tadeusz Wolsza tak oceniał skalę tego zjawiska, wypowiadając się w kwietniu br. w Polskim Radiu: „Gdybyśmy próbowali podsumować liczbę tych obozów, to z moich obliczeń wynika, że było ich nie mniej niż 50, przy czym wydaje się, że ta liczba będzie nadal rosła. Nie wszystkie placówki zostały jeszcze zbadane i omówione z uwagi na brak dokumentów. Tylko niektóre z nich mają już swoją opisaną historię".

Żaden z nich nie został zrekonstruowany. Owszem, w obozach w Świętochłowicach-Zgodzie, w Jaworznie czy Potulicach są pamiątkowe pomniki, ale obozy nie zostały odbudowane, choćby w podobny sposób jak gułag w Recsk.

Tutaj zdobyto się na skromną, ale jakąś rekonstrukcję. Dlatego warto odwiedzić węgierski obóz. Od granicy polskiej to tylko 304 km.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Narodowy Pomnik Pamięci w Recsk (adres: trasa na Csákánykő) czynny jest codziennie między 1 maja a 30 września (w godz. 9–17). Między 1 października a 30 kwietnia otwarty jest tylko w soboty i niedziele, w tych samych godzinach.

eprasa.pl f3fd543c82



PIOTR ZYCHOWICZ

REALHISTORIK

Lewatywa dla Stalina

Tym razem przedstawię państwu powieść. Jedną z najwybitniejszych powieści rozgrywających się w najbardziej tragicznym okresie w dziejach Rosji – epoce Związku Sowieckiego. Mowa o „Moskiewskiej sadze" Wasilija Aksionowa. Wydawnictwo Prószyński i S-ka wznowiło już dwa tomy trylogii – „Pokolenie zimy" oraz „Wojnę i więzienie". Tom trzeci – „Więzienie i pokój" – ukaże się zapewne w ciągu najbliższych miesięcy.

To naprawdę świetna wiadomość, bo pierwsze polskie wydanie „Moskiewskiej sagi" było już białym krukiem i na internetowych aukcjach osiągało niebotyczne ceny. Popularność tej powieści swego czasu była olbrzymia i trudno się temu dziwić.

Trylogia ma w sobie to wszystko, co powinna mieć klasyczna epicka rosyjska saga. Barwne postacie, rodzinne konflikty, wielkie tragedie i dylematy. Wszystko to dzieje się na tle lat 20., 30., a wreszcie w trakcie tzw. wielkiej wojny ojczyźnianej.

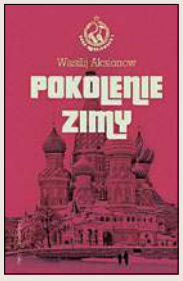
Epokę tę obserwujemy oczyma inteligenckiej rodziny Gradowów. Jej starsze pokolenie nie potrafi się odnaleźć w nowych, rewolucyjnych czasach. Młodsze rzuca się z zapałem w wir zmian.

Aksionow w umiejętny sposób połączył fikcję literacką z historią. Obok postaci powieściowych występują postaci autentyczne, na czele z samym Józefem Stalinem. Scenę, w której prof. Gradow robi Stalinowi lewatywę, pamięta się długo po odłożeniu książki na półkę.

„Lewatywa spełniła swoje zadanie – pisze Aksionow. – Po kilku minutach odbyło się przełamanie linii obrony, zburzenie murów babilońskich. Nazywajcie to jak wam się podoba, nie mówcie tylko, że Stalin się zesrał".

W „Moskiewskiej sadze" znalazły się również wątki polskie. Jeden z bohaterów książki, oficer złowieszczego Smierszu, bierze udział w podboju i bezwzględnej sowietyzacji naszego kraju po roku 1944. Między innymi walczy z oddziałami Armii Krajowej.

„Moskiewska saga" jest znowu dostępna dla szerokich rzesz polskich czytelników. Wreszcie! ©℗





★★★★★★

WASILIJ AKSIONOW
„POKOLENIE ZIMY", „WOJNA I WIĘZIENIE"
PRÓSZYŃSKI I S-KA



SŁAWOMIR KOPER

HISTORIA WIECZNIE ŻYWA

Majka szalona

Najlepszym specjalistą od filmów i seriali dla młodzieży epoki PRL był Stanisław Jędryka, to właśnie on reżyserował największe hity tamtych lat. Ciekawa fabuła opowiadała najczęściej o problemach rówieśników młodych widzów, nic zatem dziwnego, że produkcje te cieszyły się ogromną popularnością.

Piękna opowieść o przyjaźni i rodzącym się uczuciu

Szczególne miejsce w twórczości reżysera zajmuje dziewięcioodcinkowy serial „Szaleństwo Majki Skowron" (premiera 2 września 1976 r.) – piękna opowieść o przyjaźni i rodzącym się uczuciu tytułowej bohaterki (Zuzanna Antosiewicz) i nieco starszego od niej Ariela (Marek Sikora). Do tego jeszcze fantastyczne plenery mazurskich jezior – film kręcono w okolicach Mikołajek, Pisza, Tałt, Olsztyna i jeziora Łuknajno, były to wówczas miejsca „czyste, nieskażone przemysłem".

Serial powstawał jednak z problemami, do czego przyczynił się nie najlepszy stan zdrowia reżysera. W pewnej chwili Jędryka z powodu ostrego reumatyzmu znalazł się w szpitalu w Giżycku. Pod jego nieobecność przez dwa dni kręcono sceny na jeziorach bez udziału aktorów, po czym reżyserię przejął Kazimierz Kutz. Nie mógł on jednak poświęcić się całkowicie produkcji i przed ekipą stanęło widmo przerwania pracy. Tytułowa bohaterka, Zuzanna Antosiewicz, miała bowiem wówczas zaledwie 15 lat, dlatego też nie wchodziło w rachubę dokończenie filmu rok później, obawiano się, że dziewczynka będzie wyglądała już zupełnie inaczej. W tej sytuacji, pomimo protestów lekarzy, reżyser wypisał się ze szpitala, dokończył serial i… już nigdy więcej nie miał problemów z reumatyzmem.

Wizyty w szpitalach były zresztą dla Jędryki utrapieniem. Zdarzyło się, że na oddziale podeszła do niego pewna lekarka i wyszeptała: „Przebacz mi, Brunhildo" (słynne zawołanie z „Wakacji z duchami"). W efekcie do końca pobytu reżysera w szpitalu w ten sposób zwracali się do niego pacjenci i pielęgniarki.

Stanisław Jędryka jest od kilkunastu lat na reżyserskiej emeryturze, okazjonalnie pojawiał się jeszcze w obsadzie aktorskiej serialu „Na dobre i na złe". Marek Sikora został reżyserem teatralnym, wróżono mu wielką karierę, niestety zmarł w wieku zaledwie 36 lat na udar mózgu. Zuzanna Antosiewicz zniknęła z oczu widzów, przez długie lata wstydziła się udziału w „Szaleństwie Majki Skowron". Zajęła się sztuką wizualną, głośno zrobiło się o niej w 2003 r., gdy zaaranżowała własny pogrzeb, aby dyskretnie nagrać reakcje niczego niepodejrzewających żałobników. Był to bardzo kontrowersyjny projekt, którego wiele osób do dzisiaj nie potrafi jej wybaczyć. ©℗

eprasa.pl f3fd543c82

MACRON JAK MALOWANY

Francuski prezydent podczas niedawnej podróży po Europie Środkowo-Wschodniej próbował pokazać się jako silny, męski przywódca. Ganił publicznie Polskę, używał ostrych słów. Budowanie takiego wizerunku jest mu zapewne potrzebne, by odeprzeć prześmiewcze komentarze o podporządkowywaniu się o wiele starszej życiowej partnerce (ale też i dlatego, żeby załatwić poparcie dla wyrugowania z zachodnich rynków pracy polskich pracowników). Tymczasem za kulisami jest raczej metroseksualny. I hojny. Francuski tygodnik „Le Point" ujawnił bowiem, że przez pierwsze trzy miesiące prezydentury Macron zapłacił za usługi związane z makijażem 26 tys. euro. Za takie wynagrodzenie twarzą prezydenta zajmowała się Natacha M., makijażystka świadcząca mu usługi już od kampanii wyborczej. Francuskie media przypomniały od razu, że obecny prezydent i tak nie prześcignął jeszcze w wydatkach na poprawianie urody poprzednika Françoisa Hollande'a. Na jego makijaże Pałac Elizejski wydawał ponad 30 tys. euro kwartalnie. A sam fryzjer Hollanda zarabiał 10 tys. euro miesięcznie brutto i dostawał jeszcze zwrot kosztów za mieszkanie.



FOT. BLOOMBERG/GETTY IMAGES

ZAKAZ JOGGINGU

W Sierra Leone niczym dziwnym nie są grupki biegaczy spotykanych rano na ulicach. Ot, ludzie uprawiają wspólnie sport. Jednak władze dostrzegły w tym zagrożenie dla porządku publicznego i zakazały uprawiania „grupowego joggingu". Oficjalnie – bo do grup biegaczy przyłączali się chuligani, którzy „prowokowali niepokoje społeczne". Nieoficjalnie uważa się, że to próba ograniczania ludziom możliwości zgromadzeń przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi.

MERKEL WCIĄŻ OTWARTA

Po tym, co się dzieje w Europie, utrzymywanie tez o słuszności przyjętej polityki migracyjnej wydaje się niemożliwe. A jednak. Kanclerz Angela Merkel podczas niedawnego spotkania z dziennikarzami utrzymywała, że jej „polityka gościnności", dzięki której do Niemiec przyjechało blisko milion migrantów, była słuszna. Ba, Merkel jednocześnie uznała, że ostrzejsza polityka wobec migrantów (UE trochę trzeźwieje, choć nie można mówić o przełomie) to przejaw działań w tym samym duchu co wcześniejsze uznanie, że granice nie istnieją. Zrozumienie tak fikuśnych figur myślowych jest możliwe tylko wtedy, gdy weźmie się pod uwagę, że w Niemczech nadchodzą właśnie wybory.

BO PIOSENKI BYŁY NIENAWISTNE

Mówiono, że muzyka łagodzi obyczaje. Jednak jeden z największych dostawców muzyki w Internecie – Spotify – uznał, że za pomocą piosenek można też szerzyć nienawiść (ze względu na rasę, płeć czy przekonania), i zaczął blokować zespoły. Zatem tuż po tym, gdy Facebook zaczął wprowadzać swoistą cenzurę dotyczącą „szerzenia nienawiści" (z sieci zniknęło niedawno wiele prawicowych profili, które z rasizmem nie miały nic wspólnego, ale to pewnie przez przypadek – wszak, gdzie rąbią, tam wióry lecą), gigant streamingu zajął się czuwaniem nad tym, czego użytkownicy mogą sobie słuchać, a czego nie. „Pasma nienawiści" zostały zablokowane.

WIĘZIENIE ZA REKLAMÓWKĘ

Myślicie, że ekolodzy przykuwający się do harwesterów w Puszczy Białowieskiej to ekstremiści? A gdzie tam! W Kenii to są skrajni działacze. I w dodatku zasiadają we władzach. Właśnie wprowadzili tam w życie przepis, który usunie z supermarketów wszystkie foliowe torby. A goście wjeżdżający do tego kraju będą musieli je zostawiać na lotnisku. Za złamanie tego zakazu grozi grzywna, w przeliczeniu sięgająca 70 tys. zł, albo i cztery lata pozbawienia wolności. Aż dziwne, że nie wyznaczyli od razu dożywocia.

STRONĘ PRZYGOTOWAŁ **ŁUKASZ ZBORALSKI**

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. MARK WILSON/GETTY IMAGES

Metoda w chaosie?

Marek Jan Chodakiewicz

Większość komentatorów jest zgodna: Biały Dom jest pogrążony w chaosie. To, jak wielki jest to chaos i do czego może doprowadzić, zależy od stopnia niechęci danego obserwatora do prezydenta Donalda Trumpa

Dla wielu chaos jest wszechogarniający i wszechparaliżujący. Nawet zatwardziali konserwatyści określają administrację Trumpa jako „Mickey Mouse operation", czyli całkowitą amatorszczyznę.

Zamieszanie w Białym Domu można jednak traktować jako Schumpeterowską twórczą destrukcję – zgodnie z teorią Schumpetera najpierw trzeba zniszczyć, aby móc w tym miejscu budować. Na anarchię w Białym Domu można też patrzeć przez pryzmat nietzscheański – w tym przypadku na koniec Trump z triumfem wykrzyknie: „To, co mnie nie zabije, to mnie wzmocni". Trop darwiński zapowiada z kolei, że wyłoni się najsilniejsza i najlepiej dostosowana opcja, która będzie dominować. Niewykluczone zresztą, że już się wyłoniła i że są to wojskowi. A ponieważ walka o władzę nigdy się nie kończy, warto przyjrzeć się wszystkim ubiegającym się o prymat w Białym Domu.

PREZYDENT

Donald Trump jest sam sobie sterem, żeglarzem i okrętem. Brakuje mu samodyscypliny, odpowiedniego wykształcenia i przygotowania do sprawowania władzy. Bywa bufonem. Oczekuje lojalności od innych, ale sam jest lojalny tylko wówczas, gdy jest to dla niego wygodne. Trump potrafi jednak dobrze wyczuć oczekiwania swojego elektoratu i zgrabnie gra na populistycznych nastrojach, do czego szczególnie chętnie wykorzystuje Twitter. Kłopot w tym, że tweety prezydenta są często bardzo spontaniczne, co powoduje problemy z tworzeniem spójnej strategii komunikacji i public relations. W najgorszym wypadku kończy się to zupełną kakofonią wychodzącą z Białego Domu. Jego pierwszy rzecznik prasowy, Sean Spicer, zrezygnował zaledwie po sześciu miesiącach.

RODZINA

Trump stara się sprawować rządy w taki sam sposób, w jaki robił biznes. A biznes to znaczy rodzina. Jego najbliżsi powiernicy to córka Ivanka i zięć Jared Kushner. Do niedawna oboje byli zwolennikami demokratów i mają bardzo liberalne poglądy. Starają się „cywilizować" prezydenta. Ivanka potrafi bez zapowiedzi wpaść do gabinetu prezydenta, by z histerycznym okrzykiem „Daddy!" wymuszać na Trumpie zmiany polityczne. Usiłowała np. wpłynąć na wycofanie się przez prezydenta z tzw. umów paryskich dotyczących klimatu i środowiska naturalnego. I apelowała, aby zmienił zdanie o nielegalnych emigrantach. Kushner z kolei nie tylko wtrąca się do spraw związanych z obsadą stanowisk w administracji prezydenckiej, lecz także bryluje jako ekspert ds. zagranicznych, usiłując pogodzić rodzinne interesy z protekcjonistycznymi deklaracjami Białego Domu. Jak można się spodziewać, nie bardzo mu to wychodzi. Trudno się dziwić, że niektórzy europejscy dyplomaci określają Kushnera krótko – mianem „turysty", a złośliwa ksywa Jareda i Ivanki w Białym Domu to Javanka.

Trump zbyt często ulega dzieciom, mimo wcześniejszych ustaleń ze swoimi doradcami. Tak robił też w biznesie. Kłopot z tym, że polityka to nie biznes. Ma przecież wymiar nieracjonalny, którego nie da się przeliczyć na pieniądze. Członkowie rodziny co rusz są więc przyczyną kolejnych kłopotów prezydenta.

OBAMOWCY I TECHNOKRACI

Rodzina to twarde jądro dworu Trumpa. O dostęp do ucha prezydenta walczą też inni. Najmniejsze bezpośrednie wpływy mają obamowcy, czyli osoby, które pozostały po poprzedniej administracji, a których nie wyrzucono z pracy, ponieważ chaos i brak kompetentnych następców nie pozwalają na obsadzenie tych stanowisk przez nowy, lojalny wobec Trumpa personel. Obamowcy chętnie sabotują też zarządzenia prezydenta.

eprasa.pl f3fd543c82

Wielkich wpływów nie mają też technokraci, czyli eksperci, specjaliści i urzędnicy. Mimo to potrafią przepchnąć niektóre projekty. Część z nich stanowią konserwatyści. Wielu członków tej grupy to kompetentne osoby, które pracują w Białym Domu niezależnie od tego, kto akurat rządzi.

POPULIŚCI

Początkowo wydawało się, że na pierwszy plan wśród zaufanych głowy państwa amerykańskiego wysunęli się populiści i nacjonaliści. To oni byli rdzeniem wielkiego pospolitego ruszenia, które doprowadziło Trumpa do prezydentury. Ich wodzem w Białym Domu był Stephen Bannon. Ten radykalnie konserwatywny katolik bardzo długo ogrywał globalistów w ich własnej grze. Udawał jednego z nich, a robił swoje, zarabiając krocie w bankowości, na nowych technologiach i w Hollywood. W końcu przejął stery pisma internetowego „Breitbart", które podczas kampanii wyborczej było głównym organem medialnym zwolenników Trumpa.

Bannon uważa, że z powodu wewnętrznej zgnilizny oraz zewnętrznego zagrożenia islamskiego cywilizacja zachodnia przeżywa poważny kryzys i mamy ostatnią szansę, aby zapobiec katastrofie. Trump mianował go swym głównym strategiem. Podrzucił mu jednak zgniłe jajo: Kushnera, który miał z Bannonem współpracować. Nic z tego nie wyszło. Zaraz po wyborach rodzina uznała zaś, że Bannon jest już zbędny. W polityce nie ma wdzięczności, nie ma sentymentów, jest tylko skuteczność. Sprzeciwiano się więc jego antyemigranckiej i antychińskiej polityce oraz pomysłom opodatkowania najbogatszych. Usunięto go z Biura Bezpieczeństwa Narodowego w lutym, a potem próbowano wykończyć w zakulisowych rozgrywkach.

W kwietniu Bannon i Kushner ogłosili zawieszenie broni. Była to jednak tylko zasłona dymna. Pod koniec lipca zapadła oficjalna decyzja, że główny strateg prezydenta musi odejść ze stanowiska. Rezygnację głównego stratega Białego Domu ogłoszono jednak dopiero w połowie sierpnia, po zamieszkach w Charlottesville. To właśnie Bannon miał bowiem doradzać Trumpowi, aby unikał ostrej reakcji na śmiertelne potrącenie przez neonazistę lewicowej demonstrantki, by nie zraził do siebie białych nacjonalistów. Gwoździem do trumny był zaś wywiad, w którym główny strateg określił groźby Trumpa wobec Korei Północnej mianem lania wody. Wraz z Bannonem pracę w Białym Domu straciła większość jego ludzi, m.in. najbardziej bojowy doradca prezydencki Sebastian Gorka. Ucieszyło to ich licznych wrogów, zwłaszcza przedstawicieli aparatu Partii Republikańskiej, a także świata wielkiego biznesu oraz wojska.

NOSOROŻCE I GLOBALIŚCI

Dwie kolejne grupy wpływu w Białym Domu to globaliści i „łże-republikanie" – Republicans in Name Only, czyli RINOs (nosorożce). Globaliści to ludzie wielkiej finansiery i biznesu. Przyjaciele, koledzy i znajomi Trumpa od interesów. Przywódcami tej grupy są sekretarz skarbu Steven Munchin oraz główny prezydencki doradca ds. gospodarczych Gary Cohn, który wcześniej był dyrektorem operacyjnym banku Goldman Sachs. Podobnie jak członkowie rodziny Trumpa oni też starają się prezydenta „ucywilizować", a także odciąć go od wpływów populistów Bannona.

Pomagają im w tym dzielnie RINOs, których oskarża się o to, że od demokratów różni ich tylko to, iż chcą postępowe „reformy" wprowadzać wolniej. Kontrolują aparat partyjny republikanów. Głównym graczem tych aparatczyków w Białym Domu był szef sztabu prezydenta Reince Priebus. Stracił on jednak swoją pozycję pod koniec lipca, podobnie jak reprezentant globalistów miliarder Anthony Scaramucci. Tego ostatniego w tym samym czasie zwolniono z funkcji dyrektora ds. komunikacji po zaledwie 10 dniach. Powód? Brak dyscypliny. Każdy z nich podpadł wojskowym: przecieki i niesubordynacja.

JUNTA

Wątpię, że taki był cel strategiczny prezydenta, ale dominacja wojskowych jest faktem. Od samego początku byli najlepiej zorganizowani i najsilniejsi. Ja grupę tę od początku określam mianem junty. Jeszcze podczas kampanii wyborczej Trumpa kojarzona była z gen. Michaelem Flynnem, spadochroniarzem i weteranem wojen w Afganistanie oraz Iraku, a także byłym szefem wywiadu wojskowego DIA.

Generał Flynn został pierwszym doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego i przyprowadził ze sobą do Białego Domu ekipę podobnych do siebie ludzi. Niestety, nie potrafił pogodzić praktyki oficera wywiadu z funkcją polityka. Skłamał wiceprezydentowi Mike'owi Pence'owi na temat swych kontaktów z Rosją z poruczenia Trumpa. Musiał zrezygnować, jednak zostawił trochę prominentnych ludzi w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego (NSC). Do lipca większość z nich usunięto, bo podminowywali nowego szefa NSC, gen. H.R. McMastera.

Nowy doradca do spraw bezpieczeństwa wsławił się na polu bitwy w Iraku najpierw jako czołgista, a potem jako żołnierz walczący z partyzantką. Jest autorem świetnego doktoratu ukazującego, jak podczas wojny wietnamskiej amerykańscy generałowie ulegali politykom, choć dobrze wiedzieli, że strategia narzucana przez Waszyngton prowadzi do nieuchronnej klęski.

McMaster odziedziczył nie tylko ludzi Flynna, lecz także populistów Bannona. Ich niedobitki wiedzą, że muszą siedzieć cicho, bo wyrzucą ich z pracy. Generał podpadł jednak populistom i nacjonalistom, bo uwierzył w neokonserwatywną Bushową i Obamową retorykę twierdzącą, że radykalny islam nie istnieje. Mamy więc „wojnę przeciw terrorowi" – to tak samo trafne określenie jak twierdzenie, że II wojna światowa była „wojną przeciw blitzkriegowi", a nie przeciw Niemcom, Hitlerowi i ich narodowemu socjalizmowi. McMaster i jego koledzy odrzucają izolacjonizm. Są zwolennikami ostrego interwencjonizmu.

GENERAŁOWIE

Do czołówki junty należą generałowie Jim „Mad Dog" Mattis oraz John Kelly. Pierwszy jest sekretarzem obrony, drugi do niedawna był sekretarzem bezpieczeństwa krajowego. Obaj to twardziele z piechoty morskiej. Generałowie są wściekli na islamistów i łakną zwycięstwa. Przekonali więc Trumpa, aby zarzucił plany wycofania się z Afganistanu i spróbował w wojnie przeciw islamistom wykorzystać Rosję. Generałowie uważają bowiem, że zbyt wielu żołnierzy amerykańskich zginęło na Bliskim Wschodzie, aby nic z tego nie było. To zaś niestety oznacza, że zginie jeszcze więcej Amerykanów.

Generałowie mają też zaprowadzić dyscyplinę. 31 lipca gen. Kelly został zaprzysiężony jako nowy szef sztabu Trumpa w Białym Domu. Zadanie: zakończyć chaos i zatrzymać wycieki poufnych informacji. Generał Kelly wyrzuca więc wszystkich niesubordynowanych. Zabronił też Ivance wstępu do gabinetu ojca, chyba że jest na liście gości. Prezydenta przekonał zaś, aby odczepił się od ministra sprawiedliwości, Jeffa Sessionsa, który choć podpadł Trumpowi, to jednak jego praca jest korzystna dla USA. Ma być porządek i już. Przynajmniej dopóty, dopóki rządzi junta.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82

Nawalny. Czyli kto?



Gabriel Michalik

Rosjanie starają się nie dostrzegać rys na spiżowym wizerunku niekwestionowanego lidera opozycji

Polityczna droga Aleksieja Nawalnego, który w 2018 r. będzie jedynym liczącym się kontrkandydatem Putina lub jego pomazańca (o ile reżim w ogóle pozwoli mu kandydować), zaczęła się w 2000 r. 24-letni wówczas absolwent prawa i przedsiębiorca wstąpił do liberalno-demokratycznej partii Jabłoko, powstałej w latach 90. i stanowiącej po dziś dzień skansen ówczesnej okcydentalistycznie zorientowanej elity.

ROSJA DLA ROSJAN

Z czasem stało się tam dla niego zbyt ciasno. W 2007 r., po konflikcie z Grigorijem Jawlińskim, liderem formacji, w atmosferze skandalu i oskarżeń o nacjonalizm został z Jabłoka wykluczony. Oskarżenia nie były chybione. Zaraz po opuszczeniu Jabłoka Nawalny powołał własną organizację pod nazwą Narod, której program można sprowadzić do hasła: „Rosja dla Rosjan". Postulatami ówczesnych nacjonalistów było odrodzenie słowiańskiej dumy narodowej, restrykcje wobec imigrantów ekonomicznych z postsowieckich krajów Azji Środkowej i okiełznanie coraz bardziej panoszących się, zwłaszcza w Moskwie, Czeczeńców. Z czasem część tych postulatów w mniejszym lub większym stopniu została przejęta przez chętnie grających na patriotycznej nucie akolitów Putina, wskutek czego zmalało znaczenie nielicencjonowanej przez Kreml działalności w nacjonalistycznych dekoracjach. Część twardych nacjonalistów już u progu działań Nawalnego na narodowej niwie formułowała pod jego adresem zarzut koniunkturalizmu.

Echo tych oskarżeń powróciło po latach, w odbytej niedawno debacie między Nawalnym a Igorem Girkinem „Striełkowem", jednym z przywódców donieckich separatystów, podejrzanym o zbrodnie wojenne i zamachy terrorystyczne. W debacie tej „Striełkow" zarzucał Nawalnemu, że ten nie jest „prawdziwym nacjonalistą", w odpowiedzi na co Nawalny solennie zapewniał, że jest. Kiedy wyjaśnimy, że w Rosji termin „nacjonalizm" ma dla większości społeczeństwa dość marne konotacje, komizm tego dialogu stanie się bardziej wyrazisty.

ZAMOŻNOŚĆ DLA WSZYSTKICH

Pod koniec pierwszej dekady obecnego stulecia dyskurs nacjonalistyczny okazał się nie dość nośny, aby Nawalny mógł się na nim wylansować. Wówczas młody polityk znalazł genialny wehikuł popularności: tropienie i nagłaśnianie korupcji. Powołana przez Nawalnego Fundacja Walki z Korupcją nosi znamiona politycznego geniuszu. W warunkach rosnących dysproporcji majątkowych, gdzie korupcja i nepotyzm stanowią podstawę funkcjonowania wszystkich szczebli drabiny władzy, trudno o lepsze zajęcie dla opozycjonisty. Skala korupcji jest ogromna, a relikty transparentności lat 90. w postaci sądowych rejestrów firm i nieruchomości oraz jawnych oświadczeń majątkowych osób sprawujących władzę ułatwiają kolejne śledztwa Nawalnego i jego współpracowników.

W fundacji wzięto na cel osoby z najbliższego otoczenia Putina. Tropi zagraniczne konta „słupów" prezydenta, warte miliardy rubli „prezenty", które otrzymał premier Dmitrij Miedwiediew od oligarchów eksploatujących rosyjskie surowce naturalne, oraz wyświetla nieznajdujący uzasadnienia w legalnych dochodach majątek dzieci wysokich urzędników. Wiedza o machinacjach rządzących, jakiej dostarcza Nawalny,

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. ANADOLU AGENCY/GETTY IMAGES

stale rośnie niczym kula śniegowa. Każde nowe śledztwo owocuje doniesieniami o kolejnych przykładach urzędniczych przekrętów.

Efektem ubocznym, a w zamierzeniu Nawalnego zapewne podstawowym, stała się jego osobista ogromna popularność. O podobnej sławie nawet marzyć nie może żaden z pozostałych działaczy opozycji, żaden z autorów programu wyjścia z kryzysu, a już z pewnością nikt, kto uprzedza o konieczności przeprowadzenia dotkliwych dla ogółu reform, obejmujących także rezygnację z idei wielkomocarstwowej.

Przeciwstawianie „nas", czyli wszystkich uczciwie pracujących i skromnie żyjących Rosjan, wielogłowej hydrze chciwej mafii urzędniczej przemawia do serc zarówno najprostszych, jak i tych bardziej skomplikowanych.

Nawalny nie waha się używać argumentów populistycznych. Podczas niedawnego rajdu po prowincjonalnych miastach Rosji zapewniał, że jeśli zostanie prezydentem, to będzie w stanie spowodować, aby już w ciągu najbliższych lat przeciętny mieszkaniec prowincji osiągał dochody na poziomie obywateli Zachodu. Trampoliną do wielkiego skoku rosyjskiej gospodarki mają być myśl techniczna i surowce, z których gros dochodów czerpie obecnie wąska elita Kremla. Podania szczegółów tej fortunnej zmiany losów szarego Rosjanina nie oczekiwano.

PRZECIW ZŁEMU

Nawalny całkiem nie dba o to, by podobać się „demokratycznej Moskwie". Swoją działalność adresuje nie do elit, ale do masowego elektoratu. W istocie jest „przeciwko wszystkiemu, co złe, i za wszystkim, co dobre". Jest to stanowisko dość trudne, gdyż wymaga ogromnej gimnastyki: należy być bowiem po trosze tu i tam, trochę w ciąży, a trochę nie. Na razie politykowi udają się te akrobacje – np. dobre było to, by nie burzyć moskiewskich „chruszczowek", czyli okropnych bloków mieszkalnych z lat 60. i 70. (przeciwko rozbiórce, mimo proponowanych odszkodowań i zapewnionych nowych mieszkań o wyższym standardzie, protestowali ich mieszkańcy). Dobre było też to, by zbudować na miejscu „chruszczowek" coś ładniejszego, do czego przychylali się sąsiedzi postkomunistycznych dzielnic. Sytuację uratowała jedna pani, która w trakcie manifestacji przeciwników wyburzeń zażądała, aby Nawalny nie zabierał głosu, gdyż spotkanie ma apolityczny charakter.

W sprawie aneksji Krymu Nawalny krytykuje „co do zasady" agresywną politykę Kremla, ale – podobnie jak przytłaczająca większość Rosjan – ani myśli zwracać Krym Ukrainie.

W państwie autorytarnym, rządzonym faktycznie przez służby specjalne, trudno wyobrazić sobie miejsce dla opozycjonisty, który za cel stawia sobie obalenie tyrana. Jeśli jednak to miejsce się znajduje, to zasadne wydaje się pytanie, kto je zrobił. Komu z możnych na rękę jest działalność Aleksieja Nawalnego? Nad tym zastanawia się wielu rosyjskich analityków, drobiazgowo obliczając, kogo Fundacja Walki z Korupcją czepia się skuteczniej, a kogo traktuje łagodniej, i porównując wyniki tych obserwacji z aktualną wiedzą o intrygach pałacowych. Te jednak mają do siebie to, że pozostają ukryte przed szeroką publicznością, a zatem np. poglądu, że Nawalny korzysta z mecenatu Igora Sieczina zainteresowanego utrąceniem Dmitrija Miedwiediewa lub że za sznurki, do których jest przymocowany, pociąga (to już całkiem chybiony strzał, bo

eprasa.pl f3fd543c82

proponowany protektor jest przez cały obóz rządzący traktowany przedmiotowo) szef MSZ Sergiej Ławrow pragnący dokuczyć Dmitrijowi Pieskowowi, rzecznikowi prezydenta itd., itp., w żaden sposób nie można udowodnić. Zatrzymać się więc należy w punkcie wyjścia, czyli przy konstatacji, że gdyby nie wysoka i tajna protekcja, Nawalny, który zalazł za skórę tylu moskiewskim baronom, już dawno gniłby w więzieniu albo spoczywałby na cmentarzu.

Tymczasem próby pacyfikacji Nawalnego noszą znamiona amatorstwa. Sądowe prześladowania wzmocniły jego popularność, a uwięzienie brata przydało mu znamienia męczeństwa.

Groteskowy skutek miała niedawna kampania, która winna była ukazać Nawalnego jako sybarytę. Oto na początku sierpnia prokremlowski kanał LifeNews, uzyskawszy wiadomość, że Nawalny wyjechał na urlop, wyznaczył 50 tys. rubli nagrody dla widza, który sfilmuje polityka w dniach wypoczynku w dowolnym punkcie świata. Niezwłocznie do redakcji dotarł filmik zarejestrowany w Rouen, przedstawiający Nawalnego na miejscowym deptaku. Materiał opatrzono obszernym artykułem wyliczającym luksusy tej destynacji. Brzmiało sensacyjnie do chwili, gdy pełną wersję tego filmu opublikował na swoich stronach sam Nawalny i gdy okazało się, że wideo nakręciła oraz przesłała redakcji LifeNews żona opozycjonisty na jego prośbę, a wycieczka była tania, wyliczanych przez kanał luksusów Nawalny nie zażywał, gdyż w ogóle w Rouen państwo Nawalni bawili tylko przejazdem, ot, żeby nakręcić wiadomy filmik. Zanim jednak to się wydało, LifeNews zdążył już przelać na fikcyjne konto nagrodę. Clou w tym, że oszukano panią Nawalną: zamiast 50 tys. rubli przelew opiewał tylko na 10 tys. Opozycjonista zapowiada proces o zapłatę przeciwko właścicielowi kanału...

CHODORKOWSKI RADZI ROBIĆ ZAPASY

Najpoważniejsze wątpliwości co do szczerych intencji Nawalnego pojawiły się w czerwcu, gdy kilkanaście godzin przed zaplanowanym, legalnym wiecem przeciwko korupcji polityk wezwał swoich zwolenników do zmiany uzgodnionego z władzami Moskwy miejsca manifestacji i zerwania świątecznego festynu ludowego, który w tym samym czasie odbywał się w innej części Moskwy – a zatem do działań nielegalnych i niebezpiecznych. Siły porządkowe zatrzymały wówczas znaczną część manifestantów, niektórych z nich dotkliwie pobito, sporą liczbę skazano na areszt, innym wytoczono procesy karne, których skutkiem będą zapewne wieloletnie wyroki łagru (zdarzenia te opisywałem w korespondencji z Moskwy, „Do Rzeczy" nr 27/2017).

Tym samym, za sprawą Nawalnego, kontestującą reżim część społeczeństwa władza ma w jednym miejscu i na oku (nie, nie w łagrach, ale w sztabach Nawalnego), uniemożliwiając powstanie opozycji zjednoczonej wokół realnego programu reform. Tutaj ktoś może wytknąć piszącemu te słowa, że i Nawalny ma obszerny oraz na pozór realny program. Cóż jednak, skoro plan przemian, głoszony przez polityka na setkach spotkań i w dziesiątkach wystąpień internetowych, sprowadza się do populistycznego: „Wypędzimy złodziei i staniemy się bogaci"?! Otóż tak nie będzie. Nie ma żadnych rzeczowych powodów, aby Rosja pod rządami Nawalnego stała się z miejsca krainą szczęścia i obfitości.

Próby pacyfikacji Aleksieja Nawalnego noszą znamiona amatorstwa. Sądowe prześladowania wzmocniły jego popularność

Wariant optymistyczny powyższych rozważań zakłada jednak możliwość dokonania przez Nawalnego wyboru między wiernością domniemanym mocodawcom a zdobyciem pełnej niezależności i w konsekwencji – władzy. Ewentualna samodzielność wiąże się jednak z dwoma zasadniczymi zagrożeniami. Po pierwsze, zagrożeniem osobistym wobec Nawalnego, którego brata po dziś dzień reżim trzyma w więzieniu, a pogorszenie warunków uwięzionego jest tylko najdrobniejszą z przykrości, jakimi Kreml może chcieć poskromić „wyzwoleńca". Drugie zagrożenie dotyczy Rosji i jej sąsiadów: brak jest bowiem choćby cienia gwarancji, że Nawalny w roli prezydenta Rosji byłby jakkolwiek bardziej znośny dla Rosjan i świata niż Putin. Populizm i nacjonalistyczna retoryka Nawalnego sprawiają, że gdyby nie obecność na Kremlu (słusznie) utożsamianego z wszelkim złem Putina, tzw. Zachód przestrzegałby Rosjan przed Nawalnym, tak jak w latach 90. przed komunistą Giennadijem Ziuganowem, faszystą Władimirem Żyrinowskim, imperialnym generałem Aleksandrem Lebiedziem, gdy wydawało się, że mogą zagrozić panowaniu aprobowanego na Zachodzie Borysa Jelcyna.

Ewentualnego prezydenta Nawalnego obawia się nawet najzagorzalszy wróg Putina, Michaił Chodorkowski. Biorąc pod uwagę, że obecna pozycja Nawalnego jest w niemałej mierze zasługą wsparcia Chodorkowskiego, można przypuszczać, że przez tego ostatniego nie przemawia zawiść o popularność młodszego kolegi. Słowa: „Radziłbym wszystkim szykować zapasy", którymi Chodorkowski odpowiedział zapytany kilka dni temu przez dziennikarza o to, jak zareagowałby na wyborcze zwycięstwo Nawalnego, wybrzmiały złowieszczo.

Przysłowie sławiące praktyczne zalety raka na bezrybiu, posiadające zresztą zabawne (acz niecenzuralne) rosyjskie odpowiedniki, stanowi rację bytu Aleksieja Nawalnego w charakterze lidera rosyjskiej opozycji. Kłopot jednak w tym, że – by zachować wierność porzekadłu – przy bliższym oglądzie coraz częściej Nawalny zdaje się nie rakiem ani nie rybą, ale członkiem kółka wędkarskiego, choć nie sposób odmówić mu nie tylko politycznych talentów, lecz także po prostu męstwa. Miesiące, które pozostały do zaplanowanych na 18 marca 2018 r. rosyjskich wyborów prezydenckich, pokażą, czy Nawalny wpisze się w długą tradycję liderów rosyjskich ruchów antyrządowych, dla których niedoścignym wzorem pozostaje po dziś dzień Jewno Azef, czy jednak zawalczy o osobistą suwerenność. Wbrew pozorom ta druga możliwość nie oznacza jednak automatycznie zwycięstwa w Rosji prawdy, dobra i piękna ani nawet nieuchronnego zbliżenia się do tych ideałów. Można się pocieszać, że ewentualne (niemal niemożliwe) zwycięstwo Nawalnego lub choćby (nieco mniej nieprawdopodobne) dopuszczenie go do udziału w prezydenckich wyborach stanowiłoby krok w stronę „zamienialności" władzy w Rosji, ale wiemy, że wpadanie z deszczu pod rynnę choć jest formą zmiany, to nie tej pożądanej, co oczywiście nie uzasadnia bezczynnego stania w strugach deszczu.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82

Antyturystyka



Teresa Stylińska

Wiele miast ma już dość turystów. Ich mieszkańcy protestują, a władze myślą, jak postawić tamę ludziom z walizkami

FOT. FOTOLIA

W połowie lata brytyjski portal internetowy The Culture Trip, zajmujący się podróżami i kulturą, podsumował tegoroczny sezon, sporządzając listę miejsc, które rozważny turysta powinien omijać szerokim łukiem. Są na niej: Wenecja, Mediolan, Rzym, Barcelona, Majorka, Bilbao, San Sebastian, Dubrownik, Hvar, Amsterdam i Reykjavík.

Lista jest krótka, lecz intrygująca. Znajdują się na niej zarówno najbardziej oblegane miejsca świata, takie jak Wenecja i Rzym, jak i miasta, które do grona ulubionych celów turystycznych doszlusowały całkiem niedawno – Bilbao i Reykjavík. Wszystkie są zatłoczone ponad miarę, wiele jest miejsc hałaśliwych i drogich (choć Włochy czy Hiszpanię mierzy się inną miarą niż Islandię), ale nie tylko o to chodzi.

Masowy najazd turystów z wielu powodów stał się dla mieszkańców tak dokuczliwy, że mają już dosyć związanych z tym niedogodności. Protestują więc, niekoniecznie łagodnie (w Barcelonie przebito opony w autokarze turystycznym; w Palmie, stolicy Majorki, gości jednej z restauracji obrzucono konfetti i nie był to bynajmniej gest przyjazny), a miejscowe władze muszą to brać pod uwagę. Prawdziwie oryginalną akcję przeprowadzili mieszkańcy Walencji – przemaszerowali w proteście przez miasto ubrani jak turyści i zachowując

eprasa.pl f3fd543c82

się jak turyści: głośno, nie bacząc na miejscowych i obsikując po drodze ściany domów, bo i to, niestety, nie należy do rzadkości. Turysta, jak widać, przestaje być mile widzianym gościem. Staje się najeźdźcą. A tych nikt nie lubi.

Można dowodzić, że wszelkie niedogodności, jakie powoduje inwazja turystów – to określenie na dobre zadomowiło się w mediach i dyskusjach – są równoważone przez wpływy z turystyki. To prawda, ale tylko częściowo, bo wielu turystów wydaje niewiele albo zgoła nic. Nie nocują w mieście, bo na ogół przyjeżdżają na parę godzin, nie jedzą, bo biorą ze sobą kanapki. Hotele, pensjonaty, restauracje i bary nic na nich nie zarabiają. A bywa gorzej. W Islandii powszechne oburzenie wywołał postępek grupy turystów, którzy złapali i zabili owcę z myślą o łatwej oraz taniej kolacji.

WENECJA BEZ WENECJAN

Na weneckim placu św. Marka nawet poza sezonem ludzi nie brakuje. Jednak tłum, który zalewa najsłynniejszy plac miasta w szczycie sezonu, jest nie do wyobrażenia. To prawdziwe morze głów, tłum tak gęsty, że bez udziału łokci nie da się chyba ze ścisku wydostać. Przed wejściem do bazyliki św. Marka wije się kolejka już nie wielka, ale wręcz gigantyczna. Ktoś, kto tu utknął, nie może mówić, że widział Wenecję; najwyżej, że w niej był.

Wenecja to kwintesencja problemów związanych z masowym ruchem turystycznym. Wyjątkowość miasta zbudowanego na lagunie sprawia, że każdy chciałby skonfrontować je z tym, co zna z obrazów, filmów i historii. Dlatego Wenecja jest oblegana. Nie ma jednak na świecie miejsca, gdzie turyści tak bardzo dominowaliby nad mieszkańcami. Do miasta, które ma zaledwie 55 tys. stałych mieszkańców, codziennie przybywa aż 60 tys. ludzi! To oznacza 22 mln turystów rocznie, choć niektóre oceny mówią nawet o 30 mln. Na domiar złego cały ten tłum kłębi się na ograniczonym obszarze, obejmującym placu św. Marka, nabrzeże, most Rialto i najważniejsze uliczki wokół Canal Grande. Niewielu wychodzi poza utartą trasę.

Barcelonę, która w ostatnich latach bardzo zyskała na popularności, odwiedza wprawdzie 32 mln ludzi rocznie, ale dwumilionowe miasto nie jest nimi aż tak mocno przytłoczone. Do 850-tysięcznego Amsterdamu przyjeżdża 17 mln. W podobnej do wenecjan sytuacji są chyba tylko mieszkańcy Dubrownika: jego stare miasto, z zaledwie 1,5 tys. stałymi mieszkańcami, w sezonie odwiedza nawet 7,5 tys. ludzi.

Niewygody związane z życiem w mieście, przez które przewalają się tysiące ludzi – tłok, hałas, wysokie czynsze, drożyzna – powodują, że wielu wenecjan się wyprowadza. Liczba mieszkańców maleje o mniej więcej tysiąc osób rocznie i jeżeli nic się nie zmieni, to za pół wieku będzie to puste miasto. Stanie się wówczas, jak zauważył jeden z zatroskanych mieszkańców, jak Pompeje – licznie odwiedzane, ale martwe. Nie przypadkiem więc UNESCO zagroziło skreśleniem Wenecji z listy światowego dziedzictwa, jeśli władze miasta nie zapanują nad tym, co się w nim dzieje. Mają na to dwa lata.

WRACAJCIE DO DOMU!

Udręczeni mieszkańcy mają dla turystów jedną, wszędzie taką samą radę: „Tourists go home!" (Turyści do domu). Akcje protestacyjne mają jednak też warianty lokalne. Bojowo nastawieni mieszkańcy Barcelony popierają słowa czynem: przebijają opony, niszczą miejskie rowery, z których korzystają turyści, a nawet próbują wykurzyć ich dymem. Wenecjanie działają bardziej subtelnie. Na demonstracje przynoszą np. walizki na kółkach – stanowią one symbol inwazji oraz ponure przypomnienie, że prawowici mieszkańcy też być może będą musieli z nich skorzystać.

Dodajmy do tego zainicjowany w Wenecji ruch „NO Grandi Navi" (Nie dla wielkich statków). Promy i ogromne statki wycieczkowe to prawdziwa plaga śródziemnomorskich portów. Pod tym hasłem już przed rokiem wenecjanie protestowali na morzu, blokując wycieczkowcom – w gondolach, więc bardziej symbolicznie niż skutecznie – drogę do portu.

Pasażerowie wycieczkowców to tacy turyści, z których miasta nie mają żadnego pożytku. Z ogromnych statków wylewają się tysiące ludzi, którzy nie potrzebują ani noclegu, ani jedzenia, w mieście spędzają najwyżej kilka godzin, za to skutecznie powiększają masę ludzką przebijającą się przez ulice. Jak ktoś złośliwie, choć pewnie nie bez szczypty racji zauważył, w Wenecji niejeden pasażer schodzi na ląd po to tylko, by zrobić sobie pamiątkowe selfie na placu św. Marka.

Nic dziwnego, że żądanie przystopowania wycieczkowców to postulat wszechobecny. Wenecja jest tu poniekąd na pierwszej linii, bo to ona, jako cel numer jeden, napędza ruch statków na całym Adriatyku. Inne miasta są odwiedzane po drodze, ale one też już mają dosyć. Port w Dubrowniku ma prawo przyjąć pięć statków dziennie, ale władze już rozważają zmniejszenie ich liczby do dwóch. Dla tak małego miasta przybycie ogromnego wycieczkowca oznacza bowiem zakorkowanie całej głównej ulicy.



Nawet jeśli wszędzie zachodzą te same zjawiska – przekształcanie domów w hotele czy coraz powszechniejszy wynajem mieszkań za pośrednictwem Airbnb i podobnych mu serwisów – w małym mieście widać je ostrzej. Marmurowy deptak przecinający centrum Dubrownika stracił dawny charakter, ubolewają miłośnicy miast. Turysta nie spotyka mieszkańców, bo już ich prawie nie ma, lecz tylko innych turystów i ewentualnie sprzedawców. To tworzy sytuację surrealistyczną. Przybysz ze świata ogląda stare mury i zabytkowe

eprasa.pl f3fd543c82

budynki, ale nie ma szansy na kontakt z żywym miastem, jak gdyby odwiedzał turystyczny Disneyland.

SELFIE W FONTANNIE

Problemy najpopularniejszych czy po prostu modnych miejsc – takich jak adriatycki Hvar, który jako wyspa nieskrępowanej zabawy idzie w ślady Ibizy – są więc generalnie podobne, choć trudno nie dostrzegać różnic w rozłożeniu akcentów. Mieszkańców wypielęgnowanego, przynajmniej do tej pory, Amsterdamu rażą śmieci, brud i zanieczyszczanie środowiska. Islandczyków – zakłócanie ciszy i spokoju. Rzymian – traktowanie zabytków bez należytego respektu. Mieszkańcom Barcelony nie podoba się wielka moda na ich miasto, które stało się ulubionym celem krótkich wypadów zwanych city-break. Drastycznie rosną czynsze, bo mieszkania masowo oferowane są turystom na wynajem.

Młodzi Anglicy, choć zostawiali niemałe pieniądze, byli wówczas prawdziwym postrachem. Nikt ich u siebie nie chciał: pili na umór, demolowali lokale, zanieczyszczali miejsca publiczne. Zwykli turyści rzadko się tak zachowują, ale też, zdaniem miejscowych, do miast i zabytków podchodzą ze zbytnią dezynwolturą, a z dobrymi obyczajami często są na bakier. Czy muszą kąpać się w zabytkowych fontannach albo rozkładać z jedzeniem na schodach przed kościołami? W Rzymie i we Florencji kategorycznie tego zakazano, a za naruszenie zakazu grożą grzywny do 500 euro. Czy muszą też ciągle ustawiać się do selfie? Tego nie można zabronić, ale można zakazać noszenia kijków i tak właśnie postąpiły władze Mediolanu. Chociaż przecież las kijków to znak nowych czasów. Amsterdam zaś zamierza zakazać głośnej muzyki i przejażdżek rowerami piwnymi.

W Wenecji już od 10 lat zabronione jest karmienie gołębi. Bez tego placu św. Marka wyglądałby pewnie jak śmietnik. Od tego roku nie wolno otwierać w centrum nowych punktów z kebabami i pizzą w kawałkach. Zabronione jest przypinanie kłódek wiecznej miłości na barierkach mostów. W kolejce do vaporetto, nawodnej komunikacji, mieszkańcy mają pierwszeństwo i płacą mniej. Wszystko to wymaga od władz niemałej determinacji, bo prawo do robienia tego, co się chce i jak się chce, stało się dziś nieledwie prawem człowieka.



Mieszkańcom Barcelony nie podoba się moda na ich miasto FOT. FOTOLIA

Takie wyjazdy, ściśle związane z dostępnością tanich połączeń lotniczych i tanich mieszkań, to jedna z najważniejszych przyczyn inwazji turystów. Nie powodują one jednak, w przeciwieństwie do wycieczkowców, bezpośrednich protestów, może dlatego, że na dwu-, trzydniowych turystach miasto mimo wszystko zarabia. W dodatku jest oczywiste, że pewnego dnia najazd się skończy. Mody nie są trwałe i tłum, który dziś wypełnia Barcelonę, jutro wyruszy do Aten, pojutrze do Rygi, później, kto wie, może do Krakowa. Tak było parę lat temu z osławionymi młodymi Brytyjczykami, którzy wieczory kawalerskie i inne męskie imprezy z upodobaniem organizowali po całej Europie, od Strasburga do Tallina po greckie wyspy.

DŻIN TURYSTYKI

Te regulacje, choć ważne dla komfortu mieszkańców, nie rozwiązują jednak podstawowego problemu – jak powstrzymać inwazję. Na tym polu trzeba działać od podstaw. Oczywisty pierwszy krok to wydanie zakazu otwierania nowych hoteli w centrum. Tą drogą poszły Amsterdam i Wenecja. W Wenecji rozważano też wprowadzenie opłaty za wstęp do miasta. To jednak nierealne, również ze względów prawnych, ale możliwe jest wprowadzenie opłat ograniczonych, za wejście do najbardziej obleganych miejsc. Pomysłem niewątpliwie oryginalnym jest nałożenie opłaty na tych, którzy przebywają w mieście krócej niż 12 godzin. Tylko jak to zrobić?

Łatwiej jest zapanować nad Airbnb. Amsterdam, który, jak mówią władze, „nie chce stać się drugą Wenecją", wprowadził odgórne ograniczenia dla właścicieli, którzy mogą udostępniać swe mieszkania tylko przez 60 dni w roku. We Florencji za wynajem przez Airbnb trzeba zapłacić dodatkowo 2,5 euro od osoby za noc. Wszędzie władze zapowiadają walkę z wynajmem nielegalnym. Traci na nim zwłaszcza Barcelona, gdzie, jak się szacuje, aż 6–7 tys. mieszkań, 40 proc. wszystkich, wynajmowanych jest tu nielegalnie. Amsterdam zaprzestaje też mocnego promowania miasta. Fundusze na ten cel zredukowano z 4,6 mln euro w roku ubiegłym do 3,8 mln euro w obecnym.

Turystyka, uważana niegdyś za dobrodziejstwo, już dawno przestała nim być. Przynosi dochody, ważne dla krajów biednych czy borykających się z kryzysem, ale powoduje też straty, wymierne i niewymierne: niszczenie przyrody przez zabudowywanie pięknych terenów, zwłaszcza nadmorskich (każdy, kto zna hiszpański Benidorm, wie, o czym mowa), wyrzucanie ludzi z domów, by móc budować hotele (stała praktyka w Birmie), lekceważenie obyczajów. Mieszkańcy masowo odwiedzanych miast i regionów boją się, że stracą one to, co najcenniejsze: tożsamość.

Nie jest to zagrożenie wydumane i nie dotyczy tylko turystycznej czołówki. Hinduski fotograf Rajan P. Parrikar, urzeczony Islandią, boleje nad fatalnymi skutkami inwazji, która, choć świeża, jest mimo to dotkliwa. „To przygnębiające patrzeć, jak kraj i jego etos zmieniają się na gorsze – pisze na łamach »Iceland Review«: – Ja to już kiedyś widziałem. Wychowałem się na Goa, niegdyś idyllicznym, dziś zniszczonym przez turystów. Nie trzeba wiele czasu, by raj przekształcić w bagno, i boję się, że to właśnie czeka Islandię. Czy dżina turystyki da się wepchnąć do butelki i powstrzymać nadciągającą katastrofę? Obawiam się, że nie. Potęgi, które za nim stoją, nie pozwolą odebrać sobie zysku".

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82

Polska zbrojna



Anna Szymczak

Przemysł zbrojeniowy jest tak samo ważnym elementem bezpieczeństwa państwa jak wojsko. Ma ponadto kapitalne znaczenie dla gospodarki, stanowiąc jedną z najbardziej innowacyjnych branż, co doskonale widać na corocznych kieleckich targach zbrojeniowych

Znane od czasów rzymskich hasło: „Chcesz pokoju, gotuj się do wojny" wciąż wydaje się aktualne. Ba – w ostatnich latach jeszcze zyskało na znaczeniu. Mocarstwowa polityka Rosji, niestabilna sytuacja na Ukrainie, wzmożone ryzyko terrorystyczne w całej Europie stały się głównym źródłem zagrożenia, determinującym zmiany w polityce obronnej naszego kraju, którego synonimem jest wojsko.

Po upadku Układu Warszawskiego Ludowe Wojsko Polskie liczyło 15 dywizji z blisko 400 tys. żołnierzami w czynnej służbie. Tym samym polska armia była jedną z silniejszych w Europie. Samych dywizji pancernych mieliśmy pięć. Dzisiaj cała polska armia liczy sobie 100 tys. żołnierzy zawodowych w służbie plus 20 tys. rezerwy, a w swoim składzie trzy dywizje, w tym jedną pancerną. Owszem, nie sposób porównać LWP sprzed blisko trzech dekad, będącego częścią Układu Warszawskiego, z dzisiejszą armią będącą od 1999 r. pełnoprawnym członkiem sojuszu północnoatlantyckiego NATO.

(NIE)BEZPIECZNA EUROPA

Przed aneksją Krymu przez Rosję w marcu 2014 r. sprawy armii nie wydawały się priorytetowe w krajach europejskich. Względny spokój na kontynencie i członkostwo w sojuszu północnoatlantyckim dawały poczucie bezpieczeństwa. Miało to swoje konsekwencje, którymi były cięcia wydatków na armię. W latach 2008–2013 na wojsku zaoszczędziliśmy 10 mld zł. Teraz polska armia chce nadrobić opóźnienia. Bynajmniej próbuje.

W maju tego roku Ministerstwo Obrony Narodowej zaprezentowało dokument o nazwie „Koncepcja Obronna Rzeczypospolitej Polskiej". Jego opracowanie poprzedzał Strategiczny Przegląd Obronny, dzięki któremu resort obrony mógł wskazać kluczowe punkty w planie modernizacji polskiej armii.

Dokument ten zawiera nowe wytyczne dla Wojska Polskiego z bardzo ambitnym planem, którego istotnym punktem jest wzrost liczebności armii. Docelowo do 200 tys. żołnierzy zawodowych, w tym nowo powstałych Wojsk Obrony Terytorialnej. W projekcie obecnego rządu Polska będzie zdolna do samodzielnej obrony swojego terytorium „w perspektywie nieprzekraczającej 12 lat", dzięki m.in. doposażeniu polskiej armii w nowe myśliwce, okręty, łodzie podwodne i czołgi. Do tego dochodzą też nowe systemy rakietowe oraz większy nacisk na cyberbezpieczeństwo naszych kluczowych systemów. Tak ambitny plan wymaga ambitnego finansowania.

W projekcie jest też mowa o pieniądzach, a konkretnie o stopniowym zwiększaniu finansowania potrzeb obronnych. W 2018 r. na ten cel ma zostać przeznaczone nie mniej niż 2 proc. PKB. W 2019 r. ma to być już co najmniej 2,1 proc., natomiast od 2030 r. co najmniej 2,5 proc. PKB. Jak wynika z dołączonej do projektu oceny skutków regulacji, zmiana przepisów spowoduje wzrost wydatków obronnych o ponad 117,2 mld zł w ciągu 10 lat. Wydłużając perspektywę, MON szacuje, że w ciągu 15 lat na wzmocnienie armii Polska przeznaczy ok. 550 mld zł. To gigantyczna kwota, która zgodnie z planem MON ma w znacznej części pozostać

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. DAWID ŁUKASIK/MSPO

w Polsce, czyli trafić do rodzimych firm zbrojeniowych.

W GRUPIE LEPIEJ

Obok armii niezwykle ważnym elementem obrony każdego kraju jest przemysł zbrojeniowy. Polska zbrojeniówka latami funkcjonowała na radzieckich licencjach i nawet po upadku Układu Warszawskiego nie zdołała wykształcić odruchu projektowania nowego sprzętu. To dramatyczne zaniedbanie potencjału rodzimego przemysłu zbrojeniowego spowodowało, że Polska właściwie nie istnieje na międzynarodowym rynku jako producent – co najwyżej jako kupujący.

Zmienić ten zły stan rzeczy miało powstanie Polskiej Grupy Zbrojeniowej, pod której skrzydłami skonsolidowano wszystkie państwowe firmy zbrojeniowe w liczbie 60. Wśród nich takie rodzynki jak warszawska spółka PCO, dostawca wyrobów optoelektronicznych do uzbrojenia, PIT-Radwar, Siemianowice Śląskie produkujące Rosomaka czy Huta Stalowa Wola z szerokim pakietem artyleryjskim, w tym słynną armatohaubicą Krab.

Cała zbrojeniówka skupiona w ramach PGZ zatrudnia ok. 20 tys. osób i od początku istnienia stawia na innowacyjność oraz centra badawcze zatrudniające polskich inżynierów. Na razie idzie to dość mozolnie, choć pierwsze efekty już są, jak choćby przenośne rakiety przeciwlotnicze Piorun z ZM Mesko. To właśnie w ZM Mesko inżynierowie opracowali produkt, który zdaniem ekspertów jest precyzyjniejszy i szybszy od swoich odpowiedników z Rosji (zestawów Igła) czy USA (stingerów). Spółka Mesko podpisała niedawno z Ministerstwem Obrony kontrakt na dostawę dla polskiej armii 1,3 tys. przeciwlotniczych pocisków rakietowych bliskiego zasięgu Piorun wraz z 420 mechanizmami startowymi. Łączna wartość umowy opiewa na 932 mln zł. Cały projekt badawczy, którego efektem są nowe rakiety, realizowany był przez Centrum Rozwojowo-Wdrożeniowe Telesystem-Mesko, a jego całkowity koszt szacowany jest na 300–400 mln zł. Na stole leży też umowa na zakup karabinów MSBS z radomskiego Łucznika dla wojska, w tym Wojsk Obrony Terytorialnej. Skrót MSBS pochodzi od nazwy „Modułowy System Broni Strzeleckiej kalibru 5,56 mm".
Za opracowanie projektu odpowiadali specjaliści z ZKSITU Wydziału Mechatroniki Wojskowej Akademii Technicznej, za

eprasa.pl f3fd543c82



Karabin MSBS produkcji radomskiego Łucznika będzie w wyposażeniu m.in. Wojsk Obrony Terytorialnej FOT. DAWID ŁUKASIK/MSPO

produkcję – Fabryka Broni „Łucznik" z Radomia.

POLSKA ZBROJENIÓWKA NA SALONACH

– Umowa na zakup karabinków MSBS ma zostać podpisana na tegorocznych kieleckich targach MSPO – informował w mediach Błażej Wojnicz, prezes zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej, do której radomski Łucznik należy.

Nazywane przez organizatorów „oknem na świat" polskiego przemysłu zbrojeniowego kieleckie targi obronne powstały z intencją promowania polskiego przemysłu zbrojeniowego, który po rozpadzie Układu Warszawskiego musiał sprostać nowym wyzwaniom. Dzięki staraniom organizatorów Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego stał się największą tego typu imprezą w regionie i trzecią w Europie, gdzie polskie firmy zbrojeniowe – państwowe i prywatne – mają nieograniczoną wręcz możliwość zaprezentowania swoich możliwości produkcyjnych i technologicznych w tym zakresie.

Nie dziwi więc obecność polskich firm zbrojeniowych, szczególnie tych spod znaku PGZ, która jest jednocześnie największej firmą z branży zbrojeniowej w Europie Środkowej. – Na Salonie zaprezentujemy wszystkie najważniejsze wyroby naszych spółek – dodaje Błażej Wojnicz, prezes zarządu PGZ. – Pokażemy moździerze Rak, których pierwsze egzemplarze trafiły w ostatnim czasie do jednostek Wojska Polskiego. Prezentowane będą także produkowane przez Hutę Stalowa Wola armatohaubice Krab, przeciwlotnicze zestawy rakietowe Grom i Piorun, a także rodzina nowoczesnych karabinków MSBS produkowanych w Radomiu czy nowoczesny sprzęt optoelektroniczny warszawskiego PCO – wylicza. – Oczywiście lista wystawianych produktów jest znacznie dłuższa. Nasze spółki zaprezentują ponad tysiąc różnych modeli uzbrojenia, wyposażenia, sprzętu i rozwiązań technologicznych dedykowanych siłom zbrojnym. Na naszych stoiskach zobaczyć będzie można praktycznie wszystko – od amunicji, poprzez wyposażenie żołnierzy, nowoczesną elektronikę i optykę, do najbardziej spektakularnego, ciężkiego sprzętu przeznaczonego dla wojsk lądowych – zachęca prezes Wojnicz.

Tymczasem dla branży zbrojeniowej kieleckie targi to nie tylko wystawa sprzętu. To także bardzo ważne miejsce spotkań przedstawicieli największych i najbardziej innowacyjnych producentów, dostawców i integratorów systemów wojskowych na świecie. – Wielu z nich jest naszymi obecnymi lub potencjalnymi klientami, a rozpoczęte w Kielcach rozmowy znajdują finalizację w postaci konkretnych negocjacjach handlowych. Zapoczątkowane podczas MSPO dyskusje czy wymiana opinii bardzo często są też zmieniane w konkretne, innowacyjne rozwiązania, które w kolejnych latach trafiają na wyposażenie sił zbrojnych – tłumaczy szef PGZ. – Dla nas jest to okazja nie tylko prezentacji naszych obecnych możliwości, lecz także szansa aktywnego udziału w dyskusji na temat kierunków dalszego rozwoju całego polskiego przemysłu obronnego. Kielecki Salon jest więc czymś o wiele ważniejszym niż sama wystawa sprzętu wojskowego. To też doskonałe miejsce do spotkań i wymiany opinii pomiędzy ekspertami, okazja, którą skrzętnie wykorzystują także nasi specjaliści. Jestem przekonany, że możliwość odbycia takich dyskusji okaże się niezwykle przydatna w ich codziennej pracy – dodaje Wojnowicz.

MIĘDZYNARODOWA WSPÓŁPRACA DLA KRAJOWEGO POTENCJAŁU

Co do zasady wszystkie państwa, które mają przewagę strategiczną, posiadają również bardzo silny własny przemysł obronny, który jest naturalnym zapleczem dla armii. Polska zbrojeniówka, przy swoich zapóźnieniach technologicznych, ma wiele do nadrobienia, aby stać się takim zapleczem. – Nie wszystko możemy wyprodukować, bo są rodzaje uzbrojenia, których Polska nie produkuje i musi kupić za granicą. Natomiast mamy bardzo duży potencjał w kilku obszarach, one powinny być rozwijane oraz wykorzystywane przez wojsko polskie i eksportowane – mówił agencji informacyjnej Newseria Andrzej Arendarski, prezes Krajowej Izby Gospodarczej.

Temu też służą targi w Kielcach, gdzie polskie firmy spod szyldu PGZ, i nie tyko, odbędą wiele spotkań z potencjalnymi klientami czy też kooperantami z całego świata. – Celem takich rozmów jest nie tylko poznanie ich oczekiwań, lecz także możliwości, planów związanych z zakupem, rozwojem czy też modernizacją posiadanego sprzętu. Często to swoisty wstęp do długich i skomplikowanych negocjacji dotyczących zakupu sprzętu wojskowego – przekonuje prezes PGZ.

Organizatorzy kieleckiego Salonu i uczestnicy nie mają wątpliwości, że targi są doskonałym miejscem do nawiązywania kolejnych międzynarodowych relacji, które w późniejszym czasie owo-

eprasa.pl f3fd543c82

cować będą wymiernymi oraz policzalnymi korzyściami dla polskich firm, tych pod szyldem PGZ oraz wielu prywatnych. Prezes Wojnicz, uchylając rąbka tajemnicy, dodał, że podczas tegorocznego Salonu dojdzie do podpisania porozumienia o współpracy z ważnym partnerem zagranicznym. – Taką współpracę prowadzimy i zacieśniamy już z kilkunastoma istotnymi uczestnikami globalnego rynku uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Wszystko po to, by jak najszybciej nadrabiać dystans, jaki w niektórych obszarach dzieli nas od światowych liderów branży. Dzięki zacieśnianiu więzów z tego typu podmiotami zyskujemy dodatkowe możliwości w obszarze rozwoju najnowocześniejszych technologii i budowy tak cennego dla całej polskiej gospodarki innowacyjnego know-how. Nie wykluczam też, że w czasie imprezy będziemy mogli pochwalić się nowymi kontraktami – skwitował tajemniczo.

Może wspomniany „ważny partner z zagranicy" pochodzi z Korei Południowej, która będzie w tym roku gościem honorowy Wystawy Narodowej – towarzyszącej imprezie od 2004 r. Jest to o tyle ciekawy i inspirujący dla Polski przykład, że pierwsze zakłady zbrojeniowe w Korei Południowej powstały dopiero w latach 70 XX w. W stosunkowo krótkim czasie Korea Południowa stworzyła nowoczesną zbrojeniówkę, poczynając od broni lekkiej, a na pociskach rakietowych kończąc. Koreańczycy produkują również własnej konstrukcji sprzęt pancerny i artyleryjski, w tym czołgi, bojowe wozy piechoty i samobieżne haubice. Koreańskie firmy zbrojeniowe zdobywają coraz większe kontrakty na światowych rynkach (również w Polsce, gdzie podwozie do armatohaubicy Krab dostarcza koreański Samsung Techwin). Wzrost eksportu południowokoreańskiego uzbrojenia jest gigantyczny – z 144 mln dol. w 2002 r. roku do ponad 3,5 mld dol. w 2014 r. Polski eksport zbrojeniowy w tym czasie wart był ok. 400 mln dol., z czego ponad połowę stanowiły kontrakty na śmigłowce, które – choć produkowane w Polsce – należą do zagranicznych koncernów lotniczych.

Nie wygląda to dobrze, jednakże może być już tylko lepiej. To za sprawą planowanej w najbliższych latach modernizacji polskiej armii na niespotykaną wcześniej skalę, z maksymalnym wykorzystaniem rodzimego przemysłu, który jest warunkiem sine qua non bezpieczeństwa państwa.

9,6 mld dol.

WYNOSI BUDŻET OBRONNY POLSKI



120 000 ŻOŁNIERZY



1009 CZOŁGÓW



2608 POJAZDÓW OPANCERZONYCH



461 SAMOLOTÓW



210 ŚMIGŁOWCÓW



5 OKRĘTÓW PODWODNYCH

© Ⓟ Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA



Zapraszamy do odwiedzenia naszego stoiska podczas MSPO 2017 w Kielcach

PGZ

pco

www.pcosa.com.pl

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Z wojskiem i dla wojska

– Kielecki Salon rozwijał się z polskim wojskiem, a polskie wojsko z Salonem. To również ćwierć wieku profesjonalizacji w obu przypadkach – mówi Andrzej Mochoń, prezes spółki Targi Kielce organizującej MSPO

„DO RZECZY": Przed nami kolejny już Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego w Kielcach, który w tym roku jest jubileuszowy. Jak to się zaczęło i czym jest dzisiaj?

ANDRZEJ MOCHOŃ: Dwudziesta piąta edycja to rzeczywiście szmat czasu i kawał mojego życia. Tak się składa, że organizowałem ten Salon od samego początku w warunkach zupełnie partyzanckich. Początek lat 90., świeżo po upadku Układu Warszawskiego, gdzie polska armia była drugą siłą. Wiadomo było, że Wojsko Polskie i cały przemysł obronny czekają ogromne zmiany. Salon Obronny miał tym zmianom pomóc, towarzyszył im przez 25 lat.

Projekt przygotowania targów obronnych oparty był na entuzjazmie, którego nam wówczas nie brakowało, gorzej było z profesjonalizmem – ten przyszedł z czasem. O czym świadczą i ranga, i skala imprezy. Gdy zaczynaliśmy w 1993 r., gościło u nas 85 firm z kilku krajów, dziś wystawia się ich u nas ponad 600 z 27 krajów. Nasze kieleckie targi są trzecią tego typu wystawą w Europie po Paryżu i Londynie. Dawno zdetronizowaliśmy podobne imprezy w Budapeszcie czy Atenach. Jesteśmy z tego naprawdę dumni, bo w mało której dziedzinie polska firma jest na trzecim miejscu w Europie.

Jak MSPO wpływa na promocję polskiego przemysłu obronnego?

Opisując kielecki Salon, od samego początku używam określenia „okno na świat" dla polskiego przemysłu obronnego. Targi tego typu są przede wszystkim organizowane w tych krajach, które są dzisiaj największym odbiorcą uzbrojenia, czyli głównie w krajach azjatyckich i Bliskiego Wschodu. Dla naszych firm zbrojeniowych, które chciałby się pokazać, wyjazdy na takie targi to

eprasa.pl f3fd543c82

duże wyzwanie. Samo przetransportowanie sprzętu, który firmy chciałby pokazać, jest bowiem niesłychanie drogie i kłopotliwe, bo wiąże się z tym mnóstwo wymogów i procedur. Dlatego na takich imprezach zazwyczaj pojawia się kilku producentów z Polski, i to tylko z broszurami oraz katalogami sprzętu.

Tymczasem prawdziwy sprzęt i możliwości polskiego przemysłu można de facto zobaczyć tylko w Polsce. W tym celu powstał właśnie kielecki Salon. I w tym sensie jest to jedyne miejsce tak szerokiej promocji polskiego przemysłu obronnego w świecie. Transport sprzętu, zwłaszcza ciężkiego, jest skomplikowany i kosztowny nawet w obrębie kraju, tymczasem Kielce są położone w sercu dawnego Centralnego Okręgu Przemysłowego i myślę, że to jest jeden z ważniejszych elementów naszego sukcesu. Ponadto w Kielcach pojawiają się licznie oficerowie wojskowi, którzy na wyjazdy zagraniczne nie mają szans. Sprzęt, który wybiorą dla armii, poznają zatem faktycznie tutaj.

Może twierdzenie, że to dzięki naszemu Salonowi polski AHSW, producent armatohaubicy Krab, dogadał się z koreańskim Samsungiem przy produkcji podwozia haubicy, byłoby przesadą, ale tu faktycznie dochodzi do licznych spotkań biznesowych w celach przyszłej kooperacji, jak ta pomiędzy Hutą Stalowa Wola a Samsungiem.

Kto i z jakim sprzętem pojawia się w Kielcach?

Mówiąc krótko, wszyscy najważniejsi w branży. Obok firm z Polskiej Grupy Zbrojeniowej, która jest partnerem strategicznym MSPO, pojawiają się liczne rodzime firmy prywatne, w tym takie jak uznany WB Electronics, czy zupełnie niszowe start-upy, kooperujące z firmami zbrojeniowymi. Do Kielc zjeżdżają najważniejsi gracze z Europy i ze świata. W tym roku w ramach Wystawy Narodowej zaprezentuje się Korea Południowa, która w zaledwie kilkadziesiąt lat stworzyła nowoczesny przemysł zbrojeniowy z własnej konstrukcji sprzętem, poczynając od broni lekkiej, a kończąc na sprzęcie pancernym, takim jak np. czołgi. Warto wspomnieć, że koreański producent dostarcza podwozia dla polskiej haubicy.

Na tegorocznym Salonie prezentowany będzie najnowocześniejszy sprzęt przydatny dla różnego rodzaju służb, w tym ratowniczych, takich jak np. straż pożarna, czy ochronnych, jak np. straż graniczna. Tradycyjnie będą śmigłowce, m.in. ze Świdnika i z Mielca, będą czołgi, w tym zmodernizowany Leopard, czy transportowce opancerzone Rosomak w nowej wersji. Nie zabraknie mniejszego, ale równie istotnego sprzętu używanego w armii i innych służbach. Łącznie ponad 600 firm zaprezentuje swoje produkty, które już są lub staną się częścią wyposażenia niejednej armii.

Jakie są dalsze kierunki rozwoju MSPO?

Ambicje mamy duże, wprost proporcjonalne do siły i znaczenia naszej armii. Na szczęcie dla kieleckiego Salonu proces modernizacji polskiej armii trwa i trwać będzie. W tej modernizacji coraz mocniej uczestniczy polski przemysł zbrojeniowy, który – mam nadzieję – będzie odgrywać coraz istotniejszą rolę w świecie. Z tego powodu nasza rola jako „okna na świat" dla polskiego przemysłu obronnego jest istotna i zostanie taka także w przyszłości.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

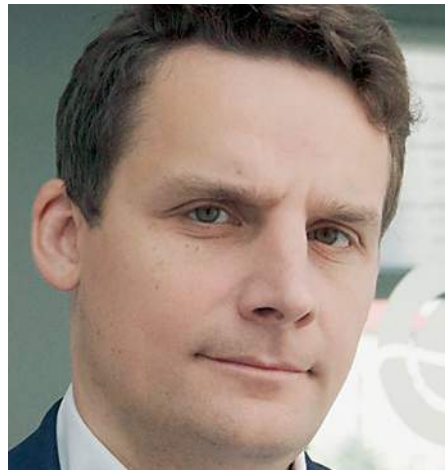
REKLAMA



eprasa.pl f3fd543c82

Exatel – największy polski operator cyfrowy

Infrastruktura sieciowa to krwiobieg gospodarki, kultury, całego społeczeństwa. Jeśli mamy dbać o polskie interesy gospodarcze, to absolutnie musimy być przy tym stole. Widać to też w działaniach polskiego rządu, który w tym roku przejął nadzór nad spółką Exatel S.A. O powodach takiej decyzji i jej znaczeniu dla kraju rozmawiamy z Nikodemem Bończą Tomaszewskim – prezesem zarządu Exatel SA



FOT. EXATEL S.A.

Zacznijmy od początku – czym zajmuje się Exatel SA?

NIKODEMEM BOŃCZA TOMASZEWSKI: Exatel to największy operator telekomunikacyjny pozostający w polskich rękach, a drugi na krajowym rynku. Mamy sieć światłowodową liczącą 20 tys. kilometrów, docieramy więc praktycznie w każdą część Polski. Mamy też naprawdę imponujący kapitał doświadczenia, bo działamy na rynku od 20 lat. Od samego początku świadczymy usługi dla biznesu. Sektory bankowości, finansów i energetyki są wpisane w DNA naszej spółki. Bardzo ważny jest też sektor publiczny, w którym działamy m.in. na rzecz administracji i służb mundurowych, mamy więc realizacje o najwyższych standardach bezpieczeństwa. Ostatni filar to rynek międzynarodowy. Oferujemy najszybsze łącze między Frankfurtem, a Moskwą, które należą do pięciu najważniejszych węzłów telekomunikacyjnych na świecie. Współpracujemy z 80 operatorami międzynarodowymi, wciąż umacniamy swoją obecność na rynku globalnym. Natomiast to rynek komercyjny stanowi dominującą część naszych przechodów.

Po co Polsce państwowy operator telekomunikacyjny?

A czy Polska mogłaby nie mieć swojego operatora? Każdy szanujący się kraj zachodni pilnuje, by mieć istotny udział w tym rynku. Dostarczamy usługi uznawane za krytyczne dla funkcjonowania kraju. Jeśli mamy dbać o polskie interesy gospodarcze, absolutnie musimy być przy tym stole.

Infrastruktura sieciowa to krwioobieg, gospodarki i całego społeczeństwa. Jeśli państwo chce mówić o swojej suwerenności, powinno także mówić o cybersuwerenności, czyli zdolności do panowania nad własną cyberprzestrzenią. Aby ją zachować, trzeba myśleć o kilku elementach.

Jakich?

Musimy mieć najlepsze kadry. Mamy świetne politechniki, ale ich absolwenci muszą mieć możliwość pracy w polskich innowacyjnych firmach. Musimy mieć własną nowoczesną infrastrukturę sieciową, a dzięki niej dostarczać usługi, które będą napędzać biznes, inicjatywy społeczne i sprawne państwo. Wreszcie rodzimy sektor ICT musi być zdolny konkurować na globalnym rynku i mieć wpływ na jego kształt.

Firma Exatel pasuje do tej układanki?

Mamy ambicję działać w każdym z tych obszarów. Podam tylko kilka przykładów, żeby pokazać, że to nie ideały i marzenia. Potężną sieć już mamy, ale zwiększamy inwestycje w tym obszarze. Jako pierwsi w Polsce i jedni z pierwszych na świecie przeprowadziliśmy test transmisji w standardzie 5G. W Przemyślu właśnie testujemy nowe technologie dla Smart City. Nawiązaliśmy współpracę z Politechniką Warszawską i Politechniką Wrocławską. Dokonania naszego Security Operations Center są opisywane w branżowych mediach zagranicznych. W tym roku bardzo wyraźnie zwiększyliśmy też przychody na rynkach międzynarodowych, gdzie pokonujemy globalną konkurencję.

Zależy nam na stworzeniu całego ekosystemu polskich dostawców, partnerów, operatorów, którzy także uczestniczyliby w rozwoju nowych technologii.

A na czym chcecie budować swoją przewagę konkurencyjną?

Na teraz mamy trzy kluczowe przewagi. Własną ogromną sieć światłowodową, co pozwala nam oferować bardzo korzystne ceny przy gwarancji bardzo wysokiej jakości transmisji. Po drugie, jesteśmy na rynku praktycznie od jego początków, a jednocześnie pozostajemy jedynym w pełni polskim operatorem. To są tysiące wdrożeń na koncie, więc dla klientów jesteśmy prawdziwym partnerem ich biznesu. To że jesteśmy polscy, sprawia, że jesteśmy blisko, reagujemy elastycznie, świetnie rozumiemy potrzeby każdego lokalnego partnera. Trzecia to unikalne kompetencje techniczne. Szczególnie w obszarze cyberbezpieczeństwa nasi inżynierowie to absolutna światowa czołówka. Łatwo to sprawdzić w praktyce, więc zachęcam, by nas przetestować.

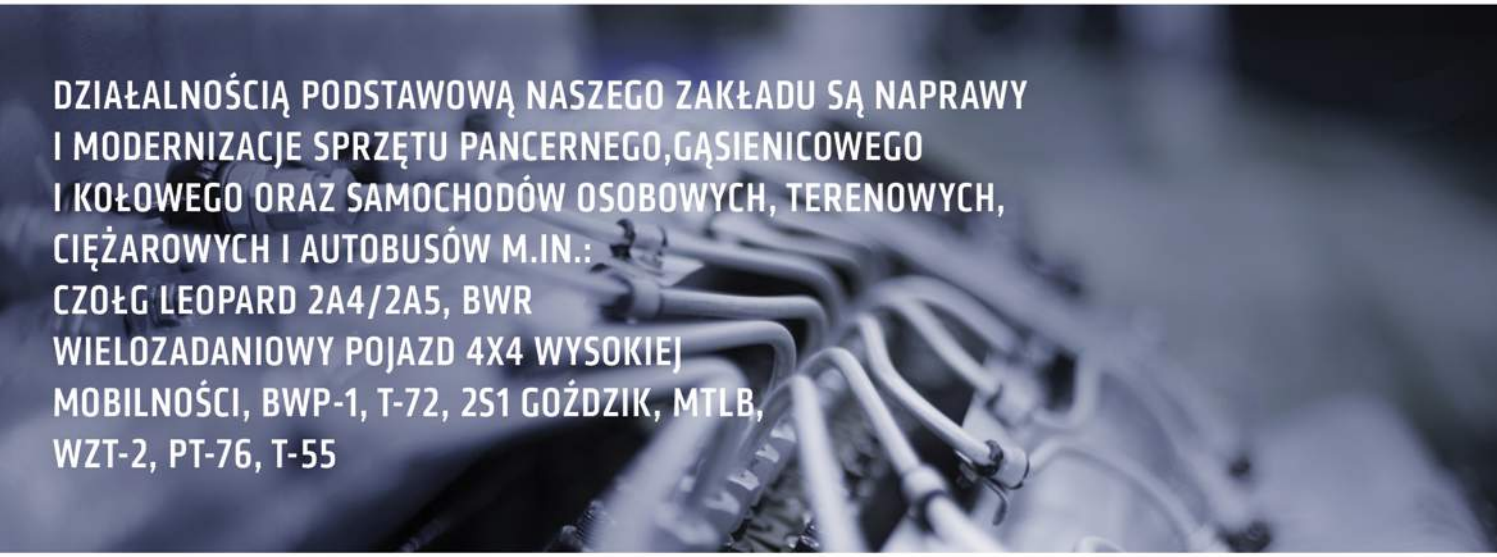
ARTYKUŁ SPONSOROWANY

© Ⓟ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82

WOJSKOWE ZAKŁADY MOTORYZACYJNE S.A.

są przedsiębiorstwem, które istnieje na polskim rynku zbrojeniowym od 1945 roku. To długoletnie doświadczenie oraz specjalistyczne wyszkolenie naszego personelu pozwoliło, by w 2000 roku nasze przedsiębiorstwo uzyskało certyfikat Systemu Zapewniania Jakości ISO-9001 i AQAP-110. Aktualnie WZM S.A. posiada Certyfikaty Systemu Zapewniania Jakości AQAP-2110. Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne S.A. w Poznaniu są zlokalizowane w zachodniej części miasta, na powierzchni 280 tys. m2. Zakład położony jest przy międzynarodowej trasie A-2 Warszawa-Bevrlin, dysponuje własną bocznicą kolejową, a także sąsiaduje z międzynarodowym lotniskiem.



W chwili obecnej zakład oferuje działalność produkcyjną i usługową w bardzo szerokim zakresie, zarówno dla zabezpieczenia potrzeb polskiej armii, jak i dla klientów indywidualnych. Specjalizujemy się w produkcji wybranych części zamiennych do naprawianych pojazdów, produkcji urządzeń i narzędzi specjalnych, stanowisk kontrolno-pomiarowych, form do wyrobów z tworzyw sztucznych i gumy, przyrządów obróbkowych, wykrojników, wyginaków, szablonów, tłoczników oraz wyrobów z gumy.
Naszym priorytetem jest polonizacja – przy wsparciu biura konstrukcyjno-technologicznego WZM S.A. zwiększamy potencjał dostaw krajowych, dzieląc się naszym doświadczeniem z partnerami.

WZM S.A. – LIDER W REMONTACH I MODERNIZACJI SILNIKÓW (np. MB873 KA501, 6R 106, UTD-20) oraz projektowaniu i wykonywaniu szybkowymiennych zespołów napędowych typu **POWER-PACK.**

Znajdujące się w WZM S.A. **CENTRUM ZESPOŁÓW NAPĘDOWYCH (CZN)** oraz **AUTORYZOWANE CENTRUM SERWISOWE (ACS)** są obsługiwane przez wysoko wykwalifikowaną kadrę i wyposażone w nowoczesny sprzęt. CZN oraz ACS koncentrują się na poszerzaniu świadczonych usług i rozwijaniu kompetencji – w szczególności o obsługę i naprawy silników i zespołów napędowych do wojskowych sprzętu gąsienicowego. Perełką CZN jest **NAJNOWOCZEŚNIEJSZA W POLSCE HAMOWNIA** silników wysokoprężnych, obsługująca m.in. silniki do czołgów Leopard 2.

PRĘŻNIE ROZWIJANYM OBSZAREM SĄ SZKOLENIA DLA PROFESJONALISTÓW ZARÓWNO SŁUŻB MUNDUROWYCH JAK I OSÓB CYWILNYCH. TEMATYKA SZKOLEŃ ZWIĄZANA JEST BEZPOŚREDNIO Z DZIAŁALNOŚCIĄ WZM S.A., A SZCZEGÓLNIE DOTYCZY KOMPLEKSOWEJ OBSŁUGI CZOŁGÓW LEOPARD 2.

WOJSKOWE ZAKŁADY MOTORYZACYJNE S.A.

PGZ

eprasa.pl f3fd543c82



Z Rafałem Milczarskim, prezesem PLL LOT
rozmawia Marcin Makowski

LOT rozprostował skrzydła

MARCIN MAKOWSKI: Wynik netto LOT za ubiegły rok to 300 mln zł zysku. W 2015 r. LOT poniósł 327,1 mln zł straty. Dlaczego wcześniej tłumaczono, że na tak trudnym rynku prawie nie da się zarabiać?

RAFAŁ MILCZARSKI: Faktycznie, bez dobrze przemyślanej siatki połączeń, która zasila port przesiadkowy, na Lotnisku im. F. Chopina trudno zarobić. Nasz obecny model biznesowy polega jednak na zaproponowaniu atrakcyjnych połączeń dowozowych z różnych miejsc w Europie do hubu w Warszawie, skąd obsługujemy bardziej dochodowe połączenia dalekodystansowe do Ameryki Północnej i Azji. Po drodze jest wiele wyzwań. Po pierwsze, na lotach krótkiego i średniego zasięgu mamy do czynienia z ogromną konkurencją ze strony przewoźników niskobudżetowych. Po drugie, Lotnisko Chopina nie jest dobrze zaprojektowane do pełnienia funkcji portu przesiadkowego. Mimo to sytuacja finansowa naszej spółki się poprawiła, i to wyraźnie. Wynik netto nie jest być może najprecyzyjniejszym wskaźnikiem sukcesu lub porażki linii lotniczej, bo w dużej mierze jest uzależniony od księgowego efektu zmiany kursu walut, na które linia lotnicza nie ma wpływu. Oczywiście cieszy nas, że jesteśmy na plusie, ale realną miarą rozwoju i rentowności spółki jest natomiast wynik operacyjny, czyli EBITDA.

Który również wyraźnie wzrósł.

To jest obecnie najmocniejsza strona zmian, które wprowadziliśmy w LOT. Dodatkowo wygenerowaliśmy w 2016 r. ok. 50 mln zł gotówki. Można zatem bez żadnej propagandy sukcesu powiedzieć, że spółka wreszcie solidnie stanęła na nogi.

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. JACEK TURCZYK/PAP

Od czego w takim razie zaczęło się wyciąganie LOT z tarapatów finansowych? Przyszedł nowy zarząd i powiedział: „Dobra, od dzisiaj zarabiamy, zamiast tracić"?

Podstawowa kwestia to zmiana mentalności, inne niż dotychczas spojrzenie na istotę funkcjonowania LOT. Obecny zarząd to eksperci, z których każdy wywodzi się z sektora prywatnego i ma w nim wieloletnie doświadczenie. W normalnym biznesie nie ma pojęcia takiego jak „pomoc publiczna". LOT taką pomoc pięć lat temu otrzymał, została ona notyfikowana przez Unię Europejską, co zablokowało możliwość podobnego wsparcia przez kolejne 10 lat. W ramach tzw. kompensacji po przyjęciu pomocy publicznej Komisja Europejska w myśl swoich przepisów narzuciła nam cięcia w siatce lotów. Gdy te blokady spadły, w końcu byliśmy w stanie „rozprostować skrzydła". Trzeba jednak pamiętać, że do połowy 2016 r. niewiele brakowało, by spółka po prostu zakończyła działalność. Do przełomu doszło, kiedy po wprowadzeniu ścisłej dyscypliny kosztowej zaczęliśmy traktować zasoby LOT, jakby to była nasza własna firma, której nikt nie poda pomocnej dłoni. Może pan myśleć, że w biznesie nie ma miejsca na ideowość, ale my naprawdę wzięliśmy do siebie to, że jeśli państwo polskie jest w 100 proc. właścicielem spółki, to w interesie nie tylko nas, lecz także wszystkich Polaków jest jej sukces.

Wspomniał pan o bliskim upadku linii. Niedawno podczas prac komisji badającej aferę Amber Gold ujawniono nagranie rozmowy Katarzyny P. z bratem z 2012 r. W jej trakcie wspomniano, że do „wykończenia LOT" zabrakło miesiąca. Na jego miejsce miały wejść linie OLT Express. Coś było na rzeczy?

Prywatnie trudno mi zrozumieć, jak w europejskim, cywilizowanym państwie takie podmioty jak Amber Gold i OLT Express w ogóle mogły funkcjonować. I to przez dłuższy czas, nie budząc niczyich obaw. Jeśli chodzi o ten miesiąc do upadku, to faktem jest, że w 2012 r. LOT otrzymał pomoc publiczną w wysokości 400 mln zł, aby w ogóle dalej funkcjonować. W jakiejś mierze było to podyktowane wielomilionową stratą z tytułu gwałtownej obniżki cen biletów krajowych wymuszoną agresywną strategią cenową OLT. Szacujemy, że linie mogły stracić nawet 100 mln zł. Paradoksalnie do problemów LOT przyczyniło się też samo bankructwo OLT. Spektakularny upadek tego przewoźnika i wcześniejsze bankructwo Malévu spowodowały automatyczne obniżenie zaufania do linii lotniczych przez głównych operatorów kart kredytowych. Pod koniec 2012 r. operatorzy ci na wieść o trudnej sytuacji LOT wydłużyli okres, w którym płatności za bilety dokonywane kartami kredytowymi przelewane były na konto przewoźnika. Na pieniądze ze sprzedaży biletów czekaliśmy nawet 60 dni. Praktycznie z dnia na dzień LOT utracił ponad 300 mln zł przepływającej gotówki i w związku z tym utracił możliwość regulowania swoich zobowiązań. Wtedy stanęliśmy na krawędzi, ale chyba nie z tego powodu, o którym myśleli państwo P.

W tym samym czasie Donald Tusk powiedział słynne już zdanie: „Najwyższy czas, żeby zerwać z doktryną, że LOT jest firmą, którą należy ratować za wszelką cenę, niezależnie od realiów, tylko dlatego, że nazywa się LOT i ma piękną tradycję". Czy to znaczy, że straty mogły być po części generowane celowo?

Nie potrafię jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Z jednej strony, gdyby rządowi zależało, aby LOT upadł, nie udzieliłby pomocy publicznej. Z drugiej, gdyby rząd w pełni dbał o interes publiczny, nie dopuściłby do powstania OLT Express, który od samego początku działał w finansowej szarej strefie. Moim zdaniem to nie tyle spisek, ile ogólna i systemowa słabość państwa, która doprowadziła LOT nieomal do bankructwa. Cieszę się, że to już przeszłość. Rok 2016 był czasem przełomu. Z powodu nawarstwienia efektów poprzednich złych decyzji spółka mogła albo radykalnie zrewidować swój sposób zarządzania, albo upaść. W gruncie rzeczy LOT działa dziś jak podmiot prywatny. Owszem, mamy państwowego właściciela, ale on nas wspiera jedynie pośrednio, np. planując strategiczny rozwój kraju z uwzględnieniem strategii dla lotnictwa w Polsce. Naszymi zadaniami są: oferować jak najlepszy produkt, utrzymać efektywność kosztową i sprostać wyzwaniom konkurencyjnego rynku. Dlatego nie mamy wielkiego marginesu błędu i taka sytuacja mobilizuje.

À propos wydajności – PLL LOT rozpoczęły w tym roku sprzedaż biletów na trasy transatlantyckie z Budapesztu. Zostanie również utworzona baza lądowa dla dreamlinerów na Węgrzech. Czy zagraniczna ekspansja to przyszłość spółki?

Bezpośrednie loty transatlantyckie z Budapesztu rozpoczniemy 3 maja 2018 r. Polecimy cztery razy w tygodniu na lotnisko J.F.K. w Nowym Jorku, a dwa razy do Chicago. Skoro pyta mnie pan o przyszłość LOT, to odpowiem prosto, ale szczerze. Naszą przyszłością jest robienie dobrych, pragmatycznych interesów. Wejście na węgierski rynek lotniczy spełnia te wymagania. Budapeszt to bardzo atrakcyjne i niezaspokojone pod względem wydolności lotnisko. Jesteśmy pierwszą linią lotniczą od lat, która zdecydowała się na bezpośrednie loty transatlantyckie ze stolicy Węgier, a myślę,

eprasa.pl f3fd543c82

że nie ostatnią. Cieszymy się, że robimy ten interes z historycznym sojusznikiem Polski, ponieważ to zwiększa bezpieczeństwo naszej inwestycji. Podkreślam jednak, że to nie ideologia, ale kalkulacja skłoniła nas do tego ruchu. Dalszy cel to dominacja na rynku lotniczym Europy Środkowo-Wschodniej, do czego Polska ma naturalny potencjał. Dzisiaj z kierunków dalekodystansowych latamy już do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Chin, Japonii i Korei Południowej. Pod koniec 2015 r. takich tras było w sumie cztery, dziś, w 2017 r., obsługujemy już dziewięć połączeń dalekiego zasięgu, a w ofercie mamy ich w sumie 11. Zakładam, że w przyszłości LOT będzie woził pasażerów z Polski także do krajów Ameryki Południowej i Afryki.

Czy wykupienie części udziałów w estońskiej linii lotniczej Regional Jet i znaczne zwiększenie aktywności na lotnisku w Tallinnie to również efekt chłodnej biznesowej kalkulacji?

Oczywiście. Część Europy, w której żyjemy, to ciągle niewykorzystany potencjał lotniczy, który wynika z historii naszego regionu. Po II wojnie światowej zostaliśmy pozostawieni po złej stronie żelaznej kurtyny, żyjąc w cywilizacyjnym zapóźnieniu. Tymczasem linie lotnicze z zachodniej Europy korzystały z eksplozji awiacji pasażerskiej, która zaczęła się w latach 60., zdobywając cenne doświadczenie i tworząc ogromny rynek, na którym po dziś dzień dominują. Druga strona medalu jest jednak taka, że to m.in. dlatego potencjał lotniczy właśnie naszego regionu jest w tej chwili gigantyczny. Dzisiaj statystyczny mieszkaniec Europy Zachodniej wykonuje cztery podróże lotnicze rocznie, podczas gdy na Wschodzie mniej niż jedną. Mamy przed sobą ogromną perspektywę wzrostu. Grzechem byłoby z niej nie skorzystać.

W lipcu z Seattle do Warszawy przyleciał nowy dreamliner. Czy na tych samolotach będzie się opierał rdzeń floty LOT w najbliższych dekadach?

Dreamliner jest i przez kolejne lata z pewnością będzie trzonem naszej floty dalekiego zasięgu. Uważam, że to obecnie najlepszy samolot szerokokadłubowy świata. Kompozytowa konstrukcja nie tylko jest mocniejsza, lecz także pozwala utrzymać w kabinie stabilne, wyższe ciśnienie i większą wilgotność powietrza, co jest korzystniejsze dla ludzkiego organizmu oraz przekłada się na mniejsze zmęczenie podróżą. Jest to też samolot niebywale efektywny kosztowo, co przekłada się z jednej strony na większe zyski, z drugiej na możliwość zaoferowania pasażerom niższych cen biletów. W tym roku zakończyliśmy dostawy modeli 787-8, których mamy łącznie osiem. Dwa, które odebraliśmy w tym roku, udało nam się sfinansować w ramach leasingu finansowego z atrakcyjnymi gwarancjami UK Export Finance. Wynegocjowaliśmy przy tym niską stopę procentową w euro, co jest o tyle ważne, że udało nam się uniknąć nadmiernej ekspozycji na dolara. Na tym nie kończymy. W ciągu kolejnych dwóch lat mamy zakontraktowaną dostawę czterech nowych maszyn 787-9, czyli większych wersji dreamlinera. Dzisiaj brak samolotów już nas nie ogranicza, bo nowe maszyny albo zostały już dostarczone, albo są zakontraktowane, ale coraz poważniejszym problemem zaczyna być niska przepustowość Okęcia.

Centralny Port Komunikacyjny jest koniecznością również dlatego, że Lotnisko Chopina nie było zaprojektowane z myślą o przyszłości

Co prowadzi nas do nieuchronnego pytania o celowość i rentowność projektu Centralnego Portu Komunikacyjnego, który ma równie wielu zwolenników co przeciwników.

Jeżeli ktoś w Polsce chce poważnie myśleć o uczynieniu z naszego kraju liczącego się w Europie i na świecie pod względem ekonomii oraz gospodarki państwa, to dobrze zorganizowane centralne lotnisko przesiadkowe jest jedyną drogą do tego celu. Zdarzają się oczywiście teoretycy lotnictwa, którzy lansują zasadność dowożenia pasażerów do obcych hubów, ale te teorie nie mają żadnego sensu ekonomicznego. Żeby zarabiać na lotnictwie, trzeba mieć dziś własny silny port przesiadkowy i latać w każdym kierunku świata, który ma uzasadnienie ekonomiczne. Bez CPK nie będziemy w stanie rywalizować z konkurentami, np. z rynku niemieckiego. CPK jest koniecznością również dlatego, że Lotnisko Chopina od samego początku nie było zaprojektowane z myślą o przyszłości i rozwoju jako lotnisko stricte przesiadkowe. W jego sąsiedztwie biegnie trasa ekspresowa, która blokuje możliwość budowy trzeciego pasa. Nie ma również miejsca, żeby do funkcjonującego już terminalu dobudować kolejny, nie mówiąc o terminalu cargo z prawdziwego zdarzenia.

Co by się w takim razie stało z Lotniskiem Chopina, gdyby propozycja rządu doczekała się realizacji i wybudowano by CPK?

Lotnisko musiałoby zostać zamknięte dla cywilnego ruchu pasażerskiego.

Nie obawia się pan oporu chociażby władz stolicy? Mówi się, że lotnisko niemal w centrum miasta to ułatwienie dla podróżnych i prestiż.

Zupełnie nie zgadzam się z tego typu argumentacją. Moim zdaniem miasto zyskałoby na prestiżu, ponieważ jego hałaśliwa i generująca duże koszty zewnętrzne działalność zniknęłaby z centrum Warszawy, a co za tym idzie – poprawiłaby się jakość życia mieszkańców. W sensie urbanistycznym zagospodarowany na nowo teren Okęcia może być szansą na skok cywilizacyjny Warszawy. Również mieszkańcy, którzy mają nieruchomości wokół obecnego lotniska, znacznie zyskają na ich wartości, nie mówiąc już o spokoju, którego nie zaznają dopóty, dopóki nad ich głowami nie przestaną latać samoloty. Ponadto CPK będzie projektem intermodalnym, czyli nie tylko lotniczym, lecz także drogowo-kolejowym, w związku z czym szybki pociąg z Warszawy zapewni dojazd w 25–20 minut, z Łodzi niewiele więcej, z Katowic, Gdańska czy Poznania mniej niż dwie–trzy godziny pod sam budynek terminalu. Poprzez zwolnienie terenów Lotniska Chopina miasto zyska korzystną przestrzeń do rozwoju.

To skąd ten upór? Przeciwnicy CPK są ślepi na pana argumenty?

Nie jest tajemnicą, że ten projekt godzi w interesy wielu poważnych europejskich graczy, którzy nie chcą oddać pola konkurencji. Ja to w sensie biznesowym rozumiem. Moją rolą jako prezesa LOT jest jednak dbanie o interes spółki, a jako Polaka o wzrost gospodarczy kraju. Budowa CPK naruszy status quo na rynku przewozów lotniczych w Europie Środkowo-Wschodniej. Jednak czy to jest argument przeciw jego budowie? Moim zdaniem wręcz przeciwnie.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82

SPORTOWY WEEKEND DLA CAŁEJ RODZINY

8. PKO FESTIWAL BIEGOWY

8-10 WRZEŚNIA

KRYNICA-ZDRÓJ, MUSZYNA











PULA NAGRÓD 500 000zł

PONAD 30 BIEGÓW - PONAD 300 km TRAS

KONCERTY • SPOTKANIA • STREFA DZIECI • TARGI - 150 WYSTAWCÓW

WWW.FESTIWALBIEGOW.PL

PARTNER TYTULARNY

Bank Polski

PARTNERZY

MAŁOPOLSKA · Krynica-Zdrój całym sercem · Muszyna.pl · Krynczanka · Koral · Konspol · Wiśniowski · 4MOVE ACTIVE · Muszynianka · VERONI active · MOSiR Krynica-Zdrój

eprasa.pl f3fd543c82

Dolina Krzemowa nad Wisłą?



Jacek Przybylski

O gigantycznym sukcesie marzą młodzi biznesmeni i inwestorzy. Zdecydowana większość nowych start-upów skazana jest jednak na porażkę



Niemal 70 mld dol. Tak gigantyczną wartość rynkową ma według analityków Uber Technologies Inc. Firma uważana za najbardziej wartościowy i najbardziej perspektywiczny start-up na całym świecie przez ostatnie pięć lat stała się inspiracją dla tysięcy przedsiębiorców marzących o tym, aby błyskawicznie przekuć dobry pomysł na miliardy dolarów. Trudno uwierzyć, że Uber – założone w 2009 r. prywatne przedsiębiorstwo, którego głównym obszarem działalności jest kojarzenie kierowców z pasażerami za pomocą mobilnej aplikacji – teoretycznie jest już wart więcej niż tacy giganci jak Colgate-Palmolive (według „Forbesa" wartość rynkowa tego koncernu wynosi 65 mld dol.), Netflix (wyceniany na 61,6 mld dol.) i Honda (jej wartość szacowana jest na ok. 51 mld dol.).

Skąd tak wysoka wycena? Światowi inwestorzy liczą na to, że Uber powtórzy sukces Facebooka, który błyskawicznie ze start-upa zmienił się w globalne przedsiębiorstwo warte ponad 400 mld dol. Kłopot jednak w tym, że Uber do tej pory nie tylko nie zarobił ani centa, lecz także generuje gigantyczne straty. W 2015 r. słynny start-up odnotował 2,2 mld dol. straty, a w zeszłym roku 2,8 mld dol., i to mimo że przychody firmy w roku 2016 wzrosły do 6,5 mld dol. W pierwszych trzech miesiącach obecnego roku Uber odnotował zaś wzrost przychodów o 18 proc., do 3,4 mld dol., oraz stratę w wysokości 708 mln dol. Udziałowcy przedsiębiorstwa liczą na to, że sytuację poprawi zmiana prezesa. Zmiana nieoczekiwana, bo inwestorzy z Wall Street – wyciągając wnioski z takich lekcji jak wyrzucenie z Apple Steve'a Jobsa – najczęściej dają założycielom nowatorskich start-upów wolną rękę. Tym razem różnego rodzaju kłopotów – od oskarżeń o molestowanie seksualne przez podejrzenia korupcyjne aż do błędów w rozliczeniach z niektórymi kierowcami – nazbierało się tyle, że akcjonariusze skłonili do rezygnacji 40-letniego Travisa Kalanicka, jednego ze współzałożycieli Ubera. Pod koniec sierpnia zastąpił go 48-letni Dara Khosrowshahi, były szef turystycznego giganta Expedia. Będzie on musiał udowodnić, że Uber nie jest wielką bańką spekulacyjną, odzyskać zaufanie inwestorów oraz klientów, a także sprawić, że firma wreszcie stanie się rentowna.

MILIARD W ROZUMIE

Twórcy start-upów pragną, by ich projekty weszły do elitarnego grona tzw. jednorożców. Są to młode, innowacyjne firmy, których wartość przekracza miliard dolarów. Według raportu firmy CB Insights na całym świecie działa 197 „jednorożców", których łączna wartość wynosi ok. 680 mld dol. Są wśród nich tak znane już przedsiębiorstwa jak Airbnb (którego wartość szacowana jest na 29,3 mld dol.), SpaceX (o wartości rynkowej wynoszącej 21,1 dol.), Pinterest (12,3 mld dol.), DropBox (10 mld dol.) i Spotify (8,53 mld dol.). Większość „jednorożców" to firmy, które swe siedziby mają w Stanach Zjednoczonych (54 proc.), Chinach (23 proc.), Indiach (4 proc.), Wielkiej Brytanii (4 proc.), Niemczech (2 proc.) i Korei Południowej (2 proc.).

680 mld dol.

NA TYLE ŁĄCZNIE WYCENIANE SĄ NAJBARDZIEJ WARTOŚCIOWE START-UPY, TZW. JEDNOROŻCE

Z opracowanego przez Komisję Europejską raportu „European Innovation Scoreboard" wynika, że najbardziej innowacyjnym krajem Starego Kontynentu jest Szwecja. W czołówce najnowszej edycji znalazły się również: Dania, Finlandia, Holandia, Wielka Brytania oraz Niemcy. Polska należy do grona „umiarkowanych innowatorów".

Również nad Wisłą powstaje jednak coraz więcej start-upów, które osiągają spektakularne sukcesy. Wśród nich są np. Travelist.pl, czyli platforma rezerwa-

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. FOTOLIA

cyjna hoteli, która działa w formie klubu zakupowego. To pierwszy polski start-up, który uzyskał wsparcie finansowe z funduszu Google Ventures. Świetnie radzą sobie również polskie firmy z branży FinTech, które mają ogromne szanse na rozwój na skalę światową. Są wśród nich takie przedsiębiorstwa jak Billon – pozwalające łatwo i szybko płacić on-line z ominięciem pośredników finansowych – i SkyCash Poland SA (aplikacja tej firmy ułatwia m.in. kupno biletów na autobusy i pociągi czy opłacanie parkometrów).

Do niezwykle ciekawych polskich start-upów należą także firmy takie jak Abyss Glass (oferuje ona interaktywne lustra stanowiące alternatywę dla klasycznych nośników reklamowych), Autenti (platforma do autoryzacji dokumentów i elektronicznego podpisywania umów bez konieczności posiadania podpisu certyfikowanego), FlyTech UAV (firma specjalizująca się w latających pojazdach bezzałogowych), Migam (start-up oferujący narzędzie umożliwiające osobom niesłyszącym korzystanie z e-usług) i Photon (niewielki edukacyjny robot tej firmy pomaga dzieciom w nauce programowania).

INWESTYCJE DUŻEGO RYZYKA

Przykłady start-upów, którym się udało, to niemal wyjątki od reguły, zgodnie z którą większość tego typu przedsięwzięć jest skazana na porażkę. Szacuje się, że w Dolinie Krzemowej upada ich aż 90 proc. Niepowodzenia są tam na tyle powszechne, że specjaliści żartują nawet, iż „na każde dziesięć start-upów, które wchodzą na rynek, upada jedenaście".

Najczęściej jest tak, że chociaż pomysł na biznes w teorii wydaje się świetny, to w praktyce okazuje się, że nie ma na niego odpowiedniego zapotrzebowania na rynku. Na młodych szefów start-upów czeka też mnóstwo pułapek. Jedną z najczęstszych są problemy natury prawnej. I to zarówno na początkowym etapie prowadzenia działalności, jak i podczas podpisywania umów z doświadczonymi inwestorami. Wiele młodych firm – nawet tych, które były wychwalane pod niebiosa w mediach lub podczas startupowych konkursów – bezskutecznie szuka finansowania lub mija się z budżetem.

Bywa też, że rozmowy z inwestorem są już na zaawansowanym etapie, gdy na rynku pojawia się podobny serwis lub produkt. Albo że inwestor jest, ale gdy po kilku latach pieniędzy na rozwój wciąż potrzeba coraz więcej, a planowane zyski nie pojawiają się w terminie, to rezygnuje z dalszego finansowania konkretnego projektu. Przedstawiciele funduszy venture capital liczą się bowiem z tym, że wiele tego typu przedsięwzięć ostatecznie nie wypali – wiedzą jednak, że jeśli w gronie finansowanych przez nie start-upów chociaż niewielki procent odniesie spektakularny sukces, to i tak sporo zarobią.

Młodzi kreatywni przedsiębiorcy marzący o globalnym sukcesie nie muszą już jednak rozwijać swoich firm kątem w garażu u rodziców. W Polsce powstały bowiem wylęgarnie start-upów, w których początkujący biznesmeni mogą liczyć na miejsce do pracy, a także brać udział w warsztatach oraz słuchać porad specjalistów i wskazówek dotyczących pozyskiwania zewnętrznego finansowania. Wśród nich jest m.in. stworzony przez Google na warszawskiej Pradze Campus Warsaw. W polskiej stolicy swój inkubator o nazwie Startberry stworzyły też wspólnie firmy Microsoft, EY oraz Senfino. W czerwcu w swej warszawskiej centrali Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo uruchomiło inkubator start-upów energetycznych pod nazwą InnVento.

Własny inkubator technologiczny postanowiła też uruchomić w Warszawie sieć handlowa Carrefour Polska, która wybranym start-upom oferuje przestrzeń biurową, a także możliwość testowania innowacyjnych pomysłów w jednym ze sklepów sieci. Inwestycje w start-upy mogą się bowiem okazać o wiele korzystniejsze niż pieniądze przeznaczone wyłącznie na własny dział badań i rozwoju.

Różnego rodzaju inkubatory przedsiębiorczości istnieją również w wielu miastach poza Warszawą, m.in. w Poznaniu, Gdańsku, Krakowie, Toruniu, we Wrocławiu i w Szczecinie. Młodym przedsiębiorcom pomagają też różnego rodzaju fundacje. O wspieraniu polskich start-upów głośno i często mówi wicepremier, minister finansów i rozwoju Mateusz Morawiecki.

Rząd PiS już w ubiegłym roku ogłosił, że w ramach programu „Start in Poland" zamierza przeznaczyć niemal 3 mld zł na rozwój młodych, innowacyjnych przedsiębiorstw. Polscy start-upowcy mogą też liczyć na wsparcie Kancelarii Prezydenta, która prowadzi projekt „Start-upy w Pałacu". Coraz więcej korzyści płynących ze współpracy ze start-upami widzą też samorządowcy.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

„Czy korporacje potrzebują start-upów?". Na to pytanie postarają się odpowiedzieć paneliści podczas jednej z dyskusji prowadzonych w ramach XXVII Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju (5–7 września).

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. PIOTR GUZIK/FORUM

Panele dyskusyjne polecane przez „Do Rzeczy”

PATRONAT DO RZECZY

Stop marnowaniu żywności! Niepotrzebny odpad czy szansa biznesowa?

W UE rocznie marnowanych jest ok. 88 mln ton żywności – blisko 20 proc. całej wyprodukowanej żywności. Koszty z tym związane szacuje się na 143 mld euro. W Polsce jest to ok. 9 mln ton, co w przybliżeniu daje koszty w wysokości niemal 60 mld zł. Powyższe dane sytuują Polskę na piątej pozycji wśród państw marnujących najwięcej żywności w Unii. Jak rozwiązać ten problem? Co mogą zrobić poszczególni uczestnicy rynku w zakresie przeciwdziałania marnowaniu żywności? Co może zrobić każdy z nas?

Przyszłość sektora Oil & Gas: znaczenie bezpieczeństwa energetycznego Polski w polityce

Rozwój cywilizacyjny i wzrost potencjału gospodarczego państw – zarówno tych wysoko rozwiniętych, jak i rozwijających się – przyczyniły się do znaczącego zwiększenia roli problematyki bezpieczeństwa energetycznego we współczesnym świecie. Dostęp do energii oraz jej nośników, który jeszcze do lat 70. XX w. uważany był za element naturalnie obecny w każdej dobrze prosperującej gospodarce, stopniowo zyskiwał na znaczeniu, a dziś zalicza się do priorytetów działalności państwa, będąc jednym z nadrzędnych obszarów polityki bezpieczeństwa. Problematyka ta jest niezwykle istotna zwłaszcza dziś, kiedy cywilizacja musi mierzyć się z coraz bardziej przybliżającą się perspektywą wyczerpywania się światowych źródeł nośników energii pierwotnej. W tym aspekcie szczególnie ważna wydaje się przyszła rola przedsiębiorstw z sektora Oil & Gas, które będą musiały sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu na paliwa węglowodorowe.

Czy wystarczy mocy na polską elektromobilność?

Według planów do 2025 r. w Polsce ma pojawić się milion samochodów elektrycznych. Spowoduje to konieczność wyprodukowania dodatkowych 4,3 terawatogodzin [TWh] energii rocznie. Z jednej strony będzie to ogromne wyzwanie dla firm energetycznych. Z drugiej strony pozwoli to wyrównać pobór i zlikwidować tzw. doliny nocne. Rozwój elektromobilności może więc pomóc polskiej energetyce. Milion aut elektrycznych stworzy możliwość lepszego bilansowania systemu. W dłuższej perspektywie elektromobilność może przyczynić się do upowszechnienia się rewolucyjnych rozwiązań, takich jak magazynowanie energii. Czy polskie firmy energetyczne są w stanie unieść finansowanie tych wszystkich projektów? Czy powinniśmy oczekiwać systemu dopłat do zakupu samochodów elektrycznych, czy samorządy modernizujące transport publiczny powinny mieć jakieś ulgi?

Jak inwestować w FinTech, by gospodarka odnosiła z tego korzyści?

Firmy określane mianem FinTechów działają w branży finansowej oraz technologicznej. Celem panelu jest analiza obecnej sytuacji na rynku FinTech oraz omówienie doświadczeń sektora publicznego i prywatnego we współpracy z innowacyjnymi firmami technologicznymi. Szybki rozwój branży rodzi pytania między innymi o wymierne korzyści, które FinTechy mogą przynieść budżetowi. Co działa, a co nie, jeśli chodzi o FinTechy? Jaka jest realna wartość tej branży i jak wpłynąć na jej wzrost? Podczas ubiegłorocznego Forum Ekonomicznego ustaliliśmy, że Polska ma szansę zostać regionalnym centrum FinTech. Czas zastanowić się, jak osiągnąć ten cel.

Polecamy także:

- Cyberbezpieczeństwo dla firm – jak chronić dane?
- Imigracja a rynek pracy – korzyści i wyzwania
- Energia XXI w. – europejskie trendy, regionalne rozwiązania
- Wspólnota podzielona: Quo vadis, Europo?
- Kapitał ma narodowość. Czy czeka nas deglobalizacja?
- Jak brexit zmieni rynki finansowe Europy?
- Sport jako nowoczesne narzędzie dyplomacji
- Atrakcyjność inwestycyjna a siła regionu
- Zachód ostro skręca w prawo. Koniec liberalnej demokracji, jaką znamy?
- Edukacja bez granic – europejskie priorytety w dziedzinie kształcenia
- Energetyczne ABC – bezpieczeństwo dostaw energii w krajach Trójmorza
- Czy korporacje potrzebują start-upów?

eprasa.pl f3fd543c82



PIOTR GABRYEL

PROSTO ZYGZAKIEM

Była Unia Europejska

Wbrew rytualnym zaklęciom, od których roi się w aktach strzelistych euroentuzjastów, że UE (nie licząc chwilowo zabłąkanych Polski i Węgier) ma się dobrze, a nawet jeszcze lepiej: że bez przerwy się „rozwija", „poszerza" i „pogłębia", w istocie o UE – takiej, jaką znamy – można już myśleć w czasie przeszłym. Jako o byłej UE. Albowiem Unia na naszych oczach coraz szybciej się „zwija", „zwęża" i „spłyca". Chociaż dekompozycja potrwa pewnie jeszcze lata.

Najkrócej mówiąc: UE roztrzaskuje się na ścianie, którą okazał się wolny rynek. Przyczyna tego stanu rzeczy jest prosta – z powodów oczywistych, choć skrzętnie skrywanych pod maską rzekomo wspólnych europejskich interesów, narody Europy (tak jak wszystkie) zawsze starały się realizować wyłącznie własne narodowe interesy – realizować na wszelkie sposoby, w tym wykorzystując międzynarodowe organizacje, także Unię Europejską.

I właśnie w realizacji swych narodowych interesów bogate kraje Europy Zachodniej napotkały teraz – po przyjęciu do UE państw co prawda biedniejszych, lecz o bardziej konkurencyjnych gospodarkach – przeszkodę, której nie potrafią pokonać inaczej, niż krok po kroku demontując kluczowe wolności, wokół których ufundowano Wspólnotę Europejską: swobodny przepływ ludzi, kapitałów, towarów i usług. A więc demontując filary, na których UE się opiera, czyli także ją samą. Symbolem tego procesu jest ostatnio tandem Merkel-Macron.

Zaczyna się od rynku usług, bo to tu firmy z nowo przyjętych do UE państw najszybciej zagroziły interesom swych konkurentów z krajów Europy Zachodniej. Świetnym tego przykładem jest unijny rynek usług transportowych opanowany w ponad 25 proc. (!) przez firmy polskie. A im więcej zarabiają firmy z Polski, Węgier lub Czech, tym mniej firmy z Niemiec, Francji lub Włoch. Ponoszące na wolnym rynku porażkę za porażką w starciu z rywalami z Europy Środkowej spółki wymuszają na swych politykach, by ci forsowali w ramach UE rozwiązania, które pomogą wykurzyć konkurentów. I to się dzieje.

Po transporcie demontaż wolnego rynku usług w UE przeniesie się na inne jego segmenty. A raczej już się przeniósł, bo akcja krajów Europy Zachodniej przeciw pracownikom delegowanym do nich do pracy przez firmy z państw Europy Środkowej już ruszyła. Akcja bezpardonowa, która ma na celu jak najszybsze usunięcie z ich narodowych rynków tańszych, a wysoko wykwalifikowanych usługodawców z naszej części Unii. I oczywiście na usługach się nie skończy. Dlaczego bowiem miałoby się skończyć?

A gdy już UE przemieni się w organizację, której istotą będą reguły utrudniające robienie interesów w innych, należących do niej krajach, to czy będzie nas w niej trzymać coś więcej niż – to fakt, szalenie ważne! – względy geopolityczne? ©℗



KRZYSZTOF RYBIŃSKI

RYBIM OKIEM

Uczelnie trzeba zmienić

Polska gospodarka rozwija się bardzo dobrze, polscy przedsiębiorcy radzą sobie coraz lepiej na arenie międzynarodowej. Szkoły średnie dobrze kształcą, co pokazuje wysoka lokata Polski w rankingu PISA. Natomiast polskie szkolnictwo wyższe od lat znajduje się w kryzysie. Polskie flagowe uczelnie (UW i UJ) od lat są na dalekich miejscach w międzynarodowych rankingach.

Bardzo ważna jest wizja reform, ponieważ możliwe są dwa główne kierunki. Trzeba odpowiedzieć na pytanie, jak kształcić studentów. Czy potrzebna jest wąska, specjalistyczna wiedza, która jest dzisiaj ceniona na rynku, czy raczej trzeba nauczyć młode pokolenie się uczyć tak, żeby poradziło sobie w dowolnym miejscu pracy, szybko uczyło się nowych rzeczy i było elastyczne.

Stwórzmy warunki, by praca na uczelni była prestiżowa

Niezależnie od odpowiedzi na to pytanie kluczowe jest stworzenie warunków, aby najlepsi szli na uczelnie wykładać, aby praca wykładowcy akademickiego była jedną z bardziej prestiżowych, poszukiwanych i najlepiej opłacanych w Polsce. Finansowanie szkolnictwa wyższego w minionej dekadzie silnie wzrosło, a jakość relatywnie do innych krajów spadła. Zatem problemem nie jest brak pieniędzy, ale mechanizmy, które promują bylejakość.

Weryfikacja jakości firm i uczelni odbywa się na rynkach międzynarodowych. Najlepsze polskie firmy to te, które skutecznie konkurują z firmami zagranicznymi. Podobnie weryfikacja polskich uczelni w coraz większym stopniu powinna uwzględniać ten mechanizm międzynarodowej weryfikacji. Potencjał naukowy kadry mierzy się liczbą publikacji w uznanych międzynarodowych pismach naukowych, liczbą kontraktów doradczych czy liczbą międzynarodowych patentów. Habilitacja, uwikłana w układy, nie jest miarą jakości.

Przywództwa nie można się nauczyć z książek, ale wyłącznie od prawdziwego lidera. Umiejętność pracy w warunkach silnego stresu kształtuje się nie przy słuchaniu wykładu na ten temat, ale wtedy, gdy student kilka razy będzie musiał funkcjonować w nerwowych sytuacjach. Dotyczy to prawnika, ekonomisty czy inżyniera w takim samym stopniu. To oznacza radykalne zmiany w programach kształcenia i sposobie prowadzenia zajęć. Na najlepszych uczelniach prawnicy, politolodzy, a nawet historycy uczą się programować w R lub Python, żeby mogli prowadzić zaawansowane badania i efektywnie pracować w dobie Big Data.

Zobaczymy, czy długo oczekiwana reforma szkolnictwa wyższego w Polsce odpowie na te wyzwania. ©℗

Autor jest rektorem Narxoz University w Ałma Acie w Kazachstanie.

eprasa.pl f3fd543c82

Węglowe odrodzenie Ameryki



Tomasz Wróblewski

Amerykanie chcą nie tylko zalać świat swoim gazem i ropą, lecz także zasypać go węglem. Czy Europa ze swoją idealistyczną wizją świata wolnego od brudnych kopalin nie popełnia historycznego błędu?



FOT. FOTOLIA

Jenner, mała miejscowość w środkowej Pensylwanii, nie pamięta tak hucznego festynu od końca II wojny światowej. 13 maja całe miasto ozdobione było kolorowymi wstęgami, bary otwarte na rozcież, a lokalne zespoły grały na zmianę do białego rana na podeście przed ratuszem. The Acosta Deep Mineto to pierwsza kopalnia z prawdziwego zdarzenia, otwarta w Ameryce od dobrych 10 lat. Firma zatrudnia 100 górników, kolejne 100 osób pracuje tu przy uruchamianiu nowych taśm do przeładunku. Hrabstwo zdecydowało się naprawić drogi wylotowe i podciągnąć bocznicę do nowej kopalni. W Jenner każde miejsce pracy jest na wagę złota – przy budowie dróg, w sklepie czy w motelu. Dla hrabstwa Somerset, gdzie 12 proc. mieszkańców oficjalnie żyje poniżej granicy ubóstwa, decyzja o otwarciu nowej kopalni była jak koniec wojny. Wojny, którą wypowiedział im przed laty prezydent Obama.

TRUMP KOPIE WĘGIEL

Nawet jeżeli to prawda, że cyfrowa rewolucja odmienia obraz świata, przenosi Amerykanów w nowy wymiar gospodarczy, a odnawialne źródła energii poprawiają standard życia, to żadna z tych rewolucji nie dotarła do Jenner ani żadnego innego górniczego miasteczka Appalachów. Prezydent Obama od pierwszych dni swojej prezydentury zwalczał nie tylko sam węgiel, lecz także całe jego otoczenie – biznes i ludzi, którzy od pokoleń żyli z kopalni węgla. Mniejsza o to, ile w tym było autentycznej troski o klimat, a ile polityki i konsekwentnego podcinania konserwatywnej bazy Partii Republikańskiej, ale program wykańczania kopalni zakończony ustawą o czystym powietrzu (Clean Air Act) zrobił swoje. Pierwsze uderzenie wymierzone było w firmy wykorzystujące węgiel, które obciążone zostały wysokimi karami za emisję związków gazu cieplarnianego i składowanie popiołu. W praktyce zablokowano możliwość otwarcia nowej elektrowni węglowej w Ameryce. W 2015 r. Obama osobnym aktem wymusił wcześniejsze zamknięcie starszych elektrowni węglowych. Tuż przed wyborami podpisał zakaz eksportu węgla, anulował większość koncesji na jego wydobycie na ziemiach federalnych i odebrał władzom stanowym prawo do przedłużania koncesji na prywatnych terenach. W czasie kampanii wyborczej Hillary Clinton obiecała, że ostatecznie pozamyka wszystkie pozostałe kopalnie węgla.

eprasa.pl f3fd543c82

Wybór Trumpa na prezydenta był dla górniczych miast i stanów jak ułaskawienie dla skazańca siedzącego już na krześle elektrycznym. W lutym tego roku prezydent podpisał akt unieważniający większość regulacji środowiskowych Obamy, włącznie z zapisami odnoszącymi się do eksportu, emisji i składowania popiołu. Nic dziwnego, że kiedy węgiel i życie wreszcie wróciły do Jenner, lokalna gazeta na pierwszej stronie umieściła zdjęcie, na którym fotograf uchwycił moment rozwijania złotego banneru z napisem: „Trump kopie węgiel", „widok, który – pisał lokalny »Daily American« – wprawił mieszkańców w stan ekstazy".

Całe ostatnie pół roku było dobre dla amerykańskiej gospodarki: wysoki wzrost gospodarczy, niskie bezrobocie. Dla miasteczek takich jak Jenner, ba – dla wszystkich stanów, w których wydobywa się węgiel – było jednak rewelacyjne. Deregulacje Trumpa i nowe możliwości eksportowe spowodowały, że PKB Pensylwanii rośnie od lutego średnio 2,5 proc. rok do roku, Wirginia Zachodnia miała drugi najlepszy wynik w kraju (2,9 proc.), zaraz po Teksasie (3 proc.), który korzystał z nowych możliwości eksportu gazu do Meksyku. Także inne węglowe stany miały się czym pochwalić: Nowy Meksyk – 2,8 proc., Kentucky, Wyoming, Montana – wszystkie powyżej 2 proc. wzrostu.

Pół roku niewiele mówi jeszcze o stanie gospodarki, tym bardziej że niektóre stany zaczynały ten rok z bardzo niskiego poziomu. Długoterminowy reset ekonomiczny nie będzie łatwy. Wymaga odbudowy infrastruktury, ściągnięcia wykwalifikowanej kadry pracowniczej, co z kolei oznacza konieczność przełamania najrozmaitszych stereotypów konsekwentnie umacnianych przez lewicowe elity ostatnich ośmiu lat. Przekonania o zaściankowości, nietolerancji i nade wszystko przeświadczenia, że węgiel jednak ma przyszłość.

Jeżeli jest coś, co górnicy zawdzięczają prezydentowi Obamie, to chyba tylko to, że przez ostatnie osiem lat przemysł dramatycznie się zmienił. Unowocześnił, ograniczył zatrudnienie i zainwestował w ekologiczne rozwiązania. Większa efektywność pracy pozwoliła dyrekcjom kopalń szybko odbudować potencjał wydobywczy. Kopalnie pewnie nigdy nie wrócą do czasów świetności z lat 60., ale dla mieszkańców Jenner to jest i tak nowa jakość. Od lutego produkcja węgla w całym kraju wzrosła o 14,5 proc., z czego w Pensylwanii o 19,7 proc., w Wirginii Zachodniej – o 19 proc., Wyoming o 19,8 proc. Liczba nowych miejsc pracy w górnictwie wzrosła w ciągu ostatniego kwartału o 50 tys. To może nie jest wielkie osiągnięcie w kraju, gdzie co miesiąc przybywa dziś ponad 200 tys. miejsc pracy, niemniej jest to ogromna zmiana w stosunku do tego, co się działo przez ostatnie lata.

UE KUPUJE OD TRUMPA

Trudno sobie wyobrazić lepszy moment na deregulacje energetyczne. Zapotrzebowanie na amerykański węgiel rośnie. Najwięcej węgla, zwłaszcza koksującego, kupują Chiny, i to po cenach, o których nikomu nie śniło się w Ameryce. Kiedy ostatnie ulewy i huragany spowodowały przestoje w australijskich kopalniach, eksport do Chin z tygodnia na tydzień wzrósł o 357 proc.

Wbrew temu, co twierdził Obama, węgiel niezbędny jest też w samej Ameryce. Według oficjalnych danych Departamentu Energii w 2025 r. produkcja energii z węgla będzie utrzymywała się na poziomie 13 proc. całego zapotrzebowania. Nowe alternatywne źródła, w tym efektywniejsze elektrownie gazowe, nie będą w stanie sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu. Poprzednia administracja zapowiadała redukcję energii węglowej o kolejne 16 proc. przed 2020 r., co oznaczałoby konieczność importu surowców albo rezygnację z eksportu skroplonego gazu.

Najlepszym laboratorium pokazującym to, co mogłoby się wydarzyć w Ameryce, jest dzisiejsza Europa Zachodnia, gdzie zapotrzebowanie na amerykański węgiel zdaje się rosnąć wprost proporcjonalnie do kolejnych regulacji ograniczających jego wydobycie. W tle emocjonalnej nagonki na Trumpa za wycofanie Ameryki z paryskiego porozumienia klimatycznego niemieckie, francuskie i brytyjskie firmy na wyścigi podpisywały długoterminowe kontrakty na dostawy amerykańskiego węgla. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy eksport do Europy wzrósł z 23 mln do 37 mln ton miesięcznie. Największymi importerami są państwa najbardziej zaawansowane w zwalczaniu wydobycia węgla, takie jak Francja i Belgia. Eksport amerykańskiego węgla do Francji wzrósł w tym roku o 214 proc. Rząd w Paryżu tłumaczy to chwilowymi przerwami w dostawach prądu z elektrowni atomowych, ale przedłużające się remonty i modernizacje utrzymują import stale na tym samym poziomie. Eksport do Wielkiej Brytanii wzrósł w drugim kwartale o 175 proc., ale w stosunku do pierwszego kwartału, kiedy Brytyjczycy importowali o 282 proc. więcej niż rok wcześniej. Nawet Angela Merkel zmuszona była zwiększyć import węgla o 94 proc. Rosnące wykorzystanie OZE z czasem pewnie ograniczy zapotrzebowanie na amerykański węgiel. Biorąc jednak pod uwagę niestabilność odnawialnych źródeł energii, remonty, katastrofy, które zawsze gdzieś na świecie się zdarzają, amerykańscy eksperci prognozują, że zapotrzebowanie na węgiel będzie się utrzymywało na podobnym poziomie przez kolejne 20 lat. Stopniowo zmieniać może się struktura zużycia. Przybywa chętnych na zakup węgla koksującego do produkcji stali i węgla na potrzeby przemysłu chemicznego. Nie ma jednak mowy o końcu węglowej epoki.

AMERYKAŃSKA GRA O PRYMAT

Nawet jeżeli obietnice Trumpa w sprawie transformacji państwa samowystarczalnego energetycznie w państwo dominujące na globalnym rynku energetycznym wydają się nieco na wyrost, to z całą pewnością Ameryka podąża w tym kierunku. Stany Zjednoczone mogą być dziś spokojne o dostęp do taniej energii, a dodatkowo, eksportując surowce energetyczne, mogą zabezpieczać swoje interesy polityczne i nie dopuszczać do szantażu energetycznego ich sojuszników. Do tej grupy należą Polska i Litwa zainteresowane dostawami amerykańskiego gazu. Węgiel daje Stanom dodatkowy bufor bezpieczeństwa na wypadek, gdyby zaistniała potrzeba zwiększenia eksportu gazu (i nie tylko gazu – Ukraina odcięta od złóż w Donbasie prowadzi rozmowy z amerykańskimi kopalniami).

Donald Trump odwołał większość ograniczeń i obamowskich restrykcji nałożonych na wydobycie oraz zużycie węgla, ale nie oznacza to, że całkowicie wycofuje się z energii odnawialnej czy szerszego zużycia gazu. Ogranicza nader szczodre subsydia i nakłady na badania OZE, zwiększa natomiast wydatki na badania nad „czystym węglem", w tym gazowanie węgla, i wtłaczanie nadmiaru CO_2 pod ziemię. Na efekty trzeba będzie jeszcze pewnie poczekać, całkiem prawdopodobne jednak, że nowe tańsze i ekologicznie bezpieczne rozwiązania pojawią się w sam raz w czasie planowanego na 2020 r. całkowitego zakazu wykorzystania węgla w Niemczech. To zapewniłoby Ameryce nie tylko dominację energetyczną, lecz także zdecydowaną przewagę ekonomiczną nad Europą.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82



Piotr Semka

Święty Paweł ze Świętym Łukaszem spędzili na tej wyspie trzy miesiące

Malta – śladami Świętego

Święty Paweł – najsłynniejszy obok św. Piotra apostoł wiary chrześcijańskiej – wylądował na Malcie ok. 60 r. n.e. w bardzo specjalnych okolicznościach. Był więźniem płynącym na proces przed sądem cesarza w Rzymie. Statek rozbił się o przybrzeżne skały koło wyspy zwanej dziś jego imieniem, ale cała jego załoga zdołała opuścić pokład i wydostać się na brzeg. Z powodu sztormów uniemożliwiających dalszą podróż do Rzymu Paweł wraz z towarzyszącym mu św. Łukaszem spędził na Malcie trzy miesiące.

1. Miejsce wydostania się świątobliwego rozbitka na brzeg to Zatoka św. Pawła, nieopodal wyspy nazwanej jego imieniem. Apostoła uwiecznia na wyspie jego figura, a zatoka, w której wyszedł na brzeg, dziś znajduje się w granicach miasteczka Buġibba w północno-wschodniej części wyspy Malty. To tutaj Pawła przy ognisku ukąsił wąż. Apostołowi nie tylko nic się nie stało, lecz także wygnał on wszystkie węże z wyspy. Istotnie, na wyspie do dziś nie ma żadnych gadów.

XVII-wieczny Kościół pw. św. Pawła, który tradycja lokalizuje w miejscu rozpalenia ognia, znajduje się także w miejscowości Buġibba (adres: San Pawl il-Baħar), przy brzegu morza, na południe od Plajja Tal’Bognor.

2. Znad morza Paweł został zawieziony do miasta Rabat w centrum wyspy. Tutaj apostoł zamieszkał w grocie, gdzie się modlił i medytował. Dzisiaj jest ona miejscem sakralnym i atrakcją turystyczną. Obok niej w 1675 roku zbudowano kościół św. Pawła (64 Triq Ir-Rebha, Rabat). W 1748 r. kawalerowie maltańscy ufundowali tu wspaniałą, barokową figurę świętego. Od 1960 r. figurze towarzyszy model statku ze srebra. Zwiedzać można również katakumby św. Pawła i św. Agaty (adres: Triq Sant’Agata, Rabat), gdzie zbierali się potajemnie wyznawcy Jezusa (według tradycji zbierali się już w czasie pobytu apostoła na wyspie, a także potem, w czasach prześladowań – z udziałem św. Agaty).

3. W pobliskim mieście Medina w czasach rzymskich znajdowało się centrum administracyjne wyspy i tu stał też dom zarządcy wyspy – Publiusza.

Dzieje Apostolskie, piórem św. Łukasza, relacjonują: „W sąsiedztwie tego miejsca znajdowały się posiadłości namiestnika wyspy imieniem Publiusz, który nas przyjął i po przyjacielsku przez trzy dni gościł. Ojciec Publiusza leżał właśnie chory na gorączkę i biegunkę. Paweł poszedł do niego i pomodliwszy się, położył na nim ręce i uzdrowił go. Po tym wszystkim przychodzili również inni chorzy na wyspie i byli uzdrawiani. Oni to okazali nam wielki szacunek, a gdyśmy odjeżdżali, przynieśli wszystko, co nam było potrzebne”.

Według tradycji Publiusz pod wrażeniem cudownego uzdrowienia ojca przeszedł na chrześcijaństwo i został pierwszym biskupem Malty. A na miejscu jego domu stoi dziś katedra pw. św. Pawła. Barokowa świątynia (adres: Triq Santu Rokku, Rabat) w obecnym kształcie powstała w latach 1697–1702 i jest dziełem Lorenzo Gafy, włoskiego architekta, ucznia Borrominiego. Główny ołtarz zdobi obraz „Nawrócenie św. Pawła”, a na suficie oglądać można freski ukazujące cudowne ocalenie apostoła z katastrofy statku. Warto zobaczyć muzeum katedralne.

4. Z Rabatu udajemy się do stolicy wyspy – Valetty. Tutaj najważniejszym miejscem kultu apostoła jest

eprasa.pl f3fd543c82



Pawła

FOT. FOTOLIA

kościół św. Pawła-rozbitka (St. Paul Street 74, Valetta) ufundowany przez zakon maltański w XVI w., wykonany według projektu architekta Girolamo Cassara.

5. Równie ciekawa jest anglikańska prokatedra św. Pawła z 1844 r. (West Street, Il-Belt Valletta) nieprzypadkowo przypominająca nieco swą kopułą katedrę św. Pawła w Londynie. Pełno tu sztandarów armii królewskiej i tablic ku czci brytyjskich wojskowych oraz cywilnych sług monarchii.

6. Święty Paweł stał się patronem Malty. Jego stosunkowo krótka wizyta na wyspie przyniosła misyjne owoce. Jak wskazują historycy, Malta była jedną z pierwszych schrystianizowanych prowincji rzymskich.

Kiedy przyjechać na wyspę, aby trafić na święta ku czci apostoła? Pierwsza data to 10 lutego – w Święto Pawła rozbitka przed kościołem jego imienia w Buġibba rozpalane jest wielkie ognisko. W Dniu Apostołów Piotra i Pawła, 29 czerwca, w Medinie i w miasteczku Nadur na wyspie Gozo odbywają się ku czci patrona wyspy wielkie wyścigi konne.

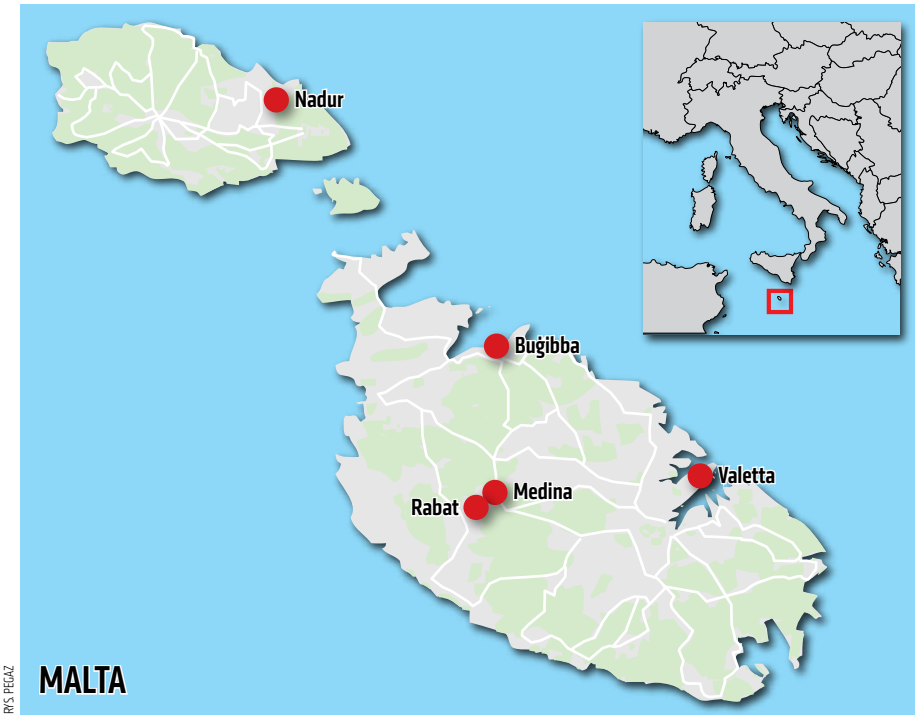
© Ⓟ Wszelkie prawa zastrzeżone



Święty Paweł z Tarsu (urodzony między 5 a 10 r. n.e. i zmarły ok. 64–67 r. n.e.) *był jednym z najlepiej zapowiadających się faryzeuszy. Z racji bardzo dobrej znajomości prawa żydowskiego i swej ortodoksji został wyznaczony do walki z chrześcijanami, których żydowska starszyzna religijna uważała za groźną sektę zagrażającą jedności wyznawców judaizmu.*

Tę karierę pogromcy wspólnot chrześcijańskich przerwało nagłe nawrócenie na drodze do Damaszku datowane przez historyków na rok 35/36 n.e. Paweł przeżył dogłębną przemianę duchową, przyjął chrzest i rozpoczął pracę misyjną w Arabii, Damaszku, Antiochii i Cylicji. Jego trzy najbardziej znane podróże misyjne z lat 45–49 objęły Cypr i Azję Mniejszą. Na soborze jerozolimskim ostatecznie rozstrzygnął kontrowersje dotyczące nawracania nie-Żydów. Kolejne podróże misyjne apostoła objęły Grecję, Macedonię i Efez.

Tę bardzo owocną akcję misyjną przerwało aresztowanie przez władze rzymskie z oskarżenia Żydów w Jerozolimie w 58 r. Więziony w Cezarei, skorzystał z posiadanego obywatelstwa rzymskiego, które miała jego rodzina z Tarsu, i zażądał osądu przez trybunał Cezara w Rzymie. Wymagało to rejsu do stolicy cesarstwa. W trakcie podróży przez Morze Śródziemne jego statek rozbił się u wybrzeży Malty. Po trzech miesiącach św. Paweł trafił do Rzymu, gdzie po długim areszcie domowym został w końcu zwolniony. Paweł znów podjął trud podróży misyjnych, m.in. do Hiszpanii, Efezu i Macedonii. Wrócił do Rzymu akurat w momencie prześladowań chrześcijan z oskarżenia o podpalenie miasta. Skazany na śmierć i ścięty, został męczennikiem Kościoła. Trzynaście przypisywanych mu listów wchodzi w skład Nowego Testamentu.



RYS. PEGAZ

Coś do smaku po maltańsku

Mało kto przyjeżdża na Maltę, aby szukać wyszukanej kuchni. Tradycje kulinarne dawno temu przypominały ponoć Sycylię, ale 174 lata brytyjskiej dominacji nad wyspą skutkują dziwnym – i niespecjalnie porywającym – miszmaszem kuchni Albionu z włoską sztuką kulinarną. W rezultacie wielu Maltańczyków woli piwo od wina, gustują w maśle tak samo jak w oliwie i zajadają się frytkami z rybą, z tą różnicą, że frytki skrapiają octem winnym. Na Malcie często spotkacie w barach inny brytyjski specjał – zapiekanki, tyle że z makaronu z sosem (dobry sposób na wykorzystanie niezjedzonego przez gości spaghetti).

Skoro jednak pielgrzymujemy śladami św. Pawła, to przyjmijmy kiepski poziom maltańskiej kuchni za znak Opatrzności i zażyjmy trochę postu. Sycylijskich smakołyków z Kalabrii, Syrakuz i Palermo, będących echem arabsko-hiszpańskich dziejów wyspy, spróbujecie, gdy pojedziecie do pobliskich Włoch.

eprasa.pl f3fd543c82



JACEK KOMUDA

PODRÓŻE SARMACKIEGO KUCHMISTRZA

400 lat omleta

Mało kto zdaje sobie sprawę, że przepis na pospolity śniadaniowy omlet, podawany na słodko albo zwyczajnie, nie zmienił się od 400 lat, a dokładnie od roku 1682, kiedy powstało „Compendium ferculorum" Stanisława Czernieckiego. „Rozbij jajec z mlekiem, a jeżeli chcesz, możesz przydać mąki trochę, jednak lepiej bez mąki. Przydaj rodzynków drobnych, cynamonu, wlej w rynkę na masło gorące, a smaż i przewróć. Usmażywszy, pocukruj, a daj na stół" – podaje autor przepis na pospolity „grzybek". Podobny sposób zawiera „Moda bardzo dobra", czyli radziwiłłowska książka kucharska. Jest to ciasto w rynce przygotowywane z trzech łyżek mąki, półtorej łyżki masła i słodkiego mleka, a także sześciu żółtek. Zaprawiane cukrem i cynamonem, smażone w rynce. Inny przepis jest na omlet pieczony – bierzemy pół kwarty słodkiego mleka, mąkę i masło, sześć jajek, rozbijamy, wlewamy na rozgrzane masło w rynce, rozbijamy dobrze, mieszamy, aż zgęstnieje. Dodatkowo solimy, „ubramujemy jaki figiel na nim", a potem zamykamy pod pokrywką, na którą sypiemy trochę węgla. Jak pisze autor: „Niechajże się przyrumieni z wierzchu trochę, ode spod niech się powoli piecze".

Wspomniana książka kucharska zawiera zresztą wiele innych przepisów na ciasto podobne do omleta – „na kształt poduszek" – przygotowywane z mąki, jajek i ze słodkiej śmietany, wałkowane i smażone, aby się „wzniosło do góry jako poduszka".

Prawdziwą szkołę robienia omletów zamieszcza jednak w swoim dziele „365 obiadów za 5 złotych" Lucyna Ćwierczakiewiczowa, a jej uwagi są aktualne do dziś. Pisze więc, że omlety są w Polsce źle przyrządzane, gdyż „we Francyi, a nawet w Niemczech podają omlet bardzo delikatny, zupełnie odrębną mający powierzchowność, który sama z wielkim gustem w rozmaity sposób jadałam, nie umiejąc go wykonać". „Dobroć" omletu polega na trzech warunkach. Po pierwsze, nie należy robić większego niż z... 12 jaj. Po drugie, należy smażyć go na cienkiej, miedzianej albo żelaznej, pobielanej patelni – niezbyt szerokiej i głębokiej, średnicy zwykłego płaskiego talerza. Po trzecie, nie należy zbyt długo ubijać jajek, bo „zbyt długie bicie zabija usłużność jaj w tym wypadku, robiąc je wodnistymi. Rozbić 6 jaj (najlepsza proporcja) na miseczce, wsypać trzy szczypty soli i tyleż pieprzu i pół łyżeczki siekanej pietruszki lub szczypiorku, jeżeli kto lubi. Ubić to widelcem, aby dobrze białka pomieszać z żółtkami, przez jedne minutę, nie dłużej, gdyż jajka wodnieją i omlet nie będzie pulchny". Ciasto należy smażyć na mocnym płomieniu, dając na patelnię 250 g młodego masła. Gdy omlet zacznie się ścinać, należy „potrząsać patelnią, obracając ją na wszystkie strony, złożyć nożem oba brzegi omletu razem, aby mu nadać owalną formę; potrzymać jeszcze chwilkę na ogniu dla zrumienienia i przewrócić na talerz lub półmiseczek".

Ćwierczakiewiczowa podaje kilka przepisów na omlety – ze słoniną, wrzucaną w małych, podgotowanych i podsmażonych kawałkach do ciasta. Z szynką, z pieczarkami, a nawet ze szczawiem. Najciekawszy przepis to omlet z parmezanem – po prostu do ubitych jajek z mąką dodaje się trochę startego parmezanu, albo innego sera, i smaży na patelni. Smacznego. ©℗



FOT. FOTOLIA

Grzybek wielkopolski na słodko

Ubijamy ciasto z trzech łyżek wody, trzech mąki, trzech żółtek i łyżeczki cukru. Dodajemy białka z jajek ubite na pianę. Na patelni podgrzewamy trochę masła i wylewamy na nie ciasto, kiedy się przyrumieni, odwracamy na drugą stronę. Podajemy pocukrowany. Jeśli chcemy mieć omlet z jabłkami, to kroimy w kostkę dwa jabłka obrane ze skóry i posypujemy je cukrem. Wylewamy tylko połowę ciasta na patelnię, rozkładamy na nim kawałki owoców i zalewamy pozostałą połową. Pieczemy – przewracając na drugą stronę jak zwykły omlet.

Omlet myśliwski

Rozbijamy jaja łyżką, dodajemy soli i pieprzu. Filety z matjasa moczymy w mleku przez godzinę, potem kroimy w kostkę. Mieszamy śledzie z jajami, dodajemy kilka pokrojonych w kostkę plasterków wędzonej szynki. Wszystko wylewamy na patelnię z rozgrzanym masłem. Pieczemy w piecu lub na ogniu – w tym drugim przypadku przewracamy, gdy się przyrumieni.

eprasa.pl f3fd543c82

SMAŻONE I W OCCIE – ULUBIONE ŚLEDZIE JANUSZA ŚNIADKA

Muszę przyznać, że jestem wielkim łasuchem, choć unikam ciast ze względu na cukier. Przepadam za dobrą kuchnią, zwłaszcza polską. Mam kilka ulubionych potraw – od zup, przez żeberka czy gołąbki do innych rzeczy – ale daniem, które mógłbym jeść niemal codziennie, są smażone śledzie w occie. Jest to naprawdę coś pysznego, bardzo popularnego nad morzem. Stosunkowo łatwo je przygotować. Po powrocie z wakacji moja kochana mama (teściowa, do której zwracam się „mamo") przygotowała na powitanie dużą salaterkę tych śledzi. Są doskonałe jako zimna przekąska, można je jeść na śniadanie lub kolację. Jeśli ktoś tak lubi, to może jeść śledzie z pieczywem. Ja je tak uwielbiam, że zajadam najczęściej bez żadnych dodatków.

Składniki:

- 1 kg świeżych, niesolonych śledzi
- 4 szklanki wody
- 1 szklanka octu
- 3 cebule
- 3 łyżki stołowe cukru
- 2 łyżeczki soli
- mąka
- liść laurowy
- ziele angielskie
- olej

Przygotowanie:

Świeże, niesolone śledzie patroszymy, dokładnie myjemy i osuszamy. Solimy i obtaczamy w mące. Smażymy na patelni na oleju. Równocześnie przygotowujemy zalewę. Na 1 kg śledzi dajemy 4 szklanki wody i szklankę octu, dodajemy cukier i sól w podanych wyżej ilościach oraz liść laurowy i ziele angielskie. Cebulę obieramy i kroimy w plastry (ja bardzo lubię cebulę ze śledziami, więc używam minimum 3 cebule na 1 kg śledzi), dorzucamy do zalewy i gotujemy. Kiedy wszystko ostygnie, wlewamy zalewę do śledzi i wstawiamy do lodówki przynajmniej na dobę, a najlepiej na dwie. Po tym czasie otrzymujemy przepyszne śledzie. ©℗ ***oprac. raw***

Janusz Śniadek jest posłem PiS, przez dwie kadencje był przewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".



FOT. ŁUKASZ DEJNAROWICZ/FORUM



JOANNA BOJAŃCZYK

NIEPRAKTYCZNA PANI DOMU

Kuchnia biedaków

Cucina povera, cocina del pobre – kuchnia biedaków, termin ostatnich lat, spopularyzowany przez modnych kucharzy i gastronautów. Chodzi o to, żeby gotować proste, tanie potrawy z dostępnych lokalnie składników.

W pewnym jednak momencie najprostsze jedzenie odrywa się od pierwowzoru i zaczyna żyć własnym życiem. Pizza, najtańszy placek włoskiego ludu, wychodzi w świat i przeistacza się w dziesiątki odmian gourmet. Bouillabaisse, zupa francuskich rybaków, którzy gdy wrócili z połowu, wrzucali do niej wszystko, co było w sieci, ozdabia dziś menu modnych knajpek Marsylii i Nicei oraz kosztuje 60 euro. Gazpacho, zupa hiszpańskich chłopów przygotowana z tego, co rośnie na polu, weszła do menu eleganckich restauracji i też wygenerowała liczne wersje gourmet, niewiele mające wspólnego z oryginałem. Dieta środziemnomorska – jedzenie Greków, południowych Włochów i Francuzów: ryby, oliwa, wino – odniosła ogromny sukces w światowej nauce o żywieniu i przez pewien czas stanowiła nawet trzon piramidy, w końcu fundamentu jedzeniologii. Nasz siermiężny burak zrobił światową karierę dzięki swoim licznym właściwościom zdrowotnym i niskiej cenie. Za bochenek chleba razowego, inny rodzimy egzemplarz chłopskiej diety (na który narzekali więźniowie i zesłańcy), w warszawskiej Galerii Mokotów trzeba zapłacić 20 zł. Trwa nobilitacja kapusty kwaszonej, dzięki której pokolenia polskich chłopów przeżywały zimy, opierając się szkorbutowi. A jak donosi magazyn „Food & Wine", tygodniowy kurs „kuchni biedaków" w Toskanii kosztuje 2 tys. euro.



FOT. FOTOLIA

Kariera tych wszystkich superfoodów to oczywiście sprawka globalizacji, masowej turystyki, Internetu itp. Moje pokolenie, którego młodość przypadła na PRL, nie znało smaku awokado, warzywa meksykańskich biedaków. Dostęp do bananów miała głównie, jak mówił wtedy pierwszy sekretarz, „bananowa młodzież"... Kto słyszał o sushi, zupie miso, krewetkach? Nawet kebab, panarabska kanapka z mięsem, brzmiał egzotycznie.

Na bogatym Zachodzie nie było jednak inaczej. Jadało się swojsko. Moi kuzyni, zamożni, wykształceni Francuzi z Paryża, także smak awokado poznali dopiero w latach 80. Wcześniej się tego we Francji nie jadało.

Bogaci czasem lubią pobawić się w biednych, ale dla biednych zabawa w bogatych ma często niezbyt szczęśliwy koniec. Dzieci z niezamożnych rodzin zamiast jeść buraki, ogórki kwaszone i chleb razowy, wcinają pizzę z Biedronki, pogryzając chipsami i popijając chemicznym napojem o smaku marakui. ©℗

prasa.pl f3fd543c82

NASZ TEST: AUDI RS5

Coupé z logo czterech pierścieni ma wszystkie najlepsze cechy drogowego drapieżnika: seksowną sylwetkę coupé z dachem z tworzyw węglowych, fantastyczne przyspieszenie (3,9 s od 0 do 100 km/godz.), rasowy dźwięk silnika oraz... kosmicznie wysoką cenę.

W KABINIE

Ciemne wnętrze z kontrastowymi, czerwonymi przeszyciami nie pozostawia złudzeń, że siedzimy w zabawce dla dużych chłopców, którzy nie boją się mocnych wrażeń. Do samochodów wyścigowych nawiązuje nie tylko spłaszczona u dołu, pokryta alcantarą kierownica, lecz także wygodne, wyprofilowane sportowe fotele.

Dobrze wygląda 12,3-calowy ekran TFT, który wyświetla wiele pożytecznych informacji, m.in. o sile przeciążenia, momencie obrotowym i nawigacji.

Kabina jest dobrze wyciszona i skutecznie chroni przed drogowymi hałasami, choć projektanci zadbali również o to, aby do wnętrza docierał głęboki, rasowy dźwięk silnika.

JAZDA

Piekielnie szybkie Audi RS5 ma pod maską silnik V6 o pojemności zaledwie 2,9 l, który za pomocą dwóch turbosprężarek generuje moc aż 450 KM. Ważące zaledwie 1655 kg Audi RS5 pierwszą setkę osiąga zaledwie 3,9 s po naciśnięciu pedału gazu. Bardzo dobrze sprawuje się też ośmiostopniowa skrzynia automatyczna.







Auto z napędem na obie osie, ze sportowym zawieszeniem i z precyzyjnym układem kierowniczym świetnie trzyma się drogi oraz sprawia, że pokonywanie zakrętów z dużą prędkością sprawia wielką frajdę. Możliwość błyskawicznego opanowania ogromnej mocy zapewniają zaś skuteczne ceramiczne hamulce.

Co prawda osoby, które wydają pół miliona na sportową zabawkę, nie muszą zapewne bacznie śledzić wydatków na paliwo, ale te nie będą zbyt wysokie. Średnie spalanie podczas testu w cyklu mieszanym wyniosło 10,7 l/100 km.

BEZPIECZEŃSTWO

W RS5 bezpieczeństwo zwiększają zaawansowane systemy wspierające kierowcę. Dla przykładu system pre sense city próbuje przewidzieć ryzyko kolizji lub potrącenia pieszego i w razie potrzeby alarmuje kierowcę, a następnie automatycznie hamuje z pełną siłą. Elektroniczni asystenci ostrzegają też przed samochodami w martwym punkcie lusterek, pomagają utrzymać auto w pasie ruchu i przypominają ostatnio mijane znaki.

CENA

Za najtańsze nowe RS5 trzeba zapłacić 404 tys. zł. Lista dodatkowych opcji jest jednak bogata. Żeby mieć reflektory Matrix-Beam, trzeba dopłacić 4,8 tys. zł. System nagłaśniający Bang & Olufsen to koszt 6,3 tys. zł, a dach zbudowany z tworzyw węglowych podwyższy końcową wartość faktury o 19,5 tys. zł.

KONKURENCI

BMW M4, Mercedes AMG C63 ©℗

JACEK PRZYBYLSKI



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl f3fd543c82

TEST „DO RZECZY”: ACER PREDATOR HELIOS 300

Jesień zbliża się wielkimi krokami. Dni są coraz krótsze, a to oznacza... coraz dłuższe wieczory, które można przeznaczyć np. na długie rozgrywki komputerowe. Testowany tym razem gadżet to dobry wybór dla tych, którzy lubią pograć w najnowsze gry, ale nie chcą wydawać na laptop gamingowy równowartości kilkuletniego samochodu.

Jak przystało na komputer dla graczy, Acer Predator Helios 300 wygląda efektownie i wyraziście. Solidna czarna, matowa obudowa z czerwonymi elementami dekoracyjnymi na klapie i wokół touchpada przykuwa uwagę, ale nie sprawia wrażenia kupionej na odpuście dla geeków. Również najważniejsze dla graczy klawisze WASD wyróżniono czerwonymi ramkami. W ciemności szczególnie atrakcyjnie wygląda zaś czerwone podświetlenie klawiatury (niestety, nie ma możliwości regulacji jasności podświetlenia, można je tylko włączyć lub wyłączyć).

Sama klawiatura działa dobrze. Klawisze są sporej wielkości i mają krótki skok. Poprawnie działa także touchpad. Wadą jest za to duża waga urządzenia (w wersji z matrycą o przekątnej 15,6 cala to 2,7 kg).

Ekran Full HD IPS – Predator Helios 300 jest dostępny w dwóch rozmiarach matryc: 15,6 i 17,3 cala – zapewnia ostre i żywe kolory. Jasność maksymalna nie rzuca na kolana, ale i tak pozwala na toczenie wirtualnych bitew na zewnątrz nawet w nasłonecznionych miejscach. Przyzwoity jest również czas reakcji matrycy. Przeciętne są jednak niestety kąty widzenia. Rozczarowuje także jakość dźwięku płynącego z wbudowanych w laptop głośników. Są co prawda głośne, ale zawiedzeni będą choćby miłośnicy mocnych basów.



Za efektywność działania odpowiadają procesor Intel Core i7 z częstotliwością taktowania wynoszącą w trybie bazowym 2,8 GHz, a w trybie turbo aż 3,8 GHz, 16 GB szybkiej pamięci RAM typu DD4 (z opcją rozszerzenia do 32 GB), a także karta graficzna Nvidia GeForce GTX 1060. Pod względem mocy obliczeniowej jest więc naprawdę przyzwoicie, co pozwala grać nawet w najnowsze gry przy najwyższych ustawieniach. Zawiedzeni mogą być jedynie miłośnicy gier w rozdzielczości 4K.

Do chłodzenia wykorzystano dwa wydajne, ale niestety głośne wentylatory z łopatkami AeroBlade 3D. Wadą testowanego laptopa jest jednak stosunkowo wysoka temperatura, do której rozgrzewa się on podczas maksymalnego obciążenia.

Predator Helios 300 wyposażony jest w dwa dyski twarde: SSD oraz HDD o pojemności 1 TB. Jak przystało na dobry gamingowy laptop, mamy też do dyspozycji sporo różnych portów (USB 3.1 typu C, USB 3.0 z funkcją ładowania urządzeń bez konieczności uruchamiania laptopa, dwa porty USB 2.0), a także złącze HDMI, czytnik kart pamięci oraz port LAN. Cena: ok. 5 tys. zł.

Jacek Przybylski ©℗

ZADBAJ O OCZY

Pracujesz cały dzień przy komputerze? Wracając do domu i już w łóżku, przed spaniem, siedzisz z nosem w smartfonie, czytając, co mają do powiedzenia znajomi na Facebooku czy Twitterze, bynajmniej przy tym nie troszcząc się o włączenie w urządzeniu „nocnego światła”? Wreszcie w wolnych chwilach nadrabiasz zaległości w lekturze, martwiąc się przy tym, że czytanie męczy cię szybciej niż kiedyś i po kilku stronach wzrok musi już odpocząć? To urządzenie jest dla ciebie. Philips ActivEyes to mobilny masażer do oczu, który pozwoli ci się odprężyć, a oczom zrelaksować, zmniejszyć zmęczenie i obrzęk wokół nich. Jak działa? Według producenta dzięki technologii Optimode specjalne czujniki zamontowane w urządzeniu pozwalają na dobranie odpowiedniej temperatury, która w zależności od trybu pozwoli na zastosowanie: trybu chłodzenia zmniejszającego obrzęki i odświeżającego, czterominutowego trybu rozgrzania, który łagodzi zmęczenie oczu, i trybu mikrokrążenia zwalczającego „sińce pod oczami”. Wystarczy urządzenie przyłożyć w okolice oczu (wklęsła powierzchnia pokrywa oko wraz z przyległościami) i uruchomić gadżet w odpowiednim trybie. Urządzenie wyposażone jest w diody świetlne sygnalizujące wybrany tryb oraz sygnał alarmowy, który wskazuje, kiedy przerwać masaż lub przejść do kolejnego trybu. Na razie do kupienia na stronach Philipsa w cenie ok. 460 zł (ale płatność dolarami z Hongkongu) albo nieco drożej w sklepie internetowym Amazon (ok. 650 zł).



A BRAMKI SĄ DWIE...

W zasadzie to nie musi ich być prawie w ogóle. Ważne, by było czym grać i by niekoniecznie był to kamień albo piłka tenisowa mająca skłonność do pękania przy nieco mocniejszym strzale z woleja. Tak... piłka jest najważniejsza. Na przykład taka jak DribbleUp Smart Soccer Ball, czyli inteligentna piłka z aplikacją do treningu. Działa nie tylko dzięki specjalnemu zestawowi czujników, lecz także gamifikacji, czyli – najprościej mówiąc – mechanizmom znanym z gier fabularnych pozwalających na uczenie się ruchu postaci i modyfikację go w różnych sytuacjach. DribbleUp oczywiście też zbiera informacje z ruchu, czyli gry, „ucząc się” na podstawie pobieranych informacji o sile uderzenia, prędkości, liczbie podbić etc. Dzięki temu specjalny smartfonowy trener sparowany z piłką pozwala na dobre przećwiczyć (na różnych poziomach zaawansowania) precyzję strzałów, bicie rzutów rożnych, żonglerkę i precyzję podań. Urządzenie wyłapuje wszystkie błędy i sugeruje sposób ich poprawienia, chwali za perfekcyjnie wykonane ćwiczenia. W zasadzie zastępuje trenera na poziomie ponadpodwórkowym. Na Kickstarterze w przedsprzedaży, o ile zamówienie złożymy do października, za DribbleUp Smart Soccer Ball zapłacić trzeba będzie niecałe 200 zł. ©℗



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wojciech Wybranowski

eprasa.pl f3fd543c82



MATTHEW TYRMAND

ZŁY TYRMAND

Pilnie potrzeba konstytucji

MARCIN MAKOWSKI: Po pierwszych zapowiedziach przyszedł czas na pierwsze kroki w kierunku zmiany polskiej ustawy zasadniczej. Prezydent rozpoczął cykl debat „Konstytucja dla społeczeństwa, nie dla elit". To dobry kierunek?

MATTHEW TYRMAND: Rozmawialiśmy już kiedyś na ten temat i swojego zdania nie zmieniam. Obecna konstytucja była napisana przez postkomunistów w celu ochrony postkomunistów, bez udziału prawicy w parlamencie. Jej celem była również redukcja uprawnień prezydenta, aby ograniczyć szkody przy ewentualnym dojściu Lecha Wałęsy raz jeszcze do władzy. Choćby z tego względu powinna być przemyślana na nowo. Rząd Prawa i Sprawiedliwości ma pełen mandat do tego, aby rozpocząć konsultacje społeczne, ale dobrze się stało, że zamiast partii to wyzwanie podjął sam prezydent. Na pewno będzie w stanie zgromadzić wokół projektu szersze grono zwolenników, niż gdyby firmował go np. Zbigniew Ziobro. Trzeba naprawić błędy z 1997 r., również w zakresie wolnorynkowych zapisów konstytucji, która nie uwzględniła liberalizujących działalność gospodarczą zapisów ustawy Wilczka.



MATTHEW TYRMAND, MARCIN MAKOWSKI „PATRZEĆ, JAK ŚWIAT PŁONIE" ZYSK I S-KA 2017

Czy konstytucję powinno się pisać w kontrze do elit? One też są częścią społeczeństwa. Nie masz wrażenia, że to ukłon w stronę populizmu?

Przecież to oczywiste. Napisaliśmy całą książkę na ten temat, a ja od dawna staram się tłumaczyć, że populizm nie musi być zły ani szkodliwy dla demokracji. Jeśli jest manifestacją woli „milczącej większości", którą establishment pogardzał we własnym, wąskim interesie, populizm jest przywróceniem równowagi.

Niestety, już na początku drogi widać realne przeszkody. Wielu czołowych polityków PiS twierdzi, że referendum konstytucyjne w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości to kiepski termin. Prezydent Duda powinien się cofnąć?

Nie ma takiej potrzeby. Sto lat niepodległości to idealny termin, aby się zastanowić, jaka ta niepodległość ma dzisiaj być. Kto ma ją stanowić? W jakiej formie? Z jakimi kompetencjami? Dla niektórych nigdy nie będzie dobrego terminu do rozpoczęcia dyskusji, każdy albo zbiegnie się z wyborami, albo z jakąś rocznicą. Szczególnie że w grę wchodzi również propozycja realnego powiększenia zakresu kompetencji prezydenta, co przecież wielu osobom u sterów może wchodzić w paradę.

À propos wchodzenia w paradę – ostatnio aż roi się od plotek o możliwej rekonstrukcji rządu. Mówi się, że wielu ministrów nie jest się w stanie dogadać, a premier Beata Szydło odda swoje stanowisko na rzecz Kaczyńskiego albo Morawieckiego. Coś więcej niż wrzutka na koniec sezonu ogórkowego?

Tego nigdy się nie dowiesz z wyprzedzeniem, samo zaś wypuszczenie podobnych informacji do obiegu medialnego może być po prostu sondowaniem gruntu pod hipotetyczne zmiany. Te są dzisiaj niezwłocznie potrzebne. Rząd przez dwa lata nazbierał nieco balastu, którego trzeba się pozbyć, aby nie stracić poparcia ani tempa zmian. W moim odczuciu do rekonstrukcji nadaje się przede wszystkim minister Szyszko, który zachowuje stanowisko tylko dzięki świetnym relacjom z Toruniem i o. Rydzykiem. Oprócz niego zmieniłbym ministrów Radziwiłła oraz Waszczykowskiego. Zbigniew Ziobro z oczywistych – koalicyjnych – względów jest nie do ruszenia, ale dla dobra prawicy również powinien się pożegnać z urzędem. W kontrze do nich zyskać powinny osoby naprawdę kompetentne i nieuwikłane w realizowanie swoich partykularnych interesów. Kimś takim jest Mateusz Morawiecki, który odnosi ogromne sukcesy w walce z mafią VAT-owską. Moim zdaniem to on albo Jarosław Kaczyński powinni obecnie przejąć władzę w Polsce.

Idealny scenariusz dla opozycji.

Możesz mnie tutaj zacytować: chrzanić opozycję. Dzisiaj jest cieniem samej siebie, nie ma pomysłu na rządzenie ani żadnej atrakcyjnej dla ludzi idei. Prawica musi się skupić na własnej wydajności i te zmiany temu celowi tylko pomogą. ©℗

ROZMAWIAŁ MARCIN MAKOWSKI



RYSUJE: ANDRZEJ KRAUZE

eprasa.pl f3fd543c82

TYGODNIK LISICKIEGO

DO RZECZY

ZAMÓW PRENUMERATĘ
CZYTAJ CO MIESIĄC W LEPSZEJ CENIE



PRENUMERATA PÓŁROCZNA TYGODNIKA „DO RZECZY"

+ KSIĄŻKI J. STYKOWSKI "KAPITAN "HAL". KULISY FAŁSZOWANIA PRAWDY O POWSTANIU WARSZAWSKIM '44", J. ENGELGARD, M. MOTAS "W IMIĘ CZEGO TA OFIARA? OBÓZ NARODOWY WOBEC POWSTANIA WARSZAWSKIEGO"

144 zł

oszczędność 110 zł

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WPŁATA NA KONTO: 62 1140 1010 0000 5184 9500 1007
ORLE PIÓRO sp. z o.o. Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy Ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI:
E-MAIL: **prenumerata@point-group.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **www.prenumerata.dorzeczy.pl**

eprasa.pl f3fd543c82

OKIEM BLOGERKI

Nie płakałam po esbekach

KATARYNA

PAN JERZY, BYŁY ESBEK: Nie wierzę, że społeczeństwo będzie płakało po jakichś ubekach. Jest wielka mobilizacja wśród kolegów, by zacząć walczyć bardziej twardymi metodami. Odchodząc ze służby, wielu zabrało sobie jakieś teczki, materiały jako polisę ubezpieczeniową i do użycia w ostateczności. Jeśli nas zmuszą, to po prostu skompromitujemy tę bandę mściwych oszołomów, jaka jest u władzy. Trwa wielka mobilizacja wśród kolegów. Mam znajomych, którzy po otrzymaniu decyzji zmniejszającej emeryturę wcale nie odwoływali się do sądu. Dzwonią do swoich dawnych „tewulców" (TW – tajny współpracownik), odtwarzają kontakty i planują zemstę przez publikację kompromitujących materiałów czy ujawnienie niewygodnych faktów.

Ile politycznych karier po 1989 r. wisiało na dyskrecji dysponenta kwitów – niekoniecznie bezinteresownej?

W opublikowanym w Wirtualnej Polsce artykule „pan Jerzy" precyzuje, jakiego rodzaju mogłyby to być kwity – np. rzekomo wyniesiona i zabezpieczona na czarną godzinę „lista gejów". „No, nieźle... Wygląda na to, że PiS się doigrał. Winny – owszem. Ale mam tylko nadzieję, że nie dojdzie do »oskarżeń« o homoseksualizm" – martwi się Ewa Siedlecka i naprawdę trudno ocenić, czy więcej w tym autentycznej troski, czy jednak trochę nadziei, że może jednak komuś się uda skutecznie uderzyć... Oczywiście najfajniej byłoby, gdyby pokrzywdzeni zrównaniem swoich emerytur z emeryturami swoich ofiar esbecy wydobyli skądś homokwity na samego Jarosława Kaczyńskiego, bo na razie jedynym „dowodem" na jego homoseksualizm jest brak żony (co niektórym w zupełności wystarcza), ale na to chyba nie ma co liczyć. Gdyby cokolwiek było, zostałoby użyte dawno temu. Jakaś nadzieja jednak jest, i mniej lub bardziej ostentacyjne kibicowanie esbekom w ich ostatniej wojnie.

Ciekawa jestem, czy ci wszyscy, którzy teraz z taką niecierpliwością wyczekują pierwszych efektów mobilizacji kolegów „pana Jerzego", zastanowili się przez chwilę, co jego groźby mówią nam o Polsce. Jeśli blisko 30 lat po upadku komunizmu byli esbecy dysponują kwitami mogącymi zniszczyć polityków, to zasadne robi się pytanie, jak z tych kwitów korzystali przez te wszystkie lata. Ile zachowań i zaniechań ludzi rządzących Polską po 1989 r. zawdzięczamy istnieniu kwitów, które przecież wcale nie musiały zostać użyte, wystarczyła sama świadomość „okwitowanego" delikwenta, że istnieją i mogą zostać w każdej chwili wykorzystane. Ile politycznych karier po 1989 r. wisiało na dyskrecji dysponenta kwitów – niekoniecznie bezinteresownej?

Ktoś, kto wymyślił, że da się bronić przywilejów emerytalnych byłych esbeków, nagłaśniając ich groźby pod adresem PiS, trochę nie przemyślał wniosków, jakie dla nieoczadziałego nienawiścią do PiS czytelnika płyną z wynurzeń „pana Jerzego". Trudno o lepsze uzasadnienie konieczności pozbawienia takich szumowin przywilejów emerytalnych, szkoda, że dzieje się to o wiele za późno, ale może właśnie dlatego, że wcześniej pochowane esbeckie kwity i groźba ich użycia były straszakiem skutecznym. Kupuję popcorn i czekam na pierwsze efekty mobilizacji kolegów „pana Jerzego". Mam już nawet swoje typy, które media ochoczo przyjmą wszystko, co od nich dostaną. Nawet jeśli trzeba będzie „oskarżać o homoseksualizm". Cel przecież uświęca środki. ©℗

PODSŁUCHANE

Brzęczenie

Dzień dobry, panie Ryszardzie. Można?
Nie, przepraszam, ja czekam na pana Piątka. A właściwie to kim pan jest?
Tomasz Piątek.
Nie, tu mi dali zdjęcie, pan nie jest Piątek. Pan pewnie jest z tefaupis i chce mnie pan nabrać. Nie ze mną te numery.
Chwileczkę, gdzie tu jest toaleta?
A już widzę. O, a teraz?
No, teraz to faktycznie. Ale jak pan to zrobił?
Normalnie. Zdjąłem perukę, odkleiłem wąsy i brodę, okularów się pozbyłem.
Faktycznie. A po co to panu, ta charakterystyka?
Charakteryzacja chyba?
Wszystko jedno.
Macierewicz mnie śledzi. To znaczy nie osobiście, ale przez swoich ludzi. Pan nie jest, broń Boże, człowiekiem Macierewicza?
Nie. Chyba nie. Nic mi o tym nie wiadomo.
Uff. No dobrze. Ale zanim porozmawiamy o współpracy, to niech pan weźmie mój telefon.
Dziękuję, mam własny, lepszy.
Przecież nie na zawsze. Na chwilę. Niech pan do ucha przyłoży. I niech pan posłucha. Słyszy pan takie lekkie brzęczenie? Tak jest od 14 miesięcy, podsłuchują mnie.
Czekaj pan... O, już nie brzęczy.
Faktycznie! Ale jak to?
Stuknąć trzeba tutaj, o. Miałem kiedyś takiego rzęcha przez moment, to wiem. Tam się taka membranka obluzowuje. ©℗

Łukasz Warzecha

OD RZECZY

„Lech Wałęsa ma rację – potrzebna nadzwyczajna mobilizacja, musimy jeszcze raz pokonać podnoszącą łeb – tym razem w wydaniu PiS – komunę".

TOMASZ LIS, *publicysta, na Twitterze*

eprasa.pl f3fd543c82

Skarżypyty

Schyłek czerwca 2016 roku: demokratyczni kongresmeni wszczynają pod hasłem *„obrony demokracji”* okupację sali Izby Reprezentantów, uniemożliwiając deputowanym republikańskim obradowanie. W odwecie republikańska większość bierze się za Sąd Najwyższy, torpedując nominację Merricka Garlanda, sędziego desygnowanego przez prezydenta Obamę. Salonowy **„New York Times”** rozdziera więc szaty, grzmiąc na stronie tytułowej, że święty trójpodział władzy (ustawodawcza, wykonawcza, sądownicza) jest właśnie obiektem brutalnej manipulacji psujów, a konstytucja została zagrożona, lewackie *„media społecznościowe”* nawołują do ogólnospołecznej rebelii, słowem: totalna *„kaszana”* systemu. Czy to wszystko nie przypomina Państwu czegoś analogicznego, bliższego terytorialnie? I czy cały świat krzyczał wówczas, że w USA wolność jest deptana, konstytucja bezczeszczona, demokracja dławiona? Nie — traktowano to jako normalne turbulencje i przepychanki międzypartyjne demokratycznego państwa. Tymczasem o pisowskiej Polsce cały glob wrzeszczy, że zamordyzm, satrapia, despotia, tyrania, dyktatura. Czemu? Bo opozycyjni politycy i celebryci rodzimi już prawie dwa lata obsmarowują własny kraj za granicą, jątrząc, judząc, szczując, namawiając gremia międzynarodowe, by te metodą surowych kar przywróciły III RP do pionu. Chór oszczerczych skarżypytów cynicznie uprawia sabotaż antyojczyźnianą propagandą.

Konkretnych obmów i dywersyjnych gdakań można przytoczyć mnóstwo. Anna Gromada (socjolożka/ekonomistka z PAN–u) gromi na łamach **„Guardiana”** pisowski *„nacjonalizm”* i *„populizm”*. Jerzy Eysymontt (szef CUP–u) wizytując USA zostaje spytany przez tamtejszego biznesmena czy warto inwestować w Polsce, i odpowiada znacząco: *„ — Ja bym się jeszcze nad tym zastanawiał”*. Borys Budka (wiceszef PO), udzielając wywiadu niemieckiemu portalowi, radzi władzom UE, by nie patyczkowały się z Polską. W Parlamencie Europejskim delegaci opozycji polskiej wieszają na dzisiejszej RP wszelkie możliwe psy, czemu patronuje Tusk:

> Polski pudel Angeli,
> dając ciała w Brukseli
> (gdy nad Wisłą kontrpolska
> trwa rebelia UBolska),
> chce, by gang eurocweli
> wsadził Polskę do celi.

Ten gang ma kilku salonowych wodzirejów (exemplum Frans Timmermans z lewicowej holenderskiej Partii Pracy) nienawidzących Polski równie mocno jak jej przedwojenni wrogowie, o których wielki myśliciel, pisarz, apologeta chrześcijaństwa, sympatyk Polaków, Gilbert Keith Chesterton, mówił: *„Spostrzegłem, że wrogowie Polski to zazwyczaj wrogowie przyzwoitego człowieczeństwa. Ilekroć ktoś kochał terroryzm i brud błota politycznego — zawsze okazywało się, że tym jego afektom towarzyszy nienawiść do Polski”*. Takim właśnie ludziom *„kablują”* rodacy, którym urny zabrały żłób dwa lata temu. Kontrpolska obmowa stanowi dzisiaj ich główny fach. Św. Franciszek z Asyżu zwał obmawiających oszczerców *„śmierdzielami”*, i ci obecni priwiślińscy w pełni zasługują na to miano. Rafał Ziemkiewicz: *„Nie cofają się nawet przed oskarżaniem Polski (przez prezydent Warszawy i wiceprzewodniczącą PO Hannę Gronkiewicz–Waltz) o «atmosferę antysemityzmu» podczas obchodów rocznicy powstania w warszawskim gettcie, co naraża nas na konkretne, wymierne straty”* (2016). Ten kotlet salonowcy odgrzewają bardzo często, dobrze bowiem przyswoili sobie strategiczną radę Stalina: *„Przeciwników nazywajcie faszystami lub antysemitami. Trzeba tylko wystarczająco często te epitety powtarzać, a osiągnie się murowany sukces”*. Goebbels także wierzył w siłę kłamstwa powtórzonego wiele razy.

∞

Św. Franciszek z Asyżu:
„ — Śmierdziele!”

∞

Że te brukselskie, strasburskie oraz inne kontrpolskie donosy skarżypytów są stekiem nonsensów i kłamstw — widzi każdy nieuprzedzony lewacko cudzoziemiec, który przybywa nad Wisłę. Jak również rodacy, których przez pewien czas nie było w kraju. Ekonomista i rektor wyższej uczelni zagranicznej, Krzysztof Rybiński: *„Od trzech lat mieszkam i pracuję za granicą, ale gdy bywam w kraju co kilka miesięcy, widzę bardzo dużo dobrych zmian (...) Niestety, jest grupa ludzi, która nie chce ich dostrzegać. Niektórzy politycy opozycji jeżdżą po świecie i opluwają swój kraj. Wzywają obce mocarstwa do interwencji prawnej i finansowej. Ich wykrzywione wściekłością twarze w telewizorze zatruwają co wieczór spokój polskich domów, powtarzając bzdury. Tymczasem Polska jest miejscem gdzie można dobrze pracować, czuć się bezpiecznie i cieszyć się życiem (...) Europa jest w Polsce, a nie na przedmieściach wielu francuskich, włoskich, niemieckich miast, gdzie Arabowie wprowadzają swoje porządki”* (2017).

Nie tylko Arabowie, lecz i anarchiści, nihiliści oraz wszelacy goszystowscy bandyci szarogęszący się po Europie. Czego dobitnym przykładem był w lipcu szczyt G–20, na który prezydent Trump pojechał bezpośrednio z Polski chwalonej przezeń publicznie jako oaza chrześcijańskiej i familijnej prosperity. Anarchistyczna żulia obróciła wówczas Hamburg w perzynę, paląc, grabiąc, bijąc (592 rannych policjantów!) — cały świat mógł się przez dwie doby napatrzyć na degrengoladę Bundesrepublik Deutschland, a media globu cytowały warszawskie słowa Trumpa: *„ — Jeśli ktoś zapomniał, że solidne wartości ludzkie mają kluczowe znaczenie, niech przyjedzie do Polski!”*. Internauci stworzyli wtedy genialny *„mem”*: Merkel na wiadomość o dewastowanym Hamburgu kryje twarz w dłoniach, a stojący obok Trump perswaduje surowo: *„ — Ogarnij się, weź urlop, jedź na wakacje do Polski. Zobaczysz jak wygląda normalny kraj”*. Ten *„mem”* to bezbłędna odpowiedź dla KODomitów skarżypytów oraz pozostałych akolitów Salonu. ©℗

Waldemar Łysiak



eprasa.pl f3fd543c82

Smart gets real

Zasilany światłem CITIZEN Eco-Drive Bluetooth
łącząc się z telefonem przenosi elegancję klasycznego
zegarka na wyższy poziom funkcjonalności.

citizen.pl

Eco-Drive

Bluetooth®



CITIZEN®

BETTER STARTS NOW

eprasa.pl f3fd543c82

MINISTER RADZIWIŁŁ

Chaos służbie zdrowia nie służy



TYGODNIK LISICKIEGO

WRZESIEŃ 2017

WYDANIE SPECJALNE

DO RZECZY O ZDROWIU

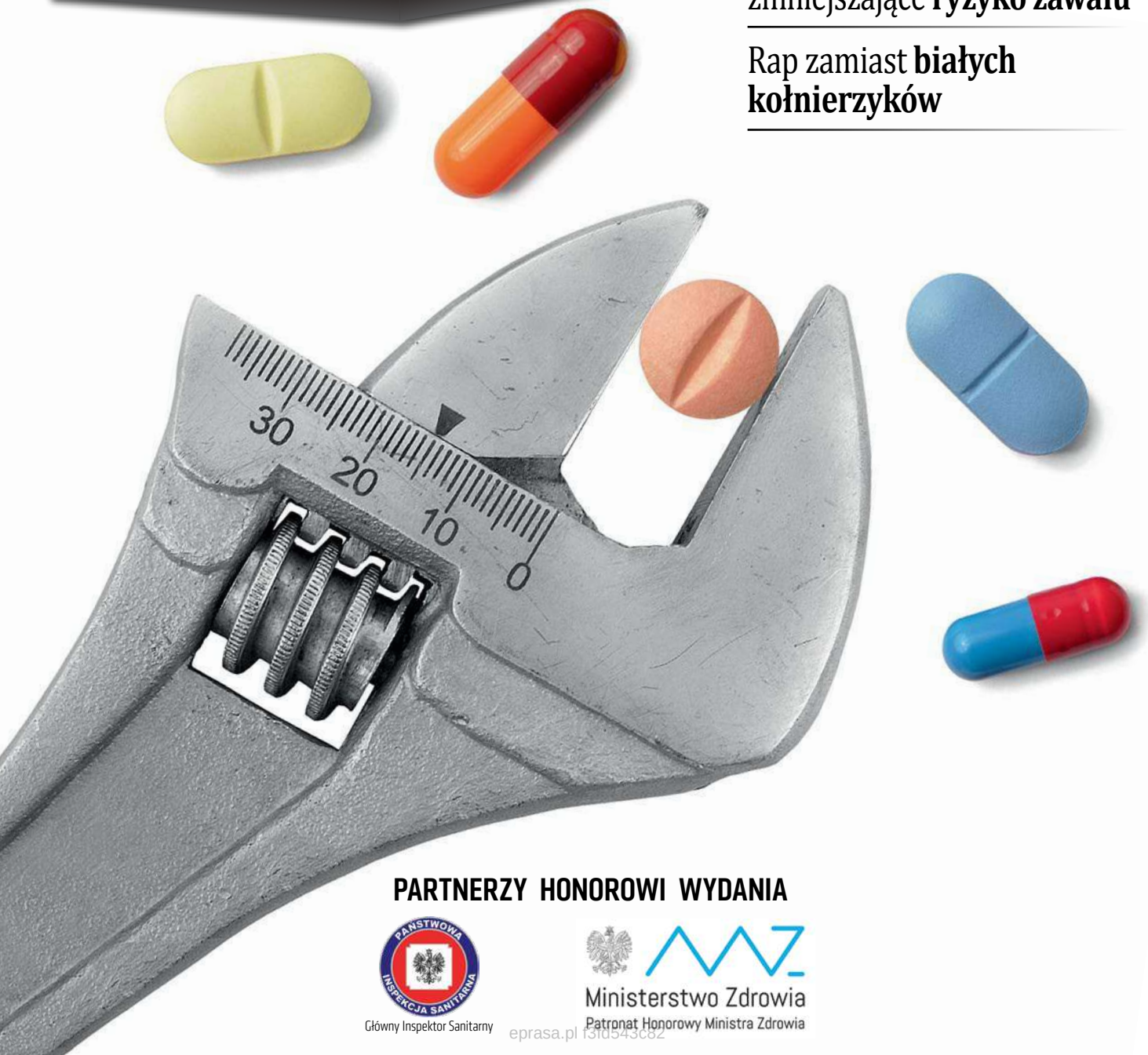
Przełom w leczeniu **raka płuca**. Dlaczego nie w Polsce?

ONKOLOGIA TO PLAC ZWYCIĘSTWA CZY KLĘSKI?

Wiceminister Czech zapowiada **zmiany w polityce lekowej**

Pierwsze leki na cukrzycę zmniejszające **ryzyko zawału**

Rap zamiast **białych kołnierzyków**



PARTNERZY HONOROWI WYDANIA

Główny Inspektor Sanitarny

Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

eprasa.pl f3id543c82

Pracujemy razem by tworzyć zdrowszy świat®

W firmie Pfizer wierzymy, że dzięki ciągłemu doskonaleniu standardów Corporate Responsibility i dobrym praktykom wzmacniamy wartość firmy, realizując nasz cel – zapewnienie pacjentom leczenia, które przyczynia się do istotnej poprawy jakości ich życia.

EC Executive Club

RESPONSIBLE BUSINESS AWARDS 2016

Laureat w kategorii

OUTSTANDING CSR PROJECT

Pfizer Polska

Gdyński Program Prewencji Udarów Mózgu

Edukacja gdyńskich seniorów – studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku, w zakresie prewencji udarów mózgu oraz rozpoznawania i leczenia migotania przedsionków.

Biblioteka Medyczna Pfizer VR

Innowacyjne rozwiązanie technologiczne, ułatwiające lekarzom przekazywanie pacjentom wiedzy na temat choroby, jej skutków oraz skuteczności terapii.

www.pfizervr.com/pl/



WYKORZYSTAJ czas na życie!

Wykorzystaj czas na życie

Wsparcie dla Fundacji Żyjmy Zdrowo w działaniach edukacyjnych na rzecz kobiet z zaawansowanym rakiem piersi.

www.facebook.com/wykorzystajczasnazycie

Kilometry Dla Hemofilii

Kampania edukacyjna, podczas której wybiegane i przejechane na rowerze kilometry, zadeklarowane przez uczestników, zamienione zostały na finansowe wsparcie chorych na hemofilię.

KILOMETRY DLA HEMOFILII

Akademia Dobrego Farmaceuty

Szkolenia farmaceutów z aptek otwartych i szpitalnych w miejscu pracy w zakresie m.in. adherencji, komunikacji z pacjentem, prawa zamówień publicznych.

www.dobryfarmaceuta.pl

pfizer.com.pl

WPOLPFI1117162/08/2017

Pfizer Polska Sp. z o.o., ul. Postępu 17 B, 02-676 Warszawa

eprasa.pl f3fd543c82



PAWEŁ LISICKI

W RZECZY SAMEJ

Prawdziwy raport o zdrowiu

Kiedy ostatni raz dyskutowałem w jednej z telewizji na temat planów rządu na najbliższe miesiące, jeden z komentatorów zauważył, że ostatnią rzeczą, którą będzie zmieniał obecny gabinet, jest służba zdrowia. Dlaczego? Ponieważ wszelkie reformy są w tym przypadku najbardziej politycznie ryzykowne. Rzeczywiście, obecny system, choć wadliwy i powszechnie krytykowany, po prostu jest. Żadna reforma natychmiastowej poprawy przynieść nie może, natychmiast zaś ściąga lawinę krytyki na śmiałka, który przygotowuje zmiany. Trudno się zatem dziwić ostrożności, z jaką rządzący podchodzą do problemów reformy zdrowia. Na rewolucję miejsca nie ma.

To właśnie mówi w rozmowie z „Do Rzeczy" minister zdrowia Konstanty Radziwiłł: „Nawet ze względu na liczbę szpitali objętych siecią należy raczej mówić o porządkowaniu systemu, a nie o rewolucji, która miałaby wyselekcjonować jakąś elitę, a innych pozostawić bez pomocy. Nic takiego się nie wydarzy". Trudno tym słowom odmówić słuszności. Zwolennicy radykalnych zmian nie liczą się ani z kosztami politycznymi, ani ludzkimi swoich projektów. W przypadku systemu ochrony zdrowia zderzają się różne interesy, często rozbieżne, grup zawodowych – lekarzy, pielęgniarek i innych pracowników służby zdrowia. Ważne jest też to, że oczekiwania pacjentów rosną, możliwości lekarzy także – w żadnej innej dziedzinie postęp i rozwój cywilizacyjny nie są tak widoczne jak w przypadku medycyny. A to oznacza też coraz większą presję wywieraną na polityków, żeby stworzyli system dostępu do usług medycznych jak najbardziej powszechny i stojący na jak najwyższym poziomie.

To, jak bardzo rozwinęła się polska medycyna, pokazują artykuły w dodatku specjalnym „Do Rzeczy" poświęconym zdrowiu. Sam minister Radziwiłł zauważa, że „dokonania polskich lekarzy w zakresie kardiologii, a szczególnie kardiologii interwencyjnej, są jednym z największych osiągnięć polskiej medycyny. Sytuacja pacjenta z zawałem mięśnia sercowego jest dziś w Polsce diametralnie różna niż kilkanaście lat temu". Chodzi nie tylko o dokonania kardiologów. Mimo wszystko pozytywne zmiany widoczne są także w przypadku onkologii. Jak pisze Artur Wolski, „placem zwycięstwa" jest niewątpliwie wysoki poziom wykształcenia lekarzy, cenionych na całym świecie.

Cały dodatek to kompetentny raport zarówno na temat ochrony zdrowia, jak i rozwoju polskiej medycyny. Zmiany na lepsze następują, choć powoli. Nic dziwnego, skoro Polska wydaje wciąż znacząco mniej na ochronę zdrowia niż inne państwa Unii Europejskiej – w Polsce wydatki w tej dziedzinie stanowią ok. 4,5 proc. budżetu, w państwach unijnych nawet 8–10 proc.

Jak to zmienić, a jednocześnie poprawić poziom zadowolenia Polaków z usług medycznych? To pytanie, które wciąż pozostaje otwarte. ©℗

TYGODNIK LISICKIEGO DO RZECZY O ZDROWIU

REDAKCJA:
Redaktor naczelny: **Paweł Lisicki**
Z ZESPOŁEM:
Sekretarz redakcji: **Jacek Przybylski**
Redaktor prowadząca: **Katarzyna Pinkosz**

Dyrektor projektu: **Mariola Wiercińska,** m.wiercinska@pmpg.pl, tel. 500 112 406
Key Account Manager: **Danuta Szyrszeń-Lasocka,** d.lasocka@pmpg.pl, tel. 515 259 368

Studio graficzne: **Mariusz Daruk-Skarbek** (szef studia), **Anna Sobieska-Wójtowicz, Wojciech Niedzielko, Jacek Nadratowski, Włodzimierz Zakrzewski**

Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś, Anna Zalewska**
Okładka: **Fotolia**

PARTNERZY MERYTORYCZNI WYDANIA

Celgene Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, jako sponsor tytularny niniejszej publikacji, nie odpowiada za żadne treści merytoryczne w niej się znajdujące. Wszelkie artykuły składające się na niniejszą publikację są opiniami ich autorów, a Celgene Sp. z o.o. nie odpowiada za ich poprawność, rzetelność, jak również zgodność z obowiązującą wiedzą medyczną

eprasa.pl f3fd543c82

SYSTEM OCHRONY ZDROWIA

4 CHAOS SŁUŻBIE ZDROWIA NIE SŁUŻY
Konstanty Radziwiłł zdradza plany ministerstwa

14 UCHYLAMY POWOLI DRZWI
Wiceminister Marcin Czech o zmianach w polityce lekowej

28 10 SUKCESÓW POLSKIEJ MEDYCYNY
Warto nimi się chwalić!

36 PROFILAKTYKA W WERSJI RAP
Szef GIS o dopalaczach, papierosach i rapie

38 CZY TYM RAZEM SIĘ UDA?
Małgorzata Gałązka-Sobotka stawia diagnozę

KARDIOLOGIA

6 DBAJMY O SERCA POLAKÓW
Profesor Piotr Hoffman: Jak to robić skutecznie?

8 CZEKA NAS ZAWAŁ
Ostra diagnoza prof. Pawła Buszmana

DIABETOLOGIA

10 ŻYCIE NIE JEST SŁODKIE
Cukrzyca nie musi prowadzić do zawału

OKULISTYKA

12 WIDZIEĆ NIE PRZEZ MGŁĘ
Nowatorskie leczenie zaćmy

ONKOLOGIA

16 PODZIELMY SIĘ RYZYKIEM
Dlaczego warto stosować RSS?

17 PLAC ZWYCIĘSTWA CZY KLĘSKI?
Cała prawda o stanie polskiej onkologii

19 NIE MUSIMY UMIERAĆ NA RAKA
– mówi prof. Maciej Krzakowski

20 RAK PŁUCA: CO MUSI SIĘ ZMIENIĆ
Nowe terapie zmieniają rokowania

22 INNOWACJE REWOLUCJONIZUJĄ LECZENIE – tłumaczy dr Aleksander Sowa

24 WCZESNY DOSTĘP = DŁUŻSZE ŻYCIE– nowe leki nie tylko w czerniaku

26 CEGIEŁKI ŻYCIA
Rewolucja z leczeniu szpiczaka

CHOROBY RZADKIE

32 Z PIEKŁA DO RAJU
Pierwszy lek na rdzeniowy zanik mięśni

34 POTRZEBNE INNE PODEJŚCIE
Choroby rzadkie trzeba inaczej traktować



Z ministrem zdrowia Konstantym Radziwiłłem
rozmawia Katarzyna Pinkosz

Chaos służbie zdrowia nie służy

KATARZYNA PINKOSZ: Początkowo sieć szpitali tylko krytykowano, teraz słychać głosy, że jest to pierwsza próba porządkująca sytuację, jeśli chodzi o organizację ochrony zdrowia. Co pan dziś myśli o sieci?

KONSTANTY RADZIWIŁŁ: Nic dodać, nic ująć. Nawet ze względu na liczbę szpitali objętych siecią należy raczej mówić o porządkowaniu systemu, a nie o rewolucji, która miałaby wyselekcjonować jakąś elitę, a innych pozostawić bez pomocy. Nic takiego się nie wydarzy. To porządkowanie systemu – tak to wygląda z punktu widzenia przytłaczającej większości dyrektorów szpitali – zarówno dużych, jak i mniejszych, publicznych i niepublicznych.

Dumą polskiej medycyny jest leczenie zawałów serca: wyniki są takie same jak w Niemczech, mimo znacznie niższych nakładów. Kardiolodzy obawiali się, że po wprowadzeniu sieci liczba ośrodków kardiologii interwencyjnej zostanie zmniejszona. Czy pacjenci mają powody do obaw?

Nie wiem, skąd wziął się ten mit. Dokonania polskich lekarzy w zakresie kardiologii, a szczególnie kardiologii interwencyjnej, należą do największych osiągnięć polskiej medycyny. Sytuacja pacjenta z zawałem mięśnia sercowego jest dziś w Polsce diametralnie różna od tej sprzed kilkunastu lat. Nikt nie zamierza tego rujnować. W sieci znajdzie się blisko 200 oddziałów kardiologii, ogromna większość z nich ma także oddziały kardiologii interwencyjnej. Wiele szpitali, które ze względu na to, że nie spełniają kryteriów sieciowych, znalazły się poza nią, będzie miała kontrakt. Nic złego nie grozi kardiologii interwencyjnej, a przede wszystkim pacjentom wymagającym leczenia kardiologicznego.

Do sieci nie dostało się Gdańskie Centrum Sercowo-Naczyniowe, jeden ze szpitali American Hearth of Poland, który przeprowadza trudne operacje i ma najniższą śmiertelność okołooperacyjną (dane Krajowego Rejestru Operacji Kardiochirurgicznych). Ośrodki prywatne zostały jednak gorzej potraktowane w sieci...

Nie chcę z perspektywy ministra zdrowia oceniać jednego szpitala – m.in. właśnie na tym polega rozwiązanie sieciowe. To nie jest tak, że jakikolwiek urzędnik powie: ten szpital lubię, a tego nie, więc nie będzie go w sieci. Część jednostek, które nie spełniają kryteriów, nie znalazła się w sieci. Jeśli na danym terenie jest potrzeba zamówienia dodatkowych świadczeń, ponieważ szpitale zaliczone do sieci nie są w stanie w pełni zaspokoić

eprasa.pl f3fd543c82



zapotrzebowania, to dyrektor oddziału wojewódzkiego NFZ ogłasza konkurs na dodatkowe świadczenia.

Trudno dziś powiedzieć: ten szpital jest lepszy, a tamten gorszy. Były oczekiwania, żeby do sieci wchodziły tylko najlepsze szpitale. Nie mamy jednak takiego kryterium – będziemy dopiero je tworzyć, toczą się prace nad ustawą o jakości w ochronie zdrowia. Przy włączaniu do sieci pod uwagę był brany aspekt kompleksowości udzielanych świadczeń. Przede wszystkim zaś w sieci znalazły się szpitale działające „na ostro", przyjmujące pacjentów w stanach nagłego zachorowania – przez izbę przyjęć albo SOR.

Placówki, które nie znalazły się w sieci, mają szansę na kontrakty, pod warunkiem że jest taka konieczność na danym terenie. Nie chcę tworzyć iluzji, że będzie tak, jak było wcześniej, bo wtedy reforma nie miałaby sensu. W praktyce jednak większość bardzo dobrych szpitali, które znalazły się poza siecią, zdobędzie kontrakt, ponieważ cała zmiana nie ma służyć zmniejszeniu liczby zamawianych świadczeń. Wręcz odwrotnie: mamy do dyspozycji nieco więcej środków, dlatego sytuacja pacjentów na pewno się poprawi.

Fundacja Watch Health Care (WHC) podała niedawno, że średnie oczekiwanie na wizytę u specjalisty to już ponad trzy miesiące. Czy kolejki skrócą się dopiero, gdy będziemy mieć więcej lekarzy?

Nie możemy czekać na skrócenie kolejek kilkunastu lat – a tyle trwa wykształcenie specjalisty. Jest wiele czynników, które powodują, że one istnieją. Społeczeństwo się starzeje, przybywa więc osób częściej wymagających konsultacji czy stałej opieki lekarskiej. Ustawa o sieci częściowo poprawi sytuację, ponieważ pacjenci wypisywani ze szpitali będą kierowani do poradni specjalistycznych – zadba o to szpital. Udzielanie świadczeń ambulatoryjnych przez szpital po hospitalizacji będzie premiowane wyższym ryczałtem. Dzięki temu dla tych pacjentów kolejka powinna się skrócić.

Chcemy, by chorzy na przewlekłe schorzenia – takie jak nadciśnienie tętnicze, cukrzyca typu 2 czy przewlekła niedoczynność tarczycy – byli przede wszystkim pod opieką lekarza podstawowej opieki zdrowotnej, a specjalista konsultował ich w razie potrzeby. To też powinno skrócić kolejki. Trzeba jednak powiedzieć wprost: potrzebujemy dodatkowych kilku miliardów złotych, by rozładować kolejki w służbie zdrowia. Dlatego nie ustaję w wysiłkach, by finansowanie służby zdrowia było na wyższym poziomie.

Już prawie dwa lata pełni pan funkcję ministra zdrowia. Co uważa pan za swój największy sukces?

Staramy się uporządkować system ochrony zdrowia. Mam wrażenie, że od końca lat 80. wiele dziedzin w Polsce rozwijało się chaotycznie. Służbie zdrowia chaos raczej nie służy. Dowodem jest sposób organizacji systemów ochrony zdrowia w Europie Zachodniej. Tam nikt nie mówi o „rynku" w odniesieniu do służby zdrowia. W Polsce zachwyciliśmy się rynkiem, przez wiele lat zakładano, że stanowi on rozwiązanie wszystkich problemów. Jednak doświadczenia innych krajów mówią coś innego: służba zdrowia – nawet jeśli są w niej elementy rynkowe – powinna być w znacznej mierze planowana i regulowana. Tak jest zarówno w brytyjskiej czy skandynawskiej służbie zdrowia, jak i w bardziej liberalnych systemach, np. francuskim i niemieckim, opartych na ubezpieczeniach. Dlatego porządkujemy system: zatrzymaliśmy przymus komercjalizacji samodzielnych, publicznych ZOZ, zatrzymaliśmy żywiołowe powstawanie aptek opanowywanych przez sieci apteczne. Ruszają prace nad formułowaniem wytycznych i zaleceń oraz standardów organizacyjnych opieki. Zalecenia będą tworzone przez lekarskie towarzystwa naukowe, następnie oceniane przez Agencję Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji (AOTMiT), a potem publikowane w formie obwieszczenia ministra zdrowia. Nie będzie to prawo, ale silna rekomendacja dla lekarzy. Również pacjenci będą mogli sprawdzić, według jakich zasad powinni być leczeni.

Jestem dumny z rozwiązania, jakim jest IOWISZ, czyli Instrument Oceny Wniosków Inwestycyjnych w Służbie Zdrowia. Dzięki niemu nowe inwestycje w służbie zdrowia opieramy na faktach. Bardzo ważne jest też wprowadzenie powszechnych szczepień przeciw pneumokokom dla dzieci, co eksperci postulowali od lat, oraz programu leków dla seniorów. W tym roku mamy 550 mln zł na realizację programu „Leki 75+", w kolejnych latach ma to być jeszcze więcej. Zarówno szczepienia, jak i „Leki 75+" są finansowane z budżetu państwa, co razem daje prawie 900 mln zł dodatkowych środków z budżetu.

Potrzebujemy dodatkowych kilku miliardów złotych, by rozładować kolejki w służbie zdrowia. Nie ustaję w wysiłkach, by finansowanie służby zdrowia było na wyższym poziomie

Przed wakacjami pojawił się pomysł płacenia przez pacjentów za komercyjne usługi w szpitalach publicznych. Po powszechnej krytyce ministerstwo się z niego wycofało, choć niektóre organizacje pacjentów były „za". Czy pomysł wróci?

Na pewno jeśli pojawiłby się pomysł powrotu do tego rozwiązania, trzeba stworzyć odpowiednie zabezpieczenia, by pacjent leczony w ramach NFZ nie był traktowany jak pacjent drugiej kategorii albo żeby był „wypychany" z kolejki przez pacjentów komercyjnych, co wydłużałoby jego czas oczekiwania na świadczenie i pogarszało warunki leczenia. To podstawowy element, który przy realizacji tego pomysłu musi być zagwarantowany.

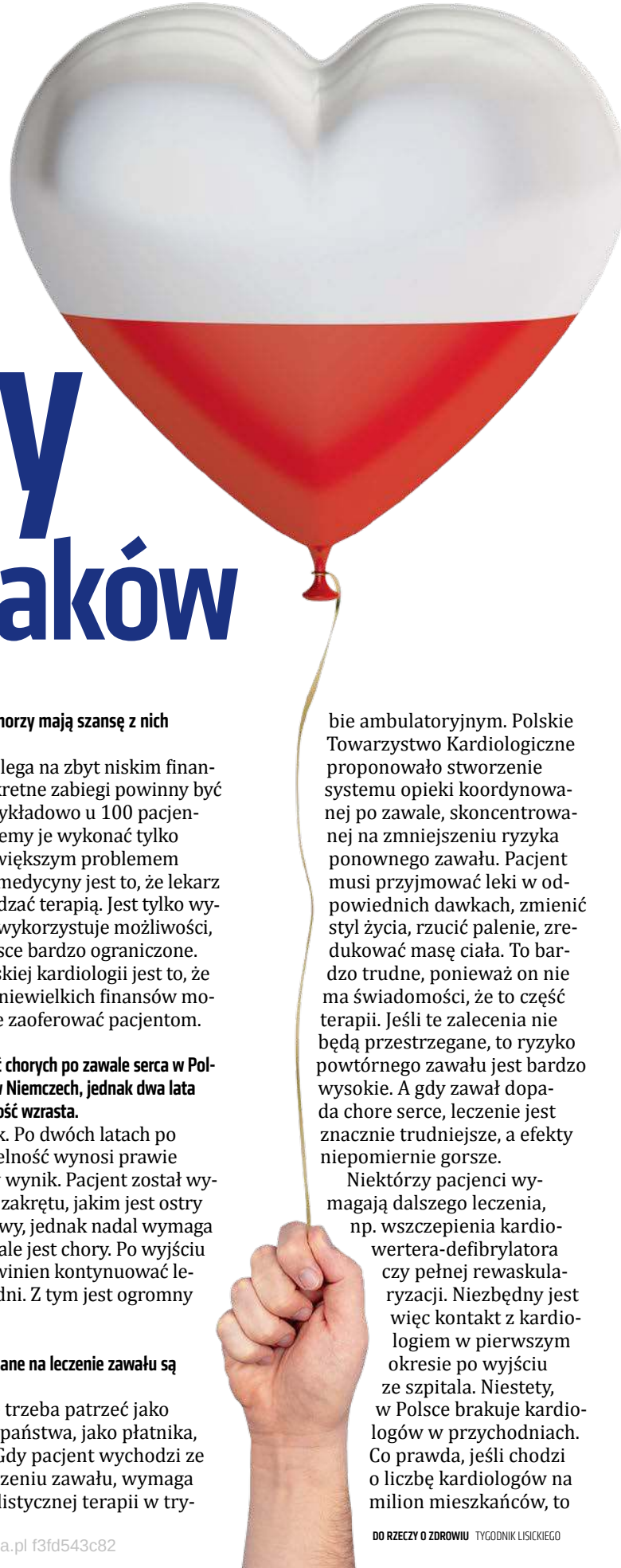
© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82



Z prof. Piotrem Hoffmanem, prezesem Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego
rozmawia Katarzyna Pinkosz

Dbajmy o serca Polaków



KATARZYNA PINKOSZ: Wyniki leczenia zawałów w Polsce są takie same jak w Niemczech. Mimo to wciąż ponad połowa Polaków umiera z powodu chorób serca. Polska kardiologia ma więcej sukcesów czy porażek?

PROF. PIOTR HOFFMAN: Sukcesem polskiej kardiologii jest to, że nadąża za tym, co dzieje się na świecie. Nie można chałupniczo zrobić rakiety i polecieć w kosmos: potrzebni są ludzie, pieniądze, technologie, organizacja, a także pasja oraz chęć odniesienia sukcesu i pokazania światu, że możemy coś zrobić bardzo dobrze. Kilkanaście lat temu zdaliśmy sobie sprawę z tego, że w Polsce bardzo wiele osób umiera z powodu zawałów serca. Podjęto wtedy decyzję o lepszym finansowaniu ich leczenia. W Polsce powstało ponad 160 ośrodków kardiologii interwencyjnej – również dzięki sektorowi prywatnemu. Te ośrodki potrafią bardzo sprawnie udzielić pomocy pacjentowi z zawałem serca. Dzisiaj wyniki leczenia zawałów serca w Polsce są takie jak w Niemczech przy pięciokrotnie niższych nakładach finansowych. Dużym sukcesem kardiologii i kardiochirurgii jest też to, że cały czas staramy się, aby w Polsce były dostępne najnowocześniejsze metody terapii, np. leczenie przezskórne w chorobie wieńcowej, leczenie przezcewnikowe wad zastawkowych serca. Najnowsze metody leczenia są w Polsce dostępne. Niestety, w zbyt małym zakresie.

Nie wszyscy chorzy mają szansę z nich korzystać?

Problem polega na zbyt niskim finansowaniu. Konkretne zabiegi powinny być wykonane przykładowo u 100 pacjentów, a my możemy je wykonać tylko u połowy. Największym problemem współczesnej medycyny jest to, że lekarz przestał zarządzać terapią. Jest tylko wykonawcą, tzn. wykorzystuje możliwości, które są w Polsce bardzo ograniczone. Sukcesem polskiej kardiologii jest to, że w obrębie tak niewielkich finansów możemy tak wiele zaoferować pacjentom.

Przeżywalność chorych po zawale serca w Polsce jest taka jak w Niemczech, jednak dwa lata później śmiertelność wzrasta.

Niestety, tak. Po dwóch latach po zawale śmiertelność wynosi prawie 30 proc. To zły wynik. Pacjent został wyprowadzony z zakrętu, jakim jest ostry zespół wieńcowy, jednak nadal wymaga leczenia. Żyje, ale jest chory. Po wyjściu ze szpitala powinien kontynuować leczenie w poradni. Z tym jest ogromny problem.

Pieniądze wydane na leczenie zawału są marnowane?

Na leczenie trzeba patrzeć jako na inwestycję państwa, jako płatnika, w człowieka. Gdy pacjent wychodzi ze szpitala po leczeniu zawału, wymaga bardzo specjalistycznej terapii w trybie ambulatoryjnym. Polskie Towarzystwo Kardiologiczne proponowało stworzenie systemu opieki koordynowanej po zawale, skoncentrowanej na zmniejszeniu ryzyka ponownego zawału. Pacjent musi przyjmować leki w odpowiednich dawkach, zmienić styl życia, rzucić palenie, zredukować masę ciała. To bardzo trudne, ponieważ on nie ma świadomości, że to część terapii. Jeśli te zalecenia nie będą przestrzegane, to ryzyko powtórnego zawału jest bardzo wysokie. A gdy zawał dopada chore serce, leczenie jest znacznie trudniejsze, a efekty niepomiernie gorsze.

Niektórzy pacjenci wymagają dalszego leczenia, np. wszczepienia kardiowertera-defibrylatora czy pełnej rewaskularyzacji. Niezbędny jest więc kontakt z kardiologiem w pierwszym okresie po wyjściu ze szpitala. Niestety, w Polsce brakuje kardiologów w przychodniach. Co prawda, jeśli chodzi o liczbę kardiologów na milion mieszkańców, to

eprasa.pl f3fd543c82

sytuacja się poprawiła, ale oni są głównie w dużych centrach. W mniejszych ośrodkach brakuje lekarzy.

Sieć szpitali poprawi sytuację?

Obawiam się, że nie. Społeczeństwo się starzeje, starsi pacjenci są mniej mobilni. Nie możemy ich kierować do odległych dużych ośrodków. Rozwija się telemedycyna, jednak pacjenci w wieku 70–80 lat często nie potrafią korzystać z komputera, a nie zawsze mogą liczyć na pomoc rodziny. Nie możemy centralizować całej opieki medycznej. Medycyna musi wyjść do pacjenta. Trzeba stworzyć ambulatoryjną opiekę specjalistyczną, zachęcić specjalistów – także finansowo – by chcieli przenieść się do mniejszych ośrodków i pracować w poradniach. Brakuje pielęgniarek kardiologicznych, utrudniony jest też dostęp do diagnostyki. Ważną częścią opieki koordynowanej po zawale jest rehabilitacja. Tymczasem np. na Mazowszu tylko 8 proc. pacjentów jest rehabilitowanych po zawale. Brakuje specjalistów, którzy chcieliby się tym zajmować.

Nowoczesne leki dla chorych kardiologicznie są w Polsce refundowane?

Niestety, wiele nowych leków nie jest refundowanych. Proszę zwrócić uwagę, że nie mówię: „innowacyjnych", tylko „nowych", gdyż już od kilku lat znajdują się one w wytycznych europejskich dotyczących terapii chorób serca. Myślę np. o nowoczesnych lekach przeciwkrzepliwych, które chcielibyśmy wykorzystywać w migotaniu przedsionków. Brakuje nowoczesnych leków w niewydolności serca, w leczeniu dyslipidemii. Chory może je kupić, ale są nierefundowane. Jednak kogo stać na zapłacenie kilkuset złotych każdego miesiąca? Nowe leki powinny być refundowane przynajmniej dla niektórych grup pacjentów.

170 tys. osób

UMIERA W POLSCE CO ROKU Z POWODU CHORÓB KRĄŻENIA. TO 46 PROC. WSZYSTKICH ZGONÓW. 70 PROC. PRZYPADKÓW CHORÓB SERCA MOŻNA ZAPOBIEC, GDYBY ZMIENIĆ STYL ŻYCIA: PRZESTAĆ PALIĆ, WIĘCEJ SIĘ RUSZAĆ, ZDROWIEJ JEŚĆ

Ministerstwo powinno bardziej kompleksowo patrzeć na finansowanie, dostrzec perspektywę wykraczającą znacznie dalej niż kolejne wybory.

W Polsce wciąż za mało inwestuje się w profilaktykę chorób serca. Czy coś pod tym względem się zmienia?

Profilaktyka to najtańsze i najbardziej efektywne działanie dla zdrowia pacjentów. Niestety, także najbardziej dla nich dokuczliwe, bo okazuje się, że nie można zjeść tyle czekolady, ile by się chciało, palić papierosów, nadużywać alkoholu. Mówiliśmy o tym w kampanii „Zdrowe dzieci, zdrowa młodzież, zdrowi dorośli". Warto budować taką świadomość: „Nie dogadzam sobie teraz, dbam o swoje zdrowie, by mając lat 70, cieszyć się życiem".

Trudno przekonać młodych ludzi do takiego myślenia...

Chciałbym, by takie działania proponowało Ministerstwo Edukacji już na poziomie szkoły, a nawet przedszkola. Dzieci najłatwiej przekonać, one mogą też dawać przykład dorosłym. Dziadka poruszy sytuacja, gdy przyjdzie do niego wnuczka i powie, że niepokoi się tym, iż on pali papierosy. Budowanie świadomości zdrowotnej to proces na lata, ale tak udało się osiągnąć sukces w Skandynawii. A my wciąż mamy reklamy, z których wynika, że miło spędzamy czas, gdy jemy frytki, pijemy piwo, oglądamy mecz...

... i jeździmy samochodem.

Tak, coraz częściej widać jednak ludzi, którzy biegają, jeżdżą na rowerze. Trzeba starać się konsekwentnie dążyć do sytuacji, że na serce będą chorowały tylko osoby, u których odpowiada za to genetyka, a nie styl życia.

Wierzy pan, że można w Polsce stworzyć modę na zdrowy styl życia i ograniczyć zachorowania na choroby serca?

Oczywiście, choć nie jest to proste. Wiemy, że po okresie, kiedy palenie papierosów było niemodne, teraz ta moda powraca. Wolność łączy się z promowaniem i dokonywaniem złych wyborów. Uzasadnia się to tym, że każdy jest wolny, więc ma prawo wybierać. Widać nawrót do palenia papierosów wśród nastoletnich dziewcząt w dużych miastach i chłopców w ośrodkach wiejskich. Alkohol, papierosy, narkotyki – tych problemów jest więcej w rodzinach dysfunkcyjnych, o gorszym statusie ekonomicznym. To pokazuje, że poprawa jakości życia, możliwość realizacji swoich pasji i celów życiowych będą sprzyjały dokonywaniu dobrych wyborów.

Wypracujmy polski model profilaktyki. Może zachęcimy do zmiany stylu życia otyłych mieszkańców bogatszych krajów Europy Zachodniej?

A jak prezes PTK dba o swoje serce?

Jeżdżę ostatnio systematycznie na rowerze, a jeśli nie mogę tego robić, to staram się pół godziny dziennie chodzić szybkim krokiem. Każdemu to polecam. Warto poświęcić ciekawy program telewizyjny, zmęczyć się, zasapać. Ten czas nie jest stracony: wiele razy zauważyłem, że podczas takiego spaceru udało mi się np. przemyśleć wykład lub inną pracę, którą miałem wykonać. Głowa lepiej pracuje w czasie wysiłku fizycznego, niż gdybyśmy siedzieli za biurkiem. Zimą jeżdżę na nartach, kiedyś dużo pływałem, grałem w siatkówkę. Tak dużo mówię o potrzebie prozdrowotnego stylu życia, że nawet siebie przekonałem...

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



prof. Piotr Hoffman jest kierownikiem Kliniki Wad Wrodzonych Serca w Instytucie Kardiologii w Aninie, prezesem Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego.

eprasa.pl f3fd543c82

Czeka nas zawał



Z prof. Pawłem Buszmanem, prezesem zarządu Polsko-Amerykańskich Klinik Serca
rozmawia Artur Wolski

ARTUR WOLSKI: Chociaż tyle mówi się o sukcesach polskiej kardiologii, choroby serca to wciąż pierwsza przyczyna zgonów. W tym roku stało się jednak coś, co wyjątkowo zaniepokoiło kardiologów. Dane GUS są wręcz alarmujące: w pierwszym półroczu 2016 r. w Polsce zmarło 197 tys. osób. W pierwszym półroczu 2017 r. – 211 tys. Co się stało, że w tak krótkim czasie aż o 14 tys. zwiększyła się liczba zgonów? Większość osób zmarła z powodu chorób serca, naczyń krwionośnych i niewydolności układu krążenia. Wydaje się to dziwne, tym bardziej że polska kardiologia odniosła w ostatnich latach sukces – redukcję śmiertelności szpitalnej z powodu ostrych zespołów sercowych z 30 do 4,5 proc.

Panie profesorze, co się wydarzyło? Dlaczego na początku tego roku tak bardzo zwiększyła się liczba zgonów z powodu chorób serca?

PROF. PAWEŁ BUSZMAN: W czasie, gdy zwiększa się zanieczyszczenie powietrza, szpitale odnotowują zwiększoną liczbę hospitalizacji i zgonów. Zanieczyszczone powietrze ma na to duży wpływ, ponieważ cząsteczki pyłów przedostają się do płuc, tam podrażniają błonę śluzową. Następnie przedostają się do krwi, gdzie uszkadzają śródbłonek naczyń. Daje to przyspieszoną progresję miażdżycy i wykrzepianie krwi, a to jest podstawowy patomechanizm pojawienia się zawału serca czy udaru mózgu. Szybko wtedy powiększa się blaszka miażdżycowa i tworzy się zakrzep. Oderwana blaszka miażdżycowa staje się głównym powodem zatorów mózgowych i udarów mózgu. W wyniku zanieczyszczenia powietrza aż 70 proc. zgonów jest pochodną chorób układu krążenia. Potwierdzają to badania.

Walczymy o poprawę stanu powietrza, ale tak szybko to się nie zmieni. A co mogą ze swojej strony zrobić lekarze i system ochrony zdrowia, by poprawić sytuację?

Gwarancją uratowania życia są: wczesne zgłoszenie się chorego do kardiologa, dobre rozpoznanie i natychmiastowe uruchomienie procedury leczniczej. Tutaj jednak pacjenta w Polsce czeka poważny kłopot tkwiący głównie w systemie służby zdrowia. Są to kolejki do kardiologa. W ramach NFZ czas oczekiwania do kardiologa wynosi od 6 do 18 miesięcy. Inaczej wygląda to np. w Holandii czy Francji, gdzie od wizyty u lekarza rodzinnego i skierowania do specjalisty nie może upłynąć więcej niż dwa–trzy dni, a w przypadku konieczności hospitalizacji i wykonania dodatkowych badań system daje na wykonanie tych zadań trzy–cztery dni. Gdy zachodzi konieczność wykonania zabiegu kardiochirurgicznego, czas oczekiwania nie może być dłuższy niż 14 dni.

Niestety, polski pacjent nie mieści się w tych normach. Często jedynym dla niego „sposobem" szybkiej hospitalizacji jest zawał serca. Z zawałem ma szansę na przyjęcie do oddziału kardiologicznego

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. FOTOLIA

na cito. Ta „osobliwa" sytuacja dowodzi konieczności podjęcia natychmiastowych działań zmierzających do rozwoju sieci placówek z dobrze rozwiniętą chirurgią naczyniową, kardiochirurgią i kardiologią. Te dziedziny medycyny wymagają pilnego dofinansowania.

Polska kardiologia wymaga dofinansowania?

Tak, dlatego że mamy najtaniej wyceniane procedury kardiologiczne i kardiochirurgiczne w Europie. Są one u nas niżej wycenione niż w Albanii! Źle się dzieje, że dopuszczamy do sytuacji, kiedy głównie leczymy zawały. W przypadku zawału serca pacjenci mają dostęp do najnowocześniejszych technologii leczenia. Mamy w Polsce gęstą sieć całodobowych pracowni kardiologii interwencyjnej (prawie 150). To dzięki nim i dzięki dobrze wykształconym kardiologom osiągamy w Europie jeden z najlepszych wskaźników ratowania zawałów serca. Niestety, śmiertelność w ciągu roku po zawale serca to już ok. 9–10 proc. Żeby nie zaprzepaścić sukcesu leczenia, pacjent w ciągu dwóch tygodni po wyjściu ze szpitala po przebytym ostrym incydencie wieńcowym powinien trafić na trzytygodniowy kurs rehabilitacyjny. Niestety, korzysta z tego w Polsce tylko co piąty chory. Poza tym w ciągu miesiąca każda osoba, która przeszła zawał serca, powinna zostać ponownie zbadana przez kardiologa, który zdecyduje, czy pozostawia chorego pod swoją opieką, czy przekazuje go pod opiekę, wraz z kompletem dokumentacji, lekarza rodzinnego.

Dobrze leczymy więc zawały serca, ale sytuacja pacjenta przed zawałem i po nim jest nie do pozazdroszczenia. Marnujemy sukces kardiologii interwencyjnej?

Niestety tak. 25 proc. chorych po zawale jest narażonych na rozwój niewydolności serca. Obecnie to jeden z największych problemów polskiej kardiologii. Niewydolność serca jest w 75 proc. spowodowana źle leczoną lub późno leczoną chorobą wieńcową, w pozostałej części jest to konsekwencja późno wykrytej wady zastawkowej, a w ok. 5 proc. – wynik źle leczonego nadciśnienia. Udało się w Polsce wprowadzić nielimitowane leczenie zawałów, jednak po opanowaniu zawału serca pacjent jest pozostawiony sam sobie.

Chirurgia naczyniowa, kardiochirurgia nie powinny być limitowane, a dostęp do nich powinien być dla każdego Polaka szybki, i to w każdym miejscu w kraju. Tymczasem limitowane procedury to np. wszczepienie rozrusznika, planowa koronarografia i angioplastyka, planowe bajpasy. Wszystkie są zabiegami ratującymi życie, dlatego dostęp do nich powinien być nielimitowany.

Są naukowe dowody na to, że pacjent, który ma objawy niewydolności serca, ma takie same rokowania jak pacjent z rozsianą złośliwą chorobą nowotworową: pięć lat przeżywa tylko 40 proc. pacjentów.

Problemem jest również to, że mamy za mało szpitali ukierunkowanych na leczenie kardiologiczne. Niestety, muszę z przykrością powiedzieć, że do sieci szpitali często nie dostały się nawet bardzo dobre placówki sercowo-naczyniowe tylko dlatego, że nie miały w swojej strukturze interny czy ogólnej chirurgii.

W krajach zachodnich nikt nie limituje procedur kardiologicznych, kardiochirurgicznych czy naczyniowych, bo to są zabiegi ratujące życie, zapobiegające zawałom, niewydolności serca, udarom, pęknięciom tętniaka aorty czy amputacjom kończyn z powodu rozsianej miażdżycy. To właśnie te schorzenia powodują nadmierną nadumieralność Polaków w wieku produkcyjnym, czyli pomiędzy 45. a 65. rokiem życia.

Co można zrobić, aby stan kardiologii poprawić? Żeby Polacy nie umierali na serce?

Jest kilka rozwiązań, które należałoby wprowadzić. Po pierwsze, konieczne jest uwolnienie procedur kardiologicznych od jakichkolwiek limitów. Po drugie, trzeba stworzyć w sieci poziomy wąskoprofilowego leczenia na wysokim poziomie przypadków sercowo-naczyniowych. Należy też poprawić dostęp do poradnictwa kardiologicznego. Konieczne jest również dofinansowanie kardiologii, ponieważ w Polsce wydaje się dwa razy mniej pieniędzy niż w krajach OCDE na diagnostykę i leczenie chorób układu krążenia.

Te wszystkie działania powinny być pilnie podjęte, inaczej śmiertelność, szczególnie w grupach ludzi młodych i w średnim wieku, będzie rosnąć i nie pokryje zakładanego wzrostu urodzeń z realizowanego programu „Rodzina 500+".

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Artur Wolski jest komentatorem Programu I Polskiego Radia.



prof. Paweł Buszman *jest kardiologiem, współzałożycielem oraz prezesem zarządu Polsko-Amerykańskich Klinik Serca (PAKS).*

eprasa.pl f3fd543c82

Życie nie jest słodkie



Katarzyna Pinkosz

Nowe leki przeciwcukrzycowe nie tylko obniżają poziom cukru, lecz także zapobiegają powikłaniom w postaci zawału i udaru. Polscy pacjenci wciąż czekają na możliwości korzystania z nowoczesnych terapii

Nie masz czasu, żeby codziennie przez pół godziny jeździć na rowerze, pływać, biegać lub choćby spacerować szybkim krokiem? Spędzasz po 10 godzin w biurze przed komputerem? Ważysz za dużo? Jeśli nawet na jedno z tych pytań odpowiesz „tak", wówczas oznacza to, że jesteś w grupie ryzyka zachorowania na cukrzycę typu 2 albo nawet już ją masz. Ze względu na styl życia sprzyjający rozwojowi choroby może ona dziś dotknąć niemal każdego z nas. W odróżnieniu od cukrzycy typu 1, która rozwija się szybko i niemal od razu pojawiają się jej objawy, chorzy na cukrzycę typu 2 przez wiele lat nie wiedzą, że mają jakikolwiek problem. Przez lata nie daje ona żadnych objawów. „Nie boli" – podkreślają diabetolodzy, za to powoli i systematycznie niszczy naczynia krwionośne. Zanim pojawią się objawy, można ją wykryć jedynie dzięki kontrolowaniu poziomu cukru we krwi. Polskie Towarzystwo Diabetologiczne zaleca wykonanie testu raz do roku wszystkim, którzy ważą za dużo, mało się ruszają, mają nadciśnienie, wysoki poziom cholesterolu lub w ich rodzinie są osoby chorujące na cukrzycę. Niestety, badamy się zbyt rzadko (co 10. dorosły Polak ani razu w życiu nie sprawdzał sobie poziomu cukru we krwi), dlatego zwykle wykrycie cukrzycy trwa kilka lat. W momencie rozpoznania prawie połowa chorych ma już powikłania. Wciąż zdarza się, że choroba zostaje zdiagnozowana dopiero w szpitalu, do którego chory trafia z zawałem serca lub udarem, spowodowanym właśnie nierozpoznaną i nieleczoną cukrzycą.

OD CUKRU DO ZAWAŁU

Co ma wspólnego poziom glukozy we krwi z zawałem czy udarem? Wysoki poziom cukru uszkadza naczynia krwionośne, zarówno te duże (co prowadzi m.in. do zawału serca, udaru mózgu, miażdżycy tętnic kończyn dolnych), jak i małe (czego efektem są zaburzenia widzenia, czucia, uszkodzenie nerek czy zagrożenie amputacją nogi z powodu zespołu stopy cukrzycowej).

– Cukrzyca jest związana ze zwiększonym ryzykiem sercowo-naczyniowym. U chorych na cukrzycę ryzyko zawału serca czy udaru mózgu jest mniej więcej takie, jakie u osób bez cukrzycy po pierwszym zawale serca lub po udarze – mówi prof. Edward Franek, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych, Diabetologii i Endokrynologii Centralnego Szpitala MSWiA w Warszawie. – Skraca życie o kilka lat. Chorzy umierają głównie z powodu powikłań, przede wszystkim sercowo-naczyniowych. Najczęstsze powikłania to nadciśnienie tętnicze (ma je 73,8 proc. chorych) i choroba niedokrwienna serca (32,8 proc.). U 25,5 proc. chorych powikłaniem cukrzycy jest zawał mięśnia sercowego. Dwie trzecie zgonów chorych na cukrzycę jest spowodowanych właśnie powikłaniami sercowo-naczyniowymi – wylicza prof. Paweł Piątkiewicz, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych, Diabetologii i Endokrynologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

ZMNIEJSZYĆ RYZYKO

Celem leczenia cukrzycy jest dziś nie tylko obniżenie wysokiego stężenia cukru we krwi, lecz także uniknięcie powikłań, m.in. prowadzących do uszkodzenia nerek, pogorszenia widzenia, zawału serca, udaru mózgu. Zmniejszyć ryzyko można na wiele sposobów. – Ważna jest zmiana stylu życia: zaprzestanie palenia papierosów, regularny wysiłek fizyczny (powyżej 30 minut dziennie), stosowanie diety ubogocukrowej, ubogokalorycznej, bez soli. Cukrzyca nie występuje sama, chory najczęściej ma też nadciśnienie, wysoki poziom cholesterolu. Dieta niskokaloryczna wpływa na zmniejszenie otyłości i obniżenie poziomu cholesterolu, dieta bezsolna obniża nadciśnienie tętnicze – mówi prof. Franek. Gdy sama zmiana stylu życia nie wystarcza, konieczne jest stosowanie leków obniżających poziom cukru, cholesterolu, ciśnienia. Wśród leków obniżających ciśnienie i poziom cholesterolu od wielu lat preferuje się takie, które jednocześnie

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. FOTOLIA

zmniejszają ryzyko sercowo-naczyniowe. Leki przeciwcukrzycowe są badane pod tym kątem dopiero od kilku lat. W 2008 r. FDA (Amerykańska Agencja ds. Żywności i Leków) zażądała, by firmy produkujące leki przeciwcukrzycowe badały ich bezpieczeństwo pod względem kardiologicznym. – Każdy lek, który obniża stężenie cukru we krwi, potencjalnie zapobiega powikłaniom. Badania wykazały jednak, że trzy leki obniżają ryzyko powikłań sercowo-naczyniowych oraz ryzyko zgonów. To liraglutyd, empagliflozyna i niedostępny na polskim rynku semaglutyd. Prawdopodobnie obniża je też od lat stosowana metformina, jednak wyniki badań nad jej działaniem nie są tak dobrej jakości i tak godne zaufania jak badania nowych leków – opowiada prof. Franek. Liraglutyd to lek z grupy tzw. leków inkretynowych, podaje się go w podskórnych wstrzyknięciach. W badaniach wykazano, że może on też zmniejszać masę ciała, co jest ważne dla chorych na cukrzycę. Empagliflozyna to lek z nowej grupy (flozyny). Przyjmuje się ją doustnie. Działa w inny sposób niż do tej pory stosowane leki w leczeniu cukrzycy, które miały albo zwiększać wydzielanie insuliny, albo poprawić jej przyswajanie przez organizm. Empagliflozyna nie ma wpływu na insulinę, powoduje natomiast zwiększone wydzielanie glukozy wraz z moczem, czyli cukromocz. Chory wraz z moczem traci cukier, dzięki czemu poziom tego związku we krwi spada. Ponieważ duże ilości glukozy są wydalane z organizmu, osoby przyjmujące ten lek również chudną. Wraz z moczem wydalany jest też sód, dlatego prawdopodobnie ten lek wpływa też na obniżenie ciśnienia.

NOWE NADZIEJE

W badaniu EMPA-REG OUTCOME, które zostało uznane za przełomowe, a było prowadzone przez ponad trzy lata na ponad 7 tys. chorych na cukrzycę obarczonych dużym ryzykiem sercowo-naczyniowym, okazało się, że empagliflozyna obniża śmiertelność. – Dodanie tego leku do dotychczasowego leczenia chorych na cukrzycę typu 2 z wysokim ryzykiem sercowo-naczyniowym zmniejszyło o 38 proc. liczbę zgonów z przyczyn sercowo-naczyniowych i o 32 proc. liczbę zgonów z dowolnej przyczyny. O 35 proc. zmniejszyła się też liczba hospitalizacji z powodu niewydolności serca. To spektakularne wyniki, których nikt się nie spodziewał – dodaje prof. Piątkiewicz. Wszyscy chorzy na cukrzycę mają wysokie ryzyko powikłań sercowo-naczyniowych, na pewno więc odnieśliby korzyści z nowych terapii. – Powinni je stosować szczególnie chorzy, którzy mają nadciśnienie tętnicze, są otyli, mają wysoki poziom cholesterolu lub niewyrównaną cukrzycę – przekonuje prof. Franek. Niestety, mimo tak pozytywnych opinii ekspertów żaden z nowych leków nie jest w Polsce refundowany. Większości chorych nie stać na płacenie co miesiąc 200 zł (czasem więcej, w zależności od leku), zwłaszcza że zwykle mają też inne schorzenia. A przecież z racji tych dodatkowych chorób są wyjątkowo narażeni na ryzyko powikłań i przedwczesnych zgonów. Bardzo trudna dla lekarza jest sytuacja, gdy nie może wypisać pacjentowi recepty na lek, który w jego przypadku jest najbardziej odpowiedni. – Zamiast wybierać dla pacjentów leki, które mogłyby im pomóc, wybieramy ludzi, którzy są w stanie zapłacić. Nie jest to komfortowa sytuacja ani dla lekarza, ani dla pacjenta, gdyż zanim wypiszę receptę, muszę zapytać chorego, czy stać go na wykupienie leków. Nie każdy chce o tym mówić, nie dla każdego jest miłe przyznać się, że nie ma pieniędzy – mówi prof. Franek. Diabetolodzy czekają na zmiany i refundację nowych leków, zwracając uwagę na to, że od 10 lat w Polsce nie wszedł do refundacji żaden nowy doustny lek przeciwcukrzycowy, a pacjenci, których na nie nie stać, nie korzystają z osiągnięć medycyny.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Fakty o cukrzycy:

- **Światowa Organizacja Zdrowia (WHO)** uznała cukrzycę za epidemię XXI w. To jedyna choroba niezakaźna, która została uznana za epidemię.
- **Według Międzynarodowej Federacji Diabetologicznej (IDF)** na cukrzycę choruje ok. 415 mln osób na świecie, a w 2040 r. ta liczba wzrośnie do 642 mln.
- **W Polsce na cukrzycę choruje ok. 3 mln osób**, z czego ok. 700 tys. o tym nie wie. Według prognoz w ciągu najbliższych 10–15 lat liczba chorych na cukrzycę w Polsce może wzrosnąć nawet do 6 mln.

eprasa.pl f3fd543c82

Widzieć nie przez mgłę



Artur Wolski

Mącić można komuś w głowie albo tak komplikować wypowiedzi, by stały się mętne jak zmącona woda. W medycynie też doszukamy się pojęcia zmętnienia, które dotyczy soczewki oka. To właśnie zmętnienie jest przyczyną zaćmy. I co wtedy?

Do zdrowego oka światło dostaje się przez rogówkę, przechodzi przez naturalną soczewkę i jest skupiane na siatkówce, zapewniając ostry, wyraźny obraz. O zaćmie mówimy, gdy soczewka traci swoją przejrzystość i staje się zamglona. Wtedy promienie świetlne mają duży problem z przedostaniem się do siatkówki. Efektem jest upośledzenie ostrości wzroku. Im większe zmętnienia w soczewce oka, tym większe pogorszenie ostrości wzroku. Tak najprościej można wyjaśnić mechanizm zaćmy, potocznie zwanej kataraktą (łac. cataracta).

PIERWSZE OPERACJE

Zaćmę próbowano leczyć już w czasach starożytnych. Jednak niedoskonałe metody pozbycia się problemu zmętniałej soczewki powodowały wiele skutków ubocznych, łącznie ze ślepotą. Krokiem do przodu był pomysł jej całkowitego usunięcia zrealizowany po raz pierwszy przez francuskiego lekarza Jacquesa Daviela w 1747 r. u malarza, któremu zaćma nie pozwalała wykonywać zawodu. Minusem zabiegów było to, że po operacji pacjenci pozbawieni soczewki nie widzieli dobrze i potrzebowali okularów o maksymalnej mocy – zarówno do czytania, jak i do dali. Dopiero wiek XX staje się przełomem: angielski okulista Harold Ridley, usuwając z oka kawałki pleksiglasu u brytyjskiego lotnika, uczestnika bitwy o Anglię, zauważył, że mimo wielu odprysków plastiku w oku nie wystąpił stan zapalny. Fakt ten był impulsem do zaprojektowania i wszczepienia w 1949 r. pierwszej sztucznej soczewki do ludzkiego oka.

Dzięki dostępnym materiałom i sprzętom chirurgicznym obecnie zabieg operacyjny jest tak udoskonalony, że ta procedura trwająca ok. 20 minut uważana jest za najbardziej bezpieczną i spektakularną w chirurgii.

JAKI TO AUTOBUS?

Prof. dr hab. n. med. Jacek Szaflik, kierownik Katedry i Kliniki Okulistyki II Wydziału Lekarskiego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, zwraca uwagę na kilka objawów mogących sugerować początki zaćmy: kłopoty z odczytaniem numeru nadjeżdżającego autobusu czy tramwaju, problem z odczytaniem informacji na pasku na dole ekranu przy oglądaniu telewizji, nagła zwiększona wrażliwość na światło.

– Jeśli osoba po 60. roku życia nagle może czytać bez okularów, to nie zawsze jest to dobra wiadomość – dodaje prof. Szaflik. Może to być bowiem objaw wczesnej zaćmy jądrowej: zmienia się moc łamiąca układu optycznego oka w kierunku minusów. Soczewka twardnieje, nabiera własności skupiających i po kilkumiesięcznym komforcie czytania bez okularów następuje pogorszenie. – I już nie widzimy dobrze ani z bliska, ani z daleka. Nie należy tego bagatelizować – ostrzega profesor. Zaćma może mieć postać dziecięcą lub młodzieńczą, jej przyczyną bywa też niezdiagnozowana lub źle leczona cukrzyca. Jednak zwykle dotyka osób powyżej 60. roku życia.

USUWANIE ZAĆMY

Skutecznie można zaćmę leczyć tylko operacyjnie, decyzja o zabiegu powinna zależeć od tego, na ile pogorszenie widzenia przeszkadza w wykonywaniu życiowych czynności. – Czasami, chociaż widzimy dobrze, trzeba przyspieszyć zabieg, np. gdy obserwujemy rozwój zmętnień soczewki związany ze zmianą jej objętości lub zaćma utrudnia widoczność zmian anatomicznych w innych strukturach oka – mówi prof. Szaflik. Zmętnienie małego, średniego czy średnio dużego stopnia widać dopiero, gdy okulista bada dno oka.

Dzięki rozwojowi techniki chirurgicznej w prawie wszystkich przypadkach zaćmę można skutecznie wyleczyć. Nawet jednak dobrze wykonana operacja nie wszystkim przywróci oczekiwane widzenie, bo proces widzenia zależny jest od stanu zdrowia takich struktur jak np. siatkówka i nerw wzrokowy.

DOBRE SOCZEWKI

Profesor Ewa Mrukwa-Kominek z Katedry Okulistyki Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach jako pierwsza w Polsce przeprowadziła operację wszczepienia soczewki bioanalogicznej pacjentowi cierpiącemu z powodu zaćmy. Ze względu na właściwości optyczne soczewek podaje przykłady kilku ich rodzajów wszczepianych pacjentom.

Soczewki jednoogniskowe (monofokalne) umożliwiają wyraźne widzenie dali: wybór tej soczewki zapewniającej dobre widzenie z daleka pozwoli np. bez okularów prowadzić auto, ale do czytania będzie dalej potrzebna korekcja wzroku za pomocą okularów.

Soczewki wieloogniskowe, tzw. premium, pozwalają w większości przypadków na wyraźne widzenie przedmiotów

eprasa.pl f3fd543c82


FOT. FOTOLIA

znajdujących się zarówno daleko, jak i blisko. To optymalne rozwiązanie dla osób chcących funkcjonować w codziennym życiu bez okularów. Obecnie soczewki wieloogniskowe przechodzą modyfikacje: jest możliwość wszczepiania soczewek trójogniskowych czy polifokalnych, co umożliwia płynne przechodzenie z jednego ogniska do drugiego, bez dyskomfortu złego widzenia czy rozszczepienia światła. Zaletą tych soczewek jest również to, że nie ograniczają dostępu światła do oka, co znosi dotychczas występujący w soczewkach starszej generacji dyskomfort ciemniejszego widzenia.

Trzecią grupą są soczewki toryczne, stosowane u pacjentów z astygmatyzmem. Mogą być jednoogniskowe lub wieloogniskowe (dają możliwość całkowitego uniezależnienia się od okularów korekcyjnych). W wielu krajach UE wszczepienie jednoogniskowych soczewek torycznych jest refundowane, w Polsce niestety nie. Eksperci są zdania, że objęcie tych soczewek refundacją byłoby dobrym krokiem w stronę rozszerzania dostępu polskich pacjentów do nowych technologii.

TO SIĘ OPŁACA?

Samo inwestowanie w szybkie usuwanie zaćmy na pewno tak. Zabieg niemal od razu przywraca ludziom wzrok, a tym samym możliwość samodzielnego funkcjonowania i powrót do pracy zawodowej. Niestety, w Polsce refundowany jest jedynie zabieg wszczepienia soczewki jednoogniskowej. – Zapewnia ona pacjentowi dobre widzenie, jednak zwykle istnieje konieczność korekcji okularowej, zarówno do dali, jak i do bliży. Jeśli pacjent wybrał soczewkę do dali, to nie zapewni mu ona komfortu widzenia na odległości pośrednie i do bliży – mówi prof. Iwona Grabska-Liberek, prezes Polskiego Towarzystwa Okulistycznego.

318 tys. osób

CHORUJE NA ZAĆMĘ. DO ZABIEGU KWALIFIKUJE SIĘ W POLSCE ROCZNIE OK. 270 TYS. OSÓB. SZACUJE SIĘ, ŻE DO 2020 R. TA LICZBA WZROŚNIE DO 318 TYS.

Sposobem na poprawę dostępu polskich pacjentów do nowoczesnych soczewek mogłoby być umożliwienie dopłat. Badanie opinii przeprowadzone przez Izbę Gospodarczą Polmed i wyniki ankiety przeprowadzonej przez Polski Związek Niewidomych pokazują, że pacjenci chcieliby móc skorzystać z takiego rozwiązania. Teraz, by dostać np. soczewkę toryczną, pacjent musi wykonać zabieg w prywatnej klinice i zapłacić zarówno za soczewkę, jak i za operację. System dopłat z powodzeniem funkcjonuje w wielu europejskich krajach: pacjenci bardzo często korzystają z tej możliwości.

Problemem jest też czas oczekiwania na zabieg. W ramach NFZ średnio jest to 28,1 miesiąca. – Trudno zwiększyć liczbę wykonywanych operacji zaćmy w Polsce z uwagi na braki organizacyjne – twierdzi prof. Grabska-Liberek. Mamy za małą liczba chirurgów, a zabieg jest zbyt nisko wyceniany przez NFZ. Kolejny problem: pacjent w ramach NFZ jest pozbawiony możliwości wyboru rodzaju soczewki – niestety, wszczepia się te, które są aktualnie dostępne w danym ośrodku.

Oczywiście można zaoszczędzać na wielu aspektach procedury wszczepiania soczewek: na jakości materiału, z którego jest ona zbudowana, na kupowaniu soczewek od firm z Azji, gdzie nie są rygorystycznie przestrzegane standardy produkcji obowiązujące w Europie, na jakości żelu podawanego w czasie operacji do oka mającego chronić je przed ultradźwiękami. Niestety, niska cena bywa zawsze wykładnikiem jakości usługi. Część środowiska z nadzieją czeka na zapowiadane przez ministerstwo zmiany w sposobie refundacji wyrobów medycznych, widząc w nich szansę na określenie minimalnych wymogów dotyczących jakości soczewek wszczepianych podczas zabiegów „na NFZ". Eksperci są gotowi rozmawiać z ministerstwem, by opracować kryteria, które zabezpieczą dobro pacjentów.

Złym pomysłem – jak twierdzi prof. Grabska-Liberek – było też wprowadzenie w 2015 r. skierowań od lekarza rodzinnego do okulistów. Efekt – Polacy wyjeżdżają do Czech oraz Niemiec i tam operują zaćmę. Nie tylko nie muszą czekać w kolejce, lecz także mogą dopłacić i dostać soczewkę wieloogniskową albo toryczną. Dzięki ustawie transgranicznej NFZ zwraca pieniądze za zabieg, ale... zasilają one nie nasz budżet, tylko innych krajów.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest komentatorem Programu I Polskiego Radia.

eprasa.pl f3fd543c82



Z Marcinem Czechem, wiceministrem zdrowia
rozmawia Katarzyna Pinkosz

Uchylamy powoli drzwi

KATARZYNA PINKOSZ: Wiceministrowie: Łanda, Tombarkiewicz, teraz pan... Jest pan w tym roku już trzecią osobą odpowiedzialną za politykę lekową. To będzie rewolucja, ewolucja czy stagnacja?

MARCIN CZECH: Na pewno nie będzie to stagnacja. Ten urząd i zakres działań, które przypadły mi w udziale, nie zasługują na stagnację. Jest wiele wyzwań, zarówno w zakresie legislacji, jak i np. wprowadzania pewnych nowych narzędzi w postępowaniach refundacyjnych. Na pewno nie będzie to też rewolucja. Będę się starał budować na tym, co zrobili moi poprzednicy – wiele ich pomysłów jest w trakcie realizacji. Postaram się ewolucyjnie – bez trzęsień ziemi i gwałtownych zmian – zajmować się najpilniejszymi wyzwaniami. Te najważniejsze będę zaś chciał poukładać. Już zresztą to robię.

Co chciałby pan zmienić w polityce lekowej?

Moją ambicją jest stworzenie dokumentu strategicznego „Polityka lekowa państwa", który pokazałby kierunki, w jakich polityka lekowa powinna się rozwijać. Zdaję sobie sprawę, że taki dokument już kiedyś powstał w ministerstwie, jednak przez ostatnie miesiące nie toczyły się nad nim prace. Chciałbym do niego wrócić. Przyglądam się, jak wygląda polityka lekowa w innych krajach. Moją ambicją byłoby, żeby pojawiła się uchwała Rady Ministrów o polityce lekowej państwa, a załącznikiem do niej był dokument ministerialny. Chciałbym jednak, żeby to była regulacja na poziomie rządowym.

Co taki dokument by oznaczał dla systemu ochrony zdrowia, dla firm farmaceutycznych, wreszcie dla pacjentów?

Polityka lekowa państwa powinna pokazywać strategiczny kierunek, w którym idziemy. Ten dokument powinien być oparty na priorytetach polityki zdrowotnej, epidemiologii, opcjach terapeutycznych, które są najkorzystniejsze dla pacjentów. Gdy taki dokument powstanie, będziemy w stanie „zejść krok niżej" i porządkować pewne akty prawne, które będą stanowiły środowisko prawne dla firm farmaceutycznych i innych „graczy" na rynku. Dla pacjentów oznacza to, że jeżeli określimy priorytetowe kierunki, to znaczy, że nasza uwaga będzie skierowana na nie bardziej niż na inne obszary. Jeśli np. powiemy, że zgodnie z konstytucją każdemu obywatelowi zapewniamy ochronę zdrowia, ale szczególnie dbamy o grupy najbardziej potrzebujące, np. dzieci, to można przypuszczać, że więcej energii poświęcimy np. na plan dla chorób rzadkich, który głównie dotyczy dzieci.

To strategia na przyszłość. A bliższe plany?

Na pewno w trybie dość pilnym wrócę do nowelizacji ustawy refundacyjnej – część zapisów trzeba udoskonalić. Chcę też uporządkować sprawy związane z e-receptą – konieczna jest mała nowelizacja prawa farmaceutycznego i rozporządzeń z tym związanych. Nie zapominam też o ustawie o badaniach klinicznych, a także o ustawie o zawodzie farmaceuty i związanej z nią opiece farmaceutycznej, która powinna zacząć lepiej funkcjonować.

Wrócimy też do rozporządzenia o obrocie pozaaptecznym, które zostało bardzo oprotestowane przez środowisko aptekarskie. Nie będziemy chcieli wylewać dziecka z kąpielą. Niektóre leki w małych opakowaniach, np. środki przeciwbólowe, przeciwwymiotne, powinny być dostępne nie tylko w aptekach, lecz także w sklepach i na stacjach benzynowych – choćby dlatego, że nie zawsze apteka jest blisko.

Chcielibyśmy również – w ramach tzw. programów lekowych – uregulować leczenie chorych na hemofilię oraz osób zakażonych wirusem HIV. One na tych zmianach nie ucierpią, ale chcielibyśmy pomóc większej liczbie pacjentów. Dlatego przyjrzymy się, czy leczenie tych dwóch grup chorych nie mogłoby się odbywać w ramach programów lekowych.

Na nowe leki czekają chorzy na raka płuca, prostaty, osoby z niewydolnością serca, cukrzycą... Nowe terapie są dostępne w innych krajach, w Polsce są zaś nierefundowane. Kiedy to się zmieni?

To trudne pytanie, bo niestety nie na wszystko nas stać. Jestem lekarzem i widzę korzyści, jakie dają nowe terapie. Dyskutuję na ich temat z firmami, ekspertami, konsultantami krajowymi. Bezsprzeczne jest to, że w medycynie dokonuje się postęp i jest coraz więcej opcji terapeutycznych. Bezsprzeczne jest również to, że w tym roku wprowadzi-

eprasa.pl f3fd543c82

liśmy wiele nowych leków do refundacji. Tak wiele, że wydamy więcej pieniędzy, niż na to mieliśmy.

To znaczy, że już do końca roku żadne nowe leki nie wejdą do refundacji?

Nie chcę tak powiedzieć. Jeżeli udaje nam się wynegocjować z firmami rozwiązania bardziej korzystne finansowo, to możemy zaoszczędzić pewną pulę pieniędzy, za którą możemy zrefundować nowy lek. Podobnie wtedy, gdy lek innowacyjny traci ochronę patentową, a na jego miejsce wchodzi tańszy generyk. Pojawiają się wtedy oszczędności, które możemy wydać. Bardzo bym chciał, aby 17 proc. budżetu NFZ było przeznaczane na leki, żeby oszczędności z RSS (instrumentów dzielenia ryzyka) były inwestowane w leki. Rozpocząłem już na ten temat rozmowy.

Musimy jednak patrzeć globalnie. Zaczynamy mieć w Polsce najmniej lekarzy spośród wszystkich krajów Unii Europejskiej. Musimy lekarzom lepiej zapłacić, żeby nie wyjeżdżali. Podobnie przedstawicielom innych zawodów medycznych. Inaczej co z tego, że rozbudujemy refundację, skoro nie będzie komu leczyć? Trzeba mądrze o tym myśleć. Dlatego jedna moja strona – lekarska – chciałaby dać pacjentom wszystkie nowoczesne leki. A moja druga strona – urzędnicza – niestety zdaje sobie sprawę, że gdy w portfelu nie ma pieniędzy, to nie mogę ich wydać.



FOT. FOTOLIA

Leczenie kosztuje, ale nieleczenie też. Stać nas na nieleczenie tych chorych? Jest pan też farmakoekonomistą, czyli świetnie liczy pan koszty...

Tak, jestem farmakoekonomistą, czyli osobą, która teoretycznie godzi te dwie strony (lekarską i urzędniczą) w analizach. Jeszcze lepiej robi to Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji, podobnie jak komisja ekonomiczna, w której zasiadają osoby niezależne. Jeśli one napiszą: „nie refundować" z powodu bardzo wysokich kosztów leczenia, to niestety mój głos urzędniczy musi być silniejszy niż lekarski. Bylibyśmy niesprawiedliwi wobec innych obywateli, gdybyśmy zrefundowali bardzo drogi lek, silnie skupiający medialną uwagę, a zabrakłoby nam pieniędzy dla innych grup. To trudne wybory.

W każdej z chorób będziemy patrzeć, którzy pacjenci najbardziej skorzystaliby na nowych terapiach. Będziemy się starać im je zapewniać

Pacjenci nie mają tych dylematów, bo walczą o swoje życie...

Tego nie neguję: punkt widzenia pojedynczego pacjenta i punkt widzenia całego systemu, niestety, czasem są różne.

... i porównują: lek jest w Niemczech, w Czechach, a w Polsce go nie ma.

Czesi i Słowacy wydają więcej na ochronę zdrowia, w tym na leki, per capita. Poradzili sobie z emigracją lekarzy, bo bardzo podnieśli im pensje. Czeski czy słowacki minister zdrowia ma więcej pieniędzy na obywatela na leki niż my. Niemcy przeznaczają na zdrowie 11 proc. swojego PKB, podczas gdy my – 4,8 proc. Jesteśmy biedniejszym państwem. Wiem, że to Polaków nie przekonuje. Gwarantuję jednak, że jeżeli będziemy mieć taki budżet na refundację, jak mają Niemcy, to zrefundujemy dużo więcej niż oni.

Powieje jednak optymizmem? Jest szansa dla chorych, którzy nie mogą czekać, aż zaczniemy przeznaczać 11 proc. PKB na zdrowie?

Myślę, że wszystko powoli będzie się zmieniać, zwłaszcza jeśli chodzi o tych chorych, którzy najbardziej potrzebują nowych terapii. W przypadku każdej z chorób będziemy patrzeć, którzy pacjenci najbardziej skorzystaliby na nowych terapiach, będziemy się starać im je zapewniać. Te drzwi na razie uchyliły się na tyle, na ile mogły. Konsekwencją jest to, że w portfelu nie ma pieniędzy, a jest weksel na dług. Nie ma go za to w przypadku „Leków 75+".

Na leki czekają też dzieci (i dorośli) z chorobami rzadkimi.

Wszyscy interesariusze rynku starają się tym dzieciom pomagać. W tej chwili dziewczynka z zespołem mocznicowym będzie leczona dzięki pieniądzom zebranym charytatywnie. Jesteśmy wdzięczni firmom, które mogą za darmo przekazać lek. Bardzo byśmy chcieli powiedzieć: „Dajemy pieniądze na leczenie ciężko chorego dziecka". Jesteśmy jednak urzędem i działamy według prawa. Bardzo się cieszę, że powstał plan dla chorób rzadkich, chciałbym, żeby to było rozwiązanie systemowe, obejmujące nie tylko leczenie, lecz także diagnostykę, rehabilitację, wspomaganie, opiekę społeczną. Jeśli chodzi o leki, to dają one nadzieję, ale część z nich ma warunkowe dopuszczenie do obrotu, a skuteczność kilka procent wyższą niż dotychczasowe leczenie. Wiem, że te kilka procent to bardzo dużo dla rodzica, jednak muszę też pamiętać, że jest wiele leków mających lepszą efektywność. Dobrze jednak, że powstał plan dla chorób rzadkich.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



Marcin Czech *jest wiceministrem zdrowia, z zawodu zaś lekarzem, a także farmakoekonomistą. Wykładał m.in. w Szkole Biznesu Politechniki Warszawskiej.*

eprasa.pl f3fd543c82



Z Avim Matanem, dyrektorem generalnym Novartis Oncology
rozmawia Katarzyna Pinkosz

Podzielmy się ryzykiem



PL1708686117

KATARZYNA PINKOSZ: Żadnego systemu ochrony zdrowia nie stać na zapewnienie chorym wszystkich nowych leków, a jednocześnie pacjenci chcą być leczeni zgodnie z najnowszą wiedzą medyczną. Jak rozwiązać ten problem?

AVI MATAN: Pełna zgoda, że żaden system ochrony zdrowia nie jest w stanie zapewnić wszystkich nowoczesnych leków. Zapewnienie dostępu do innowacyjnych terapii – zarówno w przypadku najczęściej występujących nowotworów, jak i tych rzadkich – to rosnące wyzwanie dla budżetów publicznych wszystkich krajów. Polska nie stanowi tu wyjątku. Prognozy Polskiego Towarzystwa Onkologicznego („Obecny stan zwalczania nowotworów w Polsce") wskazują na to, że do roku 2025 nastąpi wzrost zapadalności na nowotwory w porównaniu z rokiem 2011 nawet o 25 proc. W tej sytuacji kluczowe jest efektywne zarządzanie publicznymi środkami inwestowanymi w zdrowie społeczeństwa, a zwłaszcza wykorzystywanie nowego podejścia do mechanizmów podziału ryzyka. Obecnie Ministerstwo Zdrowia jest szczególnie otwarte na poszukiwanie takich rozwiązań, by w ramach dostępnego budżetu dostęp do leczenia był maksymalnie szeroki.

Na czym polegają instrumenty podziału ryzyka (RSS)? Czy i kiedy można je stosować?

Instrumenty dzielenia ryzyka, które są przewidziane w ustawie refundacyjnej, można podzielić na dwie grupy. Pierwsza z nich to mechanizmy finansowe, takie jak rabaty czy „pay back", to znaczy zwrot części kosztów refundacyjnych poniesionych przez płatnika. Druga grupa to wszelkie instrumenty oparte na ocenie efektów klinicznych terapii. Ich stosowanie jest popularne w takich krajach jak Włochy i Wielka Brytania.

Jednym z takich mechanizmów, na którego elementach oparliśmy uzgodnienia z płatnikiem w ostatnim czasie, jest tzw. pay for performance. Uzgodnienia te dotyczyły refundacji leku na chorobę rzadką – mielofibrozę. Założeniem mechanizmu „pay for performance" jest to, by odpowiedzialność finansowa za skuteczność oferowanych terapii nie spoczywała jedynie na płatniku, lecz także na producencie leku. Oznacza to, że w przypadku pacjenta, który nie odniósł korzyści z terapii, jej koszt nie obciąża w całości budżetu państwa w związku z refundacją, gdyż jest dzielony z firmą. Tym samym w systemie pozostają środki, które można przeznaczyć na leczenie innego pacjenta.

W przypadku jakich leków stosowanie mechanizmu RSS jest opłacalne? Kto na tym korzysta: firma farmaceutyczna, płatnik, pacjent?

Na aktywnym wdrażaniu RSS powinno przede wszystkim zależeć branży farmaceutycznej. W Novartis Oncology podział ryzyka kosztów terapii to coś, co uważamy za odpowiedzialne i partnerskie podejście.

Bezdyskusyjnie największe korzyści odczuwa pacjent. Odpowiednio i skutecznie leczony może lepiej funkcjonować w społeczeństwie, często pomimo choroby także normalnie pracować oraz uczestniczyć w życiu rodzinnym. Z perspektywy Ministerstwa Zdrowia wdrażanie narzędzi podziału ryzyka pozwala na optymalizację kosztów terapii dla danego pacjenta i wydatków na refundację. W obliczu ograniczonego budżetu oraz wyzwań spowodowanych starzeniem się społeczeństwa, a także wzrostem zachorowalności na nowotwory, każde rozwiązanie, które daje szansę na polepszenie sytuacji pacjentów, jest warte rozważenia. Szczególnie że wykluczenie pacjenta z aktywności zawodowej oraz społecznej w związku z chorobą wpływa także na koszty pośrednie.

W przypadku których chorób chorzy mogliby wiele zyskać dzięki dzieleniu ryzyka?

W zasadzie w każdym schorzeniu można szukać mechanizmów dzielenia ryzyka związanych z efektywnością leczenia. Główną osią rozmów z płatnikiem są zawsze niezaspokojone potrzeby terapeutyczne pacjentów. Na to nakładają się możliwości budżetowe i związane z nimi szanse na finansowanie terapii z publicznych pieniędzy. Naszym zadaniem jest znalezienie najlepszego rozwiązania uwzględniającego te dwie kwestie. Tak było w przypadku terapii dotyczącej mielofibrozy, a także kolejnych rozmów z Ministerstwem Zdrowia na temat upowszechnienia nowych leków na czerniaka czy stwardnienie guzowate. W jednym i drugim przypadku to leczenie jest już stosowane w Polsce.

Wrócę na chwilę do rozmów dotyczących terapii mielofibrozy, z których jestem szczególnie dumny. Dzięki wypracowanemu porozumieniu z ministrem zdrowia udostępnienie leczenia nastąpiło bezpośrednio od dnia obowiązywania decyzji refundacyjnej, a przed przeprowadzeniem procesu kontraktowania i podpisywania umów z placówkami medycznymi. Z perspektywy pacjenta oznaczało to skrócenie czasu oczekiwania na terapię o ok. dwa–trzy miesiące – tyle standardowo trwa proces rzeczywistego udostępniania leku.

Rozwiązań poprawiających efektywność może być wiele, trzeba tylko umieć je znaleźć. Każdorazowo powinna to być inicjatywa zarówno branży farmaceutycznej, jak i płatnika.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82



Plac zwycięstwa czy klęski

FOT. FOTOLIA



Artur Wolski

Onkologia to nie tylko sukcesy terapeutyczne i odkrycia naukowe pozwalające skuteczniej walczyć z rakiem, lecz także bezmiar niepowodzeń i klęsk mierzony indywidualnym cierpieniem tych, którzy przegrali tę walkę. To też czarna prognoza w skali globalnej, jeśli niczego nie zmienimy

Raporty Światowej Organizacji Zdrowia i jej agend: Międzynarodowej Agencji Badań nad Rakiem (IARC) oraz Międzynarodowej Unii Przeciwrakowej (UICC) przewidują, że nowotwory staną się głównym zabójcą ludzi na całym świecie w XXI w. Już dziś w Europie Środkowej i Wschodniej są główną przyczyną zgonów kobiet w młodym i średnim wieku (20–64 lata). Za ok. 10 lat podobna sytuacja wystąpi u mężczyzn w analogicznej grupie wiekowej. W każdym roku na świecie u ponad 14 mln ludzi diagnozuje się nowe zachorowania na nowotwory. Z tej grupy aż ponad 8 mln umiera" – pisze dr n. med. Janusz Meder, prezes Polskiej Unii Onkologii, kierownik Oddziału Zachowawczego Kliniki Nowotworów Układu Chłonnego Centrum Onkologii-Instytut Warszawa, w rozdziale podręcznika na temat rehabilitacji, psychoonkologii oraz holistycznego postrzegania chorego.

Prognozy epidemiologiczne lekarzy z wiodących ośrodków leczenia raka wskazują, że w ciągu najbliższych 15 lat nastąpi podwojenie tych liczb. Taka prognoza jest klęską dla cywilizacji i szeroko pojętej wiedzy naukowej.

DLACZEGO PRZEGRYWAMY

Warto zapytać: Dlaczego mimo posiadanych narzędzi naukowych i doskonale przygotowanej kadry na razie przegrywamy walkę z nowotworami?

Przyczyną jednej trzeciej wszystkich nowotworów jest palenie papierosów. Za powstawanie kolejnej jednej

eprasa.pl f3fd543c82

trzeciej odpowiedzialność ponoszą: nasz tryb życia, praca w stresie i nawyki żywieniowe, które staramy się zmieniać kampaniami edukacyjnymi. Nie jest to jednak łatwe, bo trudno namówić ludzi, by robili coś, co nie mieści się w standardach ich przyzwyczajeń. W wielu audycjach popularnonaukowych, m.in. w radiowej Jedynce, dr Janusz Meder mówił, że w Polsce ciągle pokutują te same błędy: brak ruchu, brak stałej rekreacji fizycznej oraz dieta obfitująca w mięso, tłuszcze, cukier, sól, ulepszacze oraz konserwanty. Za mało jemy ryb, świeżych warzyw i owoców, produktów zbożowych mało przetworzonych, orzechów, serów i jogurtów, co sprzyja lawinowemu wzrostowi zachorowań na niektóre nowotwory, np. jelita grubego. Jeszcze bardziej podwyższa to ryzyko jedzenie codziennie czerwonego mięsa. Przyczyną rozwoju wielu nowotworów jest też nadwaga, a polubiliśmy jedzenie fast food. Zwiększa ona o ok. 11 proc. ryzyko raka jelita grubego, o 9 proc. raka piersi, aż o 57 proc. raka przełyku, o 25 proc. raka nerki, o 24 proc. raka pęcherzyka żółciowego i o 39 proc. raka trzonu macicy.

KULEJĄCE STATYSTYKI

Obecnie w Polsce udaje się wyleczyć średnio 45,5 proc. chorych na nowotwory (37 proc. mężczyzn i 53,5 proc. kobiet). W Europie Zachodniej statystki są dużo lepsze (50–60 proc.), a w Stanach Zjednoczonych to nawet 65–70 proc. W rubrykę niepowodzeń polskiej onkologii należy też wpisać zbyt późne zgłaszanie się do onkologa (aż w 70–80 proc. przypadków), co ogranicza możliwości zastosowania skutecznej terapii. Problemem jest też nie w pełni satysfakcjonujący dostęp do najskuteczniejszych metod diagnostyki i terapii. Nie wykazujemy również należytej czujności w prewencji onkologicznej, powiązanej ze „złotą zasadą" dwóch–trzech tygodni od wystąpienia dolegliwości, których dotąd nie było i które nie ustąpiły mimo wdrożonego leczenia przeciwzapalnego czy przeciwbólowego. Po upływie tego czasu powinno się bezwzględnie wykluczyć choroby nowotworowe. Czy tak postępujemy? Niestety nie.

41 euro

TYLE WYDAJE SIĘ NA CHOREGO ONKOLOGICZNIE W POLSCE. EUROPEJSKA ŚREDNIA TO 102 EURO

Kolejna sprawa: w USA przeznacza się na ochronę zdrowia 16 proc. PKB, w większości krajów Europy Zachodniej 8–10 proc., a w Polsce zaś tylko 4,5 proc. PKB. Gdyby przeliczyć to na konkretne sumy, bilans będzie mierny – w naszym kraju wydatki na onkologię to 41 euro na jednego chorego przy średniej europejskiej 102 euro. Jest jednak coś, co w sytuacji braków finansowych onkologii może zadziwić: mimo tak małych nakładów efektywność polskiej medycyny w ratowaniu życia pacjentów chorych na raka jest w Polsce bardzo wysoka. Podzielają tę opinię także onkolodzy z UE i USA. Czy jest to zasługa wielkiej woli pacjentów do życia czy udzielanych świadczeń medycznych – to pewnie temat na rozprawę doktorską z zakresu socjologii medycyny.

Nie trzeba być jednak lekarzem ani ekonomistą, by odkryć, że będziemy leczyć skuteczniej, gdy przeznaczymy na onkologię znacznie większe środki. Będą to dobrze wydane pieniądze, gdyż pacjent wyleczony z choroby nowotworowej to wymierny zysk dla gospodarki przez minimalizację kosztów długotrwałego leczenia, niezdolności do pracy czy trwałego inwalidztwa, za które budżet państwa musi zapłacić.

– Można też mądrzej wydawać pieniądze na zdrowie, np. NFZ powinien zawierać kontrakty na leczenie tylko z ośrodkami, których wyniki są na poziomie europejskim. Konieczne jest też stworzenie systemu dodatkowych ubezpieczeń zdrowotnych i zasilanie z nich Funduszu Walki z Rakiem, dzięki któremu można będzie umożliwić chorym dostęp do nowoczesnych metod leczenia – dodaje dr Meder.

POŁOWICZNE SUKCESY

A co udało się w organizacji polskiej onkologii? Sukcesy są, ale tylko połowiczne. „Placem zwycięstwa" jest niewątpliwie wysoki poziom wykształcenia lekarzy (niestety, jest ich ciągle za mało w stosunku do prognozowanego wzrostu zachorowalności na nowotwory). Leczeniem wszystkich chorych na raka zajmuje się w Polsce prawie 500 szpitali, ale w większości wykonywane są jedynie operacje onkologiczne.

– W kraju działa 26 pełnoprofilowych placówek onkologicznych dla dorosłych i 15 dla dzieci, niestety tylko 50 proc. chorych dorosłych ma dostęp do kompleksowego leczenia w specjalistycznych ośrodkach referencyjnych trzeciego stopnia, podczas gdy w onkologii o sukcesie decydują pierwsza diagnoza i zaordynowane leczenie skojarzone na podstawie chirurgii, radioterapii i chemioterapii – przypomina dr Meder.

Daje się też zauważyć, że lekarze zgłaszają chęć pilnego wsparcia lekarzy rodzinnych, co zawarte zostało w pakiecie onkologicznym. Powinni oni być partnerami onkologów w dążeniu do propagowania postaw prozdrowotnych, zachęcać, ale i egzekwować od pacjenta – a także systemu – wykonywanie badań z poszerzoną diagnostyką i prowadzenie szybkich konsultacji. Lekarz rodzinny powinien również śledzić losy chorych po przebytym leczeniu onkologicznym, aby czuwać, czy nie następuje wznowa choroby. Dobrym rozwiązaniem byłaby funkcja koordynatora medycznego – taka osoba prowadziłaby chorego przez system: od momentu podejrzenia choroby nowotworowej przez cały okres diagnostyki i leczenia (także paliatywnego) do rehabilitacji.

Na „placu zwycięstwa" w obszarze działania onkologii widoczny jest wzrost liczby osób korzystających z bezpłatnych badań przesiewowych, takich jak mammografie, cytologie i kolonoskopie, mimo ciągle niestety niskiej frekwencji.

CO DALEJ?

Konieczne jest dalsze prowadzenie nieustających akcji edukacyjnych poszerzających wiedzę o chorobach nowotworowych, ich leczeniu i możliwościach walki z rakiem. To bardzo ważne, ponieważ 30–40 proc. nowotworów można by zapobiec, gdyby ludzie zechcieli zmienić styl życia i przestrzegać zasad zawartych np. w Europejskim kodeksie walki z rakiem.

Prowadzone są ciągłe działania informacyjne na ten temat. Polska Unia Onkologii od 10 lat wspomaga realizację Narodowego Programu Zwalczania Chorób Nowotworowych m.in. poprzez

eprasa.pl f3fd543c82

organizację edukacyjnych kampanii społecznych wśród młodzieży („Mam haka na raka") i dorosłych („Zdrowa gmina"). W 2016 r. rozpoczęto realizację w nowej odsłonie Narodowego Programu Zwalczania Chorób Nowotworowych (2016–2024), który jest częścią strategicznego planu walki z rakiem w Polsce. Konieczne są jednak też pieniądze na dobrą diagnostykę i skuteczne terapie.

Dobrym prognostykiem dla polskiej onkologii jest historia. Mamy wspaniałe wzorce i wielkie postacie, takie jak np. prof. Tadeusz Koszarowski (urodzony w 1915 r. w Brazylii, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wrócił w 1920 r. do kraju). Już w latach 50. XX w. prof. Koszarowski sformułował i podał definicję onkologii: „To nauka o etiologii, patologii, epidemiologii, zapobieganiu i wczesnym wykrywaniu nowotworów złośliwych, skojarzonym leczeniu chorych na raka, opiece nad nieuleczalnie chorymi oraz organizacja walki z rakiem". Po wygłoszonym przez prof. Koszarowskiego referacie programowym na kongresie Międzynarodowej Unii Przeciwrakowej w Tokio w 1966 r. zgodzono się z potrzebą powstania interdyscyplinarnej specjalności – onkologia, organizowanej w sieci tzw. komprehensywnych centrów, skupiających pod jednym dachem wszystkie stosowane w zwalczaniu nowotworów metody badawczo-lecznicze, metodyczno-organizacyjne i profilaktyczne. Takie centra do dziś uznawane są za najskuteczniejszy model ośrodka walki z rakiem.

Aż dziwne, że mając takich mistrzów i organizatorów, Polska nie jest dziś modelowym krajem realizującym opiekę onkologiczną. Być może tak by było, gdyby tak alokować środki budżetowe, by leczyć chorych zgodnie z wiedzą naukową, a nie ciągle próbować dokonywać cudów. Podczas grudniowej debaty przygotowanej przez Polską Unię Onkologii i Instytut Studiów Politycznych PAN „Zdrowie a bezpieczeństwo narodowe" eksperci zwracali uwagę, że w skali wartości Polacy plasują najwyżej zdrowie. Tymczasem wojnę z rakiem każdego dnia przegrywają tysiące.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Artur Wolski jest komentatorem Programu I Polskiego Radia.

Tekst powstał dzięki pomocy dr. n. med. Janusza Medera, kierownika Oddziału Zachowawczego Kliniki Nowotworów Układu Chłonnego w Centrum Onkologii-Instytucie im. Marii Skłodowskiej-Curie, prezesa Polskiej Unii Onkologii, autora i współautora ponad 150 prac naukowych.



dr Janusz Meder

Korzystamy już z dostępu do przełomowych terapii ukierunkowanych na cele molekularne oraz z immunoterapii w oparciu o inhibitory immunologicznych punktów kontroli. Nadal jednak w przypadku wielu nowotworów najbardziej skuteczne będą: kompleksowe, skojarzone leczenie operacyjne, nowoczesna radioterapia i konwencjonalna chemioterapia. Potrzebujemy pilnego rozpoczęcia realizacji narodowego, strategicznego programu walki z rakiem, oczywiście na miarę naszych potrzeb i możliwości, ale tak śmiałego jak narodowy plan w USA ogłoszony przez prezydenta Obamę.



PROF. MACIEJ KRZAKOWSKI,
krajowy konsultant w dziedzinie onkologii klinicznej

Nie musimy umierać z powodu raka

Rak płuca jest nowotworem, na który umiera najwięcej osób w Polsce – co roku ponad 20 tys. Zmniejszenie tej liczby zależy od zwiększenia skuteczności działań profilaktycznych oraz diagnostyki i leczenia. Profilaktyka polega na zmniejszeniu narażenia na czynniki przyczynowe, którymi są – przede wszystkim – szkodliwe składniki dymu tytoniowego. Świadomość zagrożeń musi być upowszechniona, szczególnie ważne jest to w przypadku dzieci i młodzieży. Profilaktyka wtórna (badania przesiewowe przy użyciu komputerowej tomografii niskodawkowej) ma ograniczone zastosowanie z powodu konieczności przeznaczenia bardzo znacznych środków finansowych. Wskazane jest jednak prowadzenie działań z zakresu wczesnego wykrywania raka płuca w populacjach o największym ryzyku zachorowania.

Należy wykorzystać dostępne nowe metody leczenia farmakologicznego

Czas między wystąpieniem objawów a rozpoczęciem leczenia jest zdecydowanie zbyt długi. Utworzenie ośrodków szybkiej i kompleksowej diagnostyki nowotworów układu oddechowego na pewno przyspieszyłoby i udoskonaliło proces rozpoznawania raka płuca. Ośrodki powinny też zapewniać możliwość przeprowadzenia badań czynników genetycznych i molekularnych o znaczeniu predykcyjnym, które pozwalają na właściwe wykorzystanie obecnie dostępnych metod leczenia.

Wcześniejsze wykrywanie i usprawnienie diagnostyki może pozwolić na zwiększenie odsetka chorych poddawanych radykalnemu leczeniu chirurgicznemu lub skojarzonej radiochemioterapii. Należy odpowiednio wykorzystywać obecnie dostępne metody leczenia farmakologicznego, czemu służy określenie charakterystyki zaburzeń genetycznych w raku płuca (identyfikacja tzw. biomarkerów). Chorzy z zaburzeniami w genach EGFR i ALK powinni – w pierwszej kolejności – być poddani odpowiedniemu leczeniu ukierunkowanemu molekularnie. Istotną wartość może mieć również immunoterapia, która – w porównaniu z konwencjonalną chemioterapią – jest bardziej skuteczna i lepiej tolerowana u odpowiednio kwalifikowanych chorych. Chemioterapia powinna nadal stanowić podstawowe leczenie części chorych na zaawansowanego raka płuca. Ważna jest też staranna obserwacja chorych po zakończeniu leczenia. © ℗

eprasa.pl f3fd543c82



FOT. FOTOLIA

Rak płuca: co musi się zmienić?



Katarzyna Pinkosz

Jeszcze niedawno wydawało się to niemożliwe, a jednak powoli staje się to faktem: dzięki nowym terapiom rak płuca może stać się chorobą przewlekłą. Pytanie, kiedy staną się one dostępne dla polskich pacjentów

Małgorzata S. miała 49 lat, gdy zdiagnozowano u niej raka płuca. Zachorowała na zapalenie płuc, a radiogram klatki piersiowej wykazał zaawansowane stadium nowotworu. Okazało się, że są już liczne przerzuty do innych narządów, dlatego operacja chirurgiczna była niemożliwa do wykonania. To dość typowe dla raka płuca, który przez długi czas nie daje charakterystycznych objawów. Przedłużający się kaszel czy zadyszka często są mylone ze zwykłą infekcją. Dlatego w ok. 80 proc. przypadków ten nowotwór jest wykrywany w zaawansowanym stadium, kiedy z powodu wielkości guza, zajęcia regionalnych węzłów chłonnych czy obecności przerzutów odległych jest już za późno na operację lub radiochemioterapię i jedynym wyjściem pozostaje radioterapia paliatywna oraz leczenie systemowe (farmakologiczne).

Rak płuca to dziś największy zabójca – zarówno mężczyzn, jak i kobiet – spośród chorób onkologicznych. Co roku w Polsce rozpoznaje się go u ok. 14,6 tys. mężczyzn i 7 tys. kobiet. Liczba zgonów jest nawet wyższa niż liczba nowych zachorowań. Przeżycie pięciu lat po diagnozie notuje się u niewiele ponad 13 proc. chorych; to dramat w porównaniu z innymi często występującymi nowotworami – mówi prof. Rodryg Ramlau, kierownik Katedry i Kliniki Onkologii UM w Poznaniu. W zależności od typu komórek nowotworowych raka płuca można podzielić na raka drobnokomórkowego i raka niedrobnokomórkowego (ten ostatni to ok. 85 proc. przypadków w Polsce). Tylko u niespełna 20 proc. osób z niedrobnokomórkowym rakiem płuca udaje się wykonać operację, która daje 30–70 proc. szans na całkowite wyleczenie (w zależności od stopnia zaawansowania nowotworu). Pozostałym chorym do niedawna w zasadzie pozostawało leczenie paliatywne.

Małgorzata S. też dostała radio- i chemioterapię. Nie przynosiły efektu, a z powodu wystąpienia działań niepożądanych chemioterapię trzeba było przerwać. – Byłam pewna, że zostało mi najwyżej kilka miesięcy życia – wspomina.

NOWE LEKI, NOWE SZANSE

Pierwszą nadzieją na wydłużenie życia chorych na zaawansowanego raka płuca stało się wprowadzenie do leczenia leków ukierunkowanych molekularnie wobec mutacji w genach EGFR i ALK. Są one jednak szansą tylko dla wąskiej grupy chorych na raka niedrobnokomórkowego o typie niepłaskonabłonkowym, z obecną mutacją aktywującą w genie EGFR (ok. 10 proc. chorych) lub rearanżacją genu ALK (ok. 5 proc. chorych). Przełom

eprasa.pl f3fd543c82

nastąpił w 2015 r.: EMA (Europejska Agencja ds. Leków) dopuściła do obrotu pierwszy lek immunomodulujący w raku płuca.

Profesor Dariusz M. Kowalski, kierownik Oddziału Zachowawczego Kliniki Nowotworów Płuca i Klatki Piersiowej Centrum Onkologii, mówi o tych lekach: immunokompetentne. Nie są to leki działające na komórki nowotworowe, za to przestrajają one pracę układu odpornościowego. – U osoby chorej na raka jest on „zaślepiony" przez komórki nowotworowe. Wydzielają one różnego rodzaju substancje i czynniki, które powodują, że nie „widzi" on komórek nowotworowych. Leki immunokompetentne powodują reaktywację układu odpornościowego. Tak jak ślepiec po uzdrowieniu zaczyna widzieć, tak układ immunologiczny znów dostrzega komórki nowotworowe i zaczyna działać. To nie leki niszczą raka, tylko układ odpornościowy pobudzony ponownie do aktywności antynowotworowej – tłumaczy prof. Kowalski.

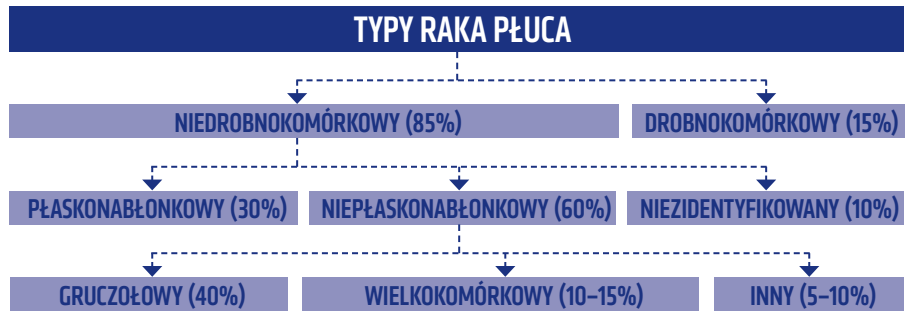
Badania wykazały, że leki immunokompetentne można stosować w każdym z podtypów raka niedrobnokomórkowego, a więc także u chorych z rakiem płaskonabłonkowym, dla których do tej pory nie było żadnych leków celowanych i jedyną opcją była chemioterapia.

ANTY-PD-1

– Najbardziej obiecującą grupą spośród leków immunokompetentnych są leki nazywane inhibitorami receptora programowanej śmierci: inhibitory PD-1 (niwolumab i pembrolizumab) oraz anty-PD-1, takie jak atezolizumab – opowiada prof. Ramlau.

Receptor PD-1 jest zlokalizowany na powierzchni komórek odpornościowych – limfocytów T. Gdy zwiąże się on ze specjalnym łącznikiem (ligandem), dochodzi do przerwania szlaku sygnałowego, co hamuje aktywność limfocytów T, przez co nowotwór może się rozwijać. Nowe leki: inhibitory PD-1 i PDL-1, mają do tego nie dopuścić.

Małgorzata S. już od 2,5 roku dostaje – w ramach badania klinicznego – jeden z leków immunokompetentnych. To była dla niej ostatnia deska ratunku. Efekty są znakomite. – Rak przestał się rozwijać, niektóre zmiany nawet się całkowicie cofnęły. Nic już mnie nie boli, a przedtem często wzywałam pogotowie, bo nie mogłam wytrzymać z bólu – opowiada. Cieszy się, że przeżyła już pięć lat od wykrycia zaawansowanego raka płuca, co w momencie diagnozy wydawało się poza sferą marzeń. – A może uda mi się przeżyć kolejne pięć lat? – pyta.



Profesor Kowalski ma pod swoją opieką chorych, którzy przyjechali do Centrum Onkologii kilka lat temu, płacząc, że został im miesiąc życia, tymczasem żyją już trzy, cztery lata, pięć lat, a czasem nawet dłużej.

– Niestety, leki immunokompetentne nie u każdego będą tak samo skuteczne: szukamy przyczyn, dlaczego tak się dzieje. Natomiast można śmiało powiedzieć, że w pewnej grupie chorych leki zadziałały tak dobrze, że zmieniły ich losy – potwierdza prof. Kowalski.

Znajomi Małgorzaty S., którzy wiedzą, że od lat choruje na raka płuca, mówią, iż nie widać po niej choroby. Praktycznie jedyną uciążliwością jest dla niej to, że regularnie przyjeżdża do szpitala na dożylny wlew leku. – Czuję się świetnie, chce mi się żyć! – cieszy się. Dla chorych bardzo ważne jest też to, że po lekach immunologicznych znacznie rzadziej pojawiają się działania niepożądane niż po klasycznej chemioterapii. Nie ma nudności, wymiotów, osłabienia. – Owszem, powodują one nadmierną aktywację układu odpornościowego, mogą więc pojawić się zmiany skórne, zaburzenia ze strony przewodu pokarmowego, biegunki, a zdarza się też ciężkie, autoimmunologiczne zapalenie płuc, jednak poważne powikłania występują u mniej niż 5 proc. chorych – dodaje prof. Kowalski.



Źródło: „Obraz raka płuca w Polsce – leczenie farmakologiczne dziś i jutro", 2016, HealthQuest

NIE ŚMIERTELNY, TYLKO PRZEWLEKŁY?

Dzięki nowym terapiom widać światło w tunelu, choć na razie tylko dla części pacjentów z zaawansowanym i przerzutowym rakiem płuca. Eksperci nie kryją jednak optymizmu. – Wprowadzenie leków ukierunkowanych molekularnie i immunokompetentnych spowodowało, że część chorych z przerzutami odległymi zaczęła żyć tak długo, iż zaczynamy myśleć o raku jako o chorobie przewlekłej. Niektóre z nich można stosować w pewnej wyselekcjonowanej grupie chorych już w pierwszej linii leczenia. To wszystko stanowi ogromny przełom w leczeniu – przyznaje prof. Ramlau.

Jeszcze większą szansę stwarzają indywidualizacja leczenia i łączenie nowych terapii z chemioterapią, a także łączenie leków immunologicznych w pary. – Być może będziemy mogli w niedalekiej przyszłości porównywać całkowite przeżycia w raku płuca z przeżyciami w takich nowotworach jak rak piersi, gdzie odsetek przeżyć pięcioletnich sięga 70 proc. – dodaje prof. Kowalski.

Niestety, na razie polscy pacjenci z nowych leków immunologicznych mogą korzystać tylko w ramach badań klinicznych. Żaden z nich nie jest w Polsce refundowany, choć są to leki dostępne dla chorych na raka płuca także w wielu krajach świata, także tych, które mają taki sam lub nawet niższy PKB niż Polska. I lekarze, i pacjenci pilnie czekają na zmiany. To już na nie najwyższy czas.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82



Z dr. Aleksandrem Sową, dyrektorem ds. strategii i rozwoju produktów w firmie Roche Polska
rozmawia Katarzyna Pinkosz

Innowacje rewolucjonizują leczenie



KATARZYNA PINKOSZ: Szykuje się rewolucja w leczeniu onkologicznym? Uda się znaleźć lek na raka?

DR ALEKSANDER SOWA: Rewolucja w onkologii trwa od lat. Wyniki leczenia wielu nowotworów są coraz lepsze. Przykładem może być niedrobnokomórkowy rak płuca. Dwadzieścia lat temu możliwości leczenia chorych na zaawansowanego raka płuca były bardzo ograniczone. Dzisiaj dostępne są liczne leki celowane – oddziałujące na efekty konkretnych zmian w genomie komórek nowotworowych. Kiedyś każdy przypadek niedrobnokomórkowego raka płuca traktowano tak samo, dziś wiemy, że pomimo iż nowotwór wywodzi się z tego samego narządu, może być spowodowany zupełnie innymi zmianami w genomie.

Takie same leki można więc stosować w różnych typach nowotworów?

Coraz więcej prac wskazuje na to, że wybór terapii może być uzależniony od wystąpienia danej mutacji, a nie umiejscowienia guza. To nowoczesne podejście nazywane jest medycyną personalizowaną.

U każdego chorego trzeba więc wykonać badanie genetyczne...

Początkowo poszukiwaliśmy pojedynczych mutacji w genach. Ostatnio mocno rozwinęły się techniki profilowania genomowego na podstawie technologii sekwencjonowania nowej generacji. Chodzi o to, by „przeczytać" całą sekwencję genu. Nie poszukujemy więc już tylko z góry ustalonych zmian, tylko odczytujemy całą sekwencję wielu genów jednocześnie i odnajdujemy wszystkie zmiany, jakie się pojawiły. To kolejna rewolucja, która pozwala dopasować leczenie. Można powiedzieć: „Pokaż mi geny swojego nowotworu, a powiem, jak cię leczyć".

Będą nowe leki dla bardzo wąskich grup pacjentów?

Tak. Dzięki profilowaniu genomowemu otrzymujemy informację o opcjach terapeutycznych dla poszczególnych chorych. Profilowanie pozwala też na budowanie baz danych, które służą rozwojowi nauki. Bardzo ważna jest współpraca między instytucjami, które prowadzą bazy danych: z jednej strony genomowe, a z drugiej kliniczne, dotyczące leczenia nowotworowego u konkretnych pacjentów i jego efektów. Dzięki tej współpracy powstają nowe terapie, np. leki immunoterapeutyczne.

Na razie są one skuteczne tylko w przypadku niektórych chorych, jednak dzięki bazom danych będziemy mogli je dalej rozwijać.

Ogromnym przełomem było wprowadzenie immunoterapii. Czym te leki się różnią od stosowanych do tej pory?

Immunoterapia to aktualnie najdynamiczniej rozwijający się obszar onkologii. W odróżnieniu od leków celowanych immunoterapia nie oddziałuje bezpośrednio na komórki nowotworowe. To leki, które działają pośrednio, pomagając układowi immunologicznemu chorego zniszczyć nowotwór.

Dlaczego układ odpornościowy od razu nie zniszczył nowotworu?

Poznajemy przyczyny niedoskonałego działania układu immunologicznego. Gdy wszystko funkcjonuje prawidłowo, układ odpornościowy zwalcza komórki nowotworowe. Niektóre wytwarzane przez nie białka są rozpoznawane przez układ immunologiczny jako antygeny, co prowadzi do aktywacji grupy komórek układu immunologicznego zdolnych do niszczenia komórek zawierających te specyficzne antygeny. To wieloetapowy proces, który nazywamy cyklem przeciwnowotworowej odpowiedzi immunologicznej. Do zaburzeń może dojść na różnych jego etapach. Najbardziej skuteczne dziś leki immunologiczne działają na ostatnim jego etapie: komórki nowotworowe wykorzystują wtedy naturalny mechanizm regulacji aktywności limfocytów T i wystawiają na swoją powierzchnię białka, które są sygnałem wyłączającym dla limfocytów. Najczęściej takimi lekami są przeciwciała przeciwko białku PD-L1 albo PD-1.

Leki immunologiczne mają zmienić funkcjonowanie układu odpornościowego?

Wyłączają hamulec, który go blokował. Niestety, w cyklu odpowiedzi immunologicznej może pojawić się więcej zaburzeń, i to na wcześniejszych etapach. Dlatego by skuteczniej leczyć wszystkich chorych, musimy poznać, jakie inne nieprawidłowości pojawiły się w tym cyklu

eprasa.pl f3fd543c82


FOT. FOTOLIA



Bartosz Poliński, prezes zarządu Fundacji Onkologicznej Osób Młodych „Alivia"

W ostatnich latach w zawrotnym tempie przybywa sukcesów w walce z nowotworami. To ważna informacja dla nas wszystkich, bo blisko jedna trzecia z nas zachoruje na raka w ciągu swojego życia. Dzięki rozwojowi nauki pacjenci mogą otrzymać terapie, o których zawsze marzyli: relatywnie bezpieczne, z ograniczonymi skutkami ubocznymi, a co najważniejsze – skuteczne. W przypadku wielu nowotworów (np. raka piersi, raka płuca, czerniaka) ostatnie pięć lat przyniosło przełomowe metody leczenia. Wielu chorych może obecnie żyć wiele lat, a jeszcze kilka lat temu skazani byli na rychłą śmierć. Rak staje się chorobą przewlekłą.

Smuci to, że polscy pacjenci mają ograniczony dostęp do najnowszych osiągnięć medycyny. Z opublikowanego przez fundację Alivia raportu „Dostęp pacjentów onkologicznych do terapii lekowych w Polsce na tle aktualnej wiedzy medycznej" wynika, że w większości typów nowotworów polski pacjent nie ma pewności, że będzie leczony zgodnie z aktualną wiedzą medyczną. W Polsce niedostępnych jest ponad 50 proc. leków na raka, które weszły do leczenia w ostatnich 13 latach i są zalecane w międzynarodowych standardach leczenia. Niezbędne są zasadnicze zmiany w polityce lekowej i refundacyjnej, by pacjenci w Polsce byli leczeni skutecznie oraz bezpiecznie, a nie wyłącznie najtaniej. Każdego roku można uniknąć dziesiątków tysięcy ludzkich tragedii.

i jakie inne mechanizmy wykorzystuje komórka nowotworowa, by utrudnić działanie układu immunologicznego.

Jesteśmy więc na początku drogi?

Już dziś obserwujemy wieloletnie remisje u chorych. Kolejnym krokiem mogą być personalizowane szczepionki przeciwnowotworowe. Będą one mogły powstawać dzięki odkryciu grupy naukowców z Centrum Nowych Technologii UW pod kierownictwem prof. Jacka Jemielitego. Odkrycie uniwersalnego sposobu stabilizacji mRNA otworzyło drzwi do powstania szczepionek wytwarzanych indywidualnie dla poszczególnych chorych. Cieszę się, że Grupa Roche była uczestnikiem tej największej komercjalizacji wynalazku naukowego w Polsce.

Niedawno w Centrum Onkologii powstał Oddział Badań Wczesnych Faz. Czym ma się zajmować?

Pacjenci w Polsce, którzy wykorzystali wszystkie dostępne metody leczenia, do tej pory mieli mniejsze szanse korzystać z leków znajdujących się w początkowych fazach badań klinicznych. Teraz takie badania będą mogły się toczyć w OBWF, który powstał dzięki powołaniu Centrum Naukowo-Przemysłowego na podstawie umowy zawartej między Centrum Onkologii a firmą Roche.

Dla polskich pacjentów to szansa na szybszy dostęp do potencjalnych terapii.

Pojawiają się też nowe leki w formach podania wygodniejszych dla pacjentów...

Staramy się, aby formy podania naszych leków były korzystne zarówno dla chorego (by nie musiał spędzać wielu godzin w szpitalu), jak i dla systemu ochrony zdrowia. Tak narodziła się idea podskórnego podania leków – np. w raku piersi, niektórych rodzajach chłoniaków, w reumatoidalnym zapaleniu stawów. Sam proces podania terapii skraca się z kilku godzin do kilku minut. Nowe leki nie tylko wydłużają życie, lecz także podnoszą jego jakość w chorobie.

Żeby leczyć raka, nie wystarczy dziś wiedza z farmakoterapii?

Firmy farmaceutyczne, chcąc poszukiwać nowoczesnych rozwiązań, muszą działać w różnych obszarach. W Roche już od kilku lat prowadzimy działalność na trzech płaszczyznach: farmacji, biotechnologii oraz informatyki. Dobre profilowanie genomowe nie jest możliwe bez bioinformatyki na najwyższym poziomie. W Polsce usytuowane jest Globalne Centrum Rozwiązań IT Roche, które wspiera naukowców i pracowników naszej firmy na całym świecie.

Ważna jest także współpraca między różnymi firmami. Gdyby nie to, że Roche umożliwił współpracę między bazą genomową Foundation Medicine a bazą kliniczną FlatIron, nie mielibyśmy nowych informacji o raku. Warto pamiętać, że przemysł farmaceutyczny to dziś nie tylko produkcja leków, lecz także laboratoria badawcze. Trwają tam i prace nad nowymi lekami, i prace podstawowe nad rozszyfrowaniem mechanizmów powstawania nowotworów. Dzięki temu będą mogły powstawać nowe leki.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone


FOT. TOMASZ PUCHALSKI

dr Aleksander Sowa jest biologiem molekularnym, w Roche Polska odpowiada za kreowanie strategii rozwoju produktów.

PARTNEREM PUBLIKACJI JEST FIRMA ROCHE POLSKA

eprasa.pl f3fd543c82



Urszula Piasecka

Immunoterapia znacznie wydłużyła życie chorych na zaawansowanego czerniaka. Teraz szybki dostęp do tej metody leczenia może pomóc chorym na inny nowotwór, określany mianem największego zabójcy – raka płuca

Wczesny dostęp

W lutym 2017 r. Komisja Europejska (KE) zatwierdziła pierwszy zaliczany do immunoterapii lek dla chorych z przerzutowym niedrobnokomórkowym rakiem płuca do stosowania już w pierwszej linii leczenia. Działanie leku o nazwie pembrolizumab polega niejako na demaskowaniu komórek nowotworowych przed układem odporności, który może dzięki temu skutecznie je zwalczać. Efekty tej terapii znacznie przewyższają wyniki uzyskiwane dotychczas z użyciem chemioterapii.

ZDEMASKOWAĆ RAKA

Naukowcy od dawna poszukiwali sposobu, by pobudzić ludzki układ immunologiczny do skutecznej walki z nowotworami złośliwymi. Tropienie i niszczenie komórek organizmu zmienionych nowotworowo jest w końcu jego naturalnym zadaniem. Problem w tym, że nowotwory potrafią świetnie maskować się przed komórkami odporności. Dlatego nie zawsze są przez nie rozpoznawane jako niebezpieczne.

Badania nad różnymi metodami immunoterapii, w tym szczepionkami i lekami, długo nie przynosiły spektakularnych efektów. Zwrot nastąpił w połowie 2010 r., kiedy to na kongresie Amerykańskiego Towarzystwa Onkologii Klinicznej (ASCO) w Chicago zaprezentowano wyniki III fazy badania klinicznego nad lekiem o nazwie ipilimumab (jednocześnie opublikowano je w piśmie „New England Journal of Medicine"). Jest to przeciwciało, które blokuje białko (antygen) CTLA-4 na powierzchni komórek odporności o nazwie limfocyty T. Przez to pobudza je do niszczenia nowotworu. Przełomowe wyniki badania z 2010 r. dotyczyły jednego z najgroźniejszych nowotworów złośliwych – zaawansowanego czerniaka z przerzutami, na którego nie działały inne metody terapii. Cierpiący na niego pacjenci mieli przed sobą średnio sześć–osiem miesięcy życia. Okazało się, że dzięki zastosowaniu nowego leku liczba pacjentów, którzy przeżywali rok, wzrosła blisko dwukrotnie – z 25 proc. do 46 proc. – w porównaniu z grupą kontrolną. Podwoiła się też liczba chorych żyjących dwa lata – z 12 proc. do 24 proc.

Od tamtej pory nastąpił boom badań nad immunoterapią – najpierw w leczeniu chorych na czerniaka, a następnie na inne nowotwory złośliwe. Pojawiły się nowe leki jeszcze skuteczniej pobudzające układ odpornościowy do zwalczania komórek nowotworowych, a zarazem znacznie mniej toksyczne. Działają one na inne niż CTLA-4 tzw. punkty kontroli odpowiedzi immunologicznej. Dwa z nich – niwolumab i pembrolizumab – są przeciwciałami, które łączą się z receptorami PD-1 na komórkach nowotworowych. Obecność tych cząsteczek sprawia, że układ immunologiczny człowieka nie rozpoznaje komórek nowotworu jako niebezpieczne ani ich nie atakuje. Połączenie nowego leku z PD-1 niejako demaskuje nowotwór przed limfocytami T, które zaczynają dostrzegać w nim wroga i go niszczyć. W badaniach klinicznych nad lekami z tej grupy aż 70–80 proc. pacjentów przeżywało rok, a średnia przeżycia wynosiła dwa lata.

– Leki bardziej precyzyjnie działają na komórki układu odpornościowego, i to u większej liczby chorych – zarówno tych, którzy byli wcześniej leczeni, jak i tych, którzy nie przeszli żadnej terapii – mówi „Do Rzeczy" prof. Piotr Rutkowski, kierownik Kliniki Nowotworów Tkanek Miękkich, Kości i Czerniaków w Centrum Onkologii-Instytutu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie.

Spośród chorych, którym od razu po stwierdzeniu przerzutów niemożliwych do zoperowania podano pembrolizumab, dwa lata przeżywało 60 proc. – Jest to niebywały postęp, jeśli weźmiemy pod uwagę, że dzięki wcześniejszym terapiom dwa lata przeżywało ok. 20 proc. pacjentów – zaznacza prof. Rutkowski. W porównaniu z ipilimumabem lek zmniejszał ryzyko zgonu o 30 proc.

SUKCES W CZERNIAKU

Ze względu na tak korzystne wyniki terapii badanie kliniczne (KEYNOTE-006), w którym porównywano pembrolizumab z ipilimumabem, zostało zakończone przed terminem. Decyzja w tej sprawie zapadła w drugiej połowie marca 2015 r. A już w lipcu lek został zatwierdzony w krajach Unii Europejskiej do leczenia pacjentów z zaawansowanym nieoperacyjnym lub przerzutowym czerniakiem, którzy nie byli jeszcze leczeni lub nie odpowiedzieli na wcześniejszą terapię. Rejestracja odbyła się na podstawie wyników badań klinicznych, w których udział wzięło ponad 1,5 tys. pacjentów.

eprasa.pl f3fd543c82



W tym gabinecie w Centrum Onkologii w Warszawie patomorfolodzy oceniają wycinki pobrane w czasie biopsji FOT. OLGA RAINKA

= dłuższe życie

W Polsce kilkudziesięciu chorych na zaawansowanego czerniaka mogło skorzystać z szansy, jaką daje leczenie pembrolizumabem jeszcze przed jego centralną rejestracją w UE. Było to możliwe w ramach eksperymentu medycznego o charakterze leczniczym, na który odpowiednie zgody wydał minister zdrowia. Opakowania leku na potrzeby tego programu zostały dostarczone przez producenta. Wzięło w nim udział 54 pacjentów w wieku od 18 do 77 lat chorych na zaawansowanego czerniaka, z czego tylko u dwóch nowotwór był zlokalizowany w gałce ocznej, a u pozostałych dotyczył skóry. Większość z nich została wcześniej poddana co najmniej dwóm metodom terapii, ale stwierdzono postęp choroby.

Pembrolizumab nie jest na razie dostępny dla polskich chorych w ramach programu, ponieważ Ministerstwo Zdrowia wciąż prowadzi negocjacje cenowe z producentem

Wyniki tego eksperymentu zostały opublikowane w 2016 r. w piśmie „Onkologia w Praktyce Klinicznej". – U połowy chorych terapia pembrolizumabem przyniosła korzyść kliniczną – podkreśla prof. Rutkowski. U jednego pacjenta stwierdzono całkowite cofnięcie się nowotworu (remisja), u siedmiu doszło do częściowej remisji, a u 19 do stabilizacji choroby. Odsetek pacjentów żyjących rok wyliczono na blisko 50 proc., ale część z nich żyje do dziś. – Przy wcześniejszych terapiach nie było to możliwe do osiągnięcia – zaznacza onkolog. Nieznacznie krótsze przeżycia stwierdzono w grupie pacjentów, których wcześniej poddano co najmniej trzem innym metodom leczenia. – Dlatego obecnie panuje zgoda, że większość chorych z przerzutowym czerniakiem, którzy mogą być poddani terapii, powinna zaczynać leczenie właśnie od przeciwciał anty-PD-1, czyli m.in. pembrolizumabu. Tylko takie postępowanie daje najlepsze wyniki – podkreśla prof. Rutkowski.

W Polsce pacjenci z zaawansowanym czerniakiem skóry lub błon śluzowych od 1 lipca 2016 r. mają dostęp do leków z tej grupy – zarówno w pierwszej, jak i w drugiej linii terapii – w ramach programu lekowego.

NASTĘPNY W KOLEJCE

Potencjał immunoterapii tak zaskoczył onkologów, że szybko zaczęto ją testować również w leczeniu innych zaawansowanych nowotworów. Aż trudno uwierzyć, że np. pembrolizumab jest obecnie oceniany w ponad 500 badaniach klinicznych w przypadku różnych rodzajów nowotworów. W zasadzie równolegle z badaniami klinicznymi dotyczącymi czerniaka prowadzono intensywne prace nad oceną skuteczności leku w przypadku pacjentów z niedrobnokomórkowym rakiem płuca. Ze względu na bardzo dobre wyniki badań został zatwierdzony przez KE w sierpniu 2016 r. do stosowania u pacjentów z niedrobnokomórkowym rakiem płuca (bez mutacji EGFR i ALK), którzy wcześniej przeszli leczenie chemioterapią. Warunkiem podania go jest wykrycie dużej ilości białka PD-L1 w obrębie guza nowotworowego. Z badań wynika bowiem, że ci pacjenci odnoszą największą korzyść z terapii.

W lutym 2017 r. lek zarejestrowano w UE dla tej samej grupy chorych, ale już w pierwszej linii leczenia, zamiast chemioterapii. Decyzja ta była oparta na wynikach badania (KEYNOTE-024), w którym lek ten zmniejszał ryzyko postępów choroby lub zgonu pacjentów o 50 proc. w porównaniu z chemioterapią. Po roku żyło 48 proc. chorych w grupie leczonej pembrolizumabem i 15 proc. poddawanych chemioterapii. Bardzo duże korzyści odnieśli też pacjenci, których leczenie zmieniono w trakcie badania z chemioterapii na pembrolizumab z powodu postępów choroby. Na razie lek ten nie jest jednak dostępny dla polskich chorych w ramach programu lekowego, ponieważ Ministerstwo Zdrowia wciąż prowadzi negocjacje cenowe z producentem. Jednocześnie nie można w tym przypadku zastosować przepisów o humanitarnym dostępie do leków (tzw. compassionate use) dla osób ciężko chorych. Przepisy dotyczą bowiem wyłącznie leków niezarejestrowanych w Polsce. Jedyną szansą dla grupy chorych z rakiem płuca, która mogłaby odnieść korzyści z nowej terapii, jest zatem szybkie stworzenie programu lekowego.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82

Cegiełki życia



Katarzyna Pinkosz

Na naszych oczach dokonuje się kolejna rewolucja w leczeniu onkologicznym. Jeszcze do niedawna średni czas życia po zdiagnozowaniu szpiczaka wynosił trzy lata. Dzisiaj to już 6, 10, a w niektórych krajach nawet 20 lat



FOT. FOTOLIA

Dominice B. (60 lat) dokuczały bóle kręgosłupa, skarżyła się też na brak sił i zmęczenie. Lekarz stwierdził zwyrodnienie stawów, zalecił leki przeciwbólowe, fizjoterapię, odpoczynek oraz prowadzenie niestresującego trybu życia. Czuła się jednak coraz gorzej. Pojawiły się obrzęki, bóle kości. Wykonana morfologia wykazała bardzo wysoki poziom OB. Kilka miesięcy jednak trwało, zanim dostała się do hematologa, który postawił diagnozę: szpiczak plazmocytowy.

Pierwszą naturalną reakcją pacjenta jest panika wynikająca z lęku o życie. Szpiczak plazmocytowy (mnogi) to nowotworowa choroba układu krwiotwórczego. Diagnozuje się ją co roku u ok. 1,5 tys. osób w Polsce.

DZIWNE OBJAWY

Początkowe objawy są mało charakterystyczne. – U jednej osoby mogą być związane z uszkodzeniem nerek, u innej są to: niedokrwistość, nawracające infekcje, bóle kręgosłupa i łamliwość kości. Gdy 60-latka boli kręgosłup, najczęściej myśli się o chorobie zwyrodnieniowej, a mogą to być właśnie objawy szpiczaka – mówi dr Dominik Dytfeld, hematolog z Katedry i Kliniki Hematologii i Transplantacji Szpiku UM w Poznaniu oraz prezes Polskiego Konsorcjum Szpiczakowego.

Objawy szpiczaka łatwo pomylić z innymi schorzeniami, które często występują u osób w starszym wieku. Bagatelizują je nie tylko pacjenci, lecz także lekarze, zalecając środki przeciwbólowe lub np. preparaty zawierające żelazo, by wyleczyć anemię. Często od pierwszych objawów choroby do jej rozpoznania mija co najmniej kilka miesięcy. Zdarza się, że szpiczak jest diagnozowany dopiero, gdy dojdzie do złamania, najczęściej kręgosłupa, lub do niewydolności nerek, która dotyka co piątego pacjenta.

U osób starszych znacznie częściej niż szpiczak występują zmiany zwyrodnieniowe stawów, dlatego nie trzeba u każdej osoby, którą boli kręgosłup, od razu podejrzewać nowotworu. Jeśli jednak dolegliwości nie mijają, warto wykonać dokładniejsze badania, przede wszystkim krwi, sprawdzając poziom OB. – Jako Polskie Konsorcjum Szpiczakowe analizujemy, jakie są wczesne objawy szpiczaka w Polsce. Jednym z nich jest wysokie OB. Do tej pory uważaliśmy, że podejrzane jest, gdy wynosi powyżej 100, ale po rozmowach z kilkuset pacjentami okazało

eprasa.pl f3fd543c82

się, że u większości z nich OB wynosiło średnio 77. Obecnie przygotowujemy wytyczne dla lekarzy pierwszego kontaktu, w jakich przypadkach powinni poszerzać diagnostykę, podejrzewając szpiczaka – opowiada dr Dytfeld.

Ten nowotwór atakuje głównie osoby po 55.–60. roku życia i starsze, choć zdarzają się też zachorowania w młodszym wieku. Najmłodszy pacjent dr. Dytfelda miał 31 lat, a o tym, że choruje na nowotwór, dowiedział się po własnym weselu. Miał dolegliwości bólowe, a podczas wesela po prostu przestał chodzić. Trafił do szpitala, gdzie zdiagnozowano szpiczaka. Najmłodsza pacjentka z taką diagnozą w Polsce miała 19 lat.

PRZEŁOM...

U każdej osoby przebieg choroby jest nieco inny z uwagi na rozległość zmian w szpiku, ich umiejscowienie oraz aktywność komórek nowotworowych. Wyleczyć chorego można na razie tylko dzięki allogenicznemu przeszczepieniu szpiku (od dawcy spokrewnionego lub obcego), jednak tę metodę można zastosować tylko u młodych pacjentów, gdyż jest obarczona wieloma czynnikami ryzyka. Czasem stosuje się też przeszczep autologiczny komórek krwiotwórczych (w połączeniu z chemioterapią, powtórnym przeszczepieniem i kontynuacją leczenia). Natomiast dla starszych pacjentów jedynym rozwiązaniem jest kombinacja leków, które co prawda nie są w stanie wyleczyć choroby, ale na pewien czas ją zatrzymują.

Kilkanaście lat temu średnią długość życia pacjenta ze szpiczakiem szacowano na dwa–trzy lata. Przełomem było pojawienie się talidomidu – pierwszego leku immunomodulującego, który pobudzał komórki układu odpornościowego do walki z nowotworem. Wkrótce potem pojawił się lenalidomid – kolejny lek immunomodulujący – oraz bortezomib, pierwszy lek z grupy tzw. inhibitorów proteasomów. Te trzy leki doprowadziły do tego, że średni czas życia chorych wydłużył się co najmniej dwukrotnie.

... A PO NIM REWOLUCJA

Pojawienie się tych trzech leków można nazwać przełomem, jednak to, co dzieje się od 2013 r., to już rewolucja.

– Od 2013 r. do dziś zostało zarejestrowanych sześć nowych cząsteczek. Pacjenci, u których obecnie jest rozpoznawana choroba i którzy mogą korzystać z leków najnowszej generacji, będą żyli średnio 20 lat. Dzięki temu, choć szpiczaka nie udaje się jeszcze wyleczyć, powoli staje się on chorobą przewlekłą. Dokucza, daje się we znaki, funkcjonuje się z nim raz lepiej, raz gorzej, ale generalnie można żyć – tłumaczy dr Dytfeld.

Walka z chorobą nie jest prosta. Dzięki lekom komórki nowotworowe ulegają zniszczeniu, ale po pewnym czasie szpiczak zazwyczaj wraca. Konieczne jest podawanie kolejnej linii leczenia opartej na lekach, które dotychczas nie były stosowane lub używano ich, ale w innych konfiguracjach. – To konieczne, gdyż szpiczak nawrotowy jest zupełnie inną chorobą niż ta, którą był na początku, przetrwały bowiem tylko komórki nowotworowe oporne na leczenie. Dlatego musimy zintensyfikować leczenie, by uzyskać efekt – tłumaczy dr Grzegorz Charliński z Oddziału Hematologii Specjalistycznego Szpitala Miejskiego im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Z kolejnymi liniami terapii jest podobnie. Pacjenci żyją „od leku do leku". – Ich życie składa się z takich cegiełek-leków. Im więcej ich mamy, tym pacjent żyje dłużej – tłumaczy dr Dytfeld.

Wiele osób mimo choroby pracuje, cieszy się rodziną, podróżami, znajduje w sobie siłę i pasję, by pomagać tym, u których szpiczak dopiero został zdiagnozowany. Szuka radości życia

Lekarze chcieliby mieć jak najwięcej tych „cegiełek", móc stosować je w różnych kombinacjach, dopasowanych do pacjentów. Zwłaszcza że leki nowej generacji są skuteczniejsze od tych starszych. – W naszej klinice stosowaliśmy pomalidomid: jeden z nowych leków immunomodulujących. 40 proc. chorych uzyskało co najmniej częściową remisję. To bardzo dobry wynik, zwłaszcza że lek stosowaliśmy u chorych w czwartej linii leczenia i późniejszych, którzy już na nic innego nie reagowali – opowiada dr Charliński. – Im wcześniejsza linia leczenia, w jakiej będzie można stosować ten lek, tym lepsza będzie jego skuteczność – dodaje.

Plusem nowych terapii jest też to, że rzadziej powodują skutki uboczne. Starsze leki, takie jak talidomid czy bortezomib, często powodowały polineuropatię – uszkodzenie nerwów czuciowych. Nowe leki są „bardziej inteligentne", nie działają na cały organizm, dlatego rzadziej powodują działania niepożądane. Niektóre z nich są podawane w formie doustnej, co jest wygodniejsze dla pacjenta, który nie musi spędzać całego dnia w szpitalu. Niestety, w Polsce jeszcze żaden z tych sześciu leków zarejestrowanych w ostatnich latach nie doczekał się refundacji.

SPRZEDAĆ DOM, BY ŻYĆ

Po szoku pierwszej diagnozy pacjenci starają się żyć aktywnie, zwłaszcza gdy widzą skuteczność leczenia. Wielu pracuje. Są lekarze, prawnicy, informatycy, inżynierowie, którzy mimo szpiczaka nie porzucili pracy zawodowej. Inni cieszą się życiem rodzinnym, dziećmi, wnukami, podróżami. To zasługa nie tylko lekarzy, lecz także organizacji pacjentów, takich jak Fundacja Carita – Żyć ze Szpiczakiem, która dba o to, by podczas warsztatów dla pacjentów pokazywać, że mimo choroby warto szukać radości życia. Wiele osób znajduje w sobie siłę i pasję, by mimo tego, że chorują na nowotwór, pomagać innym.

W najtrudniejszej sytuacji są chorzy po drugiej, trzeciej, czwartej kombinacji leków, którzy wiedzą, że nie ma już dla nich w Polsce żadnego refundowanego leku. – To ogromny stres, gdy pacjent zdaje sobie sprawę, że jeśli choroba przełamie działanie leku, to polscy lekarze będą bezsilni. Pojawiają się myśli: „Poddać się, przestać walczyć czy sprzedać dom, by kupić lek?" – mówi dr Dytfeld.

Hematolodzy starają się tworzyć nowe kombinacje z leków, które są dostępne, szukają nowych badań klinicznych. Chcieliby móc stosować nowoczesne terapie. – W zasadniczy sposób zmieniają rokowanie u chorych, zwiększają prawdopodobieństwo remisji, wydłużają życie – potwierdza dr Charliński.

W żadnej innej chorobie onkologicznej nie zarejestrowano w tak krótkim czasie tylu nowych leków – to dobra wiadomość. Zła – polscy pacjenci nie mogą skorzystać z większości z nich. Lekarze mają nadzieję, że chociaż część nowych leków stanie się już wkrótce dostępna dla polskich pacjentów – przynajmniej dla tych, którzy wyczerpali wszystkie możliwości terapii i nie ma dla nich alternatywy.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82

10 sukcesów polskiej medycyny





Urszula Piasecka, Katarzyna Pinkosz, Artur Wolski

Dużo mówi się o niedostatkach i problemach, mało o sukcesach. Wybraliśmy kilka, które już zmieniają polską i światową medycynę. A w najbliższych latach mogą zmienić jeszcze więcej

Polscy kardiochirurdzy wykonują wszystkie najbardziej skomplikowane operacje, a nasz model opieki nad pacjentem z zawałem serca jest wręcz światowym wzorem. Onkolodzy – przy mizerii leków, którymi dysponują – często dokonują cudów. Dzięki znakomitym diabetologom wyniki leczenia cukrzycy w Polsce nie są złe, mimo że pacjenci nie mają dostępu do nowoczesnych terapii. W innych specjalnościach także polska medycyna ma się czym pochwalić.

LECZENIE GŁUCHOTY

Kto czytał „Szkarłatne sari" Javiera Moro, ten pamięta zdanie z tej książki: „Sukces ma wielu ojców, tylko klęska jest sierotą". W życiu jednak bywa tak, że sukces ma jednego ojca. Na pewno ojcem współczesnej polskiej otolaryngologii jest prof. Henryk Skarżyński. W tym roku obchodzimy już 25. rocznicę wszczepienia przez profesora pierwszego implantu ślimakowego osobie niesłyszącej. Otworzyło to drogę do leczenia w Polsce całkowitej głuchoty. W 1998 r. świat obiegła informacja o wszczepieniu w Polsce pierwszego implantu do pnia mózgu. Idąc za sukcesem, prof. Skarżyński w 2003 r. otworzył w Kajetanach Międzynarodowe Centrum Słuchu i Mowy. Dzisiaj Światowe Centrum Słuchu (World Hearing Center) to najważniejsza jednostka Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu, który jest wiodącym instytutem badawczym w Polsce (kategoria A+) oraz wysoko wyspecjalizowanym szpitalem zapewniającym kompleksową opiekę osobom z uszkodzeniami narządu słuchu, głosu, mowy, równowagi i oddychania.

Jednym z priorytetowych działań prof. Henryka Skarżyńskiego oraz kierowanego przez niego Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu jest program badań przesiewowych słuchu u dzieci w różnym wieku. Opracowano metody, procedury i urządzenia służące do przeprowadzania badań. Objęły one już ponad milion dzieci ze szkół podstawowych w gminach wiejskich i miejsko-wiejskich na terenie całej Polski, populację 7- i 12-latków w Warszawie oraz wielu miejscowościach w Polsce.

Postęp, jaki dokonał się w ciągu ostatnich kilkunastu lat w diagnostyce i leczeniu słuchu, jest efektem pracy grup specjalistów z wielu różnych dziedzin nauki, takich jak akustyka, inżynieria biomedyczna, cybernetyka, pedagogika, audiologia, foniatria, genetyka, otolaryngologia, rehabilitacja. Ogarnia jednak i zarządza tym wszystkim jeden człowiek: prof. Skarżyński. Mimo sławy oraz sukcesów ciągle osoba skromna, dla której najważniejszą sprawą jest zdrowie pacjenta.

SZCZEPIONKA NA CUKRZYCĘ

W Polsce liczba zachorowań na cukrzycę typu 1 rośnie najszybciej w Europie. Pocieszyć może to, że być może to właśnie u nas zostanie stworzona pierwsza na świecie szczepionka, która hamuje postęp tej choroby. Opracowali ją naukowcy z Gdańskiego Uniwersytetu



Medycznego (GUMed): dr hab. Natalia Marek-Trzonkowska, prof. Małgorzata Myśliwiec, prof. Piotr Trzonkowski. Będzie ją można podawać osobom zagrożonym cukrzycą lub w pierwszym okresie trwania choroby.

Sposób wytworzenia szczepionki Treg (taką nosi nazwę) wydaje się prosty: od dziecka zagrożonego cukrzycą typu 1 (lub będącego w początkowym jej stadium) pobiera się ok. 250 ml krwi, następnie izoluje z niej limfocyty T-regulatorowe, namnaża się je i podaje z powrotem. Efekty są bardzo dobre: u dzieci,

Za sukcesami polskiej otolaryngologii stoi prof. Skarżyński. Mimo sławy oraz sukcesów – ciągle skromny człowiek, dla którego najważniejszą sprawą jest zdrowie pacjenta

eprasa.pl f3fd543c82



Międzynarodowa teletransmisja holograficzna. Każdy użytkownik okularów mógł w czasie rzeczywistym widzieć ten sam obraz serca FOT. MEDAPP

które dostały szczepionkę, trzustka nadal wydziela insulinę. Nie musi ona więc być dodatkowo podawana (albo podaje się ją w mniejszych ilościach).

Szczepionka naukowców z Gdańska jest szansą na zatrzymanie lub opóźnienie nie tylko wystąpienia cukrzycy typu 1, lecz także – być może – innych chorób autoimmunologicznych, w których organizm atakuje i niszczy własne tkanki, takich jak stwardnienie rozsiane czy choroba Hashimoto.

TERAPIA GENOWA CHOROBY PARKINSONA

Jeszcze w tym roku mają rozpocząć się próby kliniczne terapii genowej choroby Parkinsona w Interwencyjnym Centrum Neuroterapii działającym w warszawskim Szpitalu Bródnowskim. To ośrodek siostrzany kierowanej przez prof. Krzysztofa Bankiewicza Kliniki Neurochirurgii Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco. ICN to pierwsze miejsce w Europie, gdzie można będzie prowadzić operacje w czasie rzeczywistym za pomocą silnego 3-teslowego pola magnetycznego z wykorzystaniem technik terapii genowej mózgu.

– Wraz z prof. Mirosławem Ząbkiem chcemy teraz zaoferować pacjentom w Polsce terapie, które stosuję w USA. W tym roku rozpoczniemy próby kliniczne w chorobie Parkinsona, a już we wrześniu zaczynamy dzięki nowoczesnym technikom leczyć pacjentów z nowotworami mózgu – mówi „Do Rzeczy" prof. Bankiewicz.

Choroba Parkinsona obecnie jest leczona jedynie objawowo. Najczęściej podaje się lewodopę, która po przekształceniu w dopaminę łagodzi objawy choroby. Jeśli jednak dopamina nawet dotrze do mózgu, to oddziałuje na cały mózg, nie tylko na wybrane obszary, gdzie występuje jej niedobór.

Nowa terapia polegałaby na podawaniu do określonego miejsca w mózgu zmienionego genu, który powodowałby produkcję dopaminy. Żeby to było jednak możliwe, trzeba było zmienić techniki operacyjne.

– Pod kontrolą MRI będziemy podawać lek w konkretne miejsce w mózgu i monitorować w czasie rzeczywistym, jak cząsteczki rozprzestrzeniają się w miejscu zmienionym chorobowo w mózgu. Dzięki temu po raz pierwszy będziemy wiedzieć, czy lek dostatecznie rozprzestrzenił się w danym miejscu w mózgu – wyjaśnia prof. Bankiewicz, który tego typu próby już prowadzi na Uniwersytecie Kalifornijskim u osób, które mają obniżoną odpowiedź na leki stosowane w chorobie Parkinsona. Dzięki leczeniu są w stanie lepiej się poruszać, jeść, mówić, prowadzić samochód, czyli funkcjonować w miarę normalnie.

HOLOGRAMOWE SERCE

Trójwymiarowy obraz serca pacjenta w formie hologramu przyczyni się do szybkiego udoskonalania operacji i zabiegów wykonywanych na ludzkim sercu. Światowym pionierem wdrażania rozszerzonej rzeczywistości HoloLens w kardiologii jest prof. Dariusz Dudek z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który współpracuje z krakowską firmą MedApp.

eprasa.pl f3fd543c82

Profesor Dudek jako pierwszy na świecie zaprezentował zastosowanie tej technologii w kardiologii w grudniu 2016 r. na Międzynarodowych Warsztatach Kardiologii Interwencyjnej New Frontiers in Interventional Cardiology (NFIC) w Krakowie. Pokazał wówczas, jak wykonać badanie EKG z użyciem hologramowego serca, a także zaprojektował wirtualny zabieg przezcewnikowej implantacji zastawki aortalnej, który został faktycznie wykonany u pacjenta dzień później w Krakowskim Szpitalu Specjalistycznym im. Jana Pawła II w Krakowie.

HoloLens jest urządzeniem wykorzystującym rozszerzoną rzeczywistość. Po założeniu specjalnych okularów HoloLens widzimy realny obraz serca pacjenta w postaci hologramu. Powstaje on na podstawie obrazu uzyskanego w tomografii komputerowej lub rezonansie magnetycznym, który jest następnie ładowany do aplikacji i ulega przetworzeniu na obraz trójwymiarowy w technice hologramu. Daje to operatorowi poczucie wglądu w serce człowieka. – Chirurg jest jakby wewnątrz organizmu. Jest to niezwykle pomocne przy planowaniu zabiegów. Załadowanie hologramów pozwala obejrzeć drogę dojścia do uszkodzonej struktury serca. Pozwala zaplanować umieszczenie zastawki w odpowiednim miejscu, a także ocenić, czy odpowiednia proteza nie upośledzi nam napływu krwi do tętnic w sercu – tłumaczy prof. Dudek.

HoloLens daje również możliwość wideokonsultacji – hologramowe serce danego pacjenta mogą widzieć w tym samym czasie specjaliści w kilku miejscach na świecie. Pomoże to znacznie przyspieszyć proces diagnostyczny w kardiologii i kardiochirurgii. Technologia ta zrewolucjonizuje też edukację młodych adeptów kardiologii – może być dla nich tym, czym symulator lotu dla pilotów.

STENT-GRAFT JAK REWOLWER

Stent-graft COLT, zainspirowany magazynkiem historycznego rewolweru z końca XIX w., pozwala w mało inwazyjny sposób leczyć tętniaki aorty w odcinku piersiowo-brzusznym. Został wymyślony przez prof. Piotra Szopińskiego, kierownika Kliniki Chirurgii Naczyniowej w Instytucie Hematologii i Transfuzjologii w Warszawie oraz prezesa Polskiego Towarzystwa Chirurgii Naczyniowej. Ta innowacyjna proteza naczyniowa jest produkowana w Niemczech, a stosuje się ją u pacjentów w wielu krajach europejskich.

Tętniaki aorty w odcinku piersiowo-brzusznym bardzo trudno jest operować. Dotychczas wymagało to otwarcia klatki piersiowej oraz brzucha pacjenta, a także stosowania krążenia pozaustrojowego. Ze względu na duży stopień trudności takiej operacji jedynie w kilku ośrodkach na świecie chirurdzy naczyniowi robią to przy bardzo niskim odsetku śmiertelności pacjentów – poniżej 10 proc. Profesor Szopiński opracował stent-graft, który u części pacjentów z tętniakiem aorty w odcinku piersiowo-brzusznym pozwala zastosować chirurgię mało inwazyjną. Dzięki temu ryzyko powikłań i zgonu u chorych maleje. W części umieszczanej w aorcie ma on otworki przypominające magazynek colta (rewolweru wymyślonego pod koniec XIX w. przez Samuela Colta). Przez nie przeprowadzane są mniejsze stent-grafty, które umieszcza się w tętnicach: nerkowych, krezkowej górnej i w pniu trzewnym. Do operacji wymagane jest dojście chirurgiczne przez tętnicę pachową oraz przez tętnice udowe.

OLSZTYŃSKIE STYMULATORY I BUDZIKI

16 operacji wszczepienia stymulatorów osobom znajdującym się w śpiączce wykonano już w Klinice Neurochirurgii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Do rdzenia kręgowego lekarze wprowadzają elektrodę, do której płynie prąd ze stymulatora, co ma poprawić przepływ krwi przez mózg. Wcześniej na świecie tego typu operacje u osób w śpiączce wykonywano tylko w Japonii. Zdaniem Japończyków pomagają one ok. 70 proc. osób.

Wszystkie operacje wykonane w Polsce zostały sfinansowane przez Fundację Akogo?. Chociaż na ostateczne podsumowanie trzeba poczekać jeszcze kilka miesięcy, prof. Wojciech Maksymowicz, kierujący Kliniką Neurochirurgii UW-M, ocenia je pozytywnie. U wszystkich operowanych osób widać różnego stopnia poprawę, a u co najmniej trzech pełny powrót do świadomości: osoby te wykonują polecenia, komunikują się.

Od grudnia 2016 r. w Olsztynie działa też pierwszy w Polsce Budzik dla dorosłych (od kwietnia 2017 r. ma finansowanie z NFZ), w którym już „wybudzili się”



W wielu dziedzinach polski model opieki nad pacjentami jest doceniany w świecie FOT. FOTOLIA

FOT. FOTOLIA

eprasa.pl f3fd543c82

pierwsi pacjenci. Mają powstawać kolejne tego typu ośrodki – pierwszy już niedługo w Warszawie. Tutaj też ma w przyszłości powstać centrum badań nad mózgiem i mózgowymi komórkami macierzystymi, którymi leczenie może stać się przełomem zarówno w leczeniu śpiączek, jak i wielu chorób neurodegeneracyjnych. W grudniu na konferencję organizowaną przez Fundację Akogo? przyjadą eksperci z całego świata, by przyjrzeć się polskiemu modelowi leczenia śpiączek.

KOMÓRKI MACIERZYSTE W SM

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Olsztynie rozpoczął się eksperymentalny program leczenia komórkami macierzystymi chorych znajdujących się w najcięższych stadiach stwardnienia rozsianego (SM), u których leczenie nie przynosi efektów. Komórki macierzyste będą wstrzykiwane prosto do kanału kręgowego poprzez nakłucie lędźwiowe. Są to tzw. komórki macierzyste mezenchymalne, które mają potencjał regeneracyjny: przyczyniają się do ograniczania procesów zanikowych.

Pacjenci mają dostać komórki trzykrotnie. Część z nich początkowo będzie dostawać placebo, by wyniki eksperymentu były bardziej miarodajne. Ostatecznie jednak wszyscy uczestnicy badania przejdą kurację komórkami macierzystymi. Lekarze spodziewają się spowolnienia postępów choroby i poprawy stanu pacjentów. Pierwszych miarodajnych wyników można spodziewać się w połowie 2018 r.

ZDALNA DIAGNOZA BEZDECHU

Z powodu częstych zatrzymań oddechu we śnie pacjenci cierpiący na bezdech senny są niedotlenieni, a przez to odczuwają zmęczenie w ciągu dnia, cierpią na bóle głowy, depresję. Bezdech istotnie zwiększa też ryzyko poważnych chorób, w tym zawału serca, udaru mózgu, arytmii, a także cukrzycy. Niestety, spośród 1,5 mln Polaków cierpiących na bezdech wymagający leczenia tylko niewielki odsetek ma postawioną diagnozę. Profesor Zbigniew Gaciong z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego ocenia, że przyczyną jest przede wszystkim bardzo ograniczony dostęp do polisomnografii – badania, które może potwierdzić występowanie bezdechu.

Polscy naukowcy i inżynierowie ze spółki Infoscan SA stworzyli urządzenie, które pomoże w rozpoznawaniu bezdechu zdalnie, podczas nocy przesypianej w domu. Dzięki temu możliwe będzie zdiagnozowanie tego schorzenia i leczenie go u znacznie większej liczby osób niż obecnie. To z kolei pozwoli zapobiec wielu powikłaniom zdrowotnym.

Urządzenie mierzy podczas snu wiele parametrów, takich jak natężenie chrapania, tętno, wysycenie krwi tlenem, a także przepływy powietrza przez górne drogi oddechowe, ruchy klatki piersiowej i przepony oraz pozycję ciała w trakcie snu. Dane uzyskane w badaniu są przesyłane w czasie rzeczywistym do zewnętrznego serwera i analizowane w ciągu 24 godzin.

Firma planuje wejść ze swoim produktem z zakresu telemedycyny również na rynek w USA. Na razie spełniła wszystkie wymogi formalne amerykańskiej Agencja Żywności i Leków (FDA), które są niezbędne do certyfikacji urządzenia w Stanach Zjednoczonych.

W grudniu na konferencję organizowaną przez Fundację Akogo? przyjadą eksperci z całego świata, by przyjrzeć się polskiemu modelowi leczenia śpiączek

TABLETKA NA JASKRĘ

W Polsce ok. 800 tys. osób choruje na jaskrę. To druga po zaćmie najczęstsza przyczyna utraty wzroku. Nieleczona powoduje uszkodzenie i zanik nerwu wzrokowego, a w efekcie prowadzi do nieodwracalnej ślepoty. Zagrożone są nią szczególnie osoby powyżej 40. roku życia. Profesor Robert Rejdak, szef Kliniki Okulistyki Ogólnej Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 1 w Lublinie, od 20 lat z zespołem badaczy z Niemiec pracował nad lekiem, który może wspomagać leczenie jaskry. Udało się: pierwsza partia nowego leku została wyprodukowana.

Lek prof. Rejdaka to nutraceutyk, czyli medykament stosowany w celu uzupełnienia diety o substancje pochodzenia naturalnego. Środki te łączą w sobie wartości żywieniowe i cechy środków farmaceutycznych. Profesor Rejdak wraz z naukowcami z Niemiec zaczął badać, w jaki sposób cytykolina działa u pacjentów z jaskrą. Wyniki badań klinicznych były na tyle obiecujące, że udało się zyskać wsparcie przemysłu farmaceutycznego przy opracowaniu preparatu na bazie tej substancji, który wspomagałby dotychczasowe metody leczenia jaskry. Po latach badań naukowcy pod kierunkiem prof. Rejdaka stworzyli pierwszy na świecie lek w postaci doustnej tabletki dla chorych na jaskrę, która bezpośrednio ochrania komórki siatkówki i struktury nerwu wzrokowego. Ma wspomagać i wzmacniać działanie standardowych metod leczenia, takich jak krople do oczu, laseroterapia oraz metody chirurgiczne. Dla pacjentów z jaskrą, którym grozi całkowita utrata wzroku, każda nowa informacja o wspomaganiu leczenia i odłożeniu wyroku utraty wzroku na później jest na wagę złota.

NANOWŁÓKNA WYLECZĄ UBYTKI W KOŚCIACH

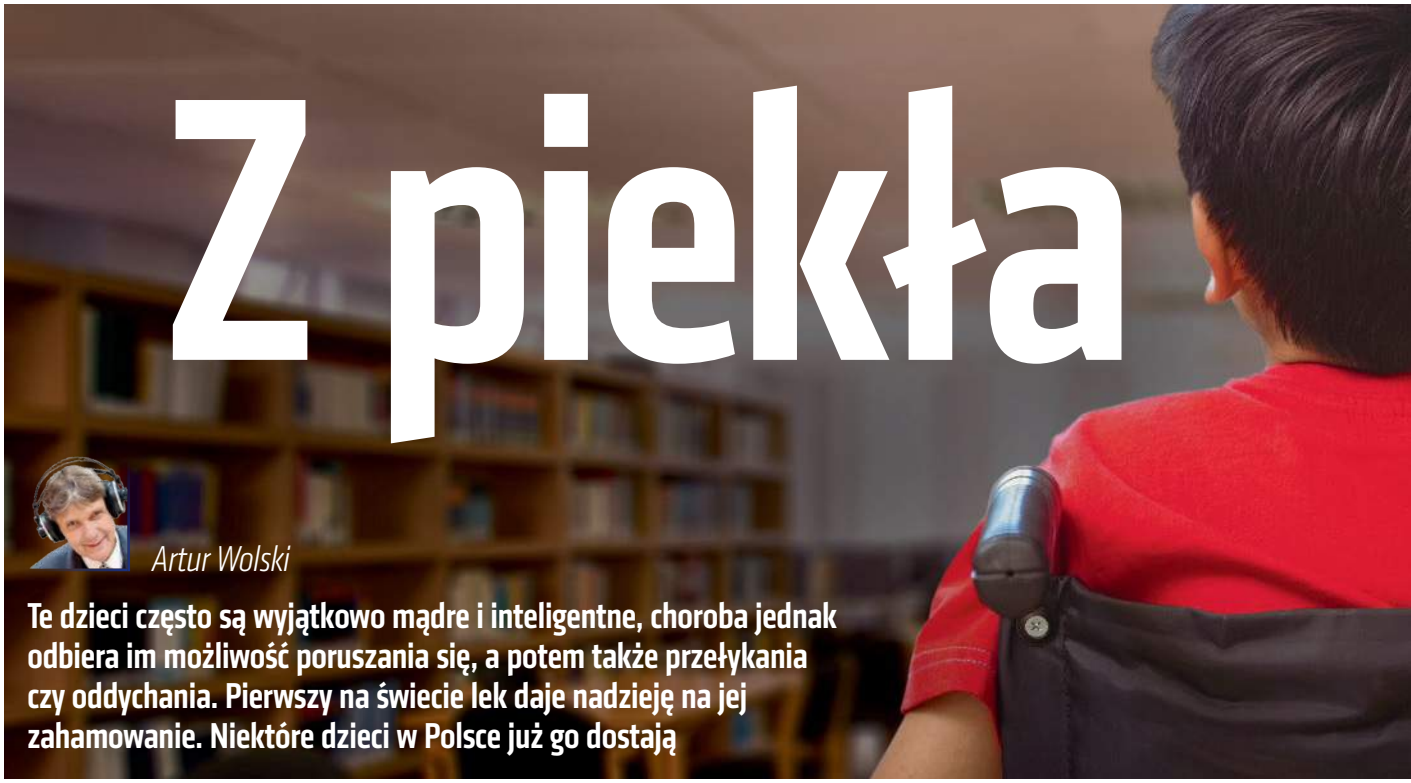
Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie opracowuje właśnie przepis na nanowłókno cieńsze od ludzkiego włosa, które umożliwi odtwarzanie tkanki kostnej. Pierwsze wyniki są bardzo obiecujące, jak twierdzi prowadząca badania dr inż. Urszula Stachewicz z Wydziału Inżynierii Metali i Informatyki Przemysłowej AGH.

Nanowłókna wykorzystywane są od jakiegoś czasu w medycynie, np. jako składnik opatrunków i bandaży, a nawet jako jedna z warstw sztucznych naczyń krwionośnych. W przyszłości będzie można nimi leczyć także ubytki w kościach, które w sposób samoistny nie chcą się zarastać. Na wzór przędzalni, stosowanych w przemyśle odzieżowym, będziemy produkować nanowłókna w procesie elektroprzędzenia, w ramach którego do roztworu polimeru przykładane jest wysokie napięcie elektryczne. Okazuje się, że komórki kostne lubią rosnąć na opracowanych przez naukowców włóknistych matach – być może dlatego, że przypominają im naturalne środowisko w postaci macierzy pozakomórkowej: są bardzo porowate, trójwymiarowe, a komórki łatwo się do takich powierzchni przyczepiają i tam też namnażają. Komórki rosną zarówno na „rusztowaniu" z nanowłókien, jak i wokół niego. Osiadając, tworzą wypustkowe wąsy, które pomagają im się ustabilizować i wnikać w strukturę polimeru. Dzięki pracom na AGH z nanowłókien będzie już niebawem korzystać ortopedia w leczeniu ubytków kości.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82

Z piekła



Artur Wolski

Te dzieci często są wyjątkowo mądre i inteligentne, choroba jednak odbiera im możliwość poruszania się, a potem także przełykania czy oddychania. Pierwszy na świecie lek daje nadzieję na jej zahamowanie. Niektóre dzieci w Polsce już go dostają

SMA to rdzeniowy zanik mięśni – ciężkie schorzenie nerwowo-mięśniowe o podłożu genetycznym, w którego efekcie dochodzi do degeneracji neuronów ruchowych znajdujących się w rdzeniu kręgowym. Na skutek braku białka, produkowanego przez gen SMN 1, są one bardziej podatne na uszkodzenia i powoli umierają. Skoro nie ma tego, co steruje ruchem mięśni i ich odżywieniem, to dochodzi do wtórnego zaniku mięśni. Z powodu zmniejszenia masy mięśniowej pojawiają się kolejne objawy: zaburzenia kostne (skolioza), a w cięższych typach choroby także zaburzenia oddychania i połykania. Dla osób z SMA oznacza to, że zostają one uwięzione we własnym ciele. Choroba odbiera im możliwość poruszania się, przełykania, a potem także oddychania.

PIERWSZE ZETKNIĘCIE

Kamila Górniak, współzałożycielka Fundacji SMA, jest mamą ośmioletniego Sebastiana z SMA typu II, w którego przypadku postawiono diagnozę w wieku 18 miesięcy. „Rozwijał się cudnie, szybko zaczął siadać, raczkować. W swoje pierwsze urodziny chodził za rączkę, co prawda jeszcze niezbyt pewnie, ale spodziewaliśmy się, że lada dzień pobiegnie przed siebie bez naszej pomocy. Czekaliśmy na jego pierwszy samodzielny krok. Czekaliśmy, czekaliśmy, czekaliśmy… I nic! Aż trafiliśmy do neurologa, który popatrzył na Sebastiana, pobadał i powiedział: »Zlecam badania genetyczne w kierunku rdzeniowego zaniku mięśni«. Miesiąc oczekiwania na wyniki był miesiącem mojego płaczu i przygotowywania się na potwierdzenie tego, co już wiedziałam. Telefon do lekarza był formalnością. I tak 27 stycznia 2011 r. zaczęliśmy naszą oficjalną przygodę z SMA" – pisze mama na blogu.

Diagnoza o rozpoznaniu SMA u dziecka jest szokiem. Potwierdza to mama Wojtka, który zachorował w wieku czterech miesięcy. Świat dla rodziców wali się w posadach, nagle umiera przyszłość, liczą się tylko dni, czasami godziny, których – jak mówią lekarze rodzicom czy opiekunom – może nie być wiele. Wojtek i jego mama – można powiedzieć – mieli szczęście. Chłopak choruje na SMA typu I (najcięższy), jeździ na wózku inwalidzkim, oddychać pomaga mu respirator, ale ma w sobie tyle energii i apetytu na życie, że ukończył szkołę podstawową, gimnazjum, liceum i był najlepszym uczniem w powiecie legionowskim. – Chorzy na SMA to często osoby bardzo inteligentne – mówi prof. dr hab. n. med. Katarzyna Kotulska-Jóźwiak kierująca Kliniką Neurologii i Epileptologii Instytutu „Pomnik-Centrum Zdrowia Dziecka".

W SMA oszczędzone są funkcje wyższe układu nerwowego – to choroba, w której rozwój psychiczny i intelektualny jest prawidłowy, a często nawet powyżej normy. – Dziecko z rdzeniowym zanikiem mięśni to zwykle najlepszy uczeń w szkole, który wygrywa olimpiady przedmiotowe – dodaje pani profesor.

Osoby z SMA i ich rodziny są dla nas wzorem męstwa i walki o życie, które kochają najbardziej na świecie

PRZYCZYNA W GENACH

– Rodziców niemowląt powinny zaniepokoić takie objawy jak wiotkość, długotrwałe leżenie w pozycji „na żabkę", słabe poruszanie rękami, cichy płacz. Konieczna jest w tym przypadku wizyta u pediatry i neurologa – dodaje prof. Kotulska-Jóźwiak. U najmłodszych zwykle diagnozuje się SMA typu I, najcięższą postać choroby (osoby nią dotknięte nie są w stanie samodzielnie siedzieć). U dzieci z SMA typu II choroba zwykle ujawnia się między 6. a 12. miesiącem życia. Te dzieci zwykle nawet nie podejmują próby chodu. W SMA typu III, rozwijającym się później, chorzy zaczynają chodzić w różnym stopniu samodzielnie, ale potem tę umiejętność tracą, ich chód staje się coraz bardziej niezgrabny, a w końcu niemożliwy.

eprasa.pl f3fd543c82



do raju

FOT. FOTOLIA

SMA to choroba uwarunkowana genetycznie, spowodowana mutacją genu SMN 1. Dziedziczenie jest autosomalne recesywne, co oznacza, że aby zachorować, trzeba mieć dwie kopie chorego genu od obydwojga rodziców. Jeśli na potomstwo zdecydują się dwie osoby będące nosicielami choroby, ryzyko, że ich dziecko będzie miało SMA, wynosi 25 proc. Rdzeniowy zanik mięśni występuje z częstością 1 na 6–10 tys. urodzeń rocznie. Szacuje się, że w Polsce choruje 400–800 osób.

JEST PIERWSZY LEK

Profesor Katarzyna Kotulska-Jóźwiak mówi, że optymalną terapią dla chorych z SMA byłaby terapia genowa. Na razie jeszcze jej nie ma, chociaż badania kliniczne w tym kierunku trwają. Są też prowadzone badania nad lekami dostarczającymi organizmowi brakujące białko. Jeden z nich w grudniu 2016 r. został dopuszczony do leczenia SMA w USA, a od 30 maja 2017 r. również na obszarze UE, stając się pierwszym zarejestrowanym lekiem na rdzeniowy zanik mięśni. Zwiększa on ilość białka SMN produkowanego przez gen SMN 2, co poprawia funkcjonowanie neuronów i zmniejsza ich obumieranie w związku z SMA. W badaniach udowodniono, że zatrzymuje postęp choroby, przyczynia się do przywrócenia utraconych funkcji lub rozwoju nowych, zmniejsza też śmiertelność. W Polsce lek nie jest jeszcze dostępny, ale grupa 30 dzieci z najcięższym typem SMA (SMA typu I) otrzymuje go w ramach tzw. programu rozszerzonego dostępu. Ministerstwo Zdrowia wydało specjalną zgodę na użycie leku. Lek jest udostępniany bezpłatnie przez producenta.

Kluczowa jest też rehabilitacja dostosowana do potrzeb pacjenta. Niezwykle ważna jest również rehabilitacja oddechowa. W SMA typu I, a często też typu II, zalecane jest wspieranie chorego nieinwazyjną wentylacją oddechową. Jeśli potrafi samodzielnie oddychać, to ta dodatkowa wentylacja pozwala ćwiczyć i wspomagać rozwój płuc, a także klatki piersiowej. Ważne są też działania zapobiegające skoliozie, bo słabe mięśnie sprzyjają nieprawidłowemu rozwojowi kręgosłupa.

PROGRAM ROZSZERZONEGO DOSTĘPU

Pani Urszula jest mamą chorej sześcioletniej Gabrysi z SMA typu I, leczonej w tzw. programie wczesnego dostępu do leku. Dziewczynka miała już cztery podania leku do kanału rdzeniowego w kręgosłupie. Po 10 miesiącach lekarze ocenią wyniki leczenia i skuteczność terapii, a od tego zależy przedłużenie leczenia nusinersenem. Mama jest pełna nadziei, zwłaszcza że u Gabrysi już widać poprawę. – Widzę, że córeczka przestała być wiotka, mięśnie są silniejsze, zaczynają pracować. Na spacerze, gdy Gabrysia leży w wózku, po raz pierwszy zaczyna chwytać mnie za rękę, potrafi już ten uścisk utrzymać – opowiada pani Urszula.

Gabrysia ma też rehabilitację. Niestety, w ramach NFZ refundowaną tylko dwa razy w tygodniu, w pozostałe dni za zabiegi trzeba płacić (to ok. 500 zł tygodniowo). Dziewczynka miała wykonaną gastrostomię, jest odżywiana dojelitowo. Na szczęście znalazła się w programie żywienia dojelitowego, co daje możliwość korzystania w domu ze specjalnej pompy, przewodów, opatrunków i tzw. pakietów diety przemysłowej. Puszka jedzenia, która Gabrysi wystarcza na dwa–trzy dni, bez refundacji kosztuje ok. 150 zł.

SMA-K NADZIEI

Mimo że chorzy i ich rodziny przechodzą piekło na ziemi, nie tracą pogody ducha ani ochoty na smakowanie życia. To budzi podziw, podobnie jak nadprzeciętny intelekt tak ciężko chorych dzieci. Można zadać pytanie: Czy cierpienie uszlachetnia? Ksiądz profesor Józef Tischner zawsze dopytywał: „O jakie cierpienie chodzi?”. Anna Dymna mówi, że wolałaby, by takiej „szlachetności” było mniej. Pewne jest jednak, że ludzie z SMA i ich rodziny są dla nas wzorem męstwa i walki o życie, które kochają najbardziej na świecie.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Artur Wolski jest komentatorem Programu I Polskiego Radia.

eprasa.pl f3fd543c82

Potrzebne będzie inne



Z Jiřím Smejkalem, prezesem Shire Polska
rozmawia
Katarzyna Pinkosz

KATARZYNA PINKOSZ: Choroby rzadkie nie są tak rzadkim problemem jak to się wydaje. Ile osób w Polsce na nie cierpi?

JIŘÍ SMEJKAL: Obecnie rozróżnia się ok. 7 tys. chorób rzadkich i ultrarzadkich, spośród których 80 proc. ma podłoże genetyczne. Cierpi na nie ok. 350 mln osób na świecie. Jeśli cała ta grupa pacjentów mieszkałaby w jednym państwie, byłby to trzeci najludniejszy kraj świata. Choroby rzadkie nie są zatem tak rzadkie, jak nam się wydaje. Co więcej – te statystyki nie uwzględniają ogromnej liczby matek, ojców, przyjaciół i krewnych osób borykających się z problemami zdrowotnymi oraz poszukujących właściwego rozpoznania choroby.

50 proc. chorób rzadkich pojawia się w dzieciństwie. Według Komisji Europejskiej choroby rzadkie dotykają 6–8 proc. ludności, co oznacza, że w Polsce może chorować na nie ok. 2 mln osób.

Do niedawna w przypadku zdecydowanej większości chorób rzadkich brakowało możliwości leczenia. Czy to się zmienia?

Obserwujemy niespotykany dotąd postęp w medycynie w tym zakresie. W niesłychanym tempie opracowywane są kolejne przełomowe terapie leczące najpoważniejsze schorzenia, w tym choroby rzadkie, w których firma Shire się specjalizuje. Nowe metody pomagają leczyć choroby i ratować życie pacjentów przy jednoczesnym obniżeniu kosztów ponoszonych przez system opieki zdrowotnej. Niestety, w przypadku wielu chorób nadal brakuje skutecznych terapii – dotychczas znaleziono metody leczenia dla zaledwie 5–7 proc. z 7 tys. rodzajów chorób rzadkich. Ponadto dostęp pacjentów do tych innowacyjnych rozwiązań jest w wielu krajach, również w Polsce, bardzo ograniczony.

Co można zrobić, by leki na choroby rzadkie były bardziej dostępne dla pacjentów?

Mimo że firmy farmaceutyczne inwestują znaczne kwoty w prace nad lekami sierocymi, dostęp do nich jest ograniczony przez podejście do oceny technologii medycznych (health technology assessment – HTA), wypracowane z myślą o większych grupach pacjentów. Standardowe procedury HTA nie uwzględniają wartości innowacyjnych terapii lekami sierocymi, rzadkości schorzenia, uciążliwości choroby dla pacjenta i społeczeństwa. Nierzadko zamyka to pacjentom dostęp do leków sierocych, które mogą uratować im życie. Prawdziwą wartość leków sierocych można byłoby ocenić, zastępując konwencjonalne metody HTA innymi, bardziej oddającymi holistyczną koncepcję wartości oraz odzwierciedlającymi potrzeby pacjentów.

Jak wyglądają możliwości leczenia chorób rzadkich w Polsce w porównaniu z innymi państwami?

Istnieją tysiące chorób, na które choruje zaledwie kilkaset osób na świecie. Z tego powodu wiedza na temat tych chorób jest ograniczona nawet w środowisku lekarzy specjalistów, a pacjenci napotykają wyjątkowe trudności na etapie rozpoznania i leczenia. Aby zapewnić pacjentom cierpiącym na choroby rzadkie dostęp do leczenia i świadczeń zdrowotnych na równi z pacjentami



FOT. FOTOLIA

podejście

cierpiącymi na często spotykane choroby, Unia Europejska podjęła wiele inicjatyw. Rada UE zaleca poszczególnym państwom opracowanie narodowych strategii leczenia chorób rzadkich. W Polsce trwają prace nad Narodowym Planem dla Chorób Rzadkich, który już wkrótce powinien być gotowy. Potrzebujemy szerszego, systematycznego podejścia do problemów pacjentów cierpiących na choroby rzadkie, które zapewni im skuteczniejszą i wszechstronną opiekę.

Niekiedy roczny koszt leczenia wynosi nawet kilkaset tysięcy złotych. Dlaczego leki na choroby rzadkie bywają tak drogie?

Shire prowadzi odpowiedzialną politykę cenową, która odzwierciedla wartość produktów i pomaga zapewnić pacjentom dostęp do leków, a jednocześnie pozwala na dalsze inwestowanie w badania nad innowacyjnymi terapiami dla pacjentów cierpiących na choroby rzadkie. Koszty prac badawczo-rozwojowych nad lekami sierocymi są wysokie, a pacjentów jest niewielu. Dlatego leki sieroce zawsze będą droższe niż te stosowane w leczeniu chorób, które występują często. Firmy farmaceutyczne muszą też reinwestować w prace badawczo-rozwojowe, aby móc opracowywać nowe innowacyjne leki i zapewnić pacjentom szybki dostęp do najnowszych skutecznych terapii, które w wielu przypadkach umożliwiają pacjentom pracę, samodzielne utrzymanie, założenie rodziny i produktywne życie. Jako branża musimy postarać się jeszcze lepiej pokazać wartość naszych leków.

Pacjenci często latami czekają nawet na samą diagnozę...

Rozpoznanie choroby rzadkiej to poważne wyzwanie. Wiedza i edukacja medyczna w połączeniu z ułatwionym dostępem do badań genetycznych to warunki szybkiego zdiagnozowania pacjenta na etapie, gdy choroba nie zdążyła się jeszcze rozwinąć, a rokowanie jest znacznie lepsze. Niestety, powszechny brak wiedzy o chorobach rzadkich oznacza, że często pozostają one nierozpoznane lub są błędnie rozpoznawane. Pacjenci w USA i Wielkiej Brytanii czekają na właściwą diagnozę średnio pięć–siedem lat, w Polsce w niektórych przypadkach nawet dłużej. Ostatnio dowiedzieliśmy się o polskim pacjencie cierpiącym na chorobę Fabry'ego, który diagnozę otrzymał po 15 latach! Tego rodzaju opóźnienie często prowadzi do długotrwałej niepewności i stosowania niewłaściwych metod leczenia. Ponieważ tak wielu pacjentów nie ma dostępu do leczenia, badamy metody diagnostyczne skierowane do tej grupy pacjentów na wczesnym etapie badań klinicznych, aby ułatwić drogę do diagnozy.

Które z terapii opracowanych przez Shire można uznać za prawdziwy przełom?

Firma Shire opracowuje i rejestruje leki na choroby rzadkie, w których przypadku nie ma w tej chwili alternatywnych metod leczenia. Jako przykład można wymienić lek na zespół Huntera czy ostatnio zespół krótkiego jelita.

2 mln osób

MOŻE CIERPIEĆ W POLSCE NA CHOROBY RZADKIE. CZĘSTO PRZEZ WIELE LAT POZOSTAJĄ ONE NIEZDIAGNOZOWANE

7 tys.

A NAWET WIĘCEJ JEST JUŻ ZNANYCH CHORÓB RZADKICH I ULTRARZADKICH. NIEWIELE Z NICH DOCZEKAŁO SIĘ SKUTECZNEGO LECZENIA

Czy firma działa w Polsce w innych obszarach niż leczenie, np. w zakresie inwestycji lub współpracy z pacjentami?

W Polsce nie tylko dostarczamy leki pacjentom cierpiącym na choroby rzadkie i zagrażające życiu, takie jak hemofilia, pierwotne niedobory odporności (PNO), wieloogniskowa neuropatia ruchowa, zespół Huntera, choroba Gauchera, dziedziczny obrzęk naczynioruchowy, choroba Fabry'ego. Wspieramy również pacjentów i ich rodziny w ramach programów, które pomagają zwiększać świadomość chorób rzadkich. Organizujemy także specjalnie dobrane, spersonalizowane programy, które pomagają w odpowiednim leczeniu choroby i poprawiają jego skuteczność. Organizujemy np. dostawę leków dla pacjentów cierpiących na hemofilię bezpośrednio do domu. Poszczególne ośrodki leczenia hemofilii mogą korzystać z pomocy Shire w zakresie opieki pielęgniarskiej. Podejmujemy się również stworzenia narzędzia ułatwiającego komunikację między lekarzem a pacjentem, które zwiększyłoby skuteczność leczenia poprzez opracowanie metod monitorowania stanu pacjentów. Tak jak to jest w leczeniu hemofilii, gdzie elektroniczny dziennik pacjenta można udostępnić przez Internet lekarzowi, który otrzymuje natychmiastowy dostęp do informacji o przebiegu leczenia i dawkowaniu leków. Zapewnia to pełną zgodność postępowania z zaleceniami lekarza prowadzącego.



***Jiří Smejkal** jest dyrektorem generalnym Shire w Polsce i Europie Środkowej. Prowadził wiele badań w zakresie immunofarmakoterapii w Czechach.*

Czy firma prowadzi badania nad nowymi terapiami w chorobach rzadkich?

Innowacje są niezbędnym elementem sprawnego procesu opracowywania leków. Dążymy do przygotowania nowych leków dla pacjentów w wybranych obszarach terapeutycznych. Prowadzimy w tej chwili ok. 40 programów badań klinicznych. Planujemy wprowadzić aż 20 nowych produktów w ciągu najbliższych trzech lat. W Polsce mamy zamiar zwiększyć liczbę dostępnych leków dla pacjentów cierpiących na choroby rzadkie i do 2020 r. zarejestrować ok. 10 produktów.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl f3fd543c82



Z dr. Markiem Posobkiewiczem, głównym inspektorem sanitarnym
rozmawia Katarzyna Pinkosz

O profilaktyce w wersji rap

FOT. FOTOLIA

KATARZYNA PINKOSZ: Szef Głównego Inspektoratu Sanitarnego jako Raper GIS-u śpiewa o dopalaczach. Skąd pomysł, żeby w ten sposób mówić o profilaktyce?

DR MAREK POSOBKIEWICZ: To było działanie intuicyjne, ze względu na bardzo dużą liczbę zatruć dopalaczami w lipcu 2015 r. Część młodych ludzi, nawet po jednorazowym zażyciu dopalaczy, ulegała ciężkim zatruciom, u niektórych dochodziło do zgonu. Były wakacje, a młodzież na obozach czy koloniach nie ogląda informacji w telewizji. Trzeba było zrobić coś dodatkowo, by wyjść do tych młodych ludzi. Tak powstał pomysł nagrania rapowego kawałka. Od pomysłu do realizacji minęło kilka godzin, napisałem tekst w telefonie, koledzy pomogli mi na scenie, dokooptowaliśmy jeszcze młodego rapera. Po kilku godzinach nagranie znalazło się w Internecie. Mimo wielu ocen krytycznych osiągnięty został cel przekazania wiedzy. Nawet do tych, którzy krytykowali nagranie, dotarła informacja, że dopalacze to produkty, które mogą spowodować rozstrój zdrowia, a nawet śmierć.

„Jeśli ktoś chce cię namówić, powiedz »sorry«, daj mu z liścia, oddal szybko to pytanie". Takie słownictwo lepiej trafia do młodych?

Określenie „oddal to pytanie" było nawiązaniem do słów prof. Mariana Zembali, ówczesnego ministra zdrowia, który naciskany przez dziennikarkę powiedział: „Oddalam to pytanie". Media powtarzały tę niestandardową odpowiedź, wykorzystałem to. Inne określenia, które padały w tym nagraniu, może nie były grzeczne, ale powodowały większe zainteresowanie, a zarazem przypominały język młodych ludzi. Oni nie powiedzą grzecznie: „Ten produkt z pewnością jest nieodpowiedni", tylko w swoim języku określą, że to jest po prostu coś złego.

Wygrywamy dziś walkę z dopalaczami?

To trudny temat zarówno dla Polski, jak i innych krajów. Nasza walka z dopalaczami trwa już od 2010 r., kiedy decyzją Głównego Inspektora Sanitarnego zakazano wprowadzenia do obrotu dopalaczy i zamknięto jednego dnia ponad tysiąc sklepów. Liczba zatruć znacząco spadła, ale potem rynek zaczął w różny sposób odradzać się dzięki dziwnym sklepom, gdzie te produkty były sprzedawane jako produkty kolekcjonerskie, talizmany, czyściki, sztuczne nawozy do sztucznych kwiatów... Wiadomo, że był to zakamuflowany sposób sprzedaży produktów, które niosły również śmierć. Z dużą determinacją podchodziliśmy do kontrolowania tego rodzaju sklepików, wydawaliśmy decyzje zakazujące rozprowadzania tych produktów, zamykające sklepy. Część dopalaczy zaczęła być rozprowadzana przez dealerów, podobnie jak inne narkotyki, część znalazła się w sprzedaży internetowej, która od strony administracyjnej jest niemożliwa do kontroli, jeżeli serwery są zawieszone na stronach zagranicznych, poza Unią. Od 2015 r. współdziałamy systematycznie z policją. Zainicjowałem wtedy wspólne wejście do stu kilkudziesięciu miejsc na terenie Polski, gdzie były wprowadzane do obrotu dopalacze bądź istniało duże prawdopodobieństwo, że

eprasa.pl f3fd543c82



mogą być wprowadzane. Udało się wiele tych sklepów zamknąć, zatrzymać ludzi związanych z tą działalnością. Takie akcje cyklicznie z policją powtarzamy, a policja współdziała też z Europolem i Interpolem, starając się w sposób skoordynowany na terenie wielu krajów przeciwdziałać wprowadzaniu tych produktów do obrotu.

„Nie pal, bo jak palisz, cały śmierdzisz, stracisz nogę, wylądujesz potem w piachu" – recytuje GIS-u w kolejnym kawałku. To działa na młodych ludzi? Mniej palą?

Na jednych podziała, na innych nie, ale zło trzeba nazwać po imieniu. Większość młodych ludzi nie myśli o przyszłości, żyją teraźniejszością. Wieloletnie palenie papierosów nie pozostaje bez wpływu na zdrowie. Jeżeli ktoś jest genetycznie bardzo zdrowy, to jego organizm będzie bardziej odporny na dym papierosowy i substancje smoliste, które w nim występują. Może dożyć nawet 100 lat. Zdecydowana większość osób poniesie jednak poważne konsekwencje palenia, których jest wiele: rak płuca, oskrzela, krtani, języka, wargi, choroby sercowo-naczyniowe, zawał. Jest taka jednostka chorobowa: choroba Bürgera, która dotyka młodych mężczyzn palących papierosy. Są genetycznie predysponowani, ale czynnikiem powodującym pogorszenie stanu zdrowia jest palenie. Młodzi trzydziestokilkuletni mężczyźni tracą nogi, gdyż naczynia krwionośne są całkowicie pozamykane, konieczna jest amputacja. Nie straciliby nóg, gdyby nie palili.

W kolejnych spotach naraził się pan antyszczepionkowcom. Jedno z nagrań było skierowane do posła Liroya.

To był apel skierowany do posła Liroya, który był powiązany z ruchami antyszczepionkowymi, ale również do wszystkich młodych rodziców, żeby zdawali sobie sprawę z tego, że szczepienia są dobrodziejstwem. Gdyby nie one, mogłoby nas w tej chwili nie być. Choroby zakaźne powodowały kiedyś wymarcie całych wiosek, miast, regionów. Dzięki szczepieniom ochronnym mogliśmy niektóre choroby, takie jak ospa prawdziwa, usunąć i przenieść tylko do podręcznika historii. Musimy pamiętać, że nawet te choroby, które powodują u większości dzieci łagodne objawy, u innych mogą doprowadzić do ciężkich powikłań, takich jak zapalenie mózgu, zapalenie mięśnia sercowego, uszkodzenie układu oddechowego, uszkodzenie nerek, a nawet zgon.

Ten rap doczekał się odpowiedzi innego rapera: „Przez szczepionki dziecko chore, nikt z pomocą nie przybędzie. GIS-u kaptur swój założy i odwróci się plecami. Powie tylko, że w tym kraju nie spotykał się z NOP-ami". Czy przejmuje się pan takimi opiniami?

Gdybym miał przejmować się tym, co wszyscy mówią, to zamknąłbym się w gabinecie i nic nie robił. Oczywiście te nagrania to jest trochę działanie poza urzędem, jednak w duchu pewnego rodzaju misji.

Nagranie o papierosach przyszło mi do głowy podczas konferencji tytoniowej, na której występowało kilkadziesiąt osób. Wszystkie były zgodne co do tego, że palenie jest szkodliwe. Zadałem sobie pytanie: Co z naszego spotkania dotrze do społeczeństwa, do młodych ludzi, którzy wchodzą w nałóg?

Nikt świadomy medycznie nie mówi, że nie ma czegoś takiego jak niepożądany odczyn poszczepienny (NOP). Niepożądana reakcja może wystąpić po każdym leku, a nawet po posiłku, w którym będzie substancja, na którą jesteśmy uczuleni. Ciężkie odczyny poszczepienne występują wybitnie rzadko. Statystycznie po zaszczepieniu kilku milionów dzieci może dojść do kilku ciężkich odczynów poszczepiennych. Musimy zdawać sobie sprawę, że szczepienia mogą uratować życie wielu osobom, również tym dzieciom, które nie mogą być szczepione ze względu na stan zdrowia, np. niektóre choroby nowotworowe i inne, gdzie dochodzi do defektu układu immunologicznego. Powinniśmy być odpowiedzialni także za te słabsze dzieci.

Ostatnio mówi się, że ma być stworzony fundusz odszkodowań dla osób, które ucierpiały przez NOP. Toczą się prace w tym kierunku?

Tak, jednak odszkodowania nie otrzyma każdy, kto zgłosi, że u niego wystąpiło coś w związku ze szczepieniem. Wszystko będzie musiało być udokumentowane. Jeżeli dziecko będzie wymagało po szczepieniu hospitalizacji i będzie wysokie prawdopodobieństwo, że ta hospitalizacja jest związana ze szczepieniem, to rodzice lub opiekunowie będą mogli otrzymać pomoc z tego funduszu. To będzie dodatkowy fundusz, mający wspierać rodziny w przypadku ciężkich odczynów poszczepiennych.

„Suplementy to nie leki, to uzupełnienie diety" – śpiewa pan w ostatnim klipie. Znikną z aptek?

Suplementy diety nie są lekami ani parafarmaceutykami, tylko żywnością, i podlegają żywnościowemu prawu krajowemu i europejskiemu. Niektórzy producenci starają się przypisać w reklamach swoim produktom cechy leków, by zwrócić na nie uwagę i więcej ich sprzedać. Część osób, kupując, kieruje się tym, co zobaczy w telewizji, usłyszy w radiu, przeczyta w reklamie. Starałem się przekonać ludzi, żeby zawsze skonsultowali się z lekarzem, farmaceutą, bo niektóre substancje w wielu produktach się dublują. Nie są też lekami, więc nie można dać się oszukiwać. Suplement nie jest lekiem na całe zło, powinien uzupełniać dietę. To nie jest tak, że suplementy powinny zniknąć z rynku. Odgrywają one ważną rolę w przypadkach niedoborów pokarmowych, w wielu stanach chorobowych. Nie można jednak bezkrytycznie przyjmować, że w kilka dni zrobią z nas młodych, pięknych, szczupłych sportowców bądź młode, smukłe modelki. Jeśli człowiek jest świadomy, to nie da się oszukać reklamom. Jednakże reklamy powinny być solidne i mówić prawdę.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



Marek Posobkiewicz jest lekarzem, pełni funkcję głównego inspektora sanitarnego. Zasłynął niekonwencjonalnymi kampaniami GIS.

eprasa.pl f3fd543c82



DR MAŁGORZATA GAŁĄZKA-SOBOTKA, dyrektor Instytutu Zarządzania w Ochronie Zdrowia Uczelni Łazarskiego

Czy tym razem się uda

Czy sieć szpitali, ustawa o POZ, zmiana zasad finansowania służby zdrowia, a w perspektywie likwidacja NFZ przyniosą oczekiwaną poprawę? Nie sztuką jest wymyślić reformę

Reforma systemu ochrony zdrowia w Polsce wydaje się nie mieć końca. Kolejne ekipy rządzące i kolejni ministrowie zdrowia przekonują o przewadze proponowanych rozwiązań na tle nieskutecznych działań poprzedników. Od lat polski pacjent karmiony jest obietnicami, że od teraz będzie już lepiej: kolejki się zmniejszą, lekarze z większą uwagą będą wsłuchiwać się w jego potrzeby, a opieka będzie tak zorganizowana, żeby nie musiał po omacku szukać pomocy w walce z chorobą. Lata mijają, a system w wielu obszarach się zapada. Chorzy coraz częściej sięgają do swojej kieszeni, płacą za diagnostykę, leczenie i rehabilitację. Koszty zasiłków chorobowych, rentowych i rehabilitacyjnych wypłacanych przez ZUS z powodu choroby rosną lawinowo z roku na rok – już dziś budżet państwa musi zasilić kasę płatnika społecznego sumą ok. 7 mld zł. Dopełnieniem zapaści jest frustracja personelu medycznego, który ucieka z zawodu lub wykonuje go w innym kraju.

Reforma systemu to nie jest proces fizyczny sprowadzony do opracowania ustaw i ich wdrożenia. U podstaw sukcesu leży sposób rozumowania. Do rozwiązania trudnych problemów, których w systemie ochrony zdrowia wydaje się szczególnie dużo, rekomendowane jest projektowanie (design thinking). Od jakich elementów powinien rozpocząć projektant efektywnego systemu ochrony zdrowia, by jego koncepcja okazała się funkcjonalna, efektywna, możliwa do realizacji? U podstaw nowoczesnego podejścia leży przede wszystkim rozumienie użytkowników systemu – samo badanie ich potrzeb już nie wystarczy.

Czy sieć szpitali, ustawa o POZ, zmiana zasad finansowania służby zdrowia, a w perspektywie likwidacja NFZ przyniosą oczekiwaną poprawę? Trudno oczekiwać mocy w tych działaniach, brakuje bowiem fundamentu: zdefiniowania strategicznych celów, wskazania wartości, na których chcemy opierać działania prowadzące do doskonalenia systemu, a od których nie odejdą kolejne rządy. Brakuje wskaźników obiektywnie pozwalających mierzyć efektywność systemu, takich jak długość życia w zdrowiu, pięcioletnie przeżycia w kluczowych nowotworach, aktywność zawodowa, liczba niepełnosprawnych, wykrywalność chorób we wczesnych fazach, śmiertelność noworodków.

Marzy mi się dzień, w którym zostaną sformułowane fundamentalne kierunki polityki zdrowotnej. Chciałabym obserwować działania, które realnie prowadzą do ochrony zdrowia obywateli. Bez tego trudno o zrównoważony rozwój państwa i społeczeństwa

Brakuje też twardego odniesienia do głównego beneficjenta zmiany, czyli pacjenta: co zyska, a co straci na kolejnej rewolucji. Od lat popełniamy ten sam błąd metodyczny: skupiamy się na działaniach, gotowych rozwiązaniach, zamiast najpierw wskazać kierunkowe cele systemu. Marzy mi się dzień, w którym zostaną sformułowane fundamentalne kierunki polityki zdrowotnej. Chciałabym usłyszeć o rozwiązaniach, które realnie prowadzą do ochrony zdrowia obywateli, a potem obserwować skutki ich wprowadzenia. Bez tego trudno o zrównoważony rozwój państwa oraz społeczeństwa. Czekam, aż politycy wszystkich opcji z pełnym przekonaniem i determinacją będą inwestować w edukację zdrowotną i skuteczną profilaktykę. A wszystkim, którzy doświadczą choroby, państwo zapewni szybką diagnostykę, skuteczne leczenie oraz rehabilitację, by zminimalizować konsekwencje choroby, w tym niezdolność do pracy i odgrywania ról społecznych. W realizowaniu swoich strategicznych celów polski system powinien opierać się na kompleksowości, efektywności i nowoczesności.

Wzrost finansowania publicznego ochrony zdrowia powinien być oparty na wieloletniej umowie Ministerstwa Zdrowia z Ministerstwem Finansów i Ministerstwem Rozwoju. Wzrost kosztów bezpośrednich powinien być zestawiany z kosztami pośrednimi. Drugorzędne są forma organizacyjno-prawna oraz pochodzenie kapitału podmiotu działającego na rynku. Obiektywnej i wnikliwej oceny dokonuje się przez wpływ działalności na pacjenta oraz gospodarkę.

Współcześni designerzy – nie bójmy się tak myśleć o reformatorach systemu ochrony zdrowia – powinni już na wczesnym etapie prac projektowych kontaktować się z pacjentami, lekarzami i menedżerami, przedstawiać im pomysły, uzyskiwać opinie, tworzyć rozwiązania i poddawać je modyfikacjom. To nie mogą być zrywy reformatorskie, tylko nieustanny proces tworzenia rozwiązań. Nie sztuką jest reformę wymyślić, tylko jej wdrożenie przekuć na realną poprawę. ©℗

eprasa.pl f3fd543c82

15 000 000
ODSŁON SERWISÓW INTERNETOWYCH

3 500 000
UŻYTKOWNIKÓW
SERWISÓW INTERNETOWYCH
WPROST.PL, DORZECZY.PL, SUPERHISTORIA.PL,
FILM.COM.PL

515 000
OBSERWUJĄCYCH NA TWITTERZE

370 000
FANÓW NA FACEBOOKU

200 000
CZYTELNIKÓW
DRUKOWANYCH I CYFROWYCH WYDAŃ TYGODNIKÓW
„WPROST" I „DO RZECZY"

3500
BEZPOŚREDNICH UCZESTNIKÓW
WYDARZEŃ ORGANIZOWANYCH POD MARKĄ
„WPROST" LUB „DO RZECZY"

PMPG
POLSKIE
MEDIA SA

BIURO REKLAMY PMPG #POLSKIEMEDIA
NAPISZ DO NAS: REKLAMA@PMPG.PL

eprasa.pl f3fd543c82

Dbamy o Twoje zdrowie każdego dnia!

Przedsiębiorstwo Farmaceutyczne LEK-AM Sp. z o.o.

• Alergologia • Endoktrynologia • Gastroenterologia • Ginekologia • Kardiologia • Okulistyka • Ortopedia • Pediatria • Psychiatria • Pulmonologia • Reumatologia • Urologia



Przedsiębiorstwo Farmaceutyczne LEK-AM Sp. z o.o. jest polską, dynamicznie rozwijającą się firmą farmaceutyczną, wytwarzającą nowoczesne produkty lecznicze i suplementy diety. Głównym celem jest dostarczanie preparatów na najwyższym światowym poziomie w przystępnej cenie.

Wszystkie produkty lecznicze i suplementy diety opracowywane są w laboratoriach badawczych, zgodnie z wykorzystaniem innowacyjnych rozwiązań technologicznych. Produkcja jest prowadzona w nowoczesnej fabryce w Zakroczymiu działającej według standardów GMP.

Firma zdobyła uznanie na polskim rynku dzięki zespoleniu sprawnego zarządzania, umiejętności wykwalifikowanych pracowników oraz spójnej ofercie produktowej.

www.lekam.pl

eprasa.pl f3fd543c82

NR6(22)

Businessgate

WHO is WHO

ISSN 2544-3704



WHO IS WHO: MENEDŻEROWIE, EKSPERCI, FIRMY NAJWAŻNIEJSI W POLSKIEJ GOSPODARCE

WHO IS WHO: MANAGERS, EXPERTS, COMPANIES OF KEY IMPORTANCE TO THE POLISH ECONOMY



OSADA MORSKA

Umowa najmu na **10 lat** , **8 %** rentowności,
pierwsza linia zabudowy od morza

Basen wewnętrzny, Zewnętrzny i Jacuzzi

Strefa Wellness & Spa

Restauracja, Kawiarnia i Bar

Strefa Kids and Fun



Cena: od **178 000 zł**

22 299 22 77 sprzedaz@osada-morska.pl www.osada-morska.pl

Prezentowane informacje nie stanowia oferty w rozumieniu Art. 66 § 1 Kodeksu Cywilnego.

27th Economic Forum

KRYNICA, POLAND, SEPTEMBER 5-7, 2017

Małopolska Region
Main Partner
of the Economic Forum

PROJECT: EUROPE. A RECIPE FOR THE COMING DECADES





The most significant conference organized for over 25 years in Central and Eastern Europe.

More than 3000 political and business leaders from over 60 countries in Europe, Asia and USA.





Over 150 debates on macroeconomics, innovation, business & management, energy & more.

Well-established platform for fostering political and economic progress in EU and its neighbors.

Find us
on Facebook!

- www.economic-forum.pl
- contact: forum@isw.org.pl

Musisz nauczyć się zasad gry. A potem – grać lepiej niż wszyscy inni.

You have to learn the rules of the game. And then you have to play better than anyone.

Albert Einstein

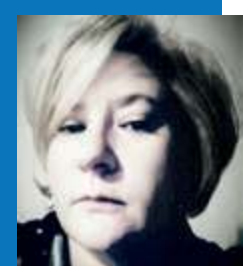
Szanowni Czytelnicy, oddajemy w Państwa ręce szczególne i istotne wydanie Business Gate. Jako obserwatorzy rynku, rozwoju przedsiębiorstw i karier menedżerskich postanowiliśmy zwrócić uwagę na to, co dzieję się w naszej gospodarce, kto ją reprezentuje, jacy ludzie i jakie firmy stanowią przykład wart naśladowania. Kto odzwierciedla współczesną gospodarkę, kto jest na rynku silny, kto potrafi mimo dużej konkurencyjności pokazać swoją wartość, kto potrafi skoczyć wyżej, dalej, lepiej. Różne są strategie, nie zawsze trzeba być największym, żeby być najlepszym. Ale i ci najwięksi wiedzą już, że walkę z mniejszymi, sprawniejszymi organizacjami mogą wygrać wyłącznie przez jakość.

W zarządzaniu przedsiębiorstwem liczą się przede wszystkim ludzie – oni stanowią największy potencjał i to oni są inspiratorami innowacji, rozwoju, kreowania nowych rozwiązań. Ogromne znaczenie przy kierowaniu firmą mają liderzy. Rolę lidera pełni zarówno prezes, jak i szefowie poszczególnych segmentów firmy. To oni wskazują, jaką drogą iść, gdzie się zatrzymać na dłużej, a kiedy zacząć biec, to oni inspirują i motywują. Dlatego w naszym Who is Who pokazujemy naszym zdaniem tych, których warto nie tyle naśladować, ile brać z nich przykład.

Poznajcie Najważniejszych w gospodarce na stronach Business Gate.

Rita Schultz
Wydawca
Business Gate

Rita Schultz
Publisher of
Business Gate



Dear Readers, This is a special and important issue of Business Gate. As observers of the market, enterprise development and careers in management positions, we have decided to focus our attention on our economy, the people representing it, and the individuals and companies worth imitating. Who represents the contemporary economy? Who has a strong position on the market? Who can demonstrate their value despite strong competition? Who can jump higher, further and better? There are various strategies. You do not have to be the biggest to be the best. Yet, the biggest already know they can win the fight with smaller and more efficient organisations, through quality only.

People are the most important element in managing an enterprise – they hold the biggest potential, and inspire innovation, development and the creation of new solutions. Leaders are extremely important when it comes to managing a company. Such a role is played by the president, but also by heads of individual departments. They point the way, show when to rest a bit more, and when to start running; they inspire and motivate. This is why our Who's Who section shows those who we deem worthy of, not necessarily imitating, but rather following their steps.

Get to know the greatest players in the economy in Business Gate.

ZDJĘCIA: DARIUSZ KWAPISIEWICZ, MICHAŁ WARDA, KATARZYNA JAKUBCZYK, KOCHAŃSKI TEAM, PATRICIA RAYNER, RADEK SZYPROWSKI, WWW.STANISZEWSKI.EU, 123RF, MATERIAŁY PRASOWE

Businessgate
NR 6 (22)/ WRZESIEŃ 2017

INDEKS OSÓB/LIST OF PEOPLE

12-13 ADAMCZYK Marcin
38-39 BARSZCZOWSKI Taras
6 BERDYCHOWSKI Zygmunt
36-37 BOCZKOWSKA Krystyna
22-25 CISKI Piotr
14-15 GOŁĘBIEWSKI Rafał
32-33 HOLEWA Adam
16 KAMIŃSKI Szymon
26 ŁUBA Piotr
30-31 MAXWELL Iain
29 NASIŁOWSKI Tomasz
18-19 NOGACKI Robert
17 PETRYKOWSKI Marcin
22-25 PIEKARZ Radosław
21 SANOCKI Adam
40-42 SAPIŃSKI Dariusz
27 SKARŻYŃSKI Henryk
28 SKARŻYŃSKI Piotr
10-11 SROKA Iwona
8-9 SURÓWKA Paweł
20 WICHA Anna
7 WITKO Marcin

INDEKS FIRM/LIST OF COMPANIES

20 ADECCO POLAND
Doradztwo/Consulting and advisory
21 ATTENTION MARKETING
Doradztwo/Consulting and advisory
16 BZ WBK LEASING
Finanse/Financial services
30-31 CANON
Innowacje/Innovations
14-15 ELAVON
Finanse/Financial services
34-35 GAZ SYSTEM
Przemysł i Innowacje/Industry and Innovations
29 INPHOTECH
Innowacje/Innovations
18-19 KANCELARIA PRAWNA SKARBIEC
Doradztwo/Consulting and advisory
10-11 KDPW
Finanse/Financial services
40-42 MLEKOVITA
Sektor rolno-spożywczy/Agri-food industry
36-37 ROBERT BOSCH
Przemysł i Innowacje/Industry and Innovations
26 PWC
Doradztwo/Consulting and advisory
8-9 PZU
Finanse/Financial services
22-25 SAGE
Doradztwo/Consulting and advisory
32-33 SITECH
Przemysł i Innowacje / Industry and Innovations
17 S&P GLOBAL RATINGS
Finanse/Financial services
38-39 T.B. FRUIT
Sektor rolno-spożywczy/Agri-food industry
12-13 TFI PZU
Finanse/Financial services
7 TOMASZÓW MAZOWIECKI
Regiony/Regions

PMPG POLSKIE MEDIA SA

Projekt specjalny wydawnictwa PMPG Polskie Media • A special project by the PMPG Polskie Media Publishing House PMPG Polskie Media, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa Wydawca • Publisher: Rita Schultz, r.schultz@pmpg.pl
Biuro reklamy • Advertising Office: Magdalena Adamowicz, tel. 501 702 150, m.adamowicz@pmpg.pl, Klaudia Pytkowska, tel. 500 112 390, k.pytkowska@pmpg.pl
Skład i łamanie • Typesetting and page makeup: STUDIO „WPROST"

XXVII FORUM EKONOMICZNE:
ROZMOWY NA TEMAT PRZYSZŁOŚCI EUROPY
[THE 27TH ECONOMIC FORUM: DISCUSSIONS ON THE FUTURE OF EUROPE]

Aktualne, istotne, nawiązujące do najważniejszych problemów gospodarczych, społecznych i politycznych Europy – takie są od lat tematy podejmowane podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju. Również w tym roku (5-7 września) ponad 3500 uczestników XXVII Forum Ekonomicznego poszukiwać będzie przede wszystkim odpowiedzi na pytanie o przyszłość Starego Kontynentu.

Forum Ekonomiczne to miejsce wyjątkowe. To tu od lat padają istotne deklaracje, to tu możliwa jest dyskusja pomiędzy decydentami świata polityki i biznesu. Ważne jednak, aby byli oni świadomi, że w Europie jest wielu aktorów, a każdy ma swoje oczekiwania, których nie należy bagatelizować. To właśnie takie spotkania jak Forum Ekonomiczne wpływają pozytywnie na jakość debaty publicznej, bo najistotniejsze jest to, że mimo ogromnych podziałów i różnic, jakie występują między nami, potrafimy jednak ze sobą rozmawiać. Trudno wyobrazić sobie dzisiejszą Europę bez rozmów, bez spotkań, bez dialogu.

30 lat temu nie było Unii Europejskiej. Nie mieliśmy wypracowanych ułatwień wynikających z istnienia Wspólnoty. A czym jest 30 lat w historii Europy, w historii kontynentu? Naturalną rzeczą jest to, że rozbudzone oczekiwania i marzenia mogą zaowocować postępem w integracji europejskiej. Ale najpierw musimy o tym rozmawiać. I Krynica jest najlepszym miejscem na takie rozmowy. Podczas Forum Ekonomicznego odbędzie się ponad 180 debat podzielonych na różne ścieżki tematyczne: Europa i Świat, Państwo i Reformy, Makroekonomia, Forum Energetyczne, Forum Innowacji, Forum Regionów, a także Forum Ochrony Zdrowia. W trakcie obrad zostanie poruszony temat niedokończonego procesu integracji na naszym kontynencie oraz bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni. Od lat program forum obfituje w różnorodne wydarzenia związane nie tylko z ekonomią i polityką. Podczas sesji i paneli dyskusyjnych forum



ZYGMUNT BERDYCHOWSKI
przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego

chairman of the Economic Forum Programme Council

porozmawiamy także o najważniejszych tematach dotyczących współpracy regionalnej, problemów społecznych oraz kultury.

Wierzę, że podczas XXVII Forum Ekonomicznego uda nam się zdefiniować najważniejsze wyzwania integracji europejskiej oraz podjąć próbę sformułowania recepty dla Europy na następne dekady.

Timely, relevant, touching on the most important economic, social and political issues in Europe – such topics have been addressed at the Economic Forum in Krynica-Zdrój for years. This year (5-7 September), too, more than 3,500 participants will gather at the 27th Economic Forum with the primary aim of looking for answers to questions on Europe's future.

The Economic Forum is a unique place. Throughout the years, it has witnessed significant declarations and discussions between decision-makers from the worlds of politics and business. It is important, however, that these decision-makers are aware that Europe has many players, and each of them has their own expectations which should not be underestimated. This is an event which does the public debate a service, as it, most importantly, shows that despite the large differences and divisions between us, we can still engage in reasonable discussion. Indeed, it is hard to imagine today's Europe without all the discussions, meetings and dialogues.

30 years ago, there was no European Union. We did not have the solutions that the Community had later come up with to make things easier. But doesn't 30 years seem to be only a short passage in the long history of Europe? Therefore, it is only natural that the hopes and dreams we have built up can push European integration further. But first, we have to talk about it. And Krynica is the best place to do this.

The Economic Forum features more than 180 debates focused around a range of central topics: Europe and World, State and Reforms, Macroeconomics, Energy Forum, Innovation Forum, Regions Forum, and Health Protection Forum. The sessions will address the issues of the unfinished process of European integration and cybersecurity, among many others. The Forum's programme has always abounded in various events beyond the scope of economics and politics. During Forum sessions and panels, we also talk about the most significant developments related to regional cooperation, social issues and culture.

I believe that the 27th Economic Forum will succeed in defining the key challenges for European integration and try to come up with a recipe for Europe for the decades to come.

ŚWIAT POZAZDROŚCI

[WORLD WILL ENVY US THIS FACILITY]

Pod koniec października w Tomaszowie Mazowieckim odbędzie się otwarcie pierwszej w Polsce Areny Lodowej

In the end of October the first Ice Arena in Poland will be opened in Tomaszów Mazowiecki



Inwestycja powstaje z inicjatywy prezydenta Marcina Witko oraz Ministerstwa Sportu i Turystyki. W tym roku w arenie odbędą się Mistrzostwa Polski, a trzy lata później Mistrzostwa Świata Juniorów. W obiekcie będzie można również organizować koncerty i targi, bo Arena będzie wielofunkcyjna.

Wartość inwestycji to 47 mln 601 tys. zł. Projekt znalazł się w programie inwestycji strategicznych Ministerstwa Sportu i Turystyki. Dofinansowanie z resortu wyniesie ponad 19 mln zł.

Kubatura obiektu wyniesie 292 tys. m sześc. W obiekcie znajdą się: lodowisko wewnętrzne, boiska m.in. do hokeja, korty tenisowe, restauracja, w pełni wyposażone sale konferencyjne, sala do ogólnej rozgrzewki i siłownia. Obiekt będzie przystosowany do organizowania zawodów sportowych łyżwiarstwa szybkiego rangi krajowej i międzynarodowej. Będzie również spełniał wymogi związane z organizacją koncertów czy wystaw. Arena pomieści ok. 10 tys. widzów.

Arena Lodowa powstaje przy ul. Strzeleckiej w Tomaszowie Mazowieckim, w sąsiedztwie Centralnego Ośrodka Sportu w Spale. W pobliżu znajduje się również rezerwat przyrody Niebieskie Źródła, podziemna trasa turystyczna Groty Nagórzyckie i Skansen Rzeki Pilicy, czyli pierwsze w Polsce muzeum na wolnym powietrzu. Te dwie ostatnie atrakcje turystyczne w 2016 r. odwiedziło 70 tys. turystów.

– Łyżwiarstwo szybkie to wspaniała dyscyplina sportu, która cieszy się popularnością zarówno w kraju, jak i na świecie – mówi Marcin Witko, prezydent Tomaszowa Mazowieckiego. – Polscy kibice z zapartym tchem śledzą wyniki naszych panczenistów. Budową Areny Lodowej w Tomaszowie Mazowieckim rozpoczęliśmy ważny etap w rozwoju łyżwiarstwa szybkiego w Polsce – dodaje.

The project is being implemented on the initiative of Mayor Marcin Witko and the Ministry of Sport and Tourism. This year the Arena will host Polish Championships. The facility will be also used as a venue for concerts and fair events. The Arena will be multifunctional.

The building volume net will be 292,000 m3. It will feature an indoor ice rink, ice hockey rinks, tennis courts, a restaurant, fully equipped conference rooms, a warm-up hall and a gym. The facility will be adapted to host speed skating events at the national and international level. It will also meet all the requirements for organising concerts and exhibitions. The capacity of the Arena will be approx. 10 thousand supporters.

The project value is PLN 47,601 thousand. It is implemented within the programme of strategic projects of the Ministry of Sport and Tourism. More than PLN 19M will be co-financed by the Ministry.

The Ice Arena will be established on Strzelecka Street in Tomaszów Mazowiecki, right next to the Central Sports Centre in Spała. In the vicinity, there is also the "Blue Springs" Nature Reserve, the Nagórzyckie Caverns underground tourist route, and the Pilica River Open Air Museum, which is the first museum of its kind in Poland.

– "Speed skating is a wonderful sport, popular both in Poland and abroad," said Marcin Witko, Mayor of Tomaszów Mazowiecki. "Polish fans are all immensely enthusiastic about our speed skaters. With the construction of the Ice Arena in Tomaszów Mazowiecki, we have made an important step in the development of speed skating in Poland," he added.

PAWEŁ [PAWEŁ SURÓWKA] SURÓWKA

Prezes zarządu PZU SA
President of the management board of PZU SA



Absolwent Université Paris I Panthéon Sorbonne oraz Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales (EHESS). Podstawowe studia ukończył na Ludwig Maximilian Universität (LMU) w Monachium.

W latach 2007-2013 zajmował stanowisko doradcy finansowego w Bank of America Merrill Lynch. Reprezentował bank w regionie CEE przez budowanie relacji z inwestorami, doradzał w zakresie zarządzania portfelem, alokacji aktywów oraz ich dywersyfikacji, instrumentów alternatywnych oraz analizy rynkowej.

W latach 2013-2015 pełnił funkcję członka zarządu Boryszew SA, dyrektora biura ds. rozwoju sektora automotive, prezesa zarządów spółek zależnych z sektora automotive. W trakcie pełnienia funkcji w Grupie Boryszew odpowiadał za zarządzanie strategiczne, operacyjne i nadzór nad polityką budżetową sektora motoryzacyjnego. Odpowiadał za opracowanie i wdrożenie strategii biznesowej dla obszaru automotive. Ponadto odpowiadał za M&A w ramach polityki ekspansji oraz dezinwestycji Grupy Boryszew, a także prowadził procesy restrukturyzacji spółek segmentu motoryzacyjnego.

Do stycznia 2016 r. doradca prezesa zarządu PKO Banku Polskiego SA oraz dyrektor bankowości korporacyjnej i inwestycyjnej na Niemcy, odpowiedzialny za otwarcie pierwszego zagranicznego oddziału korporacyjnego PKO Banku Polskiego, a także doradztwo i obsługę finansową dla największych klientów korporacyjnych PKO Banku Polskiego w zakresie ich ekspansji i działalności zagranicznej.

Z Grupą PZU związany od czerwca 2016 r., początkowo jako prezes zarządu PZU Życie SA, a następnie od kwietnia 2017 r. prezes zarządu PZU SA.

Posługuje się językami: angielskim, francuskim i niemieckim.

He graduated from Université Paris 1 Panthéon Sorbonne and École des Hautes Etudes en Sciences Sociales (EHESS). He completed his primary studies at Ludwig Maximilian Universität (LMU) in Munich.

Between 2007 and 2013, he worked as a financial advisor for the Bank of America Merrill Lynch. He represented the bank in the CEE region, developing investor relations, advising in the fields of portfolio management, the allocation and diversification of assets, alternative instruments, and market analysis.

Between 2013 and 2015, he assumed the positions of member of the management board of Boryszew S.A., head of the automotive sector Development Office, and president of management boards in subsidiary companies operating in the automotive sector. During the time spent in the Boryszew Group, he was responsible for strategic and operational management, as well as for su-

pervising the budget policy of the automotive sector. He was responsible for developing and implementing business strategies for the automotive industry. In addition, his tasks included M&A within the expansion policy and the disinvestment of the Boryszew Group, and implemented the restructuring procedures of companies operating in the automotive sector.

Until January 2016, he was advisor to president of the management board of PKO Bank Polski S.A. and head of corporate and investment banking for Germany, responsible for opening the first corporate branch of PKO Bank Polski abroad, and for providing consulting and financial services to key corporate clients of PKO BP in the fields of their expansion and international activities.

He has been working for the PZU Group since June 2016, initially as president of the management board of PZU Życie S.A., and since April 2017, as president of the management board of PZU S.A.

He speaks English, French and German.

PZU SA: CENNE DOŚWIADCZENIE
[PZU SA: VALUABLE EXPERIENCE]

Grupa Kapitałowa Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń SA (Grupa PZU) jest jedną z największych instytucji finansowych w Polsce, a także Europie Środkowo-Wschodniej. Tradycje PZU sięgają 1803 r., kiedy powstało pierwsze na ziemiach polskich towarzystwo ubezpieczeniowe. Jako spadkobierca ponad 200-letniej tradycji PZU od wielu lat zapewnia kompleksową ochronę ubezpieczeniową we wszystkich najważniejszych dziedzinach życia prywatnego, publicznego i gospodarczego. Oprócz działalności ubezpieczeniowej Grupa PZU prowadzi także działalność w zakresie zarządzania otwartym funduszem emerytalnym, funduszami inwestycyjnymi i programami oszczędnościowymi.

W poszukiwaniu nowych kierunków rozwoju oraz odpowiadając na potrzeby klientów, Grupa PZU rozszerza swoją aktywność w obszarze inwestycji i zdrowia. Ponadto w ślad za opublikowaną 24 sierpnia 2016 r. strategią na lata 2016-2020 Grupa PZU zwiększyła inwestycję w sektor bankowy.

W 2016 r. po raz pierwszy w historii PZU przekroczył kwotę 20 mld zł składki przypisanej brutto. Grupa PZU osiągnęła rekordowy wzrost przypisu składki brutto, jednocześnie zwiększając zysk operacyjny rok do roku, a także poszerzyła udziały w rynku ubezpieczeń i umocniła pozycję w sektorze bankowym. W pierwszych trzech miesiącach 2017 r. Grupa PZU również zanotowała doskonałe rezultaty – najwyższa kwartalna sprzedaż ubezpieczeń w historii (5,8 mld zł) oraz mocne wynikowe otwarcie roku – zysk netto Grupy PZU już w I kwartale 2017 r. przekroczył 1 mld zł.

Dzięki finalizacji 7 czerwca 2017 r. – wspólnie z Polskim Funduszem Rozwoju – zakupu 32,8 proc. akcji Banku Pekao SA Grupa PZU stała się największą grupą finansową w Europie Środkowo-Wschodniej i liderem zarówno w ubezpieczeniach, jak i sektorze bankowym oraz w zarządzaniu aktywami. W czerwcu 2017 r. PZU zrealizował największą w historii emisję obligacji podporządkowanych w sektorze finansowym w Polsce, będącą jednocześnie pierwszą emisją w kraju zgodną z wymogami regulacji Solvency II. PZU pozyskał w ten sposób 2,25 mld zł w ramach prywatnej emisji obligacji podporządkowanych, denominowanych w polskich złotych.

Grupa PZU oferuje swoim klientom najszerszą gamę produktów na polskim rynku ubezpieczeniowym. W ramach podstawowej działalności ubezpieczeniowej, obejmującej ubezpieczenia majątkowe, ubezpieczenia na życie oraz pozostałe ubezpieczenia osobowe, klienci Grupy PZU mają do wyboru blisko 200 rodzajów ubezpieczeń. PZU konsekwentnie dąży do coraz pełniejszego zaspokajania potrzeb klientów, systematycznego podnoszenia jakości usług oraz stałego poszerzania możliwości rozwojowych. Logo PZU należy do najlepiej rozpoznawalnych znaków towarowych w Polsce. PZU to firma najbardziej ceniona za doświadczenie, tradycję, polskie pochodzenie, silną pozycję finansową oraz łatwy dostęp do agentów i oddziałów firmy. Czołowa pozycja Grupy PZU na polskim rynku usług ubezpieczeniowych i finansowych znajduje potwierdzenie w wielu niezależnych rankingach prasowych i konkursach.

Grupa Kapitałowa Powszechny Zakład Ubezpieczeń (The PZU Group) is one of the largest financial institutions in Poland and Central and Eastern Europe. The tradition of PZU dates back to 1803, where the first insurance company was established on the territory of Poland. As the successor of this over 200-year-old tradition, PZU provides comprehensive insurance coverage in all major areas of private, public and economic life. In addition to its insurance activities, the PZU Group has been operating in the field of managing an open pension fund, investment funds and savings schemes.

Seeking out new growth opportunities and responding to Clients' needs, the PZU Group is now expanding its presence in the health and investment segment. Furthermore, in line with the 2016-2020 Strategy released on 24 August 2016, the Group has increased its pool of investments in the banking sector.

In 2016, the value of the gross written premiums exceeded PLN 20 billion for the first time in PZU's history. The PZU Group reached the record-breaking increase in the gross written premium while increasing its operational profits year on year, and expanding its share of the insurance market and strengthening its position in the banking sector. In the first three months of 2017, PZU Group also noted excellent results - the highest quarterly sales of insurance policies in its history (PLN 5.8 billion) and a good financial result carried over from the previous year - the PZU Group's net profit exceeded PLN 1 billion in Q1 2017.

Thanks to finalising, on 7 June 2017, the purchase of 32.8 % of the shares in Bank Pekao S.A., together with the Polish Development Fund, PZU became the largest financial group in Central and Eastern Europe, and a leader in not only insurance but also in the banking sector and asset management. In June 2017, PZU completed the issuance of subordinated bonds in the finance sector in Poland, which is the largest in history, at the same time constituting the first issuance in the country compliant with the requirements of the Solvency II Directive. This way, PZU gained PLN 2.25 billion as part of the private issuance of subordinated bonds, denominated in Polish zloty.

The PZU Group provides its clients with the widest range of products on the Polish insurance market. As part of the principal insurance activities, covering property insurance, life insurance and other individual insurance policies, PZU clients can choose from nearly 200 types of policy. PZU is consistently striving towards catering for clients' needs, improving the quality of services and expanding development opportunities. The PZU logo is one of the most recognisable trademarks in Poland. PZU is most valued for its experience, tradition, Polish roots, strong financial position and an easy access to the company's agencies and branches. The leading position of the PZU Group on the Polish market for insurance and financial services has been acknowledged by numerous independent press rankings and competitions.



DR IWONA SROKA

[DR IWONA SROKA]

Prezes zarządu Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych (KDPW) oraz KDPW_CCP

President & CEO of the Central Securities Depository of Poland (KDPW) and KDPW _CCP

Menedżer i ekonomistka, ekspert w zakresie rynków kapitałowych i zarządzania ryzykiem.

Od 2009 r. prezes zarządu Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych, z którego wydzielono (2011) i licencjonowano (2014 dla waluty PLN; 2016 dla waluty EUR) na gruncie europejskich aktów prawnych izbę rozliczeniową (centralnego kontrpartnera transakcji) KDPW_CCP. Odpowiedzialna za realizację wielu projektów podnoszących jakość i zakres usług posttransakcyjnych, dostosowując w tym obszarze polski rynek finansowy do konkurencji i standardów międzynarodowych, w tym do wymogów wynikających z regulacji Unii Europejskiej. Kluczowymi inicjatywami i osiągnięciami w tym zakresie jest autoryzacja izby rozliczeniowej KDPW_CCP, uruchomienie od podstaw i rejestracja w ESMA (The European Securities and Markets Authority) repozytorium transakcji KDPW_TR, uruchomienie nowych usług związanych z funkcją agencji numerującej na polskim rynku finansowym, w tym nadawanie nowych kodów LEI, wprowadzenie usługi nettingu w papierach wartościowych.

W latach 2000-2009 pracowała na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie jako doradca zarządu giełdy, a następnie jako dyrektor biura komunikacji marketingowej.

Pełni funkcję członka Rady Dyrektorów Europejskiego Stowarzyszenia Centralnych Depozytów Papierów Wartościowych (ECSDA) oraz członka Rady ds. Systemu Płatniczego przy Narodowym Banku Polskim, a także członka Rady ds. Rozwoju Rynku Finansowego przy ministrze finansów.

W 2015 r. powołana przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę w skład Rady Dialogu Społecznego, pełniąc jednocześnie społeczną funkcję wiceprezydenta Pracodawców Rzeczypospolitej Polskiej.

Przewodnicząca rady Fundacji Młodzieżowej Przedsiębiorczości (A Member of JA Worldwide).

Absolwentka Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, gdzie uzyskała stopień doktora nauk ekonomicznych. Obecnie jest adiunktem w Katedrze Gospodarki Narodowej na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Wcześniej, w latach 1994-2009, wykładowca akademicki SGH.

Manager and economist, expert in capital markets and risk management.

Since 2009, President & CEO of Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych (The Central Securities Depository of Poland, KDPW), from which the clearing house KDPW_CCP (central counterparty, CCP) was spun off (2011) and licensed (2014 for PLN; 2016 for EUR) under European legislation. She was responsible for many projects improving the quality and scope of post-trade services, bringing the Polish financial market in line with international competition and standards, including the requirements of EU regulations. The key initiatives and achievements include the authorisation of the clearing house KDPW_CCP; the development from scratch of the trade repository KDPW_TR, its launch and registration with ESMA (The European Securities and Markets Authority); the launch of new services related to the functions of the numbering agency on the Polish financial market (including the issuance of LEIs); the launch of the securities netting service.

In 2000-2009, she was with the Warsaw Stock Exchange (GPW) as Advisor to the Exchange Management Board and then Director of the Marketing Communication Department.

She is a Member of the Board of Directors of the European Central Securities Depositories Association (ECSDA); a Member of the Payment System Council at the National Bank of Poland; and a Member of the Financial Market Development Council to the Minister of Finance.

In 2015, the President of Poland Andrzej Duda appointed her to the Social Dialogue Council; she also serves as Vice President of the Employers of Poland.

She chairs the Board of Directors of the Junior Achievement Foundation (A Member of JA Worldwide).

Educated at the Warsaw School of Economics (SGH), where she obtained her Ph.D. in Economics. Currently she is Assistant Professor at the Faculty of National Economics, Department of Management, University of Warsaw. She taught at SGH in 1994-2009.

KDPW | CSD | TR
| CCP | LEI

GRUPA KDPW
[KDPW GROUP]

Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych tworzy prężną grupę kapitałową oferującą wysokospecjalistyczne usługi dla sektora finansowego związane z depozytem zdematerializowanych instrumentów finansowych, rejestracją instrumentów finansowych, rozliczeniami i rozrachunkiem transakcji na wielu rynkach, realizacją świadczeń na rzecz posiadaczy papierów wartościowych, gromadzeniem i przechowywaniem danych.

Główne działania grupy są zorientowane na rozwój organiczny i budowanie w oparciu o innowacyjne rozwiązania technologiczne zintegrowanego portfela usług posttransakcyjnych oraz usług dodanych, tworzących kompleksową ofertę dla uczestników polskiego rynku finansowego.

Grupę tworzą: Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych (KDPW), pełniący funkcję centralnego depozytu papierów wartościowych (CSD), oraz izba rozliczeniowa KDPW_CCP.

Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych jest odpowiedzialny za prowadzenie rozrachunku transakcji zawieranych na rynku regulowanym oraz ASO (alternatywne systemy obrotu), jak również prowadzenie centralnego depozytu papierów wartościowych.

Ponadto KDPW realizuje wiele usług dla emitentów, takich jak: pośredniczenie w wypłacie dywidendy dla akcjonariuszy, asymilacja, zamiana, konwersja i podział akcji, realizacja prawa poboru.

W ramach Krajowego Depozytu funkcjonuje Repozytorium Transakcji – KDPW_TR oraz Agencja Numerująca nadająca kody ISIN, FISN, CFI oraz LEI.

KDPW_CCP pełni funkcję izby rozliczeniowej w oparciu o funkcję centralnego kontrpartnera, której zadaniem jest rozliczanie transakcji na rynku regulowanym oraz w alternatywnym systemie obrotu, a także prowadzenie systemu zabezpieczenia płynności rozliczeń. Izba KDPW_CCP ma europejską autoryzację dla rozliczeń w PLN oraz EUR i prowadzi rozliczenia transakcji z zastosowaniem wielu mechanizmów pozwalających na systemowe obniżenie ryzyka niewywiązania się stron ze zobowiązań wynikających z zawartych transakcji.

Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych (The Central Securities Depository of Poland, KDPW) is a part of a vibrant group of companies which offer specialty services for the financial sector including the operation of a depository of dematerialised securities, the registration of financial instruments, the clearing and settlement of transactions on a number of markets, intermediation in payments to security holders, as well as data collection and maintenance.

The Group's core activities focus on organic growth and the development of an integrated portfolio of post-trade services and added-value services based on innovative technologies in order to provide participants of the Polish financial market with a comprehensive offer.

The Group includes the central securities depository (CSD) Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych (KDPW) and the clearing house KDPW_CCP.

KDPW is responsible for the settlement of transactions on the regulated market and in ATS (alternative trading systems) and for the operation of a central securities depository.

KDPW provides a number of services for issuers including intermediation in the payment of dividends to shareholders, the assimilation, exchange, conversion, and split of shares, and the exercise of subscription rights.

KDPW operates the trade repository KDPW_TR and the Numbering Agency which issues ISIN, FISN, CFI and LEI codes.

KDPW_CCP is a central counterparty clearing house responsible for the clearing of transactions on the regulated market and in alternative clearing systems and for the operation of a clearing guarantee system. KDPW_CCP is authorised for PLN and EUR clearing under EU legislation and clears trade using a number of mechanisms which systemically mitigate the risks of counterparty default.

MARCIN ADAMCZYK [MARCIN ADAMCZYK]

Prezes zarządu TFI PZU SA
President of the management board of TFI PZU SA

Absolwent Wydziału Ekonomii na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie oraz menedżerskich studiów podyplomowych Executive Studies in Finance w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie i Ernst & Young Academy of Business.

Z rynkiem finansowym związany od 19 lat. Karierę zawodową zaczął w 1998 r. w Banku BPH SA w Krakowie, początkowo w zespole usług powierniczych, a następnie jako trader instrumentów dłużnych. W 2002 r. przeszedł do BRE Bank SA na stanowisko starszego dealera papierów dłużnych.

Po dwóch latach otrzymał propozycję współtworzenia zespołu rynków wschodzących w oddziale DZ Banku w Londynie. Przeniósł się do City na stanowisko senior emerging market tradera w tym banku. W 2007 r. zmienił pracodawcę i objął posadę vice president – head of emerging Europe bond trading w Grupie Nomura International.

W 2008 r. zdecydował się na powrót na kontynent. Osiedlił się w Holandii, w której spędził większość z kolejnych dziewięciu lat. Z tradera przeobraził się w zarządzającego – początkowo w szwajcarskim prywatnym banku Lombard Odier Investment Managers w Amsterdamie i Genewie, gdzie do 2011 r. jako starszy zarządzający portfelami długu i walut rynków wschodzących operował portfelem złożonym z instrumentów finansowych ponad 55 krajów.

Następnie związał się z MN – trzecim pod względem wartości aktywów funduszem emerytalnym w Holandii. Odpowiadał tam za politykę inwestycyjną w zakresie rynków wschodzących, zarządzając ponad 8 mld dolarów.

Lata 2013-2017 przepracował w Grupie NN w Hadze w ramach ING Investment Management (późniejszym NN Investment Partners), kierując zespołami m.in. w Nowym Jorku i Singapurze, odpowiadającymi za inwestycje na rynkach lokalnych oraz w walutach krajów rozwijających się.

W kwietniu 2017 r. wrócił do kraju, aby pokierować jednym z czołowych towarzystw inwestycyjnych w Polsce jako prezes zarządu TFI PZU SA.



MARCIN ADAMCZYK
z rynkiem finansowym związany jest od 19 lat

has been working in the financial market sector for 19 years

He graduated from the Faculty of Economics at the Cracow University of Economics, and in postgraduate studies for managers - "Executive studies in Finance" at the Warsaw School of Economics and the Ernst & Young Academy of Business.

He has been working in the financial market sector for 19 years. He started his career in 1998 in Bank BPH SA in Kraków, where he first joined the trust-services team, and moved on to a position of debt securities' trader. In 2002, he moved to BRE Bank SA, where he worked as a senior debt securities dealer.

Two years later, he was asked to co--create the emerging-markets team in the London branch of DZ Bank. He moved to the City and worked as senior emerging market trader there. In 2007, he decided to change his employer and took the position of vice president - head of emerging Europe bond trading in the Nomura International Group.

In 2008, he decided to return to the mainland. He settled in the Netherlands, where he spent the next nine years. From a trader, he turned into a manager - initially in the Swiss private bank Lombard Odier Investment Managers based in Amsterdam and Geneva, where until 2011, he ran a portfolio of financial instruments in over 55 countries, as senior manager for debt portfolios and emerging markets' currencies.

Then, he started working for MN - the third-largest pension fund in the Netherlands in terms of assets. He was responsible for the investment policy in emerging markets, managing over 8 billion dollars.

Between 2013 and 2017, he worked for the NN Group in Hague, within ING Investment Management (later NN Investment Partners), supervising the work of teams in New York and Singapore responsible for investments in local markets and developing countries' currencies.

In April 2017, he moved back to Poland to manage one of the leading investment fund companies in Poland as president of the management board of TFI PZU SA.

TFI PZU: STRATEGIE SZYTE NA MIARĘ
[TFI PZU: ORIGINAL TAILORED STRATEGIES]

Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych PZU SA (TFI PZU) jest jednym z największych pod względem aktywów towarzystw inwestycyjnych w Polsce, zarządzającym ponad 20 mld zł. TFI PZU działa od 1999 r. jako część Grupy PZU, jednej z czołowych instytucji finansowo-ubezpieczeniowych w Europie Środkowo-Wschodniej.

Towarzystwo ma bogatą ofertę produktów inwestycyjno-oszczędnościowych skierowanych zarówno do inwestorów indywidualnych, jak i instytucjonalnych. Oferuje fundusze inwestycyjne o różnorodnych strategiach inwestycyjnych – od tradycyjnych opartych o benchmarki – popularne strategie obligacyjne, mieszane i akcyjne, po szyte na miarę autorskie strategie, np.: global macro czy absolute return. TFI PZU inwestuje praktycznie na wszystkich kontynentach we wszystkie dostępne klasy aktywów.

Tak szerokie spektrum działań możliwe jest dzięki największemu w Polsce zespołowi analityczno-inwestycyjnemu. W jego skład wchodzą obecnie: ekonomista, strateg rynków globalnych, sześciu zarządzających rynkami długu, ośmiu od rynków akcji plus grono analityków.

TFI PZU jest również niekwestionowanym liderem rynku pracowniczych programów emerytalnych (PPE). Pozycję tę zresztą sukcesywnie umacnia. Na dzień 31 lipca 2017 r. towarzystwo zarządzało 130 pracowniczymi programami emerytalnymi, do których przystąpiło ponad 124 tys. pracowników firm różnej wielkości. Wartość zgromadzonych w tych programach środków przekraczała 3,8 mld zł. Pracowniczy Program Emerytalny oferowany przez TFI PZU zyskał również uznanie kapituły Godła „Teraz Polska". Jesteśmy jedyną instytucją w Polsce, której PPE może posługiwać się tym zaszczytnym znakiem.



Firma jest również liderem na rynku pracowniczych programów emerytalnych

The company is also a leader in the Employee Pension Scheme

Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych PZU SA (TFI PZU) is one of the largest investment fund companies in Poland, managing assets with a value of over PLN 20 billion. TFI PZU has been operating since 1999, as part of the PZU Group, one of the leading financial and insurance institutions in Central and Eastern Europe.

The Company provides a wide range of investment and savings products addressed both to individual investors and institutions. It provides investment funds covering a wide range of investment strategies – from traditional ones based on benchmarks – popular bond-based, mixed and stock-based strategies, to original tailored strategies such as global macro or absolute return. TFI PZU invests on practically every continent, in all available asset categories.

This wide range of activities is possible thanks to the largest analysis and investment team in Poland. The members of the team are: an economist, a global market strategy specialist, six debt market managers, eight stock exchange specialists, and a group of analysts.

TFI PZU is also an unquestionable leader in the Employee Pension Scheme (PPE) market. Its position in this sector is steadily improving. As at 31 July 2017, the company managed 130 employee pension schemes, covering over 124 thousand employees working for companies of various sizes. The value of the assets raised in the schemes exceeded PLN 3.8 billion. The Employee Pension Scheme provided by TFI PZU was also recognised by the committee awarding the Polish Promotional Emblem "Poland Now." We are the only institution in Poland whose pension scheme was granted this prestigious emblem.

RAFAŁ GOŁĘBIEWSKI [RAFAŁ GOŁĘBIEWSKI]

Dyrektor generalny w Elavon Financial Services
General Director at Elavon Finacial Services



Rafał Gołębiewski jest powszechnie uznanym i rozpoznawalnym na polskim rynku ekspertem w dziedzinie zarządzania międzynarodowymi organizacjami. Obecnie pełni funkcję Dyrektora Generalnego polskiego oddziału Elavon Financial Services, gdzie od 2011 r. odpowiada za całokształt działalności sprzedażowej i finansowej.

W ciągu pierwszych trzech lat kierowany przez Rafała Gołębiewskiego polski oddział firmy Elavon, który zatrudnia 600 pracowników, potroił swoje przychody. Dzięki swym naturalnym zdolnościom przywódczym i silnej motywacji Rafał Gołębiewski wraz ze swoim zespołem pozyskał ponad 20 tys. klientów, którzy do dzisiaj korzystają z usług Elavonu. Za swoje zaangażowanie w upowszechnianie nowoczesnych form płatności został wyróżniony statuetką eDukata 2016 w kategorii osobowość roku świata bezgotówkowego.

Będąc osobą ambitną i konsekwentną w wyznaczaniu sobie celów, zaraża innych energią, kreatywnością i zaangażowaniem w pracę. Wnikliwość i intuicja, z jaką zarządza organizacją, oraz wyczucie potrzeb klienta sprawiają, że jego projekty kończą się sukcesem.

Rafał Gołębiewski od ponad 25 lat działa w sektorze płatniczym i finansowym. Ma bogate doświadczenie w zarządzaniu zmianami i restrukturyzacji przedsiębiorstw. Jako menedżer jest dynamicznym strategiem, który potrafi przekonać do współpracy partnerów.

O jego dużym doświadczeniu w przygotowaniu i wdrażaniu strategii biznesowych świadczą liczne sukcesy, a jego szeroka wiedza i umiejętno-

ADVERTORIAL

ści obejmują także zarządzanie zasobami ludzkimi w złożonych środowiskach biznesowych w Polsce, Rumunii, Bułgarii, Estonii oraz na Słowacji, Ukrainie, Białorusi i Litwie.

W przeszłości Rafał Gołębiewski pracował także jako Director of Card Payment Business for Central Europe w American Express.

Rafał Gołębiewski, is a widely recognized expert in the Polish market in managing international corporations. Currently he holds General Director position at Polish branch of Elavon Financial Services where since 2011 he has been responsible for sales and financial activity.

During the first 3 years the Polish branch of Elavon, which employs 600 employees, supervised by Rafał Gołębiewski, has tripled its revenue. With his natural leadership skills and strong motivation, he and his team have attracted more than 20,000 customers who are still using Elavon services. For his involvement in the dissemination of modern forms of payment Rafał was awarded the statuette eDukat 2016 in the category: Personality of the Year in the World of Cashless category.

Being both disciplined and ambitious in setting personal goals, he influences others using his energy, creativity and dedication to work. His insight into the specifics of the organization and customers' needs results in robust successes of his projects.

Rafał Gołębiewski has been active in the payment and financial sector for more than 25 years. He has extensive experience in change management and business restructuring. As manager, he is a dynamic management strategist who wins a large spectrum of businesses including partners and banks.

His extensive experience in the preparation and implementation of business strategies has been confirmed by successes, and his extensive knowledge and skills include human resources management in complex business environments in Poland, Romania, Bulgaria, Estonia and Slovakia, Ukraine, Belarus and Lithuania.

In the past, Rafał Gołębiewski has also worked as a Director of Card Payment Business for Central Europe at American Express.

ELAVON: PEWNY PARTNER W PŁATNOŚCIACH

[ELAVON: A RELIABLE PARTNER IN PAYMENTS]

Elavon jest wyspecjalizowaną firmą dostarczającą rozwiązania z zakresu przetwarzania płatności należącą do U.S. Bancorp, piątego pod względem wielkości banku w USA. Od lat należy do pierwszej piątki największych globalnych dostawców usług płatniczych. Firma oferuje elastyczne i innowacyjne rozwiązania oparte na najlepszych technologiach dla wszystkich rodzajów płatności i środowisk ich przetwarzania, zarówno dla małych, jak i dużych przedsiębiorstw, czyniąc je bardziej dochodowymi i efektywnymi.

Bazując na swoim ponad 20-letnim doświadczeniu w dostarczaniu bezpiecznych rozwiązań płatniczych dla ponad miliona firm na całym świecie, systematycznie poszerza portfolio świadczonych usług. Celem firmy jest zapewnienie rozwiązań, które zwiększają możliwości przedsiębiorstw, czyniąc je bardziej nowoczesnymi i przyjaznymi dla klienta. Podążając za trendami w zakresie sprzedaży i obsługi klienta, Elavon oferuje na polskim rynku nowatorskie produkty, takie jak system MobileMerchant przeznaczony dla handlu mobilnego czy system raportowania iMerchant Connect.

Międzynarodowy zasięg i infrastruktura pozwalają firmie obsługiwać klientów globalnie, a obecność na lokalnych rynkach umożliwia indywidualne podejście. Elavon w Polsce dynamicznie rozwija się od 2007 r., tj. od momentu powstania Centrum Operacyjnego w Warszawie. To właśnie w nim Elavon postanowił skoncentrować swoją międzynarodową działalność operacyjną związaną z procesowaniem i rozliczaniem transakcji kartowych. Polski oddział firmy zajmuje się też sprawami klientów z rynków europejskich: Wielkiej Brytanii, Irlandii, Niemiec, Hiszpanii, Belgii, Holandii, Norwegii.

Potwierdzeniem wiodącej pozycji rynkowej firmy Elavon są liczne wyróżnienia i nagrody. W zeszłym roku firma otrzymała tytuł Top Industry Leader w konkursie European Leadership Awards oraz prestiżową statuetkę eDukata 2016. W 2017 r. Elavon powtórzył ten sukces i podczas V Międzynarodowego Kongresu Płatności Bezgotówkowych otrzymał nagrodę eDukata 2017 w kategorii firma roku świata bezgotówkowego. W kwietniu 2017 r. po raz drugi z rzędu Elavon został doceniony również tytułem Solidny Pracodawca Roku. O zaangażowaniu w dziedzinie etyki biznesu i dobrych praktyk świadczy natomiast tytuł The World's Most Ethical Company, przyznany w 2016 r. grupie U.S. Bank, do której należy Elavon.

Elavon is a specialist provider of payment processing solutions, belonging to U.S. Bancorp, the fifth largest bank in the USA. For years Elavon has been among the top five largest global payment service providers. The company offers flexible and innovative solutions based on the best technologies for all types of payments and their processing environments, both for small and large businesses, making them profitable and effective.

Based on over 20 years of experience in providing secure payment solutions to more than one million companies worldwide, Elavon continues to systematically expands its portfolio of services. The company's goal is to ensure solutions that enhance the capabilities of any business, making them more modern and responsive to clients' needs. Following trends in sales and customer service, Elavon offers innovative products such as MobileMerchant intended for e-commerce and iMerchant Connect, comprehensive reporting system.

International reach and infrastructure allows the company to serve clients globally, and the presence in local markets enables an individual approach. Elavon's presence in Poland has been growing dynamically since 2007 since the founding of the Warsaw Operations Center. It's here, Elavon decided to focus its international operations associated with processing and settlement of card transactions. The Polish branch of the company also deals with clients from the European markets: Great Britain, Ireland, Germany, Spain, Belgium, Holland, Norway.

Elavon's leading market position is confirmed by numerous awards and distinctions. Last year, the company received the Top Industry Leader title in the European Leadership Awards and the prestigious eDukat 2016 statuette. In 2017 Elavon repeated this success and during the 5th International Congress of Non-Cash Payments he received the eDukat 2017 award in the category the Company of the Cashless World. In April 2017, for the second time in a row, Elavon was also appreciated by the title a Reliable Employer of the Year. The appreciation for the commitment to business ethics and good practice is a title The World's Most Ethical Company, awarded in 2016 U.S. Bank Group, which part is Elavon.

SZYMON KAMIŃSKI [SZYMON KAMIŃSKI]

Prezes zarządu BZ WBK Leasing
CEO of BZ WBK Leasing

Praktyk zarządzania biznesem w finansach, doradztwie oraz przemyśle.

Od 2011 r. związany z grupą Banku Zachodniego WBK, będącej częścią globalnej Grupy Santander, jako prezes zarządu BZ WBK Leasing S.A., BZ WBK F24 S.A. oraz BZ WBK Finanse Sp. z o.o.

W okresie od roku 2011 spółki systematycznie notują rekordowe wzrosty przy bardzo niskich kosztach ryzyka i wysokiej efektywności kosztowej – ustanawiając nowy benchmark na polskim rynku finansowania inwestycji leasingiem i produktami powiązanymi.

Kierowane przez niego spółki tworzą jedną z najszybciej rosnących grup leasingowych na polskim rynku, ustanawiając rekordowe wyniki sprzedaży w okresie 2012-2016 i realizując średnioroczne wzrosty na poziomie 21 proc. CAGR – z portfelem ponad 7,1 mld zł – przy zachowaniu jednego z najlepszych na rynku wskaźników jakości portfela.

Doświadczenie zawodowe zdobywał, zarządzając biznesem w Polsce i Hiszpanii, a także projektami w Europie, na Dalekim Wschodzie i w Ameryce Południowej.

Ma wykształcenie techniczne i ekonomiczne nabyte na uczelniach polskich i zagranicznych (m.in. WSM/Akademia Morska, IMD).



SZYMON KAMIŃSKI
praktyk zarządzania biznesem w finansach i przemyśle
practitioner in bussines management in finance and industry

Practitioner in business management in finance, consulting and industry.

CEO of BZ WBK Leasing S.A., BZ WBK F24 S.A. and BZ WBK Finanse Sp. z o.o. within Bank Zachodni WBK Group, part of the global Santander Group, since 2011.

Since 2011 has managed best-ever business growth, at very low risk costs and high cost-effectiveness - establishing a new benchmark on the Polish market for financing investments with leasing and related products.

The companies managed by Mr. Kamiński are among the fastest-growing leasing groups on the Polish market reaching annual average growth rates at the level of 21% CAGR within 2011-2016, with portfolio worth over PLN 7.1 billion, at the same time retaining one of the best portfolio quality indicators on the market.

He gained his professional experience managing business in Poland and Spain, and projects in Europe, the Far East and South America.

He gained qualifications in the fields of technology and economics at universities in Poland and abroad, including Maritime Academy Gdynia, IMD Lausanne.

MARCIN [MARCIN PETRYKOWSKI] PETRYKOWSKI

Dyrektor zarządzający S&P Global Ratings
Managing Director S&P Global Ratings

Od ponad 15 lat związany z globalnymi instytucjami finansowymi, w których zdobywał międzynarodowe doświadczenie z zakresu zarządzania strategicznego, rozwoju biznesu oraz rynku kapitałowego.

Od 2014 r. związany z S&P Global Ratings, gdzie jako dyrektor zarządzający pełni trzy funkcje: dyrektora Zespołu Klientów Strategicznych regionu Europa, Bliski Wschód oraz Afryka (EMEA) – nadzorując międzynarodowy zespół odpowiedzialny za współpracę z kluczowymi klientami S&P; dyrektora regionalnego na Europę Środkowo-Wschodnią (CEE) – prowadząc strategię oraz biznes ratingowy S&P w regionie, a także dyrektora generalnego oddziału w Polsce.

Równolegle od 2016 r. jest członkiem Rady Nadzorczej MCI Capital SA, notowanego na GPW, przewodniego europejskiego funduszu technologicznego skoncentrowanego na transformacji i gospodarce cyfrowej.

Aktywnie zaangażowany w rozwój branży fintech, zarówno z ramienia S&P, jak i MCI, a także jako przewodniczący Rady Programowej FutureTech – jednego z najważniejszych kongresów w regionie CEE poświęconych rozwojowi gospodarki cyfrowej. Regularny prelegent na najważniejszych konferencjach oraz wydarzeniach branżowych, szeroko obecny w mediach polskich i zagranicznych. Z pasją wspiera społeczną odpowiedzialność biznesu przez mentoring i rozwój przyszłych liderów polskiego rynku kapitałowego oraz doradztwo młodym przedsiębiorcom.

Wcześniej przez siedem lat pracował w J.P. Morgan Corporate and Investment Bank w Londynie jako dyrektor wykonawczy na region CEE, Rosję oraz Izrael, a także wicedyrektor oddziału w Polsce. Karierę rozpoczął w Citi Corporate and Investment Banking, gdzie zajmował się bankowością korporacyjną w Polsce i CEE oraz ukończył międzynarodowy program rozwoju przyszłej kadry kierowniczej Citi.



MARCIN PETRYKOWSKI
dyrektor zarządzający S&P Global Ratings
Managing Director S&P Global Ratings

Absolwent programu Leadership Academy for Poland, Akademii Leona Koźmińskiego (zarządzanie i handel międzynarodowy), Lund School of Economics and Management (finanse międzynarodowe) oraz Uniwersytetu Warszawskiego (CFO studia podyplomowe).

Over 15 years of experience working for top-tier, global financial institutions with solid expertise in strategic growth management, international finance and capital markets.

Since 2014 is a Managing Director at S&P Global Ratings, executing across three senior commercial roles: Head of Europe, Middle East and Africa (EMEA) Relationship Management – leading a regional team structuring firm wide partnerships with S&P's top tier strategic clients and running the infrastructure and project finance business; Regional Head for Central and Eastern Europe (CEE) – driving the franchise, strategy and management of the ratings business across the region; General Manager for Poland, running day-to-day operations of the Warsaw office.

From 2016 is a member of the Supervisory Board of MCI Capital S.A., a leading Warsaw Stock Exchange (WSE) listed private equity firm investing in the digital economy across Emerging Europe.

Actively engaged in the Fintech industry, through S&P, MCI and as chairman of the advisory board for FutureTech - region's premiere digital economy conference. Recognized in the region as a leading industry figure, and an influential speaker, with international visibility across top-tier media. Passionate about social responsibility, actively mentoring and developing future leaders of the Polish capital market and educating young entrepreneurs.

Before joining S&P was an Executive Director at J.P. Morgan Corporate and Investment Bank in London, where he covered Russia, CIS, CEE, and Israel for Markets and Investor Services. He was also the Deputy General Manager for J.P. Morgan CIB in Poland. Prior to 2007 spent five years with Citi Corporate and Investment Banking, operating in Poland and CEE.

Alumnus of the Leadership Academy for Poland, Kozminski University (Warsaw, Master of Business), Lund School of Economics and Management (International Finance), and University of Warsaw (CFO post graduate program).

KANCELARIA PRAWNA SKARBIEC:

PEWNY PARTNER W NIEPEWNYCH CZASACH

[THE SKARBIEC LAW FIRM: A TRUSTWORTHY PARTNER IN UNSTABLE TIMES]

Kancelaria Prawna Skarbiec to największa polska firma specjalizująca się w tworzeniu międzynarodowych struktur holdingowych. Pomagamy w zarządzaniu prawie 1000 spółek, fundacji i trustów oraz innych wehikułów korporacyjnych, położonych w ponad 50 krajach. Łączna wartość aktywów zarządzanych struktur wynosi ponad 2,5 mld zł i ciągle rośnie.

Zapewniamy wszechstronną pomoc, która wykracza poza tradycyjnie rozumiane doradztwo prawne, podatkowe i finansowe. Atutem kancelarii są kompleksowość oferowanych usług oraz brak ograniczeń kompetencyjnych i terytorialnych.

Oferujemy szyte na miarę rozwiązania z zakresu m.in.:

- międzynarodowego planowania podatkowego,
- zmiany rezydencji podatkowej,
- ochrony majątku przed przyszłymi wierzycielami,
- zarządzania sytuacjami kryzysowymi,
- reprezentacji w precedensowych sporach sądowych.

Reprezentujemy przedsiębiorców w toku kontroli podatkowych i celno-skarbowych oraz w procesach odszkodowawczych. Sprawujemy także prewencyjny nadzór nad działaniami urzędników. Od 10 lat doradzamy przedsiębiorcom, jak sprawnie odzyskać VAT.

Naszymi klientami są zarówno dynamicznie wzrastające firmy, które myślą o międzynarodowym planowaniu podatkowym, jak i przedsiębiorcy szczególnie dotknięci przez kryzys, stojący w obliczu upadłości, wypowiedzenia umów kredytowych i przymusowego dochodzenia należności przez urzędy skarbowe. Ponadto doradzamy osobom zamożnym, które szukają rozwiązań w zakresie ochrony majątku prywatnego przed ryzykiem roszczeń związanych z prowadzoną działalnością gospodarczą albo myślą o długofalowym zaplanowaniu przyszłości swojej rodziny za pomocą takich rozwiązań, jak fundacja prywatna czy zmiana domicylu podatkowego.



ROBERT NOGACKI
jeden z najlepszych ekspertów w zakresie bezprawia urzędniczego, kontroli podatkowych i celno-skarbowych oraz optymalizacji podatkowej

Na polskim rynku kancelarię wyróżnia usługa, która stanowi wyjątkowe połączenie zarządzania międzynarodowymi strukturami holdingowymi oraz sytuacjami kryzysowymi. Jej unikatowość polega na tym, że w razie potrzeby przejmujemy na siebie ciężar zarządzania operacyjnego, poczynając od budowy od podstaw międzynarodowej struktury holdingowej wraz z objęciem roli zarządczej, a kończąc na działaniach z zakresu wywiadu i kontrwywiadu gospodarczego oraz księgowości śledczej.

Skutecznie reprezentujemy przedsiębiorców zagrożonych procederem karuzel VAT, oferując im usługę kompleksowych działań prewencyjnych i naprawczych, mających na celu wykazanie organom skarbowym należytej staranności w doborze kontrahentów. W tym kontekście dbamy o bezpieczeństwo biznesu prowadzonego przez naszych klientów, chroniąc ich interesy przed przypadkami bezprawia urzędniczego.

Obok optymalizacji podatkowej, ochrony majątku i walki z bezprawiem urzędniczym jedną z kluczowych specjalizacji Kancelarii Prawnej Skarbiec są postępowania restrukturyzacyjne i upadłościowe. Prowadzimy postępowania restrukturyzacyjne zarówno dla dłużników i wierzycieli, jak i dla doradców restrukturyzacyjnych, zarządców i nadzorców.

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom przedsiębiorców oraz realizując cele zmienionego prawa restrukturyzacyjnego, wspieramy działania naprawcze wielu firm z problemami finansowymi oraz pozostawiamy je w obrocie gospodarczym, unikając wszczynania postępowania mającego na celu ogłoszenie upadłości.

Według tygodnika „Wprost” właściciel Kancelarii Prawnej Skarbiec mec. Robert Nogacki „...jest jednym z najlepszych ekspertów z zakresu bezprawia urzędniczego”.



Od 10 lat doradzamy przedsiębiorcom, jak sprawnie odzyskać VAT!

- Kontrole podatkowe i celno-skarbowe
- Reprezentacja w sprawach o zwrot VAT
- Nadzór nad działaniami urzędników
- Zajęcie majątku przez fiskusa
- Zarzuty karne
- Procesy odszkodowawcze
- Ochrona majątku

For 10 years we have advised entrepreneurs how to effectively get VAT refunds!

- Tax and customs inspections
- Legal representation in VAT refund cases
- Supervising government officials
- Property attachment by tax authorities
- Criminal charges
- Compensation proceedings
- Property protection

The Skarbiec Law Firm is the largest Polish company specialising in the development of international corporate holding structures. We assist in the management of nearly 1000 companies, foundations, trusts and other corporate vehicles based in over 50 countries. The total value of assets owned by the managed structures exceeds PLN 2.5 billion, and is growing. We provide comprehensive support which goes beyond traditional legal, tax and financial consulting. The greatest asset of Skarbiec is the broad range of rendered services with no jurisdiction or territorial limitations.

We provide solutions tailored to our clients' needs, including

- international tax planning;
- tax residency changes;
- the protection of assets from potential creditors;
- crisis management;
- the representation of clients in precedent-setting court proceedings.

We represent entrepreneurs during tax inspections and during customs and fiscal inspections, as well as in cases involving damage claims. Our services also include the preventive monitoring of public officials' activities. For 10 years now we have been advising entrepreneurs on how to obtain VAT refunds effectively.

Our clients are both fast-growing companies thinking about international tax planning and entrepreneurs who have to deal with the impact of crises, the risk of bankruptcy, the terminating of loan agreements, and the recovery of outstanding payments by tax offices. Moreover, we provide advisory services to wealthy persons who are looking for solutions to protect their private property from the risk of claims which might arise from their business activities, or who are thinking about the long-term planning of their families' future, employing such solutions as a private foundation or a change in tax residence.

The distinguishing feature of the Skarbiec on the Polish market is a service which constitutes a unique combination of managing international holding structures and crisis management. It involves taking over the burden of operational management, if necessary – starting from developing an international holding structure from the beginning and acting in the capacity of a management body in the holding, to operations in the field of business intelligence, counterintelligence, and forensic accounting.

We successfully represent entrepreneurs at risk of getting involved in a VAT carousel fraud, providing a comprehensive service of preventive and remedial measures aimed at submitting evidence to tax authorities that our clients had selected their business partners with due diligence. In this context, we take care of the security of the business run by our clients, protecting their interests against instances of violations committed by public officials.

Along with tax optimisation, the protection of assets, and actions against transgressions committed by public officials, the main specialisations of the Skarbiec Law Firm are restructuring procedures and insolvency proceedings. We implement restructuring procedures on behalf of both debtors and creditors, as well as for restructuring advisors, managers and administrators.

In meeting the expectations of entrepreneurs and achieving the objectives laid down in the amended Restructuring Law, we support the remedial action of numerous companies experiencing financial problems, providing them the possibility to continue their commercial activities and to avoid insolvency proceedings.

According to Wprost Magazine, the owner of the Skarbiec Law Office, Robert Nogacki "...is one of the best experts in the field of violations committed by public officials."

[ANNA WICHA]
ANNA WICHA

Dyrektor generalny w Adecco Poland
Country Manager at Adecco Poland

Anna Wicha karierę w Adecco Poland rozpoczynała w dziale sprzedaży na stanowisku konsultanta. Przeszedłszy wszystkie szczeble korporacyjnej kariery, objęła stanowisko dyrektora generalnego. Z firmą związana jest od 2000 r. W latach 2010-2011 oraz ponownie od 2014 r. odpowiada także za całokształt działań strategicznych i funkcjonowanie Adecco w Rumunii.

Od 2010 r. pełni funkcję prezesa zarządu Polskiego Forum HR, organizacji zrzeszającej wszystkie agencje zatrudnienia w Polsce, których priorytetem jest etyczne działanie i wysoka jakość usług. Na arenie międzynarodowej Anna Wicha od 2011 r. jest członkiem zarządu World Employment Confederation-Europe – największej organizacji reprezentującej agencję zatrudnienia w Europie. W 2015 i 2016 r. znalazła się na prestiżowej liście Staffing Industry Analysts' Global Power 100 – Women in Staffing, czyli w gronie 100 najbardziej wpływowych kobiet branży rekrutacyjnej na świecie. W 2016 r. znalazła się na liście 25 najbardziej przedsiębiorczych kobiet w Polsce według „Gazety Finansowej". Przed podjęciem pracy w Adecco Poland pracowała w Masterlink Express, gdzie zajmowała m.in. stanowisko regionalnego dyrektora sprzedaży.

Anna Wicha w swojej pracy kieruje się etyką i przyzwoitością, która jej zdaniem pozwala na owocną współpracę zarówno z klientami, jak i z pracownikami w organizacji. Największą satysfakcję sprawia jej wspieranie rozwoju zawodowego i promowanie ludzi z nią współpracujących.

W wolnym czasie lubi ekstremalne i spontaniczne podróże w nieznane. Pasjonuje się także sportem, a zwłaszcza tenisem, w którego gra od 2007 r., zdobywając m.in.: pięciokrotnie pierwsze miejsce w rocznym rankingu ATP (Amatorski Tenis Polski), Mistrzostwo Polski ATP w Mikście – z synem Piotrem i dwukrotnie tytuł Mistrza Polski w turnieju Family Cup.



ANNA WICHA
z Adecco Poland związana jest od 200 0 r.

with Adecco Poland is since year 2000

Jest absolwentką Akademii Ekonomicznej w Katowicach oraz Górnośląskiej Wyższej Szkoły Handlowej, gdzie ukończyła International Management Studies – podyplomowe studia menedżerskie. Studiowała również w Institute of Management Development (IMD) w Lozannie.

Anna Wicha has started her career at Adecco Poland in the Sales department as a Consultant. Passing through all levels of corporate career, she was appointed Country Manager. She is with the company since year 2000. During 2010-2011 and again since 2014 she is also responsible for the overall strategic activities and functioning of Adecco in Romania. Since 2010 she is the President of the Polish HR Forum, an organization which associates all employment agencies in Poland and its priority is to promote ethical conduct and high quality services. On the international level since 2011 Anna Wicha is a Board Member of World Employment Confederation-Europe, the largest organization representing an employment agencies in Europe.

In 2015 and 2016, she was present on the prestigious list of Staffing Industry Analysts' Global Power 100 - Women in Staffing that comprises of 100 most influential women in the recruitment industry in the world. In 2016 she is listed in Financial Newspaper ranking of 25 Most Entrepreneurial Women in Poland. Before joining Adecco Poland she worked at Masterlink Express, where she held Regional Sales Director position.

Ethic and decency are the core values guiding Anna Wicha is her professional career. She is confident that these values allow to achieve profitable cooperation with both, clients and employees. Professional development and promotion of people with whom she is cooperating gives her the greatest satisfaction.

In her spare time she likes extreme and spontaneous journeys into the unknown. She is passionate about sport especially tennis, which she started playing in 2007, and among others won following awards: 5 times first place in the annual ranking of the ATP (Amateur Polish Tennis), Polish Championship ATP in Mixed with her son Peter, 2 times Polish Champion title in Family Cup Tournament.

She is a graduate of the University of Economics in Katowice and Silesian School of Economics, where she graduated from International Management Studies. She also studied at the Institute of Management Development (IMD) in Lausanne.

ADAM SANOCKI [ADAM SANOCKI]

Partner zarządzający Attention Marketing Sp. z o.o.
Managing Partner in Attention Marketing Sp. z o.o.

Adam Sanocki współpracę z mediami rozpoczął w 1990 r. jako dziennikarz prasowy i radiowy. Od 2005 r. zajmuje się doradztwem komunikacyjnym. Zawodowo został ukształtowany w firmie konsultingowej specjalizującej się w projektach strategicznych i kryzysowych. Sprawnie porusza się między światem biznesu, instytucjami rządowymi i organizacjami pozarządowymi. Realizował wiele projektów i szkoleń na podstawie swoich doświadczeń komunikacyjnych, marketingowych i sprzedażowych. Ma bardzo duże doświadczenie w zarządzaniu sytuacjami kryzysowymi. Doradza, jak poprawić wskaźniki związane ze sprzedażą i wizerunkiem. Buduje skuteczne strategie komunikacyjne wspierające sprzedaż, łącząc komplementarną wiedzę z zakresu zarządzania, HR, marketingu, PR czy IT z praktyką prowadzenia projektów strategicznych.

W 2016 r. wraz z partnerami Maciejem Sokołowskim i Dawidem Michnikiem założył firmę doradczą Attention Marketing. Jej unikatowy model działalności to połączenie konsultingu z silnym działem badawczym i fundacją.

Attention Marketing Consulting specjalizuje się w doradztwie biznesowym i komunikacyjnym oraz poprawianiu kluczowych wskaźników związanych z wizerunkiem i sprzedażą swoich klientów.

Attention Marketing Research dostarcza najwyższej jakości content w postaci badań, raportów i analiz rynkowych wykorzystywanych do działań komunikacyjnych i sprzedażowych. Fundacja Attention Marketing Institute promuje „dobrą stronę marketingu" i etyczne działania biznesu, którego celem jest rozwiązywanie ludzkich problemów, a nie generowanie sztucznych potrzeb.

W rok od rozpoczęcia działalności Attention Marketing otrzymała nagrodę tygodnika „Wprost" oraz Businessgate Top Profesjonalista 2017 w kategorii najlepsza usługa.

W wolnych chwilach Adam Sanocki jest gitarzystą zespołów rockowych (So Slow i The Band of Endless Noise) oraz pasjonatem Tybetu – współautorem kilku książek na ten temat. Od lat czynnie działa w trzecim sektorze, współtworząc i wspierając takie organizacje, jak: Amnesty International, Akcja Demokracja, International Tibet Network i inne.

Adam Sanocki started his involvement with the media in 1990, as a newspaper and radio journalist. He has been operating in communication consulting since 2005. He gained his work experience in a consulting company specialising in strategic and crisis-management projects. He is efficient in balancing between the world of business, government institutions and non-governmental organisations. He has implemented numerous projects and training courses based on his experience in the fields of communication, marketing and sales. He has also acquired considerable experience in the field of crisis management. He advises on matters of improving key indicators related to sales and image. He develops successful communication strategies to boost sales, combining his knowledge in the fields of management, HR, marketing, PR and IT with the practical implementation of strategic projects.

In 2016, he started a consulting company, Attention Marketing, in partnership with Maciej Sokołowski and Dawid Michnik. Its unique business model is a combination of consulting with a strong research department and a foundation.

Attention Marketing Consulting specialises in business and communication consulting and in the improvement of key indicators related to the image of their clients and their sales targets.

Attention Marketing Research provides top-quality content in the form of research, reports and market analyses used for communication and trade activities. The Attention Marketing Institute foundation promotes the "good side of marketing" and ethical business activities, the aim of which is to provide solutions to problems instead of generating artificial needs. One year after the company started its operation, Attention Marketing received the Wprost magazine prize, the Businessgate Top Professional 2017 in the Best Service category.

In his free time, Adam Sanocki plays the guitar in rock bands (So Slow and The Band of Endless Noise). He also has a keen interest in Tibet – he is the co-author of several publications on the subject. He has been actively involved in the voluntary sector, co-founding or supporting such organisations as Amnesty International, Akcja Demokracja, the International Tibet Network, and others.



ADAM SANOCKI
jest także prezesem Attention Marketing Institute

is also President of the Attention Marketing Institute

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA ZARZĄDU FIRMY ZA JPK

[CRIMINAL LIABILITY OF THE BOARD FOR THE SAF-T]

Już za kilka miesięcy obowiązkiem generowania i przesyłania do organów skarbowych plików JPK będą objęci wszyscy przedsiębiorcy w Polsce. Jednak nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że to nie na księgowej spoczywa odpowiedzialność za jego poprawność, a na zarządzie lub właścicielu firmy. Karna odpowiedzialność. JPK nie jest wymysłem polskiego ustawodawcy powodowanym jedynie chęcią zwiększenia dochodów z VAT. W całej Europie powszechna jest cyfryzacja systemu podatkowego wynikająca z dyrektywy unijnej. Oprócz Polski JPK wprowadziły już m.in. Portugalia, Austria, Belgia, Holandia, a także Litwa i Słowenia.

Wszystkie firmy niezależnie od skali działalności, o ile tylko prowadzą księgi podatkowe za pomocą komputera, będą po1 lipca 2018 r. obowiązkowo przekazywać dane w plikach JPK. Celem wprowadzenia JPK jest usprawnienie i pogłębienie procesu kontroli podatkowej i skarbowej oraz identyfikacja kluczowych obszarów niezgodności raportowania podatkowego. – Jednolity Plik Kontrolny to nic innego, niż system informatyczny, który pozwala sprawdzić, co się w VAT dzieje – mówi Radosław Piekarz z Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego. – Działa to bardzo dobrze, a kontroli jest mniej, bo wszystko odbywa się elektronicznie. Taki kierunek działań trzeba pochwalić.

Nadrzędnym celem wprowadzenia JPK jest uszczelnienie systemu podatkowego. Jak twierdzi Radosław Piekarz, „odkrytych zostało dużo podmiotów, które przez lata wystawiały faktury VAT, a nie były zarejestrowane na VAT". Przedsiębiorcy są zachęcani przez MF do tego, aby weryfikowali, czy dostawcy wystawiający faktury są czynnymi podatnikami VAT. Jest to podstawowa czynność, którą powinien wykonać nabywca.

Dodatkowo minister Gruza zapowiedział wdrożenie narzędzia, które umożliwi ustalenie zakresu pustych faktur i wskazanie emitentów tego rodzaju dokumentów.

Zmiany w systemie podatkowym oznaczają głębokie zmiany w firmach

Wdrożenie do obsługi JPK często wiąże się z gruntownym przebudowaniem procesów wewnątrzfirmowych. Więcej uwagi trzeba poświęcić procesom bezpiecznej obsługi transakcji z perspektywy poprawności rozliczeń VAT. Raport JPK przesyłany co miesiąc do urzędu skarbowego to efekt końcowy, jego jakość zależy od przemyślanej organizacji podstawowych procesów, np. obsługi zakupów w organizacji.

– Dostosowując procedury firmowe do JPK, warto rozważyć wprowadzenie kontroli biznesowej – rekomenduje Piotr Ciski, dyrektor zarządzający polskim oddziałem Sage. – W przypadku kontroli skarbowej ułatwi ona udowodnienie, że dokonano należytej staranności w czynnościach zmierzających do uregulowania należności wobec fiskusa.

Zmiany w podatkach dla przedsiębiorców oznaczają również konieczność posiadania rozwiązań informatycznych potrzebnych do wywiązania się z obowiązków wobec fiskusa. Ten coraz ściślejszy związek prawa z technologią sprawia, że producenci oprogramowania, które pomaga realizować procesy, np. do ewidencji księgowej czy elektronicznego obiegu dokumentów, odgrywają dziś rolę doradcy w obu tych obszarach. To istotna zmiana, wcześniej oprogramowanie miało pomóc w bieżącej pracy. Dziś musi wspierać realizację procesów istotnych dla poprawności rozliczeń podatkowych.

Więzienie za błędy w JPK

Ostatnie lata obfitowały w wiele zmian w prawie podatkowym, a następny rok przyniesie kolejne. Dla przedsiębiorców to trudny czas, gdyż jak pokazało badanie przeprowadzone w 2016 r. przez Business Centre Club, aż 45,2 proc. firm uważa, że zbyt częste zmiany regulacji podatkowych są ogromnym utrudnieniem dla prowadzenia biznesu. Zmiany te związane są nierozerwalnie z cyfryzacją – narzędzia informatyczne stają się bowiem konieczne w kontaktach z fiskusem. Z badań przeprowadzonych w 2015 r. przez TNS OBOP oraz w 2017 r. przez Sage wynika, że przedsiębiorcom nie tylko trudno się poruszać w gąszczu zmian prawnych, lecz także boją się postępującej informatyzacji. Dodatkowo strach potęgują dotkliwe kary – za błędy i uchybienia w podatkach osoba zarządzająca firmą odpowiada nie tylko z kodeksu karnego skarbowego, lecz także jak przestępca, z kodeksu karnego, i może nawet trafić do więzienia.

Na szczęście wsparcie i potrzebną wiedzę można uzyskać od producentów oprogramowania dla firm, którzy pełnią dziś funkcję wszechstronnego edukatora i doradcy zarówno w obszarze IT, jak i w dziedzinie podatków. – Częste zmiany prawa podatkowego stanowią nie lada wyzwanie dla przedsiębiorców. My na bieżąco śledzimy ruchy legislacyjne oraz bierzemy udział w konsultacjach społecznych. Dzięki temu nasze rozwiązania są zawsze dostosowane do zmian prawnych, a nasi klienci otrzymują je bezpłatnie w ramach abonamentu – podkreśla Piotr Ciski. – Ponadto oferujemy konsultacje naszych ekspertów oraz szereg szkoleń, dzięki którym przedsiębiorcy mają możliwość poszerzenia swojej wiedzy w interesującym ich zakresie tematycznym.

Jednolity Plik Kontrolny to pierwszy w polskim systemie podatkowym raport, który funkcjonuje wyłącznie w wersji elektronicznej. Informacje o ewidencji VAT muszą być co miesiąc przesyłane ministrowi finansów za pomocą środków komunikacji elektronicznej. Inne struktury udostępnia się na żądanie organów podatkowych.

Uszczelnianiu systemu podatkowego będą służyć także:

- kasy fiskalne online,
- STIR (system wskazujący podejrzanych o kradzież VAT, który być może zacznie działać pod koniec roku),
- centralny rejestr faktur,
- split payment (podzielona płatność).

Projekt nowelizacji ustawy o VAT zakładający wprowadzenie mechanizmu split payment został 12 maja 2017 r. opublikowany przez ministra rozwoju i finansów, obecnie znamy już jego drugą wersję. Większość przepisów ma wejść w życie 1 kwietnia 2018 r. Polski system będzie w sposób automatyczny dzielić wartość przelewu na kwoty netto i VAT i przekazywać je na właściwe konta odbiorcy. System ma być dobrowolny. Dla nabywcy oznacza to, że nadal będzie wykonywał jeden przelew za fakturę. Dostawca lub wykonawca usługi otrzyma wpłaty na osobne konta, jedynie kwotą netto będzie mógł swobodnie dysponować.

Wyzwania związane z JPK

Przedsiębiorcy powinni pamiętać, że generowane pliki JPK należy sprawdzić przed wysłaniem do ministra finansów, bowiem liczba błędów w JPK jest wciąż bardzo duża, co potwierdzają przeprowadzane przez Ministerstwo Finansów kontrole. Tylko w lutym 2017 r. było ponad 30 tys. niezgodności w przesłanych JPK_VAT w zakresie danych wykazywanych przez podatników.

Jak uniknąć błędów w JPK? Techniczną poprawność pliku można zweryfikować, wysyłając go na bramkę testową udostępnioną przez Ministerstwo Finansów (https://test-e--dokumenty.mf.gov.pl). Test ten nie sprawdzi jednak poprawności merytorycznej. Do sprawdzenia poprawności merytorycznej JPK potrzebne jest specjalne narzędzie informatyczne, które odczyta i przeanalizuje dane z pliku XML. My takie rozwiązanie opracowaliśmy i udostępniliśmy przedsiębiorcom ponad rok temu. Jest to platforma online, która analizuje pliki wygenerowane przez oprogramowanie finansowo-księgowe niezależnie od jego producenta – mówi Piotr Ciski, i dodaje: – Mając doświadczenie zdobyte w innych krajach, jako pierwsi na polskim rynku udostępniliśmy narzędzie pozwalające wykryć i wskazać błędy w pliku JPK. W tej chwili z Sage e-Audytora korzysta już ponad 6 tys. firm.

Identyfikacja a następnie usunięcie błędów przed wysyłką pliku JPK_VAT zwiększa bezpieczeństwo rozliczeń i może uchronić podatnika przed wytypowaniem do kontroli podatkowej. Natomiast jeśli plik nie zostanie przekazany, a organ skarbowy odbierze to jako udaremnienie lub utrudnianie



PIOTR CISKI – dyrektor zarządzający polskim oddziałem Sage
Country Manager at Sage Poland

+ 110 tys. polskich firm wysyła obecnie pliki JPK
SAF-Ts are sent by 110 thousand Polish companies

wykonania czynności służbowej w trakcie czynności sprawdzających, kontroli podatkowej lub kontroli skarbowej, należy liczyć się z karą grzywny, która wynika z art. 83 kodeksu karnego skarbowego. Maksymalna wysokość grzywny za przestępstwo skarbowe może wynieść nawet 17,7 mln zł.

Od JPK nie ma odwrotu. Jest on naturalną konsekwencją rozwoju i esencją postępującej cyfryzacji administracji państwowej. Nie należy się go jednak obawiać. Wystarczy dobrze przygotować firmę na bezpieczną obsługę podatków.

+ Uszczelnianie systemu podatkowego daje efekty. 23,4 mld zł – o tyle według szacunkowych danych wzrosły dochody podatkowe budżetu państwa w okresie styczeń–czerwiec 2017 r. W porównaniu z tym samym okresem w roku ubiegłym dochody podatkowe wzrosły o 17,7 proc.
źródło: MF

Tightening the tax system has proved effective. PLN 23.4 billion is the estimated increase in tax revenue from January through June 2017. This represents a 17.7% increase as compared to the same period of the last year. source: MF

In just a few months, the obligation to generate and send the so-called Single Audit File for Tax (SAF-T) to the tax authorities will cover all businesses in Poland. Not all firms are aware, however, that the liability for preparing a correct file rests with the company's Board or owner, rather than with the accountant. This is the criminal liability we are talking about. The SAF-T is not a new concept devised by the Polish legislator merely to boost VAT revenue. Tax systems have been universally digitised all across Europe, in line with the relevant EU Directive. In addition to Poland, the SAF-T has already been introduced in countries such as Portugal, Austria, Belgium, the Netherlands, Lithuania, and Slovenia.

Starting from 1 July 2018, all businesses that keep computer-based tax books, regardless of their scale of operations, will have to share information in the form of SAF-T files. The SAF-T is intended to make tax and fiscal audits more effective and thorough, as well as to identify the key areas of any tax reporting non-compliance. "The SAF-T mechanism is nothing but a computer system which provides a clear picture of what is actually happening in the VAT department," says Radoslaw Piekarz from the Analytical Centre of the Jagiellonian Club. "And it does work. - With everything done electronically, audits no longer need to be so frequent. This is the right direction to follow."

The overriding goal for the SAF-T will be to make the tax system tighter. "Many businesses have been shown to issue VAT invoices, even though they have never registered as VAT payers," says Radoslaw Piekarz. The Ministry of Finance encourages business owners to verify whether their VAT-invoicing suppliers are actually entitled to do so. This is the very first thing which should be done by a purchaser before deducting any input VAT. Minister Gruza also announced that a mechanism would be introduced allowing the identification of "dummy invoices" and their issuers.

Changes to the tax system mean profound changes for businesses

In order to adapt to the new SAF-T system, many businesses will have to thoroughly modify their internal operating processes, including in particular those related to secure transaction processing in the context of the correct settlement of VAT. The SAF-T report sent each month to the tax authorities is the ultimate outcome here, and its quality depends on whether the organisation's fundamental processes (such as procurements) are well-thought-out and effective.

"When adapting internal processes to the SAF-T requirements, introducing so--called business control measures should be considered" recommends Piotr Ciski, Country Manager at Sage Poland. "It will help you prove that you have observed due diligence in activities aimed at paying any tax you might owe".

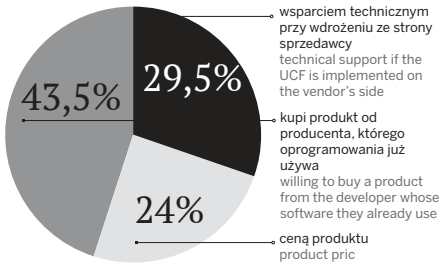
With changes to business tax policies also comes the requirement for companies to employ IT solutions to assist them in complying with their tax obligations. With this ever-closer relationship between the law and technology, the developers of accounting and document circulation software have now assumed the role of assistants in both areas. This is a very important change as, until recently, software was only used to help users in day-to-day work. Now, however, it has been tasked with processes which determine the correctness of tax settlements.

Errors in the SAF-T can mean jail

In recent years, we have witnessed an influx of changes to the tax laws, and new ones are expected in the year to come. All in all, this is a difficult time for businesses. As revealed in a 2016 survey of the Business Centre Club, 45.2% respondents admitted that the frequent changes to tax regulations made it really difficult for them to run a business. These changes are inextricably linked with digitisation, because IT tools are becoming a must in contacts with the tax authorities. The surveys by TNS OBOP (2015) and Sage (2017) have shown that businesses not only struggle to find their way around all the fiscal intricacies, but also feel anxious about the progression of digitisation. These concerns are further exacerbated by the prospect of harsh penalties - a manager who has committed an error or omission faces consequences, not only under the Fiscal Offence Code, but, as an offender, also the Criminal Code, and can even end up in jail.

Fortunately, the necessary knowledge and support are available from busi-

CZYM KIERUJĄ SIĘ FIRMY PRZY WYBORZE DOSTAWCY OPROGRAMOWANIA IT OBSŁUGUJĄCEGO JPK
[IN CHOOSING THE SUPPLIER OF THEIR SAF-T SOFTWARE, BUSINESSES ARE GUIDED BY]



Źródło: ankieta wydawnictwa Infor
Source: a survey by the Infor publishing house

JPK W LICZBACH

Finalne struktury					
ilość	księgi rachunkowe	wyciągi bankowe	magazyn	ewidencje zakupu i sprzedaży VAT	faktury VAT
pól JPK	76	34	85	74	92
pól niewymaganych/opcjonalnych	11	3	74	53	49

źródło: PWC

[THE SAF-T IN NUMBERS]

Final files					
Number of	Accounting books	Bank statements	Inventory	VAT purchase and sales records	VAT invoices
SAF-T fields	76	34	85	74	92
Mandatory/optional fields	11	3	74	53	49

Source: PWC

ADMINISTRACJA PODATKOWA JUŻ KORZYSTA Z JPK

W okresie od 1 lipca 2016 r. do 30 kwietnia 2017 r.

7504 czynności sprawdzające z wykorzystaniem plików JPK przeprowadziły i zakończyły urzędy skarbowe, a 3445 jest w toku

26 czynności sprawdzających z wykorzystaniem plików JPK przeprowadziły i zakończyły byłe urzędy kontroli skarbowej

7 kontroli celno-skarbowych wszczęły urzędy celno-skarbowe do 30 kwietnia 2017 r., w których korzystały z JPK

w 305 przypadkach organy wystąpiły z żądaniem danych w trybie art. 193a ordynacji podatkowej, a 105 podmiotów przekazało dane fakultatywnie

źródło: PWC

[THE TAX ADMINISTRATION IS ALREADY USING THE SAF-T SYSTEM]

From 1 July 2016 to 30 April 2017 tax offices completed 7504 SAF-T-based audits, with 3445 still pending

26 SAF-T-based audits took place and were completed by previous tax audit authorities

7 customs and tax SAF -T-based audits were instituted by customs and tax authorities up until 30 April 2017

in 305 cases, the authorities requested the provision of information under Article 193a of the Tax Code Act, with 105 entities providing this information voluntarily.
source: PWC

ness-software developers who today serve as all-round educators and advisors on both IT and taxes. "The frequent changes to the tax laws pose quite a challenge for businesses. We keep an eye on legislative trends and participate in public consultations. Thanks to this, our solutions always go hand-in-hand with the most recent laws, and our customers can get them free of charge as part of their subscriptions." comments Piotr Ciski. "In addition, we offer consultations with our experts and a selection of training options through which business owners can broaden their knowledge of any area they like."

The Single Audit File for Tax is the first ever report in the Polish tax system to come in electronic format only. Details of the company's VAT records must be sent every month to the Minister of Finance via digital channels. The remaining files are to be delivered to the tax authorities on request.

Other measures designed to tighten the tax system include:
- online cash registers,
- STIR (a system identifying alleged VAT offenders, facing probable launch by the end of this year),
- a central invoice register,
- a split-payment mechanism.

The draft amendment to the VAT Act, introducing the split-payment mechanism, was published on 12 May 2017 by the Minister of Development and Finance; its second revision has been released in the meantime. Most of the new regulations are to come into force on 1 April 2018. The Polish system will automatically split the value of a wire transfer payment into net and VAT amounts, and remit them to the appropriate recipient account. The system will be optional to use. This means that purchasers will still be able to make one transfer payment per invoice. The supplier or service provider will receive payments to separate accounts, with only the net amount being freely available to them.

SAF-T requirements

Business owners should remember to check the file before sending it to the Ministry of Finance, as errors are still highly common in SAF-Ts, as confirmed by the Ministry's inspections. In February 2017 alone, over thirty thousand irregularities were found in JPK_VAT files received from taxpayers.

So, how can errors in the SAF-T be avoided? You can check the file for technical correctness by uploading it onto the test portal of the Ministry of Finance (https://test-e-dokumenty.mf.gov.pl). This, however, will not verify the file's content. For this, you will need a special tool to read and analyse the data in the xml file. We developed such a solution and shared it with businesses over a year ago. It is an online platform which analyses files generated by any finance and accounting software, regardless of developer," says Piotr Ciski, adding "Having gained experience abroad, we were the first in Poland to deliver a tool which detects and identifies errors in SAF-Ts. As of date, Sage e-Audytor has been deployed in more than 6000 companies".

The identification and removal of errors in the JPK_VAT file prior to its sending make transactions more secure and help protect the taxpayer from being selected for a tax audit. But if the file is not sent and the tax authority sees this as an attempt to prevent or impede a tax-authority officer from performing his or her duties involving verification, tax audit or fiscal audit, this can be subject to a fine, as provided for in Article 83 of the Fiscal Offence Code. The fine for a fiscal offence can reach up to PLN 17.7 million. There is no turning back from the SAF-T. It is the natural consequence of the progress and essence of the advancing digitisation within State administrative bodies. But there is no need to be concerned about it - businesses should just make sure that they are well prepared for secure tax processing.

CYFRYZACJA DOPIERO SIĘ ROZKRĘCA

[THE PROCESS OF DIGITISATION IS JUST STARTING TO DEVELOP]

Słowo „cyfryzacja" słyszymy od lat we wszystkich możliwych kontekstach i znaczeniach. Czy to rzeczywiście największe wyzwanie dla biznesu?

Nie ma przesady w twierdzeniu, że cyfryzacja jest zmianą na skalę rewolucji przemysłowej. Nie istnieje obecnie żaden obszar biznesu, który w ciągu ostatniej tylko dekady nie zmienił się pod wpływem digitalizacji. Mówię tu zarówno o nowych oczekiwaniach klientów, jak i o automatyzacji procesów czy cyberzagrożeniach.

W której fazie cyfryzacji jesteśmy?

Wydaje się, że weszliśmy w fazę zaawansowanej cyfryzacji, ale jeśli pomyślimy o nadal niewykorzystanym do końca potencjale takich narzędzi jak sztuczna inteligencja, internet rzeczy czy blockchain, dostrzeżemy, że wiele ciekawych i równie rewolucyjnych zmian ciągle przed nami. Mamy coraz lepsze narzędzia, nie umiemy ich jeszcze wykorzystywać w pełni. Uczymy się nowych modeli biznesowych, które będą skuteczne w nowej, cyfrowej rzeczywistości.

Czy polskie firmy dobrze radzą sobie z transformacją napędzaną przez nowe technologie?

Polscy przedsiębiorcy wiedzą, że o rynkowej pozycji ich firm w kolejnych latach decydował będzie stopień zaawansowania w cyfryzacji i innowacyjności. Dlatego chętniej otwierają się na współpracę ze start-upami, otwierają własne programy akceleracyjne, ale też więcej inwestują w nowoczesne technologie. Tym, co nadal pozostaje dla nich największym wyzwaniem, jest z jednej strony kadra z odpowiednimi umiejętnościami, a z drugiej skala działania w cyfrowym świecie.

Być może odpowiedzią na to będzie sztuczna inteligencja.

Pamiętajmy, że wdrożenie narzędzi bazujących na sztucznej inteligencji też wymaga ludzi, którzy zdefiniują cały proces i będą kontrolować jego działanie. Pewne jest, że sztuczna inteligencja będzie miała ogromny wpływ na globalną gospodarkę i wiele branż, w pierwszej kolejności na przemysł samochodowy, usługi finansowe i ochronę zdrowia.



PIOTR ŁUBA
partner zarządzający działem doradztwa biznesowego w PwC Polska

Managing Partner in Advisory Department at PwC Poland

We have been hearing the word 'digitisation' in every possible context and sense for many years now. Is this truly the biggest challenge for business?

It is not an exaggeration to say that digitisation is a change on the scale of the industrial revolution. There is currently no business sphere that has not changed during the last decade when it comes to digitisation. I am talking about new expectations on the part of clients, as well as about process automation and cyberthreats. s need to respond to in an efficient manner.

Which phase of digitisation are we currently in?

It seems that we have entered the phase of advanced digitisation, but if we think of the untapped potential of such tools like artificial intelligence, the Internet of things, or blockchain, we will discover that a lot of engaging and revolutionary changes are still ahead of us. We are employing increasingly better tools, but we cannot make use of their full potential. We are learning new business models that will be efficient in the new digital reality.

Are Polish companies coping well with the transformation powered by new technologies?

Polish entrepreneurs know that the degree of sophistication of digitisation and innovation will be a deciding factor for their companies' market position in the years to come. They are therefore increasingly more willing to work with start-ups, to open their own acceleration programmes, and to invest more in new technologies. Staff with the relevant skills and capacity in the digital world remain their greatest challenge.

Will artificial intelligence be the solution?

We need to remember that the implementation of tools based on AI also requires people who will determine the entire process and who will monitor its operation. It is certain that AI will have a major influence on the global economy and numerous industrial sectors, with the automotive industry, financial services and healthcare in first place.

HENRYK SKARŻYŃSKI [HENRYK SKARZYNSKI]

Prof. dr hab. n. med. dr h.c. multi
Prof. dr hab. n. med. dr h.c. multi

Światowej sławy otochirurg i specjalista z otorynolaryngologii, audiologii i foniatrii. Od 1994 r. specjalista krajowy ds. audiologii, a następnie konsultant krajowy ds. audiologii i foniatrii; od 2011 r. konsultant krajowy w dziedzinie otorynolaryngologii. Pierwszy w Polsce wszczepił implanty ślimakowe (1992), kierował zespołem pierwszego wszczepu implantu do pnia mózgu (1998), pierwszy implant do ucha środkowego (2003). W 1997 r. opracował pierwszy na świecie program zachowania niefunkcjonalnych resztek słuchowych u osób implantowanych, w 2002 r. zoperował pierwszego na świecie pacjenta z klasyczną częściową głuchotą, a w 2004 r. zoperował pierwsze na świecie dziecko. Metoda ta uważana jest za polską specjalność jako „metoda Skarżyńskiego". Był głównym autorem i koordynatorem opracowanej przez ponad 40 ekspertów ze świata klasyfikacji zachowania przedoperacyjnego słuchu wdrożonej w wielu światowych ośrodkach. Wprowadził ponad 150 nowych rozwiązań klinicznych, co przyczyniło się do rozwoju dziedziny implantów słuchowych, otochirurgii i audiologii w Polsce i na świecie. Inicjator i organizator drugiego w Europie ośrodka „Cochlear Center" – 1993, resortowego Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu – 1996, Międzynarodowego Centrum Słuchu i Mowy – 2003.

Autor i współautor ponad 3 tys. krajowych i zagranicznych doniesień naukowych. Prowadzi rozległą działalność edukacyjną dla studentów i lekarzy z kraju i z zagranicy.

Profesor Honorowy Uniwersytetu w Provo, USA (1998) oraz Państwowego Uniwersytetu Medycznego „Nicolae Testemitanu" w Kiszyniowie, Mołdawia (2013 r.) oraz Instytutu Matki i Dziecka w Biszkeku, Kirgistan (2016); doctor honoris causa Akademii Pedagogiki Specjalnej (2011), Uniwersytetu Warszawskiego (2012), Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (2014). Pierwszy w historii pochodzący z Polski członek amerykańskiego towarzystwa American Otological Society oraz neurootologów – American Neurotology Society, członek CORLAS, POLITZER, ISA, IAO, EAONO i EFAS.

A World-known otosurgeon, expert in otorhinolaryngology, audiology and phoniatrics. Since 1994 National Specialist for Audiology and a National Consultant for Audiology and Phoniatrics, since 2011 National Consultant in Otorhinolaryngology. First surgeon in Poland to perform cochlear implantation (1992), brainstem implantation (1998) and middle ear implantation (2003). In 1997 he created the first in the world program of preservation of nonfunctional hearing in implanted patients. In 2002 prof. Skarżyński operated the first in the world patient with partial deafness, and in 2004 the first in the world child. This method is considered a Polish specialty and called „Skarzynski's method" . He is an author and coordinator of the group consisting of over 40 worldwide known experts who elaborated hearing preservation classification system implemented in numerous centers in the world. He introduced over 150 new clinical solutions, that contributed to the development of the field of auditory implants, otology, audiology in Poland and abroad. Initiator and organizer of the second in Europe unit „Cochlear Center" - 1993, departmental Institute of Physiology and Pathology of Hearing - 1996, International Center of Hearing and Speech – 2003.

Professor is an author and co-author of over 3000 domestic and International scientific reports. He conducts extensive educational activity for students, doctors and specialists from Poland and abroad.

He was awarded with the titles of Honorary Professor of Brigham Young University Provo, USA (1998) and National Medical University „Nicolae Testemitanu" in Chisinau, Moldova (2013) as well as of the Institute of Mother and Child in Bishkek, Kirgistan (2016); he was honored with the title doctor honoris causa of Maria Grzegorzewska University (2011), Warsaw University (2012), Maria Curie-Sklodowska University, Lublin (2014). First in the history Polish member of the American Otological Society and American Neurotology Society, member of CORLAS, POLITZER, ISA, IAO, EAONO and EFAS.



HENRYK SKARŻYŃSKI
opracował pierwszy na świecie program zachowania niefunkcjonalnych resztek słuchowych

created the first in the world program of preservation of nonfunctional hearing

PIOTR H. SKARŻYŃSKI [PIOTR H. SKARZYNSKI]

Dr hab. n. med. mgr zarz.
Ass. Prof., MD, PhD, MSc



PIOTR H. SKARŻYŃSKI jest aktywnym członkiem 16 towarzystw naukowych

is an active member of 16 scientific societies

Jest członkiem zarządu w Centrum Słuchu i Mowy Sp. z o.o., pełni funkcję dyrektora ds. nauki i rozwoju w Instytucie Narządów Zmysłów oraz jest adiunktem w Zakładzie Niewydolności Serca i Rehabilitacji Kardiologicznej WUM.

Piotr Henryk Skarżyński uzyskał w 2008 r. tytuł lekarza na kierunku lekarskim Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, w 2010 r. tytuł magistra zarządzania na Uniwersytecie Warszawskim. W 2012 r. uzyskał stopień doktora nauk medycznych, a w 2015 r. stopień doktora habilitowanego na kierunku lekarskim Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. W 2016 r. uzyskał egzamin specjalizacyjny z dziedziny otorynolaryngologii.

Jest aktywnym członkiem 16 towarzystwach naukowych. Wyrazem jego działalności naukowej jest aktywne uczestnictwo w ponad 1153 konferencjach i warsztatach oraz autorstwo lub współautorstwo ponad 447 publikacji w czasopismach specjalistycznych krajowych i zagranicznych – Impact Factor 92,614, Index Copernicus 6166,97, punkty naukowe MNiSW 2897. Dr hab. n. med. mgr zarz. czynnie uczestniczy w spotkaniach i konferencjach oraz pełni funkcję instruktora (47 wystąpień na specjalne zaproszenie komitetu organizacyjnego, 73 w dyskusjach panelowych i okrągłych stołach, 33 kursy w roli instruktora).

Jest również recenzentem 12 prestiżowych czasopism zagranicznych oraz jednego o zasięgu krajowym. Od 2017 r. pełni funkcję biegłego sądowego przy Sądzie Okręgowym Warszawa-Praga w Warszawie z zakresu: laryngologii w specjalizacji otorynolaryngologii oraz członka Państwowej Komisji Egzaminacyjnej w dziedzinie otorynolaryngologii.

Is a board member of the Center of Hearing and Speech, Ltd., Director of Science and Development at the Institute of Sensory Organs and an Assistant and Academic teacher in Department of Heart Failure and Cardiac Rehabilitation at the Medical University of Warsaw.

Piotr Henryk Skarżyński got MD in Medical University of Warsaw in 2008, MSc in Department of Management of University of Warsaw in 2010. In 2012 he got PhD and Ass. Prof. in 2015, both in Medical University of Warsaw. He finished specialization of otorhinolaryngology in 2016.

He is an active member of 16 scientific societies. He is an active participant of international conferences with over 1153 presentations and posters author and co-author of 447 scientific publications in specialist national and international journals – Impact Factor 92,614, Index Copernicus 6166,97 Ministry of Science and Higher Education points 2897. Ass. Prof. Piotr H. Skarzynski, MD, PhD, MSc is an instructor and active participant of many conferences and round tables – including 47 as an Invited Speaker, 73 round tables and panels, 33 courses as an Instructor.

He is a reviewer in 12 international scientific journal and one national journal in the field of otorhinolaryngology. It is worth to notice that from 2017 he is a Member of the State Examination Committee of Poland in the field of otorhinolaryngology and Expert Witness of Laryngology of Provincial Court of Warsaw (Warszawa-Praga).

[TOMASZ NASIŁOWSKI, DSC]

DR HAB. TOMASZ NASIŁOWSKI

Prezes zarządu InPhoTech Sp. z o.o., reprezentant polskiego sektora fotonicznego

President of the Management Board at InPhoTech Sp. z o.o., a representative of the Polish photonics sector

Wizjoner i propagator stworzenia silnego polskiego przemysłu zaawansowanych technologii. Założyciel InPhoTech Sp. z o.o. – nowoczesnej polskiej firmy technologicznej działającej w obszarze fotoniki oraz kilku spółek wdrażających usługi fotoniczne.

W ciągu niespełna siedmiu lat działalności InPhoTech stał się wiodącą polską firmą badawczo-rozwojową, budującą pomost między kompetentnymi zespołami naukowymi a przemysłem, który coraz szerzej otwiera się na innowacyjne rozwiązania technologiczne.

Po uzyskaniu tytułu doktora nauk fizycznych na Politechnice Warszawskiej Tomasz Nasiłowski przez 10 lat pracował jako profesor wizytujący na Wolnym Uniwersytecie Brukselskim, gdzie kierował grupą światłowodową i realizował projekty przemysłowe. Jest współautorem ponad 20 zgłoszeń i czterech przyznanych już patentów, wielu publikacji konferencyjnych i ponad 150 naukowych, w tym 49 publikacji z tzw. listy filadelfijskiej. Kierował ponad 20 i uczestniczył w blisko 40 krajowych i międzynarodowych projektach badawczych i przemysłowych.

Tomasz Nasiłowski jest mocno zaangażowany w promowanie polskiej nauki na arenie międzynarodowej. Jest inicjatorem współpracy jednostek badawczo-naukowych z przedstawicielami przemysłu. Znaczące osiągnięcia doktora Nasiłowskiego to wdrożenie mikrokabli światłowodowych oraz komercjalizacja polskiej technologii światłowodów specjalnych i mikrostrukturalnych, co otwiera ogromny potencjał rozwoju sektora polskich zaawansowanych technologii.

Za swoje osiągnięcia został wyróżniony między innymi tytułami VIP Biznesu 2014 oraz Osobowość Innowacyjna 2016 roku. Jako ekspert często bywa zapraszany do udziału w kongresach, konferencjach oraz audycjach radiowych i telewizyjnych.



TOMASZ NASIŁOWSKI
jest mocno zaangażowany w promowanie polskiej nauki

is strongly involved in the promotion od Polish science

Visionary and propagator of creating a strong Polish high-tech industry. Founder of InPhoTech Sp. z o. o., a modern Polish technology company operating in the field of photonics, and several special purpose vehicles implementing photonics services.

Over less than 7 years in business, InPhoTech has become a leading Polish research & development company, bridging the gap between expert scientific teams and industry, which is becoming more and more open to innovative technological solutions.

After being conferred the PhD in Physical Sciences at the Warsaw University of Technology, Mr Nasiłowski worked for 10 years as a Visiting Professor at the Free University of Brussels, where he managed a fibre-optic group and implemented industrial projects. Tomasz Nasiłowski has co-authored more than 20 patent applications and 4 already granted patents, many conference publications and over 150 scientific papers, including 49 publications in the ISI Master Journal List. He has supervised more than 20 and participated in almost 40 national and international scientific and industrial projects.

Mr Nasiłowski is strongly involved in the promotion of Polish science at the international level. He has initiated cooperation between research and scientific units and industrial representatives. The major achievements of Mr Nasiłowski include the implementation of fibre optic micro-cables and the commercialisation of the Polish technology of special and microstructured optical fibres, creating tremendous potential for the development of the Polish high-tech sector.

For his achievements he was awarded, i.a., the titles of “Business VIP 2014” and “Innovative Personality 2016”. He is often invited to appear as an expert at various congresses, conferences, and radio and television broadcasts.



CANON

[CANON]

Firma, za którą stoją lata doświadczeń, szerokie portfolio produktów i nowoczesnych rozwiązań dla biznesu

Company with many years of experience and a broad portfolio of products and modern business solutions

Żyjemy w świecie transformacji. Zmiany, których jesteśmy świadkami, doprowadziły do radykalnego zwiększenia wykorzystania obrazów, dokumentów i informacji. Do 2020 r. na każdą osobę na świecie będzie przypadać 5,2 TB informacji cyfrowych. To wyzwania technologiczne i cywilizacyjne naszych czasów, które kształtują i zmieniają zarówno konsumentów, jak i same firmy.

Poszukiwanie

Canon jest firmą, za którą stoją lata doświadczeń, szerokie portfolio produktów i nowoczesnych rozwiązań dla biznesu. Nasz biznes oparty jest na innowacyjności. Każdego roku 8 proc. wartości sprzedaży naszej firmy jest inwestowane w badania i rozwój na całym świecie. Od 31 lat Canon znajduje się w piątce firm, które rejestrują najwięcej patentów w USA. Stale poszukujemy nowych dróg rozwoju i sposobów dotarcia do klientów. Pracujemy też nad nowatorskimi rozwiązaniami dla branż, z którymi niewiele osób może nas kojarzyć, jak medycyna czy okulistyka.

Inspiracja

Ale jednocześnie prowadzimy biznes w konkretnych warunkach gospodarczych i otoczeniu ekonomicznym, którego nie sposób ignorować. Doskonale zdajemy sobie sprawę, że sukces naszej firmy tu, w Polsce, jest uzależniony od sukcesu naszych klientów, od ich kondycji finansowej, możliwości i chęci inwestowania w nowe technologie. Chcemy, aby nasze produkty spełniały oczekiwania klientów, przynosząc im jednocześnie wymierne korzyści biznesowe. Z raportu Komisji Europejskiej „European Innovation Scoreboard" za 2017 r. wynika, że Polska m.in. z Węgrami została zaliczona do grupy krajów Moderate Innovators, wyprzedzając tylko Bułgarię i Rumunię, które znalazły się

IAIN MAXWELL
dyrektor zarządzający Canon Polska.
Z firmą Canon związany jest od 1983 r.

Managing Director Canon Poland. He has been with Canon since 1983

w grupie Modest Innovators. Najbliższe lata będą decydujące dla dalszego rozwoju Polski.

Canon chce inspirować swoich partnerów biznesowych, pokazywać sprawdzone rozwiązania i zachęcać do transformacji biznesowej, wspierać w procesach rozwoju innowacyjnych produktów i usług. Działamy w taki sposób, bo wierzymy w siłę innowacji!

Postęp

Nasze różnorodne portfolio produktów i rozwiązań pozwala firmom usprawnić dotychczasowe procesy biznesowe, wejść na drogę cyfrowej transformacji i zobaczyć, jak wiele mogą przez to zyskać. Wspieramy przedsiębiorstwa w obszarze druku biurowego, przetwarzania dokumentów i ich archiwizacji. Rozwiązania te realnie przekładają się na redukcję kosztów w firmie czy optymalizację codziennych procesów. Współcześnie każda z firm szuka oszczędności, ale niewiele zdecydowało się na centralne zarządzanie systemem drukowania, kopiowania i skanowania dokumentów. Wdrożenie naszych rozwiązań pozwala firmom przeanalizować to, jak rozkładają się koszty wydruku dokumentów w podziale na poszczególne działy czy zespoły. To proste działania, które długofalowo mogą przynieść wielkie zyski. Liczy się także efektywność, a wpływa na nią automatyzacja procesów związanych z fakturowaniem czy przepływem firmowych dokumentów. Nie sposób nie wspomnieć o naszych sztandarowych technologiach, które rewolucjonizują współczesne oblicze druku. Przed rynkiem poligraficznym, reklamowym i wydawniczym otworzyły się nowe, szerokie perspektywy właśnie dzięki naszym innowacyjnym produktom, takim jak UVgel czy wielofunkcyjne plotery wielkoformatowe. Technologią, która w niedalekiej przyszłości zrewolucjonizuje masową produkcję przemysłową i motoryzacyjną, będzie druk 3D, a produkty z tego segmentu druku również znajdują się w ofercie Canon.

Jesteśmy dumni, że wśród naszych klientów są firmy z różnych regionów świata zatrudniające tysiące, setki, a czasem jedynie kilku pracowników. Canon dostarcza rozwiązania dla przedsiębiorstw każdej wielkości. Staramy się edukować naszych klientów i rozwijać w nich potrzebę inwestowania w nowe technologie, czyli te obszary biznesowe, które przynoszą wymierne korzyści i długofalowe zyski. Wspieramy naszych klientów i wierzymy w ich sukces!

Iain Maxwell – dyrektor zarządzający Canon Polska.

Z firmą Canon związany jest od 1983 r. W trakcie swojej kariery menedżerskiej zajmował wiele wysokich stanowisk w obszarze Services and Support w Europie i RPA, a w ostatnim czasie był szefem działu Services & Support w Canon UK i Irlandii. Wielokrotnie był zaangażowany w programy transformacji biznesu.

We live in a world of digital transformation. The changes we are witnessing have led to a dramatic increase in the use of images, documents and information. By 2020 there will be 5.2 TB of digital information per person worldwide. These are the technological and social challenges of our time that shape and change both consumers and businesses.

Explore

Canon is a company with many years of experience and a broad portfolio of products and modern business solutions. Our business is based on innovation. Every year, 8% of the company sales is invested in research and development worldwide. For the past 31 years, Canon has been among the top five companies registering the highest number of patents in the U.S. We are constantly looking for new ways to grow and reach new customers. We are also working on innovative solutions in industries that few people associate with us, such as medical or ophthalmology.

Inspire

But at the same time we are operating in specific economic conditions, an economic environment that cannot be ignored. We know very well that the success of our company here in Poland depends on the success of our customers, their financial condition, their ability and desire to invest in new technologies. We want our products to meet our customers' expectations while bringing them tangible business benefits, like growth in profits, revenues and efficiency. According to the European Commission's 2017 "European Innovation Scoreboard" report, Poland has been included in the Moderate Innovators group along with Hungary, ahead of Bulgaria and Romania, which are both in the Modest Innovators group. The coming years will be critical for further development of Poland.

Canon wants to inspire its business partners by showing proven solutions, encouraging business transformation, supporting innovation. We act this way because we believe in the power of innovation!

Improve

Our diverse product portfolio enables companies to streamline their business processes, set out on the path of digital transformation, and see how much they can benefit from it. We support businesses in the areas of office printing, document processing and archiving. These solutions translate into real cost reduction or optimization of daily processes. Every company is looking for savings today, but few have decided to centrally manage their printing, copying and scanning systems. The implementation of our solutions allows companies to analyze the costs of document printing per individual department or team. These are simple actions that can bring big profits for the long run. The efficiency is also important, and it is influenced by the automation of invoicing processes or business document workflows. We should also mention our flagship technologies that revolutionize print today. New, broader horizons have opened in the printing, advertising and publishing markets thanks to our innovative products, such as the UVgel, or multi-function large format printers. We also expect – due to the numerous opportunities – increased interest in 3D printing, and the products from this category are also in our portfolio.

We are proud that there are companies from different regions among our customers, some of them employing several dozen, others only a few employees. Undoubtedly, this suggests that more and more organizations understand the need to invest in new technologies, seeing them as an opportunity for long-term profits. We believe in them!

Iain Maxwell – Managing Director, Canon Poland.

Iain has been with Canon since 1983. During his executive career he has held a number of high-level positions in Services and Support in Europe and South Africa, and recently served as Head of Services & Support at Canon UK and Ireland. He has been involved in many business transformation programs.

ADAM HOLEWA

[ADAM HOLEWA]

Dyrektor zarządzający ds. technicznych w SITECH Sp. z o.o.
Technical Managing Director at SITECH Sp. z o.o.

Od blisko 14 lat pracuje na rzecz organizacji SITECH Sp. z o.o. – Technika siedzeń samochodowych Volkswagen na najwyższych stanowiskach zarządczych, m.in. kierownika tłoczni, kierownika planowania, dyrektora Centralnego Planowania w SITECH GmbH oraz dyrektora zakładu SITECH GmbH.

Menedżer, który ma międzynarodowe doświadczenie. Swoją pozycję w koncernie Volkswagen ugruntował, prowadząc wiele projektów, dzięki którym pozycja firmy SITECH Sp. z o.o. znacząco wzrosła na arenie międzynarodowej. Z sukcesem zrealizował strategiczne projekty dla SITECH, m.in.: uruchomienie nowego zakładu produkcyjnego, wdrożenie pracy zespołowej oraz praktycznego kształcenia studentów, powołanie nowej komórki organizacyjnej, która odpowiada za kontakty zewnętrzne i CSR. Dużą wagę przykłada również do realizacji koncepcji Zrównoważonego Rozwoju SITECH. Jest członkiem Business Center Club, Polsko-Niemieckiej Izby Przemysłowo-Handlowej oraz Polskiej Izby Motoryzacyjnej. Dzięki długofalowej wizji, niezwykłej charyzmie oraz otwartości w działaniu nieustannie motywuje pracowników do osiągania kluczowych celów. Zainteresowania: motoryzacja, podróże, nowinki technologiczne.



ADAM HOLEWA jest także dyrektorem zakładu SITECH Sp. z o.o. oraz prokurentem

is also the Director of the SITECH Sp. z o.o. Manufacturing Plant and a Commercial Proxy

He has worked for SITECH Ltd Seat Technology Volkswagen (Polish: SITECH Sp. z o.o. Technika siedzeń Volkswagen) on the highest management positions, including Head of press, Planning manager, Central Planning Director at SITECH GmbH and Director of SITECH GmbH plant.

He is the manager who has international experience. He has established his position in the Volkswagen Group by leading a number of projects. Thanks to the projects the position of SITECH Ltd. significantly increased internationally. He successfully completed strategic projects for SITECH, including: launching of a new production plant, implementing of teamwork and the practical training of students, establishing of a new organizational unit responsible for external relations and CSR. He has also applied key role to carry out the SITECH Sustainable Development concept. He is a member of the Business Center Club, the Polish-German Chamber of Industry and Commerce and the Polish Chamber of Automotive. Thanks to long-term vision, extraordinary charisma and openness in action, he constantly motivates employees to achieve key goals. Interests: automotive, travel, technological innovations.

SITECH SP. Z O.O.: PERFEKCYJNE SYSTEMY PRODUKCYJNE
[SITECH SP. Z O.O.: PERFECT PRODUCTION SYSTEMS]

SITECH Sp. z o.o. to spółka należąca do koncernu Volkswagen. Firma działa od 1998 r. w Polkowicach, jednym z najatrakcyjniejszych inwestycyjnie powiatów w Polsce. W Polkowicach zlokalizowana jest podstrefa Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, gdzie SITECH jest jednym z największych inwestorów i największym pracodawcą strefy. W spółce SITECH projektującej i produkującej metalowe struktury do siedzeń samochodowych dla takich marek jak: Volkswagen, Audi, Volkswagen Samochody Użytkowe, Škoda, Seat oraz Porsche, realizowana jest strategia przedsiębiorstwa mająca swoje odzwierciedlenie w codziennych zadaniach wszystkich pracowników. Strategia przedsiębiorstwa SITECH to przede wszystkim zrównoważony rozwój oraz perfekcyjne systemy produkcyjne. Niezwykle istotnymi jej elementami są mocny zespół oraz rozwój pracowników i kompetencji wspierających przyszłość przedsiębiorstwa.

Dynamiczny rozwój spółki zaowocował otwarciem w 2013 r. drugiego zakładu w Głogowie, a w sierpniu 2016 r., wychodząc naprzeciw oczekiwaniom klienta, firma SITECH Sp. z o.o. otworzyła poza Polkowicami i Głogowem (woj. dolnośląskie) nowy zakład produkcji foteli pod Wrześnią. Produkowane są w nim kompletne siedzenia do nowego Craftera w systemie Just in Sequence (produkt dostarczany jest w wyznaczonym czasie i w odpowiedniej kolejności na linię produkcyjną).

Mówiąc o solidnych fundamentach funkcjonowania firmy SITECH, należy wspomnieć wdrażane od kilku lat metody zarządzania wizualnego i 5S. W trakcie wdrażania każdej z metod, zarówno podstawowych, jak i zaawansowanych, ogromną rolę odgrywają szkolenia realizowane przez wyspecjalizowanych trenerów wewnętrznych w centrum szkoleniowym SITECH. Cele, które stawia sobie centrum szkoleniowe, to: ciągły rozwój pracowników, zapewnienie im niezbędnej wiedzy i zasobów do optymalizacji swoich procesów, a także budowanie świadomości o randze ciągłego doskonalenia w codziennych zadaniach przedsiębiorstwa.

Na początku 2015 r. firma SITECH zdecydowała się na wdrożenie pierwszego w Polsce robota współpracującego z człowiekiem na linii montażu nowoczesnych siedzisk samochodowych Modulsitz II generacji (MVS2) o nazwie RoMan®. Innowacją technologiczną na miarę czwartej rewolucji przemysłowej jest to, że RoMan pracuje zupełnie bez wygrodzenia bezpieczeństwa i pomaga jednocześnie operatorowi wykonywać ergonomicznie bardzo skomplikowane operacje.

SITECH Sp. z o.o. jest laureatem wielu nagród i wyróżnień. Do zdobytych tylko w 2016 r. należą m.in.: Dolnośląski Gryf – Nagroda Gospodarcza w kategorii innowacyjny pomysł na biznes/rozwój średnich i dużych przedsiębiorstw; Dolnośląski Certyfikat Gospodarczy; Orzeł Eksportu; Firma Dobrze Widziana; Ambasador Polskiej Gospodarki; Medal Europejski; HR Najwyższej Jakości; Pracodawca Jutra.

SITECH Sp. z o.o. jest wyspecjalizowaną organizacją ekspercką, dlatego zatrudnia wyłącznie najlepszych fachowców w branży – blisko 1,9 tys. osób. Rozwój kluczowych kompetencji załogi jest jednym ze strategicznych celów przedsiębiorstwa.

Firma podejmuje wiele przedsięwzięć, z których na szczególną uwagę zasługują działania związane z rozwojem kształcenia zawodowego na szczeblach szkoły zawodowej oraz akademickim. SITECH Sp. z o.o. jest pierwszym przedsiębiorstwem na Dolnym Śląsku, które wprowadziło model studiów na wzór niemieckiego dualnego systemu kształcenia.

SITECH Ltd. is owned by Volkswagen. The company has been operating since 1998 with its seat in Polkowice. It is one of the most attractive investing counties in Poland. Located in the subzone of the Legnica Special Economic Zone, SITECH is one of the largest investors and the largest employer of the zone. SITECH designs and manufactures metal structures for car seats for Volkswagen, Audi, Volkswagen Commercial Vehicles, Skoda, Seat and Porsche. The company takes corporate strategy that is reflected in the daily tasks of all employees. The strategy is based on sustainable development and perfect production systems. Extremely important part of the company is the strong team, the development of employees and the competences that support the future of the company.

The dynamic development of the company resulted in the opening of the second plant in Głogów in 2013, and meeting the expectations of the customer in August 2016,, SITECH Ltd. opened a new production facility outside of Polkowice and Głogów (Lower Silesian Voivodship) near Września town. The plant produces complete seats for the new Crafter in Just In Sequence system (the product is delivered on time and in correct order to the production line).

Taking into consideration the solid basis of SITECH's operation, we have to mention the implementation of visual management methods and 5S method that have been implemented for several years. During the implementation of both the basic and advanced methods, there is strong focus on training provided by specialized internal trainers at the SITECH Training Center. The aim of the Training Center is to continually develop employees, and provide them the necessary knowledge and resources to optimize their processes, and to build awareness of the continuous improvement in the everyday tasks of the company.

At the beginning of 2015 SITECH decided to implement the first robot in Poland that works with a man on the assembly line that assembles modern second generation Modulsitz car seats (MVS2) called RoMan®. The technological innovation worthy of the fourth industrial revolution is the fact that RoMan works without machine guarding and helps operators perform ergonomically complex operations.

SITECH Ltd. is also a laureate of many awards and distinctions. Only in 2016 the company won a few different awards: The award of Dolnośląski Gryf Gospodarczy in the category: "Innovative business idea / development of medium and large enterprises"; Lower Silesian Business Certificate; Orzeł Transportu (English: Export Eagle); Firma Dobrze Widziana (English: Good Company Image); Ambassador of the Polish Economy; European Medal; HR Supreme Quality; Employer of Tomorrow.

SITECH Ltd. is a specialized expert organization and therefore employs only the best specialists in the industry – almost 1.9 thousand people. Developing the key crew competencies is one of the company's strategic goals.

The company undertakes a range of activities, of which special there is paid special attention to the development of vocational and technical education at different educational levels, both vocational and academic. SITECH Ltd. is the first company in Lower Silesia that has introduced a model of studies based on the model of the German dual education system.

GAZ-SYSTEM

[GAZ-SYSTEM]

Spółka odpowiedzialna za przesył gazu i zarządzanie gazociągami w Polsce

Company responsible for gas transmission and management of gas pipelines in Poland

Operator Gazociągów Przesyłowych Gaz-System SA jest spółką strategiczną dla polskiej gospodarki, odpowiedzialną za przesył gazu ziemnego oraz zarządzanie najważniejszymi gazociągami w Polsce. Gaz-System jest też właścicielem spółki Polskie LNG, która została powołana do budowy terminalu skroplonego gazu ziemnego LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu. Priorytetem w działalności Gaz-Systemu jest zapewnienie bezpieczeństwa sieci przesyłowej, utrzymanie ciągłego i niezawodnego przesyłu gazu. Obecnie spółka realizuje strategię, która zapewni Polsce pełną niezależność i bezpieczeństwo energetyczne oraz istotnie wpłynie na rynek gazu w Europie Środkowej.



Terminal LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu

Lech Kaczyński Terminal LNG in Świnoujście

Rozwój i modernizacja

Spółka jest zobowiązana do zapewnienia rozwoju systemu przesyłowego. Rozbudowa jest procesem długotrwałym i często trudnym do wykonania. Udało się jednak zrealizować plan inwestycyjny polegający na budowie ponad 1200 km nowych gazociągów przesyłowych w północno-zachodniej i środkowej Polsce. Ukończone inwestycje oraz usługa fizycznego i wirtualnego rewersu na Gazociągu Jamalskim pozwoliły na znaczne zwiększenie technicznych możliwości importowych z kierunku innego niż wschodni. Teraz czas na kolejny krok, który może sprawić, że do Polski popłynie gaz ze złóż norweskich.

Baltic Pipe

Spółka prowadzi intensywne prace przygotowawcze do uruchomienia projektu Baltic Pipe, którego założeniem jest przesył gazu ziemnego z Morza Północnego przez Danię i Morze Bałtyckie do Polski od października 2022 r. Decyzja o realizacji tej inwestycji zależeć będzie od prowadzonej obecnie procedury Open Season, której celem jest podpisanie kontraktów przesyłowych z klientami. Gaz-System wraz z duńskim partnerem z sukcesem zakończył pierwszą fazę procedury, która wykazała, że istnieje zainteresowanie rynku przesyłem gazu z Morza Północnego. We wrześniu 2017 r. rozpocznie się druga część procedury, której celem jest zawarcie umów przesyłowych na 15 lat.

Korytarz Północ – Południe

Inwestycje planowane do realizacji przez Gaz-System wpisują się w koncepcję korytarza Północ – Południe, który jest najważniejszym gazowym programem inwestycyjnym wspieranym przez Unię Europejską w Europie Środkowo-Wschodniej. Korytarz Północ – Południe składa się z wielu międzysystemowych połączeń gazowych oraz krajowych gazociągów, które już zostały wybudowane lub są na różnych etapach realizacji. Do ukończenia korytarza potrzebne są dalszy rozwój europejskiego systemu przesyłowego oraz pełna integracja rynków gazu w naszym regionie Europy. Konieczna będzie rozbudowa interkonektorów gazowych, dlatego w planach inwestycyjnych Gaz-System ma budowę połączeń ze Słowacją, Czechami, Litwą i Ukrainą. Rozwój sieci krajowej to rów-

nież bardzo ambitny program inwestycyjny – w najbliższych latach powstanie ponad 2 tys. km nowych gazociągów przesyłowych.

Rozbudowa Terminalu LNG w Świnoujściu

W kwietniu 2017 r. Gaz-System podjął decyzję o rozbudowie Terminalu LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Po zakończeniu prac jego moce regazyfikacyjne wzrosną z obecnych 5 mld m sześc. do 7,5 mld m sześc. gazu ziemnego rocznie. Ta modernizacja terminalu LNG w Świnoujściu obejmuje zwiększenie istniejącego układu regazyfikatorów SCV o kolejne jednostki. Jednocześnie spółka prowadzi analizy związane z rozbudową terminalu o nowe funkcjonalności. W planach inwestycyjnych zakłada rozwój usług załadunku LNG i bunkrowania statków, a także dostarczanie LNG do klientów z wykorzystaniem transportu samochodowego i kolejowego. Rozważany przez Gaz-System rozwój terminalu obejmuje m.in. drugie stanowisko statkowe, bocznicę kolejową, by uruchomić przeładunek LNG na kolej oraz w dalszej perspektywie – budowę trzeciego zbiornika LNG.

Magazyny gazu

Zapotrzebowanie na gaz to zjawisko sezonowe. Ograniczona jest również elastyczność kontraktów importowych. To sprawia, że nowe interkonektory i powiększona sieć wewnętrzna powinny być wspierane również przez budowę podziemnych magazynów gazu współpracujących z systemem przesyłowym. Dlatego też Gaz-System prowadzi obecnie prace związane z oceną możliwości i uwarunkowań budowy nowych instalacji magazynowych.

Gas Transmission

Operator GAZ-SYSTEM S.A. is a strategic company for the Polish economy, responsible for natural gas transmission and management of key gas pipelines in Poland. GAZ-SYSTEM S.A. is also the owner of Polskie LNG S.A., a company established to build President Lech Kaczyński LNG Terminal in Świnoujście.GAZ-SYSTEM's priority is to ensure transmission system safety and security and to maintain on-going and reliable gas transmission. GAZ-SYSTEM is implementing a strategy to ensure full independence and energy security for Poland, with a strong impact on the gas market in Central and Eastern Europe.

Growing and upgrading

The company is obliged to ensure development of the transmission system. System extension is a lengthy and often a tedious process to complete. However, the company succeeded in completing an investment plan consisting in the construction of over 1,200 km of new gas transmission lines in north-western and central Poland. GAZ-SYSTEM's completed projects and the physical and virtual reversal on the Yamal pipeline have translated into a significant increase in technical import opportunities on routes other than from the East. Now, it is time for another milestone, one that can enable gas from fields in Norway to reach Poland.

The Baltic Pipe

The company is engaged in preparatory work to launch the Baltic Pipe project, which is intended to enable natural gas transmission from the North Sea to Poland starting from 2022. The decision whether to put this project through will depend on the outcomes of the Open Season process aimed to sign transmission contracts with customers. GAZ-SYSTEM and its Danish partner successfully completed the first stage of the procedure, which demonstrated that the market is interested in gas transmission from the North Sea. The next stage of the procedure is starting in September 2017 and the objective is to make transmission deals for 15 years.

The North – South Corridor

Projects scheduled for completion by GAZ-SYSTEM embrace the concept of the North –South Corridor, which is the primary gas investment programme supported by the European Union in Central and Eastern Europe. The North–South Corridor combines multiple intersystem gas connections and national pipelines that have already been built or are at various stages of completion. Further development of the transmission system across Europe and full gas market integration in the region where the company operates are vital to bring the Corridor project to the successful end. For this purpose, gas interconnectors will need to be extended and GAZ-SYSTEM's investment projects include building connections with Slovakia, the Czech Republic, Lithuania and Ukraine to ensure that. Another very ambitious investment programme is the development of the national system; more than 2,000 km of new transmission pipelines are to be completed in the coming years.

Extension of the LNG Terminal

In April 2017, GAZ-SYSTEM resolved to extend President Lech Kaczyński LNG Terminal. Once that work is over, the facility's regasification capacity will increase from the present 5 bn cubic metres to 7.5 bn cubic metres of natural gas per annum. The proposed extension of the Świnoujście LNG Terminal involves adding further units to the existing SCV regasification system. The company is also looking at options to enhance the terminal's operations by adding new functionalities. The investment plans provide for development of LNG loading and ship bunkering services and for supplying LNG to customers by road and rail. The development path considered by GAZ-SYSTEM for the terminal includes, among other things, another berth and a railway siding to launch LNG transloading operations for rail service, and the construction of the third LNG tank in the long run.

Gas storage

Demand for gas is affected by seasonality. Import contracts also have limited flexibility. Therefore, new interconnectors and an enhanced internal system should be supported by the construction of underground gas storage facilities integrated with the transmission system. Accordingly, GAZ-SYSTEM is currently in the process of reviewing opportunities and conditions for development of new storage facilities.

+ Gaz-System zapewni Polsce pełną niezależność i bezpieczeństwo energetyczne

Gaz-System is implementing a strategy to ensure full independence and energy security for Poland

KRYSTYNA [KRYSTYNA BOCZKOWSKA] BOCZKOWSKA

Prezes zarządu Robert Bosch Sp. z o.o.
President of the Management Board of Robert Bosch Sp. z o.o.



KRYSTYNA BOCZKOWSKA
współtworzy sukces Boscha w Polsce.
co-autor of Bosch success in Poland

Krystyna Boczkowska od 25 lat współtworzy sukces Boscha w Polsce. Współpracę z firmą rozpoczęła w styczniu 1992 r. na stanowisku kierownika biura, a jej zadaniem było zbudowanie od podstaw polskiej firmy Robert Bosch Sp. z o.o. Po sześciu latach pracy objęła funkcję członka zarządu i dyrektora finansowego spółki. Od 1 marca 2006 r. jest prezesem zarządu firmy, a także reprezentantką Grupy Bosch w Polsce.

Grupa Bosch zatrudnia obecnie w Polsce ok. 5200 osób i prowadzi działalność przez cztery spółki, które w 2016 r. wygenerowały obrót przekraczający 5 mln zł. Firma od 25 lat konsekwentnie wdraża w naszym kraju strategię wzmacniania swojej pozycji na lokalnym rynku, a rozwijając się w sposób zrównoważony, przyczynia się do wzrostu polskiej gospodarki.

Krystyna Boczkowska należy do grona najbardziej wpływowych i przedsiębiorczych kobiet w Polsce, wielokrotnie była nagradzana m.in. tytułami Kobieta Roku, Manager Roku czy osoby zasłużonej dla rozwoju rynku motoryzacyjnego. Aktywnie angażuje się w działalność biznesową, a także wspiera wiele inicjatyw społecznych związanych z realizacją misji społecznej odpowiedzialności biznesu Grupy Bosch. Niezwykłą aktywność społeczną Krystyny Boczkowskiej i różnorodność podejmowanych przez nią tematów docenił miesięcznik „Manager", przyznając jej w 2016 r. tytuł Managera Roku.

Oprócz dużego zaangażowania w rozwój firmy Bosch Krystyna Boczkowska aktywnie działa w wielu organizacjach zrzeszających pracodawców. Należą do nich Polsko-Niemiecka Izba Przemysłowo-Handlowa, w której przez trzy kolejne kadencje, do roku 2016, pełniła funkcję wiceprezydenta zarządu. Od 2014 r. zasiada w zarządzie Związku Pracodawców Motoryzacji i Artykułów Przemy-

słowych funkcjonującego w ramach Konfederacji Lewiatan.

Do najważniejszych podejmowanych przez Krystynę Boczkowską tematów społecznych należą poprawa poziomu edukacji technicznej i promowanie nowoczesnego szkolnictwa zawodowego w Polsce. Aktywnie wspiera również ideę różnorodności i rozwoju kobiet w polskim biznesie. Jest współautorką książki „Jak zwyciężać i zmieniać świat" wydanej przez Klub Liderek Biznesu.

Ukończyła Wydział Mechaniki Precyzyjnej Politechniki Warszawskiej, a także studia handlu zagranicznego na SGH oraz studia MBA Executive Studies in Finance.

Krystyna Boczkowska has been the co-author of Bosch's success in Poland for 25 years. Her cooperation with the company started in January 1992. She was employed in the position of office manager, responsible for developing Robert Bosch Sp. z o.o. in Poland from scratch. Six years later, she became a member of the Management Board and the company's Chief Financial Officer. She became the President of the Management Board and a representative of the Bosch Group in Poland on 1 March 2006.

The Bosch Group currently employs approx. 5 200 staff in Poland and runs its operations through four companies, whose turnover exceeded PLN 5 million in 2016. For 25 years now the company has been consistently implementing a strategy for improving its position on the local market according to sustainable development principles, contributing to the growth of the Polish economy.

Krystyna Boczkowska belongs to a group of the most influential and entrepreneurial women in Poland; she has received numerous awards i.a. Woman of the Year, Manager of the Year and a person of merit in the development of the automotive industry. She is actively involved in business operations, and is supporting a number of social initiatives related to the implementation of the social mission of business responsibility of the Bosch Group. The Manager Magazine acknowledged Krystyna Boczkowska's social activity and diversity of issues she addresses as part of her work, awarding her with the title of Manager of the Year.

In addition to the engagement in the development of Bosch, Krystyna Boczkowska is an active member of numerous employers' associations. These are: Polish-German Chamber of Industry and Commerce, where she acted as Vice-President of the Board for three consecutive terms of office till 2016. In 2014, she became Member of the Board of the Automotive Industry Employers' and Industrial Goods Manufacturers' Association, operating within the Lewiatan Federation.

The most important social issues addressed by Krystyna Boczkowska include improving the quality of technical education and promoting modern vocational education in Poland. She actively supports the idea of diversity and the development of women's careers in Polish business. She is a co-author of the book entitled "How to Win and Change the World" published by the Women Leadership in Business Foundation.

She graduated from the Faculty of Precision Mechanics at the Warsaw University of Technology, post-graduate studies in the field of international trade at the Warsaw School of Economics, and MBA Executive Studies in Finance.

ROBERT BOSCH SP. Z O.O.: DYNAMICZNE ZMIANY
[ROBERT BOSCH SP. Z O.O.: DYNAMIC CHANGES]

Najważniejsze dla rozwoju firmy jest traktowanie dynamicznych zmian aktualnie zachodzących na globalnych rynkach jako szansę. Aktywizują one bowiem przedsiębiorczość i budzą ducha konkurencji. Dobrym tego przykładem jest transformacja digitalna, którą przechodzi firma Bosch. Utrzymanie pozycji lidera rynku w tradycyjnych obszarach działalności to już zdecydowanie za mało, aby zapewnić koncernowi rozwój. Jako wiodąca na świecie firma technologiczna nie tylko musimy odpowiadać na potrzeby współczesnego rynku i światowe megatrendy, lecz także powinniśmy aktywnie je kształtować. Dlatego jednocześnie rozwijamy sektory, w których już odnosimy sukcesy oraz aktywnie poszukujemy nowych obszarów działalności, aby przygotować się na nadchodzące zmiany. Siłą napędową transformacji jest w naszym przypadku integracja z internetem, rozwój sztucznej inteligencji oraz nowe wizje mobilności i zmieniające się modele transportu. Zmiany dokonują się niemal we wszystkich obszarach działalności koncernu Bosch. Modyfikujemy modele biznesowe i produkty, ale też środowisko pracy i sposób zarządzania. Na przykład rynek produktów wykorzystujących internet rzeczy (IoT) będzie mieć w 2020 r. wartość 230 mld dolarów, a kluczem do jego rozwoju jest wykorzystanie sztucznej inteligencji. Dlatego inwestujemy 300 mln euro w centra sztucznej inteligencji, które już działają w Renningen, Palo Alto i Bangalore. Zatrudniamy na świecie 20 tys. specjalistów IT, którzy pracują nad oprogramowaniem do naszych produktów.

Viewing the dynamic market changes currently occurring worldwide as an opportunity appears of major importance for business development. They activate entrepreneurship and raise the spirit of competition. The digital transformation which is currently under way at Bosch can be viewed as a typical example. Maintaining the market leader position in the traditional fields of activity is no longer enough to ensure continual corporate development. As the leading technology company in the world we should not only respond to the needs of the contemporary market and follow the global mega-trends, but also actively contribute to their creation. Therefore, while expanding our activities in the sectors where we have already had some successes, we are also actively searching for new areas of activity, in order to prepare for the upcoming changes. We perceive on-line integration, the development of artificial intelligence, and new visions of mobility and transport model changes as the driving forces for transformations. We are introducing changes in virtually every activity field of Bosch. We are modifying our business models and products, as well as the working environment and governance. For instance, the value of the market for IoT-based products in 2020 is likely to soar to USD 230 billion, and the key to such development seems to be using artificial intelligence. To this end, we have invested EUR 300 million in the artificial intelligence centres which are already operative in Renningen, Pao Alto and Bangalore. We employ 20,000 IT specialists worldwide, who work on new software for our products.

TARAS BARSZCZOWSKI [TARAS BARSZCZOWSKI]

Założyciel T.B. Fruit
Founder of T.B. Fruit

Taras Barszczowski urodził się w 1971 r. w okolicach Gródka w obwodzie lwowskim i właśnie to miasteczko stało się kolebką jego przyszłego przedsiębiorstwa, które rozrosło się poza granice kraju. Początkowo nic nie zapowiadało, że w przyszłości zajmie się produkcją soków.

W latach 1993-1998 studiował na jednym z najstarszych uniwersytetów Europy Wschodniej – słynnym Uniwersytecie Lwowskim. Studiował prawo na specjalizacji teoria prawa. Równolegle podjął pracę w Sądzie Rejonowym w Gródku.

Wcześnie – bo już w 1995 r. – rozpoczął własną działalność gospodarczą, do czego impulsem stały się, co ciekawe, jego wcześniejsze wyjazdy do Polski. Założył niewielki sklep spożywczy, w którym handlował z pomocą najbliższej rodziny pochodzącymi z Polski towarami. Korzystając z doświadczeń z polskiego rynku, zdecydował się wkrótce na zakup cysterny, którą woził za granicę produkowany w dużych ilościach olej słonecznikowy. Potem dzięki poznaniu jednego z dużych niemieckich przedsiębiorców z branży produkcji soków zajął się transportem koncentratu jabłkowego z Ukrainy.

Jego ambicje były jednak o wiele większe. Chciał się uniezależnić i dążył do zrealizowania znacznie większego planu. W 2003 r. Taras Barszczowski podjął ryzykowny krok i wykupił stare budynki PGR do produkcji soków zagęszczonych w rodzinnym Gródku. Zakład posiadający przestarzałą infrastrukturę został gruntownie zmodernizowany i stał się zalążkiem firmy Yablunevy Dar, przekształconej następnie w przedsiębiorstwo T.B. Fruit. W ciągu następnych lat firma intensywnie się rozwijała. Do grupy dołączane były kolejne zakłady na Ukrainie i zwiększane były moce produkcyjne i wydajność istniejących. W 2006 r., zaledwie rok po modernizacji fabryki w Gródku, grupa powiększyła się o kolejny zakład przetwórczy, a rok później ukończono budowę kolejnego. Od 2010 r. zaczęto prace nad stworzeniem własnych sadów.



TARAS BARSZCZOWSKI dla sukcesu ważna jest odpowiednia determinacja i wizja biznesu

to succeed you need determination and business vision

W 2011 r. Taras Barszczowski zdecydował o inwestycji na znanym mu dobrze sąsiednim rynku, czyli w Polsce. Kupił, a następnie zmodernizował zakład w Dwikozach w powiecie sandomierskim, a już dwa lata później zakończył budowę jednego z najnowocześniejszych zakładów w grupie T.B. Fruit w oddalonym o kilkadziesiąt kilometrów od Dwikóz Annopolu. Obecnie w skład T.B. Fruit wchodzi osiem zakładów produkcyjnych o całkowitej wydajności do 100 tys. ton soku zagęszczonego rocznie. Taras Barszczowski jest przykładem tego, jak ważne dla sukcesu są odpowiednia determinacja i wizja biznesu.

Taras Barshchovskyy was born in 1971 near Horodok in the Lviv Oblast; the town became home to his future enterprise,

which later extended behind Ukraine's borders. At first there were no signs that juice production would be Barshchovskyy's future.

In the years 1993-1998 he studied in one of the oldest universities of Eastern Europe – the famous Lviv University. He studied law with a theory of law specialism. At the same time he took up a post at the District Court in Horodok.

He launched his business quite early, i.e. in 1995. Interestingly enough, inspiration for this came from his previous trips to Poland. He opened a small grocery shop in which he traded goods imported from Poland with the help of his closest family. Based on the experience gained on the Polish market, he soon decided to buy a tank truck to export sunflower oil produced in large quantities. After that, having met one of the major German entrepreneurs dealing with juice production, he began transporting apple concentrate from Ukraine.

However, his ambitions were much higher, as he wanted to become independent and accomplish a much more challenging plan. In 2003, Barshchovskyy took the risk and bought former state farm buildings to produce concentrated juice in his home town Horodok. The plant's obsolete infrastructure was thoroughly upgraded and became a starting point for "Yablunevy Dar", a company which later transformed into T.B. Fruit. In the years that followed, the company enjoyed a vigorous growth. Further plants in Ukraine were added to the group, and the capacity and productivity of the existing ones were increased. In 2006, a year after upgrading the plant in Horodok, the group was expanded with another processing plant, and a year later the construction of yet another plant was completed. In 2010, work was initiated to create the company's own orchards.

In 2011, Taras Barshchovskyy decided to invest in the well-known market in the neighbouring country of Poland. He bought and upgraded a plant in Dwikozy in the Sandomierz District, and two years later completed the construction of one of the most modern plants in the T.B. Fruit Group in Annopol, several dozen kilometres away from Dwikozy. Currently, T.B. Fruit consists of eight production plants with a total capacity of up to 100 thousand tonnes concentrated juice per year. Taras Barshchovskyy is a living example of the importance of determination and vision in achieving success in business.

T.B. FRUIT: OWOCE SUKCESU

[T.B. FRUIT: FRUITS OF SUCCESS]

Firma T.B. Fruit to przykład tego, jak przy ograniczonych środkach kapitałowych i dzięki przemyślanym decyzjom założyciela można odnieść znaczący sukces na arenie międzynarodowej. Dziś grupa T.B. Fruit to przede wszystkim jeden z największych w Europie producentów koncentratów owocowych używanych do produkcji soków, dysponujący ośmioma nowoczesnymi zakładami przetwórczymi, zlokalizowanymi w Polsce, na Ukrainie i w Mołdawii. Rocznie T.B. Fruit produkuje do 100 tys. ton zagęszczonego soku (koncentratu). Podstawowym produktem jest koncentrat jabłkowy, ale w ofercie są również koncentraty z wiśni, truskawki, czarnej porzeczki i innych owoców. Poza sokami zagęszczonymi firma produkuje również przeciery, aromaty oraz soki bezpośrednio wyciskane pod marką Galicia.

Produkcja w grupie T.B. Fruit odbywa się z zachowaniem najwyższych standardów technologicznych i sanitarnych. Jest w zdecydowanej większości zautomatyzowana. Prowadzone są również prace nad wprowadzaniem ekologicznych i energooszczędnych rozwiązań we wszystkich przedsiębiorstwach,

Wszystko to składa się na coraz silniejszą pozycję grupy w świecie. Jej soki zagęszczone są kupowane przez największe koncerny spożywcze świata.

T.B. Fruit is an example of international success with limited funds owing to the thoroughly considered decisions of the founder. Today the T.B. Fruit Group is one of the largest European producers of fruit concentrates used in juice production, with eight state-of-the-art processing plants in Poland, Ukraine and Moldova. Every year, T.B. Fruit produces up to 100 thousand concentrated juice (concentrate). Apple concentrate is the basic product, but the company's range also includes cherry, strawberry, blackcurrant and other concentrates. The company also produces purées, flavourings and squeezed juice under the "Galicia" brand.

At the T.B. Fruit Group, production follows superior technological and sanitary standards, and is generally automated. Work is also under way on introducing environmentally friendly and energy-saving solutions in all branches.

All this has contributed to strengthening the group's position in the world. Its concentrated juice is bought by the largest food concerns. The concentrates produced by T.B. Fruit are used in a considerable proportion of juice consumed in Europe. The company's products also reach the largest Asian economies, such as Japan and South Korea. Along with an increase in juice consumption in China, the significance of the Chinese market in the structure of the group's exports is increasing. However, the group's plans reach much further than developing exports. It consistently expands the area of its orchards. There are also plans to build a new plant in the Grójec District and to substantially increase its presence in the global pectin market. The first pectin production line will be launched next year in Horodok near Lviv.

W planach firmy jest zdobycie znacznego udziału w światowym rynku pektyn

T.B.Fruit plans to substantially increase presence in the global pectin market.

Z koncentratów produkowanych przez T.B. Fruit pochodzi znaczna część soków spożywanych w Europie. Produkty firmy trafiają też do największych gospodarek Azji, takich jak Japonia czy Korea Południowa. Wraz ze wzrostem spożycia soków w Chinach rośnie również znaczenie tego rynku w strukturze eksportu grupy. Ale plany grupy na przyszłość sięgają dużo dalej niż tylko rozwój eksportu. Konsekwentnie powiększany jest obszar własnych sadów. W planach jest budowa nowego zakładu w powiecie grójeckim i zdobycie znacznego udziału w światowym rynku pektyn. Pierwsza linia do produkcji pektyn ruszy już w przyszłym roku w Gródku pod Lwowem.

DARIUSZ SAPIŃSKI [DARIUSZ SAPIŃSKI]

Prezes zarządu, Grupa MLEKOVITA
President of the management board, the MLEKOVITA Group



DARIUSZ SAPIŃSKI został uhonorowany prestiżowymi wyróżnieniami
is the recipient od most prestigious honours

Ukończył studia na Wydziale Technologii Żywności Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie i od początku kariery zawodowej związał się z branżą mleczarską. W 1979 r. rozpoczął pracę w wysokomazowieckiej spółdzielni, już po 3 latach objął stanowisko wiceprezesa ds. produkcji i techniki, a w 1986 Rada Nadzorcza powierzyła mu stanowisko prezesa zarządu. W 1992 r. nadał spółdzielni nazwę MLEKOVITA i opracował logo firmy.

Dzięki jego skutecznemu zarządzaniu MLEKOVITA stała się największą firmą mleczarską w Europie Środkowo-Wschodniej (16 zakładów produkcyjnych, 31 własnych centrów dystrybucyjnych i ponad 100 własnych sklepów MLEKOVITKA), liderem Listy 1000 Największych Firm Branży Spożywczej w Polsce oraz najcenniejszą marką w produkcyjnym sektorze polskiej gospodarki.

Kierowana przez Dariusza Sapińskiego firma stała się niekwestionowanym liderem branży, firmą o ustalonej renomie na świecie, a sam prezes – zdobywcą wielu prestiżowych nagród i tytułów, w tym państwowych (m.in. Brązowego Krzyża Zasługi, Złotego Krzyża Zasługi, Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski) oraz biznesowych (m.in. Businessmena Roku, Najbardziej Szanowanego Szefa Firm Produkcyjnych w Polsce, Indywidualności Roku, Agrobiznesmena Roku, Medalu „Zasłużony dla eksportu").

He graduated from the Faculty of Food Technology at the Agricultural-Technical Academy in Olsztyn, and went into the dairy industry right at the beginning of his career. In 1979, he started work at a cooperative in Wysokie Mazowieckie, to be promoted after only 3 years to Deputy President for Production and Technology; in 1986, the Supervisory Board elected him President of the Management Board. In 1992, Dariusz Sapiński named the cooperative "MLEKOVITA" and designed its company logo. Through his skilful management, MLEKOVITA has grown to be the largest dairy company in East-Central Europe (16 manufacturing plants, 31 distribution centres, and 100 MLEKOVITKA stores), No. 1 on the List of the 1000 Top Food Industry Companies in Poland, and the most valuable brand in the manufacturing sector of the Polish economy.

Under Dariusz Sapiński's direction, MLEKOVITA has become an undisputed leader in the industry, earning a name for itself globally, with the President himself having presented many prestigious awards and titles, for both State (including the Bronze Cross of Merit, the Golden Cross of Merit, the Knight's Cross of the Order of Polonia Restituta and the Commander's Cross of the Order of Polonia Restituta) and business achievements (including The Businessman of the Year, The Most Respected Manufacturing Company Executive in Poland, The Personality of the Year, The Agro-Businessman of the Year, and The "Meritorious for Exports" Medal).

MLEKOVITA: LIDER MLECZARSTWA
[MLEKOVITA: THE LEADER OF THE DAIRY INDUSTRY]

Największa firma mleczarska w Europie Środkowo-Wschodniej, największy producent i eksporter nabiału w regionie. To firma o ustalonej renomie na świecie, lider Listy 1000 Największych Firm Branży Spożywczej w Polsce i najcenniejsza marka w produkcyjnym sektorze polskiej gospodarki. To firma ze 100-proc. kapitałem polskim, która na potęgę – największą polską grupę mleczarską, zarówno pod względem wielkości przerobu mleka, jak i sprzedaży produktów mlecznych, i największego polskiego eksportera produktów mleczarskich – wyrosła z małej spółdzielni, jaką była na początku swojego istnienia, sięgającego okresu przedwojennego. Zakład w Wysokiem Mazowieckiem, który powstał w 1928 r., zatrudniał 30 osób i zajmował się wyłącznie produkcją serów i masła.

Konsekwentnie prowadzona polityka rozwoju firmy spowodowała, że po blisko 90 latach funkcjonowania potencjał Mlekovity tworzy:

- 16 zakładów produkcyjnych,
- 31 własnych centrów dystrybucyjnych, w tym pierwsze w branży hurtownie firmowe w formacie Cash & Carry,
- 40 tys. mkw. powierzchni magazynowych,
- pozwolenie na eksport do 144 krajów na wszystkich kontynentach (28 państw Unii Europejskiej i 116 poza UE),
- 30 tys. klientów,
- 15 tys. dostawców mleka,
- 6,5 mln litrów codziennego przerobu mleka,
- 24 własne laboratoria oraz Centrum Badań i Rozwoju,
- blisko 5 tys. pracowników,
- 150 linii produkcyjnych,
- ponad 18 proc. udziału w polskim rynku,
- ponad 800 produktów – największy wybór nabiału w Polsce i w Europie,
- dobrze rozpoznawalna marka oparta na komunikacie: „polska",
- unowocześnione i nadal rozwijające się gospodarstwa,
- pracowitość, przedsiębiorczość i wielka zaradność rolników.

Mlekovita jako lider polskiego mleczarstwa, firma nowoczesna i innowacyjna we wszystkich obszarach swojej działalności, nieustannie się rozwija, a to sprawia, że w 2017 r. będzie mogła pochwalić się kolejnym wzrostem, m.in. dzięki nowo wybudowanej Fabryce Proszków Mlecznych o wartości 300 mln zł, trzeciej największej inwestycji z dotychczas zrealizowanych w historii Mlekovity. W wyniku tego przedsięwzięcia Mlekovita będzie nie tylko największym producentem proszków mlecznych w Polsce, ale i w Europie Środkowo-Wschodniej.

Sukces, który odniosła marka Mlekovita, podbijając serca konsumentów na całym świecie, nadal motywuje do kreowania innowacji. Uważna obserwacja i analiza rynku wyznaczyły kierunki rozwoju oraz strategię dla przedsiębiorstwa. Mlekovita należy do tych firm, które w konkurencyjnym świecie biznesu potrafiły dostrzec i wykorzystać swoje szanse, wprowadzając na rynek nowe produkty. Wśród ponad 800 markowych wyrobów obok tradycyjnych produktów mlecznych: mleka, serów i serków, masła, jogurtów, śmietany, maślanek czy kefirów oferowane są także te nowoczesne i innowacyjne, o szczególnych właściwościach zdrowotnych – takie jak bezlaktozowe sery, mleko, twaróg i serek wiejski, specjalnie przygotowane dla osób nietolerujących laktozy i diabetyków, czy Super Body Active – mleczny napój o wysokiej zawartości białka dedykowany zarówno osobom aktywnym fizycznie i profesjonalnie uprawiającym sport, jak i przechodzącym rekonwalescencję.

Przyświecająca Mlekovicie idea polskości, którą firma skutecznie realizuje, pozwoliła z ogromnym sukcesem wprowadzić na rynek innowacyjne, naturalne, o niewątpliwych zaletach dla zdrowia produkty o nazwie Polskie. Strategia promocji polskości poprzez wytwarzanie polskich produktów, wspartych dodatkowo podmarką Polskie, miała niewątpliwy wpływ na obecną, najwyższą pozycję marki na rynku.



Projekt nowej Fabryki Proszków Mlecznych zlokalizowanej w centrali Grupy MLEKOVITA w Wysokiem Mazowieckiem

Największa polska grupa mleczarska i największy eksporter produktów mlecznych
The largest Polish dairy organization and the leading exporter of dairy products

Largest dairy company in Central and Eastern Europe, and the leading producer and exporter of dairy products in the region. Ranked on top of the List of 1000 Largest Food Industry Companies in Poland, the Company has a well-established position worldwide, and represents a leading brand in the production sector of the Polish economy. It has 100% Polish capital, and rose from being a small cooperative back in the pre-war period to being a powerhouse – the largest Polish dairy organisation, in terms of both milk processing and the sales of dairy products, and the leading Polish exporter of dairy products. The plant in Wysokie Mazowieckie, established in 1928, initially employed a 30-strong workforce and operated only in the production of cheese and butter. As a result of its determination and consistency in corporate development, after nearly 90 years of operation, MLEKOWITA has:

- 16 plants,
- 31 own distribution centres, including the industry's first Cash&Carry wholesale stores,
- 40,000 square metres of storage area,
- licences for exports to 144 countries across all continents (28 EU Member States and 116 countries outside the EU),
- 30,000 customers,
- 15,000 milk suppliers,
- 6.5 million litres of milk processed daily,
- 24 own laboratories and an R&D Centre,
- a 5000-strong workforce,
- 150 production lines,
- a more than 18% share of the Polish market,
- more than 800 products – the widest selection of dairy products in Poland and Europe,
- a recognised brand well-known for being "Polish",
- modernised and still developing farms,
- the diligence, entrepreneurship and great resourcefulness of its farmers.

As the leader of the Polish dairy industry, MLEKOWITA is a modern and innovative company across all its operations, and it is continuing to grow. By the end of 2017, it will have had another achievement – a newly constructed Milk Powder Factory, the third largest investment project in the history of MLEKOVITA, valued at PLN 300 million. As a result of this project, MLEKOVITA will establish itself as the leading producer of milk powder, not only in Poland but also in Central and Eastern Europe.

The success achieved by MLEKOVITA with customers around the world is still encouraging it to develop innovations. The Company carefully observes and analyses the market to identify development directions and work out its corporate strategy.

MLEKOVITA is one of those companies which have been able to recognise and seize opportunities in the competitive business world by launching new products. In addition to traditional dairy products, such as milk, cheese, butter, yoghurt, cream, and kefir, its portfolio of 800+ products includes modern and innovative items with unique health benefits, e.g., lactose-free cheese, milk, quark, and cottage cheese, prepared specifically for people with lactose intolerance and diabetics, and also Super Body Active, a milk drink with a high protein content, designed for physically active people, professional athletes, and convalescents.

The concept of Polishness, embraced and implemented by MLEKOVITA, has helped it successfully market innovative, natural and extremely healthy products branded as POLSKIE/POLISH. The strategy aimed at promoting Polishness by producing Polish products, supported by the POLSKIE/POLISH brand, has undoubtedly contributed to the current top position of MLEKOVITA on the market.

XXVII Forum Ekonomiczne

5-7 WRZEŚNIA 2017, KRYNICA-ZDRÓJ

Województwo Małopolskie
Główny Partner
Forum Ekonomicznego

PROJEKT EUROPA - JAKI PRZEPIS NA NASTĘPNE DEKADY?





Najważniejsza konferencja organizowana od ponad 25 lat w Europie Środkowo-Wschodniej.

Ponad 3000 gości - liderów świata polityki i biznesu z ponad 60 krajów z Europy, Azji i USA.





Ponad 150 debat - makroekonomia, biznes i zarządzanie, energetyka, innowacje.

Najbardziej znane miejsce spotkań elit gospodarczych w tej części Europy.

Znajdź nas na Facebooku!

- www.forum-ekonomiczne.pl
- kontakt: forum@isw.org.pl



PIERWSZE TRZY TYSIĄCE POŻYCZYŁEM...
...POTEM POSZŁO Z GÓRKI.

Vivus.pl – pożyczki przez internet.
WYPŁATA NAWET W 15 MINUT

vivus.pl